PAMIĘTNIK LITERACKI.

PAMIĘTNIK LITERACKI

CZASOPISMO KWARTALNE

POŚWIĘCONE HISTORYI I KRYTYCE LITERATURY POLSKIEJ
WYDAWANE PRZEZ TOWARZ. LIT. IM. ADAMA MICKIEWICZA

POD REDAKCYĄ

WIKTORA HAHNA.

ROCZNIK XV.

WE LWOWIE, 1917.
DRUKARNIA POLSKA — ULICA CHORĄŻCZYZNY L. 31.

KOMITET REDAKCYJNY:

Wilhelm Bruchnalski, Józef Kallenbach, Bronisław Gubrynowicz Juliusz Kleiner, Konstanty Wojciechowski.

SPIS RZECZY.

III. Materyały. Str.

IV. Recenzye i sprawozdania. (Spis alfabetyczny ocenionych książek, rozpraw i artykułów poniżej).

V. Wspomnienia pośmiertne podał Wiktor Hahn.

VI. Bibliografia.

VII. Różne.

Spis ocenionych książek, rozpraw i artykułów.

Spis współpracowników.

(Liczby umieszczone obok nazwisk oznaczają strony).

Omyłki druku.

Str.	21	wiersz	18	z	góry	zamiast	finc	ma	być	fine.
„	21	„	18	„		„	ordoes	„	„	or does.

STANISŁAW TARNOWSKI.

(† 31. grudnia 1917 r.)

Długosz zapisał o Leliwitach: *ex ista familia sunt viri liberales et militares et patriae amantes.* Stanisław Tarnowski był w ciągu długiego swego i pięknego żywota jakby uosobieniem tych Długoszowych epitetów: *artium liberalium* nie tylko *magister*, ale krzewiciel i wyznawca niestrudzony przez p ł wieku przeszło; *militaris*, gdy za wierne opowiedzenie się przy Ojczyźnie i za walkę piórem w Jej obronie od r. 1863 cierpiał prześladowanie i więzienie; Ojczyzny miłośnik gorący, zawzięty, a przytem karny, posłuszny, gdy trzeba było szeregowiec, gdy potrzeba nakazywała: chorąży, ba — Hetman!

Rozległe było pole jego trudów i zasług, nie łatwe do zmierzenia epigonom. Inni niech piszą o Tarnowskim polityku, pośle sejmowym, radcy szkolnym, publicyście itd. — *Pamiętnik Literacki* pragnie w pierwszej chwili żałoby złożyć bodaj krótkie wspomnienie tak bogatej i tyloletniej działalności historyka literatury polskiej.

Był on historykiem, opowiadaczem dziejów piśmiennictwa narodowego, z umiłowania ich serdecznego i z potrzeby naturalnej, staropolskiej, dzielenia się żywem słowem, nie pismem tylko: był on bowiem mówcą z urodzenia. To była jego zdolność główna, to owa *faculté mai-*

tresse, wymowa po przodkach*), mówcach sejmowych, odziedziczona, a staraniem długiem doprowadzona do dziwnej doskonałości. Wymowa ta przenikała styl cały, budowę okresu, nadawała nawet ton i tok myślom tak, że ktokolwiek słuchał wykładów Tarnowskiego, a po latach odczytywał jego studya literackie, ten mimowoli miał żywe złudzenie, że nie tylko go czyta, ale że go naprawdę słyszy...

Wymowa była czarodziejska. Organ głosu wspaniały, męski, podatny wszelkim modulacyom, zależnym od treści, a więc raz groźny, wstrząsający do głębi, to znowu łagodny, czuły, wnikający do serca — ten organ głosu sam już sprawiał, że słuchało się Tarnowskiego z zachwytem. Nigdy nie zapomnę wrażenia pierwszych dla mnie wykładów Tarnowskiego o arcydziełach Mickiewicza, Słowackiego i i. w półroczu zimowem 1880—81 r. Przywykły do prostej nauki gimnazyalnej, podawanej jasno, ale sposobem domowej rozmowy — nie miałem wyobrażenia, że można tak mówić i tak słowem czarować. A gdy równocześnie działała i przemożna treść wykładu o *Dziadach* lub o *Kordyanie* — i wstrząsające wygłoszenie ustępów takich, jak wywożenie kibitek (opowiadanie Sobolewskiego) lub Improwizacya Konrada — młodzieniec-słuchacz sam nie wiedział, co ma robić: czy zapisywać w pośpiechu słowa wykładu, czy raczej zrezygnować z notowania, a oddać się wyłącznie urokowi całości, poddawać się równocześnie i treści i wdziękowi wymowy.

Słuchałem potem i w Polsce i za granicą wielu krasomowców, wielu znakomitych profesorów; — podobnego wrażenia, jak z tych wykładów Tarnowskiego już nigdy nie odniosłem. Ani retoryczna, świetnie zbudowana i logicznymi wywodami do końcowego wyniku zmierzająca lekcya Brunetièra, ani pełna swobodnego, gawędziarskiego wdzięku, dobroduszna i dowcipna zarazem *causerie* Gastona Boissier, ani pełen ognia żywiołowego i dytyrambicznych uniesień wykład erudyta M. Bernaysa, ani wreszcie jasny, trzeźwy i znakomity wywód psychologiczny W. Wundta, lub estetyczne rozprawy Ant. Springera — nie mogły się co do formy i wygłoszenia mierzyć z wykładem St. Tarnowskiego. Z tą nieporównaną wymową szły w parze obok jej uro

*) „Co w głowie miał, to mógł i wymówić snadnie“ powiedział o Hetmanie Tarnowskim Jan Kochanowski.

ków także nieodłączne strony ujemne. Gdy żywego głosu brakło, gdy całe te miesiące i lata uniwersyteckiej wymowy ucichły i stężały w sześciu (a właściwie siedmiu) dużych tomach drukowanej Historyi Literatury polskiej, miało się jakby ogromny zielnik pięknie ususzonych kwiatów, których woń uleciała, a barwa nieraz wyblakła. Nie chciałbym być źle zrozumianym: nie twierdzę, że Historya Literatury Polskiej utraciła, w druku wartość myśli i siłę przekonania, bynajmniej; ale uroku Jego wymowy już nam najpiękniejsze czcionki i najlepszy papier nie oddadzą. Ten urok stanie się z czasem legendą, gdy za Tarnowskim ułożą się na wieczny spoczynek ostatni Jego słuchacze. Co w żywym, głośnym wykładzie było zaletą pedagogiczną: streszczanie wywodów, lub powtarzanie ważniejszych myśli — to w czytaniu może dziś niejednego nużyć. Tarnowski wiedział o tem bardzo dobrze, kiedy w przedmowie do Historyi Literatury przyznawał się do „wrodzonego rozwlekłego sposobu pisania"; ale z tego, zdaje mi się, nie zdawał sobie sprawy, że ten, „wrodzony sposób pisania" pochodził genetycznie od wrodzonej wymowy, która przecież nie była rozwlekłą, ale jako opowiadanie pozwalała na powtarzania się; te zaś dopiero w piśmie nabierały znamion rozwlekłości.

Rozwiodłem się nieco nad formą, aby przez nią wytłómaczyć nie jedno, co może zaszkodziło treści pism Tarnowskiego. Pisał on historyę literatury tak, jak ją wygłosił całą, nie dla wybranej garstki specyalistów, ale dla ogółu wykształconego; na wykłady jego uczęszczały tłumy prawników, medyków, przyrodników — a nie sami tylko poloniści. Stąd w wykładach tych takie mnóstwo wyjątków z dzieł, takie obtite streszczanie utworów, aby choć w części zaradzić tej biedzie, że „Polak, nawet wykształcony, nie czyta, nie zna swoich pisarzy..." I to jest jedną z wielkich zasług tej Historyi literatury, że ona upowszechniła wśród szerokich sfer, dostępnością i wdziękiem opowiadania, znajomość piśmiennictwa ojczystego. Równocześnie zaś, nieznacznie, szerzyła ta Historya poczucie estetyczne, kształciła smak, wykazując na licznych przykładach źródła najszlachetniejszych wzruszeń nie tylko polskich, lecz ogólno-ludzkich. Ale — już słyszę zarzuty, że w tych wywodach estetycznych Tarnowski nie umiał, czy nie chciał być bezstronnym, że dawał się ponosić swym sympatyom, na których za dobrze wychodzili Jego przyja-

ciele polityczni — lub swym antypatyom, których ofiarą padały nieraz jednostki, otoczone uznaniem współczesnych. Tarnowski przyznawał się do tych rzekomych przewinień, ale zapytywał, kto pod tym względem jest tak bez winy, że może weń cisnąć kamieniem? Objektywność! owszem, nic piękniejszego nad teoryę, ale jak ona wygląda w praktyce? „Czy jest słuszność, czy jest prawda w tej doktrynie, która każe piszącemu wyrzekać się zdania i sądu?... Czytelnik nie ma żadnego obowiązku przyjmować sądy autora, ma wszelkie prawo je odrzucić. Ale, żeby autor nie miał prawa myśleć i sądzić, żeby miał być tylko fotograficzną płytą, która odbija, a sama jest nieruchoma, bierna — to nieprawda. Naprzód żaden, nawet kiedy najbardziej chce, nie potrafi, nie może być biernym, bo jest człowiekiem, nie płytą szkła, bo myśli i czuje; jego myśl i uczucie musi zawsze domieszać się do tego, co on pisze. Ale prócz tego on ma prawo powiedzieć, co myśli ... ma prawo i sądzić... Mieć sąd i wydać go jest dozwolone, godziwe, a nawet obowiązujące. Istotą i celem naukowej pracy jest prawda: ale prawda nie jest abstrakcyą, ideą, unoszącą się gdzieś w obłokach... Przystosowanie prawdy do pewnego zjawiska, czyli sąd objawiony, a należycie poparty o fakcie, czy dziele, zbliża teoretyczną, abstrakcyjną prawdę do rzeczywistości, czyni ją przystępną, zrozumiałą i pożyteczną“.

Otóż i *credo* tego historyka literatury, który chciał ze spichrza myśli i uczuć polskich, zawartych w arcydziełach pieśni i prozy, wydobyć jak najwięcej ziarna, nie na pokaz tylko, ale na pokarm dla współczesnego mu pogrobowego, anemicznego pokolenia. I to był dalszy, obywatelski czyn Tarnowskiego. Katedrę swą uważał za wysoko postawione obserwatoryum polskości, z którego sygnalizować mógł nadciągające słoty i burze nam grożące. Nie łudził, nie schlebiał społeczeństwu, nie zapowiadał przedświtu, gdy wokół zaniosło się na długi mrok — ale też nie odbierał nadziei, wzmacniał miłość dla Polski nieszczęśliwej i prześladowanej, a przedewszystkiem nie osłabiał nigdy wiary w Sprawiedliwość najwyższą, owszem sam był jasną i nieustannym trudem palącą się pochodnią najgorętszej Wiary. Namiętnie przywiązany do swej uniwersyteckiej placówki, ukochał ją jako jedyny dla siebie, skuteczny sposób oddziaływania na młode pokolenia. Gdy przed 30-stu laty cierpienie gardła zdawało się skazywać go na przedwczesne, przymusowe rozstanie

się z katedrą, obawiał się o jej przyszłość i tak się z tych obaw zwierzał: „że mnie jej (katedry) przyszły los, a zwłaszcza jej przyszły kierunek obchodzi, to się rozumie. Jest to jedna z tych, które najłatwiej mogą skrzywić i popsuć charakter polski i patryotyczny instynkt młodzieży. Nie wiem, czy może go prostować i podnosić, ale psuć go może bardzo łatwo. I ta obawa prześladowała mnie nieraz... Patryotyzm sentymentalny, a płytki (i takiż sam sąd) straszyłby mnie na tem miejscu bardzo, ale przecież mniej od tego skrzywionego, który drogą filozoficznych pojęć pozytywnych idzie bezwiednie zapewne, ale logicznie i fatalnie do — Rossyi!" (List z d. 27. Paźdź. 1886 r.).

Młodość była życia jego rzeźbiarką, a młodość ta przypadła na czasy rozbudzonych poezyą messjaniczną najgorętszych pragnień Narodu: atmosfera wielkiej Emigracyi ogarnęła Go nad Sekwaną, patrzał na wielką relikwię powstania listopadowego, na Adama Czartoryskiego, i oddychał patryotycznym żarem kuźnicy Hotelu Lambert; Kalinka, Klaczko, Wład. Zamoyski byli mu miarą i próbą prac własnych. Gdy wrócił do kraju, był już na resztę życia zahartowany; więzienie austryackie było rekolekcyą, skupieniem duchowem przed wykonaniem programu, obszernego jak pół wieku niezmordowanej, nieustającej pracy społecznej, której lwią częścią stał się trud uniwersytecki, uwieńczony wspaniałym rektoratem podczas obchodu 500-tnej rocznicy Uniwersytetu Jagiell. w r. 1900 — i powszechnym hołdem społeczeństwa podczas Jubileuszu St. Tarnowskiego.

Żywot miał piękny, a szczęścia w nim tyle, ile można było znaleźć, gdy go nie było w Ojczyźnie. Z latami przybywało sławy, ale nie hardości; był to coraz rzadszy dziś wzór wielkiego pana, co wzorem przodka swego umiał „ludzkość wszelką okazać najlichszej osobie". Ten rzekomy arystokrata miał dziwnie demokratyczny tryb życia i postępowania. Szczera, nieudana prostota nadawała całej postaci niezwykłego uroku. Rad był Polak na początku XX-go wieku, że miał na tle Zygmuntowskiego Krakowa tego senatorskiego męża, o którym dziś dosłownie można powtórzyć to, co Kochanowski o Hetmanie Tarnowskim napisał w r. 1561:

Znaczne posługi czynił Rzeczypospolitej,
Z cnotliwych spraw swych dostał sławy znamienitej:

Był wziętym u wszech ludzi, niósł pierwsze urzędy,
A według przystojeństwa zachował się wszędy.
W tej sławie i mniemaniu przyszedł ku starości,
Którą on snadnie nosił, krom żadnej przykrości.
Na koniec, pełen wieku i przystojnej chwały,
Sam się prawie położył, jako kłos dostały.

Zbyt blizko jeszcze stoimy Jego mogiły, aby ocenić całe znaczenie i trwałość puścizny duchowej. Pokolenia dalsze ustalą sąd, dzisiaj jeszcze mącony odgłosami burzy wojennej. On sam powiedział, że „z każdego pisarza znakomitego jakaś część odpadnie, wyjdzie z codziennego użycia: ale z każdego wiele zostanie, a wszyscy razem zostaną jako dorobek i jako żywy pomnik myśli i cywilizacyi swego narodu, jako podkład do jej dalszego i wyższego życia". Otóż w tym dorobku naszym XIX wieku trud Stanisława Tarnowskiego nie zaginie. Powstająca z martwych Polska nie zapomni nigdy, że w najcięższych latach przygnębienia narodowego On przez całe pół wieku nieustannym był szafarzem dóbr Jej duchowych, że pokolenie za pokoleniem ożywiał nadzieją, ogrzewał miłością i hartował wiarą w ostateczny tryumf Sprawiedliwości Bożej na Irydionowej ziemi mogił i krzyżów.

Józef Kallenbach.

SPRAWOZDANIE

Z CZYNNOŚCI WYDZIAŁU

TOWARZYSTWA LITERACKIEGO IMIENIA ADAMA MICKIEWICZA WE LWOWIE

za lata 1914—1917.

WE LWOWIE 1918.
NAKŁADEM TOWARZYSTWA LITERACKIEGO IM. A. MICKIEWICZA.
CZCIONKAMI DRUKARNI POLSKIEJ — UL. CHORĄŻCZYZNY L. 31.

Ostatnie Walne Zgromadzenie Towarzystwa Literackiego im A. Mickiewicza odbyło się d. 11. lutego 1914 r. Po wyczerpaniu porządku obrad prof. Dr. Wilhelm Bruchnalski wygłosił odczyt p. t. *Geneza, teorya i znaczenie panegiryku w literaturze polskiej.*

Wydział Towarzystwa.

Wydział Towarzystwa, wybrany na Walnem Zgromadzeniu d. 11. lutego 1914 r., przedstawiał się w sposób następujący:

Prezes:

Dr. Józef Kallenbach.

Zastępca prezesa:

Dr. Wiktor Hahn.

Sekretarz:

Dr. Stefan Vrtel

Skarbnik:

Dr. Karol Badecki.

Członkowie Wydziału:

Dr. Wilhelm Bruchnalski
Dr. Bronisław Czarnik
Dr. Bronisław Gubrynowicz
Dr. Juliusz Kleiner
Dr. Franciszek Krček
Dr. Jan Gwalbert Pawlikowski
Zygmunt Wasilewski
Dr Konstanty Wojciechowski.

Członkowie kooptowani:

Dr. Jerzy Koller
Dr. Kazimierz Kobzdaj.

Do komisyi kontrolującej wybrano pp.: Józefa Czerneckiego, Dra Wilhelma Rolnego i dyr. Stanisława Schneidra.

Towarzystwo w czasie inwazyi rosyjskiej.

W chwili wkroczenia wojsk rosyjskich pozostali z prezydyum Towarzystwa we Lwowie prezes, dr. Józef Kallenbach i wiceprezes, dr. Wiktor Hahn. Staraniem obu była przedewszystkiem troska o wydawnictwa Towarzystwa, nad któremi, jako nad najważniejszem mieniem Towarzystwa, roztoczyli przez cały czas czujną opiekę. Dzięki temu wydawnictwa nie poniosły żadnej straty. O wydawaniu czasopisma w czasie inwazyi trudno było myśleć, wobec trudności, wywołanych ówczesnem położeniem. Redaktor *Pamiętnika Literackiego* przygotował jednak do druku dwa dalsze zeszyty rocznika XIII. tak, że oba te zeszyty ukazały się w sierpniu 1915 r.

Pamiętnik Literacki

W czasie, objętym niniejszem sprawozdaniem, wyszły trzy roczniki *Pamiętnika Literackiego*: R. XIII. (z. I—IV) za lata 1914—1915; R. XIV. (z. I—IV) za rok 1916; R. XV. (z. I—IV) za r. 1917. Redaktorem *Pamiętnika* był dr. Wiktor Hahn. Komitet redakcyjny stanowili: dr. Wilhelm Bruchnalski, dr. Bronisław Gubrynowicz, dr. Józef Kallenbach, dr. Juliusz Kleiner, dr. Konstanty Wojciechowski. Wśród rozlicznych trudności wydała Redakcya zeszyty III—IV. za r. 1914, łącząc w jednym roczniku dwa lata 1914—1915. W uwzględnieniu anormalnych stosunków Wydział Towarzystwa uchwalił na czas wojny ograniczyć objętość *Pamiętnika* do 24 arkuszy rocznie.

Z przyjemnością podnosi Wydział uznanie, jakie w całej polskiej prasie spotkało redaktora *Pamiętnika Literackiego* za to, że w tych tak ciężkich czasach, kiedy wiele wydawnictw naukowych upadło, umiał przezwyciężyć rozliczne trudności redakcyjne i przeszkody techniczne, dzięki czemu *Pamiętnik* ukazywał się regularnie.

Rocznik XIV (1916) poświęciła Redakcya „Odrodzonemu Uniwersytetowi warszawskiemu".

W sprawie dalszego wydawania bibliografii historyczno-literackiej [1]) Wydział porozumiał się z Towarzystwem Naukowem Warszawskiem, które zgodziło się na wspólne opracowywanie i ogłaszanie Bibliografii, proponując odpowiedni podział pracy i kosztów. (Odnośne pisma Wydz. I. Tow. Nauk. Warsz. z dn. 27. kwietnia i 22. czerwca 1914 r.). Wybuch wojny uniemożliwił urzeczywistnienie tego pożytecznego dzieła.

Wykłady jubileuszowe Towarzystwa.

W r. 1916 przypadła 30-ta rocznica istnienia Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza (1886—1916). Wydział postanowił rocznicę tę upamiętnić urządzeniem jubileuszowego cyklu odczytów, które odbyły się w grudniu 1916 r. oraz w lutym i marcu 1917 r. Przeprowadzeniem tej uchwały Wydziału zajął się wiceprezes, dr. Wiktor Hahn wraz z sekretarzem, dr. Stefanem Vrtelem. Odczyty wygłosili:

Prof. Uniw. Jagiellońskiego, Ignacy Chrzanowski cztery odczyty:

1. i 2: *Charakterystyka i wartości życiowe romantyzmu.* (9. i 10 grudnia 1916).

3. *Adam Mickiewicz.* (11. grudnia 1916).

4. *Henryk Sienkiewicz.* (12. grudnia 1916).

5. Prof. Uniw. lwowskiego, Dr. Józef Kallenbach: *Zapomniany poeta.* (Edmund Wasilewski) (24. lutego 1917).

6. Prof. Uniw. lwowskiego, Jan Kasprowicz: *Z dziejów romantyki angielskiej.* (3. marca 1917).

---

[1]) Dla braku funduszów przerwano wydawnictwo na roku 1907. Materyał za lata 1908—1909, zebrany przez ś. p. Radomira Vrtela, jest przygotowany do druku.

7. i 8. Prof. Uniw. lwowskiego dr. Jan Bołoz Antoniewicz: *Klasycy i romantycy wobec sztuki.* (14. i 15. marca 1917).

Wszystkie odczyty cieszyły się ogromnem powodzeniem wśród publiczności, a Towarzystwu przyniosły znaczny dochód. Wydział poczuwa się do miłego obowiązku złożenia jak najserdeczniejszego podziękowania Szanownym Panom prelegentom, którzy, nie szczędząc ni trudu, ni czasu, z całą gotowością wygłosili wspomniane wykłady.

Stosunki Towarzystwa na zewnątrz.

Na dzień otwarcia Wszechnicy Warszawskiej (d. 15. listopada 1916) wysłało Towarzystwo do Senatu Uniwersytetu w Warszawie telegram z życzeniami jak najpiękniejszego rozwoju i rozkwitu: „ku chwale i pożytkowi imienia polskiego i nauki polskiej". Z powodu 60-tej rocznicy urodzin prof. Dra Aleksandra Brücknera, znakomitego uczonego, wypróbowanego przyjaciela naszego Towarzystwa, przesłał Wydział Czcigodnemu Jubilatowi pismo gratulacyjne z wyrazami głębokiej czci i życzeniami najowocniejszej pracy w jak najdłuższe lata (29. stycznia 1916 r.).

Z powodu 70-tej rocznicy urodzin Henryka Sienkiewicza Towarzystwo wysłało (w maju, 1916 r.) dostojnemu Jubilatowi adres — pióra prof. Dra Wilhelma Bruchnalskiego — z wyrazami najwyższej czci i najgłębszego hołdu:

Mistrzu-Obywatelu!

W 70. roku żywota, znojem, ni zawodami niezgięty, stoisz gotowy do pracy i trudów świeżych na niwie ojczystej, na której dotąd byłeś siewcą ziarna Bożego, żeńcem zbiorów cudownych.

Pod hasłami nieśmiertelnemi Wieszcza Nieśmiertelnego w Towarzystwie Literackiem im. Adama Mickiewicza zespoleni, patrzym na Ciebie z podziwem i dumą, z wiarą i nadzieją, jako na jednego z wybrańców nielicznych, w którym skupiły się pierwiastki życia i ducha narodowego co najlepsze, abyś nie tylko był przewódcą Rzeczypospolitej czasu pokoju, ale także ratunkarzem Jej czasu zawieruchy i potopu, okropniejszych niż wyobraźni Twojej niegdyś się przedstawiały.

Mistrzu słowa Wielki! Powołania swojego część tę spełniłeś z chwałą i sławą rzadką, żeś jako hetman w armii pisarzy, dla dzieł swoich potrafił zdobyć najliczniejsze umysły i serca społeczeństwa; żeś był w nich wyobrazicielem bohaterskich zawsze wysiłków Polski, czy wcielały się w Naród czy w jednostkę, w epokę czy w zdarzenie, w rys doniosły czy mały, w ludzi wybitnych czy prostaczków; żeś twórczością swoją zmusił obcych do zwracania uwagi na wielkie dorobki pióra polskiego, z tendencyjną złośliwością zapoznawane i w cień stawiane, nawet wobec narodów budzących się dopiero do życia, a przez nią do uznawania imienia polskiego wśród zagranicy najodleglejszej.

Mężu czynu Wielki! Jako obywatel, nieoddzielny nigdy od autora, wskrzesając niejako wzór, dany przez wyobraziciela geniuszu polskiego, twórcę „Konrada", „Improwizacyi", „Tadeusza" i „Literatury słowiańskiej", umiałeś od dawna i zawsze miałeś odwagę kroczyć szlakami

własnymi i potrafiłeś, mimo krzyki i frazesy, postępować drogą dobra jedynie całego Narodu; z przeszłości uczyłeś czerpać siły dla teraźniejszości, z teraźniejszości znowu, choć tak niepewnością przerażającej, jak obecna, każesz krzesać nie teorytycznie, ale poświęceniem i życiem moc i oparcie dla przyszłości; o minionych Polski czasach, teraźniejszości i tych, co nadejść mają, myślałeś i myślisz zawsze i, czy radość czy smutek myśli Twoje przenikają, osłaniasz je miłością serdeczną a wielkoduszną, według przykazu Mistrza nad mistrza, iż miłość ojczyzny pierwsza jest, większa i potrzebniejsza jest niż nienawiść nieprzyjaciół.

Oby za to, żeś dla Narodu swego był i jest mieczem najdalej sięgającym i tarczą najobronniejszą, Opatrzność pozwoliła Ci nie tylko oglądać Polskę obmytą z krwi potoków, wyleczoną z ran, podniesioną z klęsk i niedoli, ale także być piewcą wielkiej chwili odzyskania wolności i niepodległości, dla których pracowałeś i pracujesz.

Za Wydział Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza we Lwowie:

Dr. Wiktor Hahn, zast. przewodniczącego, dr. Wilhelm Bruchnalski, członek Wydziału, dr. Stefan Vrtel, sekretarz.

Z powodu proklamowania Państwa Polskiego w dniu 5. listopada 1916 wystosował Wydział na ręce Zdzisława księcia Lubomirskiego, prezydenta m. Warszawy, telegram gratulacyjny:

Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza we Lwowie Miastu Warszawie — na ręce J. O. Zdzisława Księcia Lubomirskiego — wyrazy hołdu i czci z powodu proklamowania Państwa Polskiego.

Po długich latach niewoli — kresu zda się dobiegać znojna wędrówka Narodu na upragniony Monsalwat.

Oto świtać nam poczyna jutrznia nowego życia, mająca się rozpłomienić w przejasne słońce wolności, zrealizować tęsknoty szeregu pokoleń i wypełnić słowa modlitwy pielgrzymskiej „o niepodległość, całość i wolność ojczyzny naszej“. W tej chwili uroczystej stajem i my — z pod znaku nieśmiertelnego twórcy „Dziadów“ — przed Tobą, Warszawo, składając wyrazy najwyższej czci i kornego hołdu:

iżeś w chwilach najkrwawszych prześladowań, w których niemiały usta i omdlewały serca, dawała znak, że żyjesz i czuwasz, jak czuwa matka w czas gromowy;

iżeś wieczyście żywa wszelakiej mocy zawsze się urągała i w każde losów przemianie niezłomnie stała na straży godności Narodu;

iżeś zawsze była nieskalanym symbolem naszej wiary, nadziei i miłości.

A dziś czasu „wojny powszechnej“, spoglądamy na Cię z podziwem i dumą, oczekując znaku Twego i słowa.

W chwili, w której chylisz się po koronę, u Twych stóp leżącą, witamy w Tobie zmartwychwstającą Polskę, a przejęci umiłowaniem haseł wielkich naszych wieszczów, którzy z Polski „zrobili nazwiska pacierz, co płacze i piorun, co błyska“, przejęci kultem Ich pieśni, zrodzonej z drogiej łzy orła białopiórego, wyrażamy dziś najserdeczniejszą

radość i najgorętszą wiarę w wielką i szczęśliwą przyszłość Ojczyzny; a zanim z piersi poetów zabrzmi od dawna oczekiwana „pieśń szczęścia", łączymy się z Wami w spólnym okrzyku: „Niech żyje wolna, niepodległa, potężna Polska"!

Za Tow. Liter. im. A. Mickiewicza:

Dr. Wiktor Hahn, zast. przewodn., dr. Stefan Vrtel, sekretarz; Wilhelm Bruchnalski, Karol Badecki, Bronisław Gubrynowicz, Kazimierz Kobzdaj, Jerzy Koller, Konstanty Wojciechowski, członkowie Wydziału.

Śmierć Henryka Sienkiewicza (15-go listopada 1916 r.) okryła ciężką żałobą nasze Towarzystwo. Na wieść o zgonie Wielkiego Pisarza i Obywatela Wydział przesłał na ręce Pani Henrykowej Sienkiewiczowej telegram, wyrażający niewymowny ból i najgłębsze współczucie z powodu straty męża, „który był chlubą Polski, geniuszem naszej literatury, Mistrzem i Orędownikiem Narodu przed światem, najlepszym Synem Ojczyzny". Pamięci autora *Trylogii* poświęcił *Pamiętnik Literacki* obszerniejsze wspomnienie, pióra dr. W. Hahna (R. 1917, str. 1—5).

Wspólnie z Towarzystwami kulturalnemi lwowskiemi urządziło Towarzystwo nasze 22. listopada 1916 r. nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Zmarłego.

Przy sposobności 70-tej rocznicy urodzin Elizy Krasnohorskiej, znanej poetki czeskiej, znakomitej tłómaczki *Pana Tadeusza*, przesłał Wydział jubilatce telegram gratulacyjny (18. XI. 1917).

W uroczystościach i obchodach publicznych, urządzonych w tym czasie we Lwowie, reprezentował Towarzystwo wiceprezes dr. Wiktor Hahn.

Zmarli członkowie Towarzystwa.

W tem miejscu zapisać musimy przedewszystkiem bolesną stratę, jaką Towarzystwo nasze poniosło przez śmierć Dra Franciszka Krčeka, zmarłego dnia 12. marca 1916 r. w Nowogrodzie w Rosyi, dokąd zmuszony był wyjechać, zaskoczony wypadkami wojennymi na Litwie. Ś. p. dr. Franciszek Krček był długoletnim członkiem Wydziału i stałym współpracownikiem *Pamiętnika Literackiego*. Szlachetna Jego postać, opromieniona niezwykłemi zaletami umysłu i serca, zrosła się i zespoliła z naszem Towarzystwem, które miało w nim zawsze, w swej doli i niedoli, najwierniejszego przyjaciela i niezawodnego rzecznika. Niepospolity uczony, niedościgniony wzór pracowitości i namiętnego ukochania ojczyzny, był jednym z najdzielniejszych ludzi współczesnego społeczeństwa. Wydział boleje głęboko nad stratą męża tej miary i dotkliwie odczuwa w swem gronie brak Jego doświadczonej rady. Za duszę ś. p. Franciszka Krčeka odbyło się staraniem Wydziału dnia 26. kwietnia 1916 r. w kościele św. Mikołaja nabożeństwo żałobne, w którem wzięli udział członkowie Towarzystwa, przedstawiciele Uniwersytetu, koledzy, przyjaciele i znajomi Zmarłego. W *Pamiętniku Literackim*

r. 1916, III—IV) redaktor, dr. Wiktor Hahn poświęcił Zmarłemu serdeczne wspomnienie pośmiertne, kreśląc wizerunek Uczonego i Człowieka.

Z grona gorliwych współpracowników *Pamiętnika Literackiego* ubyli: Dr. Władysław Ćwik[1]), Walery Gostomski[2]), dr. Antoni Maryan Kurpiel, Antoni Mazanowski i Stanisław Schneider, członek komisyi kontrolującej Wydziału Towarzystwa.

Ponadto zmarli w tych latach jeszcze następujący członkowie: Bolesław Adam Baranowski[3]), Eugeniusz Barewicz, dr. Gustaw Berson Blatt[4]), Emanuel Dworski[5]), Wład. Gubrynowicz, Jan Kazimierz Jędrzejowski, Karol Juffy, Zygmunt Kolasiński, Franciszek Kotiers, dr. Aleksander Lisiewicz, Wiktorya Niedziałkowska, X. dr. Stefan Pawlicki, dr Maryan Raciborski, dr. Karol Retmański, Antoni Sienicki, Emanuel Wolff.

Cześć Ich pamięci!

Fundusze Towarzystwa.

Z upływem ostatniego trzechlecia jedynie przez uzyskanie nadzwyczajnych subwencyi i przez zaprowadzenie jak najdalej idących oszczędności zdołał Wydział uregulować w zupełności finanse Towarzystwa. Pozostałość kasowa z dniem 31 grudnia 1913 r. wynosiła 2039 K 78 h. Zdawało się. że z prawdziwym wysiłkiem przeprowadzona w latach 1911—1913 sanacya finansów, po wyrównaniu niedopełnionych zobowiązań dawnego Wydziału wzmocni w latach następnych materyalny byt Towarzystwa i zapewni normalny, najpomyślniejszy rozwój *Pamiętnikowi Literackiemu.*

Niestety już w połowie 1914 r. wybuch wojny światowej podziałał fatalnie na stan finansowy Towarzystwa Nieprzewidziane wypadki dziejowe w jednej chwili zatamowały wszelkie źródła dochodów Towarzystwa. Przestały napływać wkładki członków zarówno miejscowych jak zamiejscowych, niektóre instytucye odmówiły też subwencyi. I po przełomowym w życiu Lwowa dniu 22. czerwca 1915 r. nie polepszył się zbytnio byt materyalny Towarzystwa. Wobec trudności porozumienia się ze wszystkimi członkami, fundusze Towarzystwa mogły zasilać się zrazu jedynie i to częściowo tylko wkładkami członków lwowskich, w wyjątkowych wypadkach wkładkami członków zamiejscowych. Na drobnych tą drogą zebranych kwotach nie mogło się jednak oprzeć wydawnictwo *Pamiętnika Literackiego.* Wydział Towarzystwa starał się więc przez uzyskanie dawniej przyznawanych subwencyi ratować byt Towarzystwa i jego organu; nadto dla zaoszczędzenia funduszów postanowił nie wydawać osobnego rocznika *Pamiętnika* za rok 1915, natomiast zwiększyć objętość III i IV z. za rok 1914.

---

[1]) Por. wspomnienie pośmiertne w *Pamiętniku Literackim* 1914 15, str. 424 n.

[2]) Toż: 1914/15, s. 424 n.

[3]) Toż: 1917, s. 127.

[4]) Toż: 1917, s. 126.

[5]) Toż: 1916, s. 172 n.

Do poprawienia finansów Towarzystwa przyczyniły się w latach 1914—1917 przedewszystkiem następujące subwencye:

Wys. Ministerstwa Wyznań i Oświaty w kwocie **2500 K** (t. j. za 1914 r. 1200 K; za 1915 r. 800 K; za 1916 r. 500 K); Wys. Sejmu krajowego w kwocie **4000 K** za lata 1913—1917 (po 800 K rocznie); Prześwietnego Zarządu Gminy król. stoł. m. Lwowa w kwocie **400 K** za lata administracyjne 1915/16 i 1916/17 (po 200 K rocznie); wreszcie prof. Ign. Chrzanowskiego z Krakowa w kwocie **1200 K** za lata 1914—15. Razem drogą subwencyi uzyskało Towarzystwo w ciągu czterech lat ubiegłych kwotę **8100 K**, t. j. o 1450 K mniej aniżeli w trzechleciu 1911—13.[1])

Kilku autorów zasililo nadto kasę Towarzystwa, złożywszy na jego rzecz honorarya, niepodjęte przez nich za artykuły ogłoszone w *Pamiętniku Literackim*, co w l. 1914—1917 dało sumę **200 K 65 h.**

Wszystkim wymienionym powyżej instytucyom i osobom za tak wydatne poparcie celów Towarzystwa a przedewszystkiem Wysokiemu Sejmowi krajowemu, który w latach tych przyznał Towarzystwu subwencye w niezmniejszonej kwocie, składa Wydział na tem miejscu jak najgorętsze podziękowanie.

Nie mniejszą wdzięczność winien też Wydział Wielce Szanownym Prelegentom: Prof. dr. J. B. Antoniewiczowi, Ign. Chrzanowskiemu, dr. J. Kallenbachowi i dr. J. Kasprowiczowi, którzy, chcąc ratować byt *Pamiętnika*, odczytami swymi przysporzyli kasie Towarzystwu sumę: **3293 K 70 h.**

Że faktycznie głównie dzięki tym subwencyom można było pokryć koszta, związane z wydawnictwem *Pamiętnika*, dają wyobrażenie zestawienia innych źródeł dochodów Towarzystwa w l. 1914—1917.

Wkładki członków za trzechlecie 1911—13 dały kwotę 7951 K 27 h, w latach 1914—1917 wspomniana rubryka przychodów Towarzystwa obniżyła się do sumy **2903 K 20 h.**

Ze sprzedaży wydawnictw wpłynęło do kasy Towarzystwa w l. 1914—1917 zaledwie **1175 K 19 h**, podczas gdy zestawienia kasowe za l. 1911—1913 wykazywały w rubryce tej przychód w kwocie 4586 K 15 h.

Cyfrowe obniżenie obu wyszczególnionych rubryk przychodów Towarzystwa tłumaczy chwila obecna, uniemożliwiająca z jednej strony dla braku dokładnych adresów członków systematyczne ściąganie zarówno bieżących jak zaległych wkładek, z drugiej strony osłabiająca wszelki normalny ruch naukowy, ujawniający się także mniejszem zapotrzebowaniem dawniejszych wydawnictw Towarzystwa.

Mimo wszelkie przeciwności jednakowoż udało się Towarzystwu zamknąć, bez żadnych długów rok 1917 saldem kasowem w wysokości:

---

[1]) Na obniżenie tej rubryki w budżecie Towarzystwa wpłynęła przedewszystkiem wstrzymana i nie wypłacona za r. 1914 subwencya Gminy m. Lwowa, w wysokości 500 K, obniżenie subwencyi Ministerstwa Wyznań i Oświaty i nie przyznana w l. 1914—17 subwencya Banku hipotecznego.

6512 K 53 h. Wydział zaznaczyć jednak musi, że kwota ta w całości nie może być dysponowana na pokrycie kosztów wydania *Pamiętnika* za 1918 r. Z powodów od Wydziału Towarzystwa niezależnych III i IV z. *Pamiętnika* za r. 1917 mógł się pojawić dopiero z początkiem 1918 r., tem samem związane z wydaniem tych zeszytów koszta (obliczone w przybliżeniu na: 2500 K) muszą wejść w rubrykę rozchodów Towarzystwa na rok 1918.

Przyszły Wydział, podejmując wydawnictwo dalszych roczników *Pamiętnika Literackiego*, będzie musiał otoczyć budżet Towarzystwa jak najtroskliwszą opieką, będzie musiał zapewnić kasie Towarzystwa takie źródła dochodów, któreby wyrównały brak spowodowany odmówieniem lub obniżeniem dawnych subwencyi, a zarazem pozwoliły *Pamiętnikowi* przetrwać wyjątkowo ciężkie lata.

Wierzymy też niezachwianie, że członkowie nasi ze swej strony dołożą wszelkich starań, by wyrównaniem zaległych wkładek wzmocnić finansową podstawę Towarzystwa.

Wydział ustępujący, z uwagi na to, że w miarę wzrostu ogólnej drożyzny wzrosły także koszta wydawnictwa *Pamiętnika*, przedkłada Walnemu Zgromadzeniu do załatwienia sprawę podwyższenia wkładki rocznej członków z 12 K na 16 K i równocześnie podniesienia prenumeraty *Pamiętnika Literackiego* z 15 K na 25 K.

Zestawienie kasowe.

Rok 1914–1915.

Przychód

L.	Wyszczególnienie	Koron	hal.
1	Pozostałość kasowa z r. 1913	2039	78
2	Subwencye: prof. Ign Chrzanowskiego . K 1200·—		
	„ Sejmu Galicyjskiego . . . . „ 1600		
	„ Min. Wyznań i Oświaty . . „ 1200·—	4000	—
3	Wkładki członków	1688	15
4	Sprzedaż wydawnictw	246	10
5	% od gotówki chwilowo ulokowanej w banku . .	44	84
6	Zwroty autorów za koszta odbitek	53	10
7	Zwrot honoraryów autorskich	53	69
8	Za czasopisma nadsyłane Redakcyi	6	—
	Razem . . .	8131	66

Rozchód.

1	Druk i papier „Pamiętnika“ w drukarni Polskiej . .	2424	—
2	Honorarya autorskie	1734	21
3	Honorarym redaktora	600	—
4	Broszurowanie „Pamiętnika“ i wydawnictw . .	111	50
5	Ekspedycya	58	85
6	Służący	11	40
7	Wydatki redaktora	25	—
8	Korespondencya administratora i wydatki kanc. . .	32	—
9	Wydatki sekretarza	31	80
10	Portorya, stemple	11	20
11	Koszta manipul. czekowej	2	22
12	% kursora	99	94
13	Saldo kasowe w dniu 31. grudnia 1915 r. . . .	2989	54
	Razem . . .	8131	66

Dr. Karol Badecki
skarbnik.

Zgodność powyższych zestawień z księgami kasowemi stwierdza komisya kontrolująca:

Lwów, 20. lutego 1918 r.

Józef Czernecki. *Dr. Wilhelm Rolny.*

Zestawienie kasowe.

Rok 1916.

Przychód.

L.	Wyszczególnienie	Koron	hal.
1	Pozostałość kasowa z r. 1914—1915	2989	54
2	Subwencye: Sejmu Galicyjskiego . . . . K 1600·— „ Min. Wyznań i Oświaty . . „ 800·— „ Zarządu Gm. kr. st. m. Lwowa „ 200·—	2600	—
3	Wkładki członków	522	50
4	Sprzedaż wydawnictw	568	59
5	% od gotówki chwilowo ulokowanej w banku . . .	96	92
6	Zwroty autorów za koszta odbitek	154	20
	Razem . . .	6931	75

Rozchód.

1	Druk i papier „Pamiętnika“ w drukarni Polskiej .	1130	50
2	Honoraria autorskie	693	16
3	Honorarium redaktora	300	—
4	Broszurowanie „Pamiętnika“ i wydawnictw	72	50
5	Ekspedycya	6	05
6	Służący	3	—
7	Wydatki redaktora	40	—
8	Korespondencya administratora i wydatki kanc. . .	20	04
9	Wydatki sekretarza	35	—
10	Portorya, stemple	8	70
11	Koszta manipul. czekowej	—	16
12	% kursora	18	—
13	Saldo kasowe w dniu 31. grudnia 1916 r.	4604	64
	Razem . . .	6931	75

Dr. Karol Badecki
skarbnik.

Zgodność powyższych zestawień z księgami kasowemi stwierdza komisya kontrolująca:

Lwów, 20. lutego 1918 r.

Józef Czernecki. *Dr. Wilhelm Rolny.*

Zestawienie kasowe.

Rok 1917.

Przychód.

L.	Wyszczególnienie	Koron	hal.
1	Pozostałość kasowa z r. 1916	4604	64
2	Subwencye: Sejmu Galicyjskiego . . . K 800·— „ Min. Wyznań i Oświaty . . „ 500·— „ Zarządu Gm. kr. st. m. Lwowa „ 200·—	1500	—
3	Dochód z odczytów prof. Dr. J. B. Antoniewicza, Ign. Chrzanowskiego, Dr. J. Kallenbacha, Dr. J. Kasprowicza	3293	70
4	Wkładki członków	692	55
5	Sprzedaż wydawnictw	360	50
6	% od gotówki chwilowo ulokowanej w banku . .	115	98
7	Zwroty autorów za koszta odbitek	104	94
8	Zwrot honoraryów autorskich	146	96
	Razem . . .	10819	27

Rozchód.

L.	Wyszczególnienie	Koron	hal.
1	Druk i papier „Pamiętnika“ w drukarni Polskiej . .	2127	46
2	Honorarya autorskie	1289	40
3	Honoraryum redaktora	600	—
4	Broszurowanie „Pamiętnika“ i wydawnictw . . .	153	50
5	Ekspedycya	26	68
6	Wydatki redaktora	20	—
7	Korespondencya administratora i wydatki kanc. . .	11	01
8	Wydatki sekretarza	19	28
9	Portorya, stemple	9	65
10	Koszta manipul. czekowej	—	28
11	% kursora	49	48
12	Saldo kasowe w dniu 31. grudnia 1917 r.	6512	53
	Razem . . .	10819	27

Dr. Karol Badecki
skarbnik.

Zgodność powyższych zestawień z księgami kasowemi stwierdza komisya kontrolująca:

Lwów, 20. lutego 1918 r.

Józef Czernecki. *Dr. Wilhelm Rolny.*

Spis członków.

A. Członkowie honorowi:

† Dr. Antoni Małecki. † Dr. Władysław Nehring.
† Dr. Roman Pilat.

B. Członkowie zwyczajni:

Dr. Abraham Władysław, Lwów.
JE. Abrahamowicz Dawid, Lwów.
Adamczyk Tadeusz, Lwów.
Altenberg Alfred, Lwów.
Andruszewski Józef, Lwów.
Babiński Bronisław, Jasło.
Dr. Badecki Karol, Lwów.
Dr. Balasits August, Lwów.
Bałaban Tadeusz, Stryj.
Basiński Stanisław, Sanok.
Dr. Bednarowski Adolf, Lwów.
Bełza Stanisław, Warszawa.
Bełza Witold, Lwów.
Dr. Bernacki Ludwik, Lwów.
Białobrzeski Marceli, Lwów.
Biblioteka Baworowskich, Lwów.
Biblioteka V. Gimnazyum, Lwów.
Biblioteka Poturzycka, Lwów.
Biblioteka publiczna, Kielce.
Biblioteka publiczna, Zakopane.
Biblioteka Szoły przemysł., Kraków.
Bibliot. JE. hr. K. Lanckorońskiego, Rozdół.
Biblioteka Uniwersyt. Ludowego, Kraków.
Biblioteka Nobla, Stockholm.
Biblioteka Seminar. polon., Lwów.
Biesiadecki Franciszek, Firlejów.
Dr. Borowy Wacław, Warszawa.
Bostel Ferdynand, Lwów.
Breitmaier Kazimierz, Jasło.
Brodnicki Alfred, Drohobycz.
Bromberg Zygmunt, Lwów.
Dr. Bruchnalski Wilhelm, Lwów.
Dr. Brückner Aleksander, Berlin
Bryda Władysław, Sambor
Dr. Bugiel Włodzimierz, Paryż.
Dr. Celichowski Z., Kórnik ad Poznań.
Chlebowski Bronisław, Warszawa.
Chrzanowski Ignacy, Kraków.
Cieszyński Nikodem, Poznań.
Czapczyński Tadeusz, Stanisławów.
Czarnecki Władysław, Lwów.
Dr. Czarnik Bronisław, Lwów.
Czernecki Józef, Lwów.
Dr. Czołowski Aleksander, Lwów.
Czuruk Bolesław, Lwów.
Czytelnia towarzyska, Kraków,
Czytelnia Uczniów V. gimn., Lwów.
Czytelnia Uczniów, Nowy Targ.
Czytelnia Uczniów, Tarnopol.
Dr. Dąbkowski Przemysław, Lwów.
Dąbrowski Konstanty, Warszawa.
Dąbrowski Tadeusz, Kraków.
Dr. Dembowski Ignacy, Lwów.
Dobija Józef, Tarnopol.
Dobrowolski Tadeusz, Lwów.
Dr. Dobrzycki Stanisław, Fryburg.
Drabik Władysław, Stanisławów.
Drogoszewski Aureli, Kijów.
Dropiowski Władysław, Lwów.
Dudzik Antoni, Mielec.
Dziama Leszek, Tarnów.
Eckhardt Zenon, Sambor.
Ks. dr. Fijałek Jan, Kraków.
Dr. Finkel Ludwik, Lwów.
Dr. Fischer Adam, Lwów.
Fryling Zygmunt, Lwów.

Dr. Gargas Zygmunt, Wiedeń,
Gawlikowski Józef Fryd., Lwów.
Gawroński-Rawita Franc., Wisła (Śląsk austryacki.)
Dr. German Ludomił, Wiedeń.
Gerstman Zygmunt, Lwów.
Geschwind Jakób, Wiedeń.
Golias Maryan, Lwów.
Dyrekcya Gimnazyum, Brzozów.
Dyrekcya Gimnazyum, Kamionka Str.
Dyr. Gimnazyum, Przemyśl-Zasanie,
Dyrekcya Gimnazyum, Nowy Targ.
Dyrekcya Gimnazyum, Jarosław.
Dyrekcya Gimnazyum, Sanok.
Dyrekcya Gimnazyum, Sokal.
Dyrekcya Gimn. realn. T. S. L., Biała.
Dyrekcya III. Gimnazyum, Lwów.
Dyrekcya IV. Gimn. realn. Kraków.
Dyrekcya VIII. Gimn. realn. Lwów.
Dyrekcya Gimnazyum realn. im. J. Słowackiego, Orłowa, Śląsk austr.
Dyrekcya Gimnaz. prywat. Zbaraż.
Gimnazyum w Bąkowicach (grono profesorów).
Dr. Glixelli Stefan, Lwów.
Dr. Gluziński Lesław, Lwów.
Dr. Głąbiński Stanisław, Lwów,
Dr. Grabowski Tadeusz, Kraków.
Dr. Grabowski Tadeusz St., Kraków.
Grasela Andrzej, Stryj.
Grzegorzewicz Wojciech, Tłumacz.
Dr. Gubrynowicz Bronisław, Lwów.
Gubrynowicz Kazimierz, Lwów.
Gwiżdż Feliks, Kraków.
Dr. Hahn Wiktor, Lwów.
Horodyska Helena, Stryj.
Dr. Jachimecki Zdzisław, Kraków.
Jakubowski Bolesław, Gorlice.
Jampolski Włodzimierz, Lwów.
Dr. Janelli Maryan, Sanok.
Dr. Janik Michał, Kraków.
Jankowski Władysław, Śniatyn.
Jarosiński Bolesław, Lwów.
Jaroszyński Franciszek, Lwów.
Jaszowski Jan, Tarnobrzeg.
Jaworski Roman, Lwów.
Jougan Władysław, Kałusz.
Juffy Janina, Lwów.
Dr. Jurkowski Błażej, Lwów.
Kalityński Miecz. Kamionka Strumił.
Dr. Kallenbach Józef, Kraków.
Kaniowski Tadeusz, Jarosław.
Karwacki Michał, Kraków.
Dr. Kleiner Juliusz, Warszawa.
Dr. Kobzdaj-Kolbuszewski Kazimierz, Lwów.
Kobierski Roman, Kołomyja.
Dr. Koller Jerzy, Lwów.
Koło T. S. L., Tarnów.
Koło T. S. L. Tarnopol.
Koło Polonistów U. U. Lw., Lwów.
Dr. Komornicki Stefan, Lwów.
Dr. Koncewski Stanisław, Lwów.
Kopia Henryk, Sokal.
Korbut Gabryel, Warszawa.
Dr. Kossowski Stanisław, Opatów.
Kostrzewski Edward, Lwów.
Dr. Kot Stanisław, Kraków.
Kotowicz Modest Lwów.
Kotowicz Stanisław, Nowy Sącz.
Dr. Kownacki Józef, Kraków.
Dr. Kozicki Władysław, Lwów.
Kółko Slawistów U. U. J. Kraków.
Kramarczyk Karol, Strzyżów.
Hr. Krasicki Ignacy, Bachórzec, koło Dubiecka.
Dr. Kridl Manfred, Warszawa.
Krukiewicz Mieczysław, Lwów.
Kryński Adam Antoni, Warszawa.
Krzysztofowicz Krzysztof, Lwów.
Kubik Wincenty, Lwów.
Dr. Kucharski Eugeniusz, Lwów.
Dr. Kucharski Piotr, Lwów.
Dr. Kuntze Edward, Kraków.
Ks. Kurowski, Warszawa.
Kwiatkowski Mieczysław Lwów.
Kwieciński Tadeusz, Lwów.
Lachowski Celestyn, Stanisławów.
Lam Longin, Stanisławów.
Lam Stanisław, Lwów.
Landau Maksymilian, Brody.
Lazar Zygmunt, Lwów.
Lettner Gustaw, Lwów.
Lewicki Józef, Kraków.
Lewicki Kazimierz, Brzeżany.
Lewicki Tadeusz, Lwów.
Liceum PP. Urszulanek, Kołomyja.

Liebhardt Hermina, Kołomyja.
Dr. Loewenstein Natan, Lwów.
Łańcucki Lech, Przemyśl.
Dr. Łempicki Stanisław, Lwów.
Łoś Jan, Kraków.
Dr. Łoziński August, Lwów.
Dr. Łucki Aleksander, Kraków.
Ks. Macheta Władysław, Wadowice.
Dr. Mączewski Przemysław, Warszawa.
Dr. Majchrowicz Franciszek, Lwów.
Makuszyński Kornel, Lwów.
Dr. Matkowski Zygmunt, Lwów.
Maurer Józef, Lwów.
Mazur Wawrzyniec, Lwów.
Mazurek Juljan, Lwów.
Dr. Merwin Bertold, Lwów.
Michałowski Emil, Tarnopol.
Miziewicz Stanisław, Lwów.
Modelski Izydor, Lwów.
Dr. Morawski Kazimierz, Kraków.
Dr. Morgenroth Maurycy, Tarnopol.
Mossoczy Władysław, Podgórze.
Mossoczy, sędzia, Sokal.
Dr. Mościcki Henryk, Warszawa.
Müller Antoni, Lwów.
Münnich Adam, Przemyśl.
Muzeum A. Mickiewicza, Paryż.
Dr. Nittman Jan Karol, Lwów.
Nogaj Józef, Lwów.
Nowicka Ludomiła, Lwów.
Olszewicz Wacław, Warszawa.
Dr. Orłowski Bolesław, Lwów.
Ortwin Ostap, Lwów.
Oziębły Franciszek, Lwów.
Paczosa Franciszek, Lwów.
Paluch Stanisław, Lwów.
Paluchowski Stanisław, Lwów.
Passendorfer Artur, Lwów.
Patkowski Aleksander, Sandomierz.
Dr. Pawlik Stefan, Dublany.
Dr. Pawlikowski Jan Gwalb., Lwów.
Pawlikowski Michał, Lwów.
Ks. Dr. Pechnik Aleksander, Lwów.
Penkala Franciszek, Tarnów.
Pepłowski Schnürr Leon, Lwów.
Dr. Petzold Emil, Lwów.
Ks. Pęcherski Cezary, Włocławek.
Dr. Piątek Jan, Lwów.
Piątkiewicz Maryan, Stanisławów.
Dr. Piekarski Marek, Lwów.
Dr. Pigoń Stanisław, Prokocim.
Pilatowa Marya, Lwów.
Pilawski Z., Lwów.
Dr. Pini Tadeusz, Lwów.
Placzek Leszek, Żywiec.
Pliszewski Jan, Lwów.
Dr. Płażek Edwin, Lwów.
Pochmarski Bolesław, Lwów.
Pollak Roman, Orłowa.
Połoniecki Bernard, Lwów.
Popiel Bronisław, Żółkiew.
Poznański Zygmunt, Lwów.
Dr. Prochaska Antoni, Lwów.
Prywat. szkoła „Ognisko", Suchorów.
Przyjemski Feliks, Przemyśl.
Przysiecki Ludwik, Lwów.
Pszon Stanisław, Biała.
Ptaszycki Stanisław, Petersburg.
Pułaski Franciszek, Warszawa.
Puszczyński Edmund, Żywiec.
Dr. Pytel Józef, Lwów.
Raciborski Tadeusz, Stanisławów.
Rachwał Stanisław, Lwów.
Dr. Reinhold Joachim, Kraków.
Dr. Reiter Maryan, Lwów.
Ks. Rejowicz Władysław, Stara wieś.
Remiszewski Antoni, Warszawa.
Rettinger Mieczysław, Warszawa.
Richter Jan, Lwów.
Rogoż Stanisław, Kraków.
Dr. Rolny Wilhelm, Lwów.
Dr. Romer Eugeniusz, Lwów.
Dr. Rostafiński Józef, Kraków.
Rutkowski Aleksander, Lwów.
Rutkowski Stanisław, Lwów.
Rygier Michał, Kraków.
Sadowscy Aleks. i Wanda, Lwów.
Saloni Julian, Lwów.
Sandel Jakób, Buczacz.
Dr. Sawczyński Henryk, Lwów.
Schirmer Edward, Lwów.
Schreiber Mieczysław, Tarnów.
Sekcya nauk. ogniska naucz., Rzeszów.
Seminar. filolog. słow., Kraków.
Sędzimir Jan, Kraków.
Siorek Franciszek, Kraków.
Siwak Michał, Lwów.
Skoczylas Ludwik, Lwów.

Skupniewicz Józef, Kołomyja.
Ks. Dr. Ślepicki Marceli, Kraków,
Słapa Aleksander, Kraków.
Sławiński Kazimierz, Łódź.
Służewski Michał, Lwów.
Smarzewski Tadeusz, Lwów
Dr. Sochaniewicz Kazimierz, Lwów.
Sokołowski Tadeusz, Mielec.
Sołtys Stanisław, Tarnopol.
Sołtys Tadeusz, Lwów.
Sroka-Eliński Józef, Podgórze.
Stecków Maryan, Lwów.
Steczkowski Jan, Lwów
Stein Ignacy, Biała.
Stopa Franciszek, Nowy Sącz.
Dr. Stroński Stanisław, Kraków
Strzałkowska Zofia, Lwów.
Strzembosz Stanisław, Tarnopol.
Dr. Suchcitz Władysław, Lwów.
Świerzowicz Jan, Lwów.
Dr. Świtalski Kazimierz, Lwów,
Świtalski Stanisław, Bochnia.
Szafran Józef, Sambor
Szediwy Stanisław, Stryj.
Szkoła handlowa męska, Kielce.
Szkoła realna, Żywiec.
Dyrekcya szkoły realnej, Jarosław.
Dyrekcya szkoły realnej, Tarnopol.
Szpotański Stanisław, Kraków
Szumiel Jan, Lwów.
Szyszkowski Władysław, Lwów.
Tarasiewicz Michał, Warszawa.
JE. Hr. Tarnowski Zdzisław, Dzików.
Teslar Józef, Kraków,
Tokarski Kazimierz, Lwów.
Dr. Tomkowicz Stanisław, Kraków.
Tow. Naukowe, Płock.
Tow. oświatowe „Wiedza“, Łódź.
Tow. oświatowe, Ryga.
Towarzystwo Pedagogiczne, Cieszyn
Dr. Trzaska Eugeniusz, Lwów.
Tuhanowska Józefa, Tuhanowicze.
Dr. Turowski Stanisław, Kraków.
Tyczyński Andrzej, Brody.
Ujejski Alfred, Lwów.
Dr. Ujejski Józef, Kraków.
Dr. Ułaszyn Henryk, Lipsk.
Dr. Vrtel Stefan, Lwów.
Dr. Wagner Michał, Lwów.
Walczak Franciszek, Lwów.
Wasilewski Zygmunt, Lwów
Wasylewski Stanisław, Lwów.
Wełeszczuk Józef, Lwów.
West Feliks, Brody.
Wierzejski Józef, Lwów.
Dr. Wiesenberg Jonasz, Kałusz.
Widacki Stanisław, Tarnopol.
Dr. Windakiewicz Stanisław, Kraków.
Wiśniowski Józef, Kraków.
Władzińska Stanisława, Lwów.
Dr. Wojciechowski Konstanty, Lwów.
Wróblewski Karol, Rzeszów.
Wrzask Jakób, Stanisławów.
Wysocki Witold, Lwów.
Zaborowski Wincenty, Stryj.
Zaczek Szczepan, Kołomyja.
Zakrzewski, Warszawa,
Zakład Ossolińskich, Lwów.
Zaleski Józef, Lwów
Zaleski Juljusz, Lwów.
Ks. Zaleski Ludwik, Lublin.
Ks. Zaleski Teodor, Pabjanice.
Zaleski Zygmunt, Warszawa.
Dr. Załęcki Artur, Brzeżany.
Hr. Zamoyska Wanda, Wysock.
Hr. Zamoyski Władysław, Zakopane.
Zaremba Emiljan, Przemyśl,
Zassowski Adam, Drohobycz.
Dr. Zathey Stanisław, Kraków.
Dr. Zdziechowski Maryan, Kraków.
The Polisch Daily Zgoda, Chicago.
Dr. Zipper Albert, Lwów.
Zrębowicz Roman, Lwów.
Dr. Zuber Rudolf, Lwów.
Związek naukowo-lit. im. J. Słowackiego, Stanisławów.
Zwierzański Jan, Lwów.
Zwilling-Łoziński Emanuel, Warszawa.
Zych Franciszek, Buczacz.

†

HENRYK SIENKIEWICZ.

Wsród ciężkich ciosów, jakimi szalejąca od sierpnia 1914 r. straszliwa wojna nawiedziła ziemie polskie, wśród zniszczeń, jakie spustoszyły je ogniem i mieczem, wśród prawdziwego potopu nieszczęść, które dotknęły nasz naród, zdawało się, że już wyczerpała się druzgocąca siła złowrogiego losu. 15. listopada 1916 r. uderzył jeszcze jeden grom — w porównaniu z tamtemi nieszczęściami i klęskami nie mniej wielki, nie mniej straszny — była nim śmierć Tego, którego naród polski od szeregu lat otaczał tak wielką miłością i czcią — śmierć **Henryka Sienkiewicza**

Niespodziewana żałobna wieść o zgonie znakomitego powieściopisarza poruszyła — bez przesady rzec można — wszystkie warstwy społeczeństwa. wywołując wszędzie, gdzie tylko rozbrzmiewa mowa polska, jak najgłębszy żal i ból — u najbogatszych i u najuboższych — u mężów, stojących na szczytach społeczeństwa i u kmieci w szarej sukmanie, u osiwiałych starców i u dzieci, zaczynających poznawać arcytwory mistrza. Ból

i smutek był powszechny, tak wielki, jak gdyby odszedł od nas ktoś nam najdroższy, nad wszystko przez nas umiłowany. Samorzutnie, głębokim instynktem zrozumiał naród, że poniósł jedną z największych strat, stratę tem cięższą, że odszedł na wieczny spoczynek Ten, którego teraz właśnie tak bardzo było nam potrzeba — Ten, który w ostatnich latach nie tylko był największą chlubą naszej literatury — lecz stał się także najlepszem uosobieniem dążeń i celów narodu.

Wiekopomne zasługi Henryka Sienkiewicza w dziejach literatury polskiej są powszechnie uznane i nie ulegną chyba nigdy zakwestyonowaniu. Jego znakomite powieści nie tylko ze względu na wysoką wartość artystyczną, lecz także ze względu na szczytne idee przewodnie, zaliczamy do najcenniejszych skarbów naszej literatury. — Obok dzieł trzech wielkich wieszczów, powieści historyczne Sienkiewicza najwięcej przyczyniły się w ostatnich trzech dziesiątkach lat do podniesienia miłości ojczyzny, one to z narodowo nieuświadomionych po większej części mieszczan i chłopów wytworzyły nowe zaciągi czujących i myślących po polsku obywateli. Na nich to kształci się jedno pokolenie po drugiem, wynosząc z nich ukochanie naszej minionej przeszłości, nadzieję lepszej przyszłości, one budzą w sercach czytelników, zwłaszcza młodych, najszlachetniejsze uczucia i porywy, miłość najwznioślejszych ideałów i pragnień.

Żaden z naszych dawnych, ani współczesnych pisarzy nie uzyskał takiej wziętości u obcych, jak

Sienkiewicz: dzieła Jego, przetłumaczone na liczne, najrozmaitsze języki, ogłaszane w niezliczonych wydaniach, rozniosły po świecie całym sławę ich twórcy, roznosząc tem samem imię Polski i przypominając jej dzieje. I w tem znów jedna z olbrzymich Jego zasług.

Opłakujemy jednak w Sienkiewiczu nie tylko jednego z naszych największych mocarzów pióra, lecz także najlepszego syna nieszczęśliwej Polski, wzór Polaka i człowieka. Całe Jego życie było wielką, przykładną służbą dla Polski, podejmowaną w najrozmaitszych kierunkach, zawsze ochotnie, pojętą górnie i szczytnie. Z biegiem lat stał się niejako głosem Polski; zabierając publicznie głos w całym szeregu spraw zasadniczych, wypowiadał zapatrywania ogółu, był najlepszym ich wyrazem. I szedł dziwny posłuch na dźwięk Jego słów, nacechowanych zawsze wielką godnością narodową, słów mających nieraz brzemienną w skutki doniosłość, docierających za granicę i wywołujących tam wielkie wrażenie. Dziś brak nam tak wielkiego i możnego orędownika wśród obcych: strwożona myśl widzi z przestrachem, że nie tak łatwo zastąpi nam Go kto inny.

Z wybuchem wojny zaniechał zupełnie działalności literackiej — oddał się w inny sposób na usługi społeczeństwa, uważając za najważniejszą rzecz utrzymać życie polskie za wszelką cenę. W Szwajcaryi zawiązał Komitet polski, aby nieść pomoc materyalną wszystkim Polakom, dotkniętym wojną: jako prezes Komitetu, ująwszy w ręce całą

sprawę z niezwykłą energią, rozwinął gorączkową, niezmordowaną działalność wśród swoich i obcych, ze skutkiem przechodzącym najśmielsze oczekiwania. Wielki jałmużnik Polski oddał się tym razem niepodzielnie na jej usługi, a w zbożnej Swej pracy nie ustał do końca życia.

Za nadto kochające jednak miał serce ten wielki obywatel, by nie odbiły się na niem wypadki straszliwej wojny, rozgrywające się na ziemiach polskich. Współczuł z losem niszczonych ziem, miast, miasteczek, wspaniałych zabytków przeszłości, bolał nad niszczeniem tylu jednostek, tak potrzebnych dla przyszłego rozwoju Ojczyzny — a jakby jasnowidz przeczuwał liczne nieszczęścia, jakie miały jeszcze spotkać Polskę. Przepełnione boleścią serce nie przetrzymało tak straszliwych przejść — w dniu 15. listopada 1916 zawarł Sienkiewicz powieki na zawsze.

Ale z wolnej ziemi Helwetów nie odszedł bez wiary głębokiej w zmartwychwstanie Tej, którą tak bardzo ukochał i której tak wiernie zawsze służył. Jego świetlany duch przyświeca nam i nadal z góry — On z nami ciągle żyje i żyć będzie — jako drogowskaz nieomylny wieść nas będzie po dalszych ścieżkach ciernistej naszej drogi, aż doprowadzi nas do upragnionej chwili wolności. — Jego zasługi jako jednego z największych budowniczych nowej Polski przetrwają na zawsze!

U trumny wielkiego Polaka, prawdziwego wzoru cnoty i pracy obywatelskiej, staje pogrążone w żałobie także Towarzystwo literackie im. Adama Mic-

kiewicza we Lwowie. Niedawno w 70-tą rocznicę urodzin słało Mu wyrazy najgłębszej czci i hołdu, dziś śle Mu wyrazy ostatniego pożegnania, w głębokiem odczuciu tak bolesnej i niczem niepowetowanej straty.

Cześć wieczna Jego wielkiej pamięci!

Redakcya.

ZYGMUNT ŁEMPICKI.

ROMANTYZM.

PRZYCZYNKI DO KRYTYKI POJĘCIA.

Denn eben wo Begriffe fehlen,
Da stellt ein Wort zur rechten Zeit sich ein.
Goethe. Faust I.

I. Stan badań i problem.

Pierwszymi historykami romantyzmu byli romantycy sami — a to wywarło już potem wpływ na dalsze badania nad romantyzmem. Nic ciekawszego jak śledzić ich przebieg. Najpierw romantycy sami piszą historyę romantyzmu, naturalnie nie bez entuzyazmu i uznania dla sztuki, której są rzecznikami. Potem przeciwnicy romantyzmu zabierają głos, z ich obozu wychodzi n. p. Heinego broszura *O romantycznej szkole w Niemczech.* Pojawiają się następnie obszerne naukowe dzieła, ale i w nich naturalnie nie brak wśród samego przedstawienia faktów i ich oceny pewnego wpływu sympatyi lub antypatyi. Nawet w tak objektywnem dziele jak Hayma, dziele zawsze jeszcze znakomitem i wzorowem [1]), dał się zauważyć pewien ton sceptyczny w traktowaniu wyznań i aforyzmów romantyków niemieckich. Przychodzą czasy szczegółowych studyów i badań, oświetlające z wielu stron genezę i przebieg romantycznego ruchu. Pewne prądy literackie romantyzmowi pokrewne ożywiają znacznie ruch na polu tych badań, ukazują się nowe wydania dzieł i dla szerszej publiczności obliczone przedstawienia romantyzmu. Tak dzieje się we Francyi, w Niemczech — w Anglii stosunkowo obojętnie odnoszą się do romantyzmu jak i do literatury w ogóle [2]). Aż wreszcie pojawiają się wielcy oskarżyciele romantyzmu we Francyi Lasserre i Seillère. To wywołało naturalnie żywy odruch — niebawem znaleźli się obrońcy, w trakcie polemiki wyłoniły się nowe za-

[1]) Por. trafny sąd J. Minora w *Gött. Gel. Anzeigen* T. 172, str. 89.

[2]) Dyboski Pamiętnik literacki 10, 77.

gadnienia. Równocześnie jednak, jak to zwykle bywa, gdy na polu jakichś badań rozwinie s ę żywy ruch, dały się odczuwać pewne wątpliwości i okazała się potrzeba rewizyi poglądów na romantyzm. W tem stadyum badań znajdujemy się obecnie.

I dobrze się stało, że teraz właśnie i u nas poddał takiej rewizyi i krytycznej ocenie panujące w tej kwestyi poglądy Ignacy Chrzanowski w swej *Charakterystyce romantyzmu* (Rok Polski 1917). Jest to synteza nie szerokich wprawdzie rozmiarów, lecz w wielkim stylu, w swoim rodzaju arcydzieło jasnego ujęcia i przejrzystego przedstawienia rzeczy, któremu pod tym względem równego niema w całej literaturze o romantyzmie. Po przeczytaniu różnych essayów angielskich, impresyi i „j'accuse's" francuskich, dociekań niemieckich, rozprawa ta działa na umysł oczyszczająco. Jeśli miarą doskonałości jakiejś książki czy rozprawy, jest nie tylko to, o ile naszą wiedzę o danym przedmiocie wzbogaca, ale o ile zmusza nas do myślenia, zastanawiania się, a niekiedy nawet do sprzeciwu, to i pod tym względem rzecz I. Chrzanowskiego jest doskonałą. Oto kilka myśli, jakie się przy jej lekturze nasunęły — są to również przyczynki do rewizyi poglądów na romantyzm.

Każdemu, kto się romantyzmem zajmował, nasuwa się naturalnie prędzej czy później kwestya definicyi romantyzmu. Mnogość tych definicyi jest niezliczona, wszak sam I. Chrzanowski cytuje ich całą moc. I dziś wyznać wypadnie z Brunetierem, który pisał w r. 1883:

> Il est vrai j'en conviens, que le mot de romantisme, aprés cinquante ans et plus de discussions passionées, ne laisse pas d'être encore aujourd'hui bien vague et bien flottant. On peut donc admettre, dans une certaine mesure, que chacun de nous, sous la seule condition qu'il le définisse nettement, s'en serve d'ailleurs à peu piès comme il lui plaira[1]).

To est zrozumiałem, bo już jeden z pierwszych pionierów tego t. zw. romantyzmu we Francyi Sébastien Mércier w 18. wieku jeszcze powiedział:

„On sent le romantisme on ne le définit point".

A liczyć się przytem wypada z tem, co zauważył G. Lanson[2]):

„Il faut bien entendre, que le romantisme n'est pas une doctrine mais un tempérament".

Ale zanim te kwestye definicyi bliżej rozpatrzymy, nasuwa się pytanie inne, jeszcze może potworniejsze, bo pytanie, czy romantyzm w ogóle istniał. Trzeba było wiele lat poważnych studyów nad poezyą romantyczną i romantykami, by takie pytanie mogło być postawione — a jednak zostało i nie można go ani

---

[1]) *Etudes critiques.* Troisième serie. 4. ed Paris 1897, str. 294.

[2]) Revue universitaire 1908, str. 239.

uśmiechem czy niedbałym ruchem ręki zbywać ani też ignorować, bo godzi ono w sedno najbardziej zasadniczych zagadnień nauk historycznych.

Romantyzm? jaki romantyzm? gdzie? kiedy? Byli romantycy, ludzie o pewnym właśnie „temperamencie“ ale romantyzm to abstrakcya, z której nam nic. Jest rzeczą zrozumiałą, że tam właśnie, gdzie najpierw traktowano romantyzm jako „doktrynę“ a poglądy romantyków systemizowano i racyonalizowano — a mianowicie w Niemczech, pogląd taki się wyłonił jako konieczna reakcya Równocześnie niemal okazało się kilka prac, trzy z nich z podniety docenta berlińskiego prof. Maxa Herrmanna, które rozpatrywały stosunek „romantyki“ niemieckiej do różnych problemów. Zastanawiał się więc Hans Röhl nad stosunkiem t. zw. starszych romantyków do sztuki młodego Goethego [1]), Edgar Gross [2]) nad stosunkiem t. zw. starszej romantyki do teatru, Edward Havenstein [3]) badał estetyczne poglądy Novalisa, pierwszym zaś był Richard Benz w swej książce „Märchendichtung der Romantiker“ [4]). Każdy z tych badaczy stwierdził w zakresie przez siebie badanym znaczną rozbieżność poglądów romantyków i stąd kwestyonował ową idealną wspólnotę, mającą tworzyć podstawę owego tworu ponadindywidualnego, zwanego romatyzmem. I tak pisze Benz:

„Tatsächlich war jeder dieser sogenannter „Romantiker“ eine Welt für sich und ihre Aehnlichkeit unter einander war keine andere, als die Familienähnlichkeit alles Grossen und Genialen (str 84).“

Havenstein sądzi podobnie:

„Was die Romantiker zusammenführte und zu einer Schule vereinigte war weniger die Begeisterung für gleiche Ziele, als vielmehr an erster Stelle eine Übereinstimmmung ihrer psychischen Konstitution, aus der sich allerdings die Gleichkeit gewisser Grundanschauungen oder Grundgefühle von selbst ergab. Der Romantiker ist ein Charaktertypus, der immer wiederkehren wird solange es Menschen gibt. (str. 23 nast.)

W tym samym duchu pisze Röhl:

„Man tut diesen Dichtern und Denkern bitter unrecht, wenn man sie in eine „Schule“ einzwängen will, ehe man das Vorhandensein einer solchen wirklich bewiesen hat, denn man raubt ihnen dadurch das Recht ihrer Individualität“ (str. 157).

---

[1]) Hans Röhl: *Die ältere Romantik und die Kunst des jungen Goethe.* Berlin 1909.

[2]) Edgar Gross: *Die ältere Romantik und das Theater.* Hamburg und Leipzig 1910.

[3]) Edward Havenstein: *Fr. v. Hardenbergs aesthetische Anschauungen.* Berlin 1909.

[4]) Richard Benz: *Märchendichtung der Romantiker.* Gotha 1908.

Do podobnych rezultatów dochodzi E. Gross (str. 116.) Również bardzo poważny badacz na polu t. zw. młodszej romantyki niemieckiej Franz Schultz wystąpił przeciwko nadużywaniu, względnie niewłaściwemu używaniu terminu „romantyzm“. Pisze on w „Deutsche Literaturzeitung“ z r. 1908, szpalta 3207:

„...die romantische Vielseitigkeit macht es unmöglich den Begriff in eine enge Definition einzufangen. Man setzt sich zwar heute leicht dem Vorwurf aus, die Romantik in Atome zerfallen zu lassen, wenn man mehr die Differenzen der romantischen Individuen und Gruppen betont. Mir ist aber lieber derlei wissenschaftliche Atomistik zu treiben, als die Fülle des Persönlichen nnd Einzelcharakteristischen zwischen einige wenige spekulative Ideenlinien pressen zu müssen“.

W swojej zaś książce p. t. *Der Verfasser der Nachtwachen von Bonaventura* występuje Schultz ostro przeciw temu, co nazywa „Das Einschachteln der Einzelpersönlichkeiten in Gruppen“ „Richtungen“, „Schulen“ i sądzi:

„so sollte auch die Geschichte des geistigen Lebens das Spiel der logisch-systematischen Begriffe, in die sie das Meer des geistigen Werdens „synthetisch“ zu fassen sucht, zugunsten einer genaueren und differenzierten Beobachtung der Erscheinungen fallen lassen“.

Poglądy te spotkały się naturalnie z odprawą; zebrał je i bardzo ostro przeciw nim polemizował najpoważniejszy dziś znawca romantyki niemieckiej O. F. Walzel w „Germanisch-romanische Monatsschrift“ t. II. str. 334 i nast. Kto chce, może tam się zapoznać z tą ciekawą polemiką. Walzel broni jedności ideowej starszej romantyki niemieckiej, broni syntetycznej metody w historyi literatury. Ale tenże sam Walzel pisze jednak gdzieindziej:

„Alle Verallgemeinerungen auf dem Gebiete der Geistesgeschichte tun einzelnen Tatsachen Gewalt an. Viel zu kompliziert ist das Geistesleben und seine Entwicklung., um sich in mathematisch genaue Formeln pressen zu lassen. So auch hier! Gelegentlich gefällt sich die Romantik in einseitiger Verherrlichung des Gefühls, also in den Bahnen des Sturmes und Dranges, gelegentlich in einseitiger Betonung des Denkens, also in den Bahnen der Aufklärung“ [1]).

Przedstawiony spór, dotyczący specyalnie romantyki niemieckiej, nie obchodzi nas tu bliżej, ale jest on zjawiskiem w każdym razie ciekawem i symptomatycznem, raz wogóle ze względu na metodologię nauk humanistycznych, powtóre ze względu na problem romantyzmu i określenie romantyzmu. A zatem już nawet w ciaśniejszym zakresie romantyzmu niemieckiego panuje taka rozbieżność poglądów.

---

[1]) *Vom Geistesleben des 18. und 19. Jahrhunderts.* Leipzig 1911 str. 110.

Kwestya ta dotyczy logiki nauk historycznych, względnie ściślej mówiąc, tworzenia pojęć w zakresie tych nauk. Jako reakcya przeciwko kollektywistycznemu pojmowaniu dziejów przez Lamprechta wystąpiło bardzo silne akcentowanie momentów indywidualistycznych w historyografii. Takie pojęcia jak romantyzm — mówiono — ukracają i ścieśniają całe bogactwo indywidualnych zjawisk i przemocą je wpychają w prokrustesowe łoże pojęć i formuł. Jest to zadaniem nauk przyrodniczych drogą abstrakcyi dochodzić do pojęć możliwie ogólnych — nauki humanistyczne mają nam dać możliwie konkretny obraz jednostkowego zdarzenia i zjawiska.

„Das Historische in seiner denkbar weitesten Bedeutung, in der es mit der empirischen Wirklichkeit selbst zusammenfällt, bildet(e) die Grenze der naturwissenschaftlichen Begriffsbildung sowohl durch seine Anschaulichkeit, als auch durch seine Individualität“ [1]).

Niemniej jednak i nauki historyczne nie mogą zrezygnować z dążenia do tworzenia pojęć i nie mogą się bez nich obejść, albowiem te pojęcia mają pod względem metodycznym wysoką wartość jako zasady heurystyczne. Ale wytwory te należy poddać krytyce niezmiernie ścisłej zarówno z punktu widzenia logicznego jak i noetycznego (czyli mówiąc źle po polsku „teoryopoznawczego“).

II. Teorya tworzenia pojęć zbiorowych a pojęcie romantyzmu.

Kwestye tworzenia pojęć w zakresie nauk historycznych rozpatrywał najdokładniej Henryk Rickert — głowa t. zw. w historyi filozofii szkoły badeńskiej — a uczynił to w klasycznem dziele „Die Grenzen der naturwissenschaftlichen Begriffsbildung“. Skrót jego poglądów na te kwestye znaleść można w wydanem pod redakcyą W. Windelbanda zbiorowem dziele p. t. „Die Philosophie im Beginn des zwanzigsten Jahrhunderts“ Heidelberg 1905. t. II. str. 51 a zwłaszcza dla kwestyi tu rozpatrywanych str. 56 do 87. Rickert rozwija tu z punktu widzenia logicznego kwestyę tworzenia pojęć w naukach historycznych. Akcentuje on przedewszystkiem zgodnie z kierunkiem swej szkoły różnicę między naukami przyrodniczemi i humanistycznemi i stwierdza, że proces tworzenia ogólnych pojęć ma w tych naukach całkiem odmienny przebieg. W naukach przyrodniczych dochodzimy drogą generalizacyi do pojęć ogólnych, o możliwie szerokim zakresie, w naukach historycznych (czy też humanistycznych) drogą indywidualizacyi

[1]) Rickert: *Die Grenzen der naturwissenschaftlichen Begriffsbildung*. 1902, str. 336.

do pojęć zbiorowych — Gruppenbegriffe, individualisierende Kollektivbegriffe.

Naturalnie że i historya musi się posługiwać pojęciami ogólnemi, otrzymanemi drogą generalizacyi jak i naodwrót przedstawienie zjawisk indywidualnych w uogólniających naukach jest niezbędnem, ale tu idzie Rickertowi o określenie logicznego charakteru ostatecznego celu, jaki przyświeca jednym i drugim naukom.

Celem usunięcia nieporozumienia wypada zwrócić uwagę, że indywidualizowanie zjawisk historycznych nie ma nic wspólnego z t. zw. indywidualistycznem pojmowaniem dziejów, które przebieg historyczny uważa za sumę działań jednostkowych poszczególnych indywiduów. Rickert się przeciw temu zastrzega: „nichts ist verkehrter als die individualisierende Methode mit dem blossen Zusammenstellen vereinzelter Tatsachen zu identifizieren, wie dies von ihren Gegnern getan wird. Alles soll vielmehr von der Geschichte, wie von den generalisierenden Wissenschaften in einem Zusammenhang begriffen werden" (Geschichtsphilosophie 69). „Den Zusammenhang kann man im Gegensatz zu den einzelnen Objekten das Allgemeine der Geschichte nennen, und daraus ist dann die Ansicht entstanden, dass auch die Geschichtswissenschaft generalisierend verfahre Die Einordnung eines Objektes in seine Umwelt ist jedoch, so wie der Historiker sie vornimmt, ein dem Verfahren der generalisierenden Wissenschaften fremder Vorgang. Das „milieu" ist stets individuell und kommt für den Historiker in seiner Individualität in Betracht. Allgemein ist es nur in dem Sinne, dass die ihm eingeordneten einzelnen Individuen seine Teile sind". Owo pomieszanie ma w tem głównie swe źródło, że się identyfikuje pojęcie indywiduum z pojęciem osobowości i zapomina się o tem, że przecież każdy przedmiot, nie tylko osoba, ma swoje indywidualne piętno. Jest to cechą naiwnego pojmowania, że specyalnie ludzi uważa się za indywidua.

W tym związku warto zwrócić uwagę na to, że problem indywidualizującego przedstawiania dziejów t. j. traktowania systemów (objawów, wytworów) kultury jako całości o charakterze indywidualnym uświadomili sobie może pierwsi romantycy niemieccy. W tem tkwiła głównie tajemnica owego zmysłu historycznego odkrytego przez romantyków Fryderyk Schlegel definiuje historyę jako „Kunst Massen von Menschen als Individuen zu charakterisieren". Pisze on tak: „Sind nicht alle Systeme Individuen, wie alle Individuen auch wenigstens im Keime und der Tendenz nach Systeme? Ist nicht alle reale Einheit historisch? Gibt es nicht Individuen, die ganze Systeme von Individuen in sich enthalten." [1]) Romantycy niemieccy pojmowali całe epoki i literatury całej kultury i okresy jako takie indywidualne jedności,

[1]) Jugendschriften t. II., str. 243, nr. 242.

całości a nie aggregaty części — tem wychodzili głównie po za pojmowanie dziejów kultury właściwe epoce oświecenia, (której to epoki zasług około rozwoju historyografii kultury nie godzi się jednak umniejszać, jak to jeszcze ciągle jest w zwyczaju).

Dilthey nazywa tego rodzaju pojęcia, pojęciami podmiotowemi (Subjektsbegriffe). Są to pojęcia tego rodzaju, jak filozofia, sztuka, religia. Określa je bardzo trafnie, w sposób i dla przedmiotu przez nas omawianego ciekawy: „Ihr Charakter ist dadurch bedingt, dass sie nicht nur einen Sachverhalt ausdrücken, der in einer Vielheit von Subjekten stattfindet, sonach ein Gleichförmiges, Allgemeines, das in diesen sich wiederholt, sondern zugleich einen inneren Zusammenhang, zu welchem die verschiedenen Personen miteinander verknüpft sind. („Das Wesen der Philosophie“ w „Kultur der Gegenwart“ tom: „Systematische Philosophie“ str. 4).

Indywidualizacyę można określić jako proces myślowy, przy pomocy którego staramy się określić indywidualny charakter (zatem jego jednorazowość, niepowtarzalność) pewnego kompleksu życia duchowego. W zakresie tego kompleksu duchowego dokonujemy wyboru cech. Zasadą, jaką się tu kierujemy, jest zasada wartości; a mianowicie z tego kompleksu, z tego bogactwa indywidualnej rozmaitości uwzględniamy tylko te zjawiska, które ze względu na pewne ogólne uznanie wartości kulturalne, jak religia, państwo, sztuka, mają znaczenie. Podstawą tworzenia pojęć w naukach przyrodniczych jest „das mit allen Gemeinsame“, w naukach zaś historycznych „das für alle Bedeutsame“ (por. „Die Grenzen“ str 360). Produktem tego procesu są właśnie owe pojęcia zbiorowe pewnych całości, które naturalnie nie są tylko prostą sumą indywidualności poszczególnych części, lecz określają właśnie to, co tę daną całość jako przedmiot w sobie indywidualny lecz w stosunku do tych części ponadindywidualny, jako pewną jedność określa.

„Das Ziel also, mit Rücksicht auf welches die historischen Gruppenbegriffe gebildet sind, ist nicht eine Verallgemeinerung von der Art wie die generalisierenden Wissenschaften sie vollziehen, sondern Darstellung der Gruppenindividualität“ (Geschichtsphilosophie 76), ...der Umstand, dass ihr Inhalt nur aus dem einer Mehrheit von Objekten Gemeinsamen besteht, hat darin allein seinen Grund, dass nur die Individualität der Gruppe, nicht aber auch die Individualität ihrer einzelnen Teile für den allgemeinen Wert Bedeutung besitzt, und dass daher schon der Gruppenbegriff genug Individualität enthält, um das für die wertbeziehende individualisierende Dartstellung Wesentliche zum Ausdruk zu bringen“ (81).

„Romantyzm“ jest właśnie takiem typowem pojęciem zbiorowem. Jeśli Rickert słusznie cel historyi tak formułuje:

„Unter allen Umständen gilt es, den geschichtlichen Gegenstand, sei er eine Persönlichkeit, ein Volk, ein Zeitalter, eine wirtschaftliche oder eine politische, eine religiöse oder eine künstlerische Bewegung,

wenn er als Ganzes dargestellt werden soll, in seiner Einmaligkeit, und nie wiederkehrenden Individualität zu erfassen und ihn, so wie er durch keine andere Wirklichkeit ersetzt werden kann, in die Darstellung aufzunehmen" —

to jest też naturalnie cel przyświecający każdemu historykowi romantyzmu.

Wszelako tworzenie tych pojęć odbywa się niekiedy zdaniem Rickerta w pewnych określonych warunkach:

„Solche Gruppenbegriffe müssen dort entstehen, wo der Historiker von den Ereignissen, die er darstellt, nicht genug weiss, um bis zu ihrer Individualität vorzudringen und er sich daher mit einem allgemeinen Begriff zu begnügen genötigt ist".

Stan współczesnych badań nad romantyzmem nie zdaje się wskazywać na to, by aż z konieczności do tworzenia takiego zbiorowego pojęcia uciekać się należało. Niemniej jednak nadzwyczajna rozbieżność w poglądach na istotę takiego, na pozór dobrze znanego zjawiska świadczy, że dla wielu to pojęcie nie jest niczem innem, jak takiem asylum ignorantiae, surogatem rzetelnego wyjaśniania zjawisk, które giną jakby w mgławicy a przez pryzmat tego pojęcia zamiast wyraźnych profili tylko zarysy nieuchwytnych postaci dadzą się spostrzedz. To pojęcie, które każdy na swój sposób definiuje, ma być tym zaklętym kluczem, którym pragnie otworzyć wrota do krainy niezrozumiałych mu objawów ducha. Często bardzo redukuje się rzecz cała do nalepiania zbędnej zresztą etykiety.

Ale z punktu widzenia logicznego tworzenie tych pojęć zbiorowych natrafia na jeszcze jedno, istotne ograniczenie.

„Nur dann nämlich kann sich der Historiker mit einem Gruppenbegriff begnügen, wenn darin schon die im historischen Zusammenhang für ihn bedeutsame Individualität aller Glieder dieser Gruppe enthalten ist" (ibid 76).

Jest to ograniczenie i zarazem przestroga niezmiernie ważna. Cechą bowiem romantyków — biorę wyraz w potocznie utartem słowa znaczeniu — jest właśnie niezmierne bogactwo indywidualności i to, co się zwykle oryginalnością nazywa, a jeśli rzucimy choćby pobieżnie okiem na tę niezmierzona rzec można mnogość objawów pod nagłówkiem romantyzm zarejestrowanych w księdze przejawów duchowych, czy są choćby nawet małe szanse, by w tem pojęciu zbiorowem zawartą została ważna z punktu widzenia ogólnych wartości kulturalnych indywidualność wszystkich wyrazów tego zbioru? Następstwem tego jest, że zakres prawie żadnego ze skonstruowanych pojęć romantyzmu nie odpowiada całości tego zjawiska i stąd albo to pojęcie albo definicye romantyzmu zbyt są ciasne a wtedy należy posługiwać się jakiemiś pojęciami pomocniczemi, albo zbyt są jednostronne,

a w takim razie pewnych **w a ż n y c h** członów nie uwzględniają. Do takich pojęć pomocniczych należy francuski „préromantisme", (Tronchon)[1]) niemieckie „Nachromantik" (Bartels), niemieckie „Pseudoromantik" (H. Anders Krüger Pseudoromantik Leipzig 1904) „Frühromantik", „Spätromantik", wreszcie „hyperromantyzm" (I. Chrzanowski). To ostatnie zwłaszcza pojęcie jest dla mnie wymownym dowodem trudności tworzenia jednolitego pojęcia romantyzmu i nie mogę się na nie godzić. I. Chrzanowski uważa teoryę genialnej swobody nie za objaw zdrowego romantyzmu, lecz choroby moralnej. W ocenę moralną, etyczną zjawisk tego rodzaju w ogóle nie wchodzę, bo nie uważam tego za zadanie historyka, lecz moralisty (nie moralizatora!). Co zaś do teoryi genialnej swobody, to idąc za opinią bardzo gruntownych znawców romantyzmu niemieckiego, uważam ją za rzecz właśnie dla romantyzmu niezmiernie charakterystyczną i istotną. Również nie mógłbym się żadną miarą zgodzić na odrzucenie z świątyni romantyzmu do przedsionka hyperromantyzmu idealizmu magicznego Novalisa, bo jeśli już romantyzm (choćby tylko niemiecki) traktujemy jako ideową jedność, to pogląd ten jest najcharakterystyczniejszym wyrazem romantycznej psychiki i psychologii. A wreszcie ta t. zw. miłość romantyczna i ona ma być zdaniem I. Chrzanowskiego i innych objawem chorobliwego hyperromantyzmu — znowu rzecz zdaniem mojem dla romantyzmu niezmiernie charakterystyczna — wszak „*Lucinda*" Fr. S c h l e g l a jest klasyczną książką niemieckiego romantyzmu. Ale pominąwszy problem zmysłowej miłości i wywodów Schlegla, to pogląd na kosmiczną sferę miłości, na jej centralną, rzec można, rolę w życiu i poezyi zniewala nas do uważania miłości romantycznej za objaw rdzennie romantyczny. Wszak tenże sam autor „Lucindy" powiedział, że wszelka indywidywidualna skłonność jest tylko:

„Hindeutung auf das Höhere, Unendliche, Hieroglyphe der einen ewigen Liebe und der heiligen Lebensfülle der Natur" (Fr. Schlegel ed. Minor 2, 370)

a W. Schlegel nazwał miłość „die vorzurgsweise romantische Leidenschaft".

„Der Geist der Liebe muss in der romantischen Poesie überall unsichtbar sichtbar schweben; Liebe soll der Dichtung innere Mitte sein" (Fr. Schlegel ibid).

Przecież i to jest teorya miłości romantycznej![2]) Nie idzie mi tu bynajmniej o te poszczególne kwestye — lecz pragnę tylko

[1]) Rev. d. hist. litt. T. 19, zesz. 3.

[2]) Por. zresztą D r. A l f r e d S c h i e r: *Die Liebe in der Frühromantik*. Marburg 1913, oraz L o u i s M a i g r o n: *Le romantisme et les moeurs*. Paris 1910 (Troisième partie — le romantisme et l'amour).

wykazać, na jakie trudności natrafia tworzenie pojęcia romantyzmu i definiowanie tego pojęcia z punktu widzenia wyżej zacytowanego a słusznego metodycznego postulatu Rickerta.

Ale nie na tem koniec.

Rickert naturalnie przyznaje, że indywidualizacya (w jego pojęciu) choć różną jest od generalizacyi, jest pewnem uproszczeniem rzeczywistości, zacierającem wyrazistość danych w wyobrażeniach konkretnych zarysów. Przy procesie indywidualizacyi nie uwzględniamy całej pełni objawów rzeczywistości, lecz dokonujemy pewnego wyboru, rzeczywistość przetwarzającego.

A tu wchodzimy już na pole z jednej strony czysto subjektywnej działalności historyka — nie dającej się żadną miarą wyeliminować a powtóre na pole, g zie kończą się granice czysto historycznego poznania. Jeżeli więc I. Chrzanowski pisze „Nie filozof historykowi, tylko historya filozofowi powinna dyktować, co to jest romantyzm“, to jest to postulat w swej ogólnej formie znany, ale nie do spełnienia. Konstruując bowiem pojęcie romantyzmu — choćby tylko jako zjawiska czasowo ograniczonego — musi historyk na całej rozmaitości objawów dokonać wyboru, wybierać zaś musi podług pewnych kryteryów, a byłoby samoułudą twierdzić, że te kryterya, zasady są zaczerpnięte z historyi samej. Bo choć naturalnie mówi się o wartościach historycznych, ale co to znaczy w tym związku słowo „historyczny“? Trafnie tłumac y to Windelband:

„Ein Geschehen wird dadurch geschichtlich, dass es vermöge seiner einmaligen Bedeutung in irgend einer Weise direkt oder indirekt auf Werte bezogen wird“ [1]).

Bez pomocy filozofa, względnie zaczerpniętych z filozofii, mówiąc dokładniej: z nauk systematycznych, kryteryów historyk w żadnym wypadku obejś się nie może, a więc także i w tym konkretnym, o który nam chodzi.

Najlepszym dowodem jest właśnie, że I. Chrzanowski wprowadza pojęcie hyperromantyzmu, rozdziela zdrowy romantyzm od chorego hyperromantyzmu, wszak tego sam historyk dokonać nie może bez heteronomicznych kryteryów. W tym wypadku to już filozof, moralista mówi historykowi, co jest romantyzm a co hyperromantyzm. W tym wypadku na zasadę wyboru wpłynął etyczny, moralny punkt widzenia, jaki charakteryzuje wogóle pogląd I. Chrzanowskiego na literaturę. Hettner znów, za którym idzie

---

[1]) Windelband: *Einleitung in die Philosophie*, str. 333. Por. również wywody K. Vosslera w jego książce „Die Sprache als Schöpfung und Entwicklung“. Heidelberg 1905, str. 10. Słusznie pisze on tam: „Sogenannte objektive Geschichtsschreibung ist Geschichtsschreibung auf Grund von möglichst allgemeinen Werten d. h. auf Grund von Philosophie“.

I. Chrzanowski w ocenie czasu trwania romantyzmu niemieckiego, miał swój ideał estetyczny, który widział zrealizowany w dziełach dioskurów weimarskich i dlatego dla niego to, co się zwykło rozumieć przez romantyzm niemiecki, jest właściwie objawem dekadencyi, a szczytem romantycznej poezyi są dzieła Goethego i Schillera. I znowu z innej strony ujawnia się trudność tworzenia takich pojęć zbiorowych, trudność, tkwiąca znowu li tylko w wewnętrznej logicznej konstrukcyi każdego takiego pojęcia

Ponieważ proces indywidualizacyi, którym dochodzimy do pojęcia romantyzmu opiera się jak każdy taki proces na dokonaniu pewnego wyboru z pośród poszczególnych zjawisk, zjawiska te zaś nie ograniczają się bynajmniej do zjawisk artystycznych, lecz dotyczą także zjawisk życiowych (miłość romantyczna, polityka romantyczna i t. d.) zjawisk, w których bardzo znaczna ilość ludzi jest niejako osobiście angażowana, przeto nic dziwnego, że wybór ten cech pozostawia osobistej dowolności szerokie niezmiernie granice, a pojęcia, które dane jednostki o romantyzmie sobie wyrobiły, służą bardzo często raczej do poznania nich samych niż do poznania romantyzmu. Trudność tedy specyalna w skonstruowaniu pojęcia romantyzmu tkwi z jednej strony w olbrzymiej mnogości i bujnej indywidualności objawów, które w potocznem używaniu tego słowa mianem romantyzmu określamy, z drugiej strony w naszem osobistem ustosunkowaniu się do całego szeregu problemów z romantyzmem związanych, problemów ludzkich, wszechludzkich.

Analiza logiczna tworzenia pojęć zbiorowych w odniesieniu do pojęcia romantyzmu odsłoniła nam zatem szereg trudności w konstruowaniu tego pojęcia. Czyż mamy z niego zrezygnować? Nie, ale w każdym razie używanie jego znacznie ograniczyć a zakres bardzo ostrożnie zakreślić, przedewszystkiem zaś pojęcie to poddać ścisłej krytyce. To jest już problem noetyczny.

III. Krytyka pojęcia i ewolucya wyrazu „romantyzm".

Kwestya noetycznej krytyki pojęć wchodzi w zakres teoryi poznania, która jak wiadomo rozwinęła się dość jednostronnie; oryentowała się niemal wyłącznie na poznaniu w zakresie nauk przyrodniczych, problem poznania historycznego prawie że nie był opracowanym, a nawet nie wypracowano tu dotąd problematyki. Pewne punkty zaczepienia dają tylko prace Diltheya.

Przywykliśmy pewne objawy życia duchowego, zjawiające się u różnych narodów, zwłaszcza z końcem XVIII. i w pierwszej połowie XIX. wieku łączyć w pewne ogólne przedstawienie romantyzmu. Jeśli to, co w tych objawach zwanych w potocznem języku romantyzmem, czy romantycznem, wyrażamy w formie abstrakcyjnej, powstaje pojęcie romantyzmu. To poję-

cie byłoby naturalnie wtedy najdoskonalszem, gdyby się stało wyrównanem przedstawieniem nam istoty romantyzmu. Rozwiązanie tego zadania jest wszelako jedynie tylko przy tem założeniu możliwem, że w tem, co określamy mianem romantyzmu czy romantyczny, rzeczywiście taki pewien ogólny stan faktyczny (Sachverhalt) jest zawarty. Ilekroć o romantyzmie mówimy, czynimy naturalnie — w duchu — takie założenie. Określamy mianem romantyzmu pewien przedmiot ogólny [1]), a poza poszczególnymi faktami „romantycznymi" przyjmujemy istnienie pewnego duchowego związku, jako konieczną podstawę poszczególnych empirycznych objawów romantyzmu, jako zasadę wewnętrzną niejako całej mnogości tych faktów. Jest więc pytanie, czy ten duchowy związek istnieje rzeczywiście, czy ten ogólny przedmiot naszego domniemanego poznania rzeczywiście ma ten — idealny, rozumie się — byt, a dalej: czy to pojęcie wyraża rzeczywiście pewien wewnętrzny związek, łączący przez ten stan rzeczy różnych ludzi ze sobą, czy też wyraża on tylko pewien stan rzeczy, który się da skonstatować u wielu podmiotów, a zatem pewną strukturę psychiczną, która się u wielu niezależnie powtarza, a dalej wreszcie, czy wyraża stan rzeczy właściwy tylko pewnej epoce i pewnemu okresowi.

Podstawą i pierwszym krokiem na drodze do rezultatu, do odpowiedzi na te pytania jest naturalnie analiza danej empirycznie rzeczywistości, całego szeregu objawów „romantycznych". W tym celu posługujemy się najpierw ogólnemi wyobrażeniami o danym przedmiocie, wyobrażeniami przyjętemi i utartemi i kontrolujemy, o ile odgraniczenia w tych ogólnych wyobrażeniach dokonane są słuszne, o ile te odgraniczenia wyobrażone — w tym wypadku romantyzm — mogą być podmiotami zdań takich, jak np. „romantyzm propagował hasło sztuka dla sztuki" lub t. p. Byłoby rzeczą niebezpieczną bowiem tego rodzaju wyobrażenia ogólne przyjmować niejako na wiarę, trzeba się przekonać, czy są one rzeczywiście wyrazem pewnego jednolitego stanu rzeczy, i ewentualnie je odrzucić lub skorygować [2]).

Chcąc z całego szeregu objawów wysnuć poszczególne cechy romantyzmu, musimy naturalnie już mieć to pojęcie gotowe, by te objawy właśnie za romantyczne uznać — jest to zatem błędne koło, którego uniknąć nie można. Jak co do całego szeregu takich pojęć zbiorowych, istnieje i co do pojęcia romantyzmu wielka niepewność, zwłaszcza co do granic, w jakich pewne objawy życia zasługują na tę nazwę. Ta niepewność da się pokonać, jeśli się za punkt wyjścia weźmie pewno utarte choćby niedokładne określenia romantyzmu i od nich dojdzie się do dal-

---

[1]) Tak tu, jak i wogóle wyrazu przedmiot używam w znaczeniu noetycznem, t. zn. jako przedmiot poznania.

[2]) Co do postawienia tych kwestyi porównaj Dilthey loc. cit.

szych stwierdzeń, a wreszcie stanie się niejako z owem pojęciem romantyzmu oko w oko.

Traktowanie zagadnienia romantyzmu wyznaczoną tu metodą przybraćby musiało niemal rozmiary książki. Ograniczę się więc tu tylko do pewnych kwestyi.

Za punkt wyjścia wszelkich rozważań o pojęciu romantyzmu branem być musi najpierw wyraz „romantyczny" i leksykologiczne rozpatrzenie jego pochodzenia i przemian. Zadania tego podjęli się u nas równocześnie niemal J Kleiner [1]) i Aleksander Łucki [2]), przyczem ten ostatni na samą historyę słowa większy położył nacisk. Wiadomem jest dziś, że wyraz ten ostatecznie pochodzi od nazwy miasta Rzym — Roma. „Lingua romana" oznaczało język ludowy w przeciwieństwie do sermo latinus, owo volgare, o które, rzec można, stoczono we Włoszech pierwszą walkę klasyków z „romantykami". Pochodzącem więc od Roma słowem starofrancuskiem „romanz" zaczęto oznaczać dzieło w tym języku napisane, pewien rodzaj dzieła, w w. XII., zwłaszcza tłómaczenie tekstów łacińskich [3]). Następnie oznaczano tem słowem wogóle dzieła, napisane w języku romańskim a nawet książkę wogóle. W przeciwieństwie do rozszerzenia się zakresu znaczenia słowa, ścieśniał się jego zakres do oznaczania pewnego tylko rodzaju literackiego, a mianowicie opowiadania. Opowiadania, zaczerpnięte z tradycyi ludowej i odpowiadające upodobaniu nar dowemu Francuzów, określano tą specyalną nazwą. Od XV. wieku ustaliło się po długiem wahaniu to drugie znaczenie, przyczem zrazu nie rozróżniano opowiadania wierszem i prozą. Kanclerz Gerson pisze wyraźnie o opowiadaniach wierszem: „Ex lectione quorundam romanticorum i. e. librorum compositorum in gallico, poeticorum" [4]). Później uległ wyraz ten modyfikacyi o tyle, że oznaczał tylko opowiadanie prozą i to, jak się od 13. w. ustalać zaczęło, o sfingowanej treści. Od wyrazu romanz w znaczeniu romans urabiano przymiotnik, mianowicie uważano „z" nominatiwu za końcówkę fleksyjną i zaczęto urabiać accusativus „romant", a od niego przymiotnik romantique.

Ten przymiotnik w ten sposób urabiany oznaczał więc pewne właściwości i zdarzenia podobne do tych, które były opisywane w romansach i naturalnie wraz ze zmianą zawartości romansu zmieniało się i znaczenie wyrazu romantyczny. Warto jednak zwrócić uwagę, że w miarę jak wyraz ten dochodził do

---

[1]) Przewodnik naukowo-literacki 1910.

[2]) Pamiętnik literacki 1910, str. 479.

[3]) P. Voelker: *Die Bedeutungsentwicklung des Wortes Roman* w Zeitschr. f. roman Philologie. T. 10, str. 485 i nast.

[4]) Schmeller: Bayr. Wtb. II, 98 *Roman*.

znaczenia kategoryi estetycznej wchłaniał niejako w siebie wszelkie te znaczenia. Oznaczał więc już pierwotnie utwory pisane w języku ludowym w przeciwieństwie do pisanych w klasycznej łacinie,[1]) określał następnie całą tę bujną skalę nastrojów od awanturniczego bohaterstwa aż do idyllicznego sentymentalizmu. W czasie rozkwitu sentymentalnego romansu ustalało się w Anglii zdaje się znaczenie wyrazu i tam poraz pierwszy stał on się zarazem wyrazem modnym, tem, co Niemcy zwą „Schlagwort". Z Anglii słowo to rozeszło się w znaczeniu zbliżonem do dziś potocznie używanego po świecie. „En France ceux qui connaissaient l'Angleterre hasarderent le mot, dès 1675 ou 1694" [2]).

Miał on tam znaczenie pokrewne do „pittoresque"[3]) — i znowu rzecz charakterystyczna, A. W. Schlegel charakteryzując poezyę romantyczną uważa malowniczość za jej cechę w odróżnieniu od plastyczności poezyi klasycznej. Z biegiem czasu jednak znaczenie tego słowa bynajmniej się nie ścieśniało ani też nie wyjaśniało, stawało się ono raczej typowym odpowiednikiem dawnego „je ne sais quoi". Znaczenie słowa „romantic" w angielskiem określa Phelps[4]) „either wildly improbable and extravagant or else oversentimental[5])". To ostatnie znaczenie zwłaszcza, stało się popularnem wraz ze wzrostem i wpływem angielskiego romansu sentymentalnego a zwłaszcza Richardsona.

Należy sobie uprzytomnić, cały ogrom i znaczenie wpływu angielskiego na rozwój umysłowości europejskiej z początkiem w. XVIII[6]). Wpływ ten stał się podwaliną tych wielorakich objawów, które się zwykło oznaczać nazwą romantyzmu. Oprócz sentymentalizmu Richardsona, ubóstwianego przez Ballanche'a, Chateaubrianda, Lamartina, George Sand i Musseta, również przysłowiowy wówczas melancholizm angielski odbił się silnem

---

[1]) Por. moją książkę: „Geschichte der deutschen Literaturwissenschaft". Göttingen 1914 I, 1 str. 61.

[2]) Mornet: „Le romantisme en France au XVIII. siécle". Paris 1912, str. 35.

[3]) Stendhal. Memoires d'un touriste I p. 72. „Le pittoresque comme les bonnes diligences et les bateaux a vapeurs, nous viens d'Angleterre".

[4]) H. Blair w swej „Critical Dissertation on the Poems of Ossian" określa „scenery" u Ossiana jako „wild and romantic".

[5]) William Lyon Phelps *The beginning of the English Romantic mouvement*, Boston, 1899, str. 13.

[6]) Problem ten poruszył Joseph Texte w swem znakomitęm dziele *J. I. Rousseau et les origines du cosmopolitisme littéraire*. Paris, 1895, — ale rzecz ta wymaga jeszcze dokładniejszego i wielostronnego opracowania. O wpływie Richardsona na romantyków, por. Texte str. 309.

echem w całej literaturze [1]). Ale rzecz ważniejsza: w Anglii nadano wyrazowi „romantic“ to znaczenie, które wystąpiło później w teoryi romantyków niemieckich. I rzecz dziwna, użył go w tem znaczeniu zwalczany przez romantyków angielskich Pope. I Pope ulegał ogólnej modzie — czy chorobie czasu — sentymentalizmowi oraz melancholizmowi, pochodził on z rodziny starokatolickiej i wielką wagę przywiązywał do tradycyi religijnych. Jego „Epistle of Eloisa to Abelard“ jest wyrazem tego melancholicznego przeczulenia i tego posępnego nastroju i tęsknoty, jaki charakteryzuje ówczesną Anglię.

Pope używa w najdawniejszych „Listach“ swoich wyrazu romance i romantic, na oznaczenie zarówno rycerskich przygód, jak też na określenie cech specyficznych katolickiej religii, nieuchwytnych dla przeciętnego i płaskiego pojmowania rzeczy. Pisze on o sobie w „Letters to several Ladies“: „The more I examine my own mind, the more romantic I find myself“. „Let them say I am romantic so is every one said to be, that either admires a fine thing ordoes one“ (Letter X.). A przecież nikt Pope'a, typowego niemal „pseudoklasyka“, do romantyków nie zalicza i pewnie nie zaliczy! Nie mam zamiaru kreślić tu dziejów wyrazu „romantic“ w angielskiem, ale na jeden moment jeszcze tylko uwagę zwrócę, że zwrot do przeszłości literatury, nawiązanie do tradycyi literackich ubiegłych stuleci również najpierw w Anglii występuje. W Anglii właśnie nabiera wyraz „romantyczny“ znaczenia historyczno-literackiego jako określenie średniowiecznej i nowożytnej poezyi w odróżnieniu od starożytnej. Stało się to głównie w pracach braci Wartonów, z których Tomasz jako dodatek do swej historyi literatury angielskiej pisze rozprawę „On the origin of romantic fiction in Europe“ — pierwszą historyę poezyi romantycznej, której genezę wywodzi, bynajmniej nie niedorzecznie z Hiszpanii i kładzie nacisk na pomieszanie się żywiołu hiszpańskiego z arabskim. Anglia zatem jest ojczyzną wyrazu romantyczny w znaczeniu w przybliżeniu dzisiejszem.

W wieku XVIII., w wieku kosmopolityzmu literackiego, te idee angielskie stały się wkrótce własnością całego świata literackiego i umysłowego. Rozszerzał je cały szereg „bibliotek“, „magazynów“ i „moralnych czasopism“. Szwajcarya zwłaszcza pośredniczyła w połowie 18. wieku w wymianie najróżnorodniejszych idei. Tu wchłaniał w siebie Rousseau w Genewie wpływy angielskie [2]). Tu w Szwajcaryi pisał oryginalny literacki awanturnik Leonhard Meister swoje *Sammlung romantischer Briefe* [3]), (anonimowo), które obudziły żywe zainteresowanie Herdera [4]),

---

[1]) Por. Phelps, Chapter V. „*The literature of melancholy*“.

[2]) Por. Texte op. cit. str. 107 „Geneve et Angleterre“.

[3]) Halberstadt 1768.

[4]) Por. „Herders Briefwechsel mit Nicolai“. Berlin 1887, str. 34, 39, 44.

podziwiającego w nich „grosse Ideen“. Ale „Listy“ te spotkały się z instynktownem niemal potępieniem krytyki — signum temporis! Te angielskie idee trafiły zwłaszcza w Niemczech na grunt podatny. Niemcy stały się pod koniec XVIII. wieku niejako centralą umysłową i literacką Europy — zewsząd ulegały wpływom, na wszystkie strony wpływały. Ogrom tej koncentracyi ideowej w Niemczech w wieku XVIII. jest rzeczywiście przytłaczający. Trzeba mieć w rękach notaty Herdera, studyować takie dzieła, jak Ungera o Hamannie lub Endersa o Fryderyku Schleglu, by zdać sobie sprawę, jaką masę idei, z najrozmaitszych źródeł płynących, ci ludzie w siebie wchłaniali, ile najróżnorodniejszych wpływów w sobie przetwarzali. Obok systemu filozofii Kanta, która już pod koniec wieku zyskała sobie wielkie, choć nie powszechne uznanie, pisma t. zw. filozofów popularnych, popularyzujących idee angielskie i coraz silniej dające się odczuwać prądy irracyonalizmu, reprezentowane przez Hemsterhuisa, Herdera, Jacobiego, obok zupełnego indyferentyzmu religijnego lub skostniałego w pastorskich formułach protestantyzmu pietyzm[1]) — ów mistycyzm protestancki, pragnący zaspokojenia gorących uczuć religijnych, lub wolnomularstwo[2]), gromadzące w swych lożach najwybitniejszych przedstawicieli ówczesnego świata umysłowego, przytem ogromne rozszerzenie się horyzontu literackiego, pogłębianie studyów klasycznych, nowy, ewolucyonistyczny pogląd na historyę, a nad wszystkiem świecące słońce nowej poezyi Goethego i Schillera — dość, by w umysłach subtelnych i wrażliwych wywołać prawdziwy ferment ideowy. Bo czemże innem były genialne pomysły Fryderyka Schlegla i idee niekiedy chorobliwe z natury chorowitego Novalisa! Taki ferment ideowy jest koniecznością po epokach wielkiego rozwoju duchowego — wystarczy

---

[1]) H. Stephan: *Der Pietismus als Träger des Fortschritts.* Tübingen 1908, zwłaszcza str. 52.

Pod wpływem pietyzmu niemieckiego pozostawał również (przez pośrednictwo pani Warrens) Rousseau, jak to wykazał Eugène Ritter. Szczegół o tyle ważny, że myśl Rousseau'a identyfikuje Lasserre z romantyzmem, a i I. Ch-zanowski uważa Rousseau'a za jednego z głównych prekursorów romantyzmu.

Podobne znaczenie jak pietyzm w Niemczech ma — by tu nadmienić — jansenizm we Francyi; ten obudził życie uczuciowe i użyźnił grunt pod recepcyę sentymentalizmu, melancholizmu, wreszcie romantyzmu.

[2]) F. J. Schneider: *Die Freimaurerei und ihr Einfluss auf die geistige Kultur in Deutschland am Ende des XVIII. Jahrhunderts.* Prologomena zu einer Geschichte der deutschen Romantik. — Prag 1908.

wymienić Nietzschego. Bardzo słusznie powiada jeden z najznakomitszych dziś historyków literatury niemieckiej, Fr. Gundolf:

„Die Romantik war wesentlich Anregung, Bewegung, Gärung, Mischung. Nicht zu schaffen ist die Romantik gekommen“[1].

Czy z indywidualnego przetworzenia takiego olbrzymiego dziedzictwa idei mogło się wytworzyć coś bardzo jednolitego?

Ci ludzie tworzyli jedną generacyę, bo jak słusznie powiada Dilthey:

„Diejenigen, welche in den Jahren der Empfänglichkeit dieselben leitenden Einwirkungen erfahren, machen zusammen eine Generation aus“. „So bildet eine solche Generation ein Ganzes, welches durch die wechselnde Kombination von Bedingungen zur Hervorbringung mannigfacher Richtungen wirksam ist“[2].

Kilku z tych niemieckich romantyków łączyło jeszcze ściślejsze pokrewieństwo ideowe — prócz stosunków osobistych i oto podstawa niemieckiej szkoły romantycznej, której członkowie przez pewien czas, i to dość krótki, wykazują pod względem poglądów estetycznych i etycznych pewną spójnię ideową w tem, co się zowie poglądem na świat. Logiczne ukształtowanie i ujęcie w pewne systematyczne choćby w przybliżeniu zarysy tego poglądu było przedewszystkiem dziełem Fryderyka Schlegla[3]. On był twórcą, rzec można, teoryi romantyzmu niemieckiego, a w rozważaniach swoich, ujmowanych najczęściej w formie aforyzmów, zastanawiał się także bardzo wiele nad pojęciem romantyczności.

Słowo „romantyczny“ ma u Fryderyka Schlegla zrazu znaczenie terminu historyczno-literackiego, oznacza poezyę nowożytną w przeciwieństwie do starożytnej („Jugendschriften“ II., 372, bynajmniej się temu nie sprzeciwia), ale niebawem wyraz romantyzm nabiera innego znaczenia.

„Die romantische Dichtart ist die einzige, die mehr als Art und gleichsam die Dichtkunst selbst ist (Fragment z „Athaeneum“ 116). In einem gewissen Sinne ist oder soll alle Poesie romantisch sein“, ponieważ „Der Geist der Poesie ist nur einer und überall derselbe“.

Dochodzi zatem Fryderyk Schlegel do przekonania, że wszystko, co jest właściwie poezyą, jest poezyą romantyczną.

---

[1]) Fr. Gundolf: *Shakespeare und der deutsche Geist.* Berlin 1911.

[2]) Preuss. Jb. 1886, 596. Phil. Monatshefte. T 11, str. 124.

[3]) I. M. Joachimi-Dege uznaje to; pisze ona: „das meiste, was später geistiges Gemeingut der Romantiker wurde, war ursprünglich Fr. Schlegels Spekulation“. *Die Weltanschauung der deutschen Romantik,* str. VI.

To jest niejako drugi krok w teoryi Schlegla — od tego stwierdzenia dąży Schlegel do postulatu tworzenia takiej nowej poezyi romantycznej i rozwija obszernie jej program. Czyni to zwłaszcza w swojem sławnem „Gespräch über die Poesie". Tam to podaje najcharakterystyczniejszą może definicyę pojęcia „romantyczny":

„Denn nach meiner Ansicht und nach meinem Sprachgebrauch ist eben das romantisch, was uns einen sentimentalen Stoff in einer fantastischen Form darstellt" (Jugendschr. II. 370), przyczem przez »Sentimental« — jak do brata pisze (20. paźdz. 1798) — rozumie „das im besseren Sinne Sentimentale, d. h. das Vorherrschen des Gefühls, wie es am meisten in der Liebe der Fall ist".

Tu tkwi, rzec można, źródło teoryi całej romantyczności, wszystkiego co się o romantyźmie następnie myśli, mówi i pisze. W teoryach i pismach romantyków niemieckich a zwłaszcza Fr. Schlegla romantyzm doszedł niejako dopiero do świadomości samego siebie.

Uprzytomnijmy sobie dalszy bieg spraw.

Fr. Schlegel występuje z pewnym programem estetycznym, programem, wyabstrahowanym z najdokładniejszego i najsubtelniejszego znawstwa i rozumienia poezyi i historyi poezyi. Idee jego znajdują oddźwięk zrazu w kole najbliższych przyjaciół i przyjaciółek i rozpoczyna się agitacya na wielką skalę, jeśli nie za urzeczywistnieniem tego programu, to przynajmniej za uznaniem go. Jest to pierwsza, rzec można, agitacya literacka w wielkim stylu, która dzięki nadzwyczajnemu sprytowi i umiejętności reklamy tych ludzi zatacza coraz szersze kręgi i wydostaje się poza granicę Niemiec. Czasopisma literackie w liczbie, jakiej na swe usługi żadna jeszcze szkoła nie miała, wykłady, kursa publiczne w Wiedniu, Berlinie, Paryżu, Kolonii, Bonn, wszystko to staje na usługach tej agitacyi — słowo „romantyczny" zjawia się na ustach wszystkich, staje się, jak niegdyś w Anglii, słowem modnem, „Schlagwortem", a treść jego naturalnie coraz bardziej nieokreśloną.

Romantycy niemieccy uświadomili sobie w całej pełni znaczenie i rolę „publiczności", odbiorców literackich i działali umiejętnie i pedagogicznie na nich. Nie ulega kwestyi, że recepcya niemieckich teoryi romantycznych dokonała się dlatego tak szybko i łatwo, bo natrafiła na grunt przygotowany, odpowiadała pewnym potrzebom umysłowości współczesnej, której tyrania pseudoklasycyzmu dała się we znaki. Ale przedewszystkiem słowo, termin „romantyczny" tak odtąd zostało zasuggerowanem, że zaczęto go powszechnie używać i nadużywać, określać niem prądy literackie, jakie się w pierwszem dziesiątku wieku 19. pojawiały, a bądź to bezpośrednio, bądź pośrednio pozostawały

w związku z rozpowszechnionemi już wówczas w całej Europie ideami Schlegla i jego wyznawców.

O Francuzach pisze J. Texte:

„Nous avons du à aucune [nation] plus qu'à l'Allemagne pour la constitution de *l'humus* où devait germer le romantisme“ [1]). To samo da się powiedzieć o romantyźmie polskim.

Charles Nodier chwali:

„cette merveilleuse Allemagne, la dernière patrie des poèmes et des croyances de' l'occident“ (1803).

Wyraz romantyzm, romantyczny, stoi w centrum rozważań cénacle'u „*La Muse française*“ — jest to rzeczywiście pendant do niemieckiej „szkoły“ romantycznej, a Giraud'a „Nos doctrines“ jest manifestem partyjnym tego cénacle'u. Ale już wówczas w tym organie „romantyków“ francuskich ukazały się symptomatyczne słowa:

„Il et devenu de bon ton d'attaquer le genre romantique, en attendant que l'on sût positivement ce que c'était...“

Akademik Auger nazwał romantyków „schisme litteraire“, „la secte du Romantisme“ i zarzuca im, że ten ich „romantisme bâtard“ niema „ni la même energie, ni la même audace, ni les mêmes excuses que le Romantisme teutonique“. Jak powiada Seché:

„d'après la porte-parole de l'Académie, le Romantisme n'existait pas, n'avait pas de vie réelle. Il n'avait pas enrichi la littérature d'un genre ignoré jusqu' à lui, et il' s'attribuait en propre ce qui était du domain commun de l'esprit, s'imaginant avoir découvert ce qu'il n'avait fait qu'exagérer ou corrompre“ (str. 86).

Tkwi tu w wywodach francuskiej akademii wiele złośliwości, ale i wiele prawdy. Nie widzi ona nic nowego w tym rzekomo nowym prądzie. Żadna szkoła literacka nie występowała bowiem z tak silnem przekonaniem dawania zgoła czegoś nowego, jak to czynili romantycy, t. zn. ci, co się sami za nich uważali. I mieli po części racyę, a po części uwierzono im; słowem „romantyczny“, które romantycy narzucili jako oznaczenie nowego kierunku literackiego, zaczęto niebawem określać ówczesny prąd życia duchowego wogóle.

Wielu ze współczesnych badaczy romantyzmu zamiast iść drogą, którąby się nasuwała logicznie i zastanawiać się nad pytaniem, co właściwie jest oryginalnego u „romantyków“, zaczęło się cofać coraz bardziej wstecz od romantyków i to wszystko, co wskazywało jakie takie pokrewieństwo bądź to z ideami ro-

---

1) Rev. d'hist. lit. V. (1898), str. 53.

2) L. Seché: *Le cénacle de la Muse française.* Paris, 1909, str. 75.

mantyków niemieckich, czy też z uczuciami, znajdującemi wyraz w utworach romantyków francuskich, określać wspólną nazwą „romantyzmu". I pogląd I. Chrzanowskiego, zwłaszcza na romantyzm niemiecki, nie jest wolnym od tej tendencyi, choć ją zasadniczo zwalcza. Warto w tym związku zwrócić uwagę na pewien passus w książce Lassere'a[1]). Pyta on, dlaczego tę właśnie epokę romantyzmu francuskiego (t. j. po roku 1830), która jemu wydaje się już wyczerpaniem romantyzmu, opinia ogólna nazywa dopiero właśnie romantyzmem.

„C'est que le Romantisme ne s'est vulgarisé qu' alors et que le mot n'a revêtu la chose, depuis longtemps existante et déterminée[2]), qu' au moment où la chose elle-même, devenue vulgaire, a commencé de pénétrer par tous les canaux de la littérature et de l'art dans l'âme de la société française. . Le romantisme français n'avait guère été jusque-là que l'attitude de quelques individualités poétiques hautement curieuses, mais isolées, plus soucieuses de s'offrir en spectacle au public ou à elles mêmes que de former école...

Lassere ma po części racyę, lecz w tem odkrywaniu romantyzmu po za romantyzmem[3]) i przed romantykami różni cofają się różnie daleko wstecz — a cofaćby się można w nieskończoność.

Naturalnie! Słusznie powiada Mornet:

„Le romantisme avant d' être une doctrine de gens de lettres fut l'expression des goûts profonds qui décident de nos façons de vivre, des nos loisirs et de notre argent"[4]).

Innemi słowy: romantyzm jest poglądem na świat. Z tego punktu widzenia rozpatrywanie źródeł do ideowej genezy romantyzmu jest samoułudą, bo romantyzm jest czemś, co zawsze było, jest i będzie - romantyzm jest pewną formą poglądu na świat, a nie jest jakimś specyalnym, czasowo ograniczonym prądem życia duchowego.

Jakiż to jest ten pogląd na świat? Rozpatrując wszelkie możliwe formy poglądu na świat, doszedł Dilthey w swych epokowych studyach do rezultatu, że są one wszystkie projekcyą naszej struktury psychicznej i zależnie od przewagi elementów intelektualnych, uczuciowych, czy też woli, dadzą się sprowadzić do trzech typów. Pogląd na świat który opiera się na naszem uczuciowem odnoszeniu się do świata, nazywa —

---

[1]) *Le romantisme français.* Paris 1909, str. 188 nast.

[2]) Przezemnie spacyowane.

[3]) Lassere nazywa ten właściwy romantyzm, przez nas za romantyzm ogólnie uznany „systeme, programme, centre de raillement des esprits" (ibid.).

[4]) Op. cit. str. 271.

mniejsza o nazwę — Dilthey objektywnym idealizmem i określa, jak następuje:

„Sie (die Weltanschauung) steht unter dem Gesichtspunkte der Werte der Dinge, der Lebenswerte, der Bedeutung und des Sinnes der Welt: die ganze Wirklichkeit erscheint dann als der Ausdruck eines Inneren, und so wird sie gefasst, als die Entfaltung eines unbewusst oder bewusst wirkenden seelischen Zusammenhanges“ [1]).

Romantyzm jest waryantem tego właśnie typu. Ale w ten sposób pojmując romantyzm, nie możemy go naturalnie ograniczać czasowo. Zdawał sobie z tego naturalnie dokładnie sprawę Fryderyk Schlegel, bo cóż innego znaczą jego słowa, wypowiedziane w odniesieniu do poezyi: „In einem gewissen Sinn ist oder soll alle Poesie romantisch sein“ — „romantyczny“ oznacza bowiem dla niego pewną psychiczną formę, pewien sposób odczuwania świata [2]), pewną zdolność doznań życiowych. Dlatego też naturalnie wykazuje Fr. Schlegel romantyczne pierwiastki u poetów greckich, podobnie jak Wilamowitz, i u rzymskich, podobnie jak to czyni K. Morawski.

Ale zdaniem I. Chrzanowskiego historya na takie stawianie kwestyi zgodzić się nie może. „Nie filozof historykowi, tylko historya filozofowi powinna dyktować, co to jest romantyzm“, romantyzm bowiem jest zjawiskiem historycznem. Ten postulat jest metodycznie słuszny, ale zdaniem mojem, z punktu widzenia historyi idei, nie do spełnienia. Czy uda się historyi samej wykazać (wracamy do naszego pytania — patrz początek rozdziału) w romantyźmie pewien związek, łączący przez ten jakiś specyficzny „stan rzeczy“ różnych ludzi i różne objawy ich życia duchowego w danej, czasowo określonej epoce?

Chcąc uzyskać granicę historyczną dla określenia romantyzmu bierze się za punkt wyjścia o ś w i e c e n i e i pojmuje się romantyzm jako reakcyę przeciw oświeceniu. Ale podobnie jak w miarę głębszego zaznajomienia się z wiekami średniemi przestaliśmy je uważać za noc, którą dopiero oświeciło światło humanizmu, przeciwnie, wiemy dziś, że humanizm swoimi korzeniami tkwi w wiekach średnich i z niego czerpie soki żywotne; (w poglądach mistyków średniowiecznych, w ich nauce o odrodzeniu człowieka odkrył Burdach źródła podstawowych poglądów humanistycznego poglądu na świat), podobnie ma się rzecz ze stosunkiem romantyzmu do wieku oświecenia. Wiemy dziś dalej, że o ś w i e c e n i a z r a c y o n a l i z m e m i d e n t y f i k o w a ć n i e w o l n o, bo racyonalizm był tylko jednym z objawów i prądów oświecenia. Obok niego potężną przeciwwagę stanowił

---

[1]) Kultur d. Gegenwert I, 6. str. 59. Por. moje studyum o Dilthey'u (Warszawa 1914), str. 49.

[2]) K i r c h e r: *Philosophie der Romantik*, str. 152.

angielski i francuski sensualizm, który właśnie przeciwnie niż uogólniająca tendencya rozumu, zwracał uwagę na to, co indywidualne i konkretne. W tym wieku oświecenia żyje i działa Shaftesbury, bez którego pism nie moglibyśmy sobie wyjaśnić estetyki romantycznej. On pokazuje, jak zgłębić można tajniki dzieła sztuki, którą uważa za żywy organizm i wytwór prometejskiego ducha, a zarazem symbol głęboki świata i przyrody [1]).

Jeden z najwybitniejszych przedstawicieli tego oświecenia, Leibniz, wskazuje pierwszy drogę dla badania nieświadomych objawów ducha. Między bajki już naturalnie włożyć wypada twierdzenie o braku zmysłu historycznego w wieku oświecenia. Idea rozwoju, tak ważna dla wszelkich prac romantyków na polu historycznem i filozoficznem, znalazła już wymowny wyraz w pracach historycznych oświecenia, a wraz z ideą rozwoju łączyła się myśl o względności wszelkich form historycznych. Nie wiem więc, czy te pęty, nałożone rzekomo duchowi ludzkiemu przez oświecenie, były tak dotkliwe, że z nimi aż walkę podejmować trzeba było, czy ci romantycy odczuwali rzeczywiście oświecenie jako coś, coby zwalczać należało. W Anglii taka walka nie mogła mieć miejsca, bo te różnorodne kierunki myśli przenikały się tu wzajemnie. Specyalnie co do romantyków niemieckich błędem by było twierdzić, jakoby występowali oni przeciw panowaniu rozumu. Pewnie, zarzucano W. Schleglowi idyozynkrazyę do myślenia, a Novalis w *Henryku von Ofterdingen* wyraził w postaci „Schreibera“ całą swą nienawiść przeciw oświeceniu, ale z drugiej strony karci w tejże powieści wszelkie uniesienie bez rozumu jako coś nieużytecznego i żąda siostrzanego stosunku między rozumem a fantazyą, Fr. Schlegel zaś w swej rozprawie „Über die Philosophie“ śpiewa pochwalne hymny na cześć wszechpotężnego rozumu [2]).

Nie wydaje mi się więc, jakoby reakcya przeciw oświeceniu miała być i mogła być ową „differentia specifica“, i granicą czasową, którą historyk może odróżnić romantyzm od innych podobnych objawów ducha — zresztą reakcya taka zjawiała się zawsze jako nieodłączne zjawisko, ilekroć intelektualizm brał górę.

IV. Romantyzm jako problem stylu.

Jeśli tedy z punktu widzenia historyi idei nie uda się dojść do odgraniczenia romantyzmu jako objawu historycznego, bo jest on czemś, co zawsze było, jest i będzie, pe-

---

[1]) Walzel w Germ.-roman. Monatsschrift I. 416 i nast., oraz C. F. Weiser: *Shaftesbury und das deutsche Geistesleben.* Lipsk, 1917.

[2]) Jugendschriften II. 329 i nast.

wnym typem poglądu na świat, stale się zjawiającym — to może kwestya wyrazu, jaki ten pogląd na świat w pewnym czasie uzyskał, da nam osiągnąć pewne limes czasowe.

Wyrazem poglądu na świat jest pewna kultura. Prawdziwy pogląd na świat, nie będący tylko przypadkowem zetknięciem się na jednej historycznej płaszczyźnie poglądów ludzi o podobnej strukturze psychicznej, stwarza swój oryginalny wyraz. W Fr. Schlegla „Gespräch über die Poesie“ znajdujemy taki passus:

Ludoviko: Der Geist der Poesie ist nur einer und überall derselbe.

Lothario: Allerdings der Geist! Ich möchte hier die Einteilung in Geist und Buchstaben anwenden. Und Sie werden gewiss nichts dagegen haben, wenn ich Metrum und dergleichen, ja sogar Charaktere, Handlung und was dem anhängt, nur für den Buchstaben halte.

Ten, wyraz — „Buchstabe“ — wybił swe piętno przedewszystkiem na sztuce romantycznej a zwłaszcza na poezyi. Wyraz ten w poezyi był po części oryginalnym, po części nawiązywano do tradycyi literackich wieków ubiegłych, zwłaszcza średniowiecza i t. zw. poezyi ludowej. Romantyczna historya literatury miała tu wpływ na twórczość romantyków. Podobnie w architekturze i poniekąd w malarstwie. Ale i tu znowu zwrócić mi wypadnie, co do poezyi zwłaszcza, uwagę na pewną metodyczną wskazówkę Diltheya:

„Sie [die Weltanschauung] macht sich hier am wirkungvollsten geltend nicht in direkter Aussprache, die nie erschöpfend ist, sondern in der Energie der Verbindung des Mannigfaltigen zur Einheit, der Teile zu einen gegliederten Ganzen. Bis in die Melodie der Verse, in den Rhytmus der Gefühlsfolge ist die innere Form jeder wahren Dichtung durch die Bewusstseinstellung des Poeten und seines Zeitalters bestimmt. Die Typen der Technik in jeder Dichtungsart müssen begriffen werden als der Ausdruck individueller, geschichtlicher Verschiedenheiten in der Art das Leben aufzufassen“[1]).

Nie wystarczającem jest zatem konstruować pojęcia romantyzmu z zestawienia różnych wypowiedzeń i wyznań romantyków ale trzeba zastanawiać się też nad formą i z wyrazem tego wypowiedzenia. Poezya romantyczna była formą tego wypowiedzenia się najważniejszą może, ale nie jedyną. Romantycy szukają formy wyrazu swych przeżyć, dążą do stylu nie tylko w sztuce, ale i w życiu. Fr. Schlegel wyraża się z podziwem „o wielkim i wolnym stylu życia Lessinga“[2]) i nazywa w dziele styl „das Höchste und erste seines Urhebers“[3]).

---

[1]) Op. cit. str. 53.

[2]) Jugendschr. II. 145.

[3]) Ibid. 409.

Problem romantyzmu jest dla historyka a zwłaszcza dla historyka literatury problemem stylistycznym, biorąc wyraz styl w najszerszem tego słowa znaczeniu jako formowanie wyrazu przeżyć. Jakaż jest ta naczelna i zasadnicza forma romantycznej stylizacyi? Zapytajmy się jeszcze co ona wyraża?

Określiliśmy romantyzm jako typ poglądu na świat, oparty na uczuciowem odnoszeniu się do świata. Z pośród tych uczuć jedno u tych t. zw. romantyków występuje szczególnie wybitnie: tęsknota, nieokreślona tęsknota ku czemuś nieokreślonemu, nieskończonemu. W dziele „Grundlage der gesammten Wissenschaftslehre“ omawia Fichte szczegółowo to pojęcie tęsknoty (Sehnen). Określa je jako „Trieb nach etwas völlig Unbekanntem, das sich bloss durch ein Bedürfnis, durch ein Missbehagen, durch eine Leere die Ausfüllung sucht und nicht andeutet, woher? — offenbart“. Ta tęsknota przenika całe życie romantyczne, całą myśl, religię i sztukę romantyczną[1]). Naturalnym korrelatem tej tęsknoty jest fantazya. Fantazya, fantastyczność jest cechą wyrazu romantycznego i stylu romantycznego. Najdobitniejszym zaś wyrazem tej tęsknoty jest poezya, a jej formą najpełniejszą symbol. Poezya romantyczna jest symbolem nieskończoności.

Fantazya więc jest cechą stylu romantycznego, ona buduje te przestworza idealne, w których spodziewa się znaleść romantyk zaspokojenie swych uczuć. Tęsknota pędzi go z miejsca na miejsce — tu źródło owego typowego dla romantyków niepokoju i ciągłej chęci „wędrowania“. Tu źródło owego życiowego egzotyzmu romantycznego. Pisze Théofile Gautier:

„Il y a deux sens de l'exotisme: le premier vous donne le goût de l' exotique dans l'espace le goût de l'Amérique, le goût des femmes jaunes, vertes etc. Le goût plus raffiné, une corruption plus suprême c'est le goût de l'exotique á travers les temps“.

W romantyźmie polskim tęsknota ta przybrała formę specyalną: tęsknoty za wolną ojczyzną. Gustaw przemienił się w Konrada.

Tęsknota i fantazya — uczucie i wyraz nadają piętno wszystkim przeżyciom romantyków, sztuce, nauce, życiu towarzyskiemu, życiu prywatnemu, ubraniu i .. meblom. Po renesansie dopiero romantyczny pogląd na świat zdołał stworzyć to, co nazywamy kulturą. Gdyby mnie więc ktoś pytał o definicyę romantyzmu, to zgodnie z powyższymi wywodami określiłbym go tak:

Romantyzm jest odmianą pewnego typu poglądu na świat, opartego na pierwiastkach uczuciowych, który z początkiem XIX. w. wystąpił z taką

---

[1]) Walzel: *Geistesleben* 161.

siłą, że znalazł wyraz w odrębnej kulturze o cechach wybitnie fantastycznych, a zwłaszcza w odrębnej sztuce o charakterze symbolicznym. Jeśli definicya ta wysnuta z rozważania rozwoju całego romantyzmu i u wszystkich narodów zbliżoną jest do przytoczonego wyżej określenia romantyczności przez Fryderyka Schlegla — to dowód to tylko jeszcze jeden jego znanej i uznanej intuicyi w ocenie zjawisk życia duchowego a zwłaszcza literatury.

A jeśli tak jest, jeśli romantyzm — w znaczeniu historycznem — tworzy pewną swoistą odrębną kulturę, to stąd dla historyka, chcącego w całej pełni zgłębić problemy romantyzmu, wynika jeszcze jeden metodyczny postulat: nie może ograniczyć się do poezyi, ale musi badać wszystkie wyrazy tego na świat poglądu. A dalej — i to najważniejsze — nie może się ograniczyć do tych, którzy ten pogląd na świat ujmowali w formę mniej lub więcej jednolitego systemu, albo stwarzali wyraz artystyczny dla tego poglądu — lecz musi sięgać szerzej i uwzględniać tych, którzy te wyrazy jako wrażenia, odbierali, przeżywali i nimi żyli i je osądzali. Musimy brać pod uwagę nie tylko wytwórców, ale i odbiorców, nie samo ziarno badać należy, ale i grunt na jaki padło, na jakim kiełkowało — musimy badać nie tylko tony, ale i rezonans. Słusznie powiedział Jules Lemaitre:

„Nous connaissons les moeurs d'une époque beaucoup moins par les oeuvres mêmes que par les jugements que les contemporains ont portés sur ces oeuvres".

Historya literatury jest nie tylko historyą stylu, ale i historyą smaku — nie tylko historyą produkcyi, ale i recepcyi[1]). Ma to znaczenie specyalnie dla badania tego rodzaju zjawisk literackich, które nie są efemerydami estetycznemi, ale przenikać chcą głęboko do życia, bo z najgłębszych jego tajników wychodzą — dla badania zjawisk, które tworzą jednolitą kulturę. A takiem zjawiskiem jest romantyzm[2]).

Lwów.

---

[1]) Levin L. Schücking, *Literaturgeschichte und Geschmackgeschichte* w Germ. roman. Monatsschrift t. V. 561 i nast.

[2]) Na tem polega znaczenie książki Maigrona i Ricardy Huch — tu tkwi też założenie ataków na „szkodliwy" wpływ romantyzmu.

IGN. CHRZANOWSKI.

Odczyt o Mickiewiczu

wygłoszony d. 11. grudnia r. 1916 we Lwowie na rzecz „Pamiętnika Literackiego“.

Gdyby nas zapytano, kto jest największym poetą polskim, to prawdopodobnie odpowiedzi brzmiałyby różnie: jedniby się oświadczyli za Mickiewiczem, inni za Słowackim, a może jeszcze inni za Krasińskim. Na pytanie jednak, kto z naszych wielkich poetów był największym, najbardziej typowym romantykiem, można być prawie pewnym, że odpowiedź, uzyskana ogromną większością głosów, brzmiałaby: Słowacki. I taka odpowiedź byłaby zjawiskiem zupełnie zrozumiałem, jeśli się zważy, co się u nas pospolicie przez romantyzm pojmuje. Ze wszystkich poetów polskich Słowacki miał najbujniejszą i najlotniejszą fantazyę, na której skrzydłach uciekał z ziemi i wznosił się w nadobłoczne sfery; i tam, dopiero tam, znajdował nie tylko spokój i szczęście, ale wogóle sens i wartość życia: dlatego to jego poezya tak mało ma w sobie ziemskiego, dlatego to tak bardzo dusze nasze rozmarza, tak daleko je trzyma od ziemi i jej pyłu. Tymczasem poezya Mickiewicza posiada najczęściej, przynajmniej w mniemaniu ogółu, pierwiastek bardziej ziemski; jeśli oderwie od ziemi duszę, to poto, żeby jej niebawem o niej przypomnieć. *Król Duch* i *Pan Tadeusz* — oto w mniemaniu ogółu dwa bieguny poezyi.

I nie ulega żadnej wątpliwości, że w tym popularnym poglądzie na charakter poezyi dwóch największych poetów naszych jest dużo nie tylko słuszności, ale i trafnego zrozumienia czy odczucia jednej z dwóch głównych różnic pomiędzy temi dwiema poezyami, — nie tej różnicy, którą tak głęboko zrozumiał i ujął Krasiński, określając poezyę Mickiewicza jako dośrodkową, a Słowackiego jako odśrodkową, tylko tej, że, kiedy Słowacki najczęściej, jeżeli nie zawsze, tonął w „otchłań marzenia“, kiedy wyobraźnią ulatywał

> Za okresy widzenia, za wzroku przedmioty;

kiedy nadewszystko lubił patrzeć

> w niewidziane oczyma obrazy:

to Mickiewicz

Nigdy od krain myśli nie odłamał życia,
Sprzągł razem i powiązał dwa niezgodne światy.

Otóż w mniemaniu ogółu nie ten jest romantykiem *par excellence*, kto nie odrywa myśli od życia, kto wiąże z sobą dwa niezgodne światy, prawdziwy i wymarzony, tylko właśnie ten, kto myśl od życia odrywa i buduje sobie świat nowy, własny, kto z ziemią bierze rozbrat. Oto dlaczego Słowacki uchodzi za największego ze wszystkich romantyków polskich.

Tymczasem romantyzm w swoich pierwotnych źródłach historycznych, w swojej najgłębszej istocie, wcale nie jest oderwaniem się od życia, ale, zupełnie przeciwnie, jest nawrotem do życia, ku jego najpotężniejszym sprężynom, jest protestem, czynnym protestem, całokształtu życia duchowego przeciwko jego okaleczaniu, przeciwko despotycznemu władztwu rozumu nad irracyonalnymi pierwiastkami duszy, protestem, nie usuwającym rozumu od pracy nad budową życia, ale upominającym się o prawo udziału w tej budowie także dla innych władz duszy. Największym czynem romantyzmu była walka o pełnię i wolność życia duchowego, które się nie da na długo wtłoczyć w żaden schemat apryoryczny, wszystko jedno, czy wytworzony przez myśl, czy przez uczucie, czy przez fantazyę, — walka z wszelkiego rodzaju martwemi prawdami dla wywalczenia zwycięstwa prawdzie żywej, t. j. tej prawdzie, że najwyższem prawem życia, rozstrzygającem o jego kierunku, jest samo życie, niezmienne wprawdzie w swojej istocie, lecz wiecznie płynące, zmienne nie tylko w swoich widomych objawach, ale także ideałach. Tak, bo tylko niektóre ideały mają wartość nieśmiertelną, niektóre tylko są (jak się wyraził Rudolf Eucken) prawdami nadhistorycznemi: inne są prawdami już tylko historycznemi, to znaczy zmiennemi.

Jeżeli tak będziemy pojmowali romantyzm, to na pytanie, kto z pośród wielkich budowników duchowego życia polskiego w XIX wieku był największym romantykiem, kto dokonał największego czynu romantycznego, odpowiedź może być tylko jedna: Mickiewicz! Gwiazdą przewodnią życia zarówno, jak poezyi, była mu zawsze żywa prawda, walka o jej zwycięstwo z prawdami martwemi. I w tej to walce właśnie »sprzągł razem i powiązał dwa niezgodne światy«, świat rzeczywistości ze światem idealnym. Mocno, jak dąb w ziemię, wrósł Mickiewicz w rzeczywistość; ona mu była nie tylko areną, ale i fundamentem, działalności, i jak mityczny Anteusz silny był tylko wtedy, kiedy się na tym fundamencie opierał: ale jednocześnie nie tracił z oczu ideału, tylko że, inaczej jak to tak często bywa, jego umiłowanie nie odrywało go od rzeczywistości; on wśród niej pozostawał, aby ją na jego wyżyny dźwignąć i tem ją uszczęśliwić.

W takiej organizacyi duchowej Mickiewicza, w genialnej umiejętności, czy też jakiejś błogosławionej konieczności, sprzęgania z sobą dwóch światów ma swoje źródło, częściowe przynajmniej, ta wyjątkowa rola, jaką ten człowiek odgrywa w historyi nie tylko literatury polskiej, ale wogóle duchowego życia polskiego: ani jeden z wielkich poetów naszych nie jest w tym stopniu, co on, poetą n a r o d o w y m. Dlaczego? Wielkim poetą narodowym jest nie ten, co się wzniesie ponad teren duchowy swojego narodu na niebotyczne wyżyny i stamtąd roztacza przed nim wzniosłe ideały: ideał, jeżeli nie ma organicznej łączności z rzeczywistością, jeżeli nie z niej jest rodem, jeżeli nie ma ścisłego związku z przeszłem i teraźniejszem życiem narodu, nigdy do jego duszy mocno, a nadewszystko skutecznie, nie przemówi. Otóż Mickiewicz był ze swego narodu kość z kości i krew z krwi i powiedział szczerą prawdę, kiedy wołał do Boga:

Teraz duszą jam w moją ojczyznę wcielony,
Ciałem połknąłem jej duszę;

był z życiem narodu tak mocno związany, jak żaden inny poeta, nie wyłączając Słowackiego ani Krasińskiego: bo ci obydwaj nieraz tak wysoko wznosili się ponad rzeczywisty poziom życia i duszy narodu, że tracili z niemi ścisły związek, co więcej, czasami uciekali od nich, czasami miłość ojczyzny w ich sercach była miłością ojczyzny nie rzeczywistej, tylko wymarzonej, lepszej od rzeczywistej; a dla ojczyzny rzeczywistej gościły czasem w ich sercu niechęć i żal. Z wielkich poetów jeden jedyny Mickiewicz, chociaż się także czuł od swego narodu wyższym (co z taką pięknością i z taką miłością przemówiło w *Panu Tadeuszu* jako humor) i chociaż pragnął go dźwignąć na wyżyny ponad wszystkie narody świata, kochał go takim, jakim był. On jest jednym jedynym, o którym wolno powiedzieć, że kochał swój naród jak matka, to znaczy jak ta jedyna, ta dziwna na bożym świecie istota, która posiada tę wielką sztukę, a raczej takie błogosławione serce, że tem więcej kocha swe dziecko, im ono jest nie tylko nieszczęśliwsze, ale i gorsze. On jeden jedyny z poetów był, żeby użyć jego własnej terminologii, człowiekiem-Polakiem wiecznym, bo wchłonął w swą duszę wszystkie pierwiastki tradycyi narodowej i ogarnął miłośnie całą teraźniejszość narodu; i z nich dopiero, z przeszłości i teraźniejszości, chciał, podnosząc je ku ideałowi, budować przyszłość.

Kiedy znakomity rzeźbiarz francuski w swoim projekcie pomnika paryskiego dla Mickiewicza dawał mu w jedną rękę, podniesioną do góry, pochodnię płonącą, to chciał z pewnością wyobrazić ten ogień niebieski, który się palił w sercu Mickiewicza, to niebieskie światło ideału, które on, jako poeta i wieszcz, rozpalał przed swoim narodem, żeby nie błądził. Lecz kiedy mu

w drugą rękę dawał kostur pielgrzymi, co chciał wyobrazić? czy to, że Mickiewicz był rzeczywiście pielgrzymem, że się tułał po obcej ziemi? Może, ale i to możebne — i w takim razie ten pomnik, który oby stanął kiedyś w Paryżu, byłby nie tylko pięknym, ale i prawdziwym symbolem życia i poezyi Mickiewicza — że kostur oznacza, iż Mickiewicz stał twardo na ziemi, wśród swego narodu, nie chcąc się od niego oddalać, a jeśli się oddalał i wznosił na wyżyny, to nie po to, żeby z nich na swój naród z dumą i pogardą spoglądać, ale żeby go na nie siłą swego kochającego serca wciągnąć.

Bo słuchajmy i zważmy u siebie,
Że według bożego rozkazu
Kto nie dotknął ziemi ni razu,
Ten nigdy nie może być w niebie:

Jak każda myśl w poezyi Mickiewicza, tak i ta jest jego własnem głębokiem przeżyciem uczuciowem, głosem nie tylko jego rozumu, ale i serca; i rozum i serce mówiły mu, że niema nieba bez ziemi, ideału bez rzeczywistości, że zadaniem człowieka jest nie uciekać z ziemi do nieba, tylko na ziemi budować niebo, Królestwo Boże, a zadaniem poety jest nie bujać sobie w sferze ideału, tylko go znieść z nieba na ziemię i pokazać ludziom. Oto filozofia życia zarówno, jak poezyi Mickiewicza. I nigdy jeszcze przedtem i już nigdy potem w Polsce nie było doskonalszej jedności, wspanialszej harmonii wielkiej poezyi z wielkiem życiem. Słowacki — któż o tem wątpi? — był wielkim poetą, ale wielkim człowiekiem nie nazwali go nawet jego najwięksi wielbiciele. Krasińskiego także nie.

Historycy literatury, jak za granicą. tak i u nas, w swej dbałości o możliwie dokładne życiorysy wielkich poetów nieraz wpadają w przesadę, w zbyteczną drobiazgowość, wyciągając na jaw takie nieraz szczegóły, które (mniejsza, że nie ciekawe) są zupełnie niepotrzebne do wyjaśnienia twórczości. Często poeci wychodzą na tem źle, mianowicie jako ludzie; często okazuje się, że, jak sobie doskonale zdawał z tego sprawę Krasiński, strumień piękności płynął wprawdzie przez nich, ale oni sami nie byli pięknością. I nieraz, kiedy się czyta biografie znakomitych poetów, przychodzi na pamięć dowcipna ironia Heinego, że się nam gwiazdy na niebie dlatego tylko wydają tak pięknemi i świetnemi, że jesteśmy od nich daleko i że nie znamy ich życia prywatnego, bo gdybyśmy je znali, toby się okazało, że są gwiazdy, które kłamią i żebrzą, które się całują i wzajemnie zdradzają, które schlebiają nie tylko wrogom, ale, co jest jeszcze wstrętniejsze, także przyjaciołom.

Ale Mickiewicz należy do wyjątków: jego gwiazda, im jest nas bliżej, tem świetniejszy ma blask.

* * *

Już w młodości duch jego poleciał na wyżyny. A kiedy swojem orlem okiem i pałającem miłością sercem spojrzał z wyżyn na ziemię, cóż na niej ujrzał?

Obszar gnuśności, zalany odmętem,

odmętem samolubstwa. Lecz ten widok nie zniechęcił do ziemi młodocianej duszy, ale przeciwnie dodał mocy i hartu jej skrzydłom, na których będzie raz po raz zlatywała na ziemię, aby ją dźwigać na własne wyżyny.

Nic znamienniejszego dla historyi młodocianego ducha Mickiewicza, jak *Oda do młodości*: ta pierwsza jego wielka poezya jest wprawdzie pieśnią miłości, ale — inaczej jak pierwsze pieśni innych poetów — miłości nie ukochanej kobiety i nawet nie własnego narodu, ale całego świata. Głęboko i raz na zawsze zapadł mu w serce ideał humanitarny XVIII stulecia, który kochać i czcić nauczyli go jego wychowawcy wileńscy, ludzie wieku oświecenia: wziął od nich ideał — bez ich intellektualizmu, któremu się już w młodości przeciwstawił — „czuciem i wiarą“.

Na razie kazała mu o tym ideale zapomnieć miłość „romantyczna“. Zdawało mu się przez pewien czas, że ta miłość to cały sens jego życia, że sam Bóg musi i powinien dać mu w niej szczęście, inaczej bowiem pogwałciłby swoje własne prawo odwieczne:

Ten sam Bóg stworzył miłość, który stworzył wdzięki!
On dusze obie łańcuchem uroku
Powiązał na wieki z sobą!

Omylił się Mickiewicz: łańcuch uroku nie był wieczny, łańcuch pękł. Przyszło rozczarowanie, zniechęcenie, rozpacz, a z nią samobójcza pokusa. Lecz nawet wśród rozpaczy nie posunął się do bluźnierstwa, jak tylu innych romantyków, i będzie miał później zupełne prawo świadczyć sobie przed Bogiem:

Jam cierpiał, kochał, w mękach i miłości wzrosłem,
Kiedyś mnie wydarł osobiste szczęście,
Na własnej piersi ja skrwawiłem pięście,
Przeciw niebu ich nie wzniosłem.

Przeciw niebu wzniesie pięści dopiero później, — kiedy nie za siebie, tylko za cały naród będzie cierpiał.

Zawiedziona miłość nie wyziębiła jego serca, nie zgasiła gwiazdy jego ducha; na chwilę tylko serce stało się zimne, na chwilę tylko gwiazda ducha zbladła. A co je na nowo rozżarzyło? co ją na nowo rozjaśniło? To, co dusze małe zniża i łamie, wielkie — podnosi i prostuje: nowe nieszczęście — więzienie.

Przedtem jeszcze, jak o tem wymownie świadczy czwarta część *Dziadów*, zrozumiał Mickiewicz, że nie świat dla człowieka, tylko człowiek jest dla świata, że nie wolno szukać szczęścia w domu, kiedy go niema w ojczyźnie. W więzieniu to przekonanie nabrało stałości i mocy. Umarł Gustaw, narodził się Konrad, — jeszcze nie ten Konrad, który, zbolały nieszczęściem ojczyzny, przepotężny natchnieniem, rozszalały pychą, wyzwie na bój śmiertelny Boga, ale dopiero Konrad I. — ten, który poprzysiągł sobie

zemstę na wroga
Z Bogiem — i choćby mimo Boga,

ten, który dla wykonania tego ślubu porzuca nie tylko Aldonę, ale i — własne sumienie. Albo raczej chciał tylko Mickiewicz porzucić sumienie i — nie mógł, bo go ono opuścić nie chciało. Tragiczny konflikt miłości ojczyzny z sumieniem, ze zmysłem moralnym, z ideałem humanitarnym — to najgłębsza treść najlepszej cząstki duszy Mickiewicza podczas jego pobytu w Rosyi.

Znam ja was! Każda piosnka Wajdeloty
Nieszczęście wróży, jak nocnych psów wycie:
Mordy, pożogi wy śpiewać lubicie,
Nam zostawiacie — chwałę i zgryzoty....
Jeszcze w kolebce wasza pieśń zdradziecka
Na kształt gadziny obwija pierś dziecka
I wlewa w duszę najsroższe trucizny:
Głupią chęć sławy i miłość ojczyzny.

Miłość ojczyzny nazywa trucizną — on, Mickiewicz?... Tak, albowiem rozumiał, że i taka świętość, jak miłość ojczyzny, kłócić się może z inną świętością, z ideałem moralności chrześcijańskiej, że może zatruwać dusze jadem nienawiści i zemsty. Lecz ta świadomość nie uwięziła zdrowej i silnej duszy Mickiewicza w pętach idei, martwej prawdy, nie uwikłała jej w zdradne sidła doktryny o cichej, biernej ofierze; jak przystało na romantyka, martwą prawdę zmogła prawda życia, ideę życia zwyciężyło życie, wątpliwości rozwiązała wola: Konrad zdradza i wyzwala ojczyznę. A Mickiewicz jego zdrady nie apoteozuje, ale też wcale jej nie potępia, bo wie, że bywają tak straszne chwile dziejowe, w których

jedyna broń niewolników jest zdrada,

i że odpowiedzialność za nią, za upodlenie dusz, które jest najstraszniejszym ze wszystkich skutków niewoli, ponoszą nie ci, co w niej jęczą, tylko ci, co ich w nią wtrącają. Co nie przeszkadza, że, kiedy Konrad zdradził i celu swego dopiął, nie przestaje go dręczyć sumienie: i w tem właśnie wielkość duszy Mickiewicza.

A teraz konflikt inny, który się odbył w jego duszy także podczas pobytu w Rosyi, konflikt pomiędzy rzeczywistością jego własnego życia a jego ideałem. „Nie było dotąd przykładu — powie później Mickiewicz, już pod wpływem Towiańskiego — aby czyn ziemski był przedsięwzięty i prowadzony stosownie do tonu“. Otóż czyny ziemskie Mickiewicza podczas jego pobytu w Rosyi nie były prowadzone stosownie do tego wysokiego tonu, na który świadomym wysiłkiem woli i miłością ojczyzny nastroił swoją duszę w celi bazyliańskiej: w Odessie, jak to sam otwarcie wyznaje, prowadził życie „oryentalne“, i jego Aniołstróż będzie mu za to później czynił gorskie wyrzuty:

Jam ci przyszłe szczęście głosił,
Na mych rękach w niebo nosił,
A tyś słyszał niebios dźwięki,
Jako pjanych uczt piosenki.

Na szczęście sumienie nie zasnęło, odzywało się raz po raz, póki wreszcie nie odniosło zwycięstwa — w nowem postanowieniu:

Lećmy! Szczęściem zostały pióra do powrotu,
Lećmy i nigdy odtąd nie zniżajmy lotu!

I tak będzie już zawsze, — do samej śmierci będą mu po każdym upadku zostawały pióra do powrotu, a nawet po każdym upadku będą mu wyrastały pióra nowe, na których lot będzie coraz wyższy. Już teraz zaczął się lot wspaniały, którego symbolem poetycznym jest *Farys:*

Myśl moja ostrzem leci w otchłanie błękitu,
Wyżej, wyżej i wyżej, aż do niebios szczytu.

Zbliżała się już chwila, kiedy lot będzie jeszcze śmielszy, jeszcze wyższy, kiedy zapragnie Mickiewicz „jak duch zrzucić ciało“ i „wylecieć z planet i gwiazd kołowrotu“. Skrzydła zaś do tego lotu wyrosną mu już za granicą; jednem z nich będzie wiara romantyczna w cudotwórczą potęgę poezyi, a drugiem miłość ojczyzny, spotęgowana jej nieszczęściem.

Ale przedtem jeszcze dokonało się w duszy Mickiewicza odrodzenie religijne.

Podczas pobytu w Rosyi żywe uczucie religijne Mickiewicza nie zgasło wprawdzie, ale osłabło: w Rzymie buchnęło silniejszym jeszcze płomieniem, aniżeli dawniej, a podsyciła go świadoma i dobrowolna ofiara rozumu, jakiej się gwałtownie domagały: „czucie i wiara“:

Rozumie ludzki, tyś mały przed Panem!
. . . .
Twa fala nigdy ku niebu nie zbliża!
. . . .
A promień wiary, który niebo wznieca,
Topi twe krople, zapala twe gromy
I twe pogodne zwierciadło oświeca —
Ach! ty bez wiary byłbyś niewidomy.

Lecz to pogodne zwierciadło duszy Mickiewicza znowu się zasępiać i mroczyć zaczęło, bo oświecającą ją wiarę nagle zdruzgotał piorun 31 roku. A rozum-kusiciel jął pytać: „Jakto? jest Bóg, który kocha? a czemuż to się stało?“ I teraz to urodził się Konrad II, który, widząc, co się dzieje na świecie, a nie mogąc pojąć, jak się to wszystko może zgodzić z jego i jego ojców wiarą w Boga, jako Miłość, wyzwał na bój już nie wroga, ale Boga, wzniósł się — na skrzydłach wiary w potęgę swojej własnej poezyi i miłości ojczyzny — tam, „gdzie graniczą Stwórca i natura“, żeby błagać Boga o rząd dusz polskich. A gdy w odpowiedzi usłyszał milczenie, wyrwał mu się z piersi, miłością milionów i cierpieniem milionów brzemiennej, okrzyk, a raczej krzyk okropny:

Kłamca, kto Ciebie nazywał miłością!

A kiedy tak krzyczał, a kiedy tak kochał, a kiedy tak cierpiał, wówczas był naprawdę Milionem, albowiem

...ta miłość moja na świecie,
Ta miłość nie na jednym spoczęła człowieku,
Jak owad na róży kwiecie,
Nie na jednej rodzinie, nie na jednym wieku
Ja kocham cały naród! Objąłem w ramiona
Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia,
Przycisnąłem tu, do łona,
Jak przyjaciel, kochanek, małżonek, jak ojciec.

Lecz po tym wybuchu rozpaczy nastąpił akt skruchy i pokory, a w tym akcie odzyskał Mickiewicz chwilowo straconą wiarę w Boga, jako Miłość. I teraz zlała się ta wiara w najdoskonalszą harmonię z miłością ojczyzny: uwierzył Mick ewicz, że Bóg wie, co robi, że przeznaczył naród polski do tego, aby zaśpiewał pieśń szczęśliwą całej ludzkości; i uwierzył, że tę pieśń naród polski zaśpiewa, o ile tylko, zanim jeszcze wybuchnie „wojna powszechna za wolność ludów“, będzie powiększał i polepszał własne dusze.

A ta mocna wiara w świetlaną przyszłość narodu, który nie tylko siebie, ale i ludzkość uszczęśliwi, wspaniała harmonia zarówno pomiędzy uczuciem religijnem a patryotycznem, jak pomiędzy miłością własnego narodu a miłością ludzkości, oraz coraz mocniej i głębiej wrastające w duszę przeświadczenie o najwyższości ideału etycznego: oto potężne współczynniki dojrzewania geniuszu poezyi, który też dopiero teraz doszedł do swego zenitu. Teraz dopiero Mickiewicz wyśpiewał tę swoją pieśń nad pieśniami, o której śmiało można powiedzieć, że w niej Bóg i człowiek, niebo i ziemia, ideał i rzeczywistość, miłość ojczyzny i miłość człowieka, natchnienie i sztuka — tworzą tak cudowną harmonię, na jaką się prócz Mickiewicza nie zdobył od czasów Dantego ani jeden poeta całego świata.

Jeżeli jednak historya literatury polskiej nie zna piękniejszej pieśni od *Pana Tadeusza*, to historya życia wielkich Polaków zna jedną pieśń, jeszcze piękniejszą, a tą pieśnią jest życie Mickiewicza po wyśpiewaniu pieśni królewskiej. Poeta zamilkł, ale człowiek wznosił się coraz wyżej, stwierdzając czynem własną naukę o powiększaniu i polepszaniu duszy, — zwłaszcza od czasu kiedy dusza jego dzięki temu geniuszowi religijnemu, którym był Andrzej Towiański, doznała potężnego wstrząśnienia religijnego i jeszcze silniej niż dawniej uwierzyła, że największą wartością życia jest moralność chrześcijańska. „Bóg czuwa nad światem i zakreślił człowiekowi drogę, z której on bez szkody i cierpienia zboczyć nie może; ma człowiek wolę skrócić swą podróż albo ją przedłużyć, wolno mu, jeśli się podoba, całe wieki błądzić po manowcach, ale, narobiwszy kręgów, musi wrócić do punktu, z którego opuścił drogę prawdziwą“: te własne słowa Mickiewicza najlepiej ujmują najistotniejszą treść jego *Prelekcyi paryskich* od czasu poznania Towiańskiego; to już nie historya literatury, to wspaniała nauka życia, to szukanie i znalezienie owego punktu, do którego człowiek, narobiwszy kręgów, musi wrócić. A co jest tym punktem? Jezus Chrystus, realizacya jego nauki w życiu prywatnem zarówno, jak publicznem, realizacya czynna, bo

W słowach tylko chęć widzim, w działaniu potęgę:
Trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę.

A słowa te nie były w życiu Mickiewicza pustym dźwiękiem, były prawdą nie martwą, tylko żywą, za słowami poszły czyny: jego praca w Paryżu, jego podróż do Rzymu, jego rozmowa z Piusem IX, jego legion, jego podróż do Turcyi i wreszcie — jego śmierć. Tak, i śmierć Mickiewicza była czynem, bo śmiercią bojownika za świętą sprawę. On w młodych latach jeszcze

na sztandarach jak pies się położył,

całe życie pod nimi i za nie walczył, przy nich i za nie umarł. A tych sztandarów były dwa: jeden z Orłem białym i Pogonią, a drugi — z Krzyżem.

Na białym płaszczu Mickiewicza, jak ślicznie powiedział Świętochowski, niema plam: jest tylko co najwyżej pył ziemi, od którego ani jeden z jej synów nie jest wolny.

To też my wszyscy, my, ludzie pospolici, zwyczajni, którzy w porównaniu z herosami ludzkości jesteśmy zawsze i zawsze tylko dziećmi, my mamy prawo i obowiązek uchylić czoła przed takim herosem jak Mickiewicz; on umiał to, czego my nie umiemy: nastrajać swą duszę na ton wysoki i do tego tonu dostrajać swoje życie.

On kochał naród, on kochał wiele, on kochał wielu,
Kochał — i swoje ukochania wlewał w pierś całego narodu.

* *
*

Są ludzie, którzy od młodości do grobu nie przestają być, ściśle biorąc, jednymi i tymi samymi ludźmi, o tyle że zachodzące w ich duszach różnice mają charakter raczej ilościowy aniżeli jakościowy; źródłem tych różnic jest poprostu czas: to ludzie, którzy nie pracują nad sobą moralnie. Takich, rozumie się, jest olbrzymia większość. Mogą być jednak pomiędzy nimi ludzie bardzo niepospolici, a nawet znakomici — ale nie na polu moralnem. Lecz są ludzie inni, w których duszach zachodzą zmiany, będące owocem nie tylko czasu i zewnętrznych okoliczności, ale także ich własnej pracy duchowej nad sobą. I wśród takich jednakże ludzi są różnice: u jednych praca duchowa może być objawem nie tyle charakteru, ile temperamentu, jakiegoś szczęśliwego fatalizmu, który ich prze ku coraz wyższym kręgom człowieczeństwa, tak, że to wznoszenie się nie jest tak dalece ich zasługą; jest ich szczęściem, ich błogosławieństwem, ich największą wartością realną, ale nie zasługą. Z wielkich poetów takim był nadewszystko Goethe.

Ale bywa także inaczej: praca duchowa człowieka nad sobą może być owocem nie temperamentu i nie przypadku, tylko charakteru, świadomej woli, może nie być posłuszeństwem naturze, ale raczej ciężką i zaciętą walką z naturą, walką, którą każe człowiekowi prowadzić jakiś silniejszy od natury nakaz kategoryczny. I wtedy ta walka jest nie tylko szczęściem dla człowieka, ale i jego zasługą. Takim człowiekiem był Schiller, który, wznosząc się na coraz wyższe stopnie człowieczeństwa, walczył z sobą, ze swoją naturą; jak Nietzsche, mając bolesną świadomość swojej bezsilności, wytworzył sobie ideał nadczłowieka, obdarzonego ogromną siłą, podobnie może i Schiller, mając świadomość, jak ciężko trzeba walczyć ze swą naturą, by się stać

dobrym człowiekiem, wytworzył sobie ideał „pięknej duszy“, tj. duszy, dla której praca moralna nad sobą jest nie ciężkim obowiązkiem, tylko rozkoszną wolnością. Do tego samego typu należał także z pośród wielkich poetów Dante: co w jego *Boskiej komedyi* jest (oprócz poetyckiej piękności) istotnie nieśmiertelnego, to jest wzięte z własnego życia, które się ciągle a ciągle stawało „życiem nowem“; czyli innemi słowy: wznoszenie się poety z czeluści piekielnych przez górę czyśćcową w sfery niebieskie jest nie tylko genialną poezyą nauki katolickiej o życiu pozagrobowem, ale także własnem przeżyciem, a raczej całym łańcuchem własnych przeżyć, przeżyć wielkiego człowieka, który, posłuszny wewnętrznemu nakazowi religijno-moralnemu, wyrywał się, łamiąc i gwałcąc swą bujną naturę, z ziemskich wabików i sideł, dźwigał się wysiłkiem woli i na skrzydłach miłości Boga z ziemskiego błota i wspinał się na te wyżyny, gdzie króluje

Miłość, co wprawia w ruch słońce i gwiazdy.

Otóż do tego samego typu człowieka, co Dante i Schiller, należał i Mickiewicz. I on piął się na wyżyny nie siłą swego temperamentu, który go z nich raczej ściągał, ile siłą charakteru, wysiłkiem woli. Jego ustawiczny postęp moralny nie był ani wolnem ćwiczeniem, ani wesołą igraszką, ani szczęśliwym przypadkiem, tylko ciężką pracą, nie posłuszeństwem naturze, tylko walką z nią. A w jakim kierunku odbywał się ten postęp? W innym, nierównie trudniejszym, niż postęp Goethego, tego wielkiego artysty życia, który nie tylko unikał cierpienia, ale nie doceniał jego ogromnej i zbawczej roli w życiu. O kierunku postępu duchowego Mickiewicza rozstrzygał jego zasadniczy pogląd na świat, pogląd nie artystyczny, tylko etyczny, nawskróś etyczny — w duchu chrześcijańskim, i właśnie dlatego podnoszący cierpienie do godności wielkiej wartości życia i potężnej dźwigni postępu moralnego i wszelkiego wogóle postępu.

Bo słuchajcie i zważcie u siebie,
Że według bożego rozkazu
Kto nie doznał goryczy ni razu,
Ten nie dozna słodyczy w niebie.

Tak, zagadnienie życia to według Mickiewicza problemat nie estetyczny i nie problemat szczęścia albo nieszczęścia, tylko zagadnienie moralne: moralność chrześcijańska to fundament gmachu kultury, a raczej nie fundament, bo to jeszcze za mało, to istota, to główna treść kultury, to sam jej gmach; a wszystko inne — nauka, sztuka, szczęście — to już tylko materyał, potrzebny do budowy tego gmachu. Myśl tę nieraz wygłasza Mickiewicz w *Prelekcyach paryskich* z tą siłą ogromną, jaką zawsze

mają te przekonania człowieka, które są nie tylko jego poglądami, ale i przeżyciami uczuciowemi.

I ten etyczny pogląd na świat Mickiewicza, stwierdzony własnem życiem, tłómaczy nam jasno i dostatecznie, dlaczego jego poezya jest tak moralna, dlaczego bodaj czy nie naczelnymi, zasadniczymi jej motywami są czyn i cierpienie, dlaczego jest skarbnicą ideałów nie tylko narodowych, ale i chrześcijańskich.

* * *

Kłócą się nieraz ludzie, czy sztuka jest zawsze moralna i czy artyści powinni się o to troszczyć, żeby była moralna. Jedni mówią, że prawdziwa sztuka jest zawsze moralna, a na pytanie, co to jest prawdziwa sztuka, odpowiadają, że taka, która jest sama sobie celem, która jest „sztuką dla sztuki“. Inni mówią, że sztuka nie zawsze jest moralna, ale że powinna być zawsze moralna, nie jest bowiem dla sztuki, tylko dla ludzi, że inaczej będzie nieszczęściem ludzkości. Mylą się jedni i drudzy.

Historya literatury może przytoczyć wiele dowodów, że sztuka, która powstała pod hasłem „sztuka dla sztuki“, wcale nie zawsze jest moralna, że bardzo często przemycano pod tym płaszczykiem do królestwa sztuki różne bezeceństwa, różne „nagie dusze“ i „kulty ciała“, podobnie jak w epoce humanizmu przemycano do tego królestwa różne bezeceństwa pod płaszczykiem „ćwiczenia“ ojczystego języka literackiego. Lecz z drugiej strony i ci się mylą, którzy zarzucają sztuce jakieś obce cele, którzy wogóle mówią, jaką sztuka być powinna: jestto jedno wielkie niezrozumienie istoty sztuki. „Artysta — mówi w *Pogance* Żmichowska — tworzy tylko, tworzy zaś, bo ma zdolność i musi tworzyć, bo tego wymaga organizm całej jego istoty, — bo pszczoła także musi miód wydawać, kwiat musi pachnieć, woda rzeki musi płynąć, ale jak tworzy, na co tworzy, to jest w nim odrębnością“. Otóż to właśnie: artysta tworzy tak, jak musi, a więc nie tak, jak powinien. Bo przecie w stosunku do duszy artysty jego twórczość jest czem? objawem, fenomenem; fenomen zaś podlega prawom przyczynowości, nie celowości, to znaczy jest takim, jakim być musi. A jeżeli tak, jeżeli twórczość artysty jest taką, jaką być musi wskutek takiego, a nie innego, całokształtu jego duszy, to i sztuka, jako wypływ, jako skutek, jako owoc tej twórczości, jest także taką, jaką być musi. Więc i moralną będzie jedynie wtedy, kiedy moralną być musi, to znaczy wtedy, kiedy artysta jest człowiekiem moralnym, kiedy ma moralny pogląd na świat i kiedy ten pogląd stanowi nie tylko ideową, ale i uczuciową, cząstkę jego duszy, kiedy światłem swojem oświeca całkowity widnokręg wizyi poetyckiej.

Tak właśnie było w duszy Mickiewicza. Jego poezya musiała być moralną — to zasługa nie poety, nie jego twórczo-

ści, tylko człowieka, jego życia. Albo inaczej: moralność jego duszy była owocem jego własnej pracy duchowej, jego własnej wolnej i dobrej woli; ale moralność jego poezyi była już tylko prostą koniecznością, z moralności duszy płynącą. Jak słowik kiedy kocha, nie może nie śpiewać, jak woda rzeki nie może nie płynąć, tak dusza poety, czysta, wielka, wzniosła, czująca i — zdrowa, nie może stworzyć pieśni brudnej, małej, poziomej, chłodnej i — chorej. Brud ziemski czołgał się nieraz do duszy Mickiewicza, kołatał do niej, nęcił ją i wabił: daremnie, odbijał się od niej, jak piłka od ściany, i, jak palma od Farysa, uciekał ze wstydem, że nie zmącił czystego zdroju ideałów moralnych.

I w poezyi Mickiewicza są „dzieje grzechu“, a nawet bluźnierstwa i morderstwa, albowiem jest w niej rzeczywistość, jest prawda, która, jak słońce, musi mieć swój cień: ale jest także ideał, w imię którego toczy się walka z grzechem, a pobudką do niej jest sumienie, bronią — pokuta i skrucha, a wynikiem — odrodzenie człowieka.

Tak, raz jeszcze, nigdy jeszcze przedtem i nigdy już potem nie było w Polsce doskonalszej jedności wielkiej poezyi z wielkiem życiem, nigdy przedtem ani potem nie było poezyi, w którejby tak mocno, jak dusza z ciałem, zrosły się ideał i rzeczywistość, dobro i piękno.

I dlatego poezya Mickiewicza to dla nas nie tylko wieczne źródło najwyższego piękna, to także nasze „księgi żywota“, „księgi narodu polskiego“, to zwierciadło nie tylko tej Polski, która była i jest, ale i tej, która być powinna i która — będzie.

Kraków.

NOTATKI.

Jeszcze jedno źródło klasyczne „Trenów“ Kochanowskiego.

Wielu krytyków zajmowało się w ostatnich czasach Kochanowskim, a zwłaszcza wyszukiwaniem wpływów starożytności na jego twórczość. Nie pominięto i *Trenów*. Wychodząc raz z zasady, że Kochanowski jako humanista musiał zostawać pod bezpośrednim wpływem starożytności, zabrano się do szukania tych wpływów, a badania te przyniosły wiele ciekawych i nowych szczegółów.

Zbadano więc, że Kochanowski w *Trenach* pozostawał pod wpływem Cycerona (*Disputationes Tusculanae*), Seneki *(Consolatio ad Marciam, Consolatio ad Polybium, De beata vita)*, Lukrecyusza, Wirgiliusza i jeszcze innych autorów.

Do tych badań niechaj wolno będzie dodać, że nie obyło się także bez wpływu dyalogu Seneki *ad Lucilium* (*Quare aliqua incommoda bonis viris accidant, cum providentia sit* czyli *De providentia*), a zwłaszcza dyalogu *ad Serenum* (*De constantia sapientis* ; przeciwko temu to dyalogowi, o ile się zdaje, z tak gryzącą ironią zwraca się Kochanowski w trenie IX.

Wystarczy bowiem choćby krótkie streszczenie tego dyalogu, by zrozumieć ironię i niejako wyrzut Kochanowskiego pod adresem stałości stoickiej, o której mówi Seneka.

Sens ogólny tego dyalogu jest taki, że nic nie może zachwiać umysłem stoika. Cóż go bowiem może z równowagi wyprowadzić? Krzywda wyrządzona? Nie. Przecież krzywda bez z ł a nie istnieje. Zło zaś jest wtedy, gdy jest *turpe*. Mędrzec, oddany szlachetnym rzeczom, nie dopuszcza do siebie tego *turpe*, a zatem i krzywdy. „Ergo iniuria ad sapientem non pervenit“. Bogactwa są niczem. Jednem słowem mędrca „in aliis mundi finibus sua virtus collocavit, nihil vobiscum commune habentem“. Cnota oto grunt wszystkiego. Człowiek zatem taki nie podlega nieszczęściom tego świata, a gdy go już nieszczęście spotka, znosi je *aequo animo*.

Są jednak jeszcze dwa miejsca w tym dyalogu, które zniewalają nas do powyższego sądu.

Seneka mówi, że stoicy obrali sobie drogę, która prowadzi ich „in illum editum verticem, qui adeo omnem teli iactum surrexit, ut supra fortunam emineat“.

Niestety, na ten wierzchołek wdzierał się i Kochanowski, żeby w nieszczęściu spaść z niego.

Oto, co sam mówi:

Nieszczęśliwy ja człowiek, którym lata swoje
Na tym strawił, żebych był ujźrzał progi twoje.
Terazem nagle z stopniów ostatnich zrzucony. [1])

Jest to zatem obrazowe określenie nauki stoickiej, która gdzieś na wierzchołku góry się znajduje, i kto na nią się wedrze, ten jest przed rzeczami ziemskiemi zabezpieczony.

Dalej. Mędrcami w pojęciu stoików (według Seneki) są ci, którzy są „*invicti laboribus* et contemptores voluptatis et *v c ores omnium Terrorum*“.

A Kochanowski z tego teraz szydzi:

Wszytki ludzkie frasunki umiesz wykorzenić,
A człowieka tylko nie w anioła odmienić:
Który nie wie, co boleść, frasunku nie czuje,
Złym przygodam nie podległ, strachom [nie hołduje. [2])

Lecz mniejsza o to. Są to drobiazgi, które mimo wszystko wskazują, że Kochanowski z tego dyalogu czerpał naukę stoicką, by z niej potem, nieszczęściem dotknięty, szydzić.

Pozostaje jednak kwestya ważniejsza do rozstrzygnięcia, a jest nią wpływ *Konsolacyi* starożytnych na tren XIX. Oprócz dwóch wyżej wymienionych konsolacyi istniało w literaturze rzymskiej jeszcze wiele innych tego rodzaju „pocieszeń“; dość przytoczyć najważniejsze: Cycerona *Epistulae ad Titium,* [3]) *ad M. Brutum.* [4]) *ad Torquatum,* [5]) Seneki *Epistulae ad Lucilium* (XCIII i LXIII) i list do tegoż Luciliusa (XCIX), gdzie streszcza „pocieszenie“, które posłał Karullusowi.

Są jeszcze „pocieszenia“ Cezara, Dolabelli i innych, którzy na wieść o śmierci córki Cycerona pośpieszyli z pociechą; o tych jednak utworach dowiadujemy się jedynie z listów samego Cycerona.

---

[1]) Tren IX. Wedł. Wyd. Jubil. 1884.
[2]) Ibidem.
[3]) Ad fam. V. 16.
[4]) Epist. ad Brut. I. 9.
[5]) Ad famil. VI. 3.

Do tej kategoryi listów należy i list Serviusa Sulpiciusa, [1]) tylko że, kiedy tamte znamy jedynie z listów Cycerona, ten istnieje cały, włączony do *Epistulae ad familiares.*

Nie ulega wątpliwości, że Kochanowski znał listy pocieszające Seneki i Cycerona, ale i to pewna, że z tych wszystkich listów jedynie list Serviusa wycisnął piętno na trenie XIX, i dlatego też słusznie obok dyalogów Seneki musimy go poczytać za jedno jeszcze źródło *Trenów.*

Co więcej, śmiemy twierdzić, że listowi Serviusa zawdzięcza Kochanowski ogólny szkic do swego trenu, szkic, który następnie uzupełnił i uwypuklił myślami, zaczerpniętemi z dyalogów Seneki lub *Rozpraw Tuskulańskich.*

Wypada zatem bliżej przyjrzeć się temu listowi i porównać go z trenem XIX i z analogicznemi miejscami dyalogów Seneki.

Matka w trenie XIX po długiej przemowie, mającej na celu odpowiedź na tren X, od wiersza 39 mówi o samej utracie Orszuli:

Jeśliżeć też stąd roście żałość. że jej lata
Pierwej są przyłomione, niżli tego świata
Roskoszy zażyć mogła: o, biedne i płone
Roskoszy wasze, które tak są usadzone,
Że w nich więcej frasunków i żałości więcej:

Servius zaś (w 20—22) mówi:

Quid autem fuit, quod illam hoc tempore ad vivendum magno opere invitare posset? Quae res? Quae spes, quod animi solacium?

Wiersze nie są dosłownie podobne do wierszy Kochanowskiego, lecz u obu aż nadto jasna myśl i podobne zapatrywanie na życie, które można streścić w słowach: nie żal umierać, bo rozkosze życia nie są prawdziwem dobrem dla człowieka. — Potem matka tłumaczy, od jakich to rozkoszy córka jego odeszła:

. . . . czegóż nie zażyła?
Że sobie swym posagiem pana nie kupiła,
Że przegróżek i cudzych fuków nie słuchała,
Że boleści w rodzeniu dziatek nie uznała?

Servius:

Ut cum aliquo adulescente primario coniuncta aetatem gereret?... An ut ea liberos ex sese pareret, quos cum florentes videret laetaretur?

---

[1]) Ad famil. IV. 5.

Dalej:

> Śmierci zniknąć nie mogła, by też dobrze była
> Onę dawną Sybillę wiekiem swym przeżyła.
> To, co miało być potym, uprzedzić wolała.

Seneka w *Consolatio ad Marciam* (Cap. 10) mówi:

> Pocóż rozpaczać? Mars enim (sc. filio) denuntiata nascenti est.

W liście zas 99 do Luciliusa:

> Cui nasci contigit, mori restat.

O ileż podobniejsze i silniejsze są słowa Serviusa (w. 51—55):

> Quae si hoc tempore non diem suum obisset, paucis post annis tamem ei moriendum fuit, quoniam homo nata fuerat.

Jasne są słowa Kochanowskiego, „dlaczego śmierci zniknąć nie mogła", choć na razie tego nie wyjaśnia. Powraca jednak do tej myśli:

> Śmiertelna, jako i ty, twoja dziewka była, —

tak samo, jak Servius, patrząc na ruiny Megary i Pireusu, mówi:

> Visne tu, te Servi, cohibere et meminisse hominem te esse natum.

Przy końcu wreszcie trenu matka wypowiada to samo, co i Servius również przy końcu listu. Jestto argument najsilniejszy, bo wymierzony przeciwko całemu poprzedniemu życiu i postępowaniu obu zbolałych pisarzów, argument, pełny delikatnej, niemniej przeto ostrej i gryzącej, ironii:

> Cieszyłeś przedtym insze w takiejże przygodzie,
> I będziesz w cudzej czulszy, niżli w swojej szkodzie?
> Teraz, mistrzu, sam się lecz: czas doktor każdemu.
> Ale kto pospolitym torem gardzi, temu
> Tak późnego lekarstwa czekać nie przystoi:
> Rozumem mu uprzedzić, co insze czas goi.

To znaczy: Czas leczy ludzi przeciętnych. Tyś w *Muzach* wzgardził drogami zwykłych śmiertelników, więc się nie uważasz za należącego do ich liczby. Uprzedź zatem czas i przez to pokaż, że jesteś innym człowiekiem, wyższym ponad tłum.

Jest to jakby dalekie echo słów Cycerona (*Disput. Tuscul.* Lib. II. Cap. IV.):

Te natura excelsum quendam videlicet et altum et humana despicientem genuit, itaque facile in animo forti contra mortem habita insedit oratio...

Podobna myśl, lecz nie tak już silnie wypowiedziana, jest u Seneki (*Consolatio ad Lucilium* Cap. 4):

Audivi te, cum alios consolareris; tum conspexissem, si te ipse consolatus esses, si te ipse dolore vetuisses...

A Cyceron w liście do Brutusa tak znowu pisze:

Cum enim mollius tibi ferre viderer, quam deceret virum, praesertim cum, qui alios consolari soleret, accusasti me per litteras gravioribus verbis, quam tua consuetudo ferebat.

A teraz przypatrzmy się Serviusowi. Mówi on nieomal dosłownie to samo, co matka Kochanowskiego, i kieruje się temi samemi pobudkami, gdy karci Cycerona (61 i nast.):

Denique noli te oblivisci Ciceronem esse et eum, qui aliis consueris praecipere et dare consilium, neque imitare malos medicos, qui in alienis morbis profitentur tenere se medicinae scientiam, ipsi se curare non possunt, sed potius, quae aliis praecipere soles, ea tute tibi subiace atque apud animum propone. Nullus dolor est, quem non longinquitas temporis minuat ac molliat: hoc te expectare tempus tibi turpe est ac non ei rei sapientia tua te occurrere.

Radzi zatem Cyceronowi, by teraz wziął sobie rozum na pomoc, co wyraża w ostatnich słowach listu:

.....fac aliquando intellegamus adversam quoque te aeque ferre posse neque id maius, quam debebat, tibi onus videri, ne ex omnibus virtutibus haec una tibi videatur deesse (sc. prudentia).

Co znowu Kochanowski tak wyraża:

Abyś nie przepamiętał, że baczenie twoje
I stateczność jest droższa. W tę bądź przedsię panem,
Jako sie kolwiek czujesz w pociechy obranem.

Wolno więc wam — mówią matka Kochanowskiego i Servius — nieco się smucić, lecz pamiętajcie, byście „baczenia“ nie utracili (Servius: „ne... haec una tibi videatur deesse“).

Tego rodzaju argumentu, „by rozumem uprzedzić, co czas insze goi“, nie spotykamy w konsolacyach ani Seneki, ani Cyce-

rona. Jeden Servius z ogromną siłą i ironią akcentuje ten argument, i za nim to poszedł Kochanowski. Że ten argument ma ogromną siłę i że do niego największą przywiązują wagę Servius i matka Kochanowskiego, widzimy po pierwsze z tego, że na końcu zarówno listu, jak trenu, ukazuje się jako ostateczna, niezawodna broń; po drugie z tego, co mówi Seneka w liście 63 do Luciliusa (w. 72—74):

> Annum feminis ad lugendum constituere maiores, non ut tam diu lugerent, sed ne diutius; viris nullum legitimum tempus est, quia nullum honestum.

Wiedział zapewne o tem „prawie“ Cyceron, i dlatego ironia, ukryta w słowach Serviusa, nie chybiła celu, choć, czy była skuteczna, wolno wątpić, zwłaszcza gdy się czyta te słowa Cycerona (List do Attyka 14, 4): „Sed omnem consolationem vincit dolor“.

W Polsce takiego prawa nie było. Część zatem ironii słów Serviusa traci w trenie swe specyficzne znaczenie, lecz znaczenia nie traci druga część argumentu: pocieszałeś innych, a siebie pocieszyć nie umiesz, w innych rzeczach wynosisz się ponad innych, lecz we własnym smutku spadasz nawet poniżej innych ludzi. Moralne zatem ostrze tego argumentu i u Serviusa i u matki Kochanowskiego nie chybiło celu.

Po rozpatrzeniu zatem tego listu i trenu XIX możemy ich rysunek zasadniczy tak ustalić:

List Serviusa:	Tren XIX:
I. Rozkosze są niczem.	I. od wiersza 40: Rozkosze są niczem.
II. —	II. Śmierć wybawiła Orszulę od kłopotów życia.
III. Umarła przed zamążpójściem.	III. Umarła przed zamążpójściem.
IV. —	IV. Opis szczęścia w niebie.
V. Umarła, bo była człowiekiem.	V. Umarła, bo była człowiekiem.
VI. —	VI. Nieszczęścia, któreby spadły na dziewczynę.
VII. Ostrzeżenie przed zatratą rozumu.	VII. Ostrzeżenie przed zatratą „baczenia“.
VIII. —	VIII. Na człowieka większy wpływ mają nieszczęścia, niż rzeczy pomyślne.

IX. Należy uprzedzić czas. IX. Należy uprzedzić czas.
X. Ufam, że rozum weźmiesz na pomoc. X. Ufam, że rozum weźmiesz na pomoc.

Widzimy z tego zestawienia, że ogólny rysunek i plan jest prawie taki sam.

Luki u Serviusa (pod II, IV, VI, VIII) są uzupełniane po większej części z Seneki *Consolatio ad Marciam* i z Cycerona *Tusculanae Disputationes*.

Bynajmniej z tego nie wynika, żeby Kochanowski był w tym trenie jedynie naśladowcą i kompilatorem. Sztuka polega nie tyle na oryginalności, ile na artystycznem obrobieniu materyału.

Tak więc list Serviusa znał Kochanowski bardzo dobrze. Zwięźle i krótko napisany, uzbrojony w słowa, pełne jużto ironii, jużto zrozumienia bolu cudzego i współczucia dla innych, musiał zwrócić na siebie uwagę młodego poety. Wprawdzie nie wszyscy w XVI w. znali ten list, lecz z pewnością prawdziwi humaniści, do których należał przecie i nasz Kochanowski, znali go doskonale. A jak go zrozumiał i jak się nim głęboko przejął ojciec Orszulki, to widać jasno z trenu XIX.

Kraków. *Henryk Szucki.*

Ze studyów nad „Goffredem" Tassa-Kochanowskiego.

Spolszczenia.

Jednym z czynników, który wydatnie wpływał na zmianę treści i formy oryginału *Jerozolimy* Tassa przez Piotra Kochanowskiego „w polski przemienionego ubiór" — była przeróbka (prawdopodobnie kilkakrotna) formy wierszowej przekładu[1]). Drugim, który też w niemałej mierze przekształcił włoski pierwowzór, — chcę się tu zająć.

Moda przystosowywania tłumaczonego dzieła do kultury narodu, na którego język to dzieło przekładano — sięga aż do Rzymian — że choćby Plauta wymienię [2]) — a u nas jest wy-

[1]) Roman Pollak: *Ze studyów nad „Goffredem" Tassa Kochanowskiego. Przebudowa przekładu.* Pamiętnik literacki 1916, str. 238—256.

[2]) „Nie wahał się Plautus ani chwili, aby tekst grecki uprzystępnić swym widzom, wprowadzać do fabuły wtrętów rzymskich" — „u Plautusa naraz w greckim mieście pojawi się Kapitol lub Velabrum, wystąpią kwestorzy lub edyle — słyszymy w sztukach z greckiego świata wziętych o senacie, o comitia centuriata. Takiem upstrzeniem

raźna od początków rodzimej literatury aż po jej ostatnie lata. Dość wymienić z nowszych czasów przekład *Odysse* Siemieńskiego, 5-tej pieśni *Iliady* p. Czubka, illustracye Wyspiańskiego do jej przekładu, oraz ciekawy jako problem literacki przekład tejże *Iliady* przez Michała Pawlikowskiego [1]).

Teoretyzowali wiele na ten temat Niemcy. Bürger radził [2]) przeobrazić w tłumaczeniu Homera w starożytnego Niemca, „kroczył u niego Homer w niemieckim rysztunku i z niemiecką siłą“. Radował się z takiego Homera Goethe i Wieland [3]).

Słowem „lokalizowało“ przekłady po wsze czasy wielu tłumaczy (ale nie wszyscy np. Voss a zwłaszcza nowocześni). W czasach Piotra Kochanowskiego było to spolszczanie wprost zasadą — więc i on spolszczał. W jego czasach moda ta pozwalała na swobodę daleko a nawet nieraz zbyt daleko idącą. Przekłady często traciły swe istotne cechy a stawały się tylko waryacyami tematu — wolnemi parafrazami [4]) Tłumacza nie krępowało tyle więzów co dziś, — bez ceremonii dodawał od siebie co mu się żywnie podobało, przerabiał już nie tylko formę, ale i treść, budowę całą zmieniał — a wciąż w opinii ogółu dzieło jego nosiło nazwę przekładu. Skala tej swobody była szeroka. Bezceremonialnie „przekładał“ Palingeniusza Rej, inaczej budował Jan Kochanowski *Szachy*, a inaczej *Psalmy* przetwarzał, Górnicki *Dworzaninowi* pod Krakowem kazał dyskursy toczyć, Ciekliński akcyę *Potrójnego* do Lwowa przeniósł. Niewiele z Horacego zostało w „przekładzie“ Petrycego, — gładko, ale ze skrótami przełożył Rafał Leszczyński *Judytę* Bartasa, Chróściński znów w wielu miejscach rozszerzał bardzo tekst *Farsalii* [5]).

Na czem polegają „spolszczenia“, jak daleko w głąb utworu mogą one sięgać, co je usprawiedliwia, kiedy są one w zgodzie z ideałem przekładu, a kiedy go mącą — o tem możnaby pisać wiele i rozpatrywać te ciekawe zagadnienia z różnych stron.

W każdym razie podstawy tego charakterystycznego objawu w dziedzinie sztuki wiążą się z psychologiczną a zapewne i psy-

---

rzymskiemi barwami usiłował Plautus „przyswoić“ Rzymowi greckie utwory“. Morawski: *Historya literatury rzymskiej* I. str. 59—60.

[1]) Michał Pawlikowski: *O wojnie Greków z Trojami* (fragmenta). Lamus 1909. Zesz. IV.

[2]) *Gedanken über die Beschaffenheit einer deutschen Uebersetzung des Homer.*

[3]) Ćwikliński: *Homer i Homerycy.* Przewod. nauk. i liter. 1881.

[4]) Dr. Wład. Tarnawski: *O polskich przekładach dramatów Szekspira.* Kraków. Nakł. Ak. Um. 1914. Str. 97.

[5]) „Jeden heksametr czasem całą oktawą oddawał“. Dr. Tarnawski. Op. cit. str. 97.

chofizyczną stroną twórczości artystycznej, łączą się z zagadnieniem sympatyi, o której tak pysznie rozprawia Guyau [1]).

Sympatya gra pierwszorzędną rolę już nie tylko w sztuce wogóle, ale i w dziedzinie przekładów, o którą tu szczególnie chodzi. Współdziała ona już w samym wyborze tłumaczonego dzieła, odbija się potem na sympatyczniejszych tłumaczowi bohaterach, sytuacyach i opisach. Od czego ona zależy? Lepiej z pewnością odpowie na to Guyau:

La première condition pour qu'un personnage soit sympathique, c'est évidemment qu'il vive. La second condition, c'est que ce personnage soit animé de sentiments que nous puissions comprendre et qui soient en nous-mêmes puissants [2]).

A jeżeli to odniesiemy do *Goffreda* — to dla kogoż ten poemat mógł być rzeczywistością bliższą i żywszą jak nie dla polskiej duszy współczesnej tłumaczowi? Kogóż — jak nie Polskę 17-go wieku nurtowały idee „wojny pobożnej"!

Jak więc „spolszczał" Tassa Piotr Kochanowski? Szedł tu ślepo za innymi — czy kierował się własnymi poglądami, ulepszył pod tym względem metodę przekładania — czy trzymał się d róg utartych przez poprzedników-tłumaczy? W rozdziale tym chcę w części na te pytania odpowiedzieć.

Lwią część znanej rozprawy p. Chlebowskiego o przekładzie *Jerozolimy* ze względu na jego stosunek do oryginału [3]) zajmują właśnie te „spolszczenia".

Polegają one według autora na zmianach wprowadzonych przez tłumacza, na „podsuwaniu coraz to jakiegoś polskiego rysu, obcego oryginałowi" [4]), na „zmianach i dodatkach" [5]), na „wstawianiu rysów polsko-szlacheckiego życia" [6]). Kochanowski „częścią z konieczności (ubóstwo językowe i trudności formy oktawowej), częścią pod wpływem przyjętego w pracy systemu, przez zacieranie subtelniejszych rysów, wkładanie w usta polsko-szlacheckich zwrotów i archaistycznych form językowych (liczba podwójna [7]), dokonywa częściowego przynajmniej prze-

---

[1]) Guyau. *L'art au point de vue sociologique.* 7-e ed. Paris· Félix Alcan.

[2]) Guyau. Op. cit. str. 66.

[3]) Chlebowski: *Przekład „Jerozolimy" Tassa przez Piotra Kochanowskiego w stosunku do współczesnego stanu polskiej poezyi i jej dalszego rozwoju.* Pisma. Tom III. Warszawa 1912. str. 1—49.

[4]) Op. cit. str. 10.

[5]) Op. cit. str. 11.

[6]) Op. cit. str. 12.

[7]) Zauważyć trzeba, że w pocz. XVII. w. liczba podwójna wcale jeszcze nie była „formą archaistyczną".

kształcenia bohaterów Goffredowych na rycerzy z pod Chocima“ [1]).

Na te wszystkie wnioski dotyczące spolszczeń każdy nieuprzedzony bez zastrzeżeń zgodzić się musi, tembardziej, że popierają je wymowne i trafnie dobrane przykłady. Odnośne ustępy kreśli autor w szerokich, szkicowych zarysach. Brak jednak zestawień obu tekstów — czego się te uwagi koniecznie domagają. Chciałbym więc najpierw pod tym względem rozprawę p. Chlebowskiego uzupełnić, następnie dołączyć trochę spostrzeżeń własnych, większą i różnorodniejszą ilość przykładów podać i w ten sposób pokusić się o pełniejszy obraz „spolszczeń“.

* * *

Najwięcej materyału do obchodzącego nas tu zagadnienia znajdujemy w tej części epopei, która odtwarza życie rycerskie, obozowe, wojenne [2]).

Krzyżowców uzbraja Kochanowski jakby polskich husarzy w „koncerze“ — u Tassa „il ferro“ [3]). Argant też walczy takim „mieczem, [który beł na ręce obie]“ — jak od siebie tłumacz dla objaśnienia dodaje [4]). U Tassa Argant bierze zwykłą szablę z przedniejszej stali „la solita spada al fianco appende, Ch'è di tempra finissima e vetusta“ — u K. jest to „miecz ogromny, co z obu stron siecze“ [5]). Niektórzy rycerze Goffredowi noszą „szable krzywe“ — u T. „la spada“ [6]), na polską modłę zwie ich K. „towarzystwem“ [7]), podobnie jak „Goffredo“, „Buglion“, „Capitano“ oddaje przez polskiego „Hetmana“. Dokoła ciała Dudona stoi „mesta turba“ — u K. „pierwszych towarzyszów czoło“ [8]).

Grecy Tassowi zbrojni są w miecze, łuki i sajdaki — u K. prócz tego „rohatyny z twardych noszą sęków“ [9]). „Ferrata mazza“ — to „buława z żelaznemi pióry“ lub „pierzysta“ [10]) — a „la pungente spada“ to „tasak“ [11]). „Hetman“ oczywiście „buławę“ dzierży — u T. „scettro“ [12]).

---

[1]) Op. cit. str. 14.

[2]) Chlebowski: Op. cit. str. 14.

[3]) III 45.

[4]) W cytatach obejmuję klamrami słowa dodane do tekstu oryginału przez samego tłumacza.

[5]) VII. 52.

[6]) IV. 81.

[7]) V. 22; V. 26; XVIII. 4.; XIX. 117;

[8]) III. 66;

[9]) I. 50; Chlebowski. Op. cit str. 11.

[10]) XIX. 42.

[11]) IX. 30.

[12]) VII. 62.

Czysto polskich wojskowych zwrotów i określeń pełno w przekładzie. Przeglądy wojsk — to polskie „popisy“ i „okazowania“ [1]).

Impon che 'l di seguente in un [gran campo.	Na dzień jutrzejszy po tem wszyt- [kiem kazał,
Tutto si mostri a lui schierato il [campo. —	Aby się żołnierz *pisał* i *uka- [zał* [2]).
Armida — dimostrò sua schiera —	Armida się z swem *pocztem* [ukazała [3]).
— il prence infuriato allor si spinse	Rozjadł się Tankred i z dobytą [bronią
Addosso a quel villano e 'l ferro [strinse.	Za tym, który ją ranił, *szedł* [*w pogonią* [4]).
Ma da Rinaldo e da Goffredo è [morta	A w tem on jego hufiec rozgro- [miwszy
E fugata sua schiera in quell' i- [stante.	Rynald i Goffred wciąż *jechali* [*na niem* [5]).
Van con lui quattrocento;	Cztery sta jeznych *miał pod* [*swoją sprawą* [6]).

Zapamiętały Dudon szaleje pod murami, straszliwe rany zadaje. T. wylicza tylko uśmierconych przezeń. K. urozmaica rodzaje ran i śmierci dodatkami i zwrotami z polskiej praktyki wojennej:

per sua mano ancor del dolce al- [bergo	Z zawojem *łeb zdjął* Alimanso- [rowi,
L'alma uscì d' Amurate, e di Me- [emetto,	Mahomet poległ *na wylot prze- [bity* [7])
E del crudo Almansor.	

Wojskowe rozkazy czasem zupełnie spolszczone. Tassowe „t' apparecchia all' armii“ — to u K. zdawna znany polski rozkaz „gotuj się do szyku!“ [8]), „Si grida: A l' arme, a l' arme“ — w polskim jędrnie: „uderzą w larmę“ [9]).

Używa K. wielu terminów czysto obozowych, które zwięźlej a zarazem i dokładniej oddają po polsku to, co określa cały zwrot włoski np.:

---

[1]) I. 65.

[2]) I. 34. Chlebowski. Op. cit. str. 11.

[3]) XVII. 33.

[4]) III. 30.

[5]) XX. 70. Podobnież w III. 15.

[6]) I. 40.

[7]) III. 44. »Wojna Choc.« Potockiego. (Pieśń 3-cia): »Chciał mu kazać zdjąć głowę pospołu z zawojem«.

[8]) I. 5.

[9]) XVIII. 17.

Ecco molti tornar che per usanza	Ci, którzy byli szli na picowanie,
Eran d' intorno a depredare usciti.	Do obozu się z pól nazad wrócili [1]).

Tak samo ściślej a zarazem niejako bardziej fachowo wyraża się K. tłumacząc „i quai non lunge erano sparsi“ przez „którzy po leżach mieszkali“ [2]).

Dzięki tym wojskowym terminom, którymi — jak z tych paru przykładów widać — częściej od Tassa tłumacz się posługuje, wyraźniej nieraz odczuwamy czytając przekład, że w obozie jesteśmy — aniżeli czytając oryginał.

Na wspaniałą postać „hetmana“ patrzy tłumacz, a za nim czytelnik współczesny przez pryzmat ideału polskiego wodza [3]). Goffred w przekładzie — to Chodkiewicz „roztropny, serdeczny, wspaniały, szczęśliwy i ostrożny“ z Wojny Potockiego lub jakiś wtóry zadumy pełen Żółkiewski, orzeł-mogilnik. Dopatrzeć się też w nim można za p. Rydlem [4]) rysów Batorego opierając się na hetmańskich słowach z pieśni 5-tej, gdzie wstawiającemu się za Rynaldem Tankredowi odpowiada Goffred:

Nie na toście mi tę buławę dali,	Qual fora imperio il mio, s' a' vili [ed imi
Niechaj jej równo wszyscy podle- [gają,	Sol duce de la plebe io coman- [dassi?
Bo jeśli tylko małych karać chcecie,	Scettro impotente, e vergognoso [impero:
Wolę daleko, że mi ją weźmiecie.	Se con tal legge è dato, io più [nol chero.
Tak wiedz, Tankredzie, nie trzebać [w tem błądzić,	Ma libero fu dato e venerando,
Malowanem być nie chcę na urzę- [dzie,	Nè vo' ch' alcun d' autorità lo [scemi.
Ja tu Hetmanem, ja tu sam chcę [rządzić,	E so ben io come si deggia e [quando,
Rad ujźrzę, kto mi rozkazować bę- [dzie!	Ora diverse impor le pene e i premi,
Umiem ja — jako, kiedy kogo są- [dzić,	Ora, tenor d' egualità serbando,
Możnem i chudszem jednoż prawo [wszędzie.	Non separar da gl' infimi i su- [premi.

Na sejmie zaś warszawskim (dnia 25-go lutego 1585) rzekł Batory w odpowiedzi na pożegnanie posłów: „Dum in regem ve-

[1]) VIII. 47. Podobnie w VIII. 50.
[2]) I. 19.
[3]) Chlebowski. Op. cit. str. 14.
[4]) »Objaśnienia« do wydania »Goffreda«, t. I. str. 339.

strum sum electus, vobis postulantibus et instantibus huc veni, per vos est corona capiti meo imposita; sum igitur rex vester non fictus neque pictus, sed realis et legalis; volo regnare et imperare, nec sinam, ut mihi quis imperet"...

Według trafnej uwagi p. Rydla mowa Goffreda bardziej zbliża się do tej mowy Batorego, niż do tekstu włoskiego.

Polskie rysy w postaci hetmana znajdujemy też np. w pieśni 14-tej. Zwykle rankiem w namiocie wodza na naradę zbiera się starszyzna — „i duci", „i principi", co K. spolszcza na „senat wojenny", „przedniejsze panięta"[1]), „panowie radni", „pułkownicy pierwszy"[2]). U K. Goffred Chodkiewiczowym obyczajem odmawia poranne pacierze zwrócony ku gwiazdom, co już gasną zwolna na wschodzie.

Apre allora le luci il pio Buglione,	Już się beł na świat jasny dzień [wyprawił,
E nato vede e già cresciuto il giorno;	On też mdłe oczy znienagła otwierał
Onde lascia i riposi e sovrappone	I odpoczynki i wczasy zostawił
L' armi a le membra faticose intorno.	A w swą się zbroją zwyczajną [ubierał.
E poco stante a lui nel padiglione	Po chwili, [skoro pacierze od- [prawił],
Venieno i duci al solito soggiorno,	Senat wojenny do niego się zbierał
Ove a consiglio siedono...	W przestrony namiot...[3])

Tłómacz ten mały obrazek dodatkiem swym upiększa i wyraźnie spolszcza. „Hetman" w przekładzie — to osiwiały już w bojach wojownik, ojciec żołnierstwa, przewodnik rycerskiej młodzieży. Gdy do walki uszykują się wojska, obyczajem polskim wódz na koń wsiada i do każdej chorągwi podjeżdża, nim ją w bój wyśle skinieniem buławy. U Tassa Goffred wzywa do siebie dowódców:

Skoczywszy Hetman rzekł Baldowi- [nowi:	Il buon duce Buglion chiama il fra- [tello
Następuj z rotą swą ku posiłkowi.	Ed a lui dice: Or movi il tuo [drappello[4]).
Goffred w tym kinie: niechaj ich [posili	Il buon Tancredi, a cui Goffredo [accenna,
Tankred —	Sua squadra mosse[5]).

---

[1]) XVIII. 4.

[2]) XI. 6.

[3]) XIV. 20.

[4]) VII. 108.

[5]) III. 16.

W Krzyżowcach z przekładu łatwo dojrzysz sarmackie zacięcie. Przypomina się tu buńczuczna szlachta, sejmowe zawadyaki, paliwody, co za lada okazyą korda się imają. Trafnie też zauważył p. Chlebowski, że „w przekładzie polskim odzyskują na nowo rycerze krzyżowi swą obozową szorstkość, rubaszność“ [1]). Tak Tyrafern chwyta za „krzywą“ zapewne szablę w zwadzie, czego nie znajdujemy w oryginale.

Crollando Tissaferno il capo altero
Disse: Oh foss' io signor del mio [talento!

Tyrafern na to, hardą trzęsąc głową
Powie [za miecz się nagle uchwyciwszy [2]).

A gdy Arganta gniew i żądza zemsty ogarnie, to nie z włoska, ale po szlachecku jak Kmicic przysięże,

Że miecza tego od boku nie zbędzie
Aż Tankredowi n a g a r l e u s i ę d z i e.

Nè questa spada mai depor dal [fianco,
Infin ch' ella a Tancredi il cor non [passi
E il cadavero infame ai corvi lassi [3]).

Krzyżowcy Kochanowskiego wadzą się jak nasza szlachta, nie oglądając się zbytnio na tekst włoski, palą bez ogródek tak, jak się to u nas paliło, gdy z czupryn dobrze się już zaczęło dymić — dosadnie, z pasyą —

Ale by nie tu, nie rzekłbyś tak [śmiele
I p o z i e m i b y ś p e w n i e z b i e r a ł z ę b y —

Ma s' altrove, che qui, così im[portuno
Parlavi tu, parlavi il detto estremo [4]).

albo:

Nie może wytrwać, ale niecierpliwy
D o b y w s z y b r o n i, głosem mu [to zada,
Ż e ł ż e j a k o p i e s i ż e f a ł s z [p o w i a d a.

Nè puote l' ira omai tener più chiusa,
Ma grida: Menti, e addosso a lui [si spinge [5]).

W spolszczonych Krzyżowcach pochopność do krwawej zwady wybucha nagle. Rynald rzuci się w porywie gniewu

---

[1]) C h l e b o w s k i. Op. cit. str. 9.

[2]) XIX. 73. Podobnie »Woj. Choc.« (Pieśń 7-ma):

»To, kiedy Lipski mówił, za szablę się trzymał
A oczy mu szczery Mars iskrzył...«

[3]) XII. 104.

[4]) XVII. 51. C h l e b o w s k i: Op. cit. str. 16.

[5]) V. 26. Podobnież »pochutnywa sobie« Solimau w X. 50.

na Gernanda i nie tylko — jak u T. — drogę doń sobie utoruje, ale i otaczających napastnika nie oszczędzi i posiecze mu sługi, o których u T. nie ma mowy, ale których oczywiście mieć musiał polski Gernand, co do „zacnych paniąt“[1]) należał

le vie si sgombra, e solo, ad onta	— nakoniec przebił się do niego
Di mille difensor, Gernando affronta.	Posiekszy sługi i żołnierze [jego[2]).

Zgrubiałości, jaskrawych barw i rysów niemało w przekładzie. Nie szczędzą Krzyżowcy przezwisk pospolitych, obozowych — zwłaszcza o ile o stronę przeciwną chodzi. Tankred łży Arganta niczem IMCi Pan Chryzostom Pasek:

Ty psie pogański —	Anima vile[3])
le saette tingi nel sangue del ladron francese	— w ciele Tego psa utop twój bełt jadowity[4]).

albo dodatek K. w przemowie Solimana

Bijcie psi naród, co te kraje kradnie![5]).

Gdzieindziej znów

— — di pungente rabbia	Barzo beł oną mową Goffredową
La risposta ad Argante il cor trafisse	Jako pies wściekły Argant [urażony[6]).

Zwyczaje obozowe do polskich podobne. „Il pio duce“ wydaje tylko ogólną dyspozycję co do rozmieszczenia obozu

..nel piano ...alza le tende
E quinci procedendo, infin la torre,
Che chiamano angolar, gli altri fa porre —

a „Hetman“ objeżdża całą równinę i polskim obyczajem osobiście „stanie“ wyznacza oddziałom

W równinie...
Bramy, namioty i obóz położył
I aż do wieże narożnej zajmował
I gdzie kto miał mieć stanie — ukazował[7]).

---

[1]) I. 19.
[2]) V. 29.
[3]) VI. 37.
[4]) VII. 101.
[5]) IX. 19.
[6]) II. 88.
[7]) III. 64.

Ogólnikowe jest wyrażenie Tassa o zawodach rycerskich

Loco è nel campo assai capace dove
S' aduma sempre un bel drappello eletto;
E quivi insieme in torneamenti e in lotte
Rendon le membra vigorose e dotte.

K. wymienia jako najpospolitszą w Polsce rycerską zabawę — „gonitwę do pierścienia“ — lokalizując pojęcia oryginału

Był plac niemały, gdzie się więc zjeżdżało
I do pierścienia rycerstwo ganiało[1]).

U T. na odgłos trąby zbierają się rycerze, u K. huk bębnów gromadzi wojska „pod chorągwią“

gli altri di membra e d' anino più [fermi	A ci co duży i co się bić mogą
gia frettolosi l' arme avean rapite:	Pod chorągiew się i do [bębnów zeszli[2]).

Klorynda na „harcowanie“ z hufcem jazdy wyjeżdża[3]), znak do pochodu dają u T. trąby, K. także w bębny bić każe

Il campo...	...ogromna zabrzmiała
...prevenia le trombe; e queste poi	Trąba [i w głośne bębny uderzano].
Dier più lieti e canori i segni suoi.	Zaczem się wojsku ruszyć rozka- [zano[4]).

W naszych obozach przy odgłosie trąb ogłaszano rozkazy hetmańskie. Np. w *Wojnie chocimskiej* Potockiego (Pieśń 3-cia) czytamy:

Barzo na to Chodkiewicz ubolewał stary..,
Przeto tego pod gardłem przez trąbę zabroni...

albo w pieśni 8-mej:

...każe podczaszy
Otrąbić, żeby harców zaniechali naszy.

---

[1]) V. 25.

[2]) III. 11. W *Wojnie chocimskiej* (Pieśń IX.):

...trębacze po obozie trwogę
głoszą, grzmią kotły larmo...

[3]) III. 15.

[4]) III. 1.

lub nieco dalej Lubomirski

Każe trąbić w majdanie wskok na ochotnika.

Stosownie do tego oddaje tłómacz dwuwiersz

E che per legge è reo di morte, [e deve, Come l' editto impone esser punito.	...trąbiono, że ktoby się zwa- [dził W wojsku, śmierć srogą przez to [zasługował [1]).

podobnież

...sprezzato il suo impero, e quel [divieto Che fe' pur dianzi, e che non è [secreto:	Przeciwko władzej i hetmańskie [grozie W głos obwołanej po wszystkiem [obozie [2]).

Ze współczesnych polskich praktyk wojennych czerpał tłómacz szczegóły uzupełniając, a właściwie zmieniając treść wiersza

— Perch' egli avea certe novelle intese —

na

Bowiem szpiegowie, których wszędzie chował
Z różnych miejsc wszyscy jednoż mu pisali [3]).

Czytając ustępy o warcholstwie w obozie zapominamy dzięki polskim szczegółom, że rzecz pod murami Jerozolimy się toczy — zbyt bowiem dobrze znane nam jest wichrzycielstwo w naszych obozach a tłómacz wciąż je nam przypomina.

Wiedział Hidraot czarnoksiężnik, że o ileby się obóz Krzyżowców z polskiej szlachty składał, to osłabią go najbardziej „wnętrzne niezgody“, o których włoski Hidraot nie myślał:

...va pensando con qual arte in prima Il poter de' Cristiani in parte sceme—	Chciałby, żeby się ich potężna siła Przez wnętrzne pierwej zmniej- [szyła niezgody [4])

Wśród „towarzystwa“ gromadzącego się „kupami“ — warchoły przemawiają, budzą niechęć i rozgoryczenie

E risonar s' udia per ogni lato Universal lamento in voci tali:	Ludzie... Cozdrowszy w kupę często zgro- [madzeni Tak narzekali [5]).

---

[1]) V. 33.
[2]) V. 33.
[3]) I. 67.
[4]) IV. 22.
[5]) XIII. 64.

Występuje pierwszy lepszy garłacz. Jego słowa uzupełnia tłómacz dodatkami

Taccio ch' ove il bisogno e 'l tem- [po chiese	A kiedy się bić, kiedy wyciągają
Pronta man, pensier fermo, animo [audace,	Czasy przewagę albo męstwo jakie
Alcuno ivi di noi primo si vede	[Nami najgorszą dziurę zatykają]
Portar fra mille morti o ferro [o face;	I na złe razy idziemy wszelakie[1]).

„Towarzystwo“ winę wszelkiego złego oczywiście dowódcom przypisuje. Wielu przytakuje garłaczowi

E v' è chi ne 'l consiglia, e ne 'l esorta,
.. e chi gli applaude.

K. to krótko spolszcza, że mowca

...towarzystwo na się praktykuje[2])

U T. żołnierze obawiają się poprostu głodu

...il vulgo de' soldati alto spavento
Ha de la fama che vicina attende —

u K. Krzyżowcy bardziej są rozzuchwaleni, gotowi wszystko porzucić, skoroby im na czym zbywać miało

Żołnierz — dla głodu — rozpoczętej roboty
Odbiec i murów myśli oblężonych[3]):

Ażeby tem plastyczniej i naturalniej przedstawić polskiemu czytelnikowi treść oryginału — uzupełniał ją tłumacz szczegółami z polskiej praktyki strategicznej. Do takich należy dwuwiersz dodany przez K. w opisie fortyfikowania Jerozolimy:

E 'l re pur sempre queste parti e [quelle	Król... baszty narożne warował
Lor fa innalzare e rinforzare i fianchi,	[Dla bezpieczeństwa i dla więtszej [mocy
	Ziemią je z gnojem napoły — fa- [sował] [4]).

---

[1]) VIII. 65. Chlebowski: Op. cit. str. 12.
[2]) V. 22. Chlebowski: Op. cit. str. 11.
[3]) V. 89.
[4]) VI. 2. W *Wojnie chocimskiej:*

Zaporożcy... »pod piastą
Gnojem nafasowaną, tną siem odenastą«.
(Pieśń 4-ta).

Tak niejednokrotnie tłumacz uzupełnia oryginał szczegółami, które mu zapewne z wojennej sztuki i tradycyi lepiej były znane. Przy opisie szturmu np. wspomina T., że poganie w różny sposób osłabiali uderzenia taranów

Contra quelle percosse avean gia tesa
Pieghevol tela, e cose altre cedenti.

K. jest dokładniejszy, nie wyraża się tak ogólnikowe. U niego poganie

Płótna krzywemi ujęte żelazy
I wory wełną natkane spuścili[1])

Podobne szczegóły dodane znajdujemy w opowieści o pochodzie królewicza Swenona, która żywo przypomina nam (a zapewne i tłumaczowi) tragiczny odwrót Zółkiewskiego. Dodaje tu K. charakterystyczny dla naszej strategiki sposób spinania wozów w obronny tabor, czego u T. niema:

...un dì ci accampammo ove i confini	Kiedyśmy [gęste pospinali wozy]
Non lunge erano omai de' Palestini.	Przy palestyńskiej granicy w obozy [2]).

Umiłowanie swego kraju wiąże Krzyżowców Kochanowskiego z ojczystą ziemią — a nie znało tego uczucia rycerstwo średniowieczne w *Jerozolimie* przedstawione, znało i czuło głęboko polskie kresowe rycerstwo. Spolszczając ciasne, typowo włoskie pojęcie „ojczystego gniazda“ — rozszerza je tłumacz i pogłębia przez pojęcie „ojczyzny miłej“ nieskończenie wyższe i już we współczesnej tłumaczowi duszy polskiej idealizowane:

...non lasciammo i dolci pegni e l'nido	
Nativo...	— nie dlategośmy miłej odbieżeli [ojczyzny [3])

Czasem K. tę „ojczyznę miłą“ wspomina, choć milczy o niej T.

Fea l' istesso cammin l' occhio e l' [pensiero	Przezdzięki prawie kraj swój u- [kochany
E mal suo grado il piede inanzi giva.	Zostawowały i oczy i nogi[4]).

Z kultem „ojczyzny“ wrodzonym sobie przy każdej sposobności zdradzał się Polak, odczuwał go głębiej i wyrażał serdeczniej

[1]) XVIII. 70.
[2]) VIII. 13. Chlebowski: Op. cit. str. 11.
[3]) I. 22.
[4]) IV. 55.

Nè de la vista dei natio terreno Potea partendo saziarle appieno.	Żałość serce zbolałe krajała, Kiedym się z miłą ojczyzną żegnała[1]).

Wyraźnie spolszcza tłumacz w porównaniach nazwy rzek i gór. „Apennin“ tłumaczy niemal stale przez „Tatry“ lub „Krępak“, Po — to Wisła, Adria — to Bałtyk. Wyjątkowo chyba odstępuje od tej zasady.

Come ne l' Apennin robusta pianta	Jako na Tatrach dąb nieprzeło-[miony[2]).

W innych znów miejscach opuszczał nazwę gór, jakby wyraźnie nie chciał Apeninów wymieniać, o ile nie przezwał ich Krępakiem lub Tatrami

Sotto ha un destrier che di can-[dore agguaglia Pur or ne l' Apennin caduta neve:	Koń miał pod sobą podobny do [śniegu, Który dopiero spadł na dół z obło-[ku[3]).

Czasami znów obcą nazwę geograficzną uogólnia:

S' avvien che 'l verno i fiumi [agghiacci e indure, Correr sul Ren le villanelle a studo Con lungi strisci	Gdy rzeki ujmą kryształowe lody, Dzieci się po nich bezpiecznie śli-[zają[4]).

— i odwrotnie na miejsce imion pospolitych oryginału kładzie polskie nazwy geograficzne. Gdy T. mówił o „de gli altri fiumi il re“ — to K. tłumaczył to przez „Wisła“, boć ona przecież była naszych rzek królową[5]); albo gdzielndiej

qual ne le alpestri selve orsa —	Jako na Tatrach wieprz dziki[6]),

Łaknący Krzyżowcy przypominają sobie pod murami Jerozolimy rwące tatrzańskie strumienie —

S' alcun... vide... precipitose ir acque [vive Per alpe... Quelle al vago desio forma e descrive	Jeśli kto widział ...strumienie z zapędem z Tatrów [spadające — opisuje je swej żądzej czas długi[7]).

---

[1]) IV. 54. Podobnie III. 4. W *Wojnie chocimskiej*. (Pieśń III): Sto razem niebezpieczeństw, sto trwóg w oczu stanie, Kiedy nastąpi z miłą ojczyzną żegnanie.

[2]) IX. 39. Podobnie w III. 2; IX. 46.

[3]) IX. 82.

[4]) XIV. 34.

[5]) I. 75.

[6]) VI. 45.

[7]) XIII. 60.

Utożsamiając prawie krzyżowców z polskiem rycerstwem nazywał ich K. rzadko „Frankami“ lub „Francuzami“ — coby odpowiadalo oryginałowi — ale „naszymi“, albo też nazwy Franków wyraźnie unikał:

o Franchi no, ma Franche? —	Niewieściuchowie na sławę nie-[dbali[1]) —
Questi unîrsi co' Franchi —	do naszych jechali[2])

i Franchi = lud nasz[3]), zwycięzce[4]), wojsko[5]), nieprzyjaciele[6]);
un Franco stuolo — rota[7]);

il valor Franco — o męstwie naszych[8]);
de' Franchi e de' Pagani — poganie i naszy[9]),

Czasem na miejscu „i Franchi“ — „chrześcijanie“[10]). Ale np. w opisie przeglądu wojsk musiał już tłumacz Francuzów wymienić

Prima i Franchi mostrârsi —	Francuzowie się wprzód okazowali[11])

Tu K. nazwy wszystkie wcale wiernie przekładał i przez „naszy“ przełożyć nie mógł. Nie brak jednak miejsc, gdzie Franco, francese, gente Franca i t. d. dokładnie tłumaczy[12]).

Pomija też K. nazwę Francyi

...non sia ver... che si ridica	...niechaj tej niesławy nie mamy
In Francia, o dove in pregio è cor-[tesia,	I tak zelżywej i tak sromotliwej,
Che si fugga da noi rischio o fatica	Że niebezpieczeństw i pracej zni-[kamy[13])

Na wzór Leszek, Mieszek — tworzy K. z Guasco-Gwaszek[14]).

---

[1]) XI. 61.
[2]) II. 55; Podobnie w II. 61; XX. 38.
[3]) XI. 50.
[4]) X. 26.
[5]) XI. 60.
[6]) XIII. 14.
[7]) III. 14.
[8]) IV. 22.
[9]) III. 15.
[10]) IV. 28.; XIII. 8.
[11]) I. 37.
[12]) VIII. 69; VIII. 73; XI. 33.;
[13]) IV. 81.
[14]) I. 56. Patrz »Objaśnienia« Rydla I. str. 334

Tosamo imię z łacińska się u K. odmienia:

Guasco quarto fuor venne, a cui [successe Ridolfo... | Rydolf po Gwaszkonie...[1])

„Oczywiście, że nie można było — według metody K-go — w dodanej przez poetę uwadze

Se tanto lice a' miei toscani inchiostri

dosłownie „toscani" tłumaczyć. Ale nie „spolszczył" K. tego wyrazu, lecz go „zesłowieńszczył"

Jeśli słowieńskie rymy tyle mogą[2]).

Podobnież Jan Kochanowski nazwał swoją Urszulkę „słowieńską" a nie „polską" Safoną. Wiemy jednak, że np. Mączyński w swym słowniku polski język ze słowiańskim utożsamiał a raczej uważał go tylko za narzecze słowiańskiego[3]).

Zadaleko jednak stanowczo zaszedł K. w spolszczeniach, gdy nazwisko Kolumba dosłownie przełożył

Tu — Colombo | Ty, o Gołębiu[4])

Marne miał o morzu pojęcie współczesny, przeciętny szlachcic polski, co z kontynentem był zda się nierozdzielnie złączony, a gdy mu już jak Zbylitowskiemu przez morze przyszło się przeprawiać — to czuł przed niepewnym żywiołem niemały respekt i zwykły rezon tracił. Nawet pana Paska płynącego łodzią ku Arhusen opuściła fantazya, skoro „morze po kąsku ruszać się zaczęło", padł nań „okrutny strach i szczere nabożeństwo" jedyną było dlań deską ratunku[5]). Toteż unikał nasz tłumacz obrazu morza jako nieznanego bliżej polskiemu czytelnikowi. omijał go nawet świadomie, podsuwając pojęcia bliższe np. na miejsce burzliwej morskiej cieśniny — Wisłę wezbraną:

Che più facil saria svolgere il corso Presso Cariddi a la volubil onda, O tardar Borea allor che scuote il [dorso De l' Apennino e i legni in mare [affonda.	Łatwiej szaloną Wisłę nakierować Kiedy we wszystkie wody w kupę [zbiera, Łatwiej wiatr wstrącić, łatwiej go [hamować Gdy Krępak z lasów wysokich [odziera)[6].

[1]) V. 75.
[2]) XX. 94.
[3]) Brückner: *Język Wacława Potockiego*. Rozpr. A. Um. t. XXXI.
[4]) XV. 32.
[5]) Pasek: *Pamiętniki*. Wyd. Gubrynowicza, Lwów 1898 Str. 34—35.
[6]) III. 2.

U Tassa archanioł Gabryel leci „sovra la terra e sovra il mar“, u K. morze pomija i tylko „nad ziemią bieży rączem lotem“[1]), Nad powierzchnię morza wznosi się tarcza słoneczna o wschodzie — K. nie wymienia oceanu.

...poco era remota L' alma luce del Sol da l' oceàno	A wieczór też już prawie następował[2]).

Wiedział też dobrze tłumacz, że prawie zupełnie nieznaną była w Polsce legenda o królu Arturze i jego rycerzach Przełożył więc odnośną oktawę podobnie jak wyżej przytoczone porównanie o Charybdzie i Apeninach. Aby pojęć niejasnych dla czytelników nie wprowadzać — wolał tautologią się posłużyć dla zapełnienia opuszczonych wierszy — a o Arturze i błędnych rycerzach zamilczeć:

Squadra d' ordine estrema ecco vien poi,	Ostatni po tej rocie się pisali
Ma d' onor prima e di valor e d' arte	Lecz w urodzeniu pierwszy i w zacnosci —
Son qui gli Avventurieri, invitti eroi,	Co na swą szkodę i szczęście jechali,
Terror de l' Asia, e folgori di Marte.	Pierwszy i w męstwie, pierwszy i w dzielności.
Taccia Argo i Mini, e taccia Artù que' suoi	O Argonautach błędnych nabajali
Erranti, che di sogni empion le carte;	Siła Grekowie, lecz bez wątpliwości
Ch' ogni antica memoria appo costoro	Nigdy nie mogą iść zarówno z temi[3]).
Perde.	

Trudno się jednak z tłumaczem zgodzić, gdy włoską nazwę geograficzną żywcem na polską przekłada:

Ma inanzi a lui l' intrepido Aldoardo	Przed niem kęs dalej widać Aldoarda,
Da Monselce escludeva il re lombardo.	Kiedy z Krzemieńca gnał króla Lombarda[4]).

Niejeden szlachcic, choć w ciemię nie bity — zachodził w głowę, skąd się w Krzemieńcu znalazł król lombardzki a raczej Lombard? — Jest to dowód, że takie „spolszczanie“ zadaleko mogło zaprowadzić.

* * *

[1]) I. 14.

[2]) II. 57. Podobnież pomija K. zupełnie wyrażenie »'l mare ondoso« w II. 96.

[3]) I. 52.

[4]) XVII 73.

Spolszczał też tłumacz i krajobiaz obcy. Lombardzka nizina przybiera wygląd nadwiślańskiej — powódź zatapia pola, wsi i lasy przyległe, o których milczy T., kra — na Padzie chyba niewidziana — nurtem Wisły pędzi ku sinemu Bałtykow:

Così scendendo dal natìo suo monte	Tak gdy z ojczystych gór wody wy-[wodzi
Non empie umile il Po l' angusta [sponda;	Głęboka Wisła — nie zakrywa [brzegu,
Ma sempre più, quant' è più lunge al fonte,	Ale im dalej swych zrzódeł odcho-[dzi,
Di nove forze insuperbito abbonda:	Tem hardsza bieży z gwałtownego [biegu;
Sovra i rotti confini alza la fronte	Wsi, pola, lasy bystre rwą powodzi,
Di tauro, e vincitor d' intorno [inonda;	[Mosty łamią kry z umarzłego śnie-[gu,]
E con più corna Adria respinge, [e pare	A sama morze kilką rogów bodzie
Che guerra porti, e non tributo, [al mare.	I wojnę — nie dań — śle bał-[tyckiej wodzie[1]).

Łudził się czytelnik, dzięki dodatkom tłumacza, że rzecz dzieje się gdzieś na dalekich polskich kresach. Król Jerozolimy

...seguendo il suo crudel consiglio	Jednych precz z państwa wyganiał [niezbożny.
Bandisce altri Fedeli, altri confina.	Drugich odsyłał aż na ukrainę[2]).

Polskie pokrzywy zasiał K. na miejsce Tassowych zielsk i cierni pod murami Jerozolimy

Cava grotta s' apria nel duro sasso...	Tam miał jaskinią wielką kamień [żywy...
Ma, disusando, or riturato il passo	Weszcie w nię gęste zakryły po-[krzywy[3]).
Era tra i pruni e l' erbe ove s' ap-[piatta	

Na miejsce drzew oliwnych u nas nieznanych — zboża K. podstawiał, by egzotycznych roślin nie wymieniać

qui non fallaci mai fiorir gli olivi	— tam nie chybią — jako żywo — [kłosy[4]).

Podpatrzył T. piękny sielski obrazek i w porównaniu zręcznie użył. K. przełożył wcale wiernie tę oktawę, a jeśli co pol-

---

[1]) IX. 46

[2]) II. 54. Chlebowski: Op. cit. str. 15.

[3]) X. 29.

[4]) XV. 36.

ski charakter temu obrazkowi nadaje, jak tego chce p. Chlebowski[1]) — to chyba dodane przez K. tło krajobrazu — sady wśród łanów zbóż:

Come talor ne la stagione estiva,	Jako gdy lecie deszcz w czasy go- [rące
Se dal ciel pioggia desiata scende,	Spadnie na [zboża i na wyschłe [sady] —
Stuol d' anitre loquaci in secca [riva	Na brzegu wodne ptactwo śnie- [gące
Con rauco mormorar lieto l' attende,	Czeka — i kaczek pierzchliwych gro- [mady,
E spiega l' ali al freddo umor, nè [schiva	I rozciągając na dżdże spadające
Alcuna di bagnarsi in lui si rende,	Skrzydła — skubią się, wdzięcznej [rosie rady
E là 've in maggior coppia ei si rac- [coglia,	I po dolinach, gdzie się wody [zbiorą
Si tuffa e spegne l' assetata voglia.	Ponurzając się, suche pióra pio- [rą[2]) —

Zagrodę pasterza w leśnem ustroniu płotem otacza wyobraźnia tłumacza, aby do polskiej była podobniejszą

Vedendo quivi comparir repente	Ujźrzawszy zbroję, poczęły przez [płoty
Le insolite armi, sbigottir costoro.	Uciekać w gęstwę dzieci wylęknio- [ne.[3]).

Powraca Wafryn do obozu Krzyżowców. U T. pomija bardziej uczęszczane drogi. szuka bezpieczniejszych i krótszych — a w przekładzie ściele się przed nim swojski krajobraz, gościniec go przecina biały, obok ciągną się pola uprawne, ścieżkami rozdzielone. Wafryn dla bezpieczeństwa „polskie drogi" wybiera —

Il più usato sentier lasciò Vafrino,	Strzegł się gościńca i tylko ścież- [kami
Calle cercando o più sicuro o corto.	Wafryn na on czas i polmi ucho- [dził[4]);

Arabscy zbójcy nad brzegiem morza się włóczą —

Che in guisa d' un diluvio intorno, [senza	Że naostatek to łotrostwo myśli..
Alcun contrasto, si dilata e spande;	Wszystkie zastąpić gościńce i dro- [gi[5]).

[1]) Op. cit. str. 30.
[2]) XIII. 76.
[3]) VII. 7.
[4]) XIX. 102.
[5]) V. 88.

więc u K. bandy „łotrzyków“ po „gościńcach i drogach“ grasują jak to u nas bywało.

Pole pod murami Jerozolimy zaorane — zagony polskie, ciągną się szeregiem —

Irritati i Cristiani ai feri detti,	Słysząc to nasi, jako ich szkaluje,
Tutti vêr lui già si moveano a prova:	Skoczyli za niem śmiele przez [zagony[1]).
. . . .	

Rajmund „na błoniu“ ma stoczyć pojedynek z Argantem[2]). Zda się, że uporczywie wyobraźnia tłumacza akcyę *Goffreda* gdzieś na polskie kresy przenosi. Porównanie uzupełnione w polskiem (troski rolnika w czasie posuchy) jakky z ziemiańskiego życia wzięte — a więc też spolszczone:

Non è si grato ai caldi giorni il [tuono	Nie tak rad grzmieniu, skąd na- [dzieją sięgał
Che speranza di pioggia al mondo [apporte	Dżdża nędzny oracz zgorzałe- [mu zbożu[3]).

Uciekł Rynald z domu i przez morze Egiejskie przepłynął

Fuggì soletto, e corse strade ignote:
Varcò l' Egeo, passò di Grecia i liti —

u K. Rynald nad brzegiem morza staje jakby gdzieś nad Dunajcem lub Wisłą — przewozi się na drugi brzeg jakby promem

uciekł z domu i szedł do przewozu
Morz' Egejskiego i błądził po świecie[4]).

„Piekielni duchowie“ oryginału otrzymują w przekładzie dodatkowo — jak to zauważył p. Chlebowski, a przedtem jeszcze Osiński — cechy wzięte z naszych ludowych wyobrażeń

Stampano alcuni il suol ei ferine [orme,	...[Jedni kurze nogi,
E 'n fronte umana han chiome d' angui attorte;	Drudzy wielbłądzie, trzeci mają [krowie;
	Są i ci, którzy na łbie niosą rogi,]
E lor s' aggira dietro immensa coda,	Inszy zaś warkocz z wężów uple- [ciony
	I smocze niosą za sobą ogony[5]).

---

[1]) III. 48. Podobnież III. 57.
[2]) VII. 77.
[3]) I. 71
[4]) I. 60. W poprzednim rozdziale nie wspomniałem o J. A. Kmicie, który jeszcze dawniej często elizyi i synicezy używał.
[5]) IV. 4. Chlebowski: Op. cit. str. 31.

Do zajęć sielskich Erminii dodaje K. zajęcia dziewczyny z szlacheckiego dworku

...fuor la maestà regia traluce	Lub owce pasie, [lubo ogród piele]
Per gli atti ancor de l' esercizio [umile	Lub z lasu bydło do domu zwo- [ływa,
Guida la greggia ai paschi e la ri- [duce	[Lub krosien albo pilnuje kądziele,
Con la povera verga al chiuso ovile	Lubo z motowidł na kłębki prza- [dziona
E da l' irsute mamme il latte [preme.	Zwija], lub krowom wyciska wy- [miona [1]).

Wprowadza tu K. szczegóły nowe z polskiego życia domowego: krosna, pielenie, kądziel, motowidło, przędziwo [2]).

Rynald postanawia opuścić obóz, wielu przyjaciół chce mu towarzyszyć

Molta intanto è concorsa amica gente,
E seco andarne ognun procura e prega —

U K. Rynald na wzór naszej szlachty z orszakiem domowników na wojnę się wybrał

W tem się do niego domowi kupili,
Każdy z niem w drogę jachać był gotowy [3]).

Dokoła łoża Tankreda stają jego giermkowie

I pietosi scudier già sono intorno —

ale polski Tankred musiał mieć oczywiście aż „gromadę" całą służby

Gromada zatem jego sług życzliwa
Do różnych posług zarazem się miała [4]),

K. zabrał nawet polskich plebanów na krzyżową wyprawę. Trochę tu dziwnie wyglądają

Nel seguente mattino il vecchio [accoglie	Nazajutrz wszyscy księża i ple- [bani
Co' duo gran sacerdoti altri minori	Do biskupów się poranu zebrali [5]).

Ceremoniały polskie „Hetman" przyjmuje, dworzan ma też orszak niemały, których mu T. nie przyznawał. Gdy posłowie z Egiptu przybyli

---

[1]) VII. 18. Podobnie VII. 17.
[2]) Chlebowsk: Op. cit. str. 24.
[3]) V. 51.
[4]) XII. 74.
[5]) XI. 4.

Chieser questi udïenza, ed al cospetto
Del famoso Goffredo ammessi entraro;

K. dodaje od siebie cały wiersz

A skoro przystęp uprosili sobie,
[Posłano po nich przedniejsze dworzany] [1]).

Do dworzan tych należą też niewymienieni u T. urzędnicy nadworni

Poi che de' cibi il naturale amore
Fu in lor ripresso e l' importuna sete,
Disse ai duci il gran duce:

A skoro jeno beło po obiedzie
[I urzędnicy odeśli stołowi],
Goffred przedniejszych na stronę
[odwiedzie[2]).

A gdy naodwrót w oryginale napotykał tłumacz nieznane w Polsce tytuły — to poprostu je omijał:

Quando duo gran baroni... venir
[son visti
Gtida egli a' suoi: Cessate; e tu,
[barone,
Renditi, io son Goffredo, a me
[prigione.

Kiedy dwaj jacyś w obóz przyje-
[chali [3])
»Niech będzie — krzyknie na swo-
[ich — z pokojem:
Jam Goffred. daj się, a więźnem
[bądź mojem«[4]).

Gdzieindziej zaś „tre baroni“ tłumaczył przez „trzej rycerze[5]).

Na wielkiej radzie w zamku Aladyna zabierają głos radni — K. zwie to z polska „wotowaniem“:

Disse questi —

Ten tak wotował [6])

Pokonał Rajmund Leopolda na dworze Konrada wtórego „al cospetto di tutta la Germania“. K. według polskich pojęć tłumaczył, że to pewnie wtedy było, „kiedy sejmowała ziemia niemiecka“ [7]) — podobnie jak gdzieś nad rzeką Rakiem koło Sądowej Wiszni „ziemia lwowska“ lub krakowska pod Proszowicami.

Ukłony u K. z polska głębsze, uniżeńsze, pełne reverencyi

---

[1]) II. 60.
[2]) XI. 17.
[3]) II. 57.
[4]) XX. 140.
[5]) XVII. 97.
[6]) X. 40.
[7]) VII. 64.

Essa inchinollo riverente	[Do samej ziemie] nisko się skło- [niła[1])
Indi, tolto congedo, è da lui d tto	Zatem uderzył czołem Aletowi:
Al suo compagno: Or ce n' andre- [mo omai;	Jeszcze dziś nocą wyjechać — pry- [mogę[2]).

Wstawiał się Gwelf imieniem wszystkich za Rynaldem

Così pregava; e ciascun altro i preghi
Con favorevol fremito seguia.

U K. Gwelf złożył Gofredowi po przemowie głęboki ukłon, o czem w Tassie niema mowy

Skoro dokończył, skoro się ukłonił,
Świadek życzliwych chęci — wstał szmer potem[3]).

Spotykamy nawet polskie wyrazy pożegnania:

Ite felici — Idźcież i prowadź was, Boże![4]).

albo Rynald żegna się z Armidą:

Rimanti in pace —	Zostańże z Bogiem[5]) —

K. odczuwa szlachecką do pieszej podróży abominacyę — despekt to dla rycerza iść per pedes. Stąd, gdy Piotr wyprawia posłów do Rynalda — to K. „Itene“ tłumaczy przez „Jedźcie“[6]).
Dla dzieł sztuki nie okazuje spolszczony Rynald zbytniego zainteresowania — coś jakby nasze królewię, co we Włoszech koło arcydzieł sztuki obojętnie przechodziło. Inaczej Rynald u Tassa:

	Tam — o swej przygodzie
Fisa egli tosto gli occhi al bel [lavoro	Nie wiedząc — Rynald idzie, gdzie [zakryta
Del bianco marmo, e legge in lettre [d' oro.	Stała i patrzy i na słupie czyta[7]).

---

[1]) IV. 38. »Ukłon polski był niski, a towarzyszył mu giest prawej ręki — lewa ręka na sercu, prawa ku dołowi — niejako markujący pochylenie się ku kolanom«. Łoziński »Życie polskie«. Wyd. 3-cie. 1912. str. 161.

[2]) II. 94.

[3]) XIV. 25.

[4]) XV. 2

[5]) XVI. 55.

[6]) XIV. 30.

[7]) XIV. 57.

Przypomina się tu pan wojewoda miński Zawisza, podziwiający w weneckim kościele św. Marka taki słup alabastrowy, „że jak świeca przy nim postawi się, tedy przez słup na wylot przejrzysz“ albo w Rzymie „lanszafty haniebnie piękne i Sąd ostateczny „malowany przez sławnego malarza Archanioła Gabryela“.

Należy też zwrócić uwagę na polskie „ubiory i splendory“, z jakimi się w przekładzie spotykamy. Krzyżowcy noszą tu stroje szlacheckie współczesne tłumaczowi:

Rotta è la sopravvesta —	Zwierzchnią dołomę pokłóto na [niem[1])
veste, lungo manto —	delia[2]).
Le belle armi si cinge, e soprav- [vesta	Potem się zbroją...
Nova ed estrania di color, s' ha [presa;	I zwierzchniem, nowem nasuw- [niem odziewa
	Barwy foremnej[3]) —

Średniowieczne hełmy strojne w złoto, pióra i pyszne czuby zamieniał K. na polskie czapki z „kitami“ i „pierzem“:

Serico fregio o d' ôr, piuma o ci- miero	I kit i pierza u czapek nie [niosą
Superbo dal suo capo ognun ri- [move;	Jedwab i świetne stroje porzucili[4]).
Ed insieme del cor l' abito altero	
Depone —	

Kobiety w przekładzie noszą się na polską modłę

Già 'l velo e 'l casto manto è [a lei rapito	Płaszcz z niej i z głowy podwi- [kę zerwano[5]).

Za najcharakterystyczniejszą część kobiecego stroju uważa K. polski czepiec podobnie jak Piotr Zbylitowski „bowiem ci to polski strój, ty też polska pani“[6]).

---

[1]) X. 1.

[2]) IX. 8; XVIII. 59.

[3]) XVIII. 11.

[4]) III. 7.

[5]) II. 26. »Rodzaj zawoju z lekkiej materyi, podwika, przez długi czas obok czepca służyła za strój głowy w domu«. Łoziński: *Życie polskie*, str. 112.

[6]) *Przygana wymyślnym strojom białogłowskim.*

Matelda	
Che può la saggia e valorosa [donna	...tak czepiec pleciony
Sovra corone e scettri alzar la gonna.	Przechodzi czasem sceptra i korony[1]).

Erminia porzuca zbroję i oblcka polski strój wieśniaczy

La fauciulla regal di rozze spoglie	...z onej twardej zbroje zewleczona
S' ammanta, e cinge al crin ruvido [velo;	W gzło się i w tkankę taśmianą przybrała[2]).

Wzorem magnatów w „barwy" drogie stroi Armida swój dwór

E ne' superbi arnesi e ne le gonne	Koszty i wielkie wydatki czyniła
L' arte dispiega e la regal fortuna:	Na pacholęta, na panny służebne,
	Na dwór swój barwy kosztowne robiła[3]).

Krzyżowcy w przekładzie okazują wiele typowo polskiego zamiłowania do zbytków, okazałości, kosztownych strojów i ozdobnego oręża — skromniejsi są pod tym względem rycerze Tassa

Baldovin... ha vermiglia la sopravvesta	Płaszcz ma na sobie złotem przetykany[4])
Mira quel grande, che è coperto [a bruno;	Ten zasię drugi w czarnym złotogłowie
È Germando...	Gernand[5])

Argant inną zbroję przywdziewa

Non le solite sue, ma dal re sono	Nie jego zwykłą, ale darowaną
Dategli queste; e prezïoso è 'l dono.	Od króla, wszystkę złotem nabijaną[6]).

Gofred ma na sobie u T. „purpureo manto", u K. „Hetman" tak świetnie ubrany, że się zdaleka „świeci w płaszczu złotem[7]), do złotego hełmu Wilhelma dodał K. jeszcze kitę dla większego splendoru

quell' altro più in là, ch' aurato [ha l' elmo —	To zaś jest, z kitą u hełmu złotego
	Gwilelm[8]) —

---

[1]) XVII. 77.
[2]) VII. 17.
[3]) XVI. 74.
[4]) III. 61.
[5]) III. 40.
[6]) VII. 51. Podobnie w XI. 78.
[7]) III. 58.
[8]) III. 62.

K. wogóle wiele złota oryginałowi dodaje

Dinanzi al simulacro accesa face	Przed nim kaganiec wisi [złotem
Continua splende —	(lity] [1]).
Vedi appresso spiegar l' alto ves- [sillo	Proporzec miała wszystek [szczero- (złoty],
Col diadema di Piero e con le [chiavi.	W nim klucze [złote] i papieską [koroną [2]).

Przy królu egipskim stoi hetman

alza il più degno la nuda spada --	miecz trzyma u [złotej] głowice[3])

U łodzi, która posłów do Rynalda wiezie, żagiel u K. koniecznie złoty

Ed avendo la vela a l' aure sciol- [ta —	I rozciągnąwszy [złoty] żagiel [4]).

K. nawet bicz złoty kładzie w rękę Izmenowi a wędzidła koniom posrebrza — tych luksusów u T. nie widać[5]). Nawet konie u K. stroić się lubią, noszą rzędy kosztowne, buńczuki pyszne, jak u nas, jak na Dolabelli obrazie —

Le vincitrici spoglie e i ricchi fregi	Kosztownych rządów w których [się pyszniły
Par che quasi vil soma odi e di- [spregi.	Nie chcą, drogiemi bończuki [wzgardziły [6]).

ptaki nawet u T. tylko „pinti augelli" — a u K „ptastwa złotemi pióry malowane" [7]). Armida rzeźbionemi naczyniami stół zastawia, u K. muszą to być złote naczynia — „służba" złota:

Fece di sculti vasi altera mensa,	Gdzie z potrawami wielki stół dro-]giemi
E ricca di vivande elette e care.	I służbę złotą beła postawiła [8]).

Wafryn widzi w namiocie rozmawiającego hetmana egipskiego. K. pominął zupełnie opis rozmawiających w obu ostatnich redakcyach przekładu, natomiast rozszerzył treść jednego

---

[1]) II. 5.
[2]) I. 64.
[3]) XVII. 12.
[4]) XV. 7.
[5]) X. 15.
[6]) XIII. 62.
[7]) II. 96.
[8]) X. 64.

wiersza oryginału do czterech i tylko paziami się zajął — „splendory“ pochłonęły jego uwagę:

> Lunge duo paggi avean l' elmo e lo scudo;

> Przed niem zdalcka — gdzie beły podwoje
> Ostatnie — stało w świetne złotogłowy
> Strojno ubranych małych chłopiąt dwoje:
> Ten z tarczą, ów beł z szyszakiem gotowy[1])

Pamiętajmy, że to tylko namiot i to z 11-go wieku — u K. „ostetnie podwoje“, „świetne złotogłowy“, „strojne“ ubiory, z czego u T. ni śladu.

Dlatego nie bez racyi „złotymi kawalerami“ nazwał Olbrycht Karmanowski krzyżowców Gofredowych z polskiego przekładu[2]).

* * *

Te najcharakterystyczniejsze „spolszczenia“ i dodatki polskie pozwalają na bliższe określenie tego drugiego czynnika, który wpływał na modyfikacyę przekładu obok przekształceń, jakim tenże ulegał wskutek kilkakrotnej zapewne przemiany formy wierszowej.

Przekładając Tassa Kochanowski nie tylko zewnętrzną, włoską szatę słów na polską przemienił, ale i charakterystykę osób, ich temperament — drobnymi, ale uchwytnymi rysami[3]) wziętymi z polskiego życia współczesnego — zlekka podcieniował, tchnieniem polskiem owionął umiłowaną pracę. Przez to spoufalał niejako polskiego czytelnika z włoskiem arcydziełem, daleką przeszłość do teraźniejszości upodabniał i zbliżał odległe kraje do polskich kresów. Opisując wyprawę krzyżową przypominał często współczesnemu czytelnikowi niedawne zapasy z Turkami, polską „wojnę pobożną“, Krzyżowców na polskę modłę uzbrajał, polskie zwroty w usta im kładł, polskich rozkazów kazał czasem słuchać, sarmackiego im nadawał zacięcia i animuszu, we wspa-

---

[1]) XIX. 62.

[2]) »Rymy...

> Którymiś nie przepomniał kawalerów złotych,
> Co Pański grób z rąk pogan swoich wyzwolili«.

Wiersz *Piotrowi Kochanowskiemu autorowi przełożenia Godfreda* ogłoszony w *Wierzbowskiego: Materyała h do dziejów piśm. pol.* (t. II. Warszawa 1904 str. 51.).

[3]) »Dla czytelnika polskiego znikał „wieków przedział«, różnica miejsc i plemion. W tem złudzeniu utrzymuje go ciągle tłumacz, podsuwając coraz to jakiś polski rys, obcy oryginałowi«. Chlebowski. Op. cit. str. 10.

niałych postaciach bohaterów dopatrywał się czytelnik rysów wielkich hetmanów. Obce nazwy gór i rzek polszczył albo je uogólniał — to znów gdzieindziej unikał wprost obcych nazw albo pojęć przeciętnemu polskiemu czytelnikowi zbyt nieprzystępnych, pod krajobraz egzotyczny, południowy rysy i barwy polskie podkładał. Krzyżowcy Kochanowskiego w drobnych a licznych szczegółach przystosowują się do środowiska, w jakiem żył tłumacz, dostrzegamy u nich nieraz polskie rysy obyczajowe. przywdziewają oni szlachecki strój, jak szlachta w zbytku, bogatych strojach się kochają. Rubaszniejsi są od Krzyżowców Tassa, ale przez to chyba prawdziwsi. I tak poemat otrzymywał koloryt polski i to — co z naciskiem trzeba podkreślić — w części rycerskiej, wojennej. Najmniej spolszczeń znajdujemy w romansowej części poematu.

Kochanowski spolszczał umiejętnie, w przekład polską duszę delikatnie, drobnemi dawkami wsączał. Akcyi do Polski nie przenosił jak np. Górnicki w *Dworzaninie* lub Andrzej Morsztyn w przekładzie Marina. Tosamo mógł przecie i K. uczynić. Nawet dedykacyę, którą tak łatwo było zlokalizować — przetłumaczył wiernie co do treści i osoby. Alfonsa z Ferrary nie przemieniał na Zamojskiego lub choćby Tęczyńskiego.

Tłumacz osób nie przemieniał, bohaterów gwałtem na polską wiarę nie nawracał — jak to inni tłumacze czynili — tylko z polska stylizował Tassa. A czynił to nieraz tylko słowem jednem, wtrąconem — zwrotem krótkim ale szczeropolskim z ust współczesnych żywcem wziętym, potrącał w ten sposób niejako sympatyczne struny wyobraźni czytelnika — budząc assocyacye, których źródłem było współczesne życie polskie.

Jeżeli zaś przyjmiemy hypotezę, że Tęczyński jest twórcą ostatniej redakcyi przekładu, oraz że sześciowierszowa zwrotka była strofą właściwą redakcyi przedostatniej — jak to gdzieindziej próbowałem dowieść — to dodatki w ostatecznej redakcyi niemal wszystkie od Tęczyńskiego pochodziły, bo w redakcyi przedostatniej na dodatki miejsca nie było w zwięzłych, skondensowanych niejako strofach sześciowierszowych. A w takim razie Tęczyński koloryt polski przekładu wzmocnił, do „spolszczenia“ poematu walnie się przyczynił. W każdym zaś razie — czy Tęczyński autorem ostatniej redakcyi, czy nie — było tych spolszczeń w niej nierównie więcej. „Goffred“ wprost prosił się o spolszczenia i tylko dziwić się trzeba, że K. (czy też K. i Tęcz), mimo tradycyi dalej idącego lokalizowania — tak mało spolszczał [1]).

[1]) »Dziwi nas, że Piotr Kochanowski nie dodał jakiego znamienitego rycerza, z którym z książąt mazowieckich do Palestyny przybyłego. I jako myśl współuczestnictwa narodu naszego do (sic!) wojen krzyżowych — nicby nie było dziwnego«. Wężyk. „O P. Kochanowskim“. Przyjaciel ludu. Leszno, 1842. t. I. str. 14.

Okazał w tem miary i taktu artystycznego wiele, szedł tu jako tłumacz drogą własną — i to też z naciskiem trzeba podkreślić.

Bez zbliżenia w przestrzeni i czasie byłby *Goffred* dla współczesnego czytelnika dziełem nawet egzotycznem — a tak nawiązywał tłumacz serdeczne nici sympatyi między swą pracą a czytelnikiem, silniej przykuwał uwagę, podniecał fantazyę, budził rycerski animusz. Taki „Goffred“ tem żywiej, intenzywniej stawał się duchową własnością czytelnika, był częstym pokarmem, ulubioną lekturą.

Jak Tasso uchwycił temat dla współczesnych zajmujący i aktualny[1]) — podobnie tłumacz odczuł, co teraz przełożyć warto. Temat wojny krzyżowej porywał tłumacza, zapalić mógł rycerskie dusze, w których już od Lignicy, od Grunwaldu — gdzie krzyże na płaszczach naszyte z krzyżami w piersiach wypalonymi się zmagały — kwitł kult walki z pogaństwem. Poza współczesnym Polakiem jeden chyba tylko Hiszpan wczuć się mógł tak łatwo w świat krzyżowych wojen.

I nie tak w Tassa i jego dziwną, schyłkową duszę pozbawioną stałego punktu oparcia, do krańcowoćci skłonną — wniknął, wczuł się nasz tłumacz, ile w osnowę i ideę „wojny pobożnej“ w jej bohaterów. Nie Tassa też Kochanowski spolszczał, ale jego krzyżowców. Tasso renesansowym dworakom krzyże na płaszczach przypinał[2]), Kochanowski dworaków na rycerzy przemieniał. Anachronicznie są dusze krzyżowców Tassa — przynajmniej w wielu wypadkach — prawdziwsi są krzyżowcy Kochanowskiego może przez to właśnie, że tak do współczesnych mu polskich krzyżowców podobni.

Tu też chyba trzeba szukać uzasadnienia słów słynnego kardynała Mezzofanti, który miał powiedzieć do Norwida

---

[1]) »Erano i tempi... quando... la cristianità si commoveva della crescente invasione; la fede e la cavalleria, non ancora spente del tutto, invocavano la riscossa che doveva insanguinare gloriosamente, ma senza frutto, le acque di Lepanto... Celebrando le armi liberatrici di Goffredo di Buglione... il poeta poteva sperare di non dilettare le fantasie soltanto, ma di movere i cuori«. Guido Mazzoni. Wstęp do wydania *Jerozolimy*. Firenze. G. C. Sansoni. 1883., str. XII.

[2]) »Tasso wierzy w swe postacie, kocha je i część własnej duszy, uczuć zwłaszcza, udziela bohaterom i bohaterkom. Jego urocze Saracenki czują, mówią i postępują, jak piękne i szlachetne damy dworu w Ferrarze... Krzyżowcy poematu przypominają więcej uczestników zabaw dworskich i turniejów książęcych z XVI. w., niż prostaczych, gwałtownych, mężnych, niesfornych towarzyszów Goffreda«. Chlebowski: Op. cit str. 7.

„iż Tassa w oryginale nie czytuje, bo milej mu jest czytać tłumaczenie polskie Piotra Kochanowskiego“[1]).

Część rycerska, obozowa w poemacie najsilniej była spolszczona — ta też najbardziej współczesnych zajmowała. Z tej to zapewne racyi nazwano *Goffreda* w wydaniu z 1687 *Historyą obozową* a w przedmowie do łaskawego czytelnika podawał Cezary krótką wiadomość o wyprawach krzyżowych, gdzie pisze, że „Goffred książę wszytko księstwo swoje zaprzedał na tę wyprawę i zebrał z Europy, z Włoch, z Francuzów, Hiszpanów, Irlandów, Anglików, Polaków pod swe chorągwie 600.000 (!) pieszych i 100.000 konnych“. Wiadomość o Polakach biorących udział w tej wyprawie tym droższym, tym bardziej polskim czyniła poemat. Nic też dziwnego, że gdy ta „Historya obozowa“, jak pisze tenże Cezary, „przez niedostatek egzemplarzy ginąć poczynała“, przedrukował ją, chcąc ją „pod zacnym imieniem W. W. mego M. P (Zamojskiego) do teraźniejszego obozu na wyzwolenie ruskich krajów — szlachetnym żołnierzom wyprawić“. Tamto „Goffred“ z szlachtą polską się bratał — przyjaźń to była nieraz w ogniu kresowych walk zawierana. Rzeczywistość, życie samo stwierdzało prawdę artystyczną poematu, tam na kresach stawał się on „prawdą żywą“.

Spolszczony *Goffred* przez cały ciąg 17-go wieku nie przestawał być aktualnym i popularnym w szlacheckiej Polsce. On też pierwszy w heroiczny ton polskiej lutni potężniej uderzył — i chwilę znalazł odpowiednią i rezonans z natury w duszach polskich gotowy, a w ówczesnych tem idealniejszy.

W chórze przy orkiestrze heroicznej poezyi tego wieku nie przestał nigdy *Goffred* grać pierwszych skrzypiec — batuty nikt nie był godnym podjąć po „królu poematów polskich“. Pozostał więc mistrzem heroicznej poezyi naszej w tym wieku włoski poemat w polskiej szacie. Kontusz przywdział, czupryne podgolił, spokrewnił się z towarzyszami krwią swą szlachetną, południową i zdobył sobie przebojem klejnot szlachecki w polskiej literaturze [2]).

Dr. Roman Pollak.

Kto jest autorem przeróbek w pierwodruku „Barda polskiego“ Ad. Czartoryskiego?

Kiedy kilka lat temu zajmowałem się ogracowaniem *Barda polskiego*, chciałem dociec, kto jest autorem przeróbek w pierwodruku, który się ukazał po raz pierwszy w *Skarbcu historyi*

---

[1]) Norwid Cyprjan: *O Jul. Słowackim.* Paryż 1861, str. 66.

[2]) Pisałem w latach 1914—1917 (Lubelskie-dolina Sawy i Soczy-Alpy koruntańskie, Kraków, Tarnów, Wołyń).

polskiej K. Sienkiewicza 1840. T. I. str. 465—489 i jako osobne wydanie w tymże roku. Długi czas nie znano rękopisu Czartoryskiego (do dziś dnia nie znamy autografu) i osądzano *Barda* na podstawie pierwodruku, przypisując mu znaczenie doniosłe w poprzedzeniu prądu romantycznego w Polsce, którego raczej pierwodruk *Barda* jest już wykwitem.

Prof. Chrzanowski wypowiedział przypuszczenie, że autorem dokonanych zmian był Niemcewicz. Należało więc rzecz zbadać, i w tym celu sięgnąłem do *Pamiętników* Niemcewicza, nie przeznaczonych do druku — dowodów nie znalazłem — i, jakkolwiek sam przekonany o autorstwie Niemcewicza, nie mogłem tego przeświadczenia wypowiedzieć jako stanowczego twierdzenia w pracy mojej: *Polska elegia patryotyczna w epoce rozbiorów* (str. 68 i n. Kraków 1916, tam też szczegóły, których niniejsza notatka jest dopełnieniem), bo brakło wyczerpujących dowodów. Dopiero w 1916 roku, po dokładnem odczytaniu *Trenów Wygnańca,* napisanych przez J. U. Niemcewicza w czasie jego pobytu w Londynie, a ogłoszonych w *Bardzie nadwiślańskim nad brzegami Durandy i Rodanu* (w roku 1833, str. 36—46) okazało się, że domysły prof. Chrzanowskiego i moje poszukiwania były na dobrej drodze. Bo pokrewieństwo pierwodruku *Barda polskiego* z *Trenami Wygnańca* jest wielkie i każe twierdzić, że Niemcewicz, dokonując przeróbek *Barda polskiego,* zauważył podobieństwo tych dwu utworów i chciał je wzajemnie dopełnić. Najprawdopodobniej Niemcewicz poznał *Barda polskiego* Czartoryskiego nie długo po jego napisaniu i uprzytomnił sobie tę elegię, gdy pisał *Treny Wygnańca.* Wszak oba te utwory są elegiami, wywołanemi nieszczęściem narodu, oba są płaczem po klęsce. To też Niemcewicz, zachęcony tem nieprzypadkowem podobieństwem, poprawiając *Barda,* przed oddaniem go do druku, wplótł w utwór myśli swoje, wypowiedziane kilka lat poprzednio w *Trenach Wygnańca.*

Wystarczy zestawić kilka miejsc z *Trenów* z odpowiednimi opisami z *Barda,* by się przekonać o zależności tych dwu utworów. Nadmienić trzeba, że „wieszczek osiwiały“ Niemcewicza to portret „zgrzybiałego starca“ z *Barda* Czartoryskiego.

Treny str. 36:

Już nad grobu stoję krańcem,
Smutna mi starość dolega;
I gdy ostatnia godzina dobiega,
I czemże jestem?... Wygnańcem!...
Tęsknota mię obarcza, gnębią niepokoje,
Wszystko, co widzę — nie swoje...
Niebo, ziemia, powietrze i ludzie i mowa,
Każda rzecz tęskna — choć nowa.

Bard pol. w. 624—626:

Mnie zostaw — wkrótce umrę; — znękany, zgrzybiały
Gdy do dalekiej mety już nie dobiegnę,
Niech przynajmniej na wieczność ze swoimi legnę i t. d.

Tęsknota do kraju, do swoich, w obu utworach jednaka. Zestawienie opisów sławy narodu też o podobieństwie przekonywa.

Treny str. 38:

Naród w rozpaczy, rozumiał czem wprzód bywał:
Świetnym, dzielnym i potężnym,
Że w okrąg mnogim ludom rozkazywał.

Bard pol. w. 73—4:

Tu śpią mężni; — ich dzieła, długo zawołane,
Groziły państwom, a dziś nikomu nieznane.

Zachęcanie do bitwy i współpraca kobiet w *Bardzie* i *Trenach* niemal jednakie.

Treny 38 i 39:

Rzekłbyś, iż wszystkich zażywiał duch jeden,
Zemsta żarzy ich oblicze;
Rycerz, mieszczanin i kmieć nawet bieden
Chwytając oręży, narzędzia rolnicze.

— — — — — — — — — —
— — — — — — — — — —

Kraj się wyplenia, ginie kwiat młodzieży
I wtenczas rozpacz obrońców dostarcza,
Młodzieniec na mdłe siły swe niepomny;
Co mówię? Starzec ułomny
Do boju bieży i t. d.

Bard polski w. 158—164, 166—171, 182—183:

Żony, siostry, kochanki, gdzie wieczór u Matki
Krwawe się powtarzają poranka wypadki;
Czyn dzienny, co dzień drogie odbiera pochwały,
Gdy zaś rąk brakło, Polki idą sypać wały,
W obronie takich szańców, każdy bój zacięty!
Prac i strat towarzyszki oddają swe sprzęty.

— — — — — — — — — — —

Prosi się na trud cięższy kwiat nowej młodzieży
I dojrzałość skwapliwą u mety ubieży.
Starzec nawet broń chwyta; a młode pacholę
Wyrywa się z rąk matki i leci na pole
Gonić i zbierać kule. — Tak wszyscy się wzbili
Do jednej wysokości, jedną duszą żyli.

— — — — — — — — —

Skrzętny grodów mieszkaniec i oracz spokojny
W miejscu poległych braci staje w szyku zbrojny.

Treny 42:

Gdzie wprzód wesołość i pienie,
Głuche milczenie.

Bard w. 36:

Głos wesoły głuchego nie przerwie milczenia.

Treny 43:

Dym tylko gęsty i łuno czerwone
Widzi na niebie wśród czarnych pożogów.
Napróżno szuka lepianki swych progów.
Wszystko zniknęło. — Jabłoń tylko mała
Sama została.

Bard w. 39—40:

Dym tylko po przestrzeni kłębami się rusza
Tam, ówdzie w nagiem ścierniu smutna stoi grusza.

Treny 45:

Przecież pomimo okropnych kolej
W tobie jest zawsze, Ojczyzno luba!
Nasza pociecha i chluba,
Tyś celem naszych nadziej!...

Bard w. 607—10:

Ocuć cnotę przeczuciem, że Bóg skróci karę,
Że litośny dozwoli w pomyślności znowu
Stroić ołtarze; swemu błogosławić słowu,
Teraz ucz głowę schylać pod jego wyroki.

W rękopisie *Barda polskiego* mało tonów nadziei — w przeróbce Niemcewicza dźwięczy ona głośno, jak płynęła też jasnym

strumieniem, chociaż zabarwionym krwią, w *Trenach Wygnańca.* Tak starzec Czartoryskiego, jak i „wieszczek osiwiały" Niemcewicza giną — i jeden i drugi rozbija lutnię swoją.

Z przytoczonych powyżej miejsc z *Barda* wszystkie (podkreślone) są dopiero w pierwodruku *Barda*, nie było ich zupełnie w rękopisie. Pokrewieństwo *Trenów* Wygnańca z pierwodrukiem *Barda polskiego* zamienia przypuszczenie na twierdzenie, że autorem przeróbek, dokonanych w *Bardzie*, przed oddaniem go do druku, był Niemcewicz, który nadał tej wielkiej serdecznej elegii Czartoryskiego taki sam ton, na jaki nastrojona była dusza jego, kiedy w Londynie pisał *Treny Wygnańca.*

Kraków. *Dr. Władysław Włoch.*

J. U. Niemcewicz i S. J. Boufflers.

W twórczości J. U. Niemcewicza charakterystyczny jest wybitny wpływ literatury francuskiej, widoczny w całej jego działalności. Obok powszechnie znanych autorów naśladował i tłumaczył twórca *Śpiewów historycznych* także mniej znanych poetów. Wyczerpującego studyum oświetlającego stosunek poety do literatury francuskiej dotąd jeszcze nie mamy; dla przyszłej monografii może nie będzie obojętne wykazanie wpływu Stanisława Jana Boufflersa, dotąd nie uwzględnionego w literaturze Niemcewiczowskiej.

„Kawaler" Stanislaw Jan Boufflers (ur. 1738 w Nancy † 1815 w Paryżu), chrześniak króla Stanisława Leszczyńskiego, napisał, przebywając jeszcze w seminaryum, nowelkę treści bardzo ślizkiej: *Aline, reine de Golconde* (1761), wskutek czego musiał z niego wystąpić [1]).

Wspomnianą powyżej nowelkę Boufflersa [2]) przetłumaczył Niemcewicz p. t. *Alina, królowa Goldkondy*, przyczem sam dodał objaśnienie: „z francuskiego", nazwiska autora jednak nie wymienił. Tłumaczenie samo nie nastręcza ciekawych spostrzeżeń: na ogół wierne jest jednak słabe, pozbawione tej lekkości i wdzięku, jakim odznacza się oryginał francuski. Dla przykładu, jak Niemcewicz tłumaczył, wystarczy przytoczyć miejsce jakiekolwiek, np. spotkanie opowiadającego z wieśniaczką Aliną, którą dziwne losy robią później królową Golkondy:

---

[1]) Z dalszych kolei jego życia zajmujące dla nas, że w r. 1792 otrzymał od króla pruskiego majątek ziemski w prowincyach polskich.

[2]) Nowelkę Boufflersa przerobił wierszem poeta niemiecki Gottfryd August Bürger p. t. *Die Königin von Golkonde.*

Boufflers[1])

Je sus qu'elle était du hameau voisin et qu' elle s' appelait Aline. Ma chère Aline, lui dis-je, je voudrais bien être votre frère (ce n'est pas cela que je voulais dire): et moi je voudrais bien être votre soeur, me répondit-elle. Ah! je vous aime pour le moins autant que si vous l' étiez, ajoutai-je en l'embrassant. Aline voulut se défendre de mes caresses, et dans les efforts qu' elle fit, son pot tomba et son lait coula à grand flots dans le sentier. Elle se mit à pleurer; et se dégageant brusquement de mes bras, elle remassa son pot et voulut se sauver. Mais en courant son pied glissa sur la voie lactée, elle tomba à la renverse; je volaj à son sécours, mais inutilement; une puissance plus forte que moi m'empêcha de la relever, et m'entraîna dans sa chute... J'avais quinze ans, et Aline quatorze: C'était à cet âge et dans ce lieu que l' amour nous attendait pour nous donner ses premiers leçons. Mon bonheur fut d' abord troublé per les pleurs d' Aline; mais bientôt sa douleur fit place à la volupté, elle lui fit aussi verser des larmes. Et quelles larmes! Ce fut alors que je connus vraiment le plaisir, et le plaisir plus grand d'en donner à ce qu' on aime.

Niemcewicz[2])

Dowiedziałem się zatem, że była z poblizkiej wioski i że się nazywała Alina. Kochana Alino, rzekłem jej, chciałbym być twoim bratem (— nie to ja chciałem powiedzieć), a ja chciałabym być twoją siostrą, odpowiedziała mi. Ach, rzekłem, ściskając ją, kocham cię tyle, jak gdybyś nią już była.

Alina chciała się bronić moim pieszczotom, i gdy się szamotała ze mną, garnek upadł i mleko wielkimi strumieniami rozlało się po ścieżce. Zaczęła płakać i porywczo z rąk się moich wyrywając, podjęła garnek i uciec chciała.

Noga pośliznęła się na mlecznej drodze, upadła na wznak, przybiegłem na jej pomoc, lecz napróżno.

Moc jakaś silniejsza odemnie nie dozwoliła mi jej podnieść, samego nawet powaliła na ziemię... Miałem na ów czas lat piętnaście, a Alina czternaście: w tym to wieku i w tem miejscu miłość czekała nas dla dania nam pierwszej nauki. Szczęście moje pomięszane było zrazu łzami Aliny; lecz wkrótce jej boleść ustąpiła rozkoszy, która łzy jej wycisnęła rzewne. Alež co za łzy!

W ten czas dopiero prawdziwą poznałem rozkosz, a większą jeszcze, tę rozkosz ukochanej dając osobie[3]).

Lwów. *Wiktor Hahn*

---

[1]) Oeuvres de Boufflers, l' un des quarante de l' ancienne Académie Francaise. Basle, 1803, str. 31.

[2]) Dzieła poetyczne wierszem i prozą J. U. Niemcewicza. W Lipsku 1838. III. 195. n.

[3]) Motyw królowej Golkondy o tyle jest jeszcze ciekawy, że utwór Boufflersa przerobiono kilka razy także na scenę; do takich utworów, cieszących się ongiś wielką wziętością, należały opera-balet w 3 aktach z muzyką de Monsignyego, (z tekstem Sedainea, 1766), opera z muzyką Bertona (tekstem Viala-Faviera i Victora, 1803,

W sprawie wpływów estetycznych na recenzyę „Jagiellonidy“ A. Mickiewicza.

Wydana w r. 1914 rozprawa p. Franciszka Stopy: *Wpływ J. G. Sulzera na Uwagi Mickiewicza nad Jagiellonidą* (Sprawozdanie gimnazyum w Nowym Sączu, str. 39), [1]) zasługuje na wyróżnienie wśród literatury Mickiewiczowskiej z ostatnich lat, najpierw przez ważność swego tematu, odnoszącego się do wielkiego poety, a następnie dlatego, iż, jak podaje autor, teraz „sąd o pierwszem wystąpieniu Mickiewicza przed forum publicznem uledz musi zasadniczej zmianie“.

Zasługą autora pracy jest zwrócenie uwagi na to, że przyszły autor *Ballad* nie w Kownie dopiero, jak dotąd przypuszczano, ale w Wilnie już, w czasie studyów uniwersyteckich, zajął się językiem niemieckim. Wiadomo już z artykułu prof. Kallenbacha (Pam. lit 1908 str. 497), że młody poeta w pół roku po odczytaniu na posiedzeniu Tow. Filomatów oceny swojej *Jagiellonidy*, w listopadzie 1818 r. organizował jako zbiorową pracę, przekład ważniejszych artykułów *Encyklopedyi sztuk pięknych* Sulzera, że nawet dnia 5 stycznia 1819 roku przedłożył swoje tłumaczenie jego artykułu o operze. Co więcej w wyd. w r. 1916 przez Dra Lewickiego artykule *Z tajemnic filomackich* (str. 17) znajdujemy wzmiankę, że przewodniczący Wydziału I, już 14. października 1817 r. przedstawił jakąś próbę tłomaczenia z niemieckiego. Musiały to być jednak studya początkowe tylko, później nieco zaniedbane, skoro w trzy lata potem jeszcze Malewski zachęcał profesora kowieńskiego, by choćby „z ujmą greckiego i francuskiego wziął się rychło do niemczyzny“, zwłaszcza, iż ta otworzy mu drogę do czytania dzieł angielskich w dobrych przekładach. (Paźdz. 1819. Archiwum Filomatów. Korespondencya t. I, str. 174, 175). W grudniu też tegoż roku do-

---

por. Larousse: Grand Dictionnaire Universal I. 203), Treitsckego (*Ali e Königin von Golkonda*, Wien, 1803), balet *G. Dugerona* (1823) Adolfa Bäuerlego (Aline oder Wien in einem auderem Weltteile, Wien 1826, z muzyką Wacława Müllera), K A. Raidy: *Königin von Golkonda.* W naszej literaturze znane były również te rzeczy, częstokroć przedstawiano je na scenach polskich, a za przykładem obcych pisarzy tworzących z utworów tych Wiedenki i t. p., wprowadzono i u nas na scenę *Lwowiankę królowę Golkondy i Krakowiankę w Golkondzie.* Por. Estreicher Karol. Bibliografia I. 364. i Teatra w Polsce I. 244, 269; III. 309, 350, 352; S. S. Pepłowski: Teatr polski we Lwowie. Lwów, 1889, str. 106, 107, 108, 132.

[1]) Por. recenzyę tej rozprawki w Pamiętniku literackim XIII. str. 413.

niósł Mickiewicz, iż „w niemczyźnie znacznie postąpił“, a w kwietniu 1820 r. przedłożył już *Rękawiczkę*, choć ciągle jeszcze siedział nad niemczyzną i „srodze męczył Szadego“ (j. w. t. II, str. 18 i 77). Przekład *Encyklopedy*i Sulzera doszedł tylko częściowo do skutku z przyczyny zapewne małej jeszcze znajomości języka niemieckiego wśród tłumaczy (por. J. Kallenbach: *Lata uniwersyteckie Mickiewicza*, Bibl. warsz. 1910, I 235, 238).

P. Stopa twierdzi, że Mickiewicz „cały szereg ustępów“ „umiał“ już „z pewnością na pamięć“ (str. 18). W każdym razie przy badaniu wpływów należy tu podwójnie być ostrożnym, a zwłaszcza stwierdzić, czy w każdej z wyliczanych analogii autor *Uwag* nie miał źródeł bliższych polskich estetyków, którzy. jak Euzebiusz Słowacki, zostawali pod wpływem Sulzera i od których podobieństwa te mogły w utwór Mickiewicza przejść pośrednio.

Jakoż p. Stopa (str. 5) zastrzega się od początku, iż zaznaczać będzie wpływy teoryi niemieckiego estetyka nie tylko w tych sądach autora *Uwag nad Jagiellonidą*, których do innych wpływów odnieść nie zdołano, ale także wykazywać, że i sądy jego, zgodne z opinią czasu i z innemi źródłami, nie rozmijają się n i g d y z *Ogólną teoryą*, przez co stawia swoją pracę na uzasadnionem tle porównawczem.

W sprawie wpływów na poglądy w pracy Mickiewicza o poemacie Tomaszewskiego, najwięcej wykazać ich zdołał Chmielowski w *Estetyce Mickiewicza* (Lwów 1898). P. Stopa siedmiokrotnie go przytacza, nie wyczerpuje jednak źródeł przezeń podanych. Należy zestawić jeszcze kilka z analogii przypisywanych Sulzerowi z wpływami Golańskiego, Borowskiego i Dmochowskiego, wykazanymi w powyższej pracy przez Chmielowskiego. Są tu ustępy w pracy p. Stopy o „akcyi“ (str. 8), o „epizodach“ (str. 9) i o „mitologii i o Bogu chrześcijańskim“ (str. 18), a w *Estetyce Mickiewicza* str. 10, 11 i 14. Charakterystycznym zwłaszcza jest ustęp ostatni, w którym autor zestawia zdanie: „S z c z ę ś c i e m d l a r o z u m u, a może d l a s z t u k p i ę k n y c h n i e s z c z ę ś c i e m, ustąpiły wprawdzie te c z a r u j ą c e b ł ę d y (mitologii)“ z dość daleką, choć możliwą analogią z *Teoryi ogólnej*, twierdząc, że d o p i e r o w j e j ś w i e t l e nabierają szczególnego znaczenia. Czy nie prościej zestawić było za Chmielowskim ze zdaniem Borowskiego: że „ś w i a t ł o f i l o z o f i i spędziło b ł o g i u r o k poezyi“.

Estetyka Mickiewicza dała bardzo wiele, nie wyczerpała jednak wszystkich wpływów na *Uwagi nad Jagiellonidą*. Myślę tutaj o *Dziełach* Euzebiusza Słowackiego, wyd. w roku 1824.

Młody poeta znał je przed wydaniem z rękopisu, czy starszych uczni, czy otrzymanego od rodziny, co nie ulega wątpliwości od czasu wydania w *Muzeum* w 1898 r. jego Wykładów kowieńskich, z których *Kurs wymowy* oparty jest w znacznej czę-

ści, nieraz dosłownie na Słowackiego: *Teoryi smaku w dziejach sztuk pięknych.* W *Uwagach nad Jagiellonidą* podobieństwo w sądach zasadniczych było tak widoczne, iż wychodzi ono poza „reminiscencyę" i należy je pod silny „wpływ" podciągnąć. Odnosi się to zwłaszcza do ustępu o *Epopei poważnej* (Euz. Słowacki: *Dzieła* t. II, str 97 i nast.), gdzie poprzednik Borowskiego na katedrze umieścił powtórzone potem przez Mickiewicza uwagi o „jedności akcyi", o tem, iż sprawa epopei musi być „wielką i ważną", o potrzebnej „rozmaitości", „epizodach" i „żywem wystawieniu" (str. 98—102). Możliwości wpływu autora *Teoryi smaku* nie sprzeciwia się i p. Stopa i przyjmuje go „z dużem podobieństwem do prawdy" mimo pozornego anachronizmu. Do Słowackiego też odnieść należy wielką ilość poglądów, z „Uwag nad Jagiellonidą" gdyż ten nie tylko jako ongi profesor wileński i ceniony estetyk polski Mickiewiczowi był bliższy od obcego językiem Sulzera, ale nadto pozostawił analogie bardziej uderzające. Tak n. p. „ważna zasada", iż „zdaje się, że pomimo wszelkiej dozwolonej poetom wymyślania wolności, lepiej zawsze stosować się do narodowości i zwyczaju (*Uwagi nad Jag.*), która według p. Stopy przypomina *Ogólną teoryę*, znajdowała się w *Teoryi smaku* przy „metaforze": „Stosować się w tym razie należy do położenia, obyczajów i sposobu życia narodu, którego mową piszemy" (t. I, str. 299) Zasadę „zmysłowego malowania poezyi" powtórzył Słowacki razy kilkanaście (porównaj n. p.: *Dzieła* t. I, str. 39 i 299, t. II, str. 57). Krytykę wyrażeń „płaskich i prozaicznych", u Słowackiego „podłych i błahych" podał ten ostatni zwłaszcza w artykule *O przyzwoitości stylu co do wyboru wyrazów* (t. I, str. 263). O „urozmaiceniu" pisał poprzednik Borowskiego przy *Epopei*, oraz szerzej jeszcze w artykule o *Piękności* (t I, str. 57). Zarzut „pośpiechu" uczyniony *Jagiellonidzie*, odniesiony jak i poprzednie przez teoretyka wpływu Sulzera. z Allgemeine Theorie na *Uwagi nad J.*, uczynił już i Słowacki Krasickiemu (O *Wojnie chocimskiej.* Dzieła, t. III, str. 184): „Pośpiech nawet, który się w sposobie pisania okazuje, mała staranność o doskonałe i skończone malowidło obrazów, przekonywa nas, że Krasicki uważał to bardziej za poema historyczne, niż za wiersz mający wszystkie epopei zalety"). Podobnie znajdowały się także w dziełach wileńskiego profesora ustępy szersze o „allegoryi", „naturalności" (stylu), o ideale, z którym dzieło powinno być zgodne i t. d.

Do tej pory jednak nie można uczynić p. Stopie zarzutu. W myśl założenia przedstawił wszystkie analogie *Uwag* ze zdaniami Sulzera, »nie tylko tych sądów Mickiewicza, których do innych wpływów odnieść nie zdołano". W kilku też miejscach zaznaczył, kiedy autor *Uwag* Sulzerowi się przeciwstawił. Sam wreszcie pod koniec z 12 „rzeczy nowych", które przynieść miała rozprawa Mickiewicza, w trzech tylko zauważył wyłączny wpływ Sulzera.

Nie można się jednak zgodzić na zdanie, że należy nam zmienić zasadniczo pogląd na pierwsze wystąpienie Mickiewicza, oraz następne, wbrew własnym autora argumentom, iż *Uwagi nad Jag.* są „pierwszą u nas krytyką opartą w całości na estetyce niemieckiej". Euzebiusz Słowacki był w części zależny wprost od Sulzera (Pam. literacki t. VII), Mickiewicz, jeśli był, to w ogromnej przynajmniej części tylko pośrednio. Wpływ Sulzera, o którego *Teoryi* autor pisze, iż już w chwili pojawienia się (1771–1774) była „przestarzałą" (str. 3) i który sam „oparł swe dzieło na wzorze francuskim" (str. 37), nawet gdyby udało się go autorowi od wpływów estetyków polskich i francuskich w rozprawie Mickiewicza oddzielić, posiadałby z pewnością swoje znaczenie naukowe, ale nie stałby się nigdy „faktem pierwszorzędnym". Praca p. Stopy pozostała ciekawą przez to, co chciał dać w założeniu (str. 5), co badał, a czemu później sam bez dalszych podstaw w zakończeniu (str. 36) i w tytule przeciwstawił, jedynie jako staranne studyum porównawcze. Nie powtarzał zatem Mickiewicz w myśli przewodniej swoich *Uwag* „zacofanym rodakom jedynie tego, co sąsiedniemu narodowi przed lat już dziesiątkami głosili krytycy szwajcarscy" (str. 33), bo jeśli chodzi o wpływ Sulzera, wyprzedzili go Słowacki, który z niego korzystał i Borowski, który go w wykładach zalecał. A jeśli chodzi o wzory, które miał podawać niekiedy „nieśmiało", o Miltona, Tassa, Henryadę i Luzyadę, to te wzory były już nieraz przez estetyków polskich podane; podał je także w dziełach swoich (n. p. t. II, str. 99) Euzebiusz Słowacki.

Zakopane. *Dr. Mieczysław Smolarski.*

Motyw „rusalny" w poezyi polskiej.

(Balladyna, Beniowski, Dziady, Wesele).

Wyraz, który w nagłówku ujęliśmy w cudzysłów, pochodzi od grecko-rzymskiego święta umarłych *Ῥουσάλια* Rosalia, Rosaria, znanego z wczesno-chrześcijańskich napisów greckich jako *ῥοδισμός* albo *ῥουσσάλια*, święto róż. Od tego święta wzięły nazwę u Rosyan dusze zmarłych, rusałki i Russalnaja nedelja. Przed półwiekiem już bowiem udowodniono pochodzenie słowiańskich odpowiednich obrzędów od Rzymian.[1] W czwartą niedzielę postu, w t. zw. Laetare (od początkowych słów starokościelnej pieśni: Laetare Jerusalem, Jez. 66, 10) obchodzi się do dziś dnia w całych środkowych Niemczech i Słowiańszczyźnie „wypędze-

[1]) Zob. moją rozpr.: Ze studyów mitologicznych i ludoznawczych (Rozpr. Wydz. filol. Ak. Um. w Krakowie 1916. T. LV, str. 107).

nie śmierci“ w przyrodzie, t. j zimy w ten sposób, że przedstawiający ją bałwan słomiany obnosi się wśród śpiewów, w końcu rozbiera i na sąsiednie pole albo do pobliskiego stawu, bagna czy też potoku, rzuca lub pali. Dzień ów z tego powodu nazywa się zwyczajnie niedzielą zmarłych lub czarną niedzielą. [1])

Ale niedziela ta środopostna zarazem zowie się rożańcową, ponieważ papież na dniu tym zwykł poświęcać t. zw. złote róże. Róża zaś ma mistyczne i symboliczne znaczenie. Był to kwiat, poświęcony bogini miłości Afrodycie, lecz najpierw rozwinęła się ona — mówiąc słowami Tłumacza Słowa o Helois, Słowackiego (*Wykł. n.* II, 1025) — jako zaklęta i czarodziejska róża z indyjskiego kraju przyniesiona; następnie jako różana Heljana-Dyana, stworzycielka róż, w najpierwsze przemieniona róże, przez róże przeszła (*Sam. Zbor.* ww. 650, 656, 689, 906 i 1719). Wreszcie jako Beatryx Cenci, jedno z rozlicznych wcieleń owej kosmicznej bogini u Słowackiego, prosi przed pójściem na rusztowanie o koszyk, napełniony różami i rozsypuje ucięte głowy róż po więzieniu, jak prześcieradło śmiertelne (a. V, ww. 51, 98 n.). [2]) Róża bowiem u Rzymian była kwieciem nie tylko ulubionem przez żywych, lecz ją kładziono także umarłym na grobach jako miły im dowód pamięci. Na znak miłości Goplana poleca Chochlikowi i Skierce zrywać kwiaty, a „strzęsioną różą osypać“ Grabca, gdy zaśnie (*Ballad.* III, 653 n.).

Małe wianki z róż, zawieszone na sznurze nad drzwiami stajni lub bramie od dziedzińca, niekiedy na ukos drogi od jednej bramy zagrody chłopskiej do drugiej, szczególnie u wjazdu do wsi, mają ma Śląsku strzec przed złym duchem. [3]) Znane są święta ludowe, obchodzone we Francyi w dniu Medarda (8. czerwca), na wielu miejscach złączone z świętem królowej róż (la rosière), podczas którego najlepszej sławy dziewczynę z całej okolicy wieńczą różami i obdarowują. Są te obrzędy zapewne pozostałością z odległych czasów, w których Meonia i Frygia słynęły z orgiastycznego kultu Dyonizosa, tudzież różanych ogrodów króla Midasa i z powiązanych ze świętem róż uroczysto-

---

[1]) Zwyczaj ten opisuje kronika Stryjkowskiego, że w Wielkopolsce i na Śląsku dzieci w Niedzielę środopostną robią sobie bałwana w postaci niewiasty *Ziewonii* czyli *Marzanny* i tę przytwierdzają do długiej żerdzi, obnoszą albo oprowadzają po wsi i śpiewają żałośnie na przemiany; poczem rzucają ją do bagna albo z mostu do rzeki i skacząc, wracają śpiesznie do domu. Kolberg: Lud. Ser. X, str. 353; por XV, 11. Paul Drechsler: Sitte, Brauch und Volksglaube in Schlesien. Leipzig 1903. I, 65 n.

[2]) Moja rozpr.: Badania nad źródłami twórczości J. Sł. We Lwowie 1911, str. 3, 8, 89.

[3]) Drechsler w zacyt. dz. I, 141.

ści.[1]) „Anioł kar“ krzyczał w duszy Goplanie, odlatującej w „okropną krainę“, by pamiętała o „róż i malin krainie“ (*Ballad.* V, 30, 35 n.). Do jakiejże to okropnej krainy, „gdzie sosny i śniegi...“, uczepiwszy się lecącego na północ wianka żórawi, odpłynęła Goplana (V, 31, 53 n.)?

Tłómacz Słowa w końcowym ustępie, tymże samym, który poznaliśmy, *Wykładu nauki* (II, 1011 n.) pyta Heliona o Helois: „Czy nie słyszałeś o niej, jako o widmie z piorunami na głowie, które śród lodów Skandynawii o słońcu dawnym egipskim (sic) marzyło...“ Dlej zaś mówi (1017 n.): „Zimno ci tam było, Helois, w tej lodowej kuźni narodów“. Słyszymy też istotnie w fragmencie pierwszym dramatu p. t. *Beniowski* o sosnach, piekle narodów, kuźni przyszłości (321, 325 n.); o Skandynawii, kraju zimnym (391 n.); o wiedźmie, w błyskawicach całej (363); przeklętej czarnej kobiecie z piorunem na głowie (411 n.). Możnaż wątpić, że owa „stara wiedźma z piersią wyschłą, suchą, jakaś uwiędła słowiańska Marzanna, Hekate puszczy...“, o której nadto czytamy 101 n.), to „zestarzała w myślach ludu... młoda Dyana“ (98 n.), nadgoplańska rusałka — Goplana, która jak „anioł kar“ i „jędza blada“ z „czarnej chmury, wiszącej nad zamkiem“ wypadła ogniem żywym, piorunem Boskim na Balladynę (V, 35, 319, 574 n., 580, 585)? Czy kiedyś znowu powróci, jak „młoda Dyana“, którą marzący o „różach wiosennych“ Filon miesza z Wenerą, czy po „blasku miesiąca biała bogini, różami wieńczona, z niebios błękitnych przypłynie“ (I, 179 n.; por. 184: Ale na tej ziemi niema Dyany. 202: jako z morskiej piany alabastrowa miłości bogini wyjdzie na słońce)?

Na to pytanie stosowną znachodzimy odpowiedź w korespondencyi Słowackiego z Krasińskim i w rzeczonym fragmencie pierwszym dramatu p. n. *Beniowski.* W liście z dnia 14. grudnia 1842 r. pisze Słowacki o poganizmie: „Jam go przeklął, ale jeszcze nie mogę zapomnieć, że mi był litościwym panem, że jego Dyanny (sic) były mi kochankami, a jego światłość prawie wiecznością! Ale zwyciężyły go już piorunowe objawy ducha, a jam resztką czucia rzucił się dopomagać silnym i nieśmiertelnym prawdziwie. W tych kilku słowach jest cała moja historya“. W liście zaś następującym z dnia 17. stycznia 1843 r. czyni poeta tęskne wyznanie: „wolałbym się nieraz odwrócić znów w te gaje ciemne, laurowe, gdzie świecił księżyc i wspomnienia były drzew Dryadami. Ale już nie można! już nie można! — Nowe sumienie urodziło się z ducha nowego.“ A Beniowski znów tak opisuje „muzę romantyczną“ i słyszy sarkastyczną jej krytykę z ust Pamfilusa: „Cudna! z tęczową koroną, z twarzą dziecinnych aniołków; od niej leci woń fijołków i zapach wiośniany,

---

[1]) W. Tomaschek: Ueber Brumalia und Rosalia (Sitzungsb. d. Wien Ak. 60 B. 1868, 354 i 373).

miły — za nią krzyże i mogity“ (291 n.). Dalej zaś: „Widzę — lecz braknie mi tchu. Ta kobieta z twarzą złotą na wzgórzu z białego mchu; węże się koło niej plotą, pogański w powietrzu śpiew“ (311 n.).

Poznajemy z powyższych wyimków, że duch ludzki czy boski wedle teoryi Słowackiego nie wraca do tych samych kształtów na wzór doktryny pitagorejskiej, stoickiej i nietzscheańskiej, lecz postępuje drogą przeciwieństw, wcielając się w coraz wyższe i doskonalsze objawy. „Gdybyś był nie gonił — powiada Pamfilus do Beniowskiego trywialnie (353 n.) — za dziewczyną, co miała tęczę na głowie, nie zamoczyłbyś teraz butów w jadzie wężowym“. U Słowackiego nie tylko bogini wiosny, Dziedzilia czy też Dziewanna ma tęczę, lecz ma ją rownież Marzana, bogini śmierci, znana z *Córki Cerery* i *Teogonii* piekielna królowa zmarłych, wężów, połosów. [1]) W gruncie rzeczy Dziewanna jest identyczna z Marzaną, dlatego Długosz je utożsamia; [2]) jak trzeba, a nawet musi się wziąć za jedno powiewną Goplanę z „starą wiedźmą“ i „jędzą bladą“. Na ironiczną wzmiankę i sekret Pamfilusa o „muzie romantycznej“, że piękna ta nimfa ma suchoty (296 n.), być może naprowadziły Słowackiego wyrazy Mickiewicza „o bóstwie, znanem u dawnych Syryjczyków pod imieniem Venet-Suchot, Venus-Suchos Pisarze... idą za przykładem historyków łacińskich i tłómaczą ten wyraz suchot na siccus, co znaczy suchy“. [3])

Zanim zastanowimy się nad tem, do jakiej wyższej postaci Wenera, Dyana, Hekate, albo: Dziedzilia i Marzana stanowią przejście, zwróćmy uwagę na woń fijołków, lecącą od „muzy romantycznej“, a który to zapach wiośniany wydał się Pamfilusowi „wonią zwiędłego liścia — perfumą przyszłej poezyi“ (272). Obok róż odgrywały fijołki znamienną rolę w kulcie frygijskim, do którego Słowacki nawiązuje świadomie albo bezwiednie. W dniu 22. marca ścinano w lesie sosnę i zanoszono w procesyi do świątyni Cybeli, matki bogów. Sosna ta jako wiecznie zielona jest świętem drzewem pary boskiej, symbolem zimy oraz boga Attisa, który się pod tem drzewem pozbawił męskości, umarł i znów się narodził. Z jego krwi wykwitnęły fijołki, zwiastuny wiosny, którymi wieńczono sosnę po obwinięciu jej prze-

---

[1]) Zob. miejsca odnośne, przytoczone w rozpr. mojej: Świat ptasi w „Balladynie“ (Rozpr. Wydz. filol. Ak. Um. w Krakowie 1911. T. XLIX, str. 412 uw. 4). Nadto: Badania etc., rozdz. XII. Dziedzilia, str. 84 i 88 uw. 1.

[2]) Kolberg: Lud XXIII, 258.

[3]) Lit. Słow. lekc. z 13. stycznia 1843. Swoją drogą nie wiemy nic o syryjskiem bóstwie tego imienia, natomiast znany jest pod imieniem Suchos egipski bóg krokodyli Sobek! Zob. E. Meyer: Gesch. d. Alt. I. str. 71.

paskami z wełny. Stąd nazywano dzień uszkodzenia i pozornego zgonu boga dniem odrodzenia i życia w przyrodzie (dies violationis, dies violae, dies violaris). Dies violationis był dniem nastania wiosny, jak dies rosationis dniem nadciągnięcia lata. W oba dni ozdabiano groby zmarłych różami i fijołkami.[1]) Dla Beniowskiego „sosny ponure" składają się na „okropną ziemię" (45 n.),[2]) poeta zaś sam od rusalnej i romantycznej Goplany-Dyany mocą kontrastu przez Hekate-Marzanę i „czarną kobietę z piorunem na głowie" zwrócił się do „piorunowych objawów ducha... silnych i nieśmiertelnych prawdziwie".

Instynktownie pociągnął Słowackiego do siebie gród, boskim nazwany przez największego liryka greckiego Pindara, sławne przedmurze Hellady, mieniące się od bogini Ateny Atenami i — „fijołkami uwieńczone" (fr. 76 Schroeder). Tenże poeta przedstawia Atenę jako siedzącą po prawicy swojego ojca Zeusa, tuż przy ogniem ziejącym piorunie (fr. 146). Ona nie tylko strzeże piorunu, ale jest sama „piorunowym objawem ducha", myślą Zeusa, tym gromem, o którym najgłębszy przed Sokratesem myśliciel grecki Heraklit powiedział, że rządzi wszystkiem (fr. 64 u Dielsa). Ona jest tą „Mądrością, która cały świat spowiada", jest tą królową, która „z królem na tronie lub przy królu siada.. nie czar[ownica], nie próżna guślarka, lecz Mądrość — chorób duchowych lekarka" (*Król-Duch* raps. I, pieśń I, w. 211 n.). We fragmencie, niesłusznie odniesionym do *Króla-Ducha* (odm. teks. str. 585), mówi Słowacki, że „dwaj uczniowie Minerwy" zawiedli go tam, gdzie zdroje przeczyste..., z których pijąc, „złote, wewnętrzne pojęcie znów odzyskał .. i szedł uleczon"[3]). Uleczyła go „chorób duchowych lekarka", światowładna bogini mądrości, można Atena-Minerwa.

* * *

W naszych obchodach ludowych, tyczących się wynoszenia ze wsi Marzany, słomianego bałwana śmierci, pory zimowej, zamarłej przyrody, chodzi o to, by bezpośrednio wrócić do wsi z zieloną i przystrojoną majem gałęzią, czyli t. zw. Nowem latkiem, Maikiem albo Gaikiem. Między innemi ozdobami znachodzą się na owej gałęzi z jodły, sosny lub świerka, róże z papieru, od których niedziela środopostna (Laetare) nazywa się też różaną. Drzewko choiny, które dziewczęta wiejskie stroją w Ka-

---

[1]) W. Tomaschek: Ueber Brumalia und Rosalia etc., str. 378.

[2]) Por. Wykł. n. II, 1024 n.: usiadłszy smętna wśród puszcz sosnowych...

[3]) Fragment ten przypisałem wierszowanej przeróbce *Genezis z Ducha* i omówiłem w Pamiętniku liter. XII. 1913, str. 68 n. Por. także: Badania i t. d., str. 69—72, 90 n. i Świat ptasi etc., str. 417 n.

liskiem, na Górnym Śląsku oraz gdzieindziej, w pstre, różnobarwne wstążki, albo obok gałęzi jako lalkę obnoszą, w ten sposób przybraną, ma wyobrażać boginią wiosny Dziewannę. Przytem śpiewają one, kończąc prośbą o datek.[1])

Mnóstwo mamy przykładów walki Lata i Zimy w Niemczech i Słowiańszczyźnie: niekiedy dwie osoby, przedstawiające Lato i Zimę, tamto ubrane w bluszcz i zieleń, ta zaś w słomę i mech, występują i walczą, dopóki Lato nie zwycięży. Gdzieindziej chłopcy rozdzielają się na dwie partye: jedna w zimowych ubraniach, druga w letnich z gałązkami, i przed każdą chatą rozpoczynają sprzeczkę, która zgodnym kończy się śpiewem, ze zwycięstwem Lata[2]). Wykryto głębszy podkład w podaniu attyckich Apaturyów o walce Płowego (Xantos) z Czarnym (Melantos) i wytłumaczono przeciwieństwem dwóch bogów: lata i zimy, Apollina i Dyonizosa. Z tego współzawodnictwa (agonu), w którem Tadeusz Zieliński dostrzegł stałego ośrodka staroattyckiej komedyi, można też wyprowadzić narodziny tragedyi. Ślady zapasów i konkurencyi dochowały się w dwóch starogreckich pieśniach: jaskółczej i wroniej, które najniezawodniej stoją w związku z porami roku. Jeszcze i dzisiaj w Grecyi młodzi ludzie obchodzą po ulicach w karnawał i dni wielkanocne, a przy spotkaniu dwóch drużyn przychodzi często do żywych starć i wybryków[3]).

Takaż myśl walki między latem a zimą zawierała się w Xandika albo Xantika Macedończyków. Nowsi angielscy badacze wskazują na pokrewne obchody w Tracyi, Epirze i Tesalii. Jak Rosalia istniały zapewne razem z czcią zmarłych w okolicach, osławionych przez różane ogrody Midasa, dawno przed wprowadzeniem kultu Dyonizosa, tak tenże kult napływowy Dyonizosa wtargnął do podobnego Rosaliom święta kwiatów i przodków, już przedtem istniejącego, do Antesteryów ateńskich, w których odkryto podobieństwo z ruskimi i litewskimi Dziadami. W Antesteryach, zarówno jak w Rosaliach i Dziadach, szczególnie chodzić musiało o zaspokojenie głodu oraz pragnienia dusz zmarłych, nie tylko fizycznego, lecz nadto też o moralne ich pokrzepienie, ażeby zamiast przebywać w grobie albo się tułać po świecie, mogły się dostać wyzwolone i przeistoczone do miejsca zbawienia. Na to potrzeba jednak wyzbyć się osobistych „marzeń choroby“ i „rozpaczy“, a „przypomniawszy ojców dzieje“,

---

[1]) Kolberg: Lud XXIII, 89 n., 257. Drechsler: Sitte, Brauch etc., I, 71 n.

[2]) Kolberg: Lud X, 354.

[3]) Moja rzecz: Podobieństwa czy zapożyczki? (Eos XIX. 1913, str. 160). O jaskółczej i wroniej pieśni zob. Badania, str. 40 n., 93 n. i Świat ptasi, str. 400 n.

zabić w sobie dawnego człowieka, co sam był „własnej sprawcą katuszy".

Takie zabicie i umorzenie w sobie Gustawa, tkniętego wybujałością wyobraźni, a zmartwychwstanie Konrada, kochającego i cierpiącego za miliony, uwiecznił Mickiewicz w *Dziadach* lapidarnym nagrobkiem: Gustavus obiit... Hic natus est Conradus. Ludowy obchód Dziadów o tle kosmicznem zmagania się zimy z latem, a pokutujących dusz z odrodzeniem i przeobrażeniem ich własnem, posłużył poecie do rozsnucia swych indywidualnych bolów i cierpień narodu dla udzielenia „nauki" i „przestrogi". Stanowczy przełom w przyrodzie uzmysłowił się i unaocznił w wierzeniach ludu polskiego, tak jak w Rosaliach, równoczesnem niemal ze zgonem natychmiastowem wskrzeszeniem, czyli topieniem słomianego bałwana Marzany (śmierci, pory zimowej) i wprowadzeniem Nowego latka, Gaika albo Maika, obrzędem wiosennym ku czci Ziewonii czy też Dziewanny, patronki drzew, krzewów i kwiatów polnych. W *Dziadach* przeistoczenie to nagłe, ale w sferze duchowej, zaznaczyło się powtórzeniem tego samego dnia daty przy śmierci Gustawa i narodzinach Konrada. [1])

Słowiańskie Wile czyli Rusałki są to piękne dziewice, kąpiące się i czeszące, wodnice i topielice, dusze zmarłych. Głównie się ukazują w Zielone świątki, lud plecie dla nich wianki i rzuca na wodę. Łączy się to z rzucaniem wieńców na św. Jan. Tydzień zielono-świątkowy zwali Rusini rusaldnoje, Czesi rusadla, Wołosi rusalie. W tańcu Wil, dusz narzeczonych dziewic, zmarłych przed ślubem, schwytani przez nie mężczyźni bywają na śmierć zatańcowanymi. „Wila, poucza Mickiewicz, jest czemś na kształt Geniuszów, Gnomów, Sylfów, łączy w sobie własności tych wszystkich tworów fantazyi. Poeci wyobrażają ją zawsze jako dziewicę cudnej piękności.. W mechanice poetycznej sprężyna ta działa w sposób niezmiernie prosty i nie może zastąpić sił, jakich dostarcza mitologia ludów germańskich albo celtyckich" [2]). Może ten sąd Mickiewicza był między innymi powodem, dla którego Słowacki od Goplany, Dyany i t. d., odwrócił się do „silnych" objawów ducha i „nieśmiertelnych prawdziwie".

W dalszej lekcyi (z dnia 12. marca 1841) przytacza Mickiewicz z jednej piosnki serbskiej łagodne zapewnienie Milicy, że nie jest „Wilą, łowiącą obłoki, tylko młodą dziewczyną"; a z drugiej piosnki podaje, co następuje: „Pod krzakiem różanym spała dziewczyna, kwiatek róży padł jej na twarz i zbudził. Dziewczyna

---

[1]) Dwa ustępy powyższe przytoczone: Ze studyów mitol. i ludozn., str. 107 n.

[2]) Kolberg: Lud VII, 211. Mickiewicz: Lit. Słow. lekc. z 9. marca 1841.

z gniewem mówi do kwiatka: Daj mi pokój, moja kochana różo, mnie nie tak, jak tobie, wesoło. Młody chłopiec prosił o moją rękę, a chcą mnie wydać za starca... młody, jak pączek różany...“ Tu są momenty realne, potrącające o gody weselne, w przeciwieństwie do narzeczonej wodnicy albo zwodnicy, i o majowe święto żywych po święcie umarłych. W święcie tedy majowem chodzi o urodzajność ziemi w związku z niebem i za ich wzorem o stadła małżeńskie. Nie będę nad tą stroną ludowych ceremonii się zatrzymywał, zwłaszcza że omówiłem je niedawno przy innej sposobności. [1]) Nadmienię tylko, że do wyszczególnionych tam przykładów na obchód króla tudzież królowej maju ze starożytnej Grecyi, Niemiec i Słowiańszczyzny, przybywają o wiele liczniejsze z Anglii, Szwecyi i t. p. [2]) Przechodzę do utworu, w najnowszej literaturze naszej na prawdę zjawiskowego, do Wyspiańskiego *Wesela* i chcę rozstrząsnąć je pod kątem widzenia „rusalnego“ problemu.

* * *

Punktem zwrotnym *Wesela* jest sprowadzenie Chochoła do chaty wskutek ekscentrycznego pomysłu Racheli, a za sprawą Poety. Wogóle jest to para, której nie zawahałbym się nazwać par excellence rusalną. Ona „za pan brat z różami w ogrodzie“, „pół dziewica, pół anioł, pochylona nad chochołem“, skarży się „przed tą pałubą słomianą“, przed „różą na ogrodzie, owitą w chochoł ze słomy“ i „zmawia“ go, by przyszedł do izby na wesele (akt I, sc. 36). On „jest sobie pan, żórawiec: zlata, jak się ma na lato; buduje sobie gniazdo z róż, ciuła słomę z chłopskich strzech“ i t. d. (a. I, sc. 25). A więc znamienne znowu przeciwstawienie letnich róż i zimowej słomy z tą wielką różnicą, że Rachelę pociąga „zapach róż“, a Poetę zajmuje „słoma, zwiędła róża, noc“ (por. słowa Racheli: „nie przeziębi najgorszy mróz, jeśli kto ma zapach róż; owiną go w słomę zbóż, a na wiosnę go odwiążą i sam odkwitnie“ z „wonią fijołków i zapachem wiośnianym“, a „wonią zwiędłych liści — perfumą przyszłej poezyi“ w pierwszym fragmencie Beniowskiego). Ona „chce poetyczności“ i radzi zaprosić na wesele „wszystkie dziwy, kwiaty, krzewy, pioruny, brzęczenia, śpiewy“, jak jaka Goplana albo pogańska bogini wiosny Dziewanna; on zaś, którego poezya włóczy się „od ogrodu róż do sadu śpiących drzew“, woli trzymać z piekielną i słomianą Marzaną oraz takimże samym Chochołem i zwraca się do państwa młodych, by zaprosili „tych, którym gdzie złe wciórności dopiekają, którym źle, któ-

---

[1]) Zob. Ze studyów mit. i lud., str. 82 n.

[2]) M a r t i n P. N i l s s o n: Die volkstümlichen Feste des Jahres. Tübingen 1913, 24 n.

rych bieda, Piekło dręczy... zaproś-że tego chochoła, tam za oknem skrył się w sad“ (sc. 37 i 38).

Mała Isia, córka gospodarstwa, dowiodła więcej zdrowego zmysłu od państwa młodych, którzy Chochoła zaprosili do chaty, że go z izby niby „śmieć jakiś“ wymiotła (II, 3). Ale krzew róży, wyrwany z gruntu, „ten, co był w słomę odziany“, sprawia, że „dwór się od poezyi trzęsie“ i dzieją się „na sadzie zjawiska“, które wszystkie Rachel widziała (II, 21; III. 6). Odbywają się jakby Dziady z tem zastrzeżeniem, że wszystkie duchy, jakie Mickiewicz w *Dziadach* wprowadza, nazywa w swoich wykładach o literaturze słowiańskiej „chorami duchów niższych“ (lekc. z 4. kwietnia 1843) dla odróżnienia z pewnością od duchów wyższych, które dostały się już do nieba. Tymczasem w Wyspiańskiego *Weselu* okrom dusz potępieńczych i pokutujących, jak: Widmo, Hetman i Upiór, występują też duchy wyższe, jak: Stańczyk, Rycerz Czarny i Wernyhora, na widownię i przeplatają sceny z duchami niższymi. W scenach przynajmniej Dziennikarza ze Stańczykiem, a Rycerza z Poetą, piekło gore po stronie żywych (II, 8: każdy dzień piekielny trud; 10: Piekło żywe w tej chacie, w zaklętym dworze piekło gorze). [1])

Lud wyobraża sobie, że najpierw trzeba zniszczyć słomianą pałubę, a potem zaraz po oczyszczeniu wsi i domu ze śmiecia wprowadzić do zagród wiejskich kwiecie, maj i wesele. Chłopomani inaczej sądzą: ich powierzchowność smętna raczej pociąga, słoma, zwiędłe róże i liści więcej, niż zapach letni i woń wiosenna. Ich bezgraniczny pesymizm, wiejący z ust Dziennikarza, Poety i Gospodarza (II, 7: śmierć ulga, ulga zgon; III, 1: żyć z tą pustką w duszy wieczną... wprzódy zmarnieć, potem żyć), jest odwróceniem chochoła, jak słusznie powiedziano: „nie krzakiem róży, przybranym w słomę“, lecz snopem słomy „przybranym dla omamienia w róże“ [2]). Ich winą, wielką winą, że Chochoł przedwcześnie, nieodwinięty ze słomy, gra na weselu na nutę — zimową, „pociągającą serce i duszę usypiającą“, że tę „muzykę weselną“ poprzedziło złowieszcze „krakanie wielkie czarnych wron“ i że „ogromny przyleciał ptak, ogromniec kruk“ (III, 25, 30, 33, 37) zamiast spodziewanego Archanioła!

Jak w *Balladynie* Goplana mimochcąc „poplątała ludzkie czyny“ dlatego, że „ludzie szaleją“, a „ziemia, to szalona matka szalonych“ (I, 251; III, 379 n.; V, 39), tak Rachel, która z Go-

[1]) Na podobieństwo *Wesela* z *Dziadami* wskazał Walery Gostomski w Pamiętn. liter. VII. 1908. Wyspiański opracował dla sceny krakowskiej *Dziady* w tym samym r. 1901, w którym wystawił i wydrukował *Wesele*. Zob. Tadeusz Sinko: Antyk Wyspiańskiego. Kraków 1916, str 117.

[2]) Andrzej Niemojewski: Stanisław Wyspiański. Warszawa 1903, str. 52.

planą ma tę właściwość wspólną, że „się kiedy zakocha w chłopie“ (I, 36), tymczasem snuje się za Poetą „jak cień“ (II, 21), jak Goplana za Grabcem — „bawiąc się, pour passer le temps tylko“ (I, 36), wymarzyła sobie, z Poetą „lecąc na lep poezyi“, że „się zaczyna coś dziać“ (II 21). Ona jest intelektualną sprawczynią weselnego obłędu, który ogarnął chatę z uczestnikami; ale nie ona, nie poezya, nie fata winny, że Chochoł nimi rządzi, lecz oni sami, boć owładnięte są dusze ich i serca bezwładem z braku — mądrości (II, 7: my som słabi... jakoweś Fata nas pędzą w przepaść... Fatum nas w obłędy wodzi... 8: Poezyo! tyś to jest spokojną siestą; chcesz mnie uśpić, znieczulić, zniewolić). Byłaż w tem mądrość, gdy n. p Gospodarz, pan Włodzimierz widomy znak posłannictwa: złoty róg Wernyhory, na którego „rycerny głos spotężni się Duch“ (II, 24), powierzył Jaśkowi, zajętemu swą czapką z pawiemi piórami nierównie więcej, niż złotym, rycernym rogiem? To też myli się grubo Chochoł w ostatniej scenie dramatu, że „ich Lęk i Strach tak wzion, posłyszeli Ducha głos“. Właśnie, ponieważ głosu Ducha nie posłyszeli, wziął ich tak Lęk i Strach; bo ze złotego rogu, którego rycerny głos miał spotężnić ich ducha, „ostał się ino sznur“ w ręku chama. Sny o potędze, o wieczystej Potędze, o Mocy nieprzepartej i o orężnym szale (II, 9 i 10), te się tylko Poecie śniły!

Lepszą odpowiedź, niż Chochoł dał Jaśkowi, dlaczego weselnicy „sie zasumowali, tak im czoła zmarszczek spion, jakby ciężko pracowali“ (III, 36, por. 37: bladość lica przyobleka); znajdziemy w rozmowie Bronikowskiego z Lelewelem w *Nocy listopadowej*. Tamten „sądził, że rozum zastanie, że Pallas..., a widzi, że nie słucha Pallady, tylko wylękły i blady“. Na co ten: „Nie najdziesz u mnie Pallady, ...przetom wylękły, przetom blady, nie najdziesz Pallady, nadziei“ (sc. VI). W tejże sztuce Pallas zebrawszy Niki, każe im nawoływać: do broni! Nike z pod Cheronei przynosi wieńce, wiązane z choin, a na żądanie Niki z pod Salaminy: „Chcę wieńców z róż“, odpowiada: „Róż niema, róże pomarły... krzewy, co najdroższe, w zimowej słomianej uwięzi; a krzewy, co najuboższe, w łachmanach zczerniałych liści... laurów niema, a róże pomarły... po Śmierć, po Śmierć dążę“ (sc. I[1]). Lecz w dalszych scenach, w których Wyspiański świetnie powiązał tragiczne dzieje Kory z przejściami Polski, motyw rusalny, oparty o wiarę ludu, jest rozwinięty w całej pełni: choć nie bez własnej winy upadła, jednak „krzywda się stała“, którą Hekate z Eumenidami i Pallas znowu naprawią (sc. III). „Za czas znów wrócę — jeszcze razy wiele przyjdę — Wio-

[1]) Dla Niki z pod Maratonu, jak w kulcie frygijskim i u Słowackiego, sosna jest drzewem żałoby (sc. I).

sna... i żywot dam... Kiedyś przyjdzie znowu ten czas, gdy Pallas wezwie nas i zwycięski dług nam zapłaci“ (sc. VIII).

W *Achilleidzie* Wyspiańskiego Atrydzi, Grecy i Afrodyte zwyciężają, lecz zwyciężona sprawa najlepszym z Trojan i Greków, dwom przypadła do serca w krainie ducha: Achillesowi i Hektorowi, bo i on, wróg Afrodyty, ginie z imieniem tej bogini na ustach, która towarzyszyła Achillesowi w ostatniej drodze. Szept przedzgonny Hektora: „Jeśliżem kiedy twoich zaniedbał ołtarzy, o Pallas...“ (sc. XX), i przepowiednię Pryama, daną Achillesowi: „Pójdziesz drogą, na którą Hektor cię mój woła“ (sc. XXIII) — wziąłem już dawniej i dziś symbolicznie biorę, że ten genialny neoklasyk i neoromantyk w jednej osobie, Wyspiański, wskazuje drogę nieustrazsonej bogini mądrości, która się głębokiego mistycyzmu nie lęka, jeśli Achilles odrodzony ma „wzbudzić nowe narody do siły i czynu“ (sc. XIV). Wtedy królowa Kora święcić będzie prawdziwe *Wesele*, a Panna Młoda nie będzie potrzebowała pytać Poety: „A kaz tyz ta Polska, a kaz ta?“ (III, 16) i dowiadywać się od niego, że tylko w sercu; wtedy przestanie „duch się w każdym poniewierać“ (I, 29), gdy uświadomi sobie, że „Polska to jest wielka rzecz“ (II, 10), że „ma być jawne, co jest krytem, co dalekie było — blisko“ (II, 24). Oto, ezego nas uczy przedziwna mądrość — Pallada Wyspiańskiego!

Lwów. *Stanisław Schneider.*

MATERYAŁY.

Z nieznanych autografów K. Brodzińskiego.

W bibliotece Zamoyskich w Warszawie dochowało się wiele niedrukowanych jeszcze autografów K. Brodzińskiego; pomiędzy nimi - są fragmenty wierszowanego przekładu *Safony* Grillparzera, z którego znaliśmy dotychczas jedynie pięć scen z aktu pierwszego (druk. w „Pamiętniku warszawskim" 1821, przedr w wyd. poznańskiem pism Brodz. t. II.). Poniżej podaję urywki następujące: z aktu II, sceny 1, 3 i 4, z aktu V sceny 1—3. Są to pierwsze rzuty pracy niewykończonej; tłumacz nie oznaczył ani scen, ani osób, postępował dowolnie z tekstem oryginału.

W przedruku opuściłem wszystkie drobne poprawki, dodane przezemnie imiona osób i podziały na sceny ująłem w nawiasy.

Bronisław Gubrynowicz.

(**Akt II.**

SCENA PIERWSZA.

Faon.)

Tu przecie luba cisza! Ta weselna wrzawa,
Ten głos cytar i fletni, ta głośna zabawa
Tych cieniów nie dochodzi, co przez ciche wianie,
Same zwabiać cię zdają w samotne dumanie.
Jakże ja się zmieniłem, poiąć się nie mogę
Odkąd z domu rodziców puściłem się w drogę,
Ciężka mgła iakaś wszystkie me zmysły osiada,
Rozum się niepoymuie, prożno sam się bada,
Dręczącą niepewnością wciąż serce ranione,
Przyszłość jakąś okropną przybiera zasłonę.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

I sam się pytam, czy to ty Faonie
W zwycięstwie Olimpiyskim stałeś na iey stronie?

Twoież imie lud głosił z Safony imieniem,
Tak, iak wszystko mi mówi, a przecież marzenien
Wszystko się mi wydaie —

— — — — — — — — — — — — — — —

(SCENA TRZECIA.
Melitta).

— — — — Nie idzie, — nie wiem czyli żyię
Przytomność mię odchodzi serce we mnie biie[1])
Tu muszę sama siedzieć pomiędzy obcemi,
Morzami oddzielona od oyczystey ziemi.
Niewolnicze kaydany obciążaią dłonie,
Które próżno wyciągam ku oyczystéy stronie.
Biada mi, żem daleko od rodzinney strzechy,
Nikt tu też mych niewidzi, nikt nie da pociechy.
A mnie tu każdy widok rzewne łzy wytryska,
Tu krewny krewnych swoich do serca przyciska,
A dla mnie żadne serce w téy ziemi nie biie,
Jako kwiatek na skale zapomniana żyię.
Tu dzieci koło oyców igraią wesoło,
Całuią święte włosy i szanowne czoło,
A mnie od oyca dzielą wód przestrzenie,
Niedosięże ich uścisk, ani pozdrowienie.
Prawda, często tu czynią iak by mię kochali,
Często łagodnym słówkiem serce pocieszali,
Ale to nie iest miłość, litość to iedynie,
Bo litość tylko winni ubogiey dziewczynie.
Inaczey oni mówią, inaczey mię cenią,
Słówka pochlebne łatwo w szyderstwa zamienią.
Oni, co chcą kochaią, co chcą nienawidzą,
O tem co w sercu czuią mówić się nie wstydzą.
Stroyne w złoto, purpury i szaty z iedwabi
Ich bogactwo za sobą każde oko zwabi,
A mieysce niewolnicy przy pracy, w ustroni,
Nieznane trawi chwile, nieznane łzy roni.
Nikt się o ni nie spyta, nie zwroci poyzrzenia,
Ach! nie ma dla niey oka, myśli ni życzenia
Bogowie! wyście nie raz wysłuchać mię chcieli
Kiedyście modły moie, moie łzy słyszeli,
Powróćcie mię do swoich, tam na oyca łonie
Troskami rozognione niech ochłodzę skronie.

[1]) Z boku zaznaczył tłumacz: „zmienić trzeba“.

Wróćcie mię do rodziny lub weście do siebie.
Do siebie o Bogowie!

(SCENA CZWARTA).

(Faon) Tak młodą? Co ciebie
Tak smuci? (Melitta) Ach! (Faon) Słyszałem, żes nieba [prosiła
O serce przyiaciela, oto ci go zsyła.
Równy ból ich, krew iedna łączy ludzi wzaiem,
Cierpiąc wszystkich cierpiących krewnemi się staiem.
Ja równie iak ty tęschnię do rodzinney wioski,
Poydź, połączmy łzy nasze, zamieniaymy troski.
Ty milczysz, nie ufasz mi — poyzrzyi, nie bądź skryta,
Ja źle nie myślę. — Ach to tyś Melita,
Ty, co zamiast w móy puhar na stoł lałaś wino.
Czy o to tak się troskasz? — Nie, luba dziewczyno,
To zdarzenie równie mnie iak panią bawiło,
Lecz czyżby piękne oko tak surowem było?
Jam cię niechciał obrazić, musisz mówić ze mną,
Nie raz cię iuż zważałem, tę postać przyiemną.
Cichą dziewiczą skromność, sto razy pięknieyszą
Nad wszelką okazałość i wrzawę dzisieyszą.
Któż ty iesteś, iacy cię wydali rodzice?
Co tu robisz? — jak słyszałem wszystkie niewolnice
Towarzyszką cię zwały — (Melitta). Tak, w ich iestem stanie.
(Faon) Co ty? (Melita) Od niewolnicy czegóż żądasz Panie?
Puść mię do niewolnicy, tam niech u iey łona...
Ach! weście mię Bogowie! — (Faon) Ty drżysz tak wzruszona.
Bądź spokoyną, wszak Safo dobra i łagodna.
Jedno słowo iey powiem, a zaraz swobodna
Wrócisz do twego oyca. — Tak, Melito miła
Lub czy tęschność w tobie ostygać zaczyna?
(Melita) Ach! powiedz że mi wprzódy gdzie moia rodzina?
(Faon) Jakto? ty, niewiesz? (Melitta) Niewiem. Dzieckiem [ieszcze byłam,
Kiedy ziemię rodzinną wiecznie opuściłam.
Ach! tylko ztamtąd kwiaty, gaie i pastwiska
Zatrzymała ma pamięć, lecz niewiem nazwiska,
Lecz sądzę, że to było tam, zkąd słońce wstaie,
Tam wszystko iasniey było, tam weselsze gaie.
Tam ia cię tylko znałam o Niebios opieko.
(Faon) A więc to ztąd daleko! — (Melitta) O! bardzo daleko.
Innemi ja tam byłam otoczona drzewy,
Inne tam były kwiaty i pastusze spiewy,
Inne gwiazdy błyszczały na innym błękicie,
Dobrzy tam ludzie byli i weselsze życie.

Tam z wielą żyłam dziecmi, a starzec sędziwy,
Którego oycem zwałam, ten kochał troskliwy.
Potem ieszcze był młodzian, ten iasniał ozdobą
Oko, włos iak ty (Faon). — I on? — On pieścił się z tobą?
(Melitta) Byłam w ten czas dziecięciem — Och tak prawdziwie
Miłym, lubym dziecięciem — tak żyłam szczęśliwie.
Lecz raz budzę się w nocy, jakaś wrzawa dzika
Zewszech stron mię dochodzi, bojaźnią przenika.

— — — — — — — — — — — — — — —

(Akt V.

SCENA PIERWSZA).

(Eucharis) Cicho, cicho.
(Rhamnes). Zasnęła.
(Euch.). Otwarte ma oko.
Ciało czuwa, duch tylko zda się spać głęboko.
(Rhamnes). Trzeba ją wieść do domu.
(Euch.) Prosiłem iey, ale
Nie chce. Nic, nic nie słychać?
(Rhamn.). Aż dotąd nic wcale.
Morze tylko i niebo. — Zupełnie zniknęli,
Ani śladu okrętu.
(Safo). Okręt gdzie? Gdzieście ich widzieli?
(Rhamn.). Nic jeszcze.
(Safo). Nic, nic jeszcze.
(Rhamn.). Ranek zaczął rosić,
Pozwól Pani do domu, ach, day się uprosić.
Chcesz Pani?... Ach iey widok serce moje kraie.
(Euch.). Lecz patrz iak się lud ciśnie, idzie do brzegu, tutay [się udaie,
Ha! aby ich widzieć tam wstąp na tę skałę,
Zaraz, lecz spiesz się. Widzisz?
(Rhamn.). Bogom nieśmy chwałę,
Już idą.
(Sapho). Ach!
(Rhamn.). Gay na lewo zarosły przy wodzie
Zasłania widok. Liczne mięszają się łodzie,
Żywo ciągną do brzegu. Czy zbiegli są z niemi
Słońce ćmi, nie rozpoznam. Oto przed wszystkiemi
Spieszy łódź, to jest pasterz, iuż na brzegu staie,
Wysłany z wieścią, laską wzniesioną znak daie.
Tu, tu! do nas — przybyway
(Euch.). Bądź spokojna Pani.

(SCENA DRUGA).

(Wieśniak). Chwała Ci, Safo, chwała!
(Euch.). Jakże? — są schwytani?
(Wieśniak). Tak jest.
(Rhamn.). Gdzie?
(Euch.). Jak?
(Wieśniak). Przed nami iuż daleko byli,
On umie wiosłem robić, iużeśmy zwątpili
By ich można dosięgnąć. Ale chwila mała
Łódka na pełnem morzu nam się widzieć dała.
Spieszymy, otoczonym każem wracać razem,
On nie chce — iedną ręką zagraża żelazem,
Drugą trzymał Melittę.. Rozkażesz co Pani? —
Tak gdy się do zbroynego zbliżamy zebrani.
Aż ieden pocisk wiosła co na niego mierzył,
Chybiony, w skronie małą Melittę uderzył.
Gdy skrwawiona na iego rzuciła się łono,
Wzięto ich i iuż oto na brzeg wysadzono.
Otóż idą, Melitta słaba ledwo idzie...
(Safo). Ha, nie tu!
(Rhamnes). Gdzie iść mają — iuż idą.
(Sapho). O wstydzie.
Któż mię skryie przed niemi? Wspieraj mię Bogini!

(SCENA TRZECIA).

(Faon). Biada temu, kto ku niej ieden krok uczyni.
Drżyjcie, chociaż bezbronny podołam się bronić,
Melitto, ty łzy iedney nie możesz uronić,
Dopóki ia oddycham — — — — — —

— — — — — — — — — — — — — — —

LIST

Antoniego Päumanna do Józefa Korzeniowskiego[1]).

W III roczniku Pamiętnika literackiego (1904, str. 120 — 123) ogłosiłem list Józefa Korzeniowszkiego z 9. sierpnia 1837 r. do Antoniego Päumanna, komisarza i cenzora policyi lwowskiej, nie znając jednak listu Päumanna, który wywołał odpowiedź poety. Dopiero później

---

[1]) Za pozwolenie ogłoszenia listu składam p. dr. J. Korzeniowskiemu uprzejme podziękowanie.

dowiedziałem się, że list Päumanna znajduje się w zbiorach Dra Józefa Korzeniowskiego w Krakowie. Jako uzupełnienie listu poety ogłaszam poniżej list Päumanna:

Hochwohlgeborener Herr!

Das Drama *Piąty akt* hat hier ausserordentlich gefallen und ich ersuchte Herrn Bensa um die Bewilligung es ins Deutsche übertragen lassen zu dürfen.

Wiewohl Hrr Bensa so gütig war meinem Ersuchen zu willfahren, so erübrigte mir als Beamten und Censor des Theaters keine Zeit alles selbst zu übersetzen und ich wandte mich deshalb an einen meiner Freunde, der unter dem Namen Hieronimus Arbmann schon Manches geschrieben und nebstbei der polnischen Sprache vollkommen mächtig ist.

Diese Übersetzung ist nun fertig und wurde von mir bereits dem k. k. Burgtheater in Wien zugesendet, da ich sie als gelungen nennen kann.

Mir erübrigt nur noch Euer Hochwohlgeboren noch nachträglich um die gütige Autorisierung dieses Schrittes zu ersuchen, da es wahrlich ein Verlust wäre uns Deutschen noch länger die Bekanntschaft solchem geistreichen Produkte zu vorenthalten.

Nebstdem bewogen mich dazu die Bewerbungen eines gewissen Werner um die Vornahme dieser Übersetzung, dem aber die polnische Sprache fremd und er auch ganz dem Unternehmen nicht gewachsen ist.

Zugleich wage ich es Euer Hochwohlgeboren um die gütige Einwilligung zur Übersetzung des Drames: *Piękność zgubą* für meinen Freund zu ersuchen und freue mich diesen Anlass erhalten zu haben einem Manne wie Euer Hochwohlgeboren hier zugleich den Ausdruck meiner besonderen Verehrung ausdrücken zu lassen.

Indem ich mir die Freiheit nehme Euer Hochwohlgeboren um bald möglichste Eröffnung Ihrer Meinung zu ersuchen, bitte ich den Ausdruck meiner Hochachtung zu genehmigen, mit welcher zu sein die Ehre hat

Euer Hochwohlgeboren

ergebener Diener

A. Freiherr von Päumann,

k. k. 1-ster Polizei-Oberkomissair.

Lemberg, am 7. Julius 1837.

List Päumanna potwierdza moje przypuszczenia, podane poprzednio przy objaśnieniach listu Korzeniowskiego. Tak, jak sądziłem, Päumann prosił poetę o pozwolenie przełożenia *Piątego aktu*. Tłumaczenia tego dramatu ma się podjąć według doniesienia Päumanna niejaki Hieronim

Arbman, który też istotnie w r. 1837. dokonał tłumaczenia tego na język niemiecki (Mnemosyne 1837, 300). Rola Päumanna jako tłumacza nie da się sciśle określić; z listu jego możnaby wnioskować, że miał jakiś udział w tłumaczeniu; Karol Estreicher zapewnia zresztą, że przełożył *Piąty akt*, znacznie jednak później, bo w r. 1847, o ile data podana przez niego nie jest mylna. Mimowoli rodzi się przypuszczenie, że Arbmann był pseudonimem Päumanna, który nie pewny, jak tłumaczenie jego wypadnie, wolał na razie zachować swą pracę w tajemnicy.

Wkońcu nadmieniam jeszcze, że w liście Päumanna nie ma wzmianki o zakazie wystawienia *Anieli i Klary* przez cenzurę w teatrze lwowskim, o czem Korzeniowski mówi w ostatnim ustępie swego listu.

Lwów. *Wiktor Hahn.*

Recenzye i sprawozdania.

Pisma polityczne z czasów rokoszu Zebrzydowskiego 1606—1608. Tom I. Poezya rokoszowa. Wydał Jan Czubek. Kraków, Akad. Um. 1916. 8-vo, str. XI i 406.

Do zasług, jakie prof. Czubek niestrudzoną a wzorową pracą wydawniczą około literatury, nadobnej jak historycznej już zdobył, przybyła nowa. W olbrzymim tomie zjednoczył przed laty literaturę polityczną, prozą i wierszem, pierwszego bezkrólewia; w trzydzieści lat po bezkrólewiu urosła ta literatura tak, że jeden tom choćby największy, już jej nie ogarnie. Więc rozbił ją: tom świeżo wydany objął poezyę rokoszową, drugi obejmie broszury polityczne a trzeci listy, akty itp.

Treść pierwszego tomu ułożył wydawca ściśle chronologicznie; można ją i inaczej ułożyć, wedle stanowiska partyjnego np.; ustalenie chronologii zawodzi bowiem nieraz, czego przykłady niżej przytoczymy. Zebrał wydawca po najmozolniejszych poszukiwaniach obfity materyał, drukowany i rękopisowy, ale go nie wyczerpał, są liczniejsze odpisy i liczniejsze dzieła (zob. niż.) Nadzwyczajny trud łożył wydawca na ustalenie tekstu, po rękopisach nieraz haniebnie zepsutego; podziwiamy zręczność i bystrość wytrawnego znawcy, uznajemy, że czytelność tekstu znakomicie przeprowadził i nie uwłacza mu bynajmniej uwaga, że to się nie wszędzie udało, że przeoczył niejedno, pomylił się tu i owdzie. Głównej pracy dokonał wzorowo, na pokłosie zawsze pora; nietrudnoż mnie było, siąść do gotowego i korzystać z pracy, budować na niej dalej.

Wydawca ogłosił 63 numerów, więc niemożliwem dla mnie zająć się każdym z osobna. Z kilkoma mogę się krótko uporać, np. z wierszami Miaskowskiego i z Lutnią Simonidesową; dla tej nie skorzystał wydawca tylko z rękopisu w Ossolineum, nr. 4075, Miscellanea XVII. w., mieszczącego obok Morsztynianów itd. i Lutnię; tekstu nie porównywałem, chyba bardzo poprawny nie będzie. Pomijam i inne krótkie pieśni i rzeczy łacińskie. Dalej idę za porządkiem wydawcy.

Nr. 3 „Wyznanie urazów" w. 36 pomylony, czytaj: (na pana wkładają przyczyny) Z ł e g o, nie: Z tego, a odwrotnie w w. 43 i 44: Złe wojewody starostami macie, tyle wy królów teraz doznawacie; to niema sensu; czytaj: I l e wojewodów starostami macie, tyle wy itd.; przecież autor powtarza dosłownie te dwa wiersze, niżej 155 i 156, i tam tekst poprawny; dalej w. 45, a subtelniejszych, niźli król n a d n a m i Od Boga

żywiąc prócz żadnej nagany; tu i sens i rym zły, czytaj: niźli król nam dany Od Boga itd. i por. w. 97 niźliże króla od Boga danego.

W nr. 6, Sumnienie, najzjadliwszym paszkwilu, poodmieniałbym liczne słowa: w. 16 udałeś się (o Zygmuncie mowa) na równe ciała wszeteczności, czytałbym: różne; sromaj się za twój urząd w. 39, czy nie: nierząd? godzien złożka cesarskiego, nie zna polszczyzna takiego słowa, czytaj: stołka; Królu, chcemy... a nie alchemisty, nie Wenecysty 267 i 268; czytaj: Króla chcemy a nie alchemisty, ...nie Wenerzysty; urząd biskupi jest „karać Króla z marnych zabaw, które śmierdzą (nie śmiercią) śmiertelnym grzechem 295; 316: niechaj pobożność w gmachach jego płuży (nie: w gachach); 320: Zostaniesz przed Bogiem w tym jego zawiedzieniu (rym: zagubienia!); niema sensu, czytaj: Zstaniesz przed Bogiem winien jego zawiedzienia.

W wierszu Miaskowskiego str. 29 próżno biedzi się wydawca, aby Miaskowskiego obronić od potwarzy, że (Henryk VIII) „z córki swej spłodził plemię, Co rządziło Anglów ziemię“; na innem miejscu powtarza Miaskowski wyraźnie tę bajkę, jakoby Anna Boleyn, matka Elżbiety, była i córką i żoną Henrykową. I nie on jedyny tę potwarz na Henryka miotał. Czem gorsza potwarz, tym chętniej katolik nią akatolika raczył; skrupułów wtedy nikt sobie o to nie robił.

W nr. 9, str. 36, prawa są nam na ręby (nie na zęby) z lica nicowane. Poeci 16 i 17 w. uwydatniali rym przedewszystkim dla oka, nie dla ucha, i stąd wiele dowolności w ich pisowni (przykład, zły, dawał sam Kochanowski), co dzisiejszych badaczy nieraz myli, przecież jeden domyślił się z takiej dowolnej pisowni, że ci poeci — mazurzyli w poezyi!! więc np. Jurkowski w „Lechu wzbudzonym“, nr. 13 (należało wspomnieć, że ten wiersz przedrukowano dosłownie w r. 1649 i to samo usuwa jego z pod dokładnej chronologii; nadawał on się i w każdą inną porę równie dobrze!) rymuje w w. 15 i 16: brzegi potegi t. j. potęgi, dla oka (wydawca domyślał się mylnie botegi włoskiej, kramu) a w w. 17 i 18 pisze dlatego Cerbery: zbiery, zamiast zbirów włoskich, znowu dla oka rymując; tamże w w. 58 nie płacz, lecz „plac szczyrości cnotliwej potwarz zastąpiła“; w w. 98 forma rozpastrza niemożliwa, chyba rozpostrza, ale i ta fałszywa; podobnie fałszywej użył Goślicki 1589 r. w swoim obastrza zamiast obostrza (i u nas mnożą się podobne fałszywe formy: zadawalać, uwidaczniać, niepakajać itd.) W w. 100 mylnie wydawca *w* dodał, czytaj poprawnie, jak w pierwodruku: „tym osiewku złego nie zaduszę.“ W. 158: już niezgody żarzyste widzę żaleję łzami itd. czytaj: niezgody żarzystej, widzę, nie zaleję łzami itd.; 209: jednę sztukę jeż umie (nie: też); nie: murze cegły myją i nie murzy-czarny, czego w języku polskim niema, lecz w murze cegły myją jak w druku 1649 r. czytamy. W. 298: (śmierć jest... zachodem zazdrości) Plemię chwały i furtą wieczności, czytaj: plonem lub coś podobnego; 338 w mierze jest w mirze, pokoju, nie od miary poszło.

W niezdarnych wierszach Jastrzębskiego str. 70, w. 20, przyucz z młodu (nie z miodu) nędzy; w Colloquium pisanym czterozgłoskowym wierszem, hańba nie jest szwedzka, lecz świecka w. 123, a 126 i 127: „jam jest Bola (dowolnie zamiast Bobola, dla wierszu) Chociam chola“ wątpię bardzo, czy to chola z gr. nazwy żółci; wolę przypuścić, że to dla rymu nonsens powiedziano. Złośliwy bardzo wiersz na Jezuitów, nr. 25, mówi o nich w w. 5. że tam tak wichrzyć (nie: wietrzyć, wlazło tu z w. 4 gdzie zwietrzyć stoi) chcieli a kończy się ten wiersz polski najzjadliwszymi wierszami łacińskimi, które Brosciusz w czwartym, nie drukowanym dla strachu przed Faryzeuszami dyalogu antijezuickim, p. t. Varietas (rękopisy tegoż są w Ossolineum i w Petersburgu i i.) dopisał a ja z niego w Dziejach literatury I, str. 231 mylnie jako jego utwór wypisał — nie stać było Brosciusza na taką łacinę ojcom Jezuitom, nie on był mistrz od tego, mimo przyrodzonego dowcipu.

W znakomitej „Przemowie do senatorów“, nr. 29, popraw w w. 2: iż z Bogiem dobrze, nie: ich; skubiąc je, nie: ją 24; słychno nie: słychne 92; parę razy czytam frantów, nie brantów, np. 174; w w. 211 szydzi nieznany autor z Wołyńców: kniaź zbaraski człowiek, inni klepi po staremu (on jeden, tamci same kpy — czytelnik nie domyśli się tego. czytając w tekście: in i).

Nr. 37. Danieckiego Narzekanie mniej potrzebnie wydawca całe przedrukował, skoroż ono od w. 435 do końca nic a nic rokoszu nie dotyka, lecz tylko o Moskwie i o Oleśnickim, tamże zwiezionym, traktuje i dlatego te wiersze już Tad. Wierzbowski, Materyały etc., „Smutnoje Wremia w polskoj literaturie“, Warszawa 1900. str. 104—106 przedrukował a nieuważając na to, str. 135—137 w plagiacie Wojciecha Rakowskiego z r. 1609 powtórzył. Na początku tego ustępu fatalny błąd drukarski i u Rakowskiego sens już zepsuł: widzę, mówi ojczyzna, że w synowskiej krwi być omoczonej przyjdzie mi a miasto też tą się samą zleje, co należy poprawić na: a miasto łez tą się samą zleję.

W w. Miaskowskiego nr. 38, w. 34, poprawił wydawca mylnie: on stół gdzie okrył list jej lipowy, na gaj; przecież jej jest zwykły u Miaskowskiego acc. sing. masc. zamiast ji (jego); będą więc obiadować na dworze pod lipą, ależ nie pójdą do gaju obiadować. Podobnie dodał niepotrzebnie str. 157, w. 7 *w*: ta w górę wylatając; dawna polszczyzna zawsze tylko górę wylatywała, nie w górę; ten sam błąd powtórzył się str. 375, w. 471: wyleciałby górę, nie w górę; w Tłumaczu rokoszowym należy w. 37 i 38 czytać: temu co szkodził (gniew Junony Eneaszowi) wodami? zaż bojem, żaż częstym zgładził go ogniami? (nie: zaś i wstawić pytajniki); w w. 203 poprawne sztychować t. j. porównać pierwodruku, zmienił wydawca mylnie na strychować; zamiast rządzom w.398 czytaj: żądzom.

Jeden z najciekawszych numerów, to 40 „Tragedya rokoszowa“, któtą wydawca z ośmiu rękopisów wydał; dziewiąty, którego nie przytoczył, to Czartoryskich nr. 1465, a rękopis to najważniejszy, bo zawiera i obszerny, przez wydawcę niesłusznie pominięty wierszowany ca-

łego rokoszu bardzo dokładny opis, który koniecznie wydać należało; znałem ten opis z rękopisu petersburskiego i obszernie o nim wspomniałem, treść i wyjątki przytoczyłem, więc rzeczy o tym „Postępku rokoszowym", liczącym aż 1750 wierszy (byłby więc najobszerniejszy ze wszystkich w publikacyi prof. Czubka umieszczonych!) tu z Pamiętnika naszego powtarzać nie myślę. W rękopisie Czartoryskich mieści się ów „Postępek" anonima jakiegoś na k. 95 i nn., a potym na k. 195 i nn. następuje „Tragedya Rokoszowa wierszem grzecznym spisana w r. 1606 pod Lublinem", więc niby z najdokładniejszą datą, ale nie daje ani wyjaśnienia owych alegorycznych postaci (np. Ambicya — Zebrzydowski itd.), ani dopisków zgryźliwych jakiegoś regalisty. O rękopisie tym wspomniał Bretholz w znanej dysertacyi wrocławskiej; uszła więc dziwnym trafem ta rzecz uwagi wydawcy.

Nr. 42, Lament, wydany w sposób, co zaciemnia poniekąd znaczenie utworu, gdyż ciągłość jego tekstu polskiego przerywają stale sentencye łacińskie, co ze zwykłych dopisków bocznych w niezwykłe nadpisy powędrowały. Dopiero po usunięciu tej łaciny nabiera polszczyzna utworu właściwego sobie polotu i wcale korzystne wrażenie wywołuje. Jedyny nieco uszkodzony rękopis wymaga miejscami poprawki; np. w. 30 czytaj Kamienia nie obrazi, nie Imienia; pasturze niepotrzebnie w pasterzy odmieniono w w. 83; 111 czytałbym: na poły przegraną mają, a nie na potym; 156 przedsię (przecież), nie: przez się; 353 nie: Bies niósł z nieba kondycyę, lecz: Byś.

Z nr. 47 „Et erunt novissima peiora prioribus" zaszła dziwna pomyłka, dowodząca jak wszelkie wyliczania chronologiczne mogą zawodzić. Cztery rękopisy zawierają ten utwór, każdy pod najniewłaściwszym nadpisem; wydał go drukiem już Rembowski, 1893 roku w „Rokoszu", ponowił go wydawca; wedle niego jestto „alegoryczny obraz rokoszu, napisany po klęsce guzowskiej i to z znacznego oddalenia czasowego" itd. Wszystko jak najmylniej: utwór napisano wnet po zwycięstwie byczyńskiem (jeden z rękopisów wyraźnie Byczynę wymienił!) i nie miał on z rokoszem nigdy nic a nic do czynienia, zato przedrukowano go w XVII. wieku trzykrotnie (1612, 1616, 1629), jeźli nie częściej. Wydał go zaś w Dobromilu Szczęsny Herburt; jest to bowiem ów „Wizerunek utrapionej Rzeczypospolitej", przeróbka niby Grzegorzkowica jakiegoś z tak zw. „Apokalipsy" Orzechowskiego, co jest w istocie „Facies perturbatae Reipublicae", pierwoci młodziutkiego wtedy Solikowskiego (z r. 1564); na innem miejscu szerzej o tem się rozpisałem. W w. 31 czytałbym: umykać do boru zamiast: od boju (rymuje: ubioru, i sens z borem się godzi); tekst i na innych miejscach błędny, jak z druku wynika (np. w. 191 nie siestrzyce, lecz kotczysze (siedzieli: mieli zamiast siedziały i miały dorozumiewa się); 57 od zachodu, nie: A od wschodu itd.

Nr. 51, „Wojna Czupryny" (słynna: Łaszczowa czupryna wygolona jeszcze w Wojnie Domowej S. Twardowskiego się wspomina) z Pontą (t. j. z przedziałem włosów ufryzowanych, nie z kozią bródką,

jak wydawca tłumaczy, przywodząc francuską pointe, o której Polacy nigdy nic nie słyszeli); jest to parodia udatna na wojnę rokoszan z „Szwedzikiem“, „Żart“, jak to słusznie przezwał rękopis petersburski (wydawca korzystał z jedynego drugiego, u Zamoyskich), pióra Szczęsnego Herburta, jak to na innem miejscu wywodzę. Rękopis petersburski, sam wcale błędny, poprawia tylko miejscami tekst zamoyski.

Kaspra Miaskowskiego „Pugna andabatarum“, nr. 53, t. j. (ślepe) harce heretyka z passianem, nie odnosi się bynajmniej do wymienionych przez wydawcę utworów, a passian nie oznacza bynajmniej passyonata-gorączkę, lecz autora znanej łacińskiej „Passio Domini nostri regis Sigismundi“ (parodia katolicka tekstu ewangielickiego In illo tempore etc.), częstej po rękopisach, którą nawet Wielewicki w dyaryusz jezuicki wciągnął.

W Ekscytarzu, nr. 54, czytałbym w w. 182 zamiast: ale i nasz różniejszy od naszych wieków wiek, raczej: inszych.

W Bączalskiego „Przestrachu śmiertelnym“ (żałujemy, że wydawca nie przytoczył całego epilogu, gdzie Bączalski o współczesnych poetach wspomina) w w. 37 pierwodruk daje słusznie: jeśliżeby się co im (tj. nim, królem, o którym właśnie mowa) rozchodziło, wydawca to niesłusznie w mi przerobił.

A. W., podpisany jako autor w „Gratulatio“ itd., nr. 60, jest Adam Vladislavius, autor i drugiej obszerniejszej gratulacyi, którą zaraz potem na przeprosiny królewskie przez Zebrzydowskiego wydał, a której wydawca nie ogłosił: mówiłem o obu tekstach już dawniej na podstawie druków petersburskich; Vladislavius postać dosyć ciekawa i znaczna, ale obie gratulacye należą do jego rzeczy najsłabszych.

Na str. 359 nie wadziłoby dodać, że wiersze 93—96: takci niegdy trąbiono na zjazd zawołany W którym pilnie karano króla i też pany, (króla) słowy naprawiono, Senatory zdradliwe mieczem ugolono — odnosi się do bajecznego Rokoszu pod Gliniany, z którym się tu chyba najwcześniej w wierszu polskim spotykamy

W ostatnim i najciekawszym, bo najbardziej rzeczowym utworze, nie gubiącym się w gadulstwie moralizującym, ani w prozopopejach dziwacznych, jak inne, wypadłoby niejedno poprawić, np. w. 99: A teraz ci nie z Rakus takowe przezwiska, czytaj raczej: czy nie itd.; w w. 107 wzruszenie pospolitej rzeczy jest żartobliwie powiedziane, bo o rzeczy domowej (o gospodarstwie) mowa; w. 241 acz nie stałym w dawnych drukach (np. w Rhytmach Miaskowskiego i i.) błędem zamiast acz nic (przynajmniej); rozumem któregom was pewny 225, czytaj: w was (dawne druki nie podwajają *ww*, *zz*, *ss*); zamiast obiedę w. 285 czytałbym: ohydę; 297 Choć nad przodki nic nie mieć pod mocą, czytaj: chcąc itd.; w w. 312 skarby ojczyste... nie wiecie jako z jamy (w rękopisie sami) są podobywane, czytaj: jako z zamku (*z* zamiast podwójnego *z z*—) są podobywane, bo zaraz w następnym wierszu o tych zamkach się mówi; 331 na prażno, może zamiast tego rusyzm: naprasno (na próżno, daremnie) położyćby można. W. 347 o księżach, nie „by wojnie służyli“, lecz

wojnę; 359 nie: niezdrowo wam... o nich poradzić, lecz: niezdrożnie (zdałoby się, abyście poradzili o Jezuitach).

Oto szereg ważniejszych poprawek; nie wspominam o wadliwem nieraz przecinkowaniu, psującem jednak dotkliwie sens. Na co innego zwróciłbym uwagę. Wydawca nadzwyczajnego dołożył starania aby wyjaśnić czytelnikowi niezrozumiałe dziś aluzye, zwroty, słowa i wywiązał się z tego zadania znakomicie. Mimoto pozostało zawsze jeszcze wiele ustępów i zwrotów niezrozumiałych, bądź dla wadliwości rękopisów, bądź dla nieznanych nam szczegółów ówczesnych. O tem nie przestrzegał nieraz wydawca czytelnika, ten w myśli, że wszystko w porządku, biedzi się napróżno z tekstem, którego absolutnie zrozumieć nie może i zniechęca się tem tylko do uważniejszej lektury, zaczyna przebiegać szybko karty zawierajace tyle zagadek. Dla uniknięcia tego szkopułu należało przy każdem podobnem miejscu zaznaczyć: niezrozumiałe, żeby się przeciętny śmiertelnik tem nie zrażał

Zupełnie, ostatecznie, nie wyczerpał wydawca materyału. Wspomniałem wyżej o obszernej relacyi wierszowanej „Postępku Rokoszowego“ w dwu rękopisach, pominiętaj niesłusznie przez wydawcę. Tu zwrócę na jeszcze jeden rękopis uwagę, na dowód, jak pracowały pióra ówczesne nad owemi zagadnieniami politycznemi, jak się sypały niby z rogu obfitości wiersze, satyry, paszkwile.

Typową Silva Rerum szlachecką, acz u Benedyktynów w Kościele pod Kaliszem zestawioną, jest rękopis, niegdyś Kuropatnickiego (znanego nam dobrze z Ossolineum), od dawna (po 1831) petersburski, Różn. Jęz. XVIII, Folio, nr. 21, w starej oprawie z trafnym napisem: Nihil et omnia, pisany w XVII w. Nie myślę wypisywać treści, coby całe stronice Pamiętnika zabrało; są i wiersze Royziuszowe o pieniądzach (Nummus), i Jodka carmen polskolatinum pijackie i pochwała wina i piwa (Laudent vinum potatores etc., z witaniem rozmaitych piw: ave bona Dobrinensis, ave clara Sabatensis, ave sexta feriensis — z Piątku — o ave Pultovia etc.). Ograniczę się str. 139—155. Zbiorek wierszy antizygmuntowych i antirakuskich zaczyna owem „Corpus austriacum“, gdzie od Caput i cerebrum aż do merdum wyliczeni poplecznicy rakuscy, jeszcze za kardynała Radziwiła, czego więc nie powtarzam; dalej „Dolosum stratagema“ na śmierć Andrzeja Batorego (astu Austriae avarae); str. 141 już nam bliższa, wiersz „In nuptias Sigismundi III cum Constantia“, zwrócony przeciw Maciejowskiemu (biskupowi krakowskiemu) i wyliczający grzechy królewskie: Ergo te ad funestas Praesul optime nuptias paras, Ergo sacrum diadema turpi incesto polluere properas etc., każdy wiersz od Ergo, zaczyna a grzechy królewskie tak samo z początkowem: Non licet, oskarża. Str. 144: Wiersze w Kole pod Lublinem nalezione. Str. 143 Rythmy ktore były podrzucone themi czasy w Zamku v dworu Krola IM (por. Czubek str. 41, tylko zaczyna słowami Ratuy gore, dalej jak u Czubka: Nie spi itd., w w. 9 rokosz... kazał stanąć — nie: uchwalili! — Żagwia — nie: żagiew itd). Str. 145 Raki, odmienne zupełnie od

Raka u Czubka str. 90, więc je tu powtarzam — jak wiadomo, sens prawdziwy otrzymujemy, czytając je na wspak:

Zbieracie rokosz darmo nie mądrych to rada
Macie krola dobrego nie potrzebna zwada
Polakow miłuie nie wzgardził krol Litwą
Prusakow wiele zwiedzie nie wygracie bitwą
Stanie tesz Senat z krolem nie odstąpi pana
Zostanie szlachta z Xzięzą nie wzgardzi kapłana
Panuie szczęśliwie nie zrzucić nam krola
Kroluie ten życzliwie nie zła jego wola
Zyczy w panstwach nie miał Polski zdradzić
Dziedzicy w Prusiech iuż krol nie chciał z Niemcy radzić
Swoię przysięgę złamał nie łamie nam prawa
Dwoie krolestwa dzierży nie zamierzona sława
Kanclerzowi zfolgować nie stracić marszałka
Pisarzowi odpuścić nie zlecić snać gałka
Księdza garłem darować nie Xzięza sprawcami
Nędza Jezuitowie nie są pochlebcami
Bo u nas krola nie rokoszem karzą
Sięin xiądz Biskup w radzie y zdraice tam karzą
Rokosze Panom smieszki nie będzie grad stego
Kokosze woyny będą nie stracą winnego.

Autor tego raka zawzięty rokoszanin; tekst nieco popsuty.

Str. 146 Groza rokoszowa:

Rokosz zmartwywstaie,
Tobie krolu łaie,
Przyedzdżay go woiowac,
Chceszli w Polszcze krolować Alleluia itd.

Str. 147 Votum:

Rokoszowi uciekła żona
Temeritas pierwsza ona
Pod Guzowem pogrzebiona itd.

Str. 148 „Rokoszu lubelskiego vocabuły“ od: Damnum speciosum — gość domowy, aż do: Virtutum cultor — prostak; znany to z niezliczonych odpisów „Kalepin dworski“ itd., i przy Etykach Żabczycowych stale drukowany; tu po raz pierwszy, ile wiem, z rokoszem (dowolnie?) złączony. Jeszcze częściej spotykamy się z następującym na str. 151: Regni Poloniae epitheta, autore Stanislao Zaręba capitaneo graboviensi: Regnum Polonorum paradisus Iudaeorum etc. (nadzwyczajną rzadkość stanowi wymienienie — mniemanego? — autora). Str. 152

Nowiny moskiewskie świeże prawie od Szeremecia przyniesione — drwiny z przedłużającego się oblężenia Smoleńska. Str. 154: Początek ewangieliey wedle Leona Sapiehy: Onego czasu wiedzion jest Zygmunt krol od Litwy do lasow y na puszcze moskiewskie, aby był kuszony od Leona Sapiehy itd., kończy tem, że kusiciel zaprzysięga się nigdy więcej pana nie kusić „ale wolę raczey pilnować żony swoiey“.

Dalej nie przytaczam treści rękopisowej. Rak jednak przytoczyłem cały, ponieważ jest ściśle rokoszowy (marszałek to znienawidzony u szlachty Myszkowski itd.), podczas gdy ten rak, który Czubek ogłosił (str. 90), nic z rokoszem niema wspólnego, jest zupełnie ogólnikową moralizacyą satyryczną i powtarza się po rękopisach bez najmniejszego z rokoszem związku, podobnie jak owe Vokabuły Żabczycowe (o autorstwie Żabczycowem możnaby wprawdzie wątpić).

Na str. 179 jest i wiersz na trzy *b* dworu królewskiego, które czynią Vae: Bobola, Bolek i Biernat spowiednik królewski; Bobolę i Bolka znachodzimy w liczbie „rustica numina“ u Czubka str. 11.

Jeszcze o jednym rękopisie petersburskim wspomnę, Rożn. Jęz. XVII, Folio nr. 12, tym razem Załuskiego, również treści mieszanej, zaczyna Diariuszem Komisyi perejasławskiej z wojskiem zaporoskiem, Dyskursem o stanie żup krakowskich (drukowanym); na str. 24—29 są dwa listy Stadnickiego a jeden Jazłowieckiego, znane szkalowania ostatniej próby (Jazłowiecki zaczyna: Niecnotliwy człowiecze łańcucki krzywoprzysięzco itd., na co Stadnicki Popierdowskiemu co się Jazłowieckim zowie odpowiada). Na k. 30 sg. mieści się „Trocha uczciwszy respons na Passią Rokoszową y pewnieyszy przez Wykthoryna Trzeczieskiego w Markuszowey“; wiersz kiepski, makaronizuje, broni króla przeciw potwarcom, żąda ostrych na nich kar:

„wspomni yako wielie
Pism szkaradnich czyniłas na iego weselie“

(t. j. wolność polska); przeciwnik napadł był w Passii na cnego senatora wielkiego, dotąd nieposzlakowanego, co

„Widział ogien ziabrony (zjawiony?) liudzkie animusze
„A ono iuż defektem każdy swego kłusze

i t. d. Łaciński respons na tę samę Passio podpisany: Gdańsk 15 lut. 1606 Scipio Bona Spina. Niech to wystarczy na dowód bogactwa dawnej „publicystyki“ wierszowanej; wyjątkowo całkiem autor wyraźnie wymieniony.

Wydawnictwo prof. Czubka, złożone z Materyałami Wierzbowskiego, uchyla rąbek z tej nadzwyczajnie obfitej pracy umysłowej, cechującej te lata, 1606 i nn.

Nie mieliśmy do niedawna ani pojęcia niemal o tej ruchliwości, o tym skupieniu autorów nazwanych (Daniecki, Bączalski, Jurkowski, Jastrzębski, Witkowski, Włocławczyk i i., same minorum i minimarum gen-

tium, i znaczniejszych, jak Miaskowski, Simonides i Grochowski) i nienazwanych i nigdy tyle piór współcześnie nie wojowało o wpływanie, urabianie opinii. Na podstawie dopiero tego materyału można charakteryzować literaturę i autorów, o których doszczętnie a niesłusznie pozapominaliśmy. Właśnie dla tych lat, oprócz Simonidesa, Miaskowskiego i Piotra Kochanowskiego, zupełnie po naszych dziejach literatury, głucho; ciekawi muszą zadowolić się wzmiankami u Maciejowskiego, pobieżnymi zawsze a nieraz i bałamutnymi. Zągrzebaną pamięć tych autorów i dzieł odnowił Wierzbowski, który się jednak ograniczył przedrukiem kilku rzadkich broszur Żabczyca, Liftela i innych, a ciągu dalszego, zapowiedzianego, niestety nam poskąpił; Czubek zebrał i druki i rękopisy i nie zadowolił się prostym przedrukiem, lecz nad poprawnością i objaśnieniem tekstów walnie popracował, ich chronologię i stanowisko stronnicze jak najdokładniej oznaczył. Za sumienną, wzorową pracę należy mu się od każdego dawnej literatury miłośnika najgorętsze uznanie i najżywsza wdzięczność; wyrazem jej pozostanie i ten przyczynek nasz, świadczący chyba jawnie, z jaką gorliwością oddawaliśmy się studyom nad zebranym przez wydawcę materyałem.

Berlin. *A. Brückner.*

Penew Bojan. Mickiewicz i Bulgaritie. (Mickiewicz i Bułgarzy). Osobne odbicie z czasopisma „Radikal“, rocznik XI. grudzień 1916 r. — Sofia, 1917. str. 16.

Autor starannie i krytycznie wyzyskał szczupły materyał faktyczny co do wiadomości Mickiewicza o Bułgarach; a to na podstawie wykładów w Collège de France, pamiętników M. Czaykowskiego (Sadyka Paszy), Życiorysu Wł. Mickiewicza i artykułu Jeża-Miłkowskiego („Kraj“ 1885, Nr. 46). Krótkie opowiadanie kończy się wyrażeniem współczucia Bułgarów dla dzisiejszych oczekiwań Polaków.

Kraków. *J. Kallenbach.*

Polenlieder deutscher Dichter gesammelt und herausgegeben von **St. Leonhard**. II. Band. Krakau. Zentralverlagsbureau des polnischen obersten Nationalkomitees. Odbito w drukarni Narodowej w Krakowie, 1917, 8-vo, str. XXIV + 407.

Po dłuższej przerwie pojawił się w bieżącym roku drugi tom wydawnictwa, podjętego przez p. St. Leonharda, p. t. Polenlieder deutscher Dichter, którego tom pierwszy wyszedł w r. 1911. (por. moją ocenę w Pamiętniku literackim, 1912, 360 nn.). Stosownie do planu przedstawionego w tomie I., pomieścił wydawca w nowym tomie dalszy zbiór poezyi niemieckich, uwzględniających powstanie listopadowe. Zebrany materyał podzielił wydawca na pięć grup: pierwsza obejmuje 101 utworów poetycznych, których autorowie znani są z nazwiska, druga 95 utwo-

rów autorów nieznanych zupełnie z nazwisk lub piszących pod pseudonimem, trzecia 6 wierszy, których autorowie zajmują nieprzyjazne stanowisko wobec sprawy polskiej, czwarta 11 tłumaczeń z języka polskiego, francuskiego i rosyjskiego, piąta wreszcie 54 utworów napisanych w późniejszych czasach. Razem zawiera zbiór 267 poezyi (na str. XI. podaje wydawca przez omyłkę liczbę 276).

W grupie pierwszej pomieścił wydawca wiersze T. Beauchego, E. Bergera, L. G. E. Beurmanna, F. Brauna, K. Buchnera, L. Daniela, E. Doerffela, G. Doeringa, F. Dresslera, J. Fitza, E. Geibla, J. F. Gluecka, F. Grossa, J. C Haucha, T. Haupta, W. Hockera, K. Holteia, I. Huba, Ihlinga, K. F. Kapfa, J. Kernera, T. Kinda, (J. Klinkhardta), F. Koitzscha, J. G. Krauera, O. Leonharda, K. Leonhardtowej, L. Loehnera, G. A. Maltitza, F. Manna, H. Matthaya, W. Neuhofa, K. W. G. Nicola, E. Ortleppa, H. Ottenheimerowej, G. Pfizera, Prausnitza, G. Schwaba, F. Stollego (Andersa), G. Stoebera, (K. A. Tiedgego, K. W. F. Wackernagla, O. Webera, Wintera, Wolfsohna, Zehnera, W. Zimmermanna (razem 47 autorów). W grupie drugiej pomieszcza autor utwory kilku anonimów i pseudonimów. W grupie trzeciej znajdują się wiersze F. Tietza, F. A. Stägemanna i L. Falkensteina. W grupie czwartej są tłumaczenia poematów K. Brodzińskiego, R. Suchodolskiego, 9 anonimowych wierszy polskich, nadto Bérangera, Delavigna Montemonta, Puszkina, Żukowskiego, Chomiakowa i Iwanowicza. W ostatniej wreszcie grupie zebrał wydawca wiersze K. Becka, G. Blaua, R. Gotschalla, F. Gregoroviusa, A. Grüna, Idy hr. Hahn-Hahnowej, K. Haltausa, M. Hartmanna, K. F. Hebbla, H. Heinego, J. Herwegha, L. Kalischa, G. Kinkla, G. Kretzchmera, E. Lehmannowej, F. A Maerckera, A. Meissnera, K. Neya, L. Pfaua, E. Reichenaua, O. Wenckstérna, L. Wittiga i A. Wurzbacha (razem 24 autorów). I ten tom podobnie jak pierwszy, ma stosunkowo małą wartość literacką — wśród wymienionych powyżej nazwisk zaledwo kilka jest więcej znanych — treść utworów jednak budzi niemałe zajęcie zarówno dzięki bogactwu poruszonych motywów, jakoteż rozległej skali wypowiedzianych w nich uczuć. Trudno wchodzić mi tutaj w bliższe szczegóły, zwłaszcza że wydawca sam zamierza wydać komentarz do ogłoszonych poematów, w którym kwestye historyczno-literackie szczegółowemu podda rozbiorowi. Poprzestanę tutaj tylko na kilku uwagach, jakie nasunęło mi samo wydanie.

Przedewszystkiem zarzuciłbym wydawcy, że przy ogłaszaniu wierszy nie pomieścił już w tym tomie krótkich notatek u spodu stron, skąd wiersze ogłoszone są przedrukowane i nie oznaczył, o ile by to było rzeczą możliwą, czasu ich powstania. Brak tych szczegółów odczuwałem przy studyowaniu książki bardzo często, a trudno mi było przy każdym autorze czynić takie poszukiwania, jakie porobił już wydawca. Z tego też powodu nie mogłem porównywać tekstów przytoczonych z pierwodrukami, gdyż wyszukiwanie pierwodruków zabrałoby mi zbyt wiele czasu, z kilku jednak poczynionych przezemnie prób miałbym pewne wątpliwości co do sposobu wydania. Tak np. przedrukowując wiersz Justina Kernera: *Sowiński* (str. 50 n.), opuszcza wydawca dopisek

pomieszczony w pierwodruku (Deutscher Musenalmanach für 1834.): „Polnisch“, w tym wypadku niezwykle charakterystyczny, gdyż jest to tłumaczenie znanej pieśni polskiej o Sowińskim: „Gdy trzechset dział gromy grzmiące“. Brak tego dopiska może w czytelniku wyrobić mylne przekonanie, że ma tu do czynienia z oryginalnym utworem. Przy tym samym wierszu opuszcza p. L. następujące motto czterowierszowe:

Wie auch der Tapfere sich nennt,
Ob Russe, Pole, oder wie?
Ihm huldiget die Poesie,
Denn keine Politik sie kennt.

W zbiorku Kernera Winterblüthen (1859) drukowany poemacik ten w zwrotkach dwuwierszowych, a nie czterowierszowych, dwie ostatnie zwrotki są opuszczone, w całym szeregu miejsc są nadto znaczne zmiany tekstu. Ze względu na charakter czasopisma naszego, poświęconego przedewszystkiem sprawom polskim, trudno mi tu wypisywać odmianki wierszy niemieckich — niech wystarczą wspomniane uwagi.

Szkoda też, że p. L. nie próbował rozwiązać pseudonimów i anonimów, czy np. wymieniony na str. 228 F. St. nie oznacza Ignacego Hubsa (por. jego pseudonim: Frank von Steinach), lub Ferdynanda Stollego (Andersa)? W samym nadto układzie wierszy w tej grupie trudno nieraz rozstrzygnąć niejedną wątpliwość wobec braku danych ze strony wydawcy. Tak np. czy 30 wierszy umieszczonych anonimowo na str. 153—174 lub 13 wierszy także anonimowych na str. 181—191 są jednego i tego samego autora? Takich wątpliwości nie powinien był wydawca w wydaniu samem zostawić bez rozstrzygnięcia. Przypuszczam też, że pseudonim *W.* na str. 175 i 237 oznacza jednego autora, podobnie *Ts.* na str. 198 i 238, taksamo *E. L.* na str. 222 i 229 Zasadą układu wierszy pomieszczonych w tej grupie miała być chronologia wypadków w nich uwzględnionych, ale wydawca należycie jej nie przestrzegał. Przy tłumaczeniach wierszy obcych należało wskazać ich źródła; tak np. pomieszczony na str. 296 nr. VII. jest wolną przeróbką *Wojaka* Stefana Witwickiego.

Niektóre wyjaśnienia są niedokładne lub niezrozumiałe dla zwykłego czytelnika: co ma oznaczać np. na str. 44. powołanie się na Hochwächtera lub na str. 243. skrócenie A. Z.?; na str. 160 przytoczona książka Fallmeraiera bez podania miejsca i roku wydania. Nie rozumiem też, dlaczego wydawca przy niektórych tylko utworach oznacza wiersze liczbami (np. str. 2, 21, 34, 39, 51, 52, 53, 57, 59, 60, 61, 82 nn., 107 n., 116 nn., 118 nn., 183 nn., 190 n., 191 n., 200 nn., 212 nn., 240 nn., 251, 261, 322 n., 335 nn., 359, 377 n., 379 n., 386), przy innych tego nie czyni; powinna być w tem przecież jednostajność. Odczuwałem nadto brak odpowiednich wyjaśnień w sprawie melodyi, na jakie są ułożone niektóre pieśni; pożądane byłyby też wskazówki, skąd są zaczerpnięte motta niektórych wierszy. Oto zasadnicze rzeczy, których uwzględnienie już w samem wydaniu było ze wszechmiar po-

żądane i wskazane, zwłaszcza wobec powolnego tempa wydawnictwa. Kwestye te wyjaśni prawdopodobnie wydawca, ale kiedy? Na razie więc trudno z wydania w sposób naukowy korzystać.

Mimo powyższych zastrzeżeń nie ujmuję zasługi p. L. w zebraniu niezwykle bogatego i ciekawego materyału.

Lwów. *Wiktor Hahn.*

Kraushar Aleksander. Salony i zebrania literackie warszawskie u schyłu wieku XVIII go i w ubiegłem stuleciu. Warszawa, nakł. Towarzystwa miłośników historyi, odbito w tłoczni dawniej Banku polskiego, 1916, 8-vo, str. 4 nl + 62 + 2 nl. Z 11 illustracyami.

W krótkim, popularnym szkicu kreśli autor historyę salonów i zebrań literackich warszawskich. Jakby w barwnym kalejdoskopie przesuwają się przed czytelnikiem opisy obiadów czwartkowych, wydawanych przez króla Stanisława Augusta, zebrań w domu marszałka sejmowego Stanisława Małachowskiego, księcia Kazimierza Sapiehy, oboźnego Krasińskiego, bankierów Teppera, Blanka i Kabryta, księżny de Nassau, ks. Augusta i ks. Adama Czartoryskich, Ignacego Potockiego i Joachima Chreptowicza. Zbawienny wpływ króla na sztukę i literaturę polską współczesną, szereg przedstawień w teatrze amatorskim ks. de Nassau, która m. i. wystawiła na swej scenie *Wesele Figara* Beaumarchais'ego, zebrania Towarzystwa Ksiąg elementarnych i Komisyi edukacyjnej, stworzenie w końcu Powązek i Puław, oto najważniejsze owoce wpływu salonów i zebrań literackich z czasów Stanisława Augusta.

Mimo upadku Polski raz już rozbudzone zamiłowanie do zebrań literackich trwa i dalej, zrozumiano bowiem dobrze ich znaczenie, jako jednego z ważnych środków ocalenia zagrożonej umysłowości polskiej. Za czasów pruskich zasłynęły zebrania w domu Stanisława Sołtyka, gdzie poruszono po raz pierwszy sprawę założenia Towarzystwa przyjaciół nauk, mającego pielęgnować literaturę i język ojczysty. Za czasów Księstwa warszawskiego głośne były salony księżny Pelagii Sapieżyny, Gutakowskich, Maryi z Czartoryskich księżny Wirtemberskiej, autorki Malwiny, prefektowej Nakwaskiej, Marcinostwa Badenich i kasztelana Aleksandra Chodkiewicza, który także sam był twórcą oryginalnych tragedyi. W okresie znów Królestwa Kongresowego na pierwszy plan wysunęły się zebrania u generała Wincentego hr. Krasińskiego i ministra oświaty Stanisława hr. Potockiego, pozatem wymienia jeszcze autor zebrania u Maksymiliana hr. Fredry, zebrania Towarzystwa Ixów w pałacu Mostowskich, u Klementyny z Tańskich Hofmanowej, Rozalii hr. Rzewuskiej, wreszcie w pałacu księżny Aleksandry z Lubomirskich Potockiej, wdowy po b. ministrze oświaty, Stanisławie Potockim.

W owym okresie były wspomniane salony jedynem miejscem, w którem objawy ducha narodowego mogły bezpieczne znaleść dla siebie ujście.

Upadek powstania listopadowego pociągnął za sobą także zastój życia towarzyskiego w Warszawie: niedługo jednak, bo już w r. 1834, wychodzi hasło wskrzeszenia salonów literackich z domu Wacława i Niny z Żółtowskich Łuszczewskich, które później odbywały się w domu córki ich, Deotymy. Równocześnie urządza tajemne zebrania młodzież demokratyczna, tak zwani Świętokrzyżcy, wśród których wybili się na pierwszy plan Gustaw Ehrenberg, Gustaw Zieliński i Aleksander Krajewski. (Por. o nich rozprawę autora: Świętokrzyżcy. Pierwsze tajne towarzystwo demokratyczne w Warszawie. Kartka archiwalna z roku 1838. (Miscellanea historyczne. LXII.) Warszawa, 1916). Wskutek odkrycia tego stowarzyszenia ustają znów zebrania literackie, po pewnym jednak czasie odradzają się w kółkach Katarzyny Lewockiej, wojewodziny Nakwaskiej, Wójcickich, Pruszakowej. Największe znaczenie mają w tym okresie zebrania na Miodogórzu u Gabryeli (Narcyzy Żmichowskiej); charakterystyczne są też pod niejednym względem zebrania cyganeryi warszawskiej. Z ostatnich wreszcie czasów wymienia autor zebrania u Ilnickiej, dr. Benniego, Parnasistów i środy Korzona

Tak się przedstawia w krótkości treść zajmującej broszury p. Kraushara, wskrzeszającej jedną z najpiękniejszych kart naszej umysłowości, świadczącej tak korzystnie o nigdy nie gasnącej w narodzie pieczy i troski o najważniejsze swe skarby. Bardzo słusznie zwraca autor uwagę na przeważny wpływ kobiet polskich na budzenie patryotyzmu wśród sfer inteligentnych. Z prawdziwą też przyjemnością odczytałem ustęp, podnoszący zasługi Deotymy.

Broszura jest jakby szkicem do obszerniejszej monografii o salonach i zebraniach literackich Warszawy, stąd też o niejednej rzeczy pragnąłby czytelnik powziąć dokładniejszy nieco obraz, niż go przedstawia autor. Tak np. zupełnie nie porusza p. K. sprawy wpływu salonów obcych, zwłaszcza francuskich na nasze; o salonach zagranicznych bardzo wiele cennych uwag dostarcza książka dra Waleryana Torniusa: *Salons, Bilder gesellschaftlicher Kultur aus fünf Jahrhunderten* Leipzig. Szkoda też, że autor nie przytoczył źródeł, z których korzystał, gdyż wobec tego trudno rozstrzygnąć, czy jaki szczegół przypadkiem pominął, czy też może go nie zna. Z korzyścią przecież dla książki byłoby wykorzystanie rozprawki Zygmunta Batowskiego: *Katolog zbioru gemm króla Stanisława Augusta przez Jana Albertrandego.* (Kraków 1902). W odniesieniu do Deotymy wiele nowych rzeczy przynosi korespondencya Wężyka i Kajetana Koźmiana (ogłoszona w Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce t. XIV (1914); o Gabryeli ciekawe notuje wspomnienia Moraczewska w Dzienniku, ogłoszonym w Przeglądzie wielkopolskim (Poznań, 1912).

Na str. 48 pisze autor, że Józef Korzeniowski korzystał z *Pamiętników* Nakwaskiej w odcinkach Gazety warszawskiej z r. 1853 i 1854, tymczasem istotnie podawał z nich tylko wyjątki (P. z L. Wilkońska: *Moje wspomnienia o życiu towarzyskiem w Warszawie.* Warszawa 1907. I. 75). Na str. 15 mylnie wydrukowano datę założenia Towarzystwa Przyjaciół Nauk, na str. 56 podano daty przerw w zebraniach

literackich niedokładnie. Wiadomość o przedstawieniu *Wesela Figara* Beaumarchaisego w teatrze amatorskim ks. de Nassau należy sprostować o tyle, że przedstawienie to wyprzedziło pierwsze publiczne wystawienie tej sztuki w Paryżu (ale nie prywatne; por. mój artykulik: *O pierwszem przedstawieniu „Wesela Figara" w Polsce.* Kurjer lwowski 1914, nr. 83, s. 2).

W spisie rzeczy poumieszczano niektóre nagłówki fałszywie, n. p. grono kasztelanowej Połanieckiej podano przy str. 9, kiedy tymczasem mowa o niej dopiero na str. 25; nagłówek zaś: Ordynat Zamoyski nie znajduje odpowiednika w treści części pierwszej.

Cennem uzupełnieniem książki są illustracye, zwłaszcza przedstawiające salony kasztelanowej Połanieckiej, Stanisławowej hr. Potockiej, Deotymy, dra Karola Benniego, Parnasistów.

Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, gdyby za przykładem p. Kraushara pokusił się ktoś z naszych badaczy o przedstawienie salonów literackich krakowskich i lwowskich.

Lwów. *Wiktor Hahn.*

Staniszewski Władysław. Bibliografia Rozmaitości, pisma dodatkowego do Gazety lwowskiej 1817—1848 i 1854—1859. We Lwowie, nakładem Redakcyi Gazety Lwowskiej, z druk. Władysława Łozińskiego, 1913, 8-vo, str. 4 nl. + 656.

— Bibliografia Dodatku do Gazety Lwowskiej 1850—1862 i 1867—1869. Miejsce itd. j. w., 1913, 8-vo, str. 4 nl. + 274.

Krček Franciszek dr. Bibliografia Dodatku miesięcznego do Gazety Lwowskiej (1872—1873) i Przewodnika naukowego i literackiego (1873—1910) opracował i wskaźnikiem opatrzył... Miejsce itd. j. w., 1914, 8-vo, str. XXII + 678.

W jubileuszowem wydawnictwie *Stulecie Gazety Lwowskiej* ukazały się w r. 1913 i 1914 jako trzy pierwsze części tomu III. wypisane w tytule trzy bibliografie w opracowaniu p. Wł Staniszewskiego i ś. p. dr. F. Krčeka, które każdy pracownik na polu bibliografii polskiej powita z prawdziwą radością, jako cenne przyczynki do dziejów naszego czasopiśmiennictwa. Z całem też uznaniem muszę wyrazić się o pracy obu autorów, którzy istotnie z wielkiem zaparciem się własnem dokonali żmudnych zestawień, imponujących już samymi rozmiarami.

P. Staniszewski w obu swoich zestawieniach wprowadził system rozpisywania roczników numer po numerze każdego roku po kolei; to wypisanie dokładne tytułów każdego numeru z osobna obejmuje w I części 489 stron, w II. części 192, resztę obu tomów wypełniają indeksy. Przeciw wprowadzeniu tego systemu możnaby podnieść niejedną wątpliwość: przedewszystkiem sposób użyty przez p. S. nie daje czytelnikowi jasnego przeglądu treści uwzględnionych przez niego czasopism. Napróżno więc ktoś starałby się na podstawie bibliograficznych zesta-

wień p. S. stworzyć sobie obraz pewnych działów, reprezentowanych w czasopismach, objętych bibliografią, np poezyi, powieści, historyi Itp. Pewną pomocą jest wprawdzie indeks, ależ ile to pracy musiałby zużyć czytelnik, gdyby na podstawie indeksu miał ułożyć sobie np. zestawienie utworów powieściowych, drukowanych w Rozmaitościach! Do tego indeks nie jest wyczerpujący, stąd nie można oprzeć się na nim z całą pewnością. Tak np. pod Anakreon nie podano roku 1827 (28), pod E opuszczono E. K. 1851, 14., pod F: Falkonee M. 1830, 26. (nb. jest to utwór Merimée), pod Galicya brak odsyłacza: w romansie 1819, 78, pod H. dodaj Halszka z Ostroga 1842, 18, Herburtowie 1839, 19, Herostrat 1840, 29; Homer 1821, 38, 1834, 9; Horacy 1827, 47, 48, 1828, 3. Dodać jeszcze należy następujące uzupełnienia: Inez de Castro 1835, 14; Jan III. 1835, 43; 1838, 33; 1841, 17; Kamiński J. N' 1826, 21; Kościuszko 1846, 17; Lafontaine 1825, 19. [Nb. cytat 1838, 32 odnosi się do bajkopisarza francuskiego, a nie powieściopisarza niemieckiego.] Lukan 1819, 3; Marjon 1842, 51; Orzelski 1847, 11; Poniatowski Józef 1844, 13; Rabsztyński 1843, 10; Safona 1820, 29; Stefan Batory 1834, 29; Twardowski 1828, 28; 1840, 22, 23, 41, 50; 1841, 4; 1851, 1; Tybull 1822, 72; Zboiska 1826, 21; Żmudź 1843, 43; Żyszka 1831, 2. Takich uzupełnień z pewnością znajdzie się więcej.

Trudno też zgodzić mi się na wypisywanie tytułów bez oznaczenia stron numerów, tak samo nie uważam za stosowne wypisywanie tytułu jednej i tej samej rozprawy, mieszczącej się w kilku numerach przy każdym numerze z osobna: nie potrzebuję chyba dodawać, ile przez to zużywa się niepotrzebnie miejsca. Tak np. w części I. rozbija autor powieść Justynkę na kilka numerów, tak samo na str. 79 i 80 powieść Czczość serca i uszczęśliwienie, w części II. artykuł Łobeskiego rozpisany przez kilka numerów (s. 79 nn.), tak samo artykuły Stadnickiego str. 30 nn., monografia Dzieduszyckiego o Sierakowskim (s. 99 nn.), o Skardze (s. 35), rzecz o obrazach w kościołach lwowskich (s. 17 nn.) itd., itd. W drobiazgowości dochodzi autor nawet do przesady: oto m. i. rozpisał pod poszczególnymi numerami *Dodatku do Gazety lwowskiej* nawet pozycye bibliograficzne z artykułu Karola Estreichera (autorstwo Estreichera nie jest znane wydawcy): Piśmiennictwo galicyjskie: otóż wszystkie nazwiska autorów wymienionych przez Estreichera wypisuje wydawca zupełnie niepotrzebnie.

W całym znów szeregu wypadków wypisuje autor tylko raz tytuł artykułu, a w nawiasie podaje numera dalszych ciągów: tego ostatniego systemu powinien był się autor dla jednolitości trzymać.

Bibliografię *Przewodnika naukowego i literackiego* do r. 1892 ogłosił dr. Krček już w roku 1894; obecna bibliografia objęła dalszych lat 18, przeprowadzona jest iednak zupełnie odmiennie od pierwszego przeglądu treści tego pisma. Kiedy bowiem w pierwszym przeglądzie podzielił wydawca całą treść *Przewodnika* na działy rzeczowe, obecnie wprowadził nowy system, dzieląc rzecz całą na dwa tylko działy, t. j. dział rozpraw i dział recenzyi. W obrębie obu działów przeprowadził

układ alfabetyczny według autorów, nadto w dziale pierwszym podał treść krótszą lub dłuższą rozpraw pomieszczonych w *Przewodniku*. Celem ułatwienia przeglądu dodał indeks do obu działów. Wobec takiego założenia rozrosła się bibliografia do olbrzymich rozmiarów (678 stron!!), wzbudzając podziw włożoną w nią pracą i sumiennością. W ten sposób chciał przeprowadzić śp. Krček bibliografię wszystkich czasopism polskich: zadanie to, nie dające się wprost wykonać siłami jednostki, niemożliwe zresztą wobec olbrzymich kosztów wydawnictwa. Jakież to kwoty potrzebneby były na doprowadzenie do skutku całego przedsięwzięcia, jeżeli bibliografia 40 roczników Przewodnika objęła 41 arkuszy druku! Mimo też największego uznania dla pracy ś. p. Zmarłego, nie mogę zgodzić się na taki sposób opracowania bibliografii czasopism. Przedewszystkiem system układu alfabetycznego zatraca znów przegląd artykułów rzeczowy, ma więc te same niedogodności, o których wspomniałem przy bibliografiach p. Staniszewskiego. Ponadto autor ściśle swego systemu podawania treści nie przeprowadził: przy niektórych rozprawach mamy podaną treść ich szczegółową, przy innych zupełnie jej autor nie podaje z niezrozumiałych powodów (por. np. nr. 2, 4, 5, 54, 67, 68, 92 itd., itd.). Jeżeli przegląd treści ma być pomocą dla czytelnika, powinien znajdować się przy każdej rozprawie. Nie mogę też zgodzić się na sporządzenie wskaźnika do obu części bibliografii, a nie do *Przewodnika naukowego i literackiego*; w ten sposób wskaźnik tylko częściowo spełnia swoje zadanie, czytelnik bowiem nie wie, gdzie o pewnych osobach lub rzeczach jest mowa w *Przewodniku*. W końcu sam wskaźnik nie uwględnia wszystkich pozycyi dokładnie; nie chcąc nużyć przytaczaniem większej ilości przykładów, przytaczam tylko jedną pozycyę: motywy literackie (s. 539), gdzie wydawca wymienia tylko trzy przykłady, należałoby zaś tu uwzględnić cały szereg kwestyi, pominiętych przez autora.

Autor sam nie przeprowadził korekty bibliografii, wobec czego wkradło się dużo omyłek drukarskich (sam spis ich zawiera 8 stron), co znacznie utrudnia korzystanie z bibliografii.

Mimo podanych zastrzeżeń bibliografie p. Staniszewskiego i Krčeka mogą oddać znaczne usługi pracownikom, pragnącym zapoznać się z treścią czasopism w nich objętych.

Lwów. *Wiktor Hahn.*

Bystroń Jan Stanisław. *Człowiek i książka.* Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa-Lublin-Łódź Kraków, Gebethner i Spółka (1916). 8-vo, str. II+157.

Studyum Dra Bystronia jest poświęcone ważnej sprawie organizacyi pracy umysłowej. Istota i forma książki, stosunek uczonego do problemu, typy uczonych, organizacya bibliografii, organizacya biblioteczna — oto najważniejsze kwestye, poruszone przez autora. W dziedzinie pracy umysłowej żąda on należytej organizacyi. Od jej sprawności za-

leży produkcya naukowa pod względem ilościowym i jakościowym, a w rezultacie postęp wiedzy ludzkiej. Rzeczą najważniejszą jest sam problem. Jego rozwiązanie — to nowe ogniwo postępu. Dlatego należy uprościć drogi, doń wiodące, usunąć przeszkody techniczne, z któremi mozolnie walczyć dziś musi każdy niemal badacz, marnując ogromną sumę energii na długotrwałe żmudne poszukiwania bibliograficzne celem zebrania rozproszonego materyału. Wobec niesłychanego wzrostu produkcyi książkowej w naszych czasach, powodzi artykułów w niezliczonych dziennikach i czasopismach, jednym z najważniejszych postulatów jest utrzymywanie tej produkcyi w dokładnej ewidencyi. Zadanie to ma spełnić bibliografia. Wszyscy pracujący naukowo wiedzą, jak cenną, jak walną pomocą w badaniach jest dobrze zorganizowana bibliografia, która daje każdemu możność uzyskania w krótkim czasie przeglądu całego materyału naukowego w danej kwestyi. Estreicher dźwignął gmach monumentalny. Gmach ten należy jeszcze urządzić i przystosować do naszych potrzeb naukowych. Brak mu bowiem systematyki, o którą powinniśmy postarać się jak najrychlej.

Ciekawe są uwagi o katalogach bibliotecznych. Obok dwóch głównych katalogów, powszechnie przyjętych, t. j. alfabetycznego i rzeczowego, rozpowszechnił się zagranicą, zwłaszcza w Anglii i w Ameryce katalog t. zw. hasłowy, ułożony według alfabetycznego porządku tematów (mots types, Schlagwörter), w którym pod danem hasłem zebrane są wszystkie prace, dotyczące danej kwestyi. Katalog ten odznacza się wielką sprawnością, ułatwia w wysokim stopniu pracę i ogranicza do minimum żmudne gromadzenie materyałów w danej bibliotece. Zarzutu schematyczności uniknie się, jeżeli hasła nie będą zestawiane mechanicznie według słów tytułu, który jest mniej lub więcej przypadkowy, ale uwzględni się treść książki, tak, iżby hasło było jej wykładnikiem. Katalogiem przyszłości będzie prawdopodobnie katalog, ułożony według systemu dziesiętnego.

Za poruszenie tych ważnych kwestyi należy się autorowi szczere słowo uznania. Książka jego powinna wywołać dyskusyę, którąby ustaliła najważniejsze postulaty i zagadnienia, jakie nas czekają w dziedzinie kultury i pracy naukowej.

Lwów. *Stefan Vrtel.*

Dębicki Zdzisław. *Książka i człowiek.* Warszawa. Nakładem Gebethnera i Wolffa. (1916. 8-vo, str. 119).

Kiedy po wojnie zacznie się wszechstronna odbudowa życia polskiego, wzgląd na dobro społeczne wymagać będzie gruntownej rewizyi naszych stosunków wydawniczych i księgarskich. Muszą tu nastąpić zmiany duże, nieraz zasadnicze. W imię zdrowia duszy społecznej zło musi być wytępione doszczętnie. Książka, mająca w swej treści i formie tak świetną tradycyę, a w dzisiejszych czasach zepchnięta z wyżyn

swego królestwa na padoł pospolitej produkcyi przemysłowej, obliczonej na zysk kupiecki, otrzymać winna z powrotem swą wysoką godność.

Broszura Z. D-o, żądająca reform w sferze naszego stosunku do książki, ukazała się przeto w samą porę. W sposób zajmujący opowiada autor o dziejach książki, która niosła ludzkości prawdę i piękno i stała się nieodłączną towarzyszką człowieka, o rozkwicie i upadku sztuki drukarskiej, wypartej dziś przez przemysł drukarski, produkujący masami towar książkowy dla żądnej senzacyi publiczności. Dziś w dziedzinie dawnej książki dobrej i pięknej — panoszy się wszechwładnie książka licha, szkodliwa w treści, nieestetyczna, szablonowa w formie: »książka dla nikogo«. Szerokie zainteresowanie powinny wzbudzić nawoływania autora do renesansu sztuki drukarskiej, która podupadła, wzorując się przeważnie na taniej, jaskrawo reklamowanej, książce niemieckiej. Renesans drukarski, który tak wspaniale rozkwita w Anglii i Francyi, i w Polsce powinien jak najrychlej się rozwinąć. Dobry początek dał Kraków. Z oficyn Anczyca, drukarni Uniwersyteckiej i Narodowej wychodzą druki, czyniące zadość wymaganiom estetycznym. Książka polska powinna wyraźnie określić swój typ i swój styl indywidualny, powinna stać się książką polską nie tylko z treści, ale i z szaty zewnętrznej.

Rozdziały o tajemnicach bibliotek, o prześladowaniu i wywyższeniu książki, o jej przyjaciołach i wrogach, o umiejętności czytania, o urządzaniu bibliotek domowych, o książkach dla dzieci polskich — czytamy z prawdziwą przyjemnością. Na podkreślenie zasługuje żądanie dobrych przekładów arcydzieł literatury obcej, podjęcia wydawnictwa Biblioteki poetów polskich, utworzenia w Warszawie wielkiej Biblioteki publicznej, monumentalnej świątyni ducha — na wzór Ossolineum lub Książnicy Jagiellońskiej. Kończy broszurę rozdział, rozpatrujący stosunek książki do życia. Doniosła rola książki dobrej i pięknej polega na budzeniu w człowieku sił twórczych, ukazywaniu sfer idealnych, nawiązywaniu do przeszłości, dźwiganiu kultury, popularyzacyi wiedzy. Broszura niniejsza, obfitująca w trafne myśli i poglądy, zasługuje na uwagę ogółu i szerokie rozpowszechnienie.

Lwów. *Stefan Vrtel.*

Jubileuszowy cykl odczytów Towarzystwa literackiego im. A. Mickiewicza we Lwowie.

Celem upamiętnienia trzydziestej rocznicy założenia Towarzystwa literackiego im. A Mickiewicza (1886—1916) urządził Wydział Towarzystwa w grudniu ubiegłego roku, w lutym i marcu bieżącego roku we Lwowie jubileuszowy cykl odczytów. W cyklu tym wygłosił prof. Uniw. Jagiellońskiego, Ignacy Chrzanowski cztery odczyty:

1) i 2) *Charakterystyka i wartości życiowe romantyzmu* dnia 9 i 10 grudnia 1916 ; ogłoszony w Roku polskim 1916, z. 2 i 3, p. t. *Charakterystyka romantyzmu.*

3) Adam Mickiewicz, d. 11. grudnia 1916, ogłoszony w Pamiętniku literackim 1917, str. 32—44.

4) Henryk Sienkiewicz, d. 12. grudnia 1916, ogłoszony w Roku polskim 1917, z. 10, str. 1—19

Dalsze odczyty odbyły się w r. 1917, a mianowicie:

5) Prof. Uniw. lwowskiego Dr. Józefa Kallenbacha: *Zapomniany poeta* (d. 24 lutego, ogłoszony w Pamiętniku literackim 1916, str. 219—230).

6) Prof. Uniw. lwowskiego, Dr. Jana Kasprowicza: *Z dziejów romantyki angielskiej* (3. marca, wydrukowany w Kurjerze Poznańskim 1917, p. t.: *O motywie przyrody w romantycznej poezyi angielskiej ze szczególnem uwzględnieniem Byrona* (nr. 78, 83—86, 88, 91, 96—98).

7) i 8) Prof. Uniw. lwowskiego, Dra Jana Bołoza Antoniewicza: *Klasycy i romantycy wobec sztuki* (14. i 15. marca).

Wszystkie powyższe odczyty cieszyły się niezwykłem powodzeniem wśród publiczności. Głosy prasy lwowskiej o odczytach są zestawione w *Pamiętniku literackim 1916. w Wiadomościach bibliograficznych* pod nr. 373—376 i 1917 pod nr. 123, 195, 225.

Wspomnienia pośmiertne

zestawił

WIKTOR HAHN.

Kazimierz Kapałka, nauczyciel gimnazyum św. Anny w Krakowie, podporucznik, ciężko zraniony w walkach nad Styrem, zmarł w szpitalu w Chełmie 15. czerwca 1916 r. Zmarły, z zawodu germanista, ogłosił w Pamiętniku Literackim z r. 1913 zajmującą rozprawkę: Niemieckie tłómaczenie „Fraszek“ Kochanowskiego i „Kolędy“ z r. 1652.

(Por. Wiek Nowy 1916, nr. 4527, str. 4., Kurjer Lwowski 1916, nr. 334, str. 3).

Dr. Gustaw Berson Blatt, profesor nadzw. gramatyki por. języków indoeuropejskich w uniw. lwowskim, urodz. 15 lutego 1858 r w Jarosławiu, zmarł 17. września 1916 r. we Lwowie.

Ogłosił także kilka prac nieobojętnych dla historyi literatury polskiej:

Archaizmy w języku J. Kochanowskiego. Sprawozdanie komisyi językowej Akad. Um. w Krakowie. III. 1884.

Materyały do morfologii języka polskiego z w. XV. Tamże.

Spostrzeżenia nad językiem J. Kochanowskiego. Przegląd polski 1884 r.

O języku satyr Marcina Bielskiego, Kraków 1891.

Bolesław Adam Baranowski, inspektor krajowy dla seminaryów i szkół ludowych galicyjskich, ur. 1844 w Waszkowcach na Bukowinie, zmarł 5. października 1916 r. we Lwowie; zasłużony pedagog, troskliwy orędownik nauki języka polskiego i historyi literatury polskiej, sam doskonały i subtelny znawca skarbów naszego piśmiennictwa, ogłosił poza drobnemi rozprawkami w czasopismach także następujące prace osobno z zakresu historyi literatury polskiej:

Józef Ignacy Kraszewski, jego życie i zasługi skreślił... Książka pamiątkowa wydana w pięćdziesięcioletnią rocznicę pracy literackiej J. I. K. przez Towarzystwo pedagogiczne. Lwów, nakładem Towarzystwa, I Związkowa drukarnia, 1879, w 8-ce, str. 72, 1 nl., z portretem K., [2] 1888, 8-vo, s. 88.

Mickiewicz jako nauczyciel narodu swego, wykład publiczny wygłoszony w Żółkwi dnia 2 grudnia 1894. Lwów, nakł. żółkiewskiego oddziału Towarzystwa pedagogicznego, druk. S. Bednarskiego, 1895, 8-vo, str. 19.

Uczczenie pamięci autora Anhellego. Czerniowce, 1909, 8-vo, str. 24.

Por. nekrolog w Muzeum 1916, 317.

Doleżan Wiktor, urodz. 1870 r., po ukończeniu wydziału filozoficznego w Uniwersytecie krakowskim, poświęcił się pracy nauczycielskiej, pracując naprzód jako profesor seminaryum w Tarnowie, potem zaś jako dyrektor seminaryum w Rudniku i Kętach, gdzie zmarł 13. stycznia 1917 r

Z zakresu historyi literatury polskiej ogłosił:

Krótki rys dziejów literatury dla użytku uczniów i uczenic szkół średnich jakoteż seminaryów nauczycielsk. T. I—II. Tarnów, 1898, 8-vo m., str. 131+132; [2] Lwów, 1901, 8-vo, str. 199; [3] Lwów, 1905, 8-vo, str. 230; [4] 1908, 8-vo, str. 231; [5] 1911, 8-vo, str. 262

Illustrowane dzieje piśmiennictwa polskiego. Poznań, 1906, 8-vo, str. 339.

W Bibliotece krytycznej arcydzieł liter. pol. opracował powieści H. Sienkiewicza: Trylogię, Krzyżaków i Quo vadis? Kraszewskiego: Starą baśń, Konopnickiej: Pana Balcera w Brazylii.

Por. nekrolog w Muzeum 1917, s. 28.

Czesław Pieniążek, profesor gimnazyalny, w ostatnich latach życia dyrektor prywatnego gimnazyum realnego w Zakopanem, zmarł w Krakowie 17. czerwca 1917, przeżywszy lat 73. W wolnych chwilach oddawał się pracy literackiej w różnych kierunkach, m. i. ogłosił kilka prac historyczno-literackich:

O autorkach polskich a w szczególności o Sewerynie Duchińskiej. Poznań 1872, 8vo, str. 85.

Mesyanizm i Towiańszczyzna w ogólnym zarysie. Lwów, 1877, 8-vo, str. 167.

Dzieła Z. Krasińskiego jako przedmiot lektury w szkołach średnich. Stryj, 1885. 8-vo, str. 18.

Syrokomla wobec rozwoju poezyi ostatniego okresu. Kraków, 1885, 8-vo, str. 49.

Kilka uwag o pesymiźmie w nowelistyce współczesnej. Przegląd powszechny, 1887. II.

Krytyk naszych powieściopisarzy. Tamże.

Michał Bałucki. Szkic literacki. Poznań. 1888, 16-ka, str. 38.

Literatura o Mickiewiczu, luźne uwagi. Poznań, 1890, 16-ka, str. 35.

Złote myśli A. Mickiewicza, poprzedzone popularnie napisanym życiorysem poety. Kraków, 1890, 8-vo, str. 72. [2] 1899, 8-vo, str. 72.

O życiu i dziełach A Mickiewicza. Lwów, 1898, 8-vo w., str. 86. [2] 1910, s. 74.

A. Mickiewicz 1798—1898. Kraków. 1898, 8-vo m., str. 48.

O życiu i dziełach Mikołaja Reja z Nagłowic. Lwów, 1905, s. 90.

O życiu, dziełach i zasługach ks. P. Skargi. Lwów, 1912, s. 63.

O lekceważeniu ojczystej mowy. Zakopane, 1913, str. 31.

Por. obszerniejszy nekrolog w Gazecie Lwowskiej 1917, nr. 139. s. 4; Nowej Roformie, 1917, nr. 279, s. 2; Czasie 1917, nr. 279, s 3.

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE

zestawił

WIKTOR HAHN [1]).

Asnyk.

1.* Hoesick Ferdynand. Dwa nieznane sonety Adama Asnyka. Nowa Reforma, 163, 2.

Bielski M.

2. *W. R.* Wojenne pomysły M. Bielskiego. Czas 164, s. 2.

Bibliografia.

3. Brzostowski Aleks. Bol. Uruchomienie i grupowanie prac drukowanych głównie w czasopismach i dziełach zbiorowych (tytuł dłuższy). Warszawa, nakł. »Biblioteki najniezbędniejszych wydaw.« A. B Brzostowskiego i Sp., druk. L. Bogusławskiego, 1917, str. 4 nl. + 58 + 60.

4. Estreicher Karol. Bibliografia polska XIX stulecia. Lata 1881—1900. T. IV. R—Z. Kraków, nakł. Spółki księgarzy polskich, druk. W. L. Anczyca i Sp. 1916, 8-vo w., str. 652.

5. Pułaski Franciszek. Opis 815 rękopisów biblioteki ordynacyi Krasińskich. (Biblioteka ordynacyi Krasińskich i Muzeum K. Świdzińskiego, t. XXIII—XXIX). Warszawa, nakł. funduszu Świdzińskiego, W. Jakowicki, druk. W. Laskauera. 1915, 8-vo w., str. IV + 2 nl. + 934 + 3 nl. + [70].

6. Rulikowski Mieczysław Zakres i zadania księgoznawstwa. Wykład wstępny wygłoszony d. 4. X. 1916 na Wy-

[1]) Doprowadzone do 30. kwietnia 1917 r. Przy artykułach pomieszczonych w dziennikach z r. 1917 nie oznaczam roku. Bibliografię dzienników poznańskich z r. 1917 pomieszczę w całości w następnych zeszytach. Zestawienie podane obecnie obejmuje podobnie, jak i poprzednie, wszystkie prace ogłoszone drukiem, jakoteż artykuły pomieszczone w dostępnych mi dziennikach i czasopismach. Mimo niezwykłych trudności, jakie nastręczają się przy zebraniu materyału w obecnych stosunkach, prowadzę rozpoczętą w r. 1912 bibliografię i nadal, w przekonaniu, że w ten sposób dorobek nasz historyczno-literacki nie pójdzie w zapomnienie.

dziale humanistycznym wyższych kursów naukowych w Warszawie. E. Wende i S-ka, Warszawa, Lwów, druk. Wł. Łazarskiego w Warszawie, 1916, 8-vo, str. 4 nl. + 36.

Bibliotekarstwo.

7. Jubileusz Antoniego Bederskiego, bibliotekarza książnicy Raczyńskich (25-lecie). Dziennik Poznański i Kurjer Poznański, 1916, nr. 148.

8. Janusz B. Biblioteka archiwum miejskiego [we Lwowie]. Kurjer Lwowski 1917, nr. 13, s. 2, nr. 19, s 2 n., nr. 21 s. 2 n.

9. Chołoniewski A. Stulecie Ossolineum 1817—1917. Głos Narodu 16, 17.

10. *D. Z.* Stulecie Ossolineum. Kurjer Warszawski 35, 3 n.

11. Flach Józef. Stulecie Ossolineum. Z Dziennika Kijowskiego. Gazeta Wieczorna 3485, 3 n., 3487, 4 n.

12. *J. M.* Z doli i niedoli Ossolineum. Przed setną rocznicą (1817—1917). Gazeta poranna 3366, 3, 3368, 4, 3374, 3.

13. *L.* Ossolineum (1817—1917). Nowa Reforma, 14, 16.

14. Z Ossolineum. Kurjer Lwowski 67, 3.

15. Zaginiona biblioteka [OO. Pijarów w Radomiu]. Kurjer Lwowski 80, 4.

Bliziński.

16. *X.* Korzeniowski — Bliziński — Fredro syn. Nowa Reforma, 197.

Cenzura.

17. Gąsiorowska Natalia dr. Wolność druku w Królestwie Kongresowem 1815—1830. (Monografie w zakresie dziejów nowożytnych, wydawca Szymon Askenazy, t. 23). Warszawa, z zapom. kasy im. Mianowskiego, Gebethner i Wolff, druk. Naukowa, Kraków, 1916, 8-vo, str. XI + 438.

Cieszkowski.

18. *P. A. X.* Prof. Chrzanowski o Cieszkowskim. Miesięcznik katechetyczny i wychowawczy, 1917, 100—103 i 127—131.

19. »Ojcze nasz« a Wilson. Ill. Kurjer codzienny, 31, 3.

20. Wilson a Cieszkowski. Kurjer Warszawski, 28, 5.

21. Popławski August. Z życia i zapomnianych dzieł Cieszkowskiego. Sfinks IX.

Czartoryski Adam ks.

22. Katechizm rycerski. Wydał i przedmową poprzedził H. Mościcki. (Biblioteka Uniwersytetów ludowych i młodzieży szkolnej, nr. 177). Warszawa, Lublin, Łódź, nakł. Gebethnera i Wolffa, Kraków, Gebethner i Sp., New-York, Polisch Book Imp.-Co, Inc. Poznań, M. Niemierkiewicz, druk. Wł. Łazarskiego w Warszawie, 1916, 8-vo w. str. 62.

Długosz.

23. Głuchowska Wanda. Jan Długosz, wielki historyk i wychowawca królów. Biblioteczka narodowa 67. Warszawa, wyd. i druk. M. Arcta, 1915, 8-vo m., str. 42.

24. Lipiński Eugeniusz ks. Jan. Jan Długosz (1415 — 1480). W 500-tną rocznicę urodzin historyka i pierwszego krajoznawcy polskiego. Piotrków Trybunalski, nakł. Oddziału Pol. Tow. krajoznawcz., druk W. Dobrzańskiego.

Dziennikarstwo.

25. Ch. Stanisław. Z prasy obozowej. Wiek Nowy, 4761, 3 n., 4762, 3, 4763, ?, 4764, 3.
26. Jarkowski Stanisław. Prasa warszawska od początku sierpnia 1914 do grudnia 1915. (Uzupełniona odbitka z wydawnictwa: Kalendarzyk historyczno-polityczny Komitetu obywatelskiego st. m. Warszawy). Warszawa, nakł. autora, skład główny w Towarzystwie literatów i dziennikarzy polskich, druk B. Wierzbicki, 1916, 16-ka, str. 32.
27. Jarkowski Stan. Prasa Warszawy w r. 1916. Kurjer Lwowski 23, 2 n., Gazeta Lwowska 9, 4.
28. Papée St. Dziennikarstwo pol. w czasie wojny. Na przełomie. Kraków 1916, I. 1.

Filomatyzm.

29. *A. S.* Nasze filomatki Czas, 178 fejl.

Fredro A.

30. Chrzanowski I. Jowialski — symbol. (Z wykładów uniwersyteckich o Fredrze). Głos Narodu 83, 3 n.

Fredro syn.

Por. nr. 16.

Gallus.

31. Chlebowski Bronisław. Kronika t. zw. Gallusa jako pierwszy pomnik literatury łacińsko-polskiej. Warszawa. 1916.

Golański.

32. Dynowska Marya. Filip Nereusz Golański na tle współczesnej epoki. Studyum dziejom neoklasycyzmu w Polsce poświęcone. Rozprawy Akademii Um., wyd. filol. LV, 269—338 i odb. W Krakowie, nakł. Ak Um., 1916, 8-vo, str. 2 nl. + 70.

Goszczyński.

33. Trzy struny. Warszawa, księg. W. Jakubowicza, druk. W. Piekarniaka, 1915, 8-vo m., str. 77 + nl. 3.

Historya literatury.

34. Brückner Aleksander. Epopeja bazyliańska. Nieznany okaz literatury rusko-polskiej. Prywit J. Frankowy w 40-litje pracy. Lwiw, 1916, str. 197—206.
[O przekładzie Marina: O zabiciu młodzianków].
35. Chrzanowski Ignacy. Historya literatury niepodległej. Polski (z wypisami) 44 tys. Warszawa, Lublin, Łódź, nakł. Gebethnera i Wolffa, Kraków, G. Gebethner i Sp., druk. W. L. Anczyca i Sp., New York, Polish book imp. Co (1916), 8-vo w., str. VII + 598.
36. »Żywy Dziennik« — (Na Bezdomnych). Nakł. Tow. Dziennikarzy i Literatów polskich w Poznaniu. 1916, 8vo, str. 195. [Za-

wiera między innemi: Bolesława Marchlewskiego »Prasa a wojna«, Kazimierza Łuczewskiego »Granice wolnej myśli«, Maryi Wicherkiewiczowej »Dwór Staropolski w naszej poezyi«; pozatem beletrystyka i humoreski].

37. *H. J.* Przyszłość literatury polskiej. Kalendarz literacki. Wydawnictwa rok pierwszy. Warszawa. Skład głów. w księgarniach Gebethnera i Wolffa, 1917.

38. Hulewicz Jerzy. Słów kilka o krytyce. Dziennik Poznański, 1916, nr. 194 i 195.

39. Irzykowski Karol. Wpływ wojny na literaturę. (Horoskopy i zadania). Myśl polska. 1916, III.

40. — Z przesądów krytyki liter. Nowa Reforma 163, 2.

41. Jaxa. Zmilitaryzowanie poezyi. Kurjer Warszawski 42, 5.

42. Kossowski Stanisław. Wśród romantyków i romantyzmu. Z życia i twórczości poetów. Z ośmioma podobiznami. (Biblioteka humanist. Wendego). Warszawa — Lwów, wydawn. księg. E. Wende i Sp., druk. Zakładu Nar. im. Ossolińskich, 1916, 8-vo, s. 363.

43. Lam Stnisław Dr. O ideologię przyszłej liter. polskiej. Dziennik Poznański, 1916, nr. 274, 275, 276, 284, 292, 296, 297.

44. — Organizacya pracy lit. Gazeta lwow. 37—40 fejl.

45. Lange Józef. Poezya a polityka. Warszawa, druk. Polska, Księg. Ferdynanda Hösicka, 1915, 8-vo m., str. 32.

46. Nuzikowska Helena. »W czem jest moc twoja, piosenko moja?« Kurjer lwowski, 1917, nr. 20, s. 2 n.

47. Odezwa d• naszych autorów (z zawiadomieniem o utworzeniu Spółki wydaw. »Ostoja« w Poznaniu, oraz z wezwaniem o nadesłanie rękopisów). Dziennik Poznański, 1916, nr. 266, Kurjer Poznański, 1916, nr. 267.

48. Rudniański S. Polnischer Brief. Das literarische Echo. XIX. s. 692—697.

49. Sobeski Michał. Filozofia sztuki. I. Dzieje estetyki. Zagadnienia metody. Twórczość artysty. Tom I. Warszawa. E. Wende i Sp, 1917, 8-vo, str. 453.

50. Pigoń Stanisław. Do podstaw wychowania narodowego. Ze słowem wstępnem Ign. Chrzanowskiego. Kraków. Skł. głów. w księg. G. Gebethnera i Sp., druk. W. L. Anczyca i Sp., 1917, 8-vo m., s. VIII + 171. [M. i.: Nauczanie hist. literatury polskiej w wychowaniu narodowem. Jeszcze o znaczeniu hist. liter. polskiej XIX w. Wartości wychowawcze „Pana Tadeusza"].

51. Tetmajer Kazimierz. Notatki literackie. Warszawa. Nakład Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów — 1916, 16-ka, s. 172. [O Wyspiańskim, Konopnickiej, Prusie, Z. Dębickim.

Poeci Tatr. Do historyi literat. tatrzańskiej].

52. Wize Kazimierz Filip. „Wykłady filozoficzne". 2 tomy. — Poznań, 1916/17. Nakładem M. Niemierkiewicza (Wyd. Wykładów Poznańskich, nr. 1 i 2). Tom I. str. III. i 93, II. str. 95.
[Treść I.: Co to jest filozofia; Zadanie poszczególnych nauk filozoficznych; Filozofia polska; — II.: Logika a nauka; Etyka a cywilizacya; Estetyka a sztuka].

53. Wojciechowski Konstanty dr. Zwięzły podręcznik hist. literatury polskiej. Napisał... Wydanie piąte, przejrzane i uzupełnione. Lwów, nakł. księg. Stanisł. Köhlera, z druk. i litogr. Piller-Neumanna, 1917, 8-vo, str. VII + 251.

54. Wojna a twórczość umysłowa. Gazeta lwowska 41, 5.

55. Wóycicki Zygmunt. Jedność stylowa utworu poetyckiego Sprawozdania z posiedzeń Tow. Naukow. warszaw., 1914, I, II, 5—36.

Jański.

56. Pietrzycki Jan. Domek Jańskiego. Nowa Reforma 199, 1.

Jeż.

57. Kaptur Bolesław. Wspomnienie o Miłkowskim. „Cześć bohaterom". Piotrków, druk. Państwowa pod zarządem Departamentu wojsk. N. K. N. (1916).

Kaczkowski.

58. Krechowiecki Adam. Zygmunt Kaczkowski. (Na podstawie źródeł i materyałów rękopiśmiennych). Przewodnik naukowy i literacki. 21—49, 128—139, 226—238, 315—352.

Kochanowski.

59 Odprawa posłów greckich i Treny. Z objaśnieniami. Biblioteka powszech. 19. Warszawa, nakł. księg. K. Idzikowskiego, druk. R. Kaniewskiego (1916), 8-vo m., s. 56.

60. Pieśń świętojańska o Sobótce. Treny. Ze wstępem i objaśnieniami Henryka Gallego. Biblioteczka narod. 56. Warszawa, wyd. i druk. M. Arcta, 1916, 8-vo m., str. 50.

61. Elegie miłosne z łac. przełożył Jul. Ejsmond Sfinks IX.

62. Hoesick Ferdynand. O pewnej „smutnej" gamratce. W „Paryż". Warszawa, 1916.

Kołłątaj.

63. Wiśniowski Tadeusz. Z dziejów geologii w Polsce. Kilka słów o Kołłątaju. Kosmos 1915, — i nadb., Lwów, 1916, 8-vo, str. 209—230.

Kopczyński.

64. Setna rocznica zgonu ks. O. Kopczyńskiego († dnia 14 lutego 1817 r.). Illustr. Kurjer codzienny, 57, 1.

65. Rolle Michał. Onufry Kopczeński. (W setną rocznicę zgonu). Gazeta Lwowska 52, 5.

66. Stulecie gramatyki polskiej. Praca, s. 32.

Konopnicka.

67. Unici. Tygodnik illustrowany. Praca s. 56 n.

68. Kallenbach Józef. Marya Konopnicka. (Z powodu wydania zupełnego jej poezyi). Tygodnik illustrowany 1917, str. 12, 26—27, 53—54, 67—68.

69. Pini Tadeusz. Zbiorowe wydanie poezyi Maryi Konopnickiej. Kurjer Lwowski 167, 170, 172.
Por. nr. 51.

Korzeniowski.

70. Chrzanowski Ignacy. Źródła klasyczne dwu utworów romantycznych („Grażyny“ Mickiewicza i „Mnicha“ Korzeniowskiego). Sprawozdania z posiedzeń Tow. Nauk. warsz. Wydział językoznawstwa i literatury. Rok VII., zeszyt 7. Warszawa. druk. i lit. J Cotty, 1916, 8-vo, s. 67—93.
Por. nr 16.

Krasiński Zygmunt.

71. Przedświt. Opracował Stanisław Fischer. Biblioteka krytyczna arcydzieł literatury pol. 15. Tarnów, nakł. i druk Z. Jelenia, 1916, 16-ka. str. 48.

72. Sedlaczek Emilie. Les opinions de Sigismond Krasiński sur les littèratures étrangères. Thèse presentée à la Faculté des Lettres de l' Université de Fribourg pour obtenir le grade de docteur par... Fribourg, Suisse, 1915, 8-vo str. 182.

73. Siedlecki St. Materyały do badań nad językiem Z. Krasińskiego. Prace filologiczne VIII. 381 nn.

74. Windakiewicz Stanisław Krasiński i Dante. Rozprawy Akad. Um. Wyd. fil., t. 53, s. 305—317, i odb. Kraków, G. Gebethner i Sp., nakł. Ak. Um, druk. Uniw Jag., 1916, 8-vo, str. 15.

Kraszewski.

75. Mussilowa Jadwiga. Wielkiemu powieściopisarzowi w 30-lecie zgonu Gazeta poranna. 3484, 4, 3486, 4.

76. Bor. Ład. Pamięci J. I. Kraszewskiego. Kurjer Warszawski 77, 3.

77. *Pr. W.* J. I. Kraszewski jako publicysta. (Wspomnienie w 30-tą rocznicę pogrzebu). Nowa Reforma, nr. 187, s. 1

78. *P. Sz.* 1812—1887. J. I. Kraszewski. (W trzydziestą rocznicę zgonu). Ill. Kurjer Codzienny. 78, 1.

Książka.

78 a. Dębicki Zdzisław. Książka i człowiek. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1916, 8-vo, str. 122.

78 b. Juszkiewicz Henryk. Losy książki polskiej. Kalendarz literacki. I. Por. nr. 37.

Lenartowicz.

79. Niedrukowane poezye Lenartowicza: 1) List do P. K. R. 2) Zbigniewie Zmorskiej (odpowiedź na wiersz „Tęsknota“. 3) W albumie. Dziennik Poznański, 1916, nr. 294.

80. Sozański Michał. Akwarele. (m. i. Śmierć Lenartowicza). Kurjer Lwowski, 1917, 4. s. 4, 6. s. 3.

81. Wiercieński H. Nieznana rzeźba T. Lenartowicza. [K. Brodzińskiego]. Tygodnik illustrowany 1917, 97.

Malczewski.

82. Pamiątki po Ant. Malczewskim. Kurjer Lwowski 80, 4.

83. Lange Antoni. Malczewski. (Fragment z powieści dramatycznej). Kurjer Warszawski, 1, 4—6.

Małecki.

84. *K. A. A.* Antoni Małecki. Prace filologicz. VIII. 641. nn.

Mickiewicz.

85. Chlebowski Bronisław. Unieśmiertelnienie artystyczne polskości w „Panu Tadeuszu". Sprawozdanie z posiedzeń Tow. Nauk. Warsz. 1913, I, II, s. 69—72.

86. Dąbkowski Przemysław. Uwagi prawne w „Panu Tadeuszu". W książce Pokłosie z dwudziestu lat pracy naukowej zebrane 1897—1916. We Lwowie, nakł. autora, druk. Jakubowskiego i Sp., 1917, 8-vo, s. 22—38.

87. Doering Ks. Jan. Wspomnienie. (Z domu Wład. Mickiewicza w r. 1883; zawiera m. i. opowiadanie Domejki o epizodzie — imieniny Czeczota — z czasów filomatów i filaretów). Dziennik Poznański, 1916, nr. 272.

88. Rolle Michał. Złośliwe plotki pana Wigela. Gazeta Wieczorna, 3316, 3, 3318, 3, 3320, 5, 3326, 3, 3328, 5, 3330, 5, 3332, 5, 3334, 6.

89. Sinko Tadeusz. Mickiewiczowe widzenie księdza Piotra. Przegląd powszechny I. 346—363, 489—502.

90. Strojek Jan. Sprawozdania [w sprawie artykułu Pigonia, por. Pam. lit. 1916. s 384]. Rok polski 1916, 10, 92—93.

91. Szlakiem Wieszcza. Pamiątka Drugiego Dnia Wstrzemięźliwości i Ofiary urządzonego w rocznicę śmierci Adama Mickiewicza dnia 26-go listopada 1916 r. Z polecenia Komitetu II. Dnia Wstrzemięźliwości i Ofiary wydali ks. Feliks Bocian i Fr. Cejrowski z Poznania. Czysty dochód przeznacza się na głodnych i bezdomnych. Poznań, 1916 r. Czcionkami drukarni nakładowej Braci Winiewiczów. Stron 40.

Zawiera między innemi: X. Niesiołowskiego „Czem jest dla nas Mickiewicz?"; St. Janickiego „Mickiewicz a odrodzenie ludu"; Constantia »Mickiewicz a oświata ludu«; Kazimierz S »Mickiewicz-Filomata«; X Nikodema Cieszyńskiego „Przędziwo życiowe Wieszcza".

92. Szwajcarya ku czci polskich poetów. Gazeta lwowska, nr. 20, s. 4.

93. Tablica pamiątkowa Mickiewicza w Lozannie. Praca 28.

94. Zywar Jan. Żołnierstwo Mickiewicza. Skarbczyk legionisty. Przewodnik polowy żołnierza polskiego. Piotrków, 1916, 8-vo, przedruk. Kurjer Lwowski, 1917, nr. 10, s. 2, nr. 11, s. 2 n., nr. 14, s. 2 n.

95. Sozański M. Akwarele. (Wspomnienia z Włoch. Ordon). Kurjer Lwowski 112, 2 n., 114, 2, 116, 2 n., 118, 2 n.

96. Dybowski B. Dr. Drobne sprostowanie relacyi o Juliuszu Konstant. Ordonie. Kurjer Lwowski 134, 6.

97. Błotnicki Franciszek ks. W odpowiedzi na notatkę prof. Dybowskiego. Tamże 152, 6.
Por. nr. 50, 184.

Mijakowski.

98. Kosiński W. dr. ks. Jacek Mijakowski, kaznodzieja barokowy. Przyczynek do dziejów kaznodziejstwa polskiego w XVIII. wieku. Z zapomogi kasy im. Mianowskiego. Radom, druk J. Grodzicki i Sp. 1916, 8-vo, str. VII + 172.

Motywy.

99. Gomulicki Wiktor. Legenda Białego Orła. Praca s. 33. nn.

100. Lorentowicz Jan. Nasz hymn narodowy. (Z Nowej Gazety). Nowa Reforma 10.

101. Hymn Bogarodzica. Kurjer Lwowski, 1917, nr. 4, s. 7.

102. Lublin w pieśni. Lublin, 1915, 8-vo, str. 36.

103. Lorentowicz Jan. Polska pieśń niepodległa. Warszawa-Kraków. Towarzystwo wydawnicze w Warszawie, 1917.

104. Rogowicz Wacław. Polska pieśń niepodległa Tygodnik illustrowany 140 n.

105. Koppens R. X. O poezyi legionów. Kwartalnik chyrowski, 1916, I, II. 64—66.

106. Zabiełło Jan. Polska poezya w latach wielkiej wojny, Rok polski 1916, 10, 38—70.

107. Grzymała Siedlecki Adam. Rok 1863 w literaturze pięknej. Sfinks IX.

108. Jachimecki Zdzisław. Pieśń rokoszan z r. 1606. Z oryginału w rękopisie nr 1047. Bibl. Akademii Umiejętności, odbitka z I. tomu Pism Rokoszowych wydanych przez prof. J. Czubka, Kraków, nakł. Ak. Um., G. Gebethner i Sp., druk. Uniw. Jag., 1916, 8-vo, str. 13.
Por. nr. 36, 51.

Nekrologia.

109. Franciszek Hovorka. Kurjer Lwowski 19, 4, Gazeta Lwowska 8, 4, Wiek Nowy 1917, nr. 4692, s. 3 n.

110. Cepnik Henryk. Adolf Kiczman. (Wspomnienienie pośmiertne). Gazeta Wieczorna 3493, 3 n.

111. Kazet. Adolf Kiczman. Wspomienie pośmiertne. Wiek Nowy 4785, 10.

112. Zofia Mrozowicka. Kurjer Lwowski 1917, nr. 19, s. 2. Gazeta Lwowska 8, 4. Wiek Nowy 1917, nr. 4692, s. 2 n.

Petrycy.

113. Jaworski Franciszek Filozof i jego teściowa. O Szarym Lwowie. Lwów 1917, s. 15—25.

Pol.

114. Zajmujący szczegół z działalności Wincentego Pola. Kurjer lwowski 57, 3.

115. Szafer Władysław. Zasługi Wincentego Pola dla geografii roślin w Polsce. Sprawozdania Komisyi fizyograficznej Akad. Um. w Krakowie, t. L. i odb.: Kraków, nakł. Akad. Um, druk. Uniw. Jag., 1916, 8-vo, str. 29.

Poznań.

116. Przybyszewski Stanisław. Panu Dr. Stanisławowi Karwowskiemu w odpowiedzi. Dziennik Poznański, 1916, nr. 223.

Prus.

Por. nr. 51.

Psałterz Puławski.

117. Słoński Stanisław. Psałterz Puławski. Wstęp. Tekst z rękopisu Muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie. Uwagi krytyczne i waryanty Psałterza Florjańskiego. Słownik zupełny. (Wydawnictwo Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. I. Wydział językoznawstwa i literatury. Komisya językowa. Z zapomogi Kasy pomocy dla osób pracujących na polu naukowym im Dra Józefa Mianowskiego). Warszawa, skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa, druk K. Kowalewskiego, 1916, 8 vo w., str. 2 nl. + XVI + 480 + 1 nl.

118 *D. Z.* »Psałterz Puławski«. (Przedr. z Kurj. Warsz.). Dziennik Poznański, 1916, nr. 282.

119. Celichowski Z. Dr. Z powodu „Psałterza Puławskiego". (Odpowiedź na sprawozdanie powyższe Z. D.). Dziennik Poznański, 1916, nr. 285.

Rittner.

120. Rosenthal Friedrich. Thaddäus Rittner. Das literarische Echo. XIX, 395—400.

121. Rittner T. Mein Leben. Das literarische Echo. XIX. 400—401.

Romantyzm.

122. Wykład prof. Dr. Jana Bołoza Antoniewicza: Klasycy i romantycy wobec sztuki w sali Zakładu technologicznego we czwartek dnia 15. marca 1917., b. m. i r. (Lwów, 1917), 8-vo, str. 8. [Spis wyświetlonych przeźroczy].

123. Antoniewicz Jan Bołoz. Klasycy i romantycy wobec sztuki. [Sprawozdanie z odczytów]. Kurjer Lwowski 137, 3 n., Gazeta Wieczorna 3441, 6 (z. l.), 3443, 4 n., 3453, 6, Wiek Nowy 4747, 13 n.

124. Bojomir W. Na przełomie dwóch epok. Kraków, G. Gebethner i Sp. w Krakowie, 1916, 8-vo, s. 24.

125. Chrzanowski Ign. Charakterystyka romantyzmu. Rok polski, 1917, 2, 10—27; 3, 9—26.

126. Cywiński Stanisław. Romantyzm a mesyanizm. Rocznik Tow. Przyjaciół Nauk w Wilnie. V. (1914), 238 nn.

127. Gorzycki Wincenty. Stanisław Potocki jako przeciwnik romantyzmu. Przewodnik naukowy i literacki 193—213.

Rostworowski.

128. Emde. Realizacya a stylizacya w dekoracyjnej sztuce teatralnej. Ill. Kurjer Codzienny 97, 2 n.

129. Jachimecki Zdzisław. Kajus Cezar Kaligula. Dramat K. H. Rostworowskiego. Głos Narodu 1917, 78, 85.

130. Kaligula w dziele Rostworowskiego. Głos Narodu 76.

131. Leliwa K. Kaligula. Kurjer Warszawski 97, 3 n.

132. Noskowski Witold. Tło etyczne w »Kaliguli«. Głos Narodu 83.

133. *T. S.* K. H. Rostworowskiego Kaligula. Czas 150, 152.

134. *Pr.*(*okesch*) *W.* Kaligula. Nowa Reforma 151, 2, 153, 3.

135. Rostworowski Karol Hubert. Pro domo mea. Głos Narodu 97.

136. Sinko T. Szaleństwa Kaliguli. Z powodu zapowiedzianego przedstawienia Kaliguli K. M. Rostworowskiego. Czas 1917, 138, 140.

137. Trzciński T. Przed premierą Kaliguli. Ill. Kurjer Codzienny 90, 2, 91, 5, 93, 5, 96, 2.

Rydel.

138. Setne przedstawienie »Betleem polskiego«. Gazeta lwowska 9, 4.

Sarbiewski.

139. Z Sarbiewskiego. Na Boże Narodzenie. Na nowy rok. Z łaciny przełożył Julian Ejsmond. Kurjer Warszawski 1, 8.

140. Z Sarbiewskiego. Do Chrystusa Ks. II. Oda 20. Z łaciny przełożył Julian Ejsmond. Kurjer warszawski 97, 3 n.

141. Hymn do mądrości Bożej. Ks. V. od. 6. Przełożył z łaciny J. Ejsmond. Kurjer lwowski 60, 1.

Sienkiewicz.

142. Wilk i Kozieł. Kurjer warszawski 1917, nr. 1 = Kurjer lwowski 9, 3.

143. Amerykańska Polonia Sienkiewiczowi. Ill. Kurjer Codzienny 19, 3.

144. Bruchnalski Wilhelm. (Przemówienie na uroczystym wieczorze z powodu zgonu śp Henryka Sienkiewicza, w Kasynie i Kole artystyczno-literackiem we Lwowie, dnia 26. listopada 1916 roku). Lwów, H. Altenberg, G. Seyfart, E. Wende i Ska, Warszawa, E. Wende i Ska, Z drukarni przy Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Lwowie, 1917, 8-vo m., str. 35.

145. Chrzanowski Ignacy. Henryk Sienkiewicz. Rok polski 1916, z. 10, 1—19.

146. — O listy Sienkiewicza. Kurjer Warszawski, 40, 2. (Powtórzone w innych dziennikach).

147. Cywiński Stanisław. Sienkiewicz. Odbitka z Dziennika Wileńskiego. Wilno, 1916, 8-vo m. str. 32.

148. Ku czci S. Kurjer Lwowski, 1917, nr. 15, s. 3.

149. Ku czci S. w Ameryce. Gazeta Lwowska 1917, nr. 24, s. 4.

150. Dąbrowska M. Sienkiewicz mojego dzieciństwa. Kurjer Warszawski 1, 7.

151. Danielewicz Karol Pogrzeb Henryka Sienkiewicza. Kwartalnik Chyrowski. 1917, I. 48—50.

152. Korybut-Dankiewicz B. dr. Nieznane, lub mało znane wiersze Sienkiewicza. Kurjer Warszawski 1, 7.

153. *G. T. S.* Chorwacki literat o Sienkiewiczu [Julie Beneszić]. Czas, 58 fejl.

154. Górnicy polscy ku czci S. Gazeta lwowska 1917, nr. 7, s. 4.

155. Hołd Sienkiewiczowi. Kwartalnik Chyrowski. 1916, III., 142.

156. W hołdzie Wielkiemu pisarzowi. (Kronika obchodów ku czci Sienkiewicza we wschodniej części kraju). Kurjer Lwowski 117, 3 n., 119, 3 n.

157. Japołł Asanka Michał. Geniusz Henryka Sienkiewicza. (Przemówienie na uroczystem posiedzeniu Tow. N. S. W. z dnia 12. grudnia 1916). Jasło, druk. St. Kuźniarskiego w Jaśle, 1917, 8-vo wydł., str. 10.

158. Kasprowicz o Sienkiewiczu. Kurjer Lwowski 90, 2 n.. 92, 2 nn.

159. Kiełpiński T. Autorowi Trylogii. Na przełomie Kraków, 1916, I. 1.

160. Kłos J. X. Mowa żałobna na nabożeństwie żałobnem za duszę śp. Henryka Sienkiewicza w Kolegiacie Farnej w Poznaniu, dnia 28 listopada 1916 roku. — Poznań, 1916. Czcionkami drukarni i księgarni św. Wojciecha. Stron 27, mk. 1 Czysty dochód na głodnych.

161. Komitet Veveyski pamięci Sienkiewicza. Kurjer lwowski, 1917 nr. 3, s. 2.

162. Koppens R. H. Sienkiewicza »Pieśń o miłości, wierze i nadziei«. Kwartalnik Chyrowski, 1917, I., 37—48.

163. Kozikowski Edward. Henryk Sienkiewicz. 1846—1916. Wydawnictwa Tow. Szerzenia oświaty »Czytaj« nr. 53, 54. Warszawa 1916, 16-ka, s. 24.

164. Ligocki Edward. Śmierć Sienkiewicza. Nowa Reforma 152.

165. Makuszyński Korneli. Requiem. Wiersz wygłoszony przez autora podczas Akademii na cześć Sienkiewicza w Teatrze Polskim w Kijowie. III. Kurjer Codzienny 26, 2 n.

166. Neumanowa Anna. Sienkiewicz w Kairze. (Przedr. z Wied. Kurjera Polskiego). Kurjer Poznański 1916, nr. 297.

167. Obchód ku czci S. w Lozannie. Kurjer Lwowski 1917, nr. 15, s. 6 n. Gazeta lwowska 1917, nr. 7, s. 4.

168. Odezwa w sprawie utworzenia akademii, mającej na celu popieranie i rozwój wszechstronnej umysłowości polskiej, im Henryka Sienkiewicza. Kurjer Warszawski 97, por. 4 — Gazeta lwowska 83, 4 n.

169. Paderewski o Sienkiewiczu. Kurjer lwowski 28, 1.

170. Patkowki Aleksander. Umysłowość i artyzm H. Sienkiewicz. Sandomierz 1917.

171. Podziękowanie [rodziny S.]. Kurjer lwowski 77, 2.

172. Program obchodu ku czci Sienkiewicza w Poznaniu. Dzien. Poznański i Kurjer Poznański 1916, nr. 281.

173. Przewiezienie zwłok Sienkiewicza. Praca s. 77.

174. Rola Roman. Henryka Sienkiewicza życie i zasługi. Nakładem i czcionkami drukarni i księgarni św. Wojciecha. Poznań 1917, 16-ka, str. 80.

175. Sfinks zeszyt 1. zawiera mowę ks. L. Lubomirskiego; Z. Dębickiego: Kobiety Sienkiewicz, Wł. S. Reymonta Wspomnienie, J. Kotarbińskiego: S. jako dramaturg; W. Umińskiego: S. jako pisarz dla młodzieży; C. Jakubowskiego: Ze wspomnień osobistych.

176. Sienkiewicz o ofiarności polskiej. Kurjer Poznański, 1916, nr. 298.

177. Sienkiewicz bratem zakonnym. Wyzwolenie (Polska ludowa). Warszawa, nr. 2, s. 26.

178. H. S. w Poznaniu. Dziennik Poznański, 1916, nr. 275.

179. Szkoła główna Sienkiewiczowi. Warszawa 1917. 8 vo m., str. 48 [E. Jankowski. S. w stosunku do przyrody. J Kotarbiński. S. i pokolenie Szkoły Głównej. Ochorowicz. S. ze stanowiska psychologii A. A. Kryński. O języku S. H. Nusbaum. S. i geniusze narodów].

180. Tomanek Rudolf ks. Hetman słowa i czynu. Mowa żałobna na nabożeństwie za duszę ś. p. H. Sienkiewicza. Cieszyn, druk. i nakł. „Dziedzictwo błog. Jana Sarkandra«, 1917.

181. Topór Zbigniew. Henryk Sienkiewicz. Poznań. Nakładem i czcionkami Drukarni Katolickiej Bolesława Winiewicza. 1916, 8-vo, str. 24. [Wykład popular. z powodu zgonu.]

182. Tyflis — Sienkiewiczowi. III. Kuryer Codzienny. 61, 3.

183. Wielka uroczystokć ku czci H. S. w Lozannie. Praca s. 28.

184. Uroczystości polskie w Lozannie. [A. Mickiewicza i H. Sienkiewicza.] Kurjer warszawski 9, 3.

185. Uroczystość Sienkiewiczowska w Petersburgu. Kurjer Warszawski 27, 5 n.

186. Wieczór ku czci S. [w Wiedniu]. Kurjer Lwowski 1917, nr 20. s. 5.

187. Wszechnica lwowska ku czci Sienkiewicza. Kurjer Poznański, 1916, nr. 296.

Sieroszewski.

188. Dębicki Z. „Beniowski". (O powieści W. Sieroszewskiego; przedr. z Kurjera Warszawskiego). Dziennik Poznański, 1916. nr. 224.

Słowacki.

189. Gerstmann Zygmunt. O główne idee w „Anhellim". (Z powodu książki Józefa Ujejskiego: „Główne idee w „Anhellim" Słowackiego"). Przewodnik naukowy i literacki 267—288.

190. Jabłonowski Władysław. O roli uczucia w życiu duchowem Juliusza Słowackiego. (Odbitka ze Sprawozdań z posiedzeń Warszawskiego Towarzystwa naukowego. 1916. I. II. 1—14) Warszawa, 1916, 8-vo, str. 14.

191. Nałkowska Zofia R. Obrona słów. Glossy do Kordjana. Sfinks. IX.

192. Nawroczyński B. Piękno i ból w „Ojcu Zadżumionych" i w innych poematach bolu rodzicielskiego. Sprawozdania z posiedzeń Warszawskiego Towarzystwa naukowego 1916. I. II. str. 27—62.

193. Pietrzycki Jan. Mieszkanie poety. (Przyczynek do wspomnień o Słowackim). Dziennik poznański 1917 nr. 36. fejl. Por. nr. 92.

Stosunek do literatury obcej.

194. Przepowiednia lorda Byrona. Ill. Kurjer Codzienny. 71, 2.

195. Kasprowicz Jan. Z dziejów romantyki angielskiej. Sprawozdanie z odczytu. Gazeta lwowska 54, 5. Kurjer lwowski 110, 7. Wiek Nowy 4736, 10. Gazeta Wieczorna 3423, 5(Z).

196. Szyjkowski Maryan. Edwarda Younga „Myśli nocne" w poezyi polskiej. (Ze studyów nad genezą polskiego romantyzmu). Rozprawy Wydz. fil. Akad. Umiej. w Krakowie t. LV i odb. Kraków, nakł. Ak. Um., G. Gebethner i Sp., druk. Uniw. Jag. 1916, 8-vo w., str 55.

197. Goethe i Polacy. Ill. Kurjer Codzienny. 100, 1.

198. Celichowski Z. Dr. Rodowód Leibnica. Dziennik Poznański, 1916. nr. 266.

199. Zachariewicz Jul. Dwóchsetna rocznica Leibnica. Leibnic i Sienkiewicz. Leibnic-Lubieniecki i sprawa polska. W.: List z Berlina. Gazeta Lwowska 38, fejl

200. Leonhard St. Polenlieder deutscher Dichter. Gesammelt und herausgegeben von... II. Band. Krakau, Central Verlagsbureau des polnischen obersten Nationalkomitees. Odbito w Drukarni Narodowej w Krakowie, 1917, 8-vo, str. XXIV + 407.

201. Neue Polenlieder 1914—1915. Gesamelt von St. Leonhard. Erstes Bändchen. Krakau, Central Verlagsbureau des polnischen obersten National-Komitees. Czcionkami Drukarni Narodowej w Krakowie, 1916, 8-vo m., str. 52.

202. Kucharzewski Jan. Les Polonais en Suisse au XIX siecle. Extrait de l'Aigle Blanc. „La Pologne et la guerre". Lausanne, (1916), 8-vo, str. 44.

203. Polonja w Szwecyi, Kurjer lwowski 1917. nr. 19. s. 4.

Szkoły.

204. Bieliński Józef. Charakterystyka działalności naukowej Szkoły głównej warszawskiej. Sprawozd. z posiedzeń Warsz. Tow. naukowego 1913. W. I. II. 77—79.

205. Głuchowska Wanda. O szkole Krzemienieckiej. Biblioteczka narodowa nr. 46. Warszawa, nakł. i druk. M. Arcta, 1916, 8-vo m., str. 35.

Staszic.

206. Chołoniewska Kamila. Stanisław Staszic. Jego życie i czyny. Warszawa, wyd. i druk. M. Arcta, 1916, 8-vo m., str. 33.

207. Grabowski Tadeusz. Stanisław Staszic jako pisarz społeczny. Warszawa, wyd. i druk M. Arcta, 1916, 8-vo, m., str. 18.

208. Wiśniowski Tadeusz. W 100 rocznicę pierwszej mapy geologicznej Stanisława Staszica. (Parę kart z dziejów geologii u nas). Odbitka z Kurjera Lwowskiego. Lwów, nakł. autora. Druk. Polska, 1915, 8-vo m, str. 30,

Teatr.

209. Cepnik Henryk. „Halka" na scenie lwowskiej. (Z powodu 50-letniego jubileuszu). Gazeta Lwowska 66—69.

210. W(asylewski) St(anisław) Fundator sceny lwowskiet. W 75 rocznicę otwarcia sceny skarbkowskiej. Gazeta Wieczorna 3457, 3, n. 3461 3 n.

211. Rulikowski Mieczysław. Otwarcie teatru w Warszawie 1765. Sfinks 1915. 7. 8. i odb. Warszawa, druk. L. Bogusławskiego, 1915, 8-vo w., str. 24.

212. J. M. Dyalog na Wielki Piątek. Gazeta Wieczorna 3479, 5.

213. Machniewicz Stanisław. Nasze pastorałki. Gazeta Wieczorna 3316, 5 n.

214. Wielkanocne misterya w Starym Krakowie. Nowa Reforma 163, 1—2.

215. V. Teatr Wielkiej Nocy. Gazeta Wieczorna 5481, 5.

216. ***. Teatr w okopach. Pierwsza i jedyna scena polowa. Ill. Kurjer Codzienny, 31, 2 n.

217. Majdrowicz Eugeniusz. Teatr w wolnej Polsce. Ill, Kurjer Codzienny 51, 2 n.

218. Papée Stefan. Polski teatr przyszłości. Na przełomie. Kraków. 1916. I. 2—3.

219. Teatr niezależny. Kurjer Lwowski 1917. nr. 1. s. 7. Wiek Nowy 4682, 5 n.

Tetmajer.

220. Konczyński Tadeusz. Judasz. (O tragedyi K. Tetmajera) Dziennik Poznańsk, 1916. nr. 227.

Ujejski.

221. Wolski Bolesław. W rocznicę „Chorału". Na przełomie Kraków, 1916, I. 2—3.

Uniwersytety.

222. Kozłowski W. M. Typ uniwersytetu polskiego. (Przedr. z Kurjera Warszawskiego.) Dziennik Poznański, 1916. nr. 184.

223. Palędzki Józef M. Typ uniwersytetu polskiego. Dziennik Poznański, 1916, nr. 219

224. Rachwał Stanisław. Insygnia Uniwersytetu lwow. z lat 1817—1848. (Na podstawie świeżo odnalezionych aktów archiwalnych). Gazeta Lwowska 9, 4.

Wasilewski.

225. Kallenbach Józef. Zapomniany poeta. (Sprawozdania z odczytu wygłoszanego we Lwowie 24. II. 1917 r. w Gazecie Lwowskiej 47, 4; w Gazecie Wieczornej 3411, 7(zl), Wieku Nowym 4730, 3 n. (A. K.), Kurjerze Lwowskim 97, 1. (KJ).

Weyssenhoff.

226. Jabłonowski Władysław. Ku prawdzie życia. Z powodu powieści J. Weyssenhoffa „Puszcza" Tygodnik illustrowany. 90. 108.

Woronicz.

227. Jougan Alojzy X. Dr. Z Kazań politycznych X. Woronicza o odbudowie Państwa Polskiego. Przegląd Powszechny IV 433—456.

Wujek X.

228. Archutowski Józef ks. mag. św. Teologii. Ksiądz Jakób Wujek T. J.*1540 †1597, (Odbitka z „Podręcznej Encyklopedji Kościelnej" t. 43 i 44). Warszawa, nakł. Zygmunta Wolskiego, Druk. Polska, 1915, 8-vo w., str. 19.

Wyspiański.

229. Herget Witold Aleksander. Znaczenie teatru Wyspiańskiego. Spraw. pryw. gimn. realnego w Zakopamem i odb., Zakopane, nakł. gimn. realnego, druk. W. Poturalskiego w Krakowie, 1916, 8-vo, str. 15.

230. Matuszewski Ignacy. Studja o Wyspianskim. Wyspiański i Hamlet. Metafizyka Wyspiańskiego. Odbitka z „Myśli Polskiej". Warszawa, Druk Naukowa, 1916, 8-vo m., str. 48.

231. Obrazy S. Wyspiańskiego w Moskwie. Kurjer Lwowski 1917, nr. 3. s. 3.
Por. nr, 51.

Zimorowicz.

232. Sielanki (1633). Wydał Jan Łoś. Biblioteka pisarzy polskich nr. 71. Kraków, nakł. Ak. Um., G. Gebethner i Sp., Warszawa, Gebethner i Wolff, Druk. Uniw. Jag. w Krakowie, 1916, 8-vo, str. VIII + 173.

Zmorski.

233. Rajnold Władysław, Roman Zmorski. (W pięćdziesiątą rocznicę zgonu). Kurjer warszawski 56, 3.

234. r(olle) m(ichał). W pięćdziesiątą rocznicę zgonu. Gazeta Lwowska 50, 5.

Żeromski.

235. O czystość i poprawność języka. Język polski i Poradnik językowy. 1916. III, 5. 6. 105 nn.

236. Dębicki Z. „Walka z szatanem". (O powieści Żeromskiego; przedr. z Kurjera Warszawskiego.) Dziennik Poznański, 1916. nr. 246.

237. N i t s c h K a z i m i e r z. Żeromski o języku polskiego ludu pracującego. Język polski i Poradnik językowy III, 1, 18 n.

Żuławski.

238. L a n d a u ó w n a M. „Eros i Psyche“, nowa opera Ludomira Różyckiego do tekstu Jerzego Żuławskiego. Gazeta Wieczorna 3465, 3 n. 3467, 5 n.

239. Opera „Eros i Psyche“ na scenie teatru wrocławskiego. Gazeta Lwowska 64, 5.

240. Eros i Psyche. Ill. Kuryer codzienny. 81, 2.

Druk ukończono 4. lipca 1917 r.

STANISŁAW KOTOWICZ.

Część I Dziadów na tle Archiwum Filomatów.

I

Już po krytycznem zestawieniu i wydaniu fragmentów I-ej Części *Dziadów* przez prof. Kallenbacha [1]) stało się oczywistem, że tworzą one zrąb pewnej, na ogólnej koncepcyi *widowiska* opartej całości, nie pozbawionej wskazówek, naprzykład dopisek: Dziewczyna, „por. Romantyczność“, ale także wybitniejszych znamion (pierwiastek balladowy) przynależności swej do epoki kowieńsko-wileńskiej twórczości poety. Na tem też stanowisku stała podówczas krytyka literacka, z tego założenia wychodzi w rozbiorze swoim prof. Tretiak [2]), uznając ścisłą łączność fragmentów z II Częścią *Dziadów*.

Mimo to hipotezą późniejszego powstania I Części zajęli się niebawem inni krytycy, którzy oparli się już to na pewnych porównaniach [3]), już to na przesłankach, pozostających w związku z ideą, układem i artyzmem *Dziadów* [4]). Kwestya sporna, jaka wyłoniła się stąd, znalazła ostateczne rozstrzygnięcie w pracy prof. W. Bruchnalskiego [5]), który wskazał zasadnicze źródła *Dziadów* Części I, jak *Freischütz* eine Volkssage, z księgi p. t. *Gespensterbuch*, wydanej w Lipsku 1810/11, balladę T. Zana p. t. *Twardowski* (z r. 1818/19), jakoteż pierwszy rozwinął zawarte

---

[1]) J. Kallenbach: *Rewizya tekstu I Cz. Dziadów*, Kraków 1887.

[2]) J. Tretiak: *Młodość Mickiewicza, życie i poezya*, t. II., wyd. drugie (1898), str. 166 i d.

[3]) Jacek Kostka: *Fragment lozański Dziadów*, Biblioteka Warszawska, 1905, t. IV, str. 506 i d.

[4]) Bronisław Chlebowski: *Idea, układ i artyzm Dziadów kowieńskich i fragmentów pośmiertnych*.

[5]) Wilh. Bruchnalski: *Przyczynki do genezy Dziadów wileńskich*, Pamiętnik Literacki, rocznik IX (1910), (str. 231 nn.)

w fragmentach motywy miłości ludu, miłości platonicznej, ewent. wpływu Sofoklesa na powstanie Chórów i i.

Szkicem niniejszej rozprawki jest rzecz p. t.: „O wpływie teoryi promionków T. Zana na I Część *Dziadów*", dotychczas niedrukowana, a przedsiębrana jeszcze na seminaryum polonistycznem prof. Kallenbacha (na uniwers. lwowskim 1908 r.), o której znaleźć można wiadomość w *Muzeum* z t. r.[1]). Ówczesną hipotezę autor pragnie obecnie rozszerzyć i uzasadnić, opierając się na *Archiwum Filomatów* i *Nieznanych pismach* A. Mickiewicza, nie mówiąc już o badaniach naukowych najświeższej doby. — W związku z nią ujmuje wreszcie analizę treści I Części *Dziadów* i wiąże ją ściśle z tłem *Korespondencyi* Filomatów z lat 1815—1823, z ówczesnemi dziejami serca i ducha młodego nauczyciela kowieńskiego i jego najbliższych przyjaciół...

II.

„Słońca okiem" — — „ach jak pięknie, jak wiele znaczące, jak wyborne wyrażenie" — unosi się Czeczot nad znanym wierszem z *Ody do młodości*[2]), w którym poeta wzywa młodość, by ludzkości całe ogromy przenikała „okiem słońca". „Okiem słońca" znaczyło dla Filomaty „wiele", bo *Młodość* była nie tylko „chrzestną córką Schillera"[3]), lecz budziła ku życiu hasła Promienistych, przemawiała „językiem promionków..." „Okiem słońca" — to „teorya" promienistości T. Zana, której metafizyka i terminologia wymaga dziś pewnej interpretacyi.

Już rok 1818[4]) należy uważać za próg początkowo żartobliwych, później coraz poważniej branych koncepcyi Zana na temat „promionków". Bo, gdy Malewski w liście do Jeżowskiego[5]) uczyni wzmiankę o „czarnych oczętach" i „Tomaszu gramatyku", Mickiewicz zdaje sobie sprawę, że te „banialuki" odnoszą się do „Tomaszowych pomków"[6]). Wzmianka Mickiewicza, z wakacyi r. 1819, że jeździ z Nowogródka codzień w inne strony i bawi się, „nawet czasem kochając się po Zanowsku"[7]) — i określenie Jeżowskiego, że przechodzi do „Platonowo-Tomaszowych płynów

[1]) »Muzeum«, r. 1908, II, sprawozd. Koła sanockiego T. N. S. W., str. 123 i n.

[2]) Archiwum Filomatów, Korespondencya, t. III, str. 95.

[3]) Tamże, III, 92.

[4]) J. Tretiak: A. Mickiewicz w świetle nowych źródeł, 1917. Prof. Tretiak uważa rok 1819 za decydujący w tej mierze.

[5]) W sierpniu 1818, I. 47.

[6]) Tamże, I, 63 — »pomki« skrócone »promionki«, tłumaczone są przez wydawcę jako »gatunek sieci, sidło« (?).

[7]) I, 87.

i z nich następnie do odlewania wierszy“ [1]), wskazują, że w r. 1819 promieniste pomysły Zanowskie były już jasno skrystalizowane jako wyraz miłości platonicznej i jej wpływu na wzmaganie się i przypływ natchnienia poetyckiego... W tymże roku spotykamy się z wyrażeniem: „wszeteczność“ [2]), tak często potem używanem przez Filomatów na oznaczenie miłości nie idealnej — i czytamy o długich, wieczornych rozmowach przyjaciół o „materyach, o duchach, o analogicznych łańcuchach“, t. j. o tem, jak T. Zan wbrew Czeczotowi, który wierzył wówczas tylko w to, co „zmysłem“ pojąć może, uznawał istnienie duchów „przez analogię [3]), kombinujących się w części z materyą“ lub działających równolegle, „analogicznie“ do świata materyi, świata zmysłowego... Słowem: całokształt „teoryi“ Zana już gotowy [4]).

---

[1]) I, 92.

[2]) I, 134.

[3]) Tamże.

[4]) Dotychczas znaliśmy ją w zarysie, głównie według zeznań, które Zan złożył przed komisyą uniwersytecką, powołaną z ramienia księcia kuratora w r. 1822 (Promieniści, Filareci i Zorzanie, dokumenty urz., wyd. J. Wasilewski: Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce, t. IX, str. 154), nie mówiąc już o mniej ważnych źródłach, jak Odyńca: *Wspomnienia z przeszłości* — i inne.

I dziś jeszcze prof. Tretiak opiera się zasadniczo na dawnych wiadomościach, nie korzystając na ogół z bogatego materyału *Korespondencyi* tak, jakby się spodziewać tego po obszernem dziele należało.

Z tych zeznań wynika, że zjawiska światła, ciepła, elektryczności i magnetyzmu uważał Zan za »fenomen ciał przyrodzonych«, za rodzaj fal przez te ciała wysyłanych, a nie za ciała jako takie, nie zgadzając się w tej mierze z wywodami »Początków chemii dla użycia słuchaczów przy imperatorskim uniwersytecie wileńskim« Jędrzeja Śniadeckiego.... (J. Tretiak, j. w., str. 160). Zan uznaje zatem promienistość — a słońce, źródło światła, uważa za narzędzie, rodzaj narzędzia muzycznego, które (przez »analogię« zatem) działa tak przez swe fale na oko, jak »basetla zwyczajna« na ucho. Magnetyzmowi poświęca Zan szczególną uwagę, uważając go za pewny fenomen atrakcyi, miarkowanej niewidomym, bardzo delikatnym płynem«... I znów »analogicznie« przypuszcza, że i uczucia ludzkie, miłość i przyjaźń, są także skutkiem atrakcyi powszechnej«, że są to »siły«, których »moc« utrzymuje się przez »czystość i niewinność duszy i ciała«, i wywodzi w dalszym ciągu, że one rozprzestrzeniają się w »pewną około istoty delikatną atmosferę« płynu magnetycznego i aureoli »promionków«... Nazywano więc Zana »płyniasty«, »promionkowicz«, »promienisty« i t. p. Wyrazów tych, utworzonych »w zaciszu domowem i z rozpraw prywatnych« używać niebawem zaczęto »do oznaczenia tego »co jest dobre, co jest piękne«...

Pod koniec r. 1819 i z początkiem 1820 „teorya“ Zana nie przekracza jeszcze ściśle zamkniętego kółka przyjaciół i znajomych jej twórcy. Czasem zażartuje sobie z „miłosnych płynów“ Czeczot [1]), przecząc „niegodziwie“ wywodom przyjaciela — obraca ją w żart Malewski [2]), lub „wyfrycuje“ Teodor Łoziński, udając po mistrzowsku „sen magnetyczny“ [3]), wszyscy zaś natchnieni po części intencyą, by odwieść „naszego brata od zbytecznego i niejako zaślepionego przywiązania się do materyi — — — do której nie tak ślepo należałoby się przywiązywać“... [4]). Lecz w miarę, jak rośnie „ślepe przywiązanie się naszego Tomasza do tego płynu“ — rośnie także zainteresowanie się przyjaciół „płynami miłosnemi“, „płynami naukowemi“ [5]), a Mickiewicz w styczniu 1820 r. domaga się przyobiecanych w czasie świąt Bożego Narodzenia w kole przyjaciół — „Zańskich płynów pierwszego listu“ [6]); ze swej strony przyrzeka „osobno“ swe myśli na ten temat Zanowi wyłożyć“... Zapewne też odpowiedzią na te nalegania jest pierwszy „rozdział“ [7]), jeszcze nie „rozdziałek“ Zana, p. t. „Miłość i Świat“, w którym jest mowa i o „graniu serc“ i o „promionkach“, które poruszają, przynoszą „gorżkie słodycze“, „słodkie gorżkości“ — — „przyjemny żal, miłą tęsknotę, czułe rozweselenie, pieszczone myśli“ i t. p. Jest to już t. zw. „język promionków [8]), którego twórca wyrzuca z serca „resztę promionek“ i chwyta myśli... „po powietrzu“, gdyż jak wiemy, „myśl wszędzie i bardzo daleko być może“, a więc może być przy ukochanej osobie, choć zdala [9]), wysyłając niejako fale magnetyczne... Tak też tłumaczy to znów Łoziński w liście do Mickiewicza [10]), wywodząc żartobliwie (swoim zwyczajem), że Zan

---

W »przypiskach własnoręcznych« (Ibidem, 162/3) Zana do pamiętnika kolegi Czarnockiego (1844) znajdujemy uzupełnienie tej »teoryi«, której »myślą żywiołową« było, według słów »przypisków“, że każdy człowiek »promionkuje się stosownie do ścisłości i ładności swego połączenia duszy z ciałem i tworzy dokoła siebie atmosferę obszerniejszą lub ściślejszą, mniej lub więcej ujmującą lub wstrętną«... A że »wszeteczne słowa« tworzyły niejako perturbacyę tej atmosfery »ujmującej«, obudzając u Promienistych »uczucia złej woli« — więc na »dwuznaczne rzeczy lub mowy nos zatykano«...

[1]) I, 250/51, 280.
[2]) I, 327.
[3]) I, 329—340.
[4]) Ibidem.
[5]) I, 377.
[6]) I, 382.
[7]) Pomieszczony przez wydawcę (I, 362) pod koniec r. 1819.
[8]) I, 430.
[9]) I, 365.
[10]) I, 435/36.

„oblany jest atmosferą promionków miłośnych i płynu magnetycznego“, i, że „każdego prawie momentu“ daje mu uczuć „moc tej atmosfery“. Przy tej sposobności dowiadujemy się o doświadczeniach ze snem magnetycznym, poczynionych przez Zana z Mickiewiczem, widocznie tym razem ze szczęśliwszym skutkiem — w czasie świąt zapewne. Mickiewicz więc zaczyna interesować się magnetyzmem i promionkami przyjaciela — i sam czyni na ten temat spostrzeżenia półżartobliwe, n. p. o związku promionków z cieplikiem [1]), o warzeniu się „płynów“ i t. p. Zanowska „teorya“ tem więcej bezwątpienia przypadała mu do serca, że mieściło się w niej określenie na „spliny“, jakie nieustannie [2]) nurtowały go w Kownie, po „nudach“ kowieńskich, nawale pracy i zatrudnień „mechanicznych“, trapiąc go jak gdyby „jakaś wewnętrzna choroba ciała“... Tego rodzaju stany psychiczne nazywał Zan „spolanieniem“, niejednokrotnie nazywając siebie „polanem“, mówiąc, że jest „spolaniały“ [3]), jak „polano“ i t. p. Nie obce były one zresztą, zwłaszcza później, wszystkim Filomatom, nazywane „snem letargicznym“, „stanem uśpienia [4]) i t. d., lecz u Mickiewicza, który „od przyjazdu do Kowna od nikogo nie posłyszał Adamie“, płynęły wówczas z samotności, braku przyjaciół i z „nudy, nudy i po trzecie nudy“... [5]). Na te nudy koncepcye Zana stawały się skutecznem lekarstwem, budząc coraz silniejszą promienistość Mickiewicza, w miarę, jak zbliżała się wiosna 1820 r., wiosna tryumfu „promienistości“, rozlania się jej na szersze koła młodzieży wileńskiej. „Wczora nad brzegami Wilejki — donosi w kwietniu Mickiewiczowi Czeczot — odbyliśmy pierwsze całowanie Promienistego grona“... [6]). „Śmiać się, tak promienistość zaleca“, oto hasło zebranej młodzieży. Promienistość odrazu zyskuje na wzięciu i „jak szarańcza się rozlatuje“ [7]). To też już w maju tegoż roku odbyło się większe zebranie młodzieży promienistej, nazywane *„widowiskiem promienistem“*. Po odśpiewaniu dwu strof Mickiewiczowskiej pieśni: *„Hej, radością oczy błysną“*, stanęła „rzesza jaśniejąca“ wkoło, a Zan rozpoczął „perorę wierszowaną“, do młodzieńców [8]), których „błogi promionek na pole wiedzie“, a którzy przyrzekają „przez naukę i cnotę zmyć pstrokate plamy z siebie“. Inwokacya ta nowego

---

[1]) I, 437.

[2]) Por. I, 112, 116, 151, 181, 229, 290, 311, 369, 381, 426 i i.

[3]) N. p. I, 452, 457, od tej »spolaniałości«, »spolaniania«, »spolenienia« itp. roi się niemal w Korespondencyi Filomatów od t. II.

[4]) N. p. I, 455, 457 i jak niżej.

[5]) I, 311, I, 201, I, 401, 438.

[6]) II, 21.

[7]) II, 26.

[8]) II, 49.

proroka do swoich „wyznawców“ [1]), „istnego Mahometa“, jak go nazywa Malewski [2]), ma też charakter z całem „widowiskiem“ zgodny. Wzywa w niej nowy *guślarz* do obrzędu „pocałowania promienistego“ temi mniej więcej słowy [3]):

Kto ma nauki dosyć, kto poczciw, cnotliwy,
Kto promienisty! — w domu i w polu szczęśliwy
Kto jadów czarnych w sercu swojem nie osłania
Niechaj śmiało przystąpi do pocałowania.

W dalszym ciągu inwokacya zwraca się do wszystkich, „komu kraj własny miły, *komu ludzie mili*“ — — „kto proste w życiu swojem zawsze stawia kroki, kto lepiej lubi polskie, niż niemieckie skoki, kto się uczy, aby być cnym obywatelem“ — — „kto cnotę i naukę *połączy w zabawie*“, — słowem: „kto promienisty we śnie i na jawie“...

W ten sposób w tem kole „wyznawców“ wypowiedziano pierwsze myśli o charakterze wybitnie moralnym, w myśl rzuconego przed pół rokiem przez Mickiewicza hasła nowej „sekty moralnej“, mającej być stworzonej w łonie i z łona Towarzystwa Filomatów — co podówczas już Malewski uważa za „prawdziwą wróżbę pysznego wschodu słońca“... [4]). Gdy więc obecnie zaczęły dziać się z promienistością „rzeczy wiarę przechodzące“ [5]), Mickiewicz otrząsa z siebie nudy kowieńskie, zapala się do nowego projektu i czuje w sobie obudzoną *nadzwyczaj silną promienistość*... [6]). Przyjaciele sami przypominają starą „myśl o rozwinieniu *maksym moralnych*, któremiby się Towarzystwo rządziło“, („kiedyś o nich pisałeś“ [7]), wreszcie i „Arcypromionk“, (jak wówczas Zana nazywano), rozwijając Mickiewiczowi etykę nowych „wyznawców“, wzywa go, aby „*moralność promienistą* wierszem czy prozą wyłożył“...[8]). Poeta zabiera się więc do pracy, pisze obszerną „Przemowę, w niej układ i cel Towarzystwa, które ma nazywać się *Świat i Miłość*, a które ma istnieć „na całym świecie“... [9]). Osnowa Przemowy odnosi się specyalnie do Świata bo o *Miłości* ma autor jej „wiele myśli“ innych [10]), które zamierza wyłożyć przyjacielowi... Nie czyni tego na razie, lecz z jego

---

1) II, 93.
2) II, 61.
3) Cytat według prof. Tretiaka str. 166/167.
4) I, 238/9.
5) II, 55.
6) II, 55.
7) II, 67.
8) II, 70—71.
9) II, 82—91.
10) Tamże.

listów, z wyrażeń, wziętych z terminologii Zana, poznać, że jest przejęty „teoryą [1]) i podziwem dla jej tryumfu“, skoro woła [2]), (za nim później nieco Czeczot):

> A któż się mógł spodziewać, kto *na dal przenikać*,
> Że kiedyś całe Wilno będzie nos zatykać.

Pod tem wrażeniem pozostaje Mickiewicz i w czasie wakacyi 1820 r. z tym dodatkiem, że jest „niezmiernie romansowy“ i „estetyczny“, jak konstatuje Malewski [3]). Bo też „promienista i najlepsza Marya“ [4]), której nie obce już były tajniki Promienistości, skoro Zan „posłał“ [5]) jej *Prawidła* [6]) — postępowania dla młodzi należącej do zgromadzenia Przyjaciół pożytecznej zabawy — nie mało przyczyniła się do ustalenia Mickiewiczowskiego „ideału estetycznego“ i tej jego *teoryi sztuk pięknych* [7]), która i z wzmagającem się uczuciem i z całą „teoryą“ Zanowską nie mogła być bez związku. To też, gdy wskutek zewnętrznych przeszkód [8]), trzeba było „uciszyć promienistość, znosić ten wyraz, nie rozmawiać o tem zgoła, a *wewnątrz* nowe życie rozpocząć“ [9]), — rozpoczyna je i nasz poeta... w samotności kowieńskiej. Dzieje się to pod koniec 1820 i z początkiem 1821 r., w znaku *Ody do młodości*, *Romantyczności*, *Żeglarza* — i śmiem twierdzić: *I Części Dziadów*. W wielkim ucisku, wśród nawału, tym razem nie pracy, lecz nieszczęść i smutków, pod ciosami losu i w nieustannej walce z przeciwnościami, w tym roku szkolnym, w którym Mickiewicz traci matkę — w którym Maryla wychodzi za mąż, w którym czekają go inne przejścia i utrapienia kowieńskie, przetwarza się jego dusza i hartuje, zjawia się jutrznia nowego słońca romantyczności; po przez mgły i chmury, „noc i słotę“, zasępienie i obumarłość, rozpacz, która „ciska“ ku przepaści, po przez to „morze zjawisk“, jak w *Żeglarzu* czytamy, wyłania się nowy „świat ducha“... Przyjaciele są przerażeni temi wstrząśnieniami; niejednokrotnie powstają między nimi a Mickiewiczem rozdźwięki i nieporozumienia, mniej lub więcej silne chociaż nigdy nie pozbawione serdeczności tej szczerej przyjaźni, jaka ich łączy. Jeden Malewski nie tracił otuchy, przywiązując wielkie nadzieje do talentu Mickiewicza... Bo „i Szyllera młodość

---

1) II, 77 n. p.
2) II, 82, 106.
3) II, 232.
4) II, 248.
5) Tamże.
6) Józef Lewicki: *Z tajemnic filomackich* str. 44, 1917.
7) II, 232.
8) II, 132, II, 137, II, 139.
9) II, 141.

była podobną"... „Ta myśl — dodaje Malewski — mocno mię uderzyła; może Kowno będzie tem dla Ciebie, czem dla Szyllera ucisk i nędza w szkole żołnierskiej" [1])... Otóż, posyłając w styczniu 1821 r. Zanowi *Romantyczność*, powtarza Mickiewicz za Malewskim: „O, trzebaby na ciebie Kowna; trzebaby" [2])... W ten sposób daje on wyraz świadomości przemian, które zaszły w nim pod wpływem zewnętrznych wydarzeń i nowych czynników literackich.

Jakiemu przetworzeniu w owej kuźnicy kowieńskiej (rok 1820/21) uległa Mickiewiczowska „promienistość", która niedawno „śmiać się zalecała", gdy Adam w tym roku tymczasem jest „wcale inszy, zdziczały, stępiony, ponury" [3]); jak kombinuje, wiąże się i zlewa z światem nowej poezyi, poezyi romantycznej Schillera i Göthego; jak przygasa stopniowo krótkotrwała zorza „rozpromienienia" Mickiewicza i jego przyjaciół, a wytwarza się dziwna atmosfera smutku i przygnębienia, osnuwająca młodych idealistów mgłami niesamowitych przeczuć; jak w tę cmentarną jakąś ciszę wsiąka poezya pierwotnej promienistości wszystkich, poezya życia, zapału młodości, poezya słońca i słonecznej jasności ducha: o tem można przekonać się z szeregu zestawień *Korespondencyi* ówczesnej Filomatów, — wyjątków z niej, z poszczególnymi epizodami i fragmentami *I Części Dziadów*...

III.

Wprzód jednak rzućmy okiem na te szczegóły: wyrażenia i ustępy I Części *Dziadów*, które z teoryą promionków, z jej terminologią i metafizyką stoją w bezpośredniej łączności. Jak poznaliśmy, według wywodów Zana każdy człowiek tworzy dokoła siebie atmosferę „obszerniejszą lub ściślejszą", która promionkuje na odległość i może udzielać swych fal magnetycznych w formie przeczuć i myśli, „na dal"... Zan przeto chwyta myśli „po powietrzu", wierzy w możność kontaktu duchowego z ukochanemi przez się osobami, „przenika" na dal, przeczuwa... Wierzą wraz z nim święcie w przeczucia Jeżowski, Malewski, a nawet później sceptyczny Czeczot... „*Twój duch musi mię nawiedzać*, bo chodzę z głową pochyloną" pisze Malewski, w marcu 1821, do Jeżowskiego [4]) — lub stwierdza: „Przeczuwasz coś niepomyślnego: nowy dowód za przeczuciami" [5]). Więc duch może dawać znać o sobie, może „nawiedzać", udzielać się za pomocą fal promienistych innej osobie. A że istoty pokrewne sobie mają podobną,

[1]) II, 156.
[2]) III, 105.
[3]) II, 321.
[4]) III, 211.
[5]) III, 256, III, 240 (Czeczot).

„mniej lub więcej ujmującą“ atmosferę duchową, zatem przeczuwają się i dążą do zjednoczenia się w harmonii, która im świat opromienia [1]).. Wspomnieliśmy o teoryi estetycznej, o „teoryi sztuk pięknych“, jak ją nazywa Malewski, o „ideale estetycznym“ [2]) — i o związku tych nowych koncepcyi estetycznych Mickiewicza z promienistością Zana. W I Części *Dziadów* mamy Mickiewiczowski pogląd w tej mierze poniekąd szczegółowo wyłożony:

W przyrodzeniu, powszechnej ciał i dusz ojczyźnie,
Wszystkie stworzenia mają swe istoty bliźnie:
Każdy promień, głos każdy z podobnym spojony
Harmoniją ogłasza przez farby i tony;
Pyłek, błądzący śród istot ogromu,
Padnie w końcu na serce bliźniego atomu...

W związku z tem, przez Zanowską „analogię“, wynika, że i „serce czułe z dozgonną tęsknotą“ musi mieć „w rodzinie tworów“ jakąś istotę najbliższą sobie, jedynie odpowiednią, z którą może pozostawać w kontakcie przeczuciowym, zgodnie właśnie z promionkami i płynami „Arcypromionka“... Te istoty wzlatują ku sobie myślami:

Jest i musi być kędyś, choć na krańcach świata
Ktoś, co do mnie *myślami* wzajemnemi *lata*!...

Dwie te istoty dążą do tego, by „dzielące rozerwawszy chmury, choć przed zgonem tęsknemi spotkali się pióry“. Ich najwyższem szczęściem byłoby wzajemne rozpromienienie, wyrażone przez poetę iście typowym „językiem promionków“:

Jakby miło poznawać,
I cokolwiek pięknego w myślach *zajaśnieje*,
Co *szlachetnego* [3]) mają tajne serca dzieje,
Rozświecić przed oczyma kochanej istoty.

Wtedy dopiero można żyć „całem i zupełnem życiem“, w myśl tej nowej „teoryi“, którą przed przyjaciółmi rozwija Adam jako warunek *sine qua non* swego życia, pełnego życia, nazywając martwymi i umarłymi tych, którzy żyją inaczej, „bez ideału estetycznego“ [3])...

Stąd źródło powakacyjnego nieporozumienia z Jeżowskim, który nie bez pewnej ironii zapewnia Mickiewicza, (w liście wrześniowym 1820), że żyje [4]).

---

[1]) O tej „harmonii“ promienistej mówi A. E. Odyniec w „Wspomnieniach z przeszłości“.

[2]) II, 293.

[3]) Czytaj — „promienistego“.

[4]) II, 292.

Serce „czułe" dąży przeto instyktownie i przeczuwa tę drugą swojej istoty połowę, — ale nie tylko przeczuwa... Ono udziela i odbiera fale uczuć i myśli na odległość, „na dal", jakby powiedział Arcy. Tem tylko można wytłómaczyć sobie przeczucia i wizye Gustawa, tęskniącego do Dziewicy tak, jak ona tęskni ku niemu, chociaż oboje jeszcze nie znają się... Lecz Gustaw odczuwa jej obecność, odczuwa i wyraża ją, uświadamiając sobie również „promieniście" swój dziwny stan:

Myśl dziwna! Zawsze mi się zdaje,
Że ktoś łzy moje widzi i słyszy westchnienia,
I wiecznie *około mnie krąży* nakształt cienia...
— — — — — — — — — —
— — — — — Nieraz wśród alkowy
Samotny, książkę czytam; książka z rąk wypadła,
Spojrzałem... i mignęła naprzeciw *zwierciadła*
Lekka postać, szepnęła jej powiewna szata...
Nieraz dumałem w nocy. — — — — —

Ostatecznie Gustaw zasypia „we mgle *jasnej*" rozmarzenia... I oto ma rodzaj magnetycznej wizyi, zupełnie w duchu „promionków":

Z góry i z daleka
Coś *błyszczy*, choć widocznych kształtów nie obleka;
I czuję u ś m i e c h o c z u i p r o m i e ń o b l i c z a!
Gdzież jesteś, samotności córo tajemnicza.

Ów „uśmiech oczu i promień oblicza" nie pozostawia chyba żadnej wątpliwości co do swej genezy i samego obrazu... Pozostaje chyba tylko stwierdzić ścisłe pokrewieństwo widzeń Gustawa z zakończeniem *Warcab*, o których wzmianki znajdujemy w Korespondencyi już w r. 1819 [1]), lubo „końcowy ustęp" został dopisany później, zdaniem prof. Tretiaka pod koniec 1821 r. [2]). W każdym razie odleżały się one w Kownie aż do lutego 1821 r. [3]), poczem odsyła je poeta Malewskiemu ze względu na projekt pisma peryodycznego *Hebe* [4]), w którem miały być wydrukowane obok innych utworów Zana [5]), Czeczota [6]) i Pietraszkiewicza [7]). Wtedy zapewne powstał ów kilkudziesięciowierszowy epilog, na-

---

1) I, 113, 145, 153.
2) J. w. str. 78.
3) III, 170.
4) III, 52, III, 301.
5) III, 105.
6) III, 125, 144.
7) III, 197.

cechowany promienistością, w którym jest mowa o ranach, pochodzących z „przeraźliwych strat“ (bez wątpienia śmierć matki) i o nocach bezsennych po dniach samotności, w których poetę „obranego z pociechy przyjaciół“ i z „jej“ obecności, — „pustelnicza więziła klatka“... W czasie jednej z takich bezsennych nocy zasypia poeta, podobnie jak Gustaw w I Części. gdy „już świateł lampa konająca skąpi“ — i nagle

Nagle się gęstwa cieniu koło mnie rozstąpi;
Wzrok osłupiał i myśli splątały się tłumnie:
Alić jasny powietrzem anioł spływa ku mnie.
Boże! to jej twarzyczka, jak poranek blada;
Włos na szyję *srebrnymi promykami* spada
— — — — — — — — — —
Widziałem ją w codziennej obecną podstawie,
Tylko mającą bardziej *jasności dokoła* —
— — — — — — — — — —
Spotkaliśmy się okiem, *cały byłem w oku.*

Za sukienkę służy jej „chmurka“ tak, jak w I Części „powietrzna szata“, — dlatego zapewne, że duch bez ciała zwykł według wierzeń ludowych, zjawiać się w takiej „osłonie“, nie tylko eterycznej u poety, lecz nadto promieniejącej wokoło jasnością Zańskich promionków. Tak należy rozumieć dalszy ciąg śpiewku Gustawa, który — jak gdyby Faust — wzywa krążącego naokół niego ducha „nimfy“, aby „uwieńczył się choćby marnem, nikłem ciałem — — — rąbkiem tęczy, lub źródła *jasnym kryształem*“. Dalsze jego „pienia“ dotyczą aureoli i atmosfery promionkowej:

Niechaj twojej b l a s k o s ł o n y
Długo, długo, w oczach stoi;
Niech twych ust *rajskimi tony*
Długo, długo, słuch się poi.
Świeć mi! Słońca niech *źrenica*
Olśni[1]), patrząc w twoje lica;
Piej[2]) syreno! — — — —

Nie brak zresztą w I Części Dziadów innych wyrażeń, wziętych z terminologii Zana, lecz one są luźne. I tak n. p. Chór pociesza Dziewczynę z *Romantyczności,* by nie płakała po stracie kochanka, gdyż jej oczka „innym źrenicom błysną“, *notabene* promionkami miłości. Promienisty „narcyz — — *jasną źrenicą* wśród

[1]) Olśni = oślepnie.
[2]) Oba wyrażenia: „olśni“ i „pienia“, „pieję“ dobrze znane filomatom; por. n. p. u Pietraszkiewicza „lubo nie olśnie“ (IV, 49), lub „pienia“ Czeczota i i. I, 266, 275, 276, I, 149 i t. d.

polnych dzieci, jak księżyc między gwiazdami *świeci*"... Zmarły „okiem wzajem nie błyśnie"; także i młodzieniec z ballady, chociaż „aż do piersi był już głazem", — jeszcze mu lica „*błyszczą* męstwa i siły wyrazem, *czułością świeci źrenica*"... Gdzieindziej mowa jest o „źrenicy, (która) w oczach dno myślenia śledzi", i t. p.[1]).

O ile wpływ niejako metafizyki promienistości jest bezspornie widoczny w I Części *Dziadów*, wyłania się kwestya, czy etyczny charakter tej „teoryi" Zana wyraził się *także* w utworze Mickiewicza? Przecież Zan kładł nacisk w pierwszym rzędzie tylko na tę stronę swego promienistego *credo*, jak to na wielu miejscach Korespondencyi i Zeznań przed Komisyą stwierdzić można... Czytaliśmy w inwokacyi „Arcypromionka", że promienisty „jadów czarnych w sercu swojem nie osłania", stara się zmyć „pstrokate plamy[2]), wyrównać „jamy i krzywości w głowie".. „Promienistymi dlatego się nazywamy, tłómaczy Zan, — że siłę, która człowieka prowadzi do tego, co jest *dobrem i pięknem* (a więc ideał grecki καλἀγαθόν), nazwaliśmy promionkiem; poznanie tego i polubienie promienistością"[3])... Otóż i punkt ciężkości „teoryi" Zana, którego etyka znajduje „wyznawców" wszędzie. Etyczny cel na oku mają też ułożone przez Jeżowskiego[4]), znane nam już „*Prawidła*"[5]), które zalecały zabawę i śmiech zdrowy... po pracy, biorąc za hasło: „młody jestem"... Pocieszać się wzajemnie w strapieniach, rozpraszać smutki i melancholię: było zatem celem życia Promienistych w stosunkach między sobą. Tak starano się pocieszyć, rozweselić, nawet „zabawić"[6]) Mickiewicza po wakacyach 1820 r., nie dopuścić wreszcie, by pogrążył się w rozpaczy. Po bezskutecznych napomnieniach, wyrzutach i radach przyjacielskich odzywa się przeto kiedy niekiedy struna rozdźwięku. Nawet najwierniejszy przyjaciel Mickiewicza Czeczot radzi mu starać się o „lekkość i łatwość odrzucania schorzałych wyobrażeń[7])"... Jeżowski, jedyny, który posiadał pomiędzy Filomatami niejako przywilej Starca z Części I *Dziadów*, „przywilej

---

[1]) Nie brak jeszcze tego rodzaju wyrażeń w *Upiorze* i w dalszych częściach *Dziadów*... Więc n. p. Upiorowi „gwiazda pamięci" *promyków* użycza, lub w IV Części: „Jakie tylko uczucie na mych oczach *błysło*, natychmiast *lotem promyka*, aż do jej serca przenika, i napowrót *błyszczy w oku*"... i t. p.

[2]) I, 364, por. wyrażenie Mickiewicza w liście do Czeczota z tego samego okresu: „gdybyś znał zupełnie serce moje, znalazłbyś tam wielkie plamy i może pokazałbym się więcej od ciebie chorym".

[3]) II, 94.

[4]) I, 95.

[5]) Dr. Lewicki, j. w.

[6]) II, 329.

[7]) Z października 1820, II, 327.

pochmurności [1]) — — — i zasępiania się", życzy poecie, ażeby był „zdrów, spokojny" nie starał się przewyższyć go w „dumaniach i splinach", lecz raczej „rozweselić" Muzę... Życzy też Malewski Mickiewiczowi niejednokrotnie „nie dumania" „większej wesołości" i t. p.[2])... „Promionki przyjaźni" [3]) Filomatów były tak trwałe, że tego rodzaju przyjacielskie upomnienia nie mogły osłabić ich siły, przeciwnie sprawiały, że stawali się sobie coraz bliżsi i „milsi"[4])... Najsurowiej, *sit venia verbo,* strofował Mickiewicza Jeżowski [5]), nie brakło też głosów dalszych przyjaciół, tem właśnie może dla poety ciekawszych... Nie pozwala n. p. Pełczyński [6]), by Mickiewicz oddawał się melancholii: „bo cóżby była za dzielność umysłu, ażeby się oddać dziwactwu i rozpaczy dlatego, że musimy przetrwać — — — *Biada natenczas* głowom mądrym, a razem najsłabszym"...

Czy te głosy wywierały jaki wpływ na Mickiewicza, na jego stany duchowe? — Wątpić należy, skoro Malewski pisze o nim wówczas, że Adam „jest dwa razy pochmurniejszy, niż był dawniej — — — czekamy go na Boże narodzenie *razem* dla doniesienia o śmierci matki"... Natomiast nie ulega, zdaje się, wątpliwości fakt, że owe natarcia przyjaciół, i powstałe stąd nieraz dysonanse lub nieporozumienia, mogły poza *Żeglarzem* znaleść i znalazły swój wyraz w I Części *Dziadów* w Chórach młodzieży i młodzieńców, których program pod względem etycznym jest promienisty i filomacki... „Między kolebką a groby — — — śród wesela i żałoby" stoi pośrodku „wiek młody". Ufni z jednej strony w to, że czeka ich jeszcze „niejedna chwilka wesoła" [7]), z drugiej strony przestrzegają:

Ale kto z nas w młode lata
Nie działa *rzeźwem ramieniem* [8]),
Ale sercem i *myśleniem,*
Taki zgubiony dla świata [9]).

Biada więc temu, kto „jak zwierz pustyni szuka", kto w młodości „pieśń żałoby raz zanucił" — — „kto raz zabłądził na groby"...

[1]) II, 338.
[2]) II, 339.
[3]) II, 359.
[4]) Ibidem.
[5]) III, 9 n. p.
[6]) Do Jeżowskiego o Mickiewiczu III, 18.
[7]) Analogicznie w Korespondencyi Czeczot niejednokrotnie, n. p. IV, 305.
[8]) Por. *Oda do młodości:* „ramię do ramienia".
[9]) Por. wyrażenie Czeczota w liście do Pietraszkiewieza, list. 1821 „*civiliter mortui:* Żyją, jakby nie żyli dla świata" (VI, 45).

Chór młodzieży różni się jednak stanowczo od Chóru młodzieńców. O ile pierwsi stawiają sobie poważne cele życiowe „powracających (z Dziadów) pytać, lękliwym rozpędzać trwogę, błędnym pokazywać drogę", — o tyle drudzy, przypominający tu grono Zanowskich „wyznawców", wesołością i niefrasobliwością swoją, mogą oznaczać związek obszerniejszy i ogólniejszy: Filaretów... Tą wesołością i lekkością przypominają nadto „chory" przyjaciół, które zbierały się na różnych „fetach imieninowych", których „pienia" obszernie opisuje Czeczot w liście do Mickiewicza jeszcze z r. 1819 [1]), jak to „wybornie szły chory", jak „pieją śpiewki różną notą".. Tak też „różną notą" „pieją" młodzieńcy z I Części, z tych zaś nut przeważa na ogół nuta promienistej wesołości życia, życia młodego w pierwszym rzędzie:

Nie płacz, nie wzdychaj w próżnej żałobie:
Nowy małżonek grucha ku tobie,
Nóżki z ostrogą, szyję mu wieńczy
Wstążka błękitna w kolorach tęczy.

Jeśli Chóry młodzieży i młodzieńców odnoszą się do bliższego lub dalszego grona przyjaciół i znajomych poety, to ballada, którą śpiewa Dziecię Starcowi, o młodzieńcu „przemienionym w głazy", napisana bezwątpienia z myślą o balladzie Zana pod tym tytułem [2]), zdaje się odnosić do osoby samego „Arcypromionka", jako tej młodzieży przewodnika... Popularności i sławie, jaką Zan zdobył sobie w Wilnie przez organizacyę Promienistych — zdają się, zgodnie z podziwem przyjaciół, odpowiadać słowa ballady o Twardowskim, charakteryzujące go jako „rycerza wielkiej mocy, większej chwały", znającego „czarodziejską naukę" i „dzielność tego zwierciadła", w które wpatruje się Poraj [3])... On to pragnie je „na drobiazgi" stłuc, by z Poraja „ta larwa spadła", by mógł odżyć i „wszystkie ciekawości świata własnemi odwiedzić kroki", — tak, jak tego w pewnej mierze zupełnie analogicznie pragnął Zan w stosunku do swego utalentowanego przyjaciela, przed którym otwierał się nieznany świat i leżało życie. Przeciwdziałał więc Zan „z właściwą sobie łagodnością i umiarkowaniem pogodnego serca" [4]) miłości poety ku Maryli, uważając ją w tej formie za zgubną dla niego, — sprzeciwiał się temu przeciwdziałaniu i opierał nieraz usilnie Mickiewicz [5])... Wreszcie do Zana odnosi się motyw „piosenki ulubionej

[1]) I, 263—277.

[2]) Por. prof. Bruchnalski, j. w.

[3]) O „przedzierzgnieniu się" Mickiewicza w Poraja pisze Malewski już w grudniu 1820 r. (III, 72).

[4]) IV, 305 n. p.

[5]) II, 335 i d., 358 i d., IV, 291 i i.

i tyle powtarzanej razy", o którą Starzec prosi Dziecię tak, jak nieraz prosił o „śpiewek ulubiony"[1]) Tomasza — Adam. „Śpiewek" ten, (tak też zatytułowany w liście Zana do Wereszczakow[2]) nie ma bliższego związku treściowego z balladą, gdyż odnosi się do „skowroneczka", jednakowoż przypomina do pewnego stopnia słowa piosenki, już przytoczonej, Gustawa („Piej syreno" — — —), więc go przytoczymy:

Śpiewaj, śpiewaj, skowroneczku,
Póki wiosny czas;
Gdy liść spadnie po listeczku,
Smutnych rzucisz nas.
Piękne dziewczę, pókiś z nami,
Wdzięczny podnieś głos,
Dziś oddalonych ze łzami
Kiedyż zbliży los?

Motywy, zawarte w tej piosence rozrzewniały Mickiewicza, jak Starca piosenka Dziecięcia... „Ależ bo jaka to pieśń! — unosi się nad nią Malewski[3]). — Podoba się każdemu, bo albo przeszłość przypomina, albo przyszłość wróży, albo teraźniejszość ozdabia"... Nie inaczej było z balladą w stosunku do Starca, rozrzewniającego się, jak widzimy, z żalu z powodu... zawiedzionej *miłości!*

Postać Starca ma w sobie wiele sztuczności, w pierwszym rzędzie z powodu kontrastu jego młodzieńczych żalów z starczym wiekiem, powtóre z powodu literackich, w tej postaci zawartych elementów napływowych z *Fausta*, (o czem w następnym rozdz.), wreszcie z powodu dziwacznego ujęcia tej koncepcyi przez Mickiewicza, — jak przekona nas zaraz Korespondencya. Nastroje i uczucia Mickiewicza z zimy 1820/21 r. już są nam w części znane; ich trwałość i natężenie sprawiały, że poeta wytworzył sobie osobne określenie martwoty duchowej jako pojęcia życia bez „ideału *estetycznego*"... W tem znaczeniu n. p. pisze do Jeżowskiego: „Widzę, — — że gniewasz się, żem cię w *martwego* chciał zamienić"[4]). — — Ideały, mój Jeżu, sny i dymy, a po nich — czczość"... W dalszym zaś ciągu dodaje: „Chciałem Kowna, bo zdaje mi się, że być wesołym bardzo jest dla mnie przeciwną rzeczą..... Listy nie czynią mnie wesołym, ale wprawiają w *dumanie* przyjemne. Jest to *starość* w życiu, które sobie *wyobrażam*" (notabene w dziedzinie sztuki)... Rozumiał to tak i Jeżowski, skoro w miesiąc później pisze: „Życie biorę tu (w Szczor-

---

[1]) II, 337, II, 360.
[2]) II, 417.
[3]) II, październik 1821 ze Szczors.
[4]) II, 330/31.

sach) nie w *twoim*, lecz prostym sensie; dlatego możesz napisać nawet, że *umarły* jesteś, bylebyś swoją napisał ręką"[1]).

Tego rodzaju poczucie „Starości", obumarłości, czy „otrętwienia" duchowego u Mickiewicza potęguje się i zamienia w uczucie przeraźliwej pustki i osamotnienia po śmierci matki (9. paźdz. 1820, na Boże Narodzenie wiadomość o tem), z początkiem 1821 r. „Sny te uleciały z dymem! — słowa Mickiewicza o planach pomagania matce — *Zostałem jeden.* Nic mię już tak bardzo nie wiąże. Braciom cokolwiek pomocy, z r e s z t ą s a m j e d e n"[2])... Otóż te to uczucia i myśli ówczesne krystalizują się i w postaci i słowach Starca z I Części, czyniąc z niej wyraz przeżyć młodego poety... jego strat, jakie poniósł przez śmierć matki i zamążpójście Maryli[3]):

Twarze, którem z dzieciństwa ukochać przywykał,
Dłonie, co mię pieściły, głos, co mię *przenikał:*
Gdzież są... Zgasły, przebrzmiały, *zmieniły się,* starły.

Echem Korespondencyi są słowa Starca: „Nie wiem, czym pośród trupów, *czylim sam umarły*"; — związek z balladą zaznaczony w wierszu: „Nieszczęsny, kto częściami do mogiły wrastał"... Czy zaś urodziny „Adamowe" w czasie świąt Bożego Narodzenia tego nieszczęsnego roku nie wyglądały podobnie, jak „urodziny" Starca, o tem można mówić, dedukując z poprzedniego na podstawie tych słów Dziecięcia:

tyś w milczeniu siedział.
N i c n i e s ł y s z a ł, n i k o m u n i c n i e o d p o w i e d z i a ł;
Zapytałeś nakoniec: po co ta g r o m a d a
Zeszła się w dzień powszedni i czy mrok już pada?
A *my*[4]) przyszli winszować i od kilku godzin
Słońce zaszło, i był to dzień twoich urodzin[5]).

Nic więc dziwnego, że Starzec powtarza ostatecznie w dalszym ciągu słowa listu Mickiewicza, i oświadcza:

Pójdę sam. — — — — — — — — — — —
— — — Cóż mię wiedzie? Jakiś *zapęd nowy,*
Ciemne przeczucie — może to instynkt grobowy!
Znajdę cmentarz — — — — — — — — —

---

[1]) III, 7.

[2]) III, 119.

[3]) Może też częściowo przez rozdzielenie się z rodzeństwem i nieporozumienia z przyjaciółmi.

[4]) Mówi tu Dziecię o sobie jako uczestniku i jednym z tej „gromady", domyślnie przyjaciół poety.

[5]) Jak brat poety Aleksander przeniósł wiadomość o śmierci matki, por. III, 40.

Były to już myśli o grobie, myśli twórcy *Żeglarza.* W obliczu nieszczęść, jakie spadły nań z ręki losu, z myślą o śmierci i pustce życiowej wytwarza sobie Mickiewicz w tej epoce zamiast projektowanej „sekty moralnej" pewnego rodzaju „sektę" indywidualną, *sui generis* „religię", mistycyzm grobów, nie bez romantycznej *Nachdenken* i melancholii, z ponurem, przechodzącem nieco w przesadę na świat spojrzeniem... I nie tylko osobiste, ale i jego przyjaciół zawody i straty, utrwalały i umacniały tę dziwną filozofię śmierci poety [1]), związaną ściśle z ówczesnymi jego poglądami estetycznymi o *wzniosłości* („*Erhabenen*"). A smutków i nieszczęść już wtedy nie brakowało „rodzinie" filomackiej... „Adamie, ty nie jesteś jeden — pociesza Mickiewicza Pietraszkiewicz w lutym 1821, — straty i gorycze cała nasza dzieli rodzina... Błyśnie może pogoda, a naówczas słodka będzie pamiątka nieszczęść przeszłych i nowego wdzięku do błogich chwil przyda"[2])...

Tak pocieszali Mickiewicza przyjaciele, tymczasem ich własna słoneczna wiara, promienista pogoda ducha i siła wytrwania kruszyła się i gięła pod brzemieniem losu, ustępując miejsca „ponurości, — co im odjęła życie", co „chęć do pracy zgasiła" [3]).

Różne były powody i różne przejawy „spolaniałości" życiowej Filomatów w r. 1820/21; rozdzielała ich nieraz konieczność życiowa, budząc uczucia tęsknoty i osamotnienia. Tak skarży się Malewski po wyjeździe Jeżowskiego, że nie ma obecnie z kim „*marzyć, weselić się, rozpaczać*" [4]). Szuka więc ukojenia w Schillerze, który jest „prawdziwym poetą tylko dla samotnika"... Równocześnie lęka się i o Jeżowskiego, przyzwyczajonego „do nieustannego dumania" — i „zasępiania się" [5]), że pozbawiony rozrywek, jakich mu przyjaciel dostarczał, „może słaby do nas powrócić"[6]).

Nie obcą wszakże była Filomatom i „bieda, (która) ściga biednych wszędzie", los, który „ma jakąś satysfakcyę bawić człowieka swojemi obietnicami" (i nie dotrzymywać ich *notabene* [7]); w „istoty przez sen żyjące" [8]) zamieniały ich wszelkiego rodzaju przeciwności i udręczenia, że nawet sam słynny z pogody ducha

---

[1]) Nie bez wpływu na estetykę tych poglądów Mickiewicza były *Drevesa*: „*Resultate d. philosophierenden Vernunft über die Natur des ergnügens — des Erhabenen*", które Mickiewicza bardzo chwali (II, 310), o czem jednak na tem miejscu nie będziemy rozwodzić się.

[2]) III, 165/6.

[3]) Ibid. 167.

[4]) II, 350.

[5]) II, 6.

[6]) II, 370,

[7]) II, 374, 381, 382 i i.

[8]) III, 29.

„Arcypromionk", „trójkątate słońce", jest już chory na „jakieś wyczerpanie sił moralnych" [1])... Któż więc temu wszystkiemu był winien?...

Pytaniem i odpowiedzią nań w tym względzie zajmuje się Malewski z początkiem 1821 r., gdy pisze do Mickiewicza: Winien *los*, prowadzący nas po drodze *cierniów* wtenczas, kiedyśmy się *kwiatów spodziewali*, winna słabość ludzka" [2]) — i przemawia do przekonania poety. „Cóż robić"? — późniejsze słowa Mickiewicza — *Los*, który nam ciągle na karkach stoi, to jednego, to drugiego niżej przyciśnie" [3]). Widzimy też, jak stopniowo „spolaniałość" zamienia się w „ponurość", a stąd już blizko do rozpaczy. Zdarzenia uprzedzają ją; Zan także traci matkę [4]), „zawiera się w sobie", czuje się „samotnym w pośród mnóstwa ludzi" [5]), przechodzi teraz analogiczne stany duchowe do tych, które przeszedł Mickiewicz w czasie i po Bożem Narodzeniu 1820 r.; nieraz wśród chwilowej „wesołości" „Tomasz tylko siedział spolaniały".

Tak w gronie przyjaciół wytwarza się powoli „*filozofia cierpienia*" [6]), atmosfera przeczuć i lęków, ponury pesymizm, beznadziejność i „spokojność jakaś posępna" [7]), martwota, obumarłość, „sen i mróz", tak, że Pietraszkiewicz, najwięcej jeszcze ze wszystkich odporny, pyta z przerażeniem Mickiewicza: „Powiedz, mój Adamie, czy czasy się zmieniły, czy my? Czy ziemia inaczej się obraca, czy krew nie tak krąży, czy wreszcie *losowi* te zmiany przypisać?" [8]).

To wszystko nie mogło nie uderzyć imaginacyi poety... Arcypromionk, niedawno prorok słonecznej wiary i poezyi, zwalczającej „czarne jady", zgubne w sercu, jak jego „perora wierszowana" na „widowisku" promienistem głosiła, stawał się i zjawiał przed oczyma twórcy już w innem świetle, chociaż niemniej w wybitnej roli przewodnika i proroka jakiejś nowej, o wybitnem zabarwieniu uczuciowem, okrytej tajemniczą mgłą grozy i *wzniosłości ponurej* [9]), prawiary słowiańskich *Dziadów*, — zjawia się jako... *Guślarz:*

Wszak nie nucim po kolędzie?
Nucimy piosnkę żałoby.
— — — — — — —

[1]) III, 39,
[2]) III, 124.
[3]) III, 147.
[4]) III, 171.
[5]) III, 200.
[6]) III, 250.
[7]) III, 262.
[8]) III, 304.
[9]) Dreves, j. w.

Ze łzami idziem *na groby*

— — — — — — — —

Kto błądząc po życia kraju,
Chciał pilnować prostej drogi,
Choć mu *los* wedle zwyczaju
Wszędzie siał *ciernie* i głogi;
Nareszcie, po latach wielu
W licznych troskach, ciężkich *nudach*,
Zapomniał o *drogi celu* [1]),

— — — — — — — —

Kto z ziemi patrzył ku *słońcu*,
Myślą z *orły* szedł w przeloty,
I nie znał ziemi [2]).

— — — — — — — —

Kto żalem pragnął wydźwignąć,
Co znikło w *przeszłości* łonie;
Kto poznał błąd swój niewcześnie

— — — — — — — —

Kto *marzeń* tknięty chorobą

— — — — — — — —

Kto wspominasz dawne chwile,
Komu się o przyszłych *marzy*:
Idź ze świata ku mogile,
Idź od mędrców do guślarzy!
Mrok tajemnic nas otacza,
Pieśń i wiara przewodniczy!
Dalej z nami, kto *rozpacza*,
Kto wspomina i kto *życzy* [3]).

Inwokacya Guślarza przeciwstawia się wyraźnie „perorze“ Zana, a zarazem zwraca się w pierwszym rzędzie niejako do przyjaciół, w imieniu przemienionej promienistości, do przyjaciół dziś już wspominających, marzących, rozpaczających, życzących, pod nowy sztandar „pieśni i wiary“, sztandar tak zresztą im blizki! Reminiscencye rozmów i listów, aluzye i sama forma inwokacyi, przypominająca Zanowską perorę, myśli w niej zawarte, a tak z pod głębi serdecznych skib filomackiej piersi wyorane, — oto, co każe uważać nam ją za wyraz tęsknot i dążeń Filomatów z epoki 1820/21 r., za rzecz dla nich wówczas bezwarunkowo co do słowa jasną i zrozumiałą... Geniusz poety podnosił ich stany duchowe i uświęcał siłą i napięciem słowa... ich ból i tęsknotę.

---

[1]) O celu w znaczeniu filomackiem.

[2]) Por. *Oda do młodości*.

[3]) Ulubione wyrażenie Jeżowskiego, częstokroć spotykane w Korespondencyi, n. p. III, 164, 165, 295, IV, 415 itd.

Że akcya I Części Dziadów musiała rozwijać się w duchu tej poezyi grobów, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Jaką zaś miała lub mogła być tej akcyi *jedność*, jaka sfera czynników literackich z nią związana, — o tem w łączności z *Archiwum* Filomatów pouczyć pragnie (w części tylko zresztą) rozdział najbliższy niniejszej pracy.

IV.

W ciągu tej samej zimy 1820/21 r. wchłania w siebie Mickiewicz romantyczną poezyę niemiecką, przenosząc punkt ciężkości swych uczuć i myśli w dziedzinę przeżyć artystycznych. Fantazya roztoczyła przed autorem *Żeglarza* nowy „świat ducha", Mickiewicz okazuje się już tu wizyonerem i poniekąd mistykiem, a „czucie i wiara" są jego przewodnikami. Z tej mgławicy miały wyłonić się *Dziady*.

W styczniu 1820 r. chwali Malewski Mickiewicza, że postąpił w niemczyźnie, — że „tak daleko się przecisnął" [1]), a już w maju t. r. na posiedzeniu naukowem Tow. Filomatów celował Mickiewiczowski przekład: „piękna *Rękawiczka*" [2])... Równocześnie oddaje Malewski do oceny Borowskiemu „*To lubię*" [3]), a poeta zabiera się do wykończenia zaczętego przed miesiącem *Tukaja* [4]); w czerwcu przekłada Schillera *Światło i ciepło*, a o *Räuber* pisze do Jeżowskiego: „Żadna (tragedya) ani zrobiła, ani zrobi na mnie tyle wrażenia. — Trzeba tam ciągle być *to w niebie*, to *w piekle*; niemasz środka"... To też na wakacye tegoż roku wyjeżdża poeta nie tylko pod znakiem „promienistości", ale i romantycznej poezyi.

Zasadniczo nie różniły się one niczem od wakacyi minionych lat, kiedy to Mickiewicz, jak n. p. w r. 1818, ku utrapieniu Malewskiego „nigdy nie siedzi" w Nowogródku [5]), lub, jak w r. 1819, gdy donosi Czeczotowi, że jeździ „codzień w inne strony, bawiąc się, a nawet czasem kochając się *po Zanowsku*"... Już wówczas dochodzi jednak do przekonania, że „lepsza rzecz jednak, *kto po ziemi chodzi*", gdyż — „niema gdzieby upadł" [6]), uwiadamiając zaś Jeżowskiego i Pietraszkiewicza, że wyjeżdża do Wereszczaków, kreśli lakonicznie przebieg swych zajęć wakacyjnych: „Jeżdżenie, *polowanie*, patrzenie na piękności, słuchanie, granie, działanie — całą noc pieśni rewolucyjne w licznej drużynie — *spliny* czasem, oto obraz krótki wakacyi" [7]).

---

[1]) I, 389.
[2]) II, 52.
[3]) II, 55.
[4]) II, 59,
[5]) I, 54.
[6]) I, 92.
[7]) I, 98.

I w czasie wakacyi 1820 r. Mickiewicz „kąta w domu nie zagrzał“ [1]), obracając się w tych samych towarzystwach, lecz sam już „niezmiernie romansowy, naczytawszy się dużo estetyczności“, jak pisze Malewski do Jeżowskiego [2]), z *Liliami* w tużurku, a promienistą miłością w sercu [3]) i z ustalonym już „ideałem estetycznym“ w duszy, zapewne innem okiem spoglądał na nie tyle czułych, ile po dawnemu wesołych towarzyszów broni myśliwskiej. Odświeżyły się, odżyły i utrwaliły dawne wrażenia, a w oświetleniu nowej „estetyczności“ nabrały innych barw, krystalizując się ostatecznie jako *leitmotiv* piosenki i monologu Gustawa w I Części *Dziadów*...

Piosenka sama raźna, jak owe wesołe drużyny strzeleckie, „śmiejące się do rozpuku“, — słowa listu z wakacyi (jak w.), wielbi myśliwego, który „wesoły jak dziecko“, rozpoczyna odważnie „bój“ wśród „wzgórzów i jarów i dolin i lasów, śród pienia ogarów i trąby hałasów, — z bronią, co grzmotem pioruny zatłumi — — na koniu, co lotem sokoły *zadumi*“ [4]) — — — goni „rojem *lataczów* do sideł“ i t. d. Upolował ją Gustaw zamiast zwierzyny, bez której wraca z polowania; gdy wróci, musi ją myśliwym zaśpiewać... Myśliwi ci jednakowoż nie bardzo są poetyczni, jak można poznać z dalszych słów Gustawa, — przynajmniej Gustaw tak ich ocenia. „Każdy swe trafne strzały, cudze pudła liczy“, a gdy wreszcie „uprzykrzyły się łowy“, wówczas mówią o miłości, zwracają „do sąsiadek uśmiechy, rozmowy“; — czasem nawet po Zanowsku „strzelecka miłość, wędrowna ptaszyna serce przelotem zwiedzi“.

Gustaw już teraz jest poza ich gronem, więc „okrzyczano“ go, że „dziwak nieczuły“; już on „nie do sąsiadek“ śle swe marzenia, lecz „na wiatry, na gaje“, ku nieznanej (w dziedzinie sztuki), a przeczuwanej, w każdym razie tej, której obraz utworzył sobie na modłę „dziwacznego“ ideału [5]) kochanki... I jak Malewski o *Odzie do młodości* wyraził się później, że „na *karmelku* takiej nie znajdziesz“ (poezyi), że tam „unosi się“ Mickiewicz „do ideału“, jak Schiller, któremu „wszystko na ziemi szpetne, ciężkie, niemiłe“, więc rad buduje sobie „imaginacyjną krainę“, i w niej przebywa [6]), tak i w zakresie uczucia miłości zapomina Gustaw

---

[1]) II, 234, 235, 250/51.

[2]) I, 232.

[3]) I, 248.

[4]) Wyrażenia, którychby już później nie użył Mickiewicz; niektóre z nich można częściej spotkać w *Korespondencyi*, jak »pienia«, »zadumi« (III, 211 — »zdumisz się«; I, 339 — »zadumiany«), »ród skrzydlaczów« u Zana I, 125.

[5]) I, 213.

[6]) III, 96.

już w I Części, że „my jesteśmy na ziemi“ [1]), i w pogoni za niedościgłym ideałem potępia „dusze miałkie“ i „bezduszne szkielety“ [2]), których

»żale, radości, *zapały* i chłody
Stosują się do nowych kalendarzów mody;
Grzeczności i rozmowy najlepszego tonu,
Jak *cukierki przybrane* [3]) — —, z salonu«.

Silny kontrast Gustawa do tego niejako „chóru“ młodych myśliwych rymuje ze słowami Chóru młodzieży, już nam znanemi, że kto „w młode lata nie działa — rzeźwem ramieniem, ale sercem i myśleniem“, kto szuka samotności, jak „zwierz pustyni“, kto jak „*upiór*“ do trumny puka. taki zgubiony dla świata... Powyższe słowa są też zapowiedzią dalszego losu Gustawa, tak, jak i „ulubiona piosenka“ Starca, śpiewana przez Dziecię o młodzieńcu „przemienionym w głazy“ siłą zaklęcia miłości... Wszystkie zaś te piosenki i pieśni należą do partyi lirycznych I Części *Dziadów*, a ujęte koncepcyą „*widowiska*“ przeciwstawione są przez poetę wyraziście monologom Dziewicy i Gustawa. Nie znaczy to wcale, że fragmenty I Części „dzielą się na dwie grupy, nie mające z sobą ścisłej łączności“ [4]), przeciwnie: łączność taka istnieje, a jest wyraźnie zaznaczona na samym wstępie jako pomysł sceny dwudzielnej, (prawa i lewa strona teatru)... Podkreślił ten fakt prof. Bruchnalski w wspomnianej już pracy [5]). Prawa strona teatru wyobraża pokój Dziewicy, którego okno „z lewej strony“ wychodzi w pole; na „lewą stronę teatru wchodzi *chór* wieśniaków, niosącycn jedzenie i napoje; starzec *pierwszy z chóru* na czele“; tamtędy też przechodzą chóry młodzieńców, Guślarz, Dziewczyna z Romantyczności i Starzec prowadzony przez Dziecię. Spieszą zaś wszyscy na „*widowisko*“, wezwani przez Guślarza, by wziąć udział w „*tajnym* obrzędzie“. Idą od wioski „co na wzgórku leży“, lewą stroną teatru, pod oknem Dziewicy [6]), w każdym razie niedaleko, bo „poza cerkwią, poza dworem“, ku „mogilnikowi w dąbrowie“, gdzie też, zapewne w kaplicy cmentarnej, jak wiadomo z II Części, ma odbyć się „widowisko“ właściwe: wywoływanie duchów. Idą, jak na tego rodzaju obrzęd przystało, a także ze względów ostrożności („bo żywi są na pań-

---

[1]) W liście do Czeczota, j. w., a także I, 347.

[2]) Por. *Oda do młodości* — »szkieletów ludy«.

[3]) »Przybrane« *notabene* w wierszyki na »karmelku«.

[4]) J. Tretiak: *Młodość Mickiewicza* II, str. 166.

[5]) J. w.

[6]) Przypuszczać należy, że »poznanie się młodej pary«: Gustawa i Dziewicy miało nastąpić w drodze na obrzęd *Dziadów*, lub na cmentarzu w czasie »widowiska«, rzecz jasna inaczej, niż później w II Części; por. J. Tretiak, str. 170.

skiej roli, cmentarz pod władzą kościoła"), — idą więc „z cichem pieniem, wolnym krokiem", nucąc pieśni żałobne...

„Dwie grupy" fragmentów I Części odpowiadają przeto dwudzielnej scenie teatru. Różnica, jaka w formie i treści między niemi zachodzi, nie jest przypadkowa. Monolog Dziewicy i monolog Gustawa, rozmowa Gustawa z Myśliwym Czarnym odpowiadają greckim *epejsodion* i mają zupełnie odmienną budowę wiersza (trzynastozgłoskowiec), niż lżejsze partye liryczne chórów, które zawierają w sobie, jak to zauważyliśmy, alluzye i nawiązania do dalszych losów Gustawa. Na tego rodzaju splot monologu i dyalogu z chórami w I Części *Dziadów* nie mogły pozostać bez wpływu studya poety nad tragedyą grecką, jakie czynić musiał pracując nad swoim *Demostenesem*. Jeszcze w styczniu 1821 r. „bierze się" Mickiewicz do *Kartofli* i *Demostenesa* [1]... „Romantyczność — pisze doń Malewski — niby cierpieć nie powinna na Demostenie i Kartofli" [2]). *Demostenes* też miał być tą pracą „autorstwa" młodego nauczyciela kowieńskiego, która przez swe zalety i klasycyzm miała przemówić za nim. „Demostenes — nalega Pietraszkiewicz na przyjaciela w marcu 1821 — niechby już mówił za tobą" [3])...

W maju tegoż roku już *Demostenes* nie w myśli Mickiewicza, chociaż jeszcze odzywa się echem ostatniem w Korespondencyi [4]). Jednakowoż ślad studyów nad nim pozostał, aczkolwiek nie można powiedzieć, żeby prócz „tragedyi" Mickiewiczowskiej nie działały na budowę i układ fragmentów I Części inne także czynniki i dzieła. Należy tu między innemi *Faust* Goethego.

Fausta Mickiewicz zna i czyta w ciągu zimy 1820/21 r., jak o tem można przekonać się z wielu miejsc Korespondencyi Filomatów. Z końcem września prosi Jeżowskiego o *Wertera*, *Fausta* i *Waleryę* [5]), z tą samą prośbą zwraca się równocześnie do Malewskiego, który już w lutym 1821 upomina się o zwrot „Goethego" [6]), a w marcu nalega na odesłanie *Fausta*, który leży w Kownie „od roku" [7])... Dowiadujemy się przytem, że Goethe „mocno się podobał" Mickiewiczowi, chociaż Malewski jego upodobań w tej mierze nie podziela [8]), podnosząc wyższość Schillera, w którym „nigdzie płaskości niemasz" [9])...

---

[1]) II[1], 112.

[2]) III, 126.

[3]) III, 166.

[4]) III, 305

[5]) II, 310. Przypominamy, że Dziewica »w samotnym pokoju« czyta »romans *Valerie*«.

[6]) III, 155, 206, 238.

[7]) III, 219.

[8]) III, 155.

[9]) III, 170.

Śmiało zatem można brać w rachubę dawne przypuszczenia krytyki literackiej [1]) o możliwości wpływu *Fausta* na powstanie fragmentów I Części, z tą wszakże zasadniczą różnicą, że chodzi już nie tylko o formę „dramatu fantastycznego" [2]), ale o treść jego w związku z jednością akcyi Mickiewiczowskiego poematu. W *Faušcie* mamy także chóry młodzieńców, wieśniaków (Bauern unter der Linde, Chor der Jünger, Chor der Weiber, Geisterchor, Chor der Engel, Chor der Hexen), kobiet i t. d. Ich partye liryczne splatają się i nadają ton muzyczny akcyi, illustrują tok wydarzeń, przedstawionych w luźnych niejednokrotnie i tylko wewnętrznie ze sobą powiązanych scenach-obrazach... Można też przystąpić do bliższych zestawień... Więc najpierw najogólniejsze motywy, n. p. z Goethego *Zueignung* do Fausta (z r. 1808), które wraz z *Vorspiel* i *Prolog im Himmel* okazało się w drugiem wydaniu „fragmentów" Faustowskich. Szczere akcenty tęsknoty i osamotnienia nie mogły ujść uwagi Mickiewicza w Kownie, gdy czytał *Zueignung*, nie mogły nie przemówić doń... One bezwątpienia dały impuls do stworzenia postaci Starca, która ma w sobie obok przeżyć... młodzieńczych Mickiewicza dużo przesady i literackości. Tę ostatnią nadaje jej *Zueignung*... Bo jak też Goethe przemawia:

»Ihr naht euch wieder, schwankende Gestalten
— — — — — — — — — — —
Gleich einer alten *halbverklungnen* Sage
Kommt *erste Lieb' und Freundschaft* mit herauf;
Der Schmerz wird neu, es wiederholt *die Klage*
Des Lebens labyrintisch irren Lauf...
— — — — — — — — — — —
S i e h ö r e n n i c h t die folgenden Gesänge
Die Seelen, denen ich die ersten sang;
Zerstoben ist das freundliche Gedränge,
Verklungen, ach... der erste *Widerklang*.
— — — — — — — — — — —
Und mich ergreift ein *längst entwöhntes Sehnen*
Nach jenem stillen ernsten Geisterreich
— — — — — — — — — — —
Was ich besitze, seh ich wie im weiten
Und was verschwand, wird mit zu Wirklichkeiten!«

U Starca brzmi to o tyle odmiennie, że wówczas Mickiewicz nie mógł mówić jeszcze o swych pieśniach, jak później w III Części *Dziadów*, gdyż pieśni jego nie były jeszcze znane; natomiast tem wyraziściej występuje właściwy motyw *tertium comparationis* — i pragnienie innego świata:

---

[1]) J. T r e t i a k: *Młodość Mickiewicza*, II, 172 i d.
[2]) J. T r e t i a k, j. wyżej.

»ach, jakżem daleko odpłynął!
Wszystkiem znajome lądy i wyspy ominął,
Wszystkie *dziedziczne skarby znikły w czasu toniach:*
Cóż mnie *po waszych twarzach i głosach i dłoniach?...*
Twarze, *którem z dzieciństwa ukochać przywykał,*
Dłonie, co mię pieściły, *głos*, co mię przenikał:
Gdzież są?... *Zgasły, przebrzmiały, zmieniły się, starły,*
— — — — — — — — — — — —
— — — inny świat rzucam, aniżelim zastał.
— — — — — — — — — — — —
Twój jeszcze głos, mój wnuku, ostatnia pociecho,
Jak po *umarłych pieśniach* niemowlęce echo
— — — — — — — — — — — —
Pójdę sam. Kto w dzień błądzi i *żywych nie słyszy,*
Widzi w nocy, zna *język grobowej zaciszy«.* —

Pomijamy inne ogólniejszej natury reminiscencye Goethego: „Wie alles (in der Welt) sich zum Ganzen webt, Eins in dem andern wirkt und lebt — — — Wie Himmelskräfte — — — harmonisch all das All durchklingen" — brzmi u Mickiewicza jako „*głos* z podobnym *spojony*, (który) harmoniją ogłasza przez farby i *tony*"; pojęcie „Himmelskräfte" Goethego oddane jest jako „przyrodzenie, powszechna ciał i dusz ojczyzna"; maksyma Fausta, wypowiedziana w rozmowie z Wagnerem: „Doch werdet ihr nie Herz zu Herzen schaffen, Wenn es euch nicht von Herzen geht" rozbrzmiewa pośrednio w I Części *Dziadów* w tonie inwokacyi Guślarza, bezpośrednio zaś wyraża ją poeta w *Romantyczności*: „miej serce i patrzaj w serce"... Jest to warunek *sine qua non,* jeśli się chce „dojrzeć upioru i cudu", jak głosi poeta w pierwotnej redakcyi *Romantyczności* [1]). To tak, jak Goethe w monologu Fausta (*Nacht*): „Die Geisterwelt ist nicht verschlossen; Dein Sinn ist zu, dein Herz ist tot"! A właśnie świat duchów — to Dziady, to święto zmarłych, obrzęd na który dążą wszyscy ci, których „Sinn" nie jest „zu", i których serce nie jest obumarłe, nie śpi: ci wszyscy, których wzywa Guślarz... Dążą, śpieszą, gdyż jak mówią: „dzisiaj w nocy umarłych spotkamy".

Lecz i promienistość Zana w I Części zespala się z Faustow-ką ideą kontaktu świata przyrodzonego ze światem duchów drogą „cudu". Takim cudem jest zwierdziadło polskiego Fausta, mistrza Twardowskiego, znanego Mickiewiczowi także z podań ludowych, a przedewszystkiem z ballady Zana: „*Twardowski*", jak to już zaznaczono wyżej... Balladę Zana ma Mickiewicz u siebie,. skoro Malewski domaga się w lutym 1821 odesłania rękopisu [2])

---

[1]) III, 104.
[2]) III, 170.

I jak Faust „hat sich der Magie ergeben, ob (ihm) durch Geistes Kraft und Mund nicht manch „Geheimniss würde Kund“, tak i Zanowski „rycerz z Twardowa“ zna „czarodziejską naukę“ i przemienia się w rodzaj Fausta, przechodząc tem samem w styl Goethego... Z Fausta też jest wzięty i motyw *zwierciadła*, przed którem „w jednem sklepisku zapadłem“ zaczarowanego zamku stoi „młodzieniec okuty“ łańcuchem... „Wiem dzielność tego zwierciadła“, woła Twardowski, *jak gdyby* Zan, w przytoczonym poprzednio rozdziałku, w którym mówi o zwierciedle, odbijającem „pstrokate plamy“ duszy i... twarzy [1]). Lecz młodzieniec zapewne nie wpatruje się w kropki, nierówności i plamki swego oblicza, odbijające się w czarodziejskiem zwierciedle; on tam widzi coś innego, to samo, co Faust w scenie: Die *Hexenküche*“: obraz tajemniczej piękności, ku której zapłonął zgubnem uczuciem: „Was seh' ich? Welch ein himmlisch Bild zeigt sich in diesem *Zauberspiegel* — — — das schönste Bild von einem Weibe! — — — *So etwas findet sich auf Erden*“ Nie co innego widzi młodzieniec wpatrujący się również w zawieszone przed nim zwierciadło, gdyż inaczej niezrozumiałe byłyby dalsze słowa ballady:

»westchnął; lice zbladło,
I zalał się łez strumieniem,
I pocałował zwierciadło —
I cały stał się kamieniem«...

Było to zatem odbicie tajemnicze, „ein himmlisch — ale już młodzieńcowi dobrze znany — Bild“ — — nadobnej Maryli, której on ubóstwiał wdzięki“... Natomiast sam motyw czarodziejskiego zwierdziadła, tego *sui generis* „cudu“ z *Romantyczności*, stara się oprócz tego poeta rozprowadzić i w akcyi fragmentów I Części. Bo oto w samotnym pokoju Dziewicy, nie bez przyczyny znajduje się „na prawej wielkie zwierciadło“, zapewne w stylu czarodziejskim, skoro i Gustaw oświadcza: „Nieraz śród alkowy samotny, *książkę czytam*; książka z rąk wypadła, *spojrzałem*... i mignęła *naprzeciw zwierciadła* lekka postać, szepnęła jej powietrzna szata“...

Faustowskim wreszcie nie z formy co prawda [2]), lecz z treści, jest Mefistofeles Gustawa, Myśliwy Czarny, który „łowy“ rozpoczyna w nocy i „czyha“ na... kochanki! I jak Faust przed zjawiskiem „ducha ziemi“ (Erdgeist) cofa się, chociaż go przedtem sam wywołał, tak Gustaw „pierwiej sam wołał, a teraz ucieka“... Wywołał jednak Myśliwego Czarnego przez zgubny zapęd namiętności, wyrażony w słowach:

---

[1]) J. w.

[2]) Por. prof. Bruchnalski, j. w.

Ach, gdzie cię szukać?... *Od ludzi ucieknę,*
Ach, *bądź ty ze mną, świata sie wyrzeknę.*

Spodziewać się przeto należy, że jak między Faustem a Mefistofelesem stanął układ o duszę, której Faust wyrzeka się w zamian za chwilę szczęścia: („*Verweile doch! du b st so schön!*“), — tak bezwątpienia i Gustaw zamierza w koncepcyi poety oddać się w moc złego ducha, jeśli się urzeczywistnią jego marzenia o niebie na ziemi. Wynikałoby to z następujących dalszych słów Myśliwego Czarnego:

»Wiedz naprzód: iż gdzie stąpisz, jest *w zędzie nad tobą*
Pewna istota, która z oczu cię nie traci,
I że chce ciebie w ludzkiej nawiedzić postaci,
Jeżeli to, coś przyrzekł, zachowasz niezłomnie [1].

Dotrzymanie tego przyrzeczenia stanie się zgubą Gustawa, jak to zaznacza poeta, lecz już w IV Części *Dziadów*:

Kto znalazł drugą swojej połowę istoty
Kto, n a d ś w i e c k i e g o ż y c i a w y l a t u j ą c k r a ń c e,
D u s z ą i s e r c e m g u b i s i ę w k o c h a n c e
Jej tylko myślą myśli, jej oddycha tchnieniem:
Ten i po śmierci *również* własną bytność traci
— — — — — — — — — — — —
Na szczęście, Bóg mię zrobił poddanym anioła;
Dla niej i dla mnie *przyszłość* śmieje się wesoła«.

Tymczasem, nim się to stanie, Gustaw po śmierci błądzić musi jako Upior, i cierpieć męki potępieńca. Tak go przedstawia Mickiewicz przedewszystkiem w „ćwiartkowym *prologu*“ do II i IV Części, zatyt. *Upior*, którego pomysł mógł powstać wcześnie i w ścisłym związku z fragmentami I Części *Dziadów* [2]), lecz ostatecznej redakcyi doczekał się w lutym 1823 r.[3])... Wtedy to Mickiewicz donosi Czeczotowi: „Chciałem szczerze uczynić je (*Dziady*) znośniejszemi, ale mi niepodobna przenieść się duszą w one czasy, kiedym je pisał. — — — Tymczasem, napisałem kilkanaście strof *niby to prologu* pod tytułem *Upior*“... Niebawem donosi o przepisywaniu *Upiora* [4]), wreszcie o jego wysłaniu: „Według obietnicy jedzie U p i o r. Kiedy w niedostatku dawnych bo-

---

[1]) Kwestyę do kogo odnosi się określenie »istoty«, która z oczu nie traci Gustawa, uważać należy za rozstrzygniętą w duchu promionków; możliwość innej, nadprzyrodzonej istoty duchowej w duchu *Świtezianki* nie może być uzasadniona ze względu na założenie akcyi.

[2]) Por. J. T r e t i a k, j. w. II, str. 159/60.

[3]) V, 35.

[4]) V, 38.

gów Muza obcuje z *dyabłami*, nie dziw, że się tworzą podobne monstra. Ja, *ponieważ podałem wyrok* o *dawniejszych* płodach, o tym *ogonie* nic nie powiem; niemasz tu nawet ani piersi ogniem buchających, ani oczu zapalonych, *bo tylko ogon*“ [1]).

W ten sposób sam poeta rzuca nieco światła na I Część *Dziadów*, gdzie właśnie Muza wprowadza Myśliwego Czarnego i obcuje z dyabłami. Miały tam być i piersi ogniem buchające i oczy zapalone uczuciem, czyli dzieje miłości Gustawa do jego samobójczej śmierci. Przypuszczeń odnośnie do szczegółów dalszych treści polskiego dramatu fantastycznego w rodzaju Fausta, o roli Dziewicy w stosunku do Gustawa i Myśliwego Czarnego (może w rodzaju Gretchen), o walce złych i dobrych duchów o duszę bohatera, co jest wielce możliwe w dalszym, nieznanym planie I Części [2]), o możliwości różnych „wabików“, „sidełek“, któremi Myśliwy Czarny starać się będzie oplątać duszę Gustawa, o przypuszczalnej walce miłości idealnej z miłością zmysłową („syrena kowieńska“ — a Maryla) we fragmentach polskiego *Fausta*, — przypuszczeń na ten temat snuć nie będziemy, gdyż niema *żadnej krytycznej podstawy do tego w treści zachowanych fragmentów... I Części*, chociaż znalazłaby się może w Korespondencyi... Nie ulega natomiast wątpliwości, że jeszcze pod koniec 1822 r. nosi się Mickiewicz z zamiarem „poprawienia pierwszej części *Dziadów* wedle uwag Borowskiego“, czynionych mu „*niegdyś*“ [3]), a więc chyba nie w r. 1822, i nie w Kownie, a raczej z Kowna... Poeta pisze do Czeczota: „wedle uwag niegdyś *mnie* czynionych“, co należy rozumieć dosłownie, że był sam u Borowskiego z rękopisem i sam odebrał pomienione wskazówki i że wizyty te mogły się częściej powtarzać. Jeszcze w maju 1821 r. wyręcza Mickiewicza w tej mierze Malewski [4]), po raz ostatni zapewne, poczem następują wakacye i urlop poety w r. szk. 1821/22... W roku 1822 od wakacyi Mickiewicz znów osiada w Kownie i zaczyna „poprawiać“ Dziady, między innemi „część pierwszą“, jak zaznaczyliśmy, — a zatem Borowski może udzielać wskazówek odnośnie do tej części w ciągu r. 1821/22, z czem zgadza się owo „niegdyś“, oznaczające jakąś odległą (stosunkowo) przeszłość... Więc Część I Dziadów to płody „dawniejsze“, przynależne do epoki kowieńskiej po okresie wileńskiej promienistości, a w czasie ponurej zimy 1820/21 r. i burzliwej wiosny twórcy *Żeglarza*, który wakacye tegoż roku spędził w smutnym nastroju, zwiedzając drogie sobie, a teraz puste miejsca... W czasie tych

---

[1]) V, 44.

[2]) Przypuszczenie postawione przez J. Tretiaka w *Młodości Mickiewicza*, t. II, 172.

[3]) IV, 363.

[4]) Przyczem wyraża się o Borowskim: »zimne licho, cedzi przez zęby«.

już wakacyi 1821 r. pisze Mickiewicz w sierpniu: „pojedziem (z Tuhanowicz) w puszczę nad *Świteź* do małego folwareczku na dni kilka, będziem jeździć po lesie i dumać“ [1])... Już tym razem przyjaciele nie niecierpliwią się, że nigdy nie można zastać go w Nowogródku, już bo i Malewski draśniony grotem Amora, a Czeczot jeden jeszcze woła: „tymczasem kochankowie są *civiliter mortui*. Żyją, jakby nie żyli dla świata“ [2])... Do tych to zapewne wakacyi odnoszą się „jeszcze dwa słowa“ ballady o młodzieńcu zaklętym i Twardowskim:

Może w twych błędnych obiegach
Byłeś, rycerzu z Twardowa
Na *Świtezi* naszej brzegach?

Była to już „trzecia“ godzina Gustawa, godzina „przestrogi“, bo dwie: miłości i rozpaczy minęły... Nadawała się ona wielce ku wzmożeniu sił twórczych w samotności, sił nie obarczonych żmudną pracą nauczycielską w Kownie. To też Mickiewicz wstępuje w nowy okres *Dziadów*, części drugiej i czwartej.

Nowy Sącz.

---

[1]) III, 406.
[2]) IV, 45.

JÓZEF MAURER.

Ze studyów nad Anhellim Juliusza Słowackiego.

I.

W sprawie książki Dra Józefa Ujejskiego o Anhellim.

W recenzyi rozprawy dra J. Ujejskiego p. n.: *Główne Idee w Anhellim Słowackiego*, wydanej w Krakowie w r. 1916, powiedział prof. Ignacy Chrzanowski [1]), że p. dr. Ujejski rozwiązał tą rozprawą nierozwiązaną dotychczas „kwestyę" *Anhellego* tak zasadniczo, jak zasadniczo rozwiązał „kwestyę" *Kordyana* rozprawą swoją, zatytułowaną: *Juliusza Słowackiego Kordyan*, wydaną w Krakowie w r. 1909.

Twierdzeniu temu śmiem się sprzeciwić, bo, jak wykażę, wprowadzila ta rozprawa taki zamęt w tę rzeczywiście trudną do rozwiązania kwestyę już choćby tylko mnóstwem wzajemnie wykluczających się sprzeczności w ujęciu samej postaci Anhellego, co do której dr. Ujejski — zdaje się — nie ma dotychczas ustalonego zdania, że już tem samem rozwiązania dać nie mógł.

W całej wspomnianej rozprawie zwraca się dr. Ujejski do autora *Anhellego* ironicznie stylizowanemi słowami Szamana, które nasunęło mu „grozą" przejmujące Kordyanowe stanowisko poety w *Anhellim*. Obraz Słowackiego „tak ponury i, choć niepozbawiony pewnych idealnych rysów, tak upiornym przerażający kolorytem, że chciałoby się nad nim ręce załamać i wraz z Szamanem głosem grozą przejętym zawołać: Co uczyniłeś..... poeto!" (str. 63).

Rozumiem wszelkie najostrzejsze nawet stanowisko krytyczne wobec autora *Kordyana*; nie dziwią mnie najbezwzględniejsze sądy i twierdzenia, ani uderzające odrazu sprzeczności, ani brak zdecydowania w pojmowaniu, co ma oznaczać ta lub owa postać, nie rozumiem jednak, jak można nie czuć całej niesto-

[1]) Głos Narodu 1916 z 9. i 10. października.

sowności podobnego „kazania“, jakiem jest cały ustęp IV wspomnianej rozprawy, zatytułowany: „O myśl żywotną naszego kraju“.

A choć mogę sobie ów sposób sądzenia Słowackiego wytłómaczyć niechęcią czy „uprzedzeniem“ autora rozprawy do autora *Anhellego*, jest jednak pewna granica, do której dojść można, ażeby w ludziach nieuprzedzonych nie wywołać.... protestu, będącego wyrazem oburzenia.

Można bowiem i trzeba nawet zająć stanowisko niezłomnego i trzeźwego strażnika najdroższego i jedynego naszego skarbu: wiary w siebie, ażeby w mglistych tęczach mistycznej ideologii romantyzmu nie przerodził się w megalomanię i lenistwo; owszem: trzeba nawet „dzierżyć czasem i miecz Archanioła“, jeśli ktoś „głos rozpaczy“ będzie chciał dać jako „słowo życia“ i będzie burzył i negował dla samego burzenia i negacyi, przez „podrażniony — n. p. — esprit de contradiction“, ale chyba nie wolno „załamywać rąk“ nad głową Słowackiego, bo to naprawdę... niewłaściwe.

Wszakże i B. Chlebowski i Jan Gwalbert Pawlikowski wypowiedzieli bardzo surowe i słuszne sądy o autorze *Kordyana*, ale — zdaje mi się — ani jeden, ani drugi nie załamywał rąk nad genialną głową autora *Anhellego*.

* * *

Postawmy sobie naprzód pytanie, jakie zadał sobie dr. Ujejski: „Kim jest Anhelli?“ i poszukajmy porozrzucanych na różnych miejscach rozprawy odpowiedzi, poczem zastanówmy się nad każdą z osobna, a wkońcu nad wszystkiemi razem.

Kimże więc jest Anhelli?

1. Anhelli, to Słowacki, który, „charakteryzując(!) się w swojej imaginacyi na Anhellego, pojmował się tutaj nie jako oderwaną i przypadkową jednostkę, ale jako *reprezentanta i symbol*“ i „pomimo całego swego indywidualizmu, pomimo daleko silniejszego odczuwania *swoich różnic od ogółu*, uważał się przecież *poniekąd za typ*“ (str. 31), rozumie się ogółu, t. j. całego współczesnego pokolenia.

2. Że zaś Anhelli „jest godłem, niesionem przez Szamana“, że jest on „rozpięty na krzyżu swego osobistego i narodowego cierpienia“ (str. 41), przeto „występował tu w roli *wzoru*, że miał być już nie obrazem pokolenia, ale *poniekąd ideałem*“ (str. 42)[1].

[1]) Kwestya ta w pracy dra Ujejskiego przedstawiona bardzo niejasno. Anhelli ma być „wzorem“ i „poniekąd ideałem“, co znaczy według przypisku na str. 42., że „nie miał to być ideał absolutny, ale względny tylko, t. j. zastosowany do pewnych danych warunków“. Ponieważ zaś Anhelli — to Słowacki, więc chyba tym „poniekąd ideałem“ i „wzorem“ musiał być także Słowacki, a przynajmniej musiał się za „wzór“ uważać. W przypisku jednak na str. 43 powiada dr. Ujejski:

3. Ale że się „poeta z Anhellim utożsamiał (str. 33), więc Anhelli to Słowacki, który uważał się za jedną z istot *„aż nazbyt idealnych, za kruche naczynie gorących natchnień i porywów“* (str. 9), które według zdania autora na str. 5 było *„kuchennym garnkiem filisterskiej gnuśności“*, a w rozprawie, p. t.: *Juliusza Słowackiego Kordyan:* „instynktami materyalnymi, tłumiącymi rozpęd powstańczy“ (str. 21). Jest więc Anhelli już nie „reprezentantem ani „typem“, ani „poniekąd typem“ ogółu, ale *„jedną z istot aż nazbyt idealnych“*, jakich, wobec *„zatrutego pokolenia“* (str. 22) i „zatrutych soków, które od pnia idą ku niemu“, czującemu się „koroną narodowego drzewa“, *„koroną chorą i pozbawioną żywotnej mocy* (str. 10), nie mogło być chyba (jeżeli wogóle były) zbyt wiele, bo Szaman widział „u wygnańców zatruty sam *rażeń ich ducha“* (str. 15).

4. Anhelli więc, z którym, jak wiadomo, „utożsamiał się“ Słowacki, *„uważał się za przedstawiciela pokolenia chorego i skazanego na śmierć w powolnych cierpieniach“* (str. 10).

5. Jeżeli jednak na str. 31 Słowacki-Anhelli „pojmował się“ jako „reprezentanta i symbol“ współczesnego pokolenia, na str. 33 „Anhelli, człowiek-anioł“, to Juliusz Słowacki jako *„przedstawiciel i prawie-że symbol“* już nie całego współczesnego pokolenia, ale *„duszy anielskiej“*, zamkniętej w czerepie rubasznym“ i już nie symbol, ale *„prawie-że symbol“*. I już nie poeta za taki się uważa, ale takim go widzi i robi dr. Ujejski.

6. I jeżeli na tej samej stronie 31 „uważał się przecież poniekąd za typ“ ogółu, to na str. 32 „mniema się“ poeta być już

„Z tego nie wynika oczywiście, żeby Słowacki obiecywał sobie, że on sam w życiu rzeczywistem stanie się naprawdę wzorem do Chrystusa podobnym, żywym przykładem dla emigracyi. Pomijając już to, że trudnoby mu było w tej roli jako rzeczywistej się utrzymać, wiedział przecie, że na to, aby działać na ludzi bezpośrednio, żeby ich ciągnąć ku sobie i za sobą — nie ma żadnych osobistych warunków. *Mogło* mu zatem chodzić właśnie tylko o oddziaływanie za pośrednictwem poezyi, przez ukazanie wzoru i ideału w jej utworze“.

Więc jak? Czy Słowacki „żywy“ (a przecie „utożsamia się z Anhellim“) jest takim choćby „poniekąd ideałem“ i „wzorem“ jak Anhelli-Słowacki, czy nie? Prawdopodobnie był, tylko ponieważ „wiedział, że na to, aby działać na ludzi bezpośrednio nie ma żadnych osobistych warunków“, więc *mogło* mu chodzić tylko o oddziaływanie za pośrednictwem poezyi, przez ukazanie wzoru i ideału w jej utworze“.

Ale, czy mu w istocie o to chodziło, nie wiedzieć, bo to słóweczko „mogło“ — przypuszcza tylko. Może Słowackiemu o to całkiem nie chodziło? Może Anhelli nie miał być wcale wzorem?

Zresztą uwaga dra Ujejskiego, w przypisku ostatnim wyrażona, jest trawestacyą tego zdania Małeckiego: „Jest to ideał i prototyp, ale wymarzony w tym kierunku“.

 nie „poniekąd“, ale *„typowym przedstawicielem“*, nie ogółu jednak, ale „duszy anielskiej“ „z całym jej idealizmem i ofiarnością i zarazem z całą kruchością jej delikatnych, eterycznych skrzydeł“.

7. Na str. 42 jest Anhelli symbolem ekspiacyjnej, oczyszczającej Chrystusowej ofiary za naród,

8. a w uwadze na str. 55 *„poniekąd ofiarą Szamana*, złożoną przez niego na ołtarzu życia gatunku“ i „jest też zarazem ofiarą choroby duchowej pokolenia i grzechów ojców“.

9. Anhelli jest wreszcie „artystycznem wcieleniem Kordyanowego marzenia o człowieku aniele“ (str. 32) i *„poniekąd* zrealizowaniem Kordyanowej wizyi cierpiącego człowieka - anioła“. (Str. 38).

Kimże więc jest Anhelli?

Zapewne czemś „poniekąd“, lub czemś „prawie-że“, bo z tych cytatów jasnej myśli autora wyrozumieć nie podobna. Symbol i ideał kłócą się tak zabójczo z reprezentantem i typem, że „dusza Anhellego odeszła po słupie światłości księżycowej na południe....“

I niema jej w rozprawie dra Ujejskiego, chociaż na rozkaz Szamana zawołał, aby wróciła.

Kwestyi więc *Anhellego,* już choćby z tego powodu, że nie mógł sobie dać rady z Anhellim, dr. Ujejski nie rozwiązał.

* * *

Ale idźmy dalej i zapytajmy: *Jaką jest rola Anhellego*?

Po zbadaniu bowiem tej arcyważnej kwestyi, okaże się, jaka była myśl Słowackiego i czy poeta w istocie „wyidealizował się“ w Anhellim, według zrozumienia dra Ujejskiego naturalnie, t. j. czy w Anhellim „występował — rzeczywiście — w roli wzoru“ i „dlatego zatarł wyraźne w poprzednich utworach indywidualne rysy“, „że miał być już nie obrazem pokolenia, ale poniekąd ideałem“?

Może się pokaże, że taki człowiek „nawet“ w opinii poety nie mógł uchodzić za ideał, skoro Słowacki utrzymał Anhellego do ostatnich godzin życia takim, jakim był przez życie całe.

Cóż więc ma robić Anhelli? Cierpieć, aby „przeważyć *może* na szali Sprawiedliwości pozaświatowej szalę win i stać się *może* ekspiacyą i oczyszczeniem; cierpieć z rezygnacyą i stać się „dla skazanego pokolenia wzorem, jak cierpieć cicho i spokojnie“. (Str. 40).

Te dwa osłabiające słóweczka „może“ dowodzą od razu, że całe to twierdzenie jest tylko przypuszczeniem, na którego poparcie nie znalazł dr. Ujejski żadnego dowodu w poemacie. Jeżeli zaś nie znalazł, to oczywiście nie mógł „rozwiązać zasadniczo“ nie tylko kwestyi *Anhellego,* jako poematu, ale nawet roli Anhellego-Słowackiego.

Jeżeli Słowacki sądził, że od cierpienia Anhellego — i to będącego rezygnacyą — zależy los narodu, przeto ofiara jego powinna była być świadomą i nie mogła być bierną. Jak chyba nieświadomą i bierną nie była ofiara Chrystusa, z Którego smutkiem Słowacki swój smutek porównywa.

* *
*

Czy jednak ofiara Anhellego jest świadoma?

W rozdziale XVI, a więc przedostatnim poematu, kiedy zjawili się przed Anhellim Aniołowie, po ich słowach: „Zwiastowaliśmy wam nadzieję, a teraz przyszliśmy zwiastować koniec i nieszczęście, a Bóg nie kazał nam wyjawić przyszłości“, powiada Anhelli: „Idźcie i powiedźcie Bogu, że jeżeli ofiara duszy przyjętą jest, oddaję ją i zgadzam się, aby umarła“. Nie wie przeto, jaką ma być ta ofiara i za co kazano mu ją złożyć, owszem: rzucając się jak oślepły ptak w ogromnej klatce niepewności, — chciałby rozpłynąć się nawet w nicość, ażeby tylko nie cierpieć.

I dopiero na słowa Aniołów: „A wiesz ty, czy od spokojności twojej nie zależy żywot jaki, a może żywot i los milionów. Możeś jest wybrany na ofiarę spokojną i t. d....“, „ukorzył się“ i rzekł: „Więc będę cierpiał, jak dawniej“.

Ale nie wie, co ma robić? „Cóż uczynić? — zapytuje i wybucha jak człowiek, który wie, że powinien zrobić coś ogromnego, ale nie czuje sił po temu: „O! dajcie mi moc miliona ludzi, a potem mękę miliona tych, którzy są w piekle“.

A choć się jakoby zdecydował, jeszcze wówczas żałuje, że „rzucił się w rzekę nieszczęścia“, której „fala zaniosła go daleko“ i nawet w tej chwili „rzecz“, dla której „targał się i męczył“, wydaje mu się „szaleństwem“.

Ostatecznie na „niewiele godzin“ przed śmiercią „Anhelli spuścił głowę i poddał się woli boskiej“. Ale i wtedy jeszcze zawołał smutnym głosem: „Cóż robiłem na ziemi? byłże to sen?“ — jak pyta człowiek, który spostrzega, że fala jakichś metafizycznych konieczności niesie go gdzieś daleko, jak niesie wicher olbrzymi małą łupinę orzecha, ale nie zdaje sobie zupełnie sprawy, dokąd i w jakim celu?

Stało się to może dlatego, że, jak zapewnia dr. Ujejski, przez spowiedź po nocy u Grobu Chrystusa spędzoną, drugą przez wyobraźnię obudziła się w poecie mocniej, niż kiedykolwiek wiara“ — i „istnienie dziejowej sprawiedliwości“, oraz waga cierpień ludzkich i narodowych na szali u nieba zaczepionej, a więc i ich skuteczność i wpływ na zmianę losu ludu (?) i narodów — wszystko to nabierało teraz w myśli Słowackiego charakteru daleko wyraźniejszej możliwości“. Czyli, że wyobraźnia poety, w której łudzącym blasku stanęła mgłą mistyczną owiana postać Chrystusa, poczęła snuć z tych mgieł swój, w zasadniczych szczegółach mglisty, pomysł. A biorąc Anhellego za Chry-

stusa, a właściwie widząc w Anhellim „Chrystusową twarz“, sądziła, że jej złudzenia weźmie za prawdę czytelnik-naród — i w złudzenie jako w prawdę uwierzyła, a wraz z nią uwierzył Słowackiego rozum i serce.

Czyżby jednak Słowacki tak nie rozumiał ofiary Chrystusa, że w niej mógł widzieć Anhelliczną nieświadomość i bierność? Anhelli bowiem świadomości nie ma. O ofierze sam przed położeniem nań rąk przez Szamana nie myślał. „Zgryzota — jego — dla Ojczyzny — może — okropniejszą — była niż — okropności ziemi“, ale nie zdawał sobie zupełnie sprawy z możliwości jakiejkolwiek ekspiacyjnej ofiary za naród, może nie myślał nawet o niej zupełnie, a jeżeli myśl o ofierze wogóle budziła się w nim kiedy, to chyba jako mgławica pragnienia, bez uświadomienia sobie jej rodzaju i kształtu, a tem bardziej jej skutku. Myśl jego, jeśli tak można powiedzieć, była „melancholią i zamyśleniem się zbytniem o rzeczach duszy“ i dlatego właśnie „poddawał się smutkowi i tracił nadzieję“.

I na ofiarę wybiera go Szaman, który ma być „najwewnętrzniejszym zdrowym instynktem narodu“ (str. 15), „wcielonym instynktem moralnym i rozumem samozachowawczym narodu“ (str. 25) lub „stróżem iskry narodowego znicza, jaka tli się jeszcze wśród spopielałych gruzów“ (str. 40).

* *
*

Lecz w kogo wcielony jest właściwie ów instynkt, czyli do jakiej narodowości należy Szaman? Czy jest on naprawdę ostatnią iskrą narodowego znicza, „jaka tli się jeszcze wśród spopielałych gruzów“, a więc ostatkiem sił narodowej duszy?

W poemacie przedstawiony jest jako ktoś, stojący poza narodem emigrantów, poza Anhellim, który „znający ich ojców, także nieszczęśliwych“, zawiera z nimi przymierze i zostaje z nimi, „aby je pocieszał“. Zobaczywszy zaś, że „nie znalazł tu, czego szukał“, wybiera Anhellego, aby „w nim było odkupienie“.

Czy można go więc pojmować, wbrew temu, co mówi Słowacki w poemacie, jako „instykt samozachowawczy narodu“?

Gdyby zaś nawet był nim w istocie, w co wątpię, to jakżeby Szaman, ten głęboko mądry „stróż iskry narodowego znicza“, mógł poszukiwać jej i znaleźć w sercu Anhellego, który smutny był jak śmierć do samej śmierci. Przecież ten straszliwy smutek był przyczyną, dla której Szaman wydał o emigrantach wyrok zagłady i porzucił ich jako rzecz zmurszałą.....

Czy nie dostrzegł może smutku Anhellego?

Owszem: opowiada mu ową przypowieść o rybkach i wartość melancholii tłumaczy, albowiem widzi, że Anhelli „poddaje się smutkowi i traci nadzieję [1]).

Jakże więc — aby tę „iskrę narodowego znicza uratować dla przyszłych pokoleń", może Anhellego „postawić przed oczy jako żywy wzór cichego... znoszenia mąk", kiedy on ani cichym wzorem, ani wogóle wzorem znoszenia mąk być nie może.

Czyżby Słowacki nie dostrzegł, że, stawiając go za wzór, popełnia taką niewłaściwość, jaką n. p. popełniałby, gdyby „Konradowi, bohaterowi uczucia, chciał przeciwstawić Kordyana, bohatera czynu", chociaż przez całe dzieło niezdolność jego do czynu chciał pokazać i pokazał?

Wszakże w ostatniej niemal godzinie życia skarży się sobie i Bogu Anhelli: „Czemużem się targał i męczył dla rzeczy, będącej szaleństwem? Czemu nie żyłem spokojnie?".

Jakże więc Słowacki mógł chcieć postawić go „jako żywy wzór cichego.... znoszenia mąk"?

To chyba niemożliwe! Jest bowiem cichy tylko kilka godzin przed śmiercią; i właśnie dlatego, że mu Aniołowie ową śmierć i konieczność spokoju, z jej właśnie powodu podają, poddaje się woli boskiej. Aniołowie mówią: „Ostrzegamy więc ciebie z woli boskiej, że za niewiele godzin umrzesz, przeto bądź spokojniejszy".

I gdyby to było uspokojenie się na to, „aby stać się wzorem cichego znoszenia mąk" i ofiary ekspiacyjnej na korzyść przyszłych pokoleń, kazałby — sądzę — Słowacki Anhellemu w tych choćby chwilach ostatnich rozmyślać o przyszłości Ojczyzny, tymczasem każe mu „rozmyślać o tajemnicach przyszłych", a jak z tekstu wyrozumieć łatwo — o „tajemnicach przyszłych" zagrobowego życia duszy.

Bo nawet wtedy, gdy ptaki, lecące do Ojczyzny, pytają, czy „mają zapiać w nocy pieśń nieszczęścia? aby się obudziła matka twoja... myśląc o synie, którego pożarła kraina grobowca i o bracie, którego pochłonęło nieszczęście...", Anhelli nie o nieszczęściach Ojczyzny myśli, jeno o sobie. „I rozkruszyło się serce w Anhellim i upadł".

Być może, że ponieważ, jak twierdzi dr. Ujejski, „nikt od Anhellego działania nie żąda", więc krytycyzm Słowackiego do bohatera (jaki był widoczny w stosunku poety do Kordyana), gdzieś się zapodział" (str. 37), ale poemat nic o tem nie mówi.

[1]) Mimo tego jednak dr. Ujejski każe Szamanowi, temu »rozumowi samozachowawczemu narodu«, który jako największe zło widział smutek społeczeństwa emigranckiego, kłaść na wątłe barki swego wybrańca „brzemię nieszczęścia i biernego, a bezdennego smutku» (str. 38). W ten sposób bowiem tłumaczy ciężar, jaki Szaman wkłada na Anhellego. Czy to możliwe?

Powiedzenie zaś Słowackiego: „ja sam zidealizowany“, nie znaczy: ja sam przedstawiony wam jako ideał, jako godny naśladowania „wzór cichego znoszenia mąk“, ale to tylko, co w nim widzi sam dr. Ujejski, t. j., że w „Chrystusowej twarzy Anhellego wszelkie rysy indywidualne poety zostały do niepoznania zatarte“ (str. 36); że się Słowacki „w tej postaci uogólnił“, choć nie w tem znaczeniu, jakoby chciał widzieć w Anhellim jakiś typ, czy reprezentanta kogo — czy czegokolwiek [1]). Anhelli bowiem to jednostka, to on sam, Słowacki w pewnej chwili chęci rozwiązania problemu swojego stosunku do Ojczyzny.

Czuje i wie, że rozwiązanie zagadnienia narodowego bytu spowodować może jedynie czyn jako rezultat skoncentrowanej mocy milionów, która zdolną jest wziąć na siebie ból milionów i nie upaść pod nim. Ale tej mocy nie czuje w sobie i o nią błaga: „O, dajcie mi moc miliona...“ i t. d.

Czyż więc takiego człowieka mógł wybrać „samozachowawczy instynkt narodu“ jako wzór, ideał dla przyszłych pokoleń, „aby utrzymać życie gatunku“ ?

Nie sądzę. Byłby to bowiem może bardzo romantyczno nastrojowy, ale nierozsądny instynkt i już nie tylko dr. Ujejski, ale nawet Słowacki nie mógłby w nim dostrzedz „stróża iskry narodowego znicza“, drzemiącego w gruzach wszelkich wiar...

Gdyby jednak ostatecznie (w co jednak wątpię i czemu przeczę) był Szaman „stróżem iskry narodowego znicza“ czy „samozachowawczym instynktem narodu“, to, co się z nim stało, gdy zginął Szaman i umarł Anhelli i zniszczało całe pokolenie?

Mogła ta pieśń narodowa, której apoteozę daje Mickiewicz. w *Pieśni Wajdeloty* „ujść cało ! tłum ludzi obiegać, uciekać w góry, do gruzów przylegać“, jeżeli „podłe dusze nie umieją karmić ją żalem i poić nadzieją“, bo widocznie, — prócz podłych dusz, które „jak Witołd między“ ludźmi „żyją“, były dusze szlachetne, którym poczucie narodowe kazało „ale twardo, ale jasno wśród narodu swego stać“, ale w jaki sposób zabity w Szamanie instynkt narodowy może odżyć w następnych pokoleniach?

Poemat na to nie daje żadnej odpowiedzi.

Ale dr. Ujejski przy końcu rozdz. III., ujmując — jak powiada — „najkróciej i w najprozaiczniejszych słowach“ ideę poematu, zdaje się tłumaczyć to pytanie w ten sposób: „W Europie musi przyjść do zmiany stosunków. Nie prędko zapewne.

---

[1]) Stosunek Słowackiego do bohatera, wyobrażającego częściowo jego samego, określa doskonale Artur Górski w przedmowie do swego wydania *Kordyana*. To samo, co mówi tam o Kordyanie, można powiedzieć o Anhellim. »Nie jest on (stosunek) stosunkiem krytycznym, nie jest również zupełną sympatyą«. Czyli: jest w *Anhellim* i przez Anhellego wyraźnie zaprzeczenie, krytyka »biernego cierpienia« i jest sympatya dla Anhellego, jako duszy pięknej.

Wy już nie doczekacie. Ale ta chwila przyjdzie, a wtedy przyszłym pokoleniom może będzie lepiej. Wy tylko dochowajcie im ducha narodowego, aby „nie były z ludzi martwych". One nauczone doświadczeniem waszej męki. odrodzą się może w oczyszczającym płomieniu" (str. 57 i 58). I dodaje w uwadze: „Wierze w oczyszczenie przez mękę i krew, dał Słowacki wyraz artystyczny nie ten jeden raz tylko. Oto np. Rosa Weneda, choć wie, że lud jej z góry skazany jest na przegraną, pędzi go do boju wszelkimi sposobami, aby wyginął do nogi. Bo tylko pod tym warunkiem odrodzi się z popiołów jak Feniks".

Tłumaczenie pozornie jasne i prawdziwe. Pozornie jednak tylko. Bo 1) jeżeli się weźmie pod uwagę owe tak często powtarzające się w rozprawie słoweczka „może", wtedy słowa dr. Ujejskiego nie tłumaczeniem, ale przypuszczeniem tylko, jaką jest idea poematu, być mogą. Jeżeli bowiem „może" być „tak", to „może" być „i nie tak". Trudno zaś przypuścić, aby Słowacki, wierząc „w oczyszczenie przez mękę i krew", mógł przypuszczać tylko, że przyszłe pokolenia przez nie właśnie „odrodzą się może". Musiałby chyba — słusznie czy nie słusznie — twierdzić kategorycznie, że się „przez mękę i krew odrodzą", skoro w oczyszczenie takie wierzył.

Po 2). Rosa Weneda pędzi szeregi w bój, „aby lud wyginął co do nogi" i w śmierci chorego, smutnego, cudu wyczekującego, a bez wiary będącego pokolenia widzi jedyny ratunek narodu w przyszłych jego pokoleniach, które *ona* ma wydać, zapłodniona popiołami poległych.

Będąc — przypuśćmy — „instynktem samozachowawczym narodu", który cel chce osiągnąć choćby przez pożary krwi i śmierć tysięcy, bo w niej jedynie widzi zdrowie i życie „gatunku", zostaje, choć sama jedna, ale *żywa*, bo nieśmiertelna i może starać się o to, aby przyszłe pokolenia „nie były z ludzi martwych", ale z niej — żywej.

I pomysł ten jest nie tylko liryczno-uczuciowym, ale na pewnej logice opartym głębokim symbolem, który można przyjąć albo odrzucić, ale któremu choćby metafizycznego „sensu" odmówić nie podobna.

Inaczej ma się rzecz z owym „instynktem samozachowawczym narodu", uosobionym w Szamanie, który ginie.

Szaman stoi poza społeczeństwem i Anhellim w poemacie, a gdyby Słowacki chciał go mieć „instynktem samozachowawczym narodu", wcieliłby go w jakąś postać do narodu należącą i kazałby mu żyć, jak kazał żyć Rosie Wenedzie.

Role obojga w stosunku do narodu treściowo te same niemal, różnią się jednak formą, w której się treść ta wyraża i spełnia, bo Rosa — to wyraz innego stadyum ewolucyi miłości ojczyzny niż Szaman i Anhelli, co się pokaże w drugiej części tej pracy.

* * *

Wicher sprzeczności, jaki się kłębi w rozprawie w odniesieniu chociażby tylko do postaci Anhellego, wywołało to, że, jak twierdzi dr Ujejski, rysy psychiczne Anhellego są „bardzo ogólnikowe“ i że świadectwa, iż się n. p. „poeta z Anhellim utożsamiał, wydobyte są z poza tekstu poematu, bo w tekście ich brak“.

Pomocą jest autorowi list Słowackiego do Gaszyńskiego i E. Januszkiewicza, oraz *Lambro i Kordyan* przedewszystkiem i na podstawie ich konstruuje dr. Ujejski impresyonistyczny w miarę potrzeby portret Anhellego, który ma tę ogromną zaletę dla autora rozprawy, że go najzupełniej zadawala. Pozwala bowiem być Anhellemu wszystkiem i niczem, w miarę potrzeby śledztwa, które z góry ma już nakazane wyszukać winę koniecznie.

A jak pełnem sprzeczności jest określenie postaci Anhellego, tak nieprawdziwem jest wykazywanie, jakim jest stosunek Słowackiego „do własnego ja zobjektywizowanego w postaci“ Lambra, Kordyana i Anhellego. „*W Lambrze i Kordyanie* poecie najwyraźniej wprost — mówi dr. Ujejski — zależało na tem, aby go z łatwością można było poznać, aby w nim właśnie, w jego najosobistszej psychice, uznano dominujący typ pokolenia“ (str. 36). „Stosunek — zaś — Słowackiego do własnego ja, zobjektywizowanego w postaci bohatera (obu poematów) był przedewszystkiem krytyczny (str. 37). „Natomiast w stosunku Słowackiego do bohatera sybirskiego poematu, ten krytycyzm gdzieś się zapodział (str. 37). „W *Kordyanie* była krytyka, w *Anhellim* ukazane jest *tylko* cierpienie (str. 39).

I znowu na pierwszy rzut oka, każdy przyzna racyę, której niema. Bo 1) ani w Lambrze, ani Kordyanie, ani w Anhellim nie chciał poeta, aby „w nim uznano dominujący typ pokolenia“ (rozumie się: współczesnego pokolenia polskiego) chyba pokolenia ogólno-europejskiego, czyli „obraz wieku“, jak nazywa Lambra w przedmowie do III. tomu poezyi. A to dwa zupełnie różne twierdzenia.

Po 2) — jak już wykazałem poprzednio — niema w *Anhellim* „tylko“ cierpienia (zresztą na innych miejscach rozprawy mówi dr. Ujejski całkiem co innego), owszem: jest sposobowi Słowackiego traktowania siebie samego właściwa, surowa bardzo krytyka siebie samego w osobie Anhellego. Wszakże do końca jest Anhelli takim, jakim był przez całe swoje (widziane w poemacie) krótkie bardzo życie.

Ma wprawdzie dlań poeta sporo sympatyi z powodu białej jego duszy, bo „czysty był jak lilia, biorąca z wody liście i kolory niewinne“, ale ile równie sympatyi ma dla Kordyana, chociażby tylko w scenie VIII., kiedy księdzu zakonnemu każe mówić te n. p. słowa:

Jam Cię zasępił — przebacz! bo ja może
Jestem za stary, a ty dziecię wiosen,
Więc nie rozumiem. Słuchaj! przy klasztorze
Jest ciemny ogród szpalerami sosen
Różnie pocięty — dzisiaj w tym ogrodzie
Zasadzę różę miesięczną i twojem
Nazwę imieniem.

Krytycyzm nie „zapodział się“ nigdzie, owszem jest bardzo wyraźny.

* * *

Jakiem zaś było w *Anhellim* stanowisko Słowackiego wobec narodu?

Na str. 13 swej rozprawy mówi dr. Ujejski, że w „*Anhellim* stanowisko to *Kordyana* pozostało niewzruszone“, a jest to stanowisko bezwzględnej krytyki i negacyi absolutnej wiary Mickiewicza w regenaracyjną zdolność społeczeństwa. Słowacki bowiem „przedewszystkiem myślał, że emigracya.. nawet siebie samą i Polskę, której niestety istotnie jest duchową przewodniczką, w coraz ciemniejszą grąży otchłań“. Te zaś horoskopy dla współczesnego pokolenia podyktowały mu „rozmyślania późniejsze (t j. po r. 1832), widok tego, co się w emigracyi dzieje, wreszcie lekturą *Dziadów* i *Ksiąg narodu* podrażniony ésprit de contradiction“ (! .

„W *Anhellim* uznał społeczeństwo za stanowczo skazane na zagładę i przepowiedział mu... że dnia zmartwychwstania nie doczeka“, widział bowiem oczyma Szamana „zatruty sam rdzeń ich ducha“.

Na str. 39 jednak twierdzi dr. Ujejski, że wskutek tego, iż Słowacki uważał problem osobisty za „narodowy równocześnie“ i problem ten „rozwiązywał w *Anhellim* hipotetycznie twierdząco“, więc „stanowisko Słowackiego wobec narodu uległo w *Anhellim* w stosunku do stanowiska, zajętego w *Kordyanie* wyraźnemu przesunięciu“. „W *Anhellim* obraz cierpień wysuwa się na plan pierwszy“.

Nie wiedzieć więc, czy „stanowisko autora *Kordyana* pozostało w *Anhellim* niewzruszone“, czy „uległo wyraźnemu przesunięciu“?

Przypuszczam, że dr. Ujejski sam sobie z tego sprawy nie zdaje, nie sądzę bowiem, aby twierdził raz tak, a raz inaczej, stosownie do zapotrzebowania słownego argumentu.

Może są jednak argumenty rzeczowe?

Argumenty, dlaczego nastąpiło owo „wyraźne przesunięcie“ stanowiska, znajdujemy wprawdzie na str. 17 i nast., ale nie wytrzymują one, jak się pokaże — krytyki.

A więc: „Na stanowisku czystej negacyi pozostać Słowacki nie mógł“, bo „instynkt polski, instynkt samozachowawczy narodu, choć tak beznadziejnym przygnieciony sceptycyzmem, tlił się w nim jednak, żył jeszcze i głośno wołał: ratunku!“

W *Kordyanie* „ten sceptycyzm zdawał się wychodzić z tej walki zwycięsko“ (czemu stanowczo przeczę!)[1]), ale już tu jako ostatnią deskę ratunku obudził w duszy Kordyana ów polski instynkt samozachowawczy „to pytanie rozpaczliwe i błagalne zarazem“, czy, „jeżeli jest jakaś sprawiedliwość dziejowa“ szala cierpienia, choćby biernego „nie tylko zrównoważyć, ale i przeważyć zdoła szalę win i błędów?“

Pytanie to „wróciło z większą mocą w *Anhellim*“ i „można rzec, że całe stanowisko Słowackiego wobec narodu przesunęło się w *Anhellim*“, w którym „obraz cierpień wysuwa się na plan pierwszy, a krytyka schodzi na drugi i w dodatku pomieszana jest ze współczuciem“.

„O przyszłości dalszej, o pokoleniach nadejść mających nie zwątpił ostatecznie i on“, „przewidywał — natomiast — śmierć zatrutego pokolenia“ (str. 22).

Obudzić w wygnańcach wiarę, „że te cierpienia są próbą ogniową, oczyszczeniem dusz przyszłych pokoleń“ i że będą one narodowi „policzone za ekspiacyę przeszłych i teraźniejszych win“ (str. 25), to jedno z najgłówniejszych zadań „instynktu samozachowawczego“ i takiego „rozumu narodu“ — Szamana. On ma tę wiarę, o którą modlić się każe“.

Jakże, czy rozum narodu mógł w samem, biernem zupełnie cierpieniu widzieć „ekspiacyę przeszłych i teraźniejszych win“ i „oczyszczenie duszy przyszłych pokoleń?“

Nie, to nie byłby rozum!

I czy mógł Słowacki sądzić, że „śmierć zatrutego pokolenia“ i „bierne cierpienie „*Anhellego* mogą sprowadzić szczęśliwą przyszłość Polski, bez jakichkolwiek czynów, bez woli choćby do czynów zdolnej?

Dr. Ujejski twierdzi, że tak Słowacki sądził, ale tekst poematu mówi co innego.

Nigdzie bowiem w *Anhellim* nie obiecuje Słowacki zmartwychwstania Polakom za samo ich cierpienie i nigdzie nie mówi, że to zmartwychwstanie będzie podarunkiem rewolucyi europejskiej, bez żadnego przyczynienia się z ich strony. Owszem: ów „rycerz na koniu, zbrojny cały“ woła całkiem wyraźnie: „Kto ma duszę, niech wstanie! niech żyje! bo jest czas żywota dla ludzi s i l n y c h“[2]).

---

[1]) Patrz notatkę moją: Kim jest Doktor-szatan w *Kordyanie?*

[2]) Gdyby Słowacki twierdził, że rewolucya europejska da nam niepodległość, jako podarunek, bez żadnej pracy naszej, to poco wpro-

I to jest zasadniczą ideą *Anhellego.*

Cały niemal poemat, bo 16 ustępów, służy do pokazania tokiem akcyi (jeżeli to, co dzieje w poemacie, akcyą nazwać można), że cierpienie i tego cierpienia cichego ofiara niczego na ziemi zmienić nie potrafi, bo do tego potrzeba „żołnierza", który w walce otrząśnie się ze smutku, czyli, jak się poeta wyraża „rozweseli się w ogniu" i uwierzy, że tylko czyn przynieść może zwycięstwo.

Stanie się to kiedyś, może niedługo, gdy Anioł historyi zawoła: „Oto zmartwychwstają narody! oto lud przeważa!"

Ale *Anhelli* nie zbudził się na to wołanie.

A może nie zbudzi się nikt?... Więc — niema „ludzi silnych"?...

Pytanie pozostało bez odpowiedzi.

Więc *Rosa Weneda*, uosobienie nieśmiertelnej idei narodowej, pędzi pokolenie w śmierć, aby „zapłodniona w przyszłości popiołami rycerzy, czyli, jak to rozumiem, śmiercią tylu tysięcy rycerzy za nią poniesioną jakoby w swej wartości i mocy spotęgowana[1]), urodzić pokolenie ludzi silnych".

W ten sposób łączy się bardzo ściśle *Anhelli z Lillą Wenedą*, w której, jak starałem się wykazać we wspomnianej rozprawie, nie czasy przedhistoryczne, ale współczesne sobie obrazuje poeta, żądając wiary i mocy, od których zależy Przyszłość narodu.

O konieczności wiary i mocy mówi także *Anhelli* i to jest to „krzepiące słowo", którego dr. Ujejski w poemacie nie słyszy.

Że zaś Słowacki w r. 1848, w liście do K. Ujejskiego pisze: „Lękaj się tego głosu rozpaczy, który w tem dzie ku słychać", to nie jest to żaden dowód na to, aby „Słowacki sam u schyłku życia czuł" jakoby poemat ten wionął rzeczywiście „chłodem śmierci", jak mówi dr. Ujejski.

List ten pisany był w r. 1848, w którym poeta patrzył na całą swoją twórczość i duszę dawniejszą z tak wysoka, że widział w niej wprawdzie cudowne skarby i blaski boże, ale tłumione przez gęste mgły od ziemi idące; a życie człowieka, jego zadania i cele, jego obowiązki i prawa oceniał według skali wartości wieczystych, którą podyktował mu jego już na granicy wieczności stojący Duch[2]).

W duszy swej dawniejszej, nie widział poeta „miłości", której brak dostrzegał także w Anhellim, bo chociaż S aman wlał weń „miłość serdeczną dla ludzi i litość", Anhelli-Słowacki

---

wadzałby wogóle jakąś ofiarę? Czy tylko, aby oczyściły się dusze? Jeżeli tak, to byłaby to myśl i mądra i wysoko etyczna.

[1]) Patrz rozprawę moją p n. *Lilla Weneda.* Wyjaśnienie zasadniczych problemów. str. 12.

[2]) Szczegółowiej rozwijam tę kwestyę w 2 części tej pracy.

nie uświadamiał sobie zupełnie wartości i siły tego uczucia, które jedno jedyne ma w sobie moc twórczą, jeżeli jednak wypromieni je serce ze słonecznego ognia wypracowanych w sobie ukochań...

Wprawdzie i w okresie przed „transfiguracyą“ wołał poeta w „*Beniowskim*“: „Jam zwolna serca mego rwał kawały...“ i zapewniał: „Jeśli wy bez serc! Wy! — To moje serce Za was czuć będzie, przebaczać bez miary“, lecz owe kawały serca „zamieniał w piorun“, a w *Anhellim* serce zgodziło się wprawdzie ostatecznie na cierpienie, ale pytało bezradne: „Cóż uczynić?“, bo dusza, „choć była pełna skarbów bożych, lecz nie było w niej miłości; dlatego sama jadła wnętrzności swoje, nie mogąc skądinąd brać pokarmu“.

* * *

W jakim jednak stosunku pozostaje zjawienie się owego „rycerza na koniu“ do całego życia i śmierci Anhellego, do jego t. zw. roli?

Zanim odpowiem na to pytanie, postawię inne.

Czy treść 16-u rozdziałów *Anhellego* jest obrazem współczesnych Słowackiemu czasów i stosunków, a 17-y obrazem przyszłości bliższej lub dalszej?

Jeżeli tak, to przecie współczesne, przedstawione w *Anhellim* pokolenie, nie spełniło najzupełniej tego warunku, od którego (według dr. Ujejskiego) uzależnił Słowacki przyszłość Polski, chociażby tylko w „zmianie stosunków“ europejskich leżącą. Warunkiem tym bowiem ma być to przykazanie: „Wy tylko dochowajcie im ducha narodowego, aby nie były z „ludzi martwych“. One nauczone doświadczeniem i t. d.“

Jeżeli zaś nie dopełnią warunku, to — logicznie sądząc — „Bóg nie dozwoli potomkom wyróść na naród inny niż wy, zdrowy, prosty i nieskrzywiony na ciele“.

Kto jednak w *Anhellim* „dochował ducha narodowego“ przyszłym pokoleniom? Chyba-że nikt!

Jeżeli zaś Słowacki widzi w emigrantach współczesne pokolenie, to chyba widzi przyszłość jego taką, jaką jest przyszłość emigrantów. A więc żadną.

Zaprzeczając współczesnemu pokoleniu zdolność „dochowania ducha narodowego“ przyszłości, czyli wypracowania jej choćby biernego, zaprzecza tem samem ofiarę cichego, biernego cierpienia Anhellego — i nie może zmiany przyszłych stosunków w Polsce czynić zależną od tego, co się stanie w Europie. Bo, choćby rewolucya europejska wpłynęła na zmianę stosunków wszędzie, nie nastanie żadna zmiana stosunków w Polsce, w której umarł „duch narodowy“.

Jakiż więc jest związek „pomiędzy śmiercią męczeńską Anhellego a pojawieniem się owego rycerza i przyjściem okrzy-

kiwanych przez niego wielkich wypadków“? Lub, czy jest jaki wogóle?

Kwestya rzeczywiście niezmiernie ważna, ciekawa i trudna do rozwiązania, bo wprawdzie rycerz ów zjawia się nad ciałem Anhellego, ale przyczynowo-skutkowego związku między jednym i drugim faktem dopatrzeć się trudno.

Nie o taki jednak Słowackiemu chodziło, lecz, jak z całego poematu wynika, o to, aby wyrażone wołaniem owego rycerza („Kto ma duszę, niech wstanie! i t. d.) stwierdzenie potrzeby czynu, było zaprzeczeniem wartości cichej, biernej ofiary wogóle, a Anhellego w szczególności.

Charakterystycznem jest, że po *Anhellim* napisał Słowacki w ścisłym z nim związku zostającą *Lillę Wenedę*, a w r. 1848, w którym pisze cytowany (częściowo) ów list do Kornela Ujejskiego, wyjeżdża do Poznania i zabiera głos „do zgromadzonych i w klub związać się chcących Polaków“. Szczegóły bardzo ciekawe.

Niema więc między tymi dwoma faktami materyalnego, przyczynowo-skutkowego, ale jest wyraźny związek myślowo-uczuciowy, którego inaczej rozumieć niepodobna.

Tłumaczenie zjawy rycerza, jako rewolucyę europejską, mającą dać nam w podarunku niepodległość, jest tylko fikcyą, nie dającą się poprzeć żadnym argumentem, wydobytym z tekstu. A takie tylko argumenty mają znaczenie dowodu czy stwierdzenia uogólnień, syntezy, czy analizy krytyka. Argumentu zaś na poparcie jakiegoś twierdzenia o całości czy części poematu dostarczyć musi czy powinien przedewszystkiem sam poemat, bo on jest najważniejszem źródłem. Gdy to zawiedzie, lub okaże się niewystarczającem, posłużyć muszą i powinny źródła inne. Dzieło, które się rozbiera, jest wyrazem ewolucyi, inne zaś dokumenty mogą tylko wskazać drogi, któremi dusza poety do tej ewolucyi doszła. Mogłoby zaś ich nie być wcale, a wtedy musiałoby się oprzeć tylko na samem dziele. I to musiałoby wystarczyć.

Szczęście, jeśli są źródła inne, ale korzystanie z nich i ustosunkowanie zebranego materyału do materyału, będącego treścią krytykowanego dzieła musi być i bardzo ścisłe i bez uprzedzenia dokonane. Przeszłe n. p. życie może nam tłumaczyć wiele rysów duchowych w człowieku współczesnym nam, ale znanymi szczegółami przeszłego życia nie można absolutnie uzupełniać współczesnego obrazu psychicznego w tych szczegółach, których z tego lub owego powodu zrozumieć nie możemy. Są one już bowiem przeszłością, a każdy człowiek, zwłaszcza zaś poeta, a przedewszystkiem Słowacki, w zasadniczym rysie duchowym — ten sam, w szczegółach, często bardzo ważnych, zawsze inny.

Praca zaś dr. Ujejskiego jest niczem innem, tylko określeniem Anhellego rysami charakteru Lambra i Kordyana. Rzecz naturalna, że jak w fizycznym, tak i w duchowym człowieku istnieją, bo istnieć muszą (chociaż i to nie zawsze) pewne ogólne rysy, tworzące podobieństwo człowieka z przed laty do niego po latach, ale bardzo wiele szczegółów zaciera się zupełnie, a inne, dawniej niewidoczne występują. Człowiek zmienia się, czasem wprost nie do poznania. Dzieje się to zwłaszcza z duszą, jeżeli ona pracuje nad sobą tak silnie, jak pracowała dusza Słowackiego. *Anhelli*, to właśnie ta granica, za którą zaczyna się po pewnym czasie człowiek zasadniczo różny.

Wykreślenie tej granicy wymaga spokoju.

I dlatego zrozumienie i ocena Słowackiego są tak niezwykle trudne.

A jeżeli „stosunek prof. Mazanowskiego do komentowanego poematu jest równie entuzyastyczny, jak stosunek p. Maykowskiego — i obaj krytycy ograniczają się do przedstawienia idei *Anhellego* tak jak ją rozumieją, od krytyki wszelkiej się wstrzymując“, to dr. Ujejski ograniczył się tylko do krytyki, często niesprawiedliwej, krytyki podsuwanych często poecie myśli własnych i przez to praca cała oczywiście „kwestyi“ *Anhellego* rozwiązać nie mogła.

II.

Idea poematu.

Badanie objawów życia i przeżyć duchowych natrafia na trudności czasem — zda się — niepokonalne, zwłaszcza — jeżeli dusza twórcy jest tak niezwykłą, jak dusza Słowackiego.

I dlatego rozprawy o nim są tak ogromnie często albo entuzyastyczną pieśnią, albo namiętnem śledztwem... prokuratorów.

Rzadko zdarza się czytać rzecz napisaną bezstronnie, w tem zasadniczem znaczeniu bezstronności, ażeby obrany moment życia duszy poety, w jej ideowo-artystycznym wyrazie, był rzeczywiście danym właśnie momentem. W ocenie chwili, którą się przedstawia, tyle jest nalotów sugestyi chwil przeszłych lub przyszłych, iż często — może bezświadomie nieraz — „chwila ta rozdłuża się“ w dziele krytyka i wskutek tego pada na nią cień niechęci lub złoty płomień entuzyazmu.

Przeważnie jednak zależy to od powziętego z góry, pod wpływem czasem niedających się uświadomić powodów, stanowiska, będącego „stanowiskiem nastroju“, w jakim znajduje się krytyk.

Nie można go czasem w żaden sposób opanować i nastrój ten porywa umysł czy serce jak burza i niesie już na swoich skrzydłach w jednym jedynym kierunku, nie pozwalając zatrzy-

mać się ani na chwilę dla głębokiej analizy swojego wrażenia czy sądu i skonfrontowania ich z objawem życia, pojęć, czy pracy twórczej krytykowanego poety.

Widzi się n. p. chwilę przełomową w życiu czy poezyi; duszę poety w rembrandtowskiem oświetleniu dawnych pojęć i nowych idei i zamiast to oświetlenie uchwycić i przedstawić o ile można najprawdziwiej, co czasem przy pewnym koniecznym wysiłku dobrej woli da się zrobić, pokazuje się czytelnikowi albo cień albo światło, a nie tę przedziwną, trudną do uchwycenia grę świateł i cieni; tę granicę, w której zlewa się cień ze światłem, a poprzez całą delikatną koronkę półcieni i półświateł rozognia się młody dzień ideowego życia duszy poety.

Są oczywiście genialne nawet syntezy duszy Słowackiego, n. p. artykuł B. Chlebowskiego w wydawnictwie *Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej*, lub J. Gwal. Pawlikowskiego pierwszy rozdział jego ogromnego dzieła, p. t. *Mistyka Słowackiego*, ale ponieważ przedstawiają one całe życie i całą twórczość poety, przeto nie mogą naturalnie uchwycić wszystkich odcieni i obraz poety jest podobny, czasem nawet bardzo, ale, rzecz prosta, nie we wszystkich szczegółach prawdziwy.

Syntezę budować można i trzeba po najbardziej gruntownej i delikatnej analizie, zwłaszcza zaś syntezę ducha Słowackiego, u którego wysłonecznianie się duszy w cudowny, święty znicz Idei jest tak do uchwycenia trudne, jak trudnem jest uchwycenie okiem rozsłonecznianie się dnia o wschodzie. Widzi się rozmaitość blasków, ale ich pochwycić nie sposób jednem — choćby najszerszem — rozwarciem źrenicy. Musi się chwytać każdy blask, każdy odcień z osobna, a od spokoju patrzącego zależy możliwość pochwycenia blasków jak najwięcej.

A o ten spokój tak trudno!

Jedynem wyjściem — myślę — jest możliwie najsilniejsze skupienie uwagi na daną chwilę czy dzieło, którego treść ideowa czy wartość artystyczna jest przedmiotem badania i o tyle tylko odwoływać się do przeszłości, albo pozywać na świadectwo przyszłość, o ile moment życiowy czy dane dzieło jest skutkiem i wyrazem całej dotychczasowej ewolucyi duchowej artysty i człowieka, lub o ile wywarły decydujący wpływ na dalszy jego rozwój.

Jeżeli zaś dana chwila czy dane dzieło nie mówi krytykowi nic, a przynajmniej tak mało, że, aby skonstruować sąd, mający mieć niby istotną wartość naukową, trzeba z przeszłości lub przyszłości wybierać czego wymaga z góry powzięte stanowisko, to chyba lepiej dać spokój badaniom i ich wyniki nazwać zupełnie szczerze — impresyą... uprzedzenia czy nieporozumienia.

A jeżeli ona nie będzie miała naukowej wartości i nie pozwoli widzieć badanego twórcy, zobrazuje przecież badacza, jego myśl, wyobraźnię czy serce, lub sposób jego badań.

Tych kilka słów ma wytłumaczyć moje stanowisko, które nie ogranicza się (bo to naturalnie niemożliwe) do jednego — powiem — matematycznego jakoby punktu rozwoju psychicznego Słowackiego, ale opiera się przedewszystkiem na samem dziele, z którego wydobyć pragnie duszę poety.

Chcę, aby poeta mówił sam za siebie.

* * *

1.

Pomiędzy *Lambrem i Kordyanem* z jednej, a *Anhellim* z drugiej strony jest tak ogromna zasadnicza różnica ideowa, że powoływać się przy ocenie *Anhellego* na tamte dwa dzieła, jest rzeczą wprost rażącą. Po napisaniu *Lambra i Kordyana* przebył Słowacki lata pobytu w Szwajcaryi, Włoszech, Grecyi i na Wschodzie; stykał się z taką ogromną masą ludzi, a między nimi z Krasińskim, „archaniołem wiary i wskrzesicielem serc“; doznawał tylu wrażeń, sięgających głęboko, do samego rdzenia duszy, że mierzyć go w r. 1838 miarą z r. 1832 nie sposób. Przyroda szwajcarska, Rzym i rozmowy z Krasińskim; Egipt i rozmowy z piramidami — oraz purpurowemi mgłami Chrystusowej ofiary za ludzkość przesnuta Ziemia święta, to nie tylko obrazy i chwile, zapładniające nadludzką i nadludzko wrażliwą wyobraźnię Słowackiego, ale to niezatarte zaciosy duszy poety, która, pod tymi wpływami jedynie, mogła dojść ostatecznie do świętego „gmachu anielstwa“.

Nie nastąpiło to wówczas, w r. 1838 — ani bezpośrednio potem, owszem: lat jeszcze kilka będzie Słowacki walczyć musiał „z dumną połową“ swojego ducha, ale będzie miał świadomość, że w duszy jego odbywa się jakaś ogromna przemiana, która stanie się trwałym jej stanem — wówczas, gdy powie później nieco:

„Idea wiary nowa, rozwinięta
„W jednem błyśnieniu zmartwychwstała we mnie...

Rozmowa z Towiańskim stanie się soczewką, skupiającą tęczową grę rozpierzchłych promieni ducha w jeden potężny biały snop światła uznanej za prawdę Idei.

Anhelli — to właśnie chwila rembrandtowskiego oświetlenia duszy, zostającej połową w cieniu dawnych pojęć, a połową w świetle nowych idei.

Tę chwilę możliwie dokładnie scenami poematu zobrazować, te światła i cienie pokazać, jest celem i zadaniem niniejszej pracy.

2.

W jednym z listów do Matki (Luty 1845 r.) „znalezionym w papierach pozostałych“, powiada Słowacki między innemi

te słowa: „...odczytaj, mówię, te wyrzuty twoje i rady, i pomyśl, czyliby one mogły były dane być przez Chrystusa? Z tym jednym tonem ewangelicznym możemy równać nasze utwory, aby zobaczyć ich wartość. Otóż ja ci powiem, że przed Chrystusem nie śmiałbym deklamować z zapałem, ani *Szwajcaryi*, ani innych osobistych poematów. Ale deklamowałbym spokojnie opis walki na stepie z trzeciego aktu Salusi lub Wernyhory dramę w piątym...“

I wyobraża sobie dalej, jakie wrażenie zrobią za 100 lat na chłopku „w cichym gdzieś domku pod Krakowem“ inne jego utwory. Więc *Balladyna* „bawi go jak baśń, a razem uczy jakiejś harmonii i dramatycznej formy“. *Lilla* „to samo“. „*Mazepa* trochę mu się już wydaje nadto deklamatorskim. Lecz zajrzał w *Godzinę myśli* albo w *Lambra* i rzucił ze wzgardą te melancholiczne skargi dziecka niedorosłego“.

Oczywiście: nie chodzi mi tu najzupełniej o sprawdzanie złudzeń poety, że za lat 100 chłopek pod Krakowem będzie uczył się na jego utworach „harmonii i dramatycznej formy“ i będzie umiał odróżnić głos ducha od deklamacyi kunsztu rymotwórczego, ale chcę zwrócić uwagę, pod jakim kątem patrzył Słowacki na swoją twórczość dawniejszą.

Łudząc się co do zrozumienia jej przez ogół i wpływu na ludzi, patrzył na nią z wysokości ewangelii Chrystusa.

O *Anhellim* nie mówi w tym liście nic.

Później, w r. 1848, w liście do K. Ujejskiego, gdy autor *Skarg Jeremiego* przysłał mu swoje dokończenie *Anhellego*, pisze Słowacki o *Anhellim* te słowa: „Lękaj się tego głosu rozpaczy, który w tem dziełku słychać. Takiego jęku nikt nie wydał. Rozpacz Byrona jest dzieckiem w porównaniu rozpaczy Anhellego— bo w Anhellim jest rozpacz niby Chrystusa. Niechże ten siew straszny będzie daleko od ciebie“.

Słowa niezmiernie ważne. Nie znaczą jednak najzupełniej jakoby „Słowacki sam u schyłku życia czuł“ w swym poemacie „chłód śmierci“, idący od pól „malowanych zbożem rozmaitem“ i od serca „narodu-próchna“, czyli-jakoby stwierdzał, że w *Anhellim* podpisał wyrok śmierci na naród — pokolenie, ale zupełnie co innego.

Poeta widzi „w Anhellim (bohaterze, nie poemacie) rozpacz niby Chrystusa“. Ponieważ zaś Anhelli wyobraża Słowackiego, więc „niby Chrystusowa rozpacz“ Anhellego, jest rozpaczą samego poety i tej każe strzedz się Ujejskiemu. Jak Chrystus, jak sądzi poeta, miał sekundową chwilę bolesnego jęku zwątpienia w skuteczność Swojej męki, tak chwilę taką miał — powiada poemat — Anhelli - Słowacki. Jeśli zaś rozpaczał, to tylko w siebie, w żądaną od niego ofiarę za coś, o czem nie wiedział,

czego wartości nie rozumiał zupełnie jasno[1]), bo ta, pokazana, w dalekiej perspektywie przyszłości, wartość, nie była wyczutą sercem i pojętą rozumem, ale włożoną nań jak ciężki krzyż Chrystusowy.

Cały poemat jest też niczem innem, tylko historyą duszy poety.

I słusznie twierdzi prof. Tretiak, że „Krasiński podsunął Anhellemu myśl zasadniczą, której on nie miał, bo Słowacki w postaci Anhellego nie miał zamiaru przedstawiać całego pokolenia, tylko siebie“ (T. I. str. 126). Stwierdza to bowiem sam poeta w liście do Krasińskiego (grudzień 1842) „donosząc, że już rozstał się z poganizmem i przeklął go, ale jeszcze o nim zapomnieć nie może“ (Tretiak): „Ale zwyciężyły go już piorunowe objawy ducha, a jam resztką czucia rzucił się dopomagać silnym i nieśmiertelnym prawdziwie. W tych kilku słowach jest cała moja historya. W *Anhellim* ją w końcu przeczułem“...[2]).

Ale, gdyby nawet tego listu nie było, poemat powiedziałby to samo, bo, jak się pokaże, nawet te rozdziały, które są obrazem emigracyi, jakkolwiek obrazem jej są w istocie (rzecz naturalna), nie są same dla siebie celem, ale służą dla oświetlenia duszy Anhellego.

A już najzupełniej myli się Małecki, który twierdzi (T. III. str. 125) co następuje: „Przez Sybir i przez wygnańców sybirskich rozumieć trzeba koniecznie co innego, jak to na razie sam brzęk słowa nasuwa. Poeta daje widocznie w dziele obecnem wizerunek doli całego narodu, przegląd wszystkich jego stosunków, obraz i cierpień, które znosimy od drugich i win, jakie sami przeciw sobie popełniamy. Obejmuje więc w tym wyrazie kraj nasz cały przedewszystkiem, a potem emigracyę z r. 1831, nakoniec i wszelkie strony świata, zaludnione wygnańcami polskimi, nie wyłączając zresztą z liczby takowych i pustyń sybirskich“.

Myli się zaś dlatego, że poeta sam wyraźnie odróżnia sybirski kraj wygnania od ojczyzny, mówiąc n. p. słowami Szamana w roz. XIII.: „Wichry rozsiewają dębu nasiona i roznoszą je po ziemi, lecz wichry te będą przeklęte, co wasze mowy i rady do *ojczyzny* zaniosą. Pomrzecie.“

A więc „przez Sybir“ nie można rozumieć „całego kraju naszego“, ale tylko kraj wygnania, wszystko zaś jedno: czy to

---

[1]) Szerzej rozwinięta jest ta kwestya w recenzyi poprzedzającej niniejszą pracę.

[2]) List cytowany przez prof. Tretiaka w broszurze p. t. *W obronie książki własnej*, ale tylko jako dowód twierdzenia, że Anhelli wyobraża Słowackiego. Druga część, cytowana przezemnie na innem miejscu, niezwykle ważna, nie została użytą jako odpowiedni dowód, choć, jak przypuszczam, wiele i powiedzieć i udowodnić mogła.

będzie Sybir jako wygnanie przymusowe, czy emigracya — dobrowolne. Nie o miejsce bowiem chodzi, ale o stosunki, wywołane utratą ojczyzny.

Poeta sam nazwał ustęp X „spoetyzowaniem kłóteń emigracyjnych“, które rzucił na niepokalane tło alabastrów sybirskiego śniegu, nie krępując się zgoła materyalną prawdą obrazu. Nie męka ciał bowiem była największą tragedyą naszą, ale ta męka dusz, która je psuła w rozmaity sposób.

Ulżyć tej męce, rozprostować skrzydła cierpiącym duszom, ażeby płynąć mogły orlimi loty jak dawniej w przyszłość słoneczną; znaleźć to czarowne słowo,

Które rozczuli rozpacz marmurową,
Które z serc wieko podejmie kamienne...

zdobyć „wodzostwo narodu“ — oto zadanie i obowiązek poety, jako jednego z największych synów cierpiącej ojczyzny.

Dawniej zadanie to pojmował Słowacki jako motyw literacki.

Pytanie: kto i jak zbawi ojczyznę? rozwiązywał jako poeta i sądził n. p. w *Kordyanie,* że „baśniowy cud“, czarnoksięska moc jego wyobraźni natchnie ogromną myślą naród i zbawi. Jak wielu romantyków, sądził i on, że ojczyznę zbawić może tylko wyjątkowa jednostka.

Czytał pewnie w *Poezyach Litwina* Góreckiego:

Dzień i noc przejdzie, walczyć nie przestaną,
Lecz w krwi potokach, wśród boju takiego
Będzie potrzeba krwi męża jednego.
Strach przejmie szyki, jeden się odważy,
Rzuci krew swoją, szala się przeważy.

Albo w *Posłaniu do braci na wygnaniu z ziemi ucisku* Brodzińskiego: „Każdy powinien mieć pragnienie i wiarę, iż Bóg obrać go może ku zbawieniu ludu; powinien w sposobie ducha sposobić się, bo na każdego łaska spaść może“ [1]).

A zresztą sam przecie mówił w *Kordyanie* o „człowieku-aniele, co swe cierpienia ludom przynosi w ofierze“...

Któraż zaś jednostka jest bardziej wyjątkową niż poeta, który płomieniem uczucia rozpala miłość ojczyzny, a cudowną władzą wyobraźni dobywa z grobu przeszłość i przed zbolałe oczy i mózgi rzuca świetlane wizye przyszłości?...

Ci, którzy znali naród żyjący, w wyciąganiu wniosków opierali się na przesłankach rzeczywistego życia, ci zaś, którzy wpatrzeni byli w ukochaną Ideę, świecącą na niebosiężnych szczytach przyszłych utęsknionych rozwidnień, ale życia w dolinach

---

[1]) Nie wspominam o wierze Mickiewicza w opatrznościowego męża, znanej Słowackiemu, bo to rzecz wiadoma powszechnie.

nie znali, szli sami ku onym blaskom, aby je w duszach swoich znieść ze szczytów, łudząc się często co do skutku swojej Prometejowej walki z niebem.

Pokolenie współczesne, do takich wytężeń woli niezdolne, zbolałe i zrezygnowane, cierpiące i bez wiary, smutne i skarlałe, nie egzystowało wówczas dla takich jednostek jako wartość, z którą należy się liczyć, bo „wskrzesić je“ chyba „cudem jest“.

Słowacki, jak wielu innych, narodu nie znał zupełnie. W pierwszych latach, zajęty kwestyami sztuki, nie interesował się „ważną i okropną tragedyą rzeczywistości“, jak nie interesował się w ogóle biegiem codziennych spraw, jeśli nie miały w sobie płomieni błyskawic i „hucznego lotu olbrzymich ptaków“, albo nie wieszały się tęczami lub bladym seledynem księżycowego światła na oprószonych śniegiem piany wstęgach szumiących cicho alpejskich kaskad.

Później, kiedy tragedya narodu zahaczyła o duszę, może pod wpływem pustki, jaka się czynić poczęła dokoła poety; może pod wpływem rozmów z ludźmi i dzieł Mickiewicza, Krasińskiego i innych, a przedewszystkiem głębokich rozmyślań i zastanawiań się nad życiem i obowiązkami swymi wobec narodu, kwestya narodowa przestała być kwestyą literacką, a stała się kwestyą życia. Od jej rozwiązania zależała możliwość egzystencyi, wewnętrzny spokój i wogóle cały sens życia.

I już nie wyobraźnia, ale serce miało „rozczulić rozpacz marmurową“ i dać bólowi spłynąć choćby potokami łez, po których, jak po dniach burzy, miało się rozognić na błękitach duszy narodu ogromne słońce wiary i energii woli.

Myśl ta przyszła — jak sądzę — z zewnątrz, z czego sobie poeta zdawał doskonale sprawę i to nie tylko w czasach Towianizmu, gdy nastąpiła zupełna przemiana duchowa, ale i teraz, w czasie pisania *Anhellego,* co poeta przedstawił stosunkiem Szamana do Anhellego.

Szaman bowiem „instynktem samozachowawczym narodu“ być nie może, jak starałem się wykazać w części I-ej tej pracy.

Poemat da nam pod tym względem niedwuznaczne potwierdzenie, z którego składowych części wyciągnę przy końcu odpowiedni wniosek-syntezę.

3.

Cały poemat składa się z 17-tu rozdziałów, z których w dwu tylko, t. j. w I-ym i XIV-ym Anhelli nie występuje.

W pierwszym z nich, Anhelli, chociaż jest częścią tłumu wygnańców, nie ma z nim nic wspólnego; nie interesuje się zagadnieniami ich codziennego bytu, ani zagadnieniami natury publicznej: zajęty jest tylko kwestyami sztuki i życiem duszy własnej. Istnieją dla niego tylko te dwa osobiste problemy, wszystko

zaś inne ma o tyle wartość, o ile wchodzi w sferę jego osobistych zainteresowań.

Kamienie nieszczęścia ogólnego, rzucane przez los i przemoc na względnie gładką powierzchnię duszy narodu, poczęły tworzyć koła dalsze i coraz dalsze...

O ile zaś one dosięgły ruchem cząstek zapatrzoną w siebie duszę Anhellego, jako jedną z cząstek zbiorowej duszy narodu, poczęłą i ona na pchnięcie to reagować. Reakcya ta jednak była zupełnie bierna i nieświadoma. Uświadomił ją Anhellemu Szaman, wybierając go (w drugim rozdziale poematu) z tłumu jako tego, w którego, „położywszy na nim ręce, wlał miłość serdeczną dla ludzi i litość“.

I w tym więc I-ym rozdziale Anhelli faktycznie nie istnieje, chociaż formalnie jest obecny.

W rozdziale XIV-ym niema go zupełnie, a w rozdziale X-ym przybywa na scenę działania wygnańców, aby być świadkiem tego, co zaszło.

Szczegółowy rozbiór poematu pokaże, że i te dwa ostatnie rozdziały, będące częścią obrazu stosunków, panujących pośród 1000 zesłanych na osiedlenie wygnańców, obrazu, składającego się w istocie z 4-ech rozdziałów, t. j. X, XI, XII i XIV. (bo wszystkie inne, prócz — częściowo — dwu pierwszych, z życiem tych zesłańców nie mają nic wspólnego), służą — bezpośrednio lub pośrednio — do illustracyi duszy Anhellego, albo do wytworzenia warunków, koniecznych do wypracowania w niej i przez nią zupełniej pełni tych wartości, które pozwolą, „aby w nim było odkupienie“.

Wszakże wyraźnie mówi Szaman, zaraz w drugim rozdziale: „I pokażę mu wszystkie nieszczęścia tej ziemi, a potem zostawię samego w ciemności wielkiej z brzemieniem myśli i tęsknot na sercu“; co znaczy, że pokaże mu je ze względu na niego, o którym rzekł pierwej: „Wybiorę więc jednego z nich i ukocham go jak syna i oddam mu ciężar mój i większy ciężar, niż mogą unieść inni, aby w nim było odkupienie“.

Obrazy cierpień narodu mają więc wyrobić w Anhellim człowieka serca.

Nie znaczy to jednak, aby zasadniczą myślą poety w *Anhellim* była myśl o „odkupiającej sile smutku i cierpienia“ (Tretiak), Słowacki bowiem smutkowi i cierpieniu tej siły absolutnie nie przyznawał, oczywiście w tym czasie.

Jeżeli Szaman mówi o wygnańcach wyraźnie: „Zaprawdę, nie znalazłem tu, czegom szukał, oto serca ich słabe i dadzą się podbić smutkowi“ (roz. II.), a potem (roz. V.) opowiada Anhellemu ową parabolę o rybkach dlatego, „albowiem poddajesz się smutkowi i tracisz nadzieję“, tedy chyba „myśl o odkupiającej sile smutku i cierpienia“ nie mogła być „zasadniczą myślą poety“.

Mógł Słowacki — i myślał z pewnością, przez krótki jednak czas, o odkupiającej sile swojego cierpienia, każąc bronić się Kordyanowi przed atakami Doktora-szatana tą Chrystusową wizyą „człowieka anioła, co swe cierpienia ludom przynosi w ofierze... i śmierć za Zbawiciela ponosi przykładem“, ale przecie w *Anhellim* nie zbudziło bohatera poematu owo, do gromu podobne, wołanie zbrojnego rycerza, bo poeta nie widział jeszcze w Anhellim człowieka, który wtedy dopiero godzien tej nazwy, gdy dojdzie do tej doskonałości, że „panuje zawsze nad słowem, czynem, męką, jako będącą siłą, świadczącą o synostwie Bożem ducha naszego“.

Cierpienie może być tylko środkiem, a nie celem; musi ono do życia budzić i zbroić, a nie kołysać na wieczny sen...

I musi człowiek o tem wiedzieć i w oną siłę cierpienia uwierzyć.

Niewolnikiem bolu być nie wolno, bo „ból bywa dobrym wychowcą, ale do czasu“.

Tej wartości i siły cierpienia Słowacki w czasie pisania *Anhellego* jeszcze nie znał i nie rozumiał i dlatego w cytowanym już liście do Krasińskiego (grudzień 1842 r.) powiada: „Ale zwyciężyły go już (ów poganizm, z którym się wówczas „rozstał“) piorunowe objawy ducha, a jam resztą uczucia rzucił się dopomagać silnym i nieśmiertelnym prawdziwie. W tych kilku słowach jest cała moja historya. *W Anhellim ją w końcu przeczułem i oprócz Anioła, co siedział nad trupem i zabraniał budzić go, wszystko się sprawdziło*“.

Nie sprawdziło się zaś *zupełnie* wszystko — dlatego, bo Anioł „co siedział nad trupem i zabraniał budzić go“, po owej pamiętnej rozmowie poety z Towiańskim — już sam stał się wielkim budzicielem „trupa“.

Z tego też właśnie powodu Krasiński, który tyle rzeczy widział i umiał widzieć, „zupełnie pomijał — jakoby — istotną, zasadniczą myśl poety o odkupiającej sile smutku i cierpienia“, bo jej w poemacie nie było i niema.

4.

Z miłości dla biednych wygnańców, którą zbudziła znajomość ich ojców, „także nieszczęśliwych“, porzucił Szaman lud własny i został z wygnańcami, „aby je pocieszał“. Ponieważ jednak nie znalazł w ich sercach tego, „czego szukał“, t. j. tej wiary, która ożywi nowe pokolenie, nie dając mu rozsypać się w proch apatyi, rezygnacyi czy rozpaczy, wybrał z pośrodka tłumu-Anhellego i włożywszy nań ręce, „wlał w niego miłość serdeczną dla ludzi i litość“.

Obudził w nim serce, które rozgorzeć miało dla narodu, zapalone płomieniem męki cierpiących fizycznie i gorzej jeszcze — duchowo rodaków.

Miłość ta, która uświadomi Anhellemu, iż jest synem cierpiącego narodu, a jako jeden z najpiękniejszych, ma wyjątkowe względem niego obowiązki, pozwoli mu w samotności, gdy zostanie „w ciemności wielkiej z brzemieniem myśli i tęsknot na sercu“, wyrzec się osobistego szczęścia, „aby w nim było odkupienie“.

Zadanie trudne i od pokonania wielu ciężkich przeciwności zależne.

Póki żyje Szaman, będzie on Anhellemu pomocą i nie pozwoli upaść; pokaże drogi, któremi iść powinien, ażeby dojść do zrozumienia położenia narodu i siebie samego, jako mającego położenie to zmienić. Po śmierci jednak Szamana, życie Anhellego stanie się trudem trudów, bo Anhelli będzie musiał sam znaleźć to „czarowne słowo“ — czyn, aby zasługa była istotną.

Szaman obiecuje oddać mu umierając „ciężar mój i większy ciężar niż mogą unieść inni“.

Ale nie jest to ciężar smutku, jak twierdzi Dr Ujejski, bo przecież Szaman zwalcza go w wygnańcach i w Anhellim.

Powiedzenie to Szamana, następuje po tem, już na granicy zwątpienia w sprawiedliwość i mądrość Boga stojącem pytaniu: „Co uczyniłeś Boże! Azaż każdemu kwiatowi nie dajesz dokwitać tam, gdzie mu jest ziemia i życie właściwe? Dlaczegóż ci ludzie mają ginąć?“.

Przeciw temu zwątpieniu broni się dusza Szamana i zwycięża je. Walka ze zwątpieniem w chwili, gdy rzeczywistość zdaje się je usprawiedliwiać i argumentować, jest właśnie tym ciężarem Szamana. Będzie on zaś tym większym ciężarem dla Anhellego, który, zespolony z ginącą ojczyzną węzłami krwi, stanie się, lub stać się może synem, patrzącym „na ojca wplecionego w koło“, gdy Szaman wleje w niego „miłość serdeczną dla ludzi i litość“, splomienioną widokiem ich nadludzkich cierpień.

Tłum jest wartością drugorzędną, Szaman więc zostawia go samego.

Naród bowiem zbawić może tylko jednostka, co, jak wiemy, jest wyrazem wiary Słowackiego i tylu naszych poetów.

Tłum ma tylko „uczyć się, jak znosić głód, nędzę i smutek“, aby zwątpieniem w przyszłość nie zatruć nowych pokoleń. Aby go utrzymać nad przepaścią zupełnego upadku ducha, i aby ułatwić mu znosić cierpienia spokojnie z wiarą w przyszłość, obiecuje mu Szaman litośnie: „A to, o czem pomyślicie, wypełni się i wielka radość będzie na ziemi w on dzień zmartwychwstania“. Wy tego doczekać nie możecie, bo dekret powiedział wam: na zawsze! ale pamiętajcie, że przyszłość narodu zależy od was. Od waszej wiary, bo bez niej życie niemożliwe.

„Czuwajcie więc nad sobą, bo jesteście jak ludzie stojący na podniesieniu; a ci, co przyjdą, widzieć was będą“. Przyszłość tego tylko od was żąda, a jeśli spełnicie, co do was należy,

zapłaci wam tem, czem teraźniejszość zapłaciła ojcom waszym, „którzy są w grobach“. I wasza czaszka nie będzie zgrzytać i cierpieć, lecz spokojną będzie i tym, co przyjdą, powie: „dobrzem uczyniła“.

Aby zaś przerzucić myśli wygnańców poza granicę wieczności i zająć umysły odpowiedzialnością dusz, porusza Szaman kwestyę, dlaczego żyją i „dlaczego się rodzą miliony dusz nowych i na jaki cel dane jest ciało“. Oni tego pojąć nie mogą, bo dusze ich przygwoździł ból do ziemi, ale może na swój sposób zajmą się tym problemem, co ich obroni przed zwątpieniem

Aby zaś ułatwić i ograniczyć zagadnienie, kończy Szaman tem zdaniem: „Lecz mówię wam, bądźcie spokojni nie o jutro, lecz o dzień, który będzie jutrem śmierci waszej. A gorsze jest jutro życia niż jutro śmierci“. A chce powiedzieć — mojem zdaniem — to, że *jutro życia* jest nową walką o *jutro śmierci*, „choć nie tak myślą ludzie podli i ludzie małego serca“, przywiązani do szczęścia ziemskiego i bojący się „głodu, nędzy i smutku“ *jutra życia* bardziej niż „głodu. nędzy i smutku“ *jutra śmierci.*

Szaman ma wprawdzie moc czynienia cudów, ale „dobyć z mogiły“ i „wskrzesić“ ten tłum może jedynie Bóg. On tylko potrafi „uczynić was narodem, który drugi raz kładziony jest w kołysce i spowity; by wyrósł prosty i n i e s k r z y w i o n y n a c i e l e“. Co, jak sądzę, znaczy: On jeden tylko może wrócić wam państwowość, gdy przestaniecie być duchowo „ludem starym“. Powiada bowiem wyraźnie: „nieskrzywiony n a c i e l e“.

To powiedziawszy, poszedł z Anhellim bolesną drogą krzyżową, aby go zaprowadzić samego na Golgotę, z której, po zmartwychwstaniu z męki, wejść ma Anhelli na górę Tabor.

5.

Obrazy męki i nieszczęść narodu, jak już powiedziałem, nie są dla siebie celem.

W obrazie I-ym (roz. III), który określono jako „prześladowanie wiary“, nie o wiarę w istocie chodzi, ale o to, co prześladowania wiary u nas było i jest często skutkiem, t. j. *o wynaradawianie się* jednostek i grup. Dzieci zmusza się do tego głodem.

Dowodem, że to było myślą poety, jest trzeci od końca ustęp: „I wszystkie krzyczeć zaczęły z wielką dumą: my Polaki, odprowadź nas do ojczyzny i do matek naszych“, co tak przejęło Szamana, że „aż począł płakać, uśmiechając się“.

Gdyby poecie chodziło o prześladowanie religijne, wybrałby na ofiary prześladowań ludzi starszych, o istotnem głębokiem przekonaniu religijnem. „Prześladowanie wiary“ pokazane na dzieciach. byłoby chyba pomysłem dziecinnym.

Wynaradawianie zaś dzieci — to zabójstwo przyszłości narodu, którą Szaman wypracowuje w Anhellim.

Dwukrotne wskrzeszanie przez Szamana dwa razy zabitego przez Anhellego „starca z siwą brodą i białymi włosami" (roz. IV), jest niczem innem, tylko stwierdzeniem, że owa „miłość serdeczna dla ludzi i litość" nie stała się jeszcze duszą duszy Anhellego. On jej zgoła jeszcze nie rozumie.

Słowa zaś Szamana: „Lecz niech będzie, jak żądasz, abyś wiedział, że śmierć nas ochrania od smutków..." są oswojeniem Anhellego ze śmiercią, będącą nagrodą duszom, które już spełniły swoje zadanie na ziemi.

Stwierdza to Szaman raz jeszcze przy końcu tego rozdziału, mówiąc: „A ty nie proś mnie więcej, abym wskrzeszał tych, którzy śpią i odpoczywają".

Pokazanie duszy Anhellego gromadzie Sybirców w rozdziale V-ym, który nazwano zwątpieniem i rozpaczą, łącznie ze zmateryalizowaniem duszy — nie może także wchodzić w sferę zagadnień narodowych. Przedewszystkiem pokazuje ją Szaman, „gromadzie Sybirców", a nie wygnańcom, do których należy Anhelli. Po drugie pokazał ją poeta po owej paraboli o rybkach i określeniu „melancholii i zamyślenia się zbytniego o rzeczach duszy" jako „choroby zgubnej", widząc ją właśnie w Anhellim.

„Zbytnie zamyślenie się o rzeczach duszy", czyli, wyrażając się prozą, zbytnie analizowanie swej duszy, jest dlatego „chorobą zgubną", ponieważ prowadzi do zupełnego zaniku energii życiowej. Dusza taka chciałaby uciec z ziemi i dlatego duch Anhellego, wyszedłszy z ciała, „wzdrygnął się... wstąpić w ciało człowieka" i „ujrzawszy się wolnym", szedł po słupie księżycowego światła do „ojczyzny", rozumie się zaś do ojczyzny — dusz...

Piękność ducha Anhellego, potwierdzona odpowiedzią Szamana na pytanie Anhellego: „Prawdaż to jest?", jest przygotowaniem bohatera poematu do roli przyszłej; pragnieniem uwolnienia go od „zbytniego zamyślenia się o rzeczach duszy".

Scena z jabłonią, „drzewem starem i rozrosłem", „okrytą owocami", które od zdzierstwa celnika uratował Szaman, kazawszy stanąć pod drzewem Anhellemu, i z osobą „ostatniego wygnańca... barskiego" — to nowe uderzenie w duszę Anhellego nieszczęściem narodu, aby mu je pokazać, uświadomić i uczynić nieszczęściem własnem.

Dlaczego jednak narzędziem cudu Szamana jest Anhelli?

Powiedziano, że jabłoń, pełna jabłek, to „narodowa tradycya", która blaskiem swych owoców przeraża wroga, jeżeli stanie pod nią Anhelli, dusza jasna, pełna miłości ojczyzny".

Godząc się na pierwszą część tłumaczenia tego symbolu, nie mogę zgodzić się na jego część drugą.

Anhelli bowiem nie ma w sobie jeszcze „pełni miłości ojczyzny", on ją dopiero wyrabia. Prawdopodobnie jest tu podkreśloną cudowna moc poezyi. Pod drzewem staje Anhelli, z duszą tak piękną, iż Sybircy „nie widzieli nic jaśniejszego na ziemi oprócz

słońca i nic jaśniej migającego oprócz gwiazd, które są różowe i sine. Skrzydeł takich nie mają łabędzie... A nawet uczuliśmy woń, jakoby tysiąca kwiatów i zapach konwalii".

Piękność malarsko-poetycka, skupiająca w sobie wszystkie cuda piękna i działająca jak twórczość, choćby była „kościołem bez Boga".

Czarodziejska świetność poezyi okryje rzeczywistość „jasnością" i jabłkom materyalnych wartości da blask cudowny gwiazd...

To owa „arka przymierza między dawnemi i młodszemi laty", które poczęło zanikać, a co poeta pokazał w postaci konfederata barskiego.

To już rzeczywiście człowiek „stary", pogodzony zupełnie z losem i nie interesujący się teraźniejszością i przyszłością ojczyzny, choć za nią krew przelewał.

„Nie wiedział zaś nic — powiada poeta — że nowe pokolenie w Polsce i nowi byli rycerze i nowi męczennicy; i nie chciał wiedzieć o tem, będąc człowiekiem przeszłości".

Fizyczna siła ciemięzcy starła na proch dawną siłę duszy, która zmalała i wyrzekła się dawnych ideałów.

Anhelli — poeta ma ją oczyścić z chwastów indyferentyzmu narodowego i stać się „arką przymierza" pomiędzy nim a tymi, co żyją i żyć będą.

A Szaman chce mu tę siłę jego uświadomić; ma on bowiem za zadanie rozpalać „miłość serdeczną dla ludzi i litość", ale zarazem budzić drzemiące siły ducha Anhellego, by je ofiarował ojczyźnie.

6.

A oto nowy upadek narodu pod krzyżem: Kopalnie Sybiru! (roz. VII.).

Tu już Szaman ani cudów robić ani nauk ni nadziei dawać nie będzie, bo tu panuje Zwątpienie i Rozpacz.

Okropności męki tak straszne, że katorżnicy stracili całkiem wiarę w siebie i w Boga. Ten nawet, który tej wiary był apostołem, „poddał się rozpaczy i brał w ciemności ołów zgniły i truciznę ową pożywał", aby umrzeć. Złamany bolem, „zapomniał pacierza", bo, nie wierząc już w sprawiedliwość i siłę boską, nie modlił się i o nic Boga nie prosił.

W umęczonym mózgu skazańców wstają po nocach senne wspomnienia ojca, sióstr, braci, kochanek, ale żaden z nich nie śni o ojczyźnie, która straciła wszelką wartość, bo nawet wartość... afektu...

Anhelli po raz pierwszy interesuje się nieszczęściem i pyta: „kto był ten umarły i z jakiej choroby skończył?". A wysłuchawszy opowiadania, „obróciwszy się do Szamana", „rzekł: to samobójca".

I znowu to, co odpowiada Szaman, jest podkreśleniem niewyrobionego jeszcze serca Anhellego i braku zrozumienia przezeń nieszczęścia ludzkiego.

„Ten ołów oszukańcem jest — powiada Szaman — bo się udał przed człowiekiem za Boga, który sam tylko cierpienie kończy na wieki i serce uspakaja".

Ksiądz nie winien, bo wolno złamać się jak kolumna pod orkanowym wichrem nieszczęścia, byle nie spłaszczyć się i nie stać się zrezygnowanym *sclavus saltans*, jak ów konfederat barski z poprzedniego rozdziału.

Że taka jest myśl tego ustępu, świadczą głosy nędzarzy, którzy otoczyli kołem Szamana „i rzekli: dobrze nauczasz, jesteś człowiekiem z serca, a może przysłanym od Boga", a o Anhellim milczeli.

Czując zaś w nim jakoby budzącą się litość Boga, w którą zwątpili, proszą Szamana, aby odwalił skałę, która „zawaliła jeden z korytarzów, gdzie pracował człowiek pewny z pięcią synami".

Więc Szaman „podniósłszy oczy w górę, modlił się. I przyszedł wiatr podziemny i wywrócił skałę"...

Lecz cud odsłonił tragedyę: „oto ojciec żyje, a synowie pomarli już". Więc Szaman z bólem zapytał: „Dlaczegożem się modlił?"

Lecz co to znaczy? Bez wątpienia to: Serce zrobiło swoje, ale nie radziło się rozumu. Z czego nauka dla Anhellego, że litość nie zawsze jest w skutkach swoich dobrem, trzeba więc serca używać z rozmysłem...

Szaman stopniuje wrażenia.

Oto w rozdziale VIII-ym historya proroka, którego „przed siedmią laty ogarnął pewnej nocy duch proroctwa i uczuł wstrząśnienie, które było w ojczyźnie i rozpowiadał przez noc całą to, co widział, śmiejąc się i płacząc". A owi nieszczęśliwi nazywali go „waryatem i obłąkanym i pełnym śmiechu", ponieważ zwątpili zupełnie w możliwość skutku jakiegokolwiek działania, a nawet nie mogli wierzyć, aby był jaki „waryat", którylby mógł myśleć i chcieć czegoś podobnego.

A to już upadek ducha najstraszniejszy, kiedy się wszelką próbę uważa za „obłąkanie".

Anhelli zadumał się. Widocznie nieszczęście to zahaczyło o duszę boleśnie. I dlatego Szaman zwraca się do niego z zapytaniem: „czemuś się tak zamyślił?"

Przypuszcza jednak, że mógł się „zamyśleć o sobie". Nie pozbył się widocznie Anhelli tego smutku, któremu się poddawał i tracił — może — nadzieję".

Żeby zaś los owego proroka (tragiczny los wszystkich wyższych jednostek w narodzie) nie rozesmutniał Anhellego aż do zupełnej prostracyi, każe się Szaman modlić wszystkim: „Boże!

Boże! prosimy Cię, aby nasza męka była odkupieniem... i t. d.", oraz stara się przekonać Anhellego, że życia niema czego żałować: „Bo cóż jest życie, aby go żałować? czy to jest Anioł dobry, który nas opuszcza w godzinie śmierci?" (Przypominam podobny ustęp w roz. IV.).

Owszem: śmierć za ojczyznę jest powinnością, a nawet szczęściem człowieka. „Szczęśliwi, którzy się mogą za lud poświęcić".

Poświęcenie wtedy tylko jest nieszczęściem, gdy je powoduje poczucie więcej niż obowiązku względem kogoś, kto na żadną litość choćby nie zasłużył, jak ks. Trubecki, który „klęknąwszy przed cesarzem, błagał o życie i dano mu je, pogardziwszy nim".

Kielich goryczy dopełnił się. By zaś nie brakowało ni kropli, jeden jeszcze bolesny obraz biczowanego starca (roz. IX.), który umiera pod „słabszemi uderzeniami synów". Synowie rzucają się na trupa ojca, „wołając jeden i drugi: mój ojcze!..."

Wrażenie, przechodzące siły Anhellego, więc Szaman „spojrzawszy" nań „nakrył mu głowę połą szaty swojej". Zrobił to zaś dlatego, bo w twarzy Anhellego zobaczył ból, który mógł złamać go zupełnie. Anhelli nie rozumiał jeszcze bolu narodowego w całej pełni, ale czuł jak człowiek. Zobaczył potargane niewolą węzły rodzinne, mogła go więc opanować zupełna rozpacz i zwątpienie w możliwość skutku jakiegokolwiek, choćby uczuciowego, działania. I przed tem broni go Szaman jak może.

Zakończenie tego rozdziału: „I zdawało mu się, że widzenie kopalni snem było", wskazuje najwyraźniej, że nie o obrazy cierpień chodziło poecie przedewszystkiem. Obrazy te odbijały się w umyśle Anhellego jak widzenia senne, a nie wżerały się w duszę i nie stawały jeszcze jej przeżyciami. Używa ich poeta w tym celu, aby rozwijały duszę Anhellego. Do tego jednak nie doprowadziły, bo poecie o to właśnie chodziło, aby pokazać, że Anhelli ideałem być nie może.

Poemat jest bolesną spowiedzią, historyą ducha poety.

7.

Niezwykle zręcznie wplata poeta pomiędzy dwa pierwsze rozdziały i dalsze od X—XVII, rozdziały III—IX, sceny widzenia mąk na ziemi i w kopalni, które mają przygotować Anhellego do działania, jeżeli ono wogóle możliwe.

Anhelli miał się zetknąć z tem, co jest Przeszłością w historyczności faktów przyczynowych, a Teraźniejszością w ich skutkach, aby stanąwszy przed Teraźniejszością faktów i mąk, opancerzyć się wiarą i postanowieniem ofiarowania się za ojczyznę.

Rozdział X nazywa sam poeta „spoetyzowaniem kłóteń emigracyjnych" i ten ustęp przedewszystkiem jest surową krytyką współczesnego pokolenia. I on jednak także nie jest sam sobie celem.

Oto co mówi Szaman Anhellemu: „Niech mają spoczynek w ziemi, albowiem w dobrej wierze na śmierć się wydali i nie będzie im to na potępienie, ale na zagładę grzechów. Krzyż je oczyścił".

Zwraca więc uwagę Anhellemu na to, iż ofiara każda, choć może zasadniczo bezmyślna czy nawet zła, jeżeli postanowioną była w tem przekonaniu, że jest dobrą — nie stanie się duszy wyrokiem potępienia. Przedtem zaś, w rozdziale VII, mówił, iż serca używać można i trzeba, kiedy się zgodzi rozum.

Sceny, rozgrywające się na cmentarzu (roz. XI), gdzie Szaman z Anhellim mają pochować ciała ukrzyżowanych, „aby nie ucierpiały jakiej nowej sromoty", pozwalają poecie dać wyraźniejszą charakterystykę Anhellego.

Od tego rozdziału występuje on bardziej „czynnie" i już prawie zupełnie skupia na sobie interes czytelnika.

Mogiły płaczą. Ucisza je Eloe, przypominająca Anhellemu dawną jego miłość. Wspomnienie jasnych chwil, które minęły „jak sen jaki złoty", uderzyło bolem w serce i rzuciło Anhellego na ziemię. Szaman podniósł go, jak matka podnosi dziecko, „a powstawszy, Anhelli oglądał się wokoło i spuścił przed Szamanem głowę, jak człowiek, co się wstydzi".

Pragnienie osobistego szczęścia kazało odwracać głowę za „miłością pierwszą i ostatnią", a mgławicowe jeszcze uświadamianie sobie obowiązku względem ojczyzny, każe wstydzić się te jedynej, jak sądzi, „słabości".

Ból jednak silniejszy, żal za straconem szczęściem — ogromny i stąd pytanie: „Dlaczego ja żyję?".

Wszystkie stworzenia na świecie szczęśliwe i spokojne, tylko o nim Bóg zapomniał.

Anhelli odczuwa tylko swoje nieszczęście i roztkliwia się nad sobą i chciałby umrzeć. Sądzi bowiem, że przynajmniej wtedy Bog pożałuje go, bo kiedy umrze Anhelli, szczęście nie wróci do niego.

A jakby odpowiadając na dawniejsze słowa Szamana, że śmierć jest uciszeniem, więc „cóż jest życie, aby go żałować", szepta przesmutny: „trumna nas odda, lecz nie spojrzy na nas jak matka". Rozumie bowiem tylko szczęście ziemskie, którego na świecie nie zaznał.

Lecz czem jest szczęście jednostki wobec nieszczęścia milionów?

I jaką wartość ma anielska białość dusz w tych czasach, w której potrzeba purpurowej piękności męki „niby" Chrystusowej.

Trzeba odrzucić precz osobiste szczęście tak, jak najwyższe szczęście opuściła Eloe, która ulitowała się „nad męką ciemnych cherubinów", a teraz jest piastunką rozsz ochanych grobów...

Patrz, kończy Szaman, — litując się nad smutkiem Anhellego — dla ludzi smutnych „ta kraina piękną jest i nie bezludną".

I groby mogą być kolebką żywotów, jak owa „pełna płaczącej troski kość śpiącego człowieka“...

Lecz „wróćmy do ludzi, grobowce bowiem powiedziały nam swoje tajemnice“.

8.

„A gdy przyszli pod dom wygnańców, usłyszeli zgiełk wielki i śmiech i wrzaski i szczękanie kielichów i brudne pieśni“. (roz. XII).

Rzeczywistość, wobec której stanął Anhelli, to istotna Angiaszowa stajnia, wymagająca Herkulesowej pracy Ducha. Przesmutny wyrzut Szamana odbił się jak piłka od skamieniałej ściany serc pijanych „i włos mu krwią poczerwieniał“.

Do tego miejsca — obraz stosunków na emigracyi.

Ale to dopiero połowa rozdziału.

Druga, o wiele ważniejsza, odnosi się do Anhellego, który „ująwszy za topór, chciał się zemścić“. Umierający Szaman, każe mu jednak przebaczyć. Za osobiste krzywdy mścić się nie wolno, owszem modlić się trzeba: „Boże! nie karz ich“. Śmierć nawet dla dobrej sprawy poniesiona — nie boli...

Umiera więc Szaman jak cichy, letni dzień i ostatniem słowem gasnącego serca ukazuje Anhellemu widniejący w dali szczyt Golgoty — samotność...

„Weź z sobą tę niewiastę i niech ci ona będzie siostrą“, a ciężar, który masz dźwigać, chociaż na chwilę, rozłoży się na barki was dwojga!...

A „nie smuć się aż do śmierci po zgonie ojczyzny twojej. Ani myśl płacząc, że jej nie zobaczysz; wszystko jest snem smutnym“.

Życie więc ma wartość o tyle, o ile jest czasem i miejscem ludzkiego działania, osobiste zaś smutki i cierpienia — to tylko „sen smutny“.

Wziął więc Anhelli krzyż swój na wątłe barki i nazwał „siostry imieniem zbrodniarkę tę i pokutnicę“.

Ona zaś, rzucona wolą w proch pokuty, chociaż przywiązała się do Anhellego „jak siostra i jak matka i więcej jeszcze... (roz. XIII), wyrzekła się szczęścia dobrowolnie, aby pokuta była zupełną. Aż przyszła śmierć skrzydlata, wielka ukoicielka cierpiących serc i poczęła rzucać na oczy Ellenai makowe ziarna z pól wieczystych...

Ellenai „niespokojna jest“ przez sekundową chwilę zbliżania się do samego progu wieczności, ale „ma nadzieję w Bogu“. Umiera więc cicha, a jako znak przebaczenia „upadła róża żywa na białe piersi umarłej“.

O duszę dawnej zbrodniarki staną jeszcze do walki „duchy ciemne“, aby Anhelli przekonał się o odpowiedzialności za zaniedbania w życiu i o cudownej oczyszczającej sile cierpienia...

„Eloe, uklęknąwszy nad śpiącą, podłożyła pod nią z obojej strony końce skrzydeł łabędzich i zawiązała je pod umarłą. I z pełnemi trupa skrzydłami, wstawszy, na księżyc odeszła“...

Anhelli został sam...

Krok jeszcze jeden: śmierć i zupełna zagłada wygnańców (roz. XIV) i Anhelli wstąpi na szczyt Golgoty.

9.

Rozdział XV i XVI, to zapowiedziana przez Szamana „samotność w ciemności z brzemieniem myśli i tęsknot na sercu“.

Jeżeli zgodzi się na mękę i zbielałemi już z bolu wargami powie jak Chrystus: „nie moja, lecz Twoja niech się stanie wola“ — i uświadomi sobie, że „niewolnikiem cierpienia“ być nie wolno; że ono ma tylko budzić energię i piorunowe akty woli, zostanie wielkim odkupicielem „mojej cierpiącej ojczyzny“.

Ale, jak pokazałem w recenzyi książki Dr. Ujejskiego, Anhelli umarł smutny, z myślą o sobie...

I nie obudził się nawet wówczas, gdy „rycerz na koniu zbrojny cały“ zawołał: „Oto zmartwychwstają narody!“, bo nie wyrobił w sobie duszy, ażeby wstać i żyć...

Nadleciał „czas żywota dla ludzi silnych“, on zasie słabym został.

Przez chwilę sądził poeta, że będzie to sen bez zmartwychwstania i to jest w Anhellim ów „głos rozpaczy“, o którym pisze poeta w r. 1848.

Ale zbudziło się serce... i zmartwychwstała nie myśląca o sobie, przepotężna Rosa Weneda.

Nadludzka praca Szamana okazała się daremną. „Instynkt samozachowawczy narodu“, którego wcieleniem ma być Szaman, nie mógł chyba absolutnie wybrać takiego człowieka, jak Anhelli i uwierzyć, „aby w nim było odkupienie“.

Nie mógł, bo „instynktem samozachowawczym narodu“ nie jest.

10.

Jeśli zaś nie jest, to co, lub kogo on wyobraża?

Stojąc obok Anhellego, który podobnie jak Kordyan i Lambro „jest to człowiek, będący obrazem wieku — i — bezskutecznych jego usiłowań“, t. zn. streszcza w sobie pierwiastki duszy XIX w., bez względu na jej przynależność narodową, jest Szaman uosobieniem wpływu i zmiany, jaka zaszła w duszy Słowackiego; pokazaniem w kształcie osoby ostatniego stadyum ewolucyi, do którego doszło zagadnienie poety, jakim ma być jego stosunek do narodu i jaką ma być jego praca dla ojczyzny.

Zagadnienie to rozwiązywał każdy z wielkiej trójcy poetów naszych indywidualnie i w każdym z głównych bohaterów dotyczącego dzieła przedstawiali oni siebie samych.

A jak Konrad Wallenrod, Konrad z III cz. *Dziadów* i ks. Piotr, chociaż skupiają w sobie wszystkie promienie duszy narodowej, jej pragnień i nadziei, jej cierpień i zawodów, są wyrazami duszy Mickiewicza, w pewnym momencie rozwiązania sobie przezeń zagadnienia, tak Lambro, Kordyan i Anhelli, choć są „obrazem wieku", duszy poety, szukającej „różnemi drogami treściwej myśli żywotnej naszego kraju", nie są najzupełniej „typami" czy „reprezentantami" całego czy części współczesnego pokolenia, ale jednostkami; w kształt bohaterów poematu skupieniem myśli i uczuć oraz płomiennych czy księżycowych smug przebarwnej wyobraźni Słowackiego.

Właściwe romantyzmowi nadzwyczaj silne poczucie swego indywidualizmu w każdym człowieku, dochodzące u Słowackiego nieraz do skrajności, nie mogło w żaden sposób pozwolić żadnemu z wielkich naszych poetów, a tem bardziej Słowackiemu, uważać się za „reprezentanta" czy „typ" całego, czy tylko „chorej" lub „zdrowej" (co kto woli?) części współczesnego pokolenia.

Identyfikowana z twórczą mocą Boga, twórczość poetycka, która natchnionem słowem, niby Bożem *Stań się!*[1]), wywoływała bajeczne światy poetyckich syntez i tłumy ludzi żyjących, wykopywała taką niedającą się przebyć przepaść między poetą a całą masą zwyczajnych „chleba zjadaczy", że, choć uczuciem bolu czy nadziei byli (przynajmniej niektórzy) z „wielkim ludem zbratani", typowego jednak przedstawiciela szarego tłumu, a choćby jego części, widzieć w sobie nie mogli.

Nie dostrzegał tego Mickiewicz, choć mówił: „Ja i ojczyzna, to jedno!", bo pod tem słowem „ojczyzna" rozumiał nie pod kątem czasowych pojęć widzianą, ale niezmienną, wieczyście jedną, od pojęć czasu niezależną ideę narodową.

Nie mógł zaś tego widzieć przedewszystkiem Słowacki, ten najpotężniejszy wyobraziciel romantycznego indywidualizmu, który, aby dojść do „treściwej myśli żywotnej naszego kraju", szedł ku niej „różnemi" aniżeli Mickiewicz, swojemi „drogami".

Obaj zaś, t. j. Kordyan-Słowacki i Konrad-Mickiewicz przedstawiali siebie w poematach jako poetów.

Ponieważ zaś Anhelli przedstawia także Słowackiego, poetę indywidualistę, przeto Anhelli, Słowacki — jednostka, nie może być w żaden sposób typem, jak, mimo wszystkie cechy wspólne z narodem, jako jego członkowie, wszyscy trzej poeci nie mogą mieć w sobie nic typowego, w odniesieniu przynajmniej do współczesnego pokolenia.

---

[1]) Konrad z III cz. *Dziadów* zapytuje n. p. Boga: „Cóż Ty większego mogłeś zrobić Boże"? Słowacki zaś w „*Kordyanie* (Akt II) powiada, na kredowej skale siedząc: „Szekspirze! duchu! zbudowałeś górę — większą od góry, którą Bóg postawił".

Typowi chyba przedstawiciele duszy narodu, mieli oni urabiać ją w duszach współczesnego pokolenia. Zrozumiawszy istotę duszy narodowej, widzieli jej skrzywienia i zaprzeczenia w jednostkowych duszach pokolenia i szukali tego „czarownego słowa, które z serc wieko podejmie kamienne“ i falę prac, myśli i uczuć współczesnego pokolenia i pokoleń następnych pchnie naprzód, w górę; cierpiącym zaś duszom poetów, jako najlepszym synom ojczyzny, rozwiąże trapiące ich zagadki i pytania, które były zagadnieniami ich życia.

Jak Lambro i Kordyan byli wyobrażeniem wiary Słowackiego, przejętej z *Konrada Wallenroda*, że tajemnicze drzwi przyszłości Polski otworzyć zdoła piorunowy klucz zemsty, chociaż nie zdawał sobie jasno sprawy, w jaki to sposób ma nastąpić, tak Anhelli jest wyrazem tego stadyum duszy Słowackiego, do którego doszła ona po długoletnich od *Kordyana* rozmyślaniach, a zwłaszcza pod wpływem nocy spędzonej u grobu Chrystusa, gdzie, jak mówi poeta:

Skarżyłem się grobowi, a ta skarga była
Ani przeciwko ludziom ani przeciw Bogu...

Jest on wyrazem tego stanu duszy poety, który jest antytezą duszy Kordyana, tak wyraźnie i tak prawdziwie przedstawionego w scenie VIII poematu, w rozmowie z księdzem.

Na zapytanie księdza: „Nie masz co komu przekazać na ziemi? — i drugie: „I nikogo na ziemi?“, odpowiada Kordyan: „Nic“ i „Nikogo“.

Później zaś, w dłuższym szepcie zbolałego serca, powiada między innemi:

Czegoś mi nie staje!
Ludzi znać nie chcę.

Tu zaś w *Anhellim*, Szaman „położywszy na Anhellim ręce wlał w niego miłość serdeczną dla ludzi i litość“.

Zagadkę życia Anhellego i jego zadania dla ojczyzny miało rozwiązać serce, miłujące naród - ludzi.

To rozwiązanie przyszło z zewnątrz i wyraziło się w pomyśle poetyckim postacią Szamana, stojącego poza Anhellim i poza narodem.

Udowodnił to, jak sądzę, poemat, a dowód popiera *Posielenije*, w którem rolę Szamana miał Dante.

Otóż w 6-ej tercynie fragmentu Pieśni III-ej pyta Dante poety:

. . . . „Masz ty s e r c e — cały
Oddać się mojej władzy i opiece?“
. . . .

a chce go „ów wielki“ zaprowadzić „na wierzch piorunowy, Posępnej góry“.

Użycie tego słowa serce jest najwidoczniej nie przypadkowe, ale rozmyślne.

Chce bowiem Słowacki tem pytaniem powiedzieć to: Czy twoje serce gotowe jest wejść „na wierzch piorunowy Posępnej góry“, na bolesny szczyt narodowej i osobistej Golgoty, ażeby popłynąć „aż na wierzch ludzi — w szczęśliwych fortecę“. Czyli innemi słowy: ażebyś zszedłszy z Golgoty, wszedł na cudowną górę Przemienienia?

Ale już w *Anhellim* widział poeta, że, jak poprzednio zemsta, tak teraz „miłość serdeczna dla ludzi i litość“, bez możliwości zrealizowania ich, t. j. obrócenia ich w jakiś, stwarzający lepszą dolę narodowi, czyn — nic zrobić nie mogą. I dlatego każe Anhellemu zawołać z rozpaczą: „O! dajcie mi moc miliona ludzi...“ i dlatego „rycerz na koniu, zbrojny cały“ woła jak burza: „Kto ma duszę, niech wstanie! niech żyje, bo jest czas żywota dla ludzi silnych“!

Ani więc Anhelli nie jest „typem“ czy „reprezentantem“. ani „symbolem“ czy „ideałem“, bo już w tym poemacie widzi Słowacki, że cierpienie, choćby z największej miłości się urodziło (Anhelli zaś takiej miłości w sobie nie ma!), wtedy tylko może mieć wartość, jeżeli moc milionowej siły potrafi je przekuć chociażby w piorun niszczący bezwzględnie to, co nie ma w sobie zarodów przyszłego życia.

A najważniejsze: Anhelli nie rozumie zupełnie wartości i siły cierpienia; nie rozumie i w nie nie wierzy. Człowiek dawny, szczęścia pragnący dla siebie, oponuje do końca. Jeżeli zaś godzi się ostatecznie na przyjęcie krzyża, to dlatego, że żąda tego od niego ktoś silniejszy, podobnie jak godzi się na żadanie Dantego duch poety w cytowanym już fragmencie *Posieleninija*, tłumacząc sobie i swojemu przewodnikowi, dlaczego życie jego takie smutne i bez celu (tercyna 7, 8, 9, 10):

Rzekłem: „Jest fala na wypadków rzece,
Jeśli się rzuci człowiek z nią, popłynie
Aż na wierzch ludzi w szczęśliwych fortecę;

Lecz jeśli raz się z tą falą ominie,
To całe życie jego płynie smętne
Nędzą i bólem. — — W młodości godzinie.

Ja się minąłem. — I dziś serce mętne
Nie dba, gdzie idzie, z kim i komu wierzy,
Już zmordowane tem, co mu pamiętne;

Ale przepaście wszystkie chętnie mierzy,
Próbując szczęścia, co zawrotem głowy
Sprawione, myślą i krwią je rozszerzy.

A więc mnie prowadź na wierzch piorunowy
Posępnej góry . , ...
. . . .

Stosunek serca i cierpienia z jednej strony i bezwzględnej mocy z drugiej do życia i dróg, które to serce i cierpienie mogą życiu roztęczyć różami znieczulenia czy wyrąbać uderzeniem piorunu i zczerwienić purpurą krwi — jeżeli trzeba — tysięcy współbraci, pokazał poeta następnie w *Lilli Wenedzie,* stawiając przeciw sobie dwie siostry: Lillę i Rosę.

Serce zwyciężyć nie zdoła, sądził poeta, a może tylko jego — jak przypuszczał — to biedne serce, nad którem płakał, że jest kawałkiem błyszczącego szkła.

Sądził zaś może dlatego, że, czując jego niemoc i łatwość pęknięcia pod wpływem uderzenia o skamieniałą z bólu pierś narodu, tak mu niechętną i tak niemożliwą przezeń do rozgrzania, rozumiał, iż sercem nie potrafi osiągnąć zamierzonego celu: podniesienia duchem i zbawienia rodaków, którzy zabijają je chłodem niechęci i niezrozumienia, jak emigranci zabili Szamana.

Mówi nam o tem poemat, będący symbolicznym obrazem duszy poety i jego stosunku do narodu i ludzi, a jeszcze wyraźniej, bo poeta w nim wprost od siebie przemawia, trzeci fragment VI pieśni *Beniowskiego,* ten najbardziej szczery, bo bezpośredni wylew uczuć i myśli poety.

Jak w *Anhellim,* tak i tu mamy chwilowe przebolesne zwątpienie w swoje własne serce, zwątpienie w możliwość jego Konradowego odrodzenia.

Żeby to pokazać w szczegółach, trzebaby przepisać kilka całych strof, wystarczą jednak, sądzę, miejsca najbardziej charakterystyczne:

Inni już pieją twoję przyszłość cudną;
Ja zostawiony gdzieś na mogił straży,
Jak żóraw, abym nie spał wśród omamień,
Trzymam me serce w ręku... serce kamień,
Biedne uwiędłe serce! . . . . . .
. . . .
Dopóki ludzie w nowych ducha siłach
Nie znajdą w sobie rycerstwa i śpiewu:
Dopóty ja mam prawo na mogiłach
Stanąć i śpiewać — srogi, lecz bez gniewu;
Bo wiem, jak trudno ruch obudzić w bryłach
I kazać w niebo iść ściętemu drzewu
I z tęczami się połączyć na niebie,
Ja co nie mogłem wskrzesić — nawet siebie!

Wskrzeszenie przyszło z zewnątrz, wszystko zaś jedno na razie: czy od Krasińskiego, czy od Dantego.

Stwierdzam sam fakt, jak i świadomość poety, że tak było.

Konieczność serca i prostoty w życiu i poezyi, jako warunek sine qua non harmonijnego dwugłosu duszy poety z duszą narodu — to najistotniejszy wyraz przeczuciowych — że tak powiem — przeżyć i przemyśleń wewnętrznych Słowackiego i później aż do czasów Towianizmu, w których poeta do tej prostoty, jako naturalnego stanu duszy, dojdzie cudowną pracą ducha Ona pozwoli mu zapanować „nad słowem, czynem i męką“.

Prof. Tretiak nawet w prostocie formy *Anhellego* widzi „chęć zmierzenia się i przewyższenia w stylu biblijnym Mickiewicza...“ (choć uwzględnia także inne powody obioru tej formy). Ja sądzę, że nie „chęć przewyższenia w stylu biblijnym Mickiewicza“ była tego powodem, ale potrzeba prostoty wogóle, jaka odzywać się będzie odtąd ciągle, chociaż nie stanie się jeszcze długo potem, ani w poezyi, ani w życiu, treścią jego życia wewnętrznego.

Poeta zmagał się ze sobą, człowiekiem dawnym, a to zmaganie się i zwycięstwo nad sobą, to najcudowniejszy poemat, jakiego Słowacki nie napisał i to — jego Chrystusowe „piękno wewnętrzne“.

W tej samej pieśni VI *Beniowskiego* czytamy taką strofę:

Dawniej... o! dawniej mogłem ja cię darzyć
Różami, listki maczanymi w złocie.
Teraz ja muszę chować się i marzyć
I w coraz większej schroniony prostocie
Podług natury sądnej szale ważyć
I dbać o ciebie — gdy jesteś w polocie
Ku siedmiu gwiazdom strzałą wyprawiona,
Choć masz na krzyżu ciało i ramiona!...

Serca i prostoty!... oto modlitwa twórczego ducha i niegaszone długo jeszcze pragnienie...

Wartość cierpienia i serca zrozumie i uzna dopiero w okresie Towianizmu, choć i wtedy jeszcze powie Popiel:

Kupiłem naród krwią i nad jej strugi
Podniosłem ducha, który śmiercią gardzi.

I wówczas dopiero uświadomił sobie, że:

Ale twardo, ale jasno
Śród narodu swego stać —
Myślą bić, chorągwie rwać,
Świecić czynu tarczą własną!

W drogę, choćby bezpowrotną,
Ale prostą — naprzód twarzą,
Z piersią czystą, choć samotną,
Choć ją sztyletami rażą!
Z twarzą smętną, ale białą,
Chrystusową, choć zwiędniałą,
A ciągnącą lud do siebie
Niesłychanym Bożym czarem —
Takim duchem i sztandarem
Być na ziemi — jest być w niebie.

W *Anhellim* jest takiego stanu ducha przeczucie i niejasne pragnienie, ale zarazem trudność i niemożliwość uświadomienia sobie jego wartości i siły, bo owe przeczucia zbudziła wysubtelniona już wprawdzie, ale raczej poetycka wyobraźnia; bo dusza, choć „była pełna skarbów Bożych, lecz nie było w niej miłości; dlatego *sama jadła wnętrzności swoje, nie mogąc skądinąd brać pokarmu*".

I dlatego — raz jeszcze — w r. 1848 pisze poeta do K. Ujejskiego: „Lękaj się tego głosu rozpaczy, który w tem dziełku słychać... bo w Anhellim jest rozpacz niby Chrystusa".

Poemat cały nie jest więc wyrazem wiary „w odkupiającą siłę smutku i cierpienia" Anhellego, bo do odkupienia potrzeba smutku i cierpienia Chrystusa. I nie jest zwątpieniem w naród, ale chwilowem zwątpieniem poety w siebie.

Jest on wielką skargą, lecz „ani przeciw ludziom, ani przeciw Bogu"...

Lwów, w sierpniu 1917 r.

BRONISŁAW KĄSINOWSKI.

Wojciech Cybulski.

* 1808 † 1867.

W pięćdziesiątą rocznicę śmierci.

Kiedy w r. 1905 świat naukowy gorącymi i mnogimi objawami czci upamiętnił siedemdziesiątą piątą rocznicę urodzin ś. p. Władysława Nehringa, a w rok potem Alma Mater Viadrina oficyalnie zainaugurowała uroczysty obchód złotego jubileuszu doktorskiej promocyi swego rektora, w ściślejszem kółku starszych wychowańców wszechnicy wrocławskiej poruszono myśl, by w niedalekim już czasie, t. j. w r. 1908 przypomnieć zasługi poprzednika sędziwego a tak powszechnie cenionego jubilata, — poprzednika, który również odznaczył się i na polu naukowem i w dziedzinie wychowawczej, a niemniej także gorliwą działalnością obywatelską. I jubilat sam w poufnych rozmowach z żywą serdecznością akcentował wówczas „konieczność“ (jego własne słowa) „wybitniejszego uwydatnienia setnej rocznicy urodzin Wojciecha Cybulskiego“. Zaznaczyć wypada, że ś. p. Władysław Nehring, jakkolwiek nie był jego uczniem a metodą naukową i temperamentem różnił się bardzo, mimo to należał do szczerych wielbicieli swego poprzednika, że umiał pełną miarą dostroju ocenić jego, tak odmienną zupełnie od swojej, bujną nieco, ale w tym kontraście sympatyczną mu właśnie indywidualność. Piękna myśl uczczenia pioniera poważnych studyów nad *Dziadami* Mickiewicza zaszła w cień wśród ruchliwych i rączych przygotowań lat następnych do jak najwspanialszego uświetnienia jubileuszów wielkich, zwłaszcza setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego. Korzystam tedy z przypadającej na rok bieżący pięćdziesiątej rocznicy śmierci, by ten cień niepamięci rozwiać i rozprószyć chociaż skromniutkiem światełkiem niniejszego nieudolnego wspomnienia. Niechże słaby i migotliwy blask jego pozwoli w okazałym rejestrze przedstawicieli nauki polskiej przynajmniej jako tako odświeżyć nazwisko, jedno z najwdzięczniej zapisanych nie tylko w kronice badań literacko-naukowych i językoznawstwa,

lecz także w heroicznej epopei naszego porozbiorowego męczeństwa i naszych walk o niepodległość.

Urodził się dnia 10. kwietnia 1808 r. w Koninie pod Lwówkiem w powiecie bukowskim Wielkiego Ks. Poznańskiego. Rodzice jego byli niezamożni. Przebojem musiał kroczyć już za młodu, zwalczać trudności i przeszkody. To wykształciło w nim hart ducha, prawdziwą męskość, tę pociągającą rzutkość, która jako uczonego, mimo żelaznej wytrwałości, mimo rzetelności i sumienności w badaniu szczegółów i podstaw, wiodła go niekiedy do wniosków niedość ostrożnych, zbyt śmiałych, lecz która zdobywała mu serca — zwłaszcza młodzieży. Energia połączona z uczuciowością i wyrozumiałością dla drugich, te dwa, charakter jego cechujące rysy nieczęsto zresztą idą w parze; w Cybulskim spoiły się one harmonijnie w apparycyę duchową i umysłową niezmiernie miłą — — niecodzienną... Był uczniem poznańskiego gimnazyum rządowego ad Stam Mariam Magdalenam, w którem wykładano wówczas po polsku i które wespół z gimnazyum trzemeszeńskiem wychowało kwiat obywatelstwa wielkopolskiego. W roku 1828 udaje się na studya uniwersyteckie do Berlina i poświęca się filozofii, filologii i historyi.

Poznaje tu osobiście Mickiewicza, wpadającego nagle z wesołych sfer petersburskich w rój polskiej młodzieży rozprawiającej gorączkowo o najwyższych zagadnieniach filozoficznych, o tezach, antytezach, syntezach. Był to przecież okres Hegla: aby go usłyszeć mówiącego, a przynajmniej ujrzeć zdala, na ulicy, przygarbioną jego postać, umyślnie do Berlina jeżdżono. Początkowe rozczarowanie wieszcza, o umyśle niepodatnym wcale do metafizycznych dociekań, znalazło swój równoważnik w bliższych stosunkach z profesorem Gansem, na którego wykłady historyczne Cybulski uczęszczał razem ze Stefanem Garczyńskim, przedewszystkiem jednak w obcowaniu z młodzieżą samą, zapewne zażyłem i serdecznem, skoro podczas wspólnych uczt znalazły się nastroje do improwizacyi. Z jednej takiej improwizacyi Cybulski zapamiętał sobie zwrotkę:

Czy to z Litwy, czy z Poznania,
Chociaż różne nosim bronie,
Nic nam bracia nie zabrania
Wspólnie sobie podać dłonie.

Z innej improwizacyi Libelt i Cybulski zgodnie zanotowali ustęp świadczący o niezwykłem już poczuciu dojrzałej potęgi własnej:

Niech mi Schiller albo Goethe
Wskażą równego poetę!
Ja, Pan rymów, siłą ducha
Wskrzeszam temu, co mnie słucha,
Z piersi mojej pieśń.

Podniecenie młodzieży, można sobie wyobrazić, musiało być wielkie; wzmógł się urok i czar atmosfery; nieśmiały Garczyński dobywa z siebie natchnienie do pierwszych prób poetyckich [1]). Cybulski bez zastrzeżeń zachwyca się dźwiękiem i siłą głosu wieszcza; Libelt zrażony nieco niefilozoficznością litewskiego gościa [2]), wsłuchuje się więcej z rezerwą, krytyczniej, nazywając głos improwizatora wręcz słabym i piskliwym. Już wówczas Mickiewicz rozczytywał się w Piśmie św., które wszędzie woził z sobą. Cybulskiemu mówił, że ma zamiar napisania czegoś w stylu biblijnym [3]).

Powstanie listopadowe przerywa berlińskie studya Cybulskiego. Walcząc pod Grochowem, Wawrem, Dębem, Iganiami i Ostrołęką dwudziestodwuletni młodzieniec otrzymuje siedemnaście ran jako stygmat patryotyzmu i bohaterstwa. Dostawszy się do niewoli, przebywa lat kilka na wygnaniu w głębi Rosyi, wytrącony z otoczenia kolegów, przyjaciół i rodziny, zdala od bibliotek i katedr uniwersyteckich. Wyzyskuje swoje przykre położenie o tyle, że wyuczył się języka rosyjskiego i zaznajomił z literaturą, co dla przyszłego slawisty miało znaczenie niemałe. W roku 1834 wraca w strony rodzinne; aresztują go wszakże za udział w powstaniu władze pruskie i skazują na sześciomiesięczny pobyt w twierdzy świdnickiej. Stąd udaje się dla uzupełnienia swych studyów nawrotnie do Berlina. Dyssertacyą inauguralną *De bello civili Sullano* (Berlin, 1838, Loger) dedykowaną przyjacielowi drowi Marcinkowskiemu i prof. Boeckhowi zdobywa biret doktorski.

Dawniejsza skłonność do studyów słowiańskich dojrzewa i nadaje zdecydowany kierunek dalszym jego pracom przygotowawczym. Dwuletnia wędrówka naukowa po krajach słowiańskich nie tylko pogłębia jego wiedzę i poglądy, lecz ułatwia mu także nawiązanie bliższych stosunków osobistych z najwybitniejszymi przedstawicielami słowianofilstwa i słowianoznawstwa. Rok bawi w Pradze, korzystając z prelekcyi Šafařika i wchodząc w towarzyski, przyjazny kontakt z Palackim, Jungmannem, Preslem i i., przedewszystkiem jednak z Wacławem Hanką, z którym potem częstą prowadził korrespondencyę; — listy Cybulskiego do Hanki ogłosił w roku 1894 Edward Jellinek. W Wiedniu cieszy się znajomością i życzliwością Kopitara, na którego wykłady publiczne

[1]) Kallenbach: »Adam Mickiewicz«, t. I; — Cybulski: »Geschichte der polnischen Dichtkunst« t. I.

[2]) Kiedy Mickiewicz pół żartem, pół seryo wyraził się o Heglu, że człowiek mówiący tak niejasno i męczący się całą godzinę, by ustalić znaczenie dwu pojęć, zapewne sam siebie nie rozumie, Libelt odciął mu dość ostro, że jest to psychologiczną niemożliwością, mówić godzinę, nie rozumiejąc siebie.

[3]) Kallenbach, j. w. i Cybulski j. w.

uczęszcza i z którego nieocenionych wręcz, jako kustosza ces. biblioteki, wskazówek korzysta, rozglądając się wśród bogatego zbioru nagromadzonych tamże materyałów i źródeł. Po kolei zatrzymuje się w Krakowie, Budapeszcie, Zagrzebiu i Białogrodzie.

Rok 1840 sprowadził go na drogę właściwego jego powołania i spełnił jego długoletnie pragnienia: habilituje się w Berlinie jako docent języków i literatur słowiańskich. Pisząc do Hanki zwierza się z zadowoleniem, że kursa słowiańskie mają powodzenie, budząc duże zainteresowanie dla rzeczy i Polakom i Czechom wspólnych, że poważne prace czeskich uczonych zaimponowały Niemcom, wyzbywającym się powoli lekceważenia, z jakiem dotąd dziedzinę badań słowiańskich traktowali. Wspomina też o swej nominacyi nauczycielskiej w królewskiej Szkole wojennej (Allgemeine Kriegsschule) przeznaczonej dla oficerów. Owiany idealizmem swojego okresu Fryderyk Wilhelm IV przychylniej niż jego poprzednicy i następcy spoglądał na społeczeństwo i sprawy polskie: postanowił rozkazem gabinetowym, aby w zakładzie kształcącym oficerów armii pruskiej oprócz języków niemieckiego i francuskiego także język polski był przedmiotem naukowym.

Młodzież tłumnie zdążała do audytoryum słowiańskiego docenta. Ziomkowie uważali go za swego przyjaciela - mentora, za swego kierownika i szlachetnego doradcę, bez którego wiedzy „żadna ważniejsza uchwała rerum communium dotycząca nie zapada“. Nawet dla przejezdnych Cybulski jest osobistością „wyrazistą“, pierwszorzędną, popularną w najpoważniejszem znaczeniu, poszukiwaną dla porady i oryentacyi. Wykłady uniwersyteckie miewał z rozmaitych gałęzi sławistyki, główny oczywiście kładąc nacisk na rzeczy ojczyste, tak historyczno-literackie i krytyczne, jak językoznawcze. W latach 1842—3 i 1843—4 rozbrzmiewała szczelnie zapełniona sala wykładowa barwnem (roztaczającem szerokie poglądy i syntetyczne obrazy) słowem o literaturze polskiej najnowszej.

Równocześnie pisze Cybulski dużo. Zasila traktatami i artykułami wydawnictwa naukowe i publicystyczne. Nie był wówczas Poznań dzisiejszym Kopciuszkiem! Przodował mając pisma peryodyczne i zbiorowe, brzemienne powagą, erudycyą, znaczeniem, mając najwybitniejszych współpracowników. W *Orędowniku naukowym* (1842) drukują: Hipolit Cegielski fundamentalną, głośną swego czasu rozprawę *O słowie polskiem*, Jan Rymarkiewicz *Krytykę filozofii Trentowskiego i Cieszkowskiego*, Bronisław Trentowski (1841) pierwszy swój traktat napisany po polsku p. t. *Rzecz o małżeństwie czyli aforyzmy dotyczące się ogólnego czy też naturalnego przeznaczenia człowieka*, później (1844) *Demonomanię;* również artykuł o Bukatym, apostole i krzewicielu nauk Hoene-Wrońskiego. *Przegląd* (1847—9) zamieszcza sześć znakomitych swą źródłową podstawą i wytra-

wnym poglądem listów Karola Hoffmana (*Obraz rządu i prawodawstwa dawnej Polski*) zwalczających tendencyjną teoryę, (*Początkowe prawodawstwo polskie, — Uwagi nad dziejami Polski i ludu jej*) gminowładczą Lelewela. Jest tu też (1849) słynna w owych latach *Mowa polska*, poemat Stanisława Koźmiana, *Autora wiersza: Do mistrzów słowa*, pod którym to kryptonimem wyszły utwory Krasińskiego *Ostatni* i *Dzień dzisiejszy*. Jeszcze przed założeniem „Orędownika naukowego" Antoni Popliński wraz z Józefem Łukaszewiczem (J. Andrysowiczem) powoławszy do ruchliwego nader życia (dokonywa się tu znaczna część wydań Edwarda Raczyńskiego) drukarnię własną i księgarnię wydawniczą, daje początek (1838) „Tygodnikowi literackiemu", mającemu najwięcej powodzenia i wpływu na opinię. Napotykamy tu (1840 i 41) dwa urywki prozą Juliusza Słowackiego: *Święcone u J. O. Ks. Radziwiłła Sierotki* i *Preliminarz peregrynacyi do Ziemi św. J. O. Ks. Radziwiłła Sierotki*; — Krasińskiego: *Kilka słów o Juliuszu Słowackim*, będących niejako introdukcyjnym komentarzem do znanego dwuwiersza w *Beniowskim*, odnoszącego się do Mickiewicza:

Bądź zdrów! — A tak się żegnają nie wrogi,
Lecz dwa na słońcach swych przeciwnych — bogi!

Jan Nepomucen Jaśkowski zamieszcza tu w tym samym czasie niektóre swoje wiersze ulotne. Dział artykułów historycznych obrabia Jędrzej Moraczewski, znajdując czasu dość, by wspomagać biegłem piórem publicysty poświęcony sprawom domowym, gospodarczym i społecznym (współredaktorem był Karol Libelt) „Dziennik domowy" Kamieńskiego, wogóle pisać mnogie artykuły wstępne, z życia bieżącego wzięte, któtkie a dobitne, częstokroć ostre i cięte Wreszcie w roku 1843 przy pomocy Libelta sam zaczyna „redaktorować", wzbogacając Poznań nowem wydawnictwem t. j. pismem zbiorowem „Rok" z programem omawiania zagadnień aktualnych z życia umiejętnego, publicznego i przemysłowego narodów. Tu znów spotykamy się z Trentowskim (*Stosunek filozofii do teologii*, 1843; *Ułomek z teozofii*, 1845; również obszerne sprawozdanie z filozoficznych poglądów Hoene-Wrońskiego) i Rymarkiewiczem (*Pojęcie o narodowości*, 1843). Jednym z najpłodniejszych współpracowników pism powyższych jest Karol Libelt: obfitość dostarczanych artykułów tak wielka, że później, po włączeniu tego, co znajduje się w *Bibliotece warszawskiej* i *Przeglądzie naukowym warszawskim*, powstaje sześciotomowy *Zbiór pism pomniejszych* (Poznań, 1849—51). Miał tedy Wojciech Cybulski już w samym Poznaniu wybór ulokowania swojego naukowego dorobku wcale niekłopotliwy, a wszędzie sąsiedztwo zaszczytne!

Pobyt w Pradze i bliższe stosunki z uczonymi czeskimi wycisnęły piętno na wytycznych i zasadniczych poglądach, rozwiniętych w traktacie *O najdawniejszych pomnikach języka czeskiego*, który Cybulski zamieścił w *Przeglądzie Poznańskim*. Niemniej wytrawną znajomością rzeczy odznaczają się jego *Przeglądy piśmiennictwa słowiańskiego* w *Roku*. Tu polemizuje także z „namiętną diatrybą przeciw Mickiewiczowi i jego pismom", stając się poważnym apologetą wieszcza i romantycznej poezyi wogóle. Pisze również dla *Tygodnika literackiego*, *Przyjaciela ludu*; — wartoby zestawić dokładny spis bibliograficzny tych po czasopismach gubiących się rozmaitości. Do roczników wydawanych przez poznańskie „Towarzystwo przyjaciół nauk" nadsyła rozprawy: *Obecny stan nauki o runach słowiańskich*, *O kamieniach Mikorzyńskich*. Najpiękniejszy i najcenniejszy po ś. p. Cybulskim upominek pozostał zasłużonemu poznańskiemu Towarzystwu (był jego członkiem) w rozprawie z wielką werwą napisanej, pierwszem na prawdziwie naukowej metodzie opartem słowie o *Dziadach*, którą potem udostępniła szerszym kołom osobna odbitka: *Dziady Mickiewicza, rozbiór krytyczny zasadniczej idei poematu*; Poznań 1863.

Poemat nie powstał według jakiegoś ogólnego, z góry powziętego i rozważonego dokładnie planu; urabiał się raczej pod wpływem tych uczuć i wrażeń, jakie w danej chwili miotały poetą. Poemat nosi cechy dokonywania się przełomu w poezyi, mianowicie jej przeobrażania z zewnętrznej na wewnętrzną. Ideą zasadniczą całego poematu jest uczucie miłości, które przenika wszystkie warstwy i stosunki świata społecznego, a przedstawia się jako naruszone, pokrzywdzone, pogwałcone w swojej naturze.

Kallenbach (j. w. t. I) zwalczając ten pogląd podnosi, że o ile chodzi o część IV, myśl Cybulskiego kwestyę rozwiązuje, lecz w części II zastosować się nie da. Przed Kallenbachem występował przeciw Cybulskiemu już Tretiak, stawiając w miejsce „pogwałconej miłości" hipotezę własną: — Myśl zasadnicza kryje się w owych wyrokach niebieskich, które poprzedzają zniknięcie każdego z widm, owych sentencyach „według Bożego rozkazu", — myśl czysto chrześcijańska, że życie przyszłe jest zapłatą, nagrodą lub karą zastosowaną do zasług lub win życia doczesnego; chrześcijańska ta idea prowadzi do teoryi o wolnej woli. Pogląd ten zdaniem prof. Kallenbacha trudnej sytuacyi w sprawie wyświetlenia idei zasadniczej nie polepsza, chyba pogarsza.

Mimo argumenta przeciwne, jeżeli wolno mi wtrącić skromną, nie roszczącą sobie żadnego prawa do polemiki, uwagę własną, nie da się zaprzeczyć, że Cybulski jako inicyator w tej sprawie ideowej ugodził bardzo niedaleko sedna, a ugodził zręcznie i dość trafnie, bo (pomijając więcej „dekoracyjną", „zewnętrzną" część II) w części III, najważniejszej, myśl jego uwydatnia się na każdym kroku, występuje wcale wyraźnie, powiedziałbym nawet w wiernej pełni. Nie śmiem rozstrzygać, czy idea znaczenia człowieka na

ziemi, jego powołania, celu i przeznaczenia, idea wskazująca, że jeśli żywot ludzki nie kończy się z życiem organizmu fizycznego, ale trwa i nadal, to celem tego żywota: niebo — ale środkiem do niego wiodącym ziemia i tylko ziemia"... postawiona przez prof. Kallenbacha w miejsce hipotez Cybulskiego i Tretiaka, jakkolwiek rzecz określa bardzo pięknie i wzniośle, jaśniej, lepiej i słuszniej, co najważniejsza psychologicznie uchwytniej z kwestyą sporną się załatwia.

Dziady nie są utworem jednolitym. To cudowna w swym imponującym rozsypie, malownicza grupa rzeźbionych genialną ręką torsów i ułomków, to arcydzieło w olbrzymich zarysach pomyślane, ale fragmentowe; żadna z jego istniejących części, sama w sobie nawet, nie jest całością; części te nie powstały w jednym i tym samym momencie nastrojowowym, ani też w jednym okresie duchowej ewolucyi; słusznie akcentował Cybulski (jakkolwiek nie znał tego wszystkiego, co my dziś znamy i wiemy) że urabiały się pod wpływem tych uczuć i wrażeń, któremi w danej chwili przejęta była dusza twórcy. Zamiar wieszcza stworzenia w *Dziadach* swego największego dzieła świadczyłby wprawdzie o pewnym ogólnym, z góry powziętym planie — ale plan ten podobnie jak system filozofii Platońskiej zamknięty w szeregu luźnie ze sobą powiązanych, nie w jednym okresie wykończonych dyalogów, początkowo w niewyraźnych, zaledwie uchwytnych konturach naszkicowany, nie wykluczał późniejszych doniosłych odmian, przekształceń i uzupełnień, których z konieczności musiało nagromadzić się dużo, jeżeli *Dziady* w swej całości miały być sui generis „Faustem polskim", „Faustem-Prometeuszem", miały być poematem całego życia poety. Chociażby i dało się stwierdzić, że poeta pisząc te urywki miał jeden i ten sam wyraźnie nakreślony plan konstrukcyjny, nagięty do pewnego jasno wytkniętego celu ideowego, to mimo wszystko urywki nie będą jednolitym obrazem zamierzonego całokształtu twórczego i jego myśli przewodniej. Więc trudna to sprawa mówić o idei zasadniczej tam, gdzie całość niedobudowana, wręcz ułomkowa! Można mówić tylko o idei lub ideach w tem, co pozostało, co jest, co posiadamy; tu zaś i Cybulski i Tretiak i Kallenbach i inni, zależnie od punktu patrzenia, od stanowiska obserwacyi mogą mieć swoją racyę. Jeżeli miłość w swych rozmaitych przejawach, miłość pokrzywdzona, pogwałcona nie jest w pozostałych, czyli mówiąc ściślej, istniejących fragmentach wspólną ideą zasadniczą, podwaliną myśli przewodniej, nie jest w kompozycyi motywem tematowym, to odgrywa ona bezsprzecznie obok innej idei naczelnej jedną z ról pierwszorzędnych.

Nie tu zresztą miejsce do wytaczania argumentów wyczerpujących istotę tak trudnego, tak zawiłego, tak niekorzystnie uwarunkowanego zagadnienia. Jeżeli Cybulski z swym poglądem ma iść w odstawkę, *ad acta*, to w każdym razie ustępuje z areny

turniejowej nie bez zaszczytu i chluby. Przywilej inicyatywy ostoi się przy nim; ostoi się niemniej zasługa śmiałych, lotnych rzutów charakterystyki, zasługa oryentacyi wśród wspaniałego fantazyjnego i refleksyjnego widnokręgu wieszcza, zasługa doskonałych powiedzeń, owych *bons mots*, które nie przedawnią się nigdy. Jakież pełne prostoty a zarazem głębokiej prawdy n. p. jest zdanie odnoszące się do owych zanikłych w piaszczystym gruncie nieudolnej ludzkiej mowy, symbolicznych rzek i potoków, których ślady tylko widzimy niedokładne, owych nieuchwytnych słów wieszczych w widzeniu Ks. Piotra: „Są w poezyi rzeczy, których się prozaiczną ręką dotknąć nie godzi". Jakże słusznie i sprawiedliwie Cybulski ocenia *Ustęp* i zawartą w nim illustracyę Rosyi: „Nikt przed Mickiewiczem, ani po nim nie przedstawił w tak wiernych i żywych kolorach z jednej strony tej pozornej, świetnej a czczej wielkości zewnętrznej, — z drugiej strony tej duchowej nicości i niewolniczej nędzy państwa rosyjskiego". Czuje się autopsyę byłego jeńca i zesłańca, który umiał patrzeć i obserwować! Uderza wreszcie uwaga o przełomie w poezyi i jej przemianie z zewnętrznej na wewnętrzną wypowiedziana w owych czasach. Nie straciła aktualności i żywotności! Styka się z ulubioną tezą chwil bieżących. Nic nowego nie wymyślili nasi nastrojowcy, afiszując poezyę ostatnich dziesięcioleci jako coś, czego dotąd nie było, i zowiąc ją „wewnętrzną"....

Z innych rozpraw i traktatów przez Cybulskiego w tym okresie pisanych należy jeszcze wyszczególnić: *Die letzte Revolution und die ihr vorangehende politisch-literarische Bewegung* (Prutz: Literarisch-historisches Taschenbuch, 1846; — jest tu podobno szereg innych artykułów Cybulskiego, czego nie sprawdzałem) — *O Ewangelii reimskiej*; — *Slawische Ortsnamen der Insel Potsdam und der allernächsten Umgebung*, Berlin, 1859; — był współpracownikiem w wydawnictwie Wielkiej Encyklopedyi Orgelbranda jako sprawozdawca specyalny z zakresu filologii słowiańskiej; — Chmielowski (Wielka Encyklopedya illustrowana) wspomina o podawaniu artykułów dotyczących rzeczy słowiańskich do „Conversations-Lexicon", jednak bliżej wydawnictwa owego Leksykonu nie oznacza.

W roku 1848 Cybulski uczestniczył w Zjeździe słowiańskim w Pradze. W latach następnych dwukrotnie wybrany został posłem z W. Ks. Poznańskiego do sejmu pruskiego. Rok 1860 ustalił wreszcie jego powołanie profesorskie; powierzono mu bowiem katedrę zwyczajną języków i literatur słowiańskich w uniwersytecie wrocławskim.

Nie mógł doznać przyjęcia obojętnego profesor porywający swymi wykładami, jeden z najwybitniejszych uczonych, zasłużony obywatel, obrońca spraw polskich w izbie sejmowej, patryota-bohater okryty tylu bliznami! Zjednał sobie odrazu poważanie i znaczenie w gremium koleżeńskiem a zarazem serdeczne przy-

wiązanie i to samo, którem go darzono w Berlinie, nieograniczone zaufanie młodzieży. Miewał do stu słuchaczy wykładając filologię słowiańską; z prelekcyami literackiemi musiał się przenosić do największej „Auli Leopoldiny“. Uczęszczali do jego audytoryum Polacy, Słowianie wszelakich narodowości, Niemcy, nawet Francuzi. Często wykładał po polsku, co zresztą czynił i jego następca prof. Nehring.

Wrocław był obok Berlina zawsze głównem środowiskiem polskiego życia akademickiego w zaborze pruskim. Rywalizacya ta częstokroć nawet chyliła się swą wagą ku Wrocławiowi. Zastał tu Cybulski istniejący już od roku 1836 związek młodzieży: *Towarzystwo literacko-słowiańskie.* Założycielami jego byli prof. Jan Babtysta Purkyně, zajmujący podówczas w uniwersytecie wrocławskim katedrę fizyologii, i uczeń jego Teodor Teofil Matecki, znany potem Poznaniowi dobrze, wybitny lekarz i obywatel. Profesor Czech kochał młodzież polską; otaczał ją prawdziwie ojcowską opieką. W domu swym urządzał dla niej towarzyskie zebrania. Z pietyzmu dla opiekuna, a może i pod wpływem zawiewów panslawistycznych, w niewinnem oczywiście, idealnem znaczeniu, nazwano towarzystwo słowiańskiem, jakkolwiek w rzeczy samej było polskiem; wytknięto sobie cele Filaretów i Filomatów wileńskich; dążności tej hasłem i symbolem był szczególny kult Mickiewicza, jako „największego poety słowiańskiego“. Różne przechodziło Towarzystwo literacko-słowiańskie koleje: dole i niedole; w sferach rządowych nie podobała się nazwa: „słowiańskie“; dawano do zrozumienia, że chętniej widzianoby je „polskiem“. Młodzież jednak zawsze stawała w obronie dawnej tradycyjnej nazwy; — po pięćdziesięcioletniem istnieniu, właśnie w chwili przygotowań do uroczystego obchodu złotego jubileuszu, t. j. w roku 1886 związek ten wraz z innymi, później powstałymi, rozwiązały władze pruskie. Podpisany autor niniejszego wspomnienia był ostatnim jego prezesem. Wyszedł pod jego redakcyą jubileuszowy „Pamiętnik Towarzystwa literacko-słowiańskiego“ (Wrocław, 1886), którego jeden egzemplarz opatrzony marginesowemi objaśnieniami posiada Biblioteka Zakładu narodowego im. Ossolińskich we Lwowie.

Kiedy prof. Purkyně powołany został do Pragi, zabrakło jego wpływów i opieki. Związek przechodzi bardzo ciężkie chwile. W roku 1852 tylko gorliwe zabiegi ówczesnego prezesa Władysława Nehringa i bibliotekatza Stanisława Sczanieckiego sprawiły, że go władze już wówczas nie rozwiązały. Zdecydował się wreszcie objąć kuratorstwo związku szlachetny Niemiec, profesor wydziału prawnego dr. Gitzler, pod którego fachowym, wytrawnym nadzorem uregulowano ustawy i ochronę prawną wobec władz rządowych. Odtąd ustały trudności i przeszkody. Posiedzenia odbywały się w jednym z andytoryów gmachu uniwersyteckiego. Prof. Gitzler stykając się z młodzieżą jako kurator zawsze prze-

mawiał po polsku. Niespodzianką było, gdy w roku 1860 na jednem z posiedzeń oświadczył, iż „wypada mu się po sześcioletniem współdziałaniu i współżyciu z miłą i drogą młodzieżą polską pożegnać, albowiem kutatorstwo obejmie niebawem powołany na katedrę słowiańską Ziomek, co będzie słusznie i sprawiedliwie". Na jednem z posiedzeń następnych powitano owacyjnie Wojciecha Cybulskiego jako nowego kuratora. Rozrzewniony, pochylony wiekiem, zacny prof. Gitzler poruczył oficyalnie jego opiece, jak się wyraził, „tę młodzież dobrą, do wzniosłych idealnych celów dążącą, z którą się zżył, którą zamknął w swem sercu". Prezesem Towarzystwa był w owym pamiętnym roku Stefan Pawlicki, później wybitny ksiądz Zmartwychwstaniec, uczony i profesor filozofii w uniwersytecie Jagiellońskim. Po nim obrano Władysława Łebińskiego, późniejszego (następcę Franciszka Dobrowolskiego) naczelnego redaktora „Dziennika Poznańskiego". Zastał też jeszcze prof. Cybulski w Wrocławiu, jako członka Towarzystwa, młodziutkiego Adama Asnyka. Za kuratorstwa Cybulskiego byli potem w różnych latach członkami Towarzystwa i zapewne też słuchaczami jego wykładów: Ludwik Mizerski, Henryk Dolrzycki, Ksawery Liske, Antoni Sułkowski, Roman Szymański, Zygmunt Celichowski, Stanisław Warnka, Wincenty Zenkteler, Roman Wieczorek, Ignacy Zielewicz, Ignacy Henrychowski, August Szmyt, Jan Kolaczek, Bronisław Cybichowski, Franciszek Krysiewicz, Witold Taczanowski, Józef Jankowiak, Bronisław Gałęzowski, Wojciech Jarochowski, Teodor Jungfer, Tadeusz Lindner, Stanisław Müller, Antoni Sioda, Maciej Świtalski, Antoni Donimirski i i. Stanisław Karwowski, znany historyk poznański, wstąpił do Towarzystwa w roku śmierci Cybulskiego; ś. p. prof. Antoni Kalina w rok po jego śmierci t. j. w chwili objęcia kuratorstwa przez ś. p. prof. Władysława Nehringa po ponownem, przejściowem kuratorstwie prof. Gitzlera. Kuratorstwo duchowe i mentorstwo Cybulskiego czuje się w wyborze tematów, które młodzi adepci nauki, jako członkowie Towarzystwa, opracowywali w swych odczytach. Był bowiem zwyczaj, że temat obierali sobie młodzi prelegenci w porozumieniu z Kuratorem. Zwyczaj ten zachował się także później za kuratorstwa ś. p. prof. Nehringa. W półroczu letniem r. 1860 n. p. napotyka się jeszcze pewne rozstrzelenie i bezplanowość. W półroczu zimowem natomiast spis tematów zamieszczony w wspomnianym powyżej „Pamiętniku jubileuszowym" wys czególnia następujące: „O Światowidzie", „O życiu religijnem dawnych Słowian w czasach przedchrześcijańskich", „O życiu publicznem dawnych Słowian w czasach przedhistorycznych", „O świętach ludowych i uroczystościach u Słowian przedchrześcijańskich", „O kapłanach i świątyniach słowiańskich". W roku akademickim 1862—3 wygłoszono odczyty: „O Malczewskim i jego Maryi", „O Goszczyńskim i jego pismach", „O Słowackim wobec XIX wieku i narodu polskiego"

(w dwóch częściach). Potem zabrakło prelegentów; czytamy w aktach Towarzystwa następującą lakoniczną uwagę, którą potem powtórzono w spisie Pamiętnika: „Od lutego do listopada r. 1863 czynności Towarzystwa były w zawieszeniu“... Na rok przed śmiercią Cybulskiego wśród innych napotykamy tematy: „O języku kaszubskim“, „Sąd Mochnackiego o Grażynie i Wallenrodzie“; w roku śmierci: „Historyczny pogląd na sprawę polską na Kongresie wiedeńskim“, „O deklinacyi przymiotników w języku polskim“ (odczyt gościa p. Praska), „Jan Kochanowski i stanowisko jego w literaturze“, „O życiu i satyrach Opalińskiego“, „Stanowisko Kajetana Koźmiana jako poety“.

Szczera i troskliwa nader opieka ś. p. prof. Cybulskiego doprowadziła Towarzystwo wnet do rozkwitu: ruch ożywił się, jak nigdy przedtem, dyskusye poważne, rzeczowe, mimo to polotne, podniecane, gdy przygasały, a skierowywane na właściwe tory, gdy się wykolejały, przez bywającego na posiedzeniach niemal stale, uwielbianego Kuratora, dużo, dużo uczyły i ćwiczyły... Rozległe konneksye czcigodnego profesora-obywatela wzbogacały hojnymi zasiłkami kasę, darami w cennych książkach i wydawnictwach bibliotekę Towarzystwa; dość wspomnieć, że do szaf bibliotecznych zaczęli zaglądać uczeni specyaliści, znajdując tu częstokroć unikaty na bogaty zresztą w księgozbiory Wrocław, nawet Śląsk cały. Gościom słowiańskim przybywającym do Wrocławia przysługiwał przywilej wygłaszania na posiedzeniach Towarzystwa przemówień i odczytów w swym ojczystym języku. Wszyscy zachwycali się osobą polskiego uczonego, przyjaciela młodzieży, miłem jego obejściem, wyjątkową, pełną czaru umiejętnością prowadzenia rozmowy i dysput. Zapalał się niekiedy do tego stopnia, że przemawiał, jakby w natchnieniu; bywały chwile, że widywano go wychodzącego, czy to z sali posiedzeń Towarzystwa, czy z sali wykładów uniwersyteckich, ze zwilżonemi oczyma [1]).

Wielopolski reformując szkolnictwo niższę i wyższe w Królestwie Kongresowem pisywał kilkakrotnie do Cybulskiego, chcąc go pozyskać dla Warszawy na katedrę literatury polskiej; przysyłał syna swego z zaproszeniem, senatora Hubego, kasztelana Dembowskiego, Jana Papłońskiego, ale bezskutecznie. Cybulski odmówił stanowczo.

W roku 1864 z powodu głośnego procesu politycznego hr. Jana Działyńskiego uwięziono dużo wybitnych przedstawicieli W. Ks. Poznańskiego. Współoskarżeni zażądali, aby osobiste no-

---

[1]) Por. mój artykulik: *Towarzystwo literacko-słowiańskie we Wrocławiu. 1836—1886.* Dziennik poznański 1911 nr. 221—223, 226 i 227; tę samą rzecz w skróconej formie pod tym samym tytułem wydrukowało Słowo polskie 1911. nr. 462 i 464 (przedrukowaną w Kuryerże poznańskim 1911, nr. 229 i 231).

tatki Działyńskiego, które sąd miał w ręku, Cybulski tłómaczył z języka polskiego na niemiecki. Jako profesor był bowiem zaprzysiężonym tłómaczem języków i rzeczoznawcą w sprawach słowiańskich Mimo protestu prokuratoryi powierzono mu tę funkcyę i zawezwano do Berlina. Zniewolony poczuciem obowiązku obywatelskiego pełnego odpowiedzialności, poświęcił czynności tej żmudnej i męczącej całe wakacye, odrzucając korzystną propozycyę przekładu dzieła Napoleona III o Juliuszu Cezarze na język niemiecki.

Równocześnie z powołaniem do Wrocławia wszedł w związek małżeński z Józefą Machczyńską, córką radcy stanu Marcelego i Ewy z Luboradzkich, siostrą wybitnego prawnika warszawskiego Konrada i autorki znanej z poezyi i pism treści wychowawczej Antoniny Machczyńskiej. Pracując gorliwie i wytrwale zaskoczony został nagłym skonem. Dnia 15. lutego r. 1867 miał swoją ostatnią prelekcyę o runach. Powróciwszy do domu spędził wieczór obchodząc imieniny małej córeczki. Około północy zawołał, że oddechu zabrakło mu w piersiach; — w dwie godziny później nie żył.

Ubytek dla nauki polskiej przedwczesny i niepowetowany. Umierając w 59 roku życia nie wypowiedział się jeszcze zupełnie i ze wszystkiego. Dużo nagromadzonych materyałów czekało na obróbkę, dużo zamiarów i pomysłów na wykonanie... Syntetyk w wielkim stylu, z gruntownem wyszkoleniem filozoficznem i historycznem, z szerokim widnokręgiem poglądu; a zarazem, gdy potrzeba, analityk ścisły, sumienny, biegły w rzucaniu podwalin i fundamentów.

O rękopis wykładów literatury najnowszej zabiegali wydawcy z Warszawy i Petersburga. Pierwszeństwo jednak miał Żupański w Poznaniu. Rękopis polski, wygotowany przez autora, zawieruszył się. Więc Franciszek Dobrowolski dokonał przekładu rękopisu niemieckiego, który wydano p. t. *Odczyty o poezyi polskiej w pierwszej połowie XIX wieku* (2 części w jednym tomie, Poznań, 1870) z przedmową J. I. Kraszewskiego. Po dziesięciu latach dopiero pojawił się w druku oryginał niemiecki: *Geschichte der polnischen Dichtkunst in der ersten Hälfte des laufenden Jahrhunderts*, Posen, 1880, w dwu tomach, z przedmową, objaśnieniami, informacyami i przekładami wielu cytowanych utworów Ludwika Kurtzmanna.

Wykłady o najnowszej literaturze polskiej uchodzą powszechnie za główne i najpoważniejsze dzieło Cybulskiego i zasługują też na tę opinię, jakkolwiek z tem zastrzeżeniem (idę tu za zdaniem przez ś. p prof. Nehringa wyrażanem poufnie) „by ich znaczenia nie wynosić zbytecznie i wręcz przesadnie ponad inne niektóre, niemniej cenne rzeczy, które po przedwcześnie zmarłym pozostały“. Zalecał też prof. Nehring baczniejszą zwracać uwagę na tom II, względnie część II, gdyż odnosił wrażenie, że to

wszystko, co się o tych publikacyach mówiło lub pisało, z mniejszą lub większą racyą i słusznością, opiera się przeważnie na rzeczywistej „lekturze“ ustępów początkowych a tylko „pobieżniejszem wertowaniu“ dalszych, co do wartości nie ustępujących początkowym, może nawet je przewyższających [1]).

Lwów.

---

[1]) Córka Wojciecha Cybulskiego, Józefa Szczęsna (której imieniny obchodził ojciec w dniu śmierci) dała się poznać zaszczytnie jako poetka, zamieszczając płody swej muzy w »Bluszczu«, »Kłosach«, »Kronice rodzinnej«, »Ognisku«, »Tygodniku Illustrowanym«, poznańskim »Tygodniku Naukowym«, »Życiu«, »Dzienniku polskim«, »Kurjerze lwowskim«. Była nauczycielką języka niemieckiego i literatury arcyksiężnej Salwatorowej Blanki, córki Don Carlosa VII, a języka polskiego księżnej Madrytu Małgorzaty de Bourbon. W utworach swych (»Przelotne chmury«; »Poezye wierszem«; »Łzy i uśmiechy, poezye prozą«) nie ubiega się o effekta i wykwint wyszukanej formy; stara się raczej o uwydatnienie pięknych, głębokich refleksyi, wzniosłych wrażeń i nastrojów. Niektóre jej rzeczy tłómaczyli na język włoski Ks. Guido Falconieri, dr. Humbert Norsa i Alina Brunamonti.

JANINA MAŃKOWSKA.

„Ziemia“ Zoli a „Chłopi“ Reymonta.

Parallela.

CZĘŚĆ I.

I.

Realizm. Inne wpływy. Metoda doświadczalna w naukach przyrodniczych. Pozytywizm Comte'a. Teorya Taine'a. Balzac. Zola teoretykiem naturalizmu. Parafraza Claude Bernard'a. Krytyka teoryi naturalistycznej powieści. Nauka a sztuka. Wróg romantyzmu. Apostoł idei. Serya Rougon-Macquart'ów. Determinizm zewnętrzny. Determinizm wewnętrzny. Patologia socyalna.

Jako ojciec naturalizmu wyciągnął Zola ostateczne konsekwencye z istniejącego już we Francyi prądu realistycznego w literaturze. Jako cel i środek zarazem wskazywał realizm wierną obserwacyę i wierne kopiowanie rzeczywistości, choćby szarej i pospolitej. Przez usta swego najwybitniejszego przedstawiciela we Francyi, Gustawa Flaubert'a, określił realizm zadanie powieściopisarza jako pochwycenie i ukazanie „cząstki życia w przekroju“, życia takiego, jak ono przedstawia się w codziennej rzeczywistości a nie przepuszczonego przez alembik niezwykłych romantycznych inwencyi, zawikłanych intryg i oświetlonego nie jednostronnym blaskiem sympatyi autora, lecz równem, objektywnem światłem prawdy. Dla odtworzenia wiernego obrazu wymagano dokładnego poznania przedmiotu, zapomocą obserwacyi i naukowych studyów. Powieściopisarz miał iść przez życie z notatką i ołówkiem w dłoni, nie opuszczać żadnej sposobności, by zaobserwowane przez siebie momenta żywcem zapisywać jako „dokumenty ludzkie“ i na ich podstawie snuć swe opowiadania o życiu. Wyobraźnię zastąpił więc dokument, niewzruszony dowód realnej prawdy i badanie naukowe przedmiotu. W myśl tej zasady trafiało żądanie „bezosobowości“ autora, objektywności niezachwianej w przedstawianiu ludzi i faktów.

Artysta — mówi Flaubert — nie powinien ukazywać się w swem dziele, tak jak Bóg w naturze.

Być wszędzie obecnym, jako twórca świadomy swej sztuki, lecz nie wyrażać nigdzie swych osobistych zapatrywań i moralnych upodobań dla pewnych postaci. Podobnie jak dla uczonego przyrodnika zwierzę drapieżne pozostanie zawsze przedmiotem spokojnego i interesującego badania, nie mniej jak łagodne i poetyczne stworzenie, tak samo literat powinien się ograniczyć do rzetelnej prawdy w badaniu opisywanego indywiduum, bez względu na jego wartość moralną w społeczeństwie.

Przez ograniczenie wyobraźni i uczuć osobistych autora realizm zbliżał sztukę ku dziedzinie nauki, uzupełniając ideał piękna pierwiastkami objektywnej prawdy. Dochodząc do kresu drogi, wytyczonej przez realistów, E. Zola wymarzył ideał powieści jako połączenie prawdy i piękna dla najwyższego celu t. j. dobra ludzkości.

Oprócz realizmu, jako głównego źródła naturalistycznych teoryi Zoli, należy wymienić wpływy nowych teoryi naukowych w zakresie badań fizyograficznych i psychologicznych a zwłaszcza pozytywistycznej filozofii Comte'a i Taine'owskich innowacyi w badaniach literackich. Szybki postęp wiedzy przyrodniczej w ciągu 19-go stulecia otworzył nowe horyzonty dla myśli i badań naukowych. Nowa metoda eksperymentalna w nauce fizyki i chemii, przyjęła się wnet także w fizyologii i dała pochop do zastosowania doświadczenia w psychologicznych badaniach, a wyniki jej były tak doniosłe, nowe hipotezy tak mnogie i niespodziewane, że cały świat umysłowy oszołomiony i zachwycony zaczął upatrywać zbawienie w postępie wiedzy i wiedzę ubóstwiać w miejsce religii objawionej. Zrezygnowawszy z nadziei zdobycia ostatecznych przyczyn na drodze metafizycznych dociekań, badacze ograniczyli się do poznania poznawalnego i praw niem rządzących. Wychodząc zaś z założenia, że wszystkie zjawiska natury martwej są podległe niewzruszonym prawom fizycznych i chemicznych zmian, uczeni przenieśli ten determinizm na zjawiska, zachodzące u istot żywych, t. j. fizyologiczne i psychologiczne. Myśli i uczucia sprowadzili do najbardziej prostych wrażeń, te zaś odnosili do ruchów odpowiednich nerwów w zmysłach i mózgu.

Z dziedziny nauki do dziedziny sztuki przeszczepił deterministyczne teorye Hipolit Taine, zachęcając powieściopisarzy do naśladowania uczonych historyków. Historycy dają psychologię przeszłości, powieściopisarze powinni dawać psychologię współczesności. Żądał on od powieściopisarzy studyów psychologicznych dla uzupełnienia i uzasadnienia psychologicznej analizy bohaterów. Jego słynne zdanie, że *„występek i cnota są wytworami, podobnie jak witryol i cukier“*, odbiło się głośnem echem w kierunku naturalistycznym w literaturze.

Zauważyć jednakże trzeba, że nie było to zupełną nowością w literaturze, gdyż już Balzac uważał za niewystarczającą samą

analizę psychologiczną i starał się w swych powieściach powiązać nićmi przyczynowości duszę z ciałem i z ich otoczeniem, t. j. dać analizie psychologicznej grunt i umotywowanie w warunkach fizyologicznych i socyalnych.

Te wszystkie idee, któremi nasycona była atmosfera umysłowa czasu, wchłonął w siebie młody umysł Zoli, od chwili przybycia do Paryża, w celu wydawania pierwszych utworów w duchu romantycznym. Wnet, dzięki swej energii despotycznej, potrafił niewyraźne dążenia współczesnej literatury powieściowej ująć w ścisły kanon, głosząc absolutną wyższość literatury naturalistycznej i stawiając jako warunek *sine qua non* wartości utworów, ich przynależność do kierunku naturalistycznego a przez to samo stał się choć nie oficyalnie głową szkoły naturalistów.

W swym kodeksie „powieści eksperymentalnej“ parafrazuje Zola teorye uczonego fizyologa Claude Bernarda, zastępując, jak sam się wyraża, słowo lekarz wyrazem powieściopisarz. Twierdzi więc, że jak uczony w swem laboratoryum posługuje się doświadczeniem dla sprawdzenia swych hipotez, tak i powieściopisarz powinien dokonywać eksperymentów na ludziach, t. j. na bohaterach swych dzieł, aby dojść do prawdziwych twierdzeń. A oto jak sobie wyobraża takie doświadczenie: wziąwszy pewne indywiduum o danych właściwościach fizyologicznych, działać nań, podobnie jak działa fizyolog, przez poddawanie różnym wpływom otoczenia i przypadków i zapisywać zmiany, jakie wywoła w jego ustroju i życiu podwójny determinizm, wewnętrzny, t. j. odziedziczone dyspozycye fizyologiczne, i zewnętrzny, t. j. warunki bytu. W ten sposób — wnioskuje Zola — przez posługiwanie się narzędziem właściwem nauce, powieściopisarz stanie się prawdziwym uczonym, dokonywającym doświadczeń na społeczeństwie, stanie się, jak żądał Taine, psychologiem teraźniejszości.

Trudno wprost pojąć, jak umysł Zoli, bądź co bądź nie przeciętny, mógł nie widzieć istotnej różnicy między doświadczeniem w ręku uczonego i artysty. Pierwszy dochodzić może do wyników zupełnie różnych od hipotezy, może ją prostować i kontrolować zapomocą doświadczenia. Artysta nie tylko nie jest w stanie sprawdzić swych hipotez, lecz całe jego doświadczenie musi być tylko fikcyą, popartą co najwyżej obserwacyą autora a w istocie zależną od indywidualnego jego ustroju i wyobrażeń.

Drugim zasadniczym błędem w ścisłem na pozór rozumowaniu Zoli jest pomieszanie zadań uczonego i artysty, gwałtowne narzucanie artyście metod naukowych i celów. Gdy bowiem celem nauki jest poznawanie praw ogólnych, rządzących światem, celem sztuki jest budzenie uczuć estetycznych. Pierwsza dąży przedewszystkiem do prawdy, druga do piękna. Służąc dwu bogom, dzieło sztuki staje się jakimś niezdecydowanym tworem, które nie mając wartości dla ścisłej nauki, traci przez scyenty-

ficzne aspiracye władzę nad estetyczną wrażliwością czytelników. Bo naturalnie naukowa metoda nie godzi się z dowolnymi wzlotami fantazyi, a uczucie i wyobraźnię wypędza z właściwej im dziedziny, wprowadzając na ich miejsce dokument, obserwacyę i doświadczenie. Przeciwko fantazyi i poetyckiemu natchnieniu płonie Zola świętem oburzeniem, przypisując im winę Sedanu i utraty Alzacyi i Lotaryngii. Romantykom odmawia czci i wiary, uznając w nich tylko tę zasługę, że jako „szkoła retoryki“ wykształcili styl i język, aby przygotować narzędzie do donioślejszych celów — powieści naturalistycznej. Rolą artysty, wedle niego, przestaje być wygłaszanie szumnych a pustych deklamacyi o życiu, Bogu, ojczyźnie, człowieku, ale polegać ona będzie odtąd na prawdziwej pracy nad uszczęśliwieniem społeczeństwa. Bo jak anatom, który krając zwłoki i wstrętne wrzody, oddaje nieocenione przysługi społeczeństwu, tak i powieściopisarz będzie badał i na jaw wydobywał choroby i rany społeczeństwa. Dopomoże do zapobieżenia im na przyszłość przez zastosowanie odpowiednich lekarstw.

Ze względu na tę wiarę w zbawczą doniosłość naturalizmu jest Zola, pomimo oskarżeń o niemoralność i brudotę, prawdziwym i czystym apostołem idei, nie tylko apostołem ale i wykonawcą.

Teoretyczne zasady powieści eksperymentalnej zastosował Zola w swojem olbrzymiem dziele, w seryi *Rougon Macquart'ów*, obejmującej, wedle słów autora *„Historyę jednej rodziny za drugiego Cesarstwa ze stanowiska społecznego i przyrodniczego“*.

Pierwszy punkt widzenia kazał poddać doświadczeniu działanie wpływów danych środowisk, zawodów, stanów, politycznych urządzeń na kształtowanie się losów i charakterów jednostek. Jako wróg rządów drugiego Cesarstwa wykazywał Zola w ciągu całej seryi zgubne skutki fałszywej polityki Napoleona III, począwszy od zamachu stanu aż do ostatecznego *Pogromu* pozornej świetności pod Sedanem. Równocześnie ukazywał swoich Rougon'ów i Macquart'ów na wszystkich prawie szczeblach społecznej drabiny; począwszy od dworu cesarskiego, jego ministrów i dworaków, przesuwają się: wielki świat arystokracyi pieniężnej i rodowej, mniejszy świat mieszczański Paryża i prowincyi i półświatek paryski, dalej uczeni i artyści, kler, wielcy i mali przemysłowcy, drobni przekupnie, świat robotniczy fabryk i kopalń, rzemieślnicy, kolejarze, wreszcie chłopi i żołnierze. Przez to kolejne zmienianie warunków życia Zola śledził prawa determinizmu zewnętrznego.

Drugi punkt widzenia ukazywał skutki determinizmu wewnętrznego, t. j. kształtowanie się losów, charakterów członków jednej rodziny pod działaniem atawizmu. Wychodząc z założenia, że dziedziczność ma swoje prawa tak stałe, jak przyciąganie ziemi, wykazuje jak skażenie zdrowia u matki rodu, powikłane późniejszemi skazami przez nowe związki krwi, wywoływa zależnie

od warunków życia corazto inne zboczenia u jej potomstwa. Aby wykazać prawa atawizmu, musiał nagromadzić w swej seryi powieści, jak w katalogu klinicznym cały zbiór patologicznych przypadków i zrobić Rougon-Macquart'ów pokoleniem histeryków, maniaków, pijaków, waryatów, zbrodniarzy i rozpustników. Tylko bardzo nieliczni członkowie tej rodziny należą do ludzi normalnych a już wyjątkowo zgoła są pomiędzy nimi jednostki moralnie zdrowe.

Co gorsze jednak, że nie tylko Rougon-Macquart'owie żyją pod przekleństwem dziedzicznego fatalizmu, są czarnymi charakterami, ale i całe ich otoczenie, w jakiejkolwiek żyje warstwie społecznej, jest do gruntu zepsute, podłe, niemoralne i zdegenerowane, tak że obraz ogólny społeczeństwa francuskiego nie uprawnia zupełnie do nadziei lepszego jutra, wyrażonej w końcu seryi.

II.

Program autora. Miejsce akcyi. Podróż w celu zebrania „dokumentów". „Ziemia" a serya „Rougon-Macquart'ów". Rodzina Fouanów bohaterem powieści. Podwójne zawikłanie. Analiza treści.

Powieść o *Ziemi* jest piętnastą z rzędu książką z seryi *Rougon-Macquart'ów.* Do pierwotnego planu, który obejmował 12 tomów, *Ziemia* nie należała, dopiero po ukończeniu pierwszej części postanowił Zola rozszerzyć ramy seryi, w celu włożenia w nie tych warstw społecznych, których w 12-u ukończonych zawrzeć nie zdołał. Co do sposobu traktowania powieści, t. j. co do kompozycyi i techniki pisarskiej, nie przynosi ten dalszy ciąg żadnych nowości, chyba ten postęp, że corazto rzadsze stają się wykroczenia poetyczne poza nakreślone sobie granice i że w miarę rutyny ustalają się nowe charakterystyczne właściwości talentu Zoli, już zupełnie wyzwolonego z pod wpływów znienawidzonego romantyzmu.

Wyjątek z listu Zoli do jednego z przyjaciół ukaże nam, czego spodziewał się sam autor, kreśląc plan swej powieści o chłopach.

Ziemia — pisze Zola — będzie traktowała o namiętności francuskiego chłopa do roli, o jego długiej walce, aby ją ku sobie przyciągnąć, o jego pracy, zginającej członki, o jego krótkich radościach i długotrwałej nędzy. Chcę też określić jego stosunek do religii, do polityki i wyjaśnić na podstawie dziejów jego położenie. Także jego przyszłość chcę wskazać, t. j. jego udział, jaki mu przypadnie w wielkiej rewolucyi społecznej.

Wszystko to stanowi naturalnie tło dramatu, który ma się w książce rozegrać, dramatu ojca, który rolę swą przed śmiercią między dzieci rozdziela i wydaje się tym sposobem na straszne i długie męczeństwo. Będzie to skończone tragedyą, wprawiającą w działanie około 60 cha-

rakterów, całą wieś w Beauce, nie mówiąc już o akcyi pobocznej, gdzie rozgrywają się namiętności w sporze dwu sióstr zwaśnionych z powodu jednego mężczyzny; także i ta kwestya musi być przedstawiona w związku z kwestyą posiadania. Krótko, pragnę stworzyć dla wieśniaka to, co stworzyłem w „Assomoir“ dla paryskiego robotnika, t. zn. chcę opowiedzieć jego dzieje, sposób życia, namiętności i biedy, wszystko, co otoczenie i okoliczności z niego zrobiły.

Jako mieszczuch przez całe swe życie nie znał Zola z własnych doświadczeń życia wiejskiego, prócz niewielu obserwacyi podczas letnich wakacyi na wsi, na południu Francyi, w okolicy Aix. Nie te jednakże strony wybrał na miejsce akcyi, gdyż prowincya zbyt odrębnym odznacza się krajobrazem, charakterem i mową ludu, aby jej wieś mogła być typem ogólno-francuskim. Taką krainą najbardziej typową, nie zbyt oddaloną od centrum Francyi, krainą *par excellence* rolniczą, gdzie lud wiejski, przywiązany do gleby żywiącej, najmniej potrzebował odpływać do miast, jest płaska, zbożem falująca prowincya Beauce.

Na wiosnę 1886 r. udał się Zola do Beauce w celu poznania terenu i jej mieszkańców i tak donosi dość naiwnie jednemu z kolegów o swych ważnych obserwacyach:

Jestem tu od wczoraj i znalazłem tę miejscowość, której szukałem. Jest to mała dolinka, odległa o 4 mile stąd (t. j. od Châteaudun) w kantonie Cloyes. Wspomnę w mej książce o małym potoczku, który tu płynie... Jest tu wszystko, czego mi potrzeba, wielkie folwarki i małe, miasto, typowy charakterystyczny horyzont, żwawy lud (?), mówiący dyalektem, zaledwie śmiałem się tego spodziewać... Jutro idę do Cloyes i zwiedzę tam dokładnie moją wieś... Na pojutrze mam rozmowę z pewnym obywatelem, który mieszka o 3 mile stąd i którego gospodarstwo najdokładniej obejrzę. Dzisiaj zwiedziłem wielki jarmark bydła w Châteaudun.

Oto jakiemu błyskawicznemu zwiedzeniu, jakby wystawy w muzeum etnograficznem, zawdzięcza Zola „dokumenty“, osobiście zaobserwowane. Właściwie tylko krajobraz wiosenny i topografia, urządzenia gospodarskie i zachowanie oglądanych jak okazy wieśniaków mogły mu dostarczyć materyału autopsyjnego. Wszystkie inne szczegóły życia wiejskiego musiał czerpać z ksiąg i opowiadań. Zobaczymy, jak ta ogromna przewaga książkowej erudycyi nad osobistemi wrażeniami i przeżyciami odbiła się niekorzystnie na dziele o wsi francuskiej.

Ziemia jest jako epizod seryi *Rougon-Macquart'ów* powieścią, może najluźniej związaną z ideą przewodnią *Historyi jednej rodziny*, gdyż jedyny, występujący tu członek pokolenia Rougon-Macquart'ów, Jan Macquart, jest postacią drugorzędną w całej toczącej się akcyi, co więcej, wolny od wszelkiej dziedzicznej skazy, a losy jego są tak przypadkowe, że niema mowy o żadnym uchwytnym determinizmie otoczenia w jego życiu.

Inną natomiast rodziną zajmie się Zola, rodziną rdzennie chłopską, śledząc na jej członkach skutki społecznych i naturalnych wpływów. Powodem tego odchylenia od rdzennej zasady Rougon-Macquart'ów jest przeniesienie akcyi do północnej Francyi, gdy tymczasem Rougon-Macquart'owie są rodziną osiadłą w okolicy Aix. Przyprowadził więc autor tylko Jana Macquart'a, wnuka wspólnej macierzy rodu, do prowincyi Beauce i kazał mu się tu uwikłać pośrednio w dramat chłopskiej rodziny Fouan'ów.

Dramat ten a raczej tragedya w rodzinie Fouan'ów skupia się, jak to w swym planie autor zaznaczył, około dwu głównych zawikłań: 1. spowodowana jest okrutnem postępowaniem dzieci z wydziedziczonym ojcem, 2. nienawiścią dwu sióstr o jednego mężczyznę i o dziedzictwo; oba kończą się tragicznie.

Ludwik Fouan, właściciel 19-tu odziedziczonych morgów, widzi się zmuszonym, kiedy już wiek i praca uczyniły go niedołężnym, rozdzielić swój majątek, swą ziemię ukochaną pomiędzy troje dzieci. Wie wprawdzie z doświadczenia, na jaką poniewierkę skazuje się, pozbawiając się tego autorytetu, jaki daje majątek, ale surowa konieczność i to przywiązanie do ziemi, które nie pozwala mu patrzeć na marnującą się rolę, skłaniają go do zrzeczenia się praw do tego wszystkiego, co siły jego życia pochłonęło, w co rok rocznie pot i krew jego wsiąkała. Och, jak ciężka decyzya, jak trudna rezygnacya i jak bolesne to przeświadczenie, że oto już skończone jego życie, że stał się, jak popsute narzędzie, czemś zbytecznem na świecie. Nikt go nie potrzebuje. Wszystkim swoim jest zawadą. Gdybyż przynajmniej dzieci umiały uszanować i osłodzić ten schyłek pracowitego żywota ojcowego — ale nie; on już przestaje dla nich istnieć jako ojciec, targują się z dziką drapieżnością zwierząt, aby mu jak najmniej renty dożywotniej udzielić i radziby mu każdy kęsek zmierzyć i okraść.

Życie dwojga starych było badane, roztrząsane szczegółowo; zważono chleb, jarzyny, mięso, oceniono odzież, odcinając po kawałku potrzebnego płótna i wełny, zeszli nawet do słodyczy i tytoniu dla ojca... Skoro się już nie pracuje, trzeba umieć się ograniczać; to tak jak z tym ich starym psem, który jadł bez pożytku: już dawno trzeba było mu wsadzić kulkę w łeb. (25 str.).

Więc wzrasta w nim gniew wobec tej zaciekłości ciała, które jest z jego ciała, aby się utuczyć jego ciałem, aby mu wyssać krew jeszcze za życia. Zapomniał, że i on także tak zjadł swego ojca. (25 str.).

Taki to już porządek tego świata.

Początek jednak zapowiada się nie najgorzej. Zrazu strudzonym kościom słodki jest odpoczynek i dni beztroskie. Mimo to jednak starzy udają tylko zadowolenie przed ludźmi i sobą samymi, gdyż tęsknią oboje za gwarem życia, które ich poza nawias wyrzuciło. A do tego przykrości zaczynają się mnożyć. Z trojga dzieci tylko jedna córka Fanny i jej mąż Delhomme

uważają za obowiązek uczciwości wypłacać rentę. Syn Narcyz, zwany Jezus Chrystus, to lekkomyślnik i utracyusz, dawny żołnierz, obecnie żyjący z swą córką z kłusownictwa i kradzieży — ten nie tylko, że ani grosza nie przynosi, ale jeszcze wyłudza udanymi jękami i łzami te pieniądze, które inni płacą rodzicom. A jeszcze gorsze, dla starego wprost bolesne, że Jezus Chrystus nie czuje wcale przywiązania do odziedziczonego gruntu i wysprzedaje go z lekkiem sercem na hulanki i pijatykę.

Przy całej nieuczciwości i rozpuście nie jest jednakże Jezus Chrystus tak skończonym łotrem, jak najmłodszy z synów, zwany Buteau, brutal bez iskierki uczucia, tak chciwy, że w tej chciwości streszcza się jego cała istota. Ten zrazu dla pozorów oddaje należną ojcu rentę, lecz wnet oburzony, że grosz jego idzie na hulanki brata, odmawia stanowczo swej części. On naprawdę jest wściekły o to marnowanie majątku i w chwili pasyi urządza starym straszną scenę, rzuca matką tak mocno o ziemię, że za parę dni trzeba ją pochować.

Stary opuszczony, upokorzony swą bezsilnością, on dawny tyran, przed którym drżała cała rodzina, wegetuje coraz marniej, sam w opustoszałej chałupie. Decyduje się wkońcu opuścić swe domostwo i przenieść się do domu zięcia. Odtąd zaczyna się smutna odysseja staruszka od jednego z dzieci do drugiego, w poniewierce i prześladowaniu. Córka, Fanny, wzór prawdziwej i zamożnej gospodyni bez zarzutu, dumnej z tej rozumnej uczciwości, co nic nie żąda od drugich, lecz i sama strzeże się, by drugim nie ulżyć, to najlepsze jeszcze z dzieci, dogryza staremu na każdym kroku przesadną pedantycznością w czystości, tak, że wnet jej chłodna, pogardliwa grzeczność staje się dlań prześladowaniem nie do zniesienia.

Kiedy zaś chytry Buteau, podejrzywając, że stary ma jakieś oszczędności, zaprasza go słodkiemi obietnicami do siebie, przenosi się Fouan do niego, ścigany dumnemi słowami córki, że jeszcze będzie ich na klęczkach prosił, by go przyjęli z powrotem. Z czyśca wpada staruszek w prawdziwe piekło w domu syna. Buteau ożenił się z swą kuzynką Lizą, którą jeszcze dawniej był uwiódł, a poślubić ją zdecydował się dopiero wtedy, gdy majątek dziewczyny się zdwoił. Liza nie jest początkowo najgorszem stworzeniem, ani zła ni dobra, flegmatyczka naogół bierna. Jak matka, kocha swą siostrę młodszą, Frankę, sierotę od małego dziecka. Jedynym może w całej powieści miłym epizodem jest ta miłość dwu sióstr, nigdy nierozłącznych, prawie zrosłych ze sobą w wspólnem oddaniu. Tem gwałtowniejszym staje się kontrast nagłej nienawiści, wywołanej wmieszaniem się w ich losy mężczyzny. Buteau, u którego zmysłowa namiętność dorównywa chciwości, atakuje bezustannie młodziutką Frankę, coraz mocniej podniecany jej gwałtownym oporem. A ona, ta zaledwie z lat dziecięcych wyrastająca dziewczyna, to niezwykle

silna indywidualność, najmocniejszy w całej powieści charakter. Od najmłodszych lat okazuje mocne poczucie sprawiedliwości; gdy uzna, że to moje, a tamto twoje, nie ustąpiłaby pod nożem z swego prawa. Już samo opowiadanie o bezprawiu wzburza jej krew i ściska za gardło jakąś dziką zajadłością. Chociaż więc wcześnie rozbudzony, bujny temperament zachęca ją do uległości, jednak stalowy upór i duma wstrzymują ją od okazania tego.

Corazto gorzej dzieje się w domu Buteau, bo on, bezustannie palony niezaspokojoną żądzą, czyha na każdym kroku na dziewczynę a odepchnięty mści się na żonie i dzieciach. A biedna Liza bita i przeklinana wie o wszystkiem i wolałaby, by siostra ustąpiła, aby uzyskać zgodę i spokój w rodzinie. Tego już za wiele France — wzbiera taką pogardą dla siostry, iż nienawidzi ją gorzej, niż swego prześladowcę.

Przytem jeszcze inny konflikt wznieca ciągłe burze w domu. Jan Macquart, parobek z poblizkiego dworu, kocha Frankę i chce ją poślubić, tego zaś najbardziej obawia się Buteau, gdyż musiałby stracić połowę majątku i ustąpić innemu dziewczynę. Najpodlejszymi sposobami przeszkadza temu małżeństwu, a tymczasem stosunki stają się nie do wytrzymania.

I staremu robi się coraz ciaśniej wśród tych rozjuszonych ludzi. Znękany, zwłaszcza chciwością i brutalnem obchodzeniem zięcia, przenosi się do trzeciego z dzieci. Z otwartemi rękami wita ojca Jezus Chrystus, przeczuwając u niego zatajone pieniądze. Lecz i tu miły początek wnet się psuje: nocami, jak widma śmierci, widuje stary roziskrzone chciwością oczy i drżące ręce w poszukiwaniu pieniędzy. A gdy raz zemdlał, miał wrażenie, że w gorliwości poszukiwań rozprutoby go, by z wnętrzności wydobyć sumkę. W strasznej trwodze, decyduje się raczej powrócić do Buteau.

Lecz właśnie ten, szczęśliwszy od brata, wpada na trop sumki i wykrada ją staremu. Teraz stracił już stary ostatni własny przedmiot i to tak ukochany! A gdy się upomina, syn tryumfujący, nie dbając już teraz o starego, jak o pustą sakiewkę, wyrzuca go na dwór z chałupy.

Jest prawdziwy tragizm w tej dwudniowej tułaczce staruszka, drżącego z głodu i zimna wśród ulewnego deszczu, z nieokrytą nawet głową, zdecydowanego raczej umrzeć, niż wrócić do wyrodnych dzieci. Jak król Lear, wyrzucony i wzgardzony przez okrutne dzieci, szuka, gdzieby się przytulił. Niestety, on nie znajdzie w Rognes Kordelii, aby go przygarnęła w opuszczeniu. Bogata siostra, „Wielka" zwana, broni mu wejścia do chaty, jak parszywemu psu i jeszcze dorzuca szydercze słowa: „Tak to bywa głupim. Zdechnij teraz na dworze!"

I wraca nieszczęsny w czarną deszczową noc listopadową. „Gdzie szedł, tego nigdy potem nie wiedział". Nawet z chlewa, gdzie się schronił, wypędził go szczęśliwszy od niego

wieprz. Rankiem uciekł w pole od wzroku ludzkiego. Jedna jeszcze myśl tłukła się w zmartwiałem ciele: jak długo potrwa ta męka, zanim skona?

Lecz z zapadającym zmrokiem chwycił go okropny strach przed drugą nocą w tę upartą ulewę. Zimno zaczynało mu na nowo dojmować aż do kości, głód mu drążył piersi nieznośnie. Skoro noc zapadła, czuł się jakby zatopiony, uniesiony, przez ciemne strugi deszczu. Już nie głowa rozkazywała, nogi szły same, zwierzę go prowadziło, i tak bez swej woli znalazł się w domu Buteau'ów.

Od tej chwili starzec zapadł w zupełne milczenie wobec dzieci, ani o swe pieniądze ani o krzywdy nie dopominał się, ani się nie skarżył. Cała jego duchowa istota pogrążyła się w apatyę i martwotę a pozostało żywem tylko zwierzę, wiecznie głodne. Zarosły z siwą brodą, opuszczony, brudny, w starem, dziurawem odzieniu syna, ledwo włóczył się o dwu kijach, corazto bardziej pochylony do ziemi. I tylko jedno niewyraźne a uparte uczucie tkwiło w nim:

Ziemia, ziemia, której tak pożądał, którą tak namiętnie posiadał, ziemia, której przez 60 lat dawał wszystko: swe członki, swe serce, swe życie, ta niewdzięczna ziemia, przeszła w ręce innego samca.

I nic mu z niej nie zostało, ani kęsek chleba, ona zaś obojętnie przyjmie jego próchniejące kości i odmłodzi się niemi.

Doprawdy, aby dojść do tego obdartym i nędznym, nie warto było męczyć się w pracy przez całe życie!

Przez wszystkie nędze zniedołężniałej starości musi przejść, zanim go śmierć znajdzie. Ludzie traktują go z pogardą a dzieci czekają z niecierpliwością, aż skończy przewlekły, nieznośny żywot.

On zresztą nie skarżył się, wzwyczajony do tej myśli, że starego konia, który już wysłużył swe lata, trzeba zabić, aby nie jadł nadaremno owsa. Staryto, do niczego a kosztuje. I on wyglądał kiedyś śmierci swego ojca. Jeżeli więc jego dzieci z kolei czekały na jego zgon, to nie czuł z tego powodu zdziwienia, ani przykrości; tak powinno być.

Tymczasem w domu Buteau'ów, wiele zaszło wypadków. Franka, doszedłszy do pełnoletności, zbuntowała się przeciw okrutnym opiekunom i przyjęła, choć bez miłości, rękę wiernego Jana Macquart'a. Wśród piekielnych scen, po formalnem oblężeniu, małżeństwo Buteau musieli ustąpić z połowy gruntu i z chałupy młodym małżonkom. Nienawiść i mściwość wzrastają w Buteau i Lizie w upartą namiętność. Powoli zaczyna kiełkować w nich pragnienie pozbycia się Franki i jej dziecięcia, zanim ono przyjdzie na świat, byle tylko nie stracić jej części majątku na rzecz Macquart'ów. Buteau gwałci brzemienną Frankę a Liza rzuca ją w bójce na leżącą kosę. Franka umiera z rany w łonie. Lecz nie

zdradzi zabójców przed śmiercią i nie zapisze majątku. Czuje teraz, że mimo wszystko kochała zawsze męża swej siostry, a ten oto był tylko przybłędą w jej życiu, obcym jej i niekochanym.

Pierwsza zbrodnia pociąga za sobą fatalnie drugą. Stary Fouan był świadkiem sceny zabójstwa Franki a nawet zdradził nieprzytomnym mamrotem Janowi, kto jest winien śmierci jego żony. Od tej chwili staje się Fouan nieznośnym a jego istnienie zatruwa zabójcom każdą chwilę trwogą. Nieznacznie w nocnej rozmowie małżonków, bez wymawiania głośno tajnych pragnień, wyłania się myśl zgładzenia starego. Rozmowa zdaje się nie tykać właściwej treści, okrąża ją z daleka; ani razu nie pada wyraźne słowo. A jednak czuć atmosferę zbrodni a Liza i Buteau rozumie ją się bez słów.

Ach, jakiż on przykry, ten ojciec, odkąd tak zdziecinniał! Żarłoczny, obrzydliwy.

— I pomyśleć, że dmuchnąć a przewróciłby się — szepce drugie.

— I po co to żyje, czy to już nigdy nie zdechnie?

Wreszcie:

— Pójdę popatrzeć, czy spi — rzekła nagle Liza. Cała drżąca wraca z świecą w ręku.

— Cóż spi?

— Tak spi, usta ma otwarte, bo się dusi w astmie.

Znowu cisza i czują nawzajem, jak jedna myśl tętni im w żyłach. Stary dusi się zawsze, nic łatwiejszego, jak ścisnąć mu gardło i pozbyć się zmory.

Nagle Buteau wstaje:

— I ja pójdę zobaczyć. Z świeczką w dłoni zniknął, gdy tymczasem ona z zapartym tchem nasłuchiwała, rozwierając szeroko oczy w ciemności. Lecz minuty upływały bez szmeru w sąsiedniej izbie. Wkońcu usłyszała go wracającego bez światła z miękkim szelestem bosych nóg, z tak ściśniętem gardłem, że nie mógł powstrzymać chrapania oddechu. Przybliżył się aż do łóżka, pomacał, aby ją znaleźć i szepnął do ucha:

— Chodźże, nie mogę sam.

— I gdy oboje znajdują się wobec spiącego starca, ona ze świecą w ręku. długo patrzą wskazując oczyma poduszkę. Poduszką trzeba go zdusić. Na pozór łatwo, a jednak tak trudno. Odchodzą i wracają. Wreszcie kobieta chwyta poduszkę i rzuca ojcu na twarz a wtedy już razem dokonują dzieła. Lecz straszna siność okrywa ofiarę, przerażenie chwyta ich za włosy. Dla zatarcia śladów podpalają słomę, radując się jednocześnie na dobrą myśl rozgłoszenia wiadomości, że stary niedojda palił banknoty. Przez to uwolnią się od podziału jego pieniędzy między rodziną. W skwarzących płomieniach ojciec jeszcze nie doduszony i nawpół spalony otwiera oczy z wyrazem strasznego bolu i nienawiści w sinej twarzy. Jeszcze jeden szczegół podnosi melodramatyczny nastrój: zbrodnia ma świadków w dwojgu dzieciach,

które przerażone blaskiem, przez uchylone drzwi patrzą na potworne dzieło rodziców.

Jednakże zbrodnia nie wykryła się, mordercy z radością widzą, jak ziemia kryje w sobie drugą już trumnę wraz z tajemnicą. Teraz już cały majątek łączą w swem ręku i gotówkę do tego. Mogą się dumnie rozsiąść w dawnem domostwie, szczęśliwie żyć wśród dostatków.

A Jan? Wyrzucony z majątku żony znów sam pozostał, jak przed 12 laty sam tu przybył. On domyśla się wszystkiego, lecz jak Hamlet waha się czy zbrodnię ukarać, czy zostawić wszystko naturalnemu biegowi. A w takim razie na niego teraz kolej po France i starym. Lecz nie, nie wmiesza się w tę historyę, bo to wszystko wstrętem go przejmuje. Może to źle, a jednak taka była wola zmarłej, skoro nie chciała wyjawić zbrodni. Dwadzieścia razy w ciągu nocy chciał i nie chciał, zgorączkowany walką obowiązku i tchórzostwa. Ranek przynosi nagły zwrot. Pójdzie precz z tej obrzydliwej wsi, gdzie nie ludzie żyją, lecz zwierzęta, zagryzające się nawzajem. Właśnie obiegają Francyę pierwsze dreszcze wojny z Niemcami. Jan wraca do żołnierskiego stanu. Może mu ulży, gdy będzie mógł tłuc tych Prusaków, co zapaskudzają Francyę.

III.

Pesymistyczny obraz wsi. Historyczne wpływy na charakter chłopa francuskiego. „Wielka“. Buteau. Ogólna charakterystyka chłopa. Niereligijność. Życie rodzinne. Życie publiczne. Ciemnota. Polityka. Kwestya socyalna. Rozpusta. Usposobienie a otoczenie. Protest przeciw sądowi Zoli. Postaci drugorzędne. Kobiety. Jacqueline jako postać symboliczna. Stosunek wieśniaków do innych sfer. Obywatel ziemski. Posłowie. Ksiądz. Notaryusz. Doktor. Nauczyciel. Brak tła zwyczajowego. Życie wiejskie. Przyjemności wiejskie.

Z pomiędzy zamieszczonych w planie 60 postaci tylko 30 przeszło do ostatecznej redakcyi powieści, a i z tych tylko połowa może rysuje się wyraźniej, inne zupełnie nie mają odrębnej fizyognomii. Na tych 30 postaci 15-u jest członków rodziny Fouan'ów. Podczas gdy reszta postaci reprezentuje zróżniczkowane zawody wiejskie, jedynymi i właściwymi przedstawicielami chłopów-rolników, do gleby od wieków przyrosłych, są Fouan'owie.

Oni to okazują typowe cechy wiejskiego ludu francuskiego, takiego, jakim go widzi Zola.

Niesłychanie smutny a dla Francuza boleśnie upokarzający jest ten obraz wsi francuskiej, skreślony przez Zolę. Czarne barwy nie tylko górują nad jasnemi, ale zupełnie je przykrywają. Nadarmo szukać w całej powieści choć jednej duszy sympatycznej, bardzo niewiele znajdziemy uczciwych i to tylko rozumną, chłodną uczciwością, lecz ani jednego, stanowczo ani jednego niema tu

serca poczciwego. Wszystkie one wyschły na twardy kamień w ciągu wiekowej niedoli a jedynem uczuciem, które im pozostało, jest żądza posiadania ziemi.

Wierny swej deterministycznej zasadzie Zola przedstawią naturę chłopską jako konieczny rezultat tych okoliczności, które przez wieki na przemiany jego organizmu wpływały. Jeżeli chłop jest podły, chciwy, bez serca i wiary, bliższy zwierzętom, niż ludziom, to dlatego, że społeczeństwo widziało w nim zawsze bydlę robocze, przeznaczone tylko do tego, by swym gorzkim trudem żywiło i dostarczało rozkoszy wyższym stanom.

Historyczny rzut oka na rodzinę Fouan'ów pokazuje nam ich, jak z niewolnych poddanych pańskich wyrośli, przed wiekami jeszcze nabyli od pana morg gruntu za 10-o krotną cenę pańszczyźnianej pracy; jak potem przez 400 lat walczyli podobni do upartej i żywotnej roślinności, aby śmiesznie rozdrobnione dziedzictwo utrzymać i nie paść pod trzykrotnem brzemieniem zdzierczych podatków, pańszczyzn i różnych innych obowiązków, wkładanych przez pana, duchownych i królewsk ch łupieżczych urzędników.

Nic już nie należało do wieśniaka, ni ziemia, ni woda, ni nawet powietrze, którem oddychał... Kto nie mógł płacić, oddawał siebie samego.

Resztki złupionych przez opiekunów plonów zniszczyła pożoga wojenna i rabusie. W takich ogniach hartowała się zaciętość i rosła twarda nienawiść Boga i ludzi.

Wielka Rewolucya zastała Kazimierza Fouan'a właścicielem 21 morgów i 100 dukatów, Bóg wie jakiem skąpstwem i wyrzeczeniami zdobytych. W jego synu Ludwiku ślepa miłość ziemi jest dominującem znamieniem, ale do szczytu dochodzi atawistyczna chciwość u jego siostry, zwanej Wielką.

Wysoka, koścista, prosta pomimo wieku, miała suchą głowę drapieżnego ptaka na długiej czerwonej szyi.

Nos zakrzywiał się u niej w straszny dziób, potężne szczęki i okrągłe nieruchome oczy zdradzały wewnętrzne usposobienie. Surowa, drapieżna, nieubłagana bogaczka, zimna na biedę drugich, znajduje nawet pewną rozkosz w widoku nieszczęścia bliźnich. Gardzi całą wsią, zbierając w zamian szacunek z powodu swego rozumu i majątku.

Jeżeli chciwość jest treścią duszy chłopskiej, Buteau jest najwybitniejszym i najdoskonalszym typem chłopa. Oto, jak go autor przedstawia:

U niego wielki nos Fouan'ów spłaszczył się a wysunięte potężne szczęki nadawały mu pozór zwierzęcia mięsożernego.

Uparty, zacięty i złośliwy, nadto zuchwały i cyniczny, o nieugaszonych żądzach samca ludzkiego. Zmysłowa namiętność i żą-

dza posiadania, to dwa najwybitniejsze instynkty jego gruboskórnej natury, którym wszelkie jego działanie jest podporządkowane. Na inne odcienie niema miejsca. Ani razu nie okaże odrobiny przywiązania do rodziców lub miłości do żony. Brutalny dla rodziców, żony i dzieci, rządzi się jedynie prawem pięści. Lecz gdy interes tego wymaga, Buteau umie przybrać najsłodszą pozę i mowę. W środkach nie przebiera, gotów i do zbrodni. Bo to zwierzę najgorszego rodzaju łączy tygrysią drapieżność z wężową chytrością.

Przy różnych, drobnych zresztą odcieniach indywidualnych da się ustalić dla ogółu wiejskiego ludu w „Ziemi“ jako powszechna i najistotniejsza cecha charakterystyczna namiętność posiadania i płynące z niej chciwość, brudne skąpstwo, egoizm, wykrętność, fałsz i zbrodniczość. Całe wiejskie społeczeństwo tonie w grubym materyalizmie, którego nie prześwietla nawet promień religijnej wiary.

Pomimo głębokiej ciemnoty zdołali bowiem wieśniacy Zoli pozbyć się naiwnej wiary w religię objawioną. Ich religijność polega tylko na bezmyślnem odbywaniu od czasu do czasu najniezbędniejszych praktyk kościoła katolickiego. Dlatego tylko, że tak każe obyczaj, chrzczą dzieci i biorą śluby w kościele. We wsi Rognes niema nawet proboszcza, bo parafianie żałują pieniędzy na odbudowę zwalonej plebanii. Wystarczy aż nadto ta msza galopem odprawiona przez księdza z innej parafii. Zola z szczególnym naciskiem wskazuje oschłość w stosunku chłopstwa do Boga. Oto jak odbywa się nabożeństwo:

Ksiądz spieszył ze mszą, połykał łacinę, popędzał ceremonie.

Po ewangelii jąka i stęka niedołężnie kazanie, nie wchodząc nawet na ambonę, bo szkoda czasu.

Zresztą prędko się załatwił, dzwonki na Podniesienie zagrały jak elektryczne sygnały w szalonem tempie; potem odesłał swych ludzi rzuconem, jak z bicza trzasł, „Ite“.

Zupełnie podobnie odbywa się chrzest, ślub, czy pogrzeb, bez jednego pobożnego westchnienia. Kazania o piekielnej karze słuchają chłopi z doskonałą obojętnością ludzi doświadczonych, drwiących z Opatrzności Boskiej i Boskich rządów nad światem.

Lepiej już szanować żandarmów, bo ci większą mają władzę.

Nie dziw więc, że Boskiego imienia pełno w przekleństwach i w pijackich żartach.

Pozbawiony tej jedynej osłody, jaką daje w niedoli wiara w Boże miłosierdzie i w nagrodę za cierpienie, żywot chłopa staje się beznadziejnie smutnym i bezsensowym. Krzyk rozpaczy wyrywa się z piersi starego Fouan'a: Całe życie trudów i wyrzeczeń, potem gorżkie dni starości, wreszcie koniec wszystkiemu.

Żyjąc jak zwierzęta, kończą jak zwierzęta bez pocieszającej wizyi życia przyszłego.

Nie mniej przygnębiającym jest obraz życia rodzinnego. Ojciec jest brutalnym tyranem w domu, matka wychowywa dzieci bez tkliwości macierzyńskiej, bacząc tylko, by nie zjadły za wiele. Dzieci w zamian, gdy dojdą do władzy nad majątkiem, nie bawią się w czułość wobec rodziców, rade pozbyć się ich jak najrychlej, by nie pożywali darmo chleba. Cała rodzina żyje w stosunku nienawistnym, jak rozżarte zwierzęta; jedni czyhają na śmierć drugich, aby zagrabić ich mienie. Jeźli odwiedzają chorego, to nie z troskliwości bynajmniej o jego zdrowie, lecz w nadziei, że zobaczą go może już w agonii.

Jak w domowem tak i w publicznem życiu interes osobisty jest jedynym motywem działania. O patryotyzmie nie może być naturalnie ani mowy.

Nizkiemu poziomowi moralnych pojęć odpowiada w równej mierze nizki stopień oświaty. Ze szkoły, mieszczącej się w starej, napół rozwalonej stodole, nie wynoszą dzieci nic prócz razów i umiejętności przekleństw. Illustracyą ignorancyi i tępoty umysłu może być następujący epizod:

Były żołnierz opowiada o świeżej kampanii włoskiej, w której sam brał udział.

— A cóż są te Włochy? — pyta ktoś.

Pytanie zaskoczyło go widocznie, szukał odpowiedzi w wspomnieniach.

— No, Włochy, to tak, jak u nas. Jest zboże, lasy, rzeki.. Wszędzie jest tak samo.

A jakie on ma pojęcie o tej wojnie! O bitwie pod Solferino tylko tyle umie powiedzieć, że było tam gorąco i że deszcz przemoczył go do nitki:

woda lała się po plecach i spływała aż do butów.

Spodziewaćby się można, że przyniósł z wojny jakiś zapał patryotyczny, jakiś ideał polityczny, choćby niezbyt ugruntowany refleksyą, lecz nie, on rozumie tylko, że wojna, to nie jest znów taka trudna rzecz.

Co do spraw politycznych państwa, mało obchodzą one chłopów; ich polityka nawskróś materyalna polega na kwestyi, kto podniesie ceny zboża a zniży podatki.

Natomiast kwestya socyalna nurtuje w ludzie, choć ukryta pod nieprzeniknioną przezornością w słowach. Jakby zaród przyszłego wybuchu ciemnych a potężnych elementów przebłyskuje tu i ówdzie bunt i nienawiść społeczna.

Podobnie jak od religijnych wierzeń, Zola oswobadza chłopa francuskiego od kultu obrzędów i zwyczajów tradycyjnych. Jako jedyne urozmaicenie codziennego trudu pozostają tylko najniższe sposoby użycia: pijaństwo, karty, rozpusta. Szczególnie rozpusta,

zmysłowe wyuzdanie jest chlebem codziennym chłopów, ich żon i córek, tak powszednim, że nie narusza ona spokoju sumienia ani jednostek ani też zbiorowości. Przeciwnie szacunek powszechny otacza parę małżonków, którzy dorobili się majątku na domu nierządu; młode dziewczęta wpadają w ekstazę na myśl o rozkosznem życiu dziewki ulicznej. Za przykładem starszych, niedorosła młodzież próbuje zmysłowych uciech, tak, że cała wieś, każdy zakątek zdają się dyszeć rozgorzałą chucią, szukając nasycenia.

Trudno jest pogodzić ten demoniczny temperament z usposobieniem powolnem, zadumanem, rozważnem, wprost nieruchomem wieśniaków z Rognes, na których odbija się wpływ smutnej, jednostajnej fizyognomii kraju o bezbrzeżnie rozległym horyzoncie, a także systematycznego znoju w twardej służbie ziemi.

Kwintensencyą pesymistycznego wyobrażenia Zoli o wsi francuskiej są te słowa, włożone w usta Jana Macquart'a:

Ziemia jest przyjazna i dobra dla tych, którzy ją kochają, lecz wsi przyczepione do niej, są jak gniazda robactwa; owady zaś ludzkie, żywiące się jej ciałem, wystarczą, aby ją zhańbić i zatruć.

Naturalną reakcyą wobec tak obelżywego sądu Zoli nad ludem francuskim był protest obywateli francuskich, rozgoryczonych na Zolę z powodu poniewierania własnego narodu wobec obcych, a zwłaszcza wrogich Niemców, którzy przyjmą chętnie to wyznanie sławnego pisarza za podstawę swych wyroków. Rzeczywiście zwątpićby należało o najbliższej przyszłości narodu tak zdeprawowanego nawet w rdzeniu samym, z którego każdy naród czerpie żywotność fizyczną i moralną.

Obok pierwszorzędnych postaci, wyżej wymienionych, inne służą do wypełnienia tła wiejskiego obrazu, jako przedstawiciele różnych zawodów i kwestyi. Znajdziemy więc dwu karczmarzy rywali. Jeden jest równocześnie golarzem. Córka drugiego opuszcza wieś, by błyszczeć w małomiasteczkowym pół-światku. Jej brat obejmuje jako wiano żony dom rozpusty w temże mieście. Tych dwoje, zarówno jak siostra Ludwika Fouan'a, żona wzbogaconego stręczyciela, są wyrazem siły przyciągającej miasta w stosunku do wsi.

Lecz ta siła przyciągania działa także w kierunku odwrotnym a wpływ tej reakcyi uosabiają państwo Karolowie, Jan Macquart i obywatel Hourdequin. Wspomniana siostra Fouan'a, pani Karolowa, wraca na stare lata wraz z mężem do swej rodzinnej wsi, aby użyć rozkoszy i przysmaków idylli wiejskiej w otoczeniu różanych ogródków, hodowanych ptaszków i tym podobnych sentymentalnych akcessoryów.

Również sentymentalizmem pachnie pociąg do wsi u Jana Macquart'a. Jeszcze w pierwotnie obranym zawodzie rzemieślnika a później w wojsku tęsknił za spokojem wiejskim. Przypa-

dek zawiódł go dla robót ciesielskich do wiejskiego dworu w Beauce i tu zachwycony tem, czego pragnął, pozostaje jako parobek dworski.

Zdawał się być urodzonym dla roli z racyi swej roztropnej powolności, zamiłowania do porządnej pracy z swą naturą wołu roboczego, którą odziedziczył po matce.

Z początku rozkoszował się smakiem wsi, którego chłopi nie odczuwają, a rozkoszował się dzięki dawniej czytanym sentymentalnym książkom „poprzez myśli o doskonałem szczęściu, o cnocie, takie właśnie myśli, jakie głoszą moralne powiastki dla dzieci.“

Że wieś nie jest sielankowym przytułkiem dla szukających ciszy i spoczynku, doświadczył swym własnym losem Jan Macquart. Nie dała mu ta ziemia spodziewanego szczęścia i kiedy po śmierci młodej żony opuszcza wieś, czyni to już bez żalu, bo tylko krzywd i bolów zaznał przez 10 lat tu spędzonych.

Kobiety z Rognes nie więcej posiadają powabów fizycznych i moralnych niż mężczyźni. I u nich serce jest organem zmarniałym, zastąpionym przez instynkty użycia zmysłowego. Oprócz krótkotrwałej miłości siostrzanej Lizy i Franki maluje Zola jeszcze jeden wzruszający objaw nadczułej, pełnej poświęcenia miłości siostry dla upośledzenia brata. Uważając jednak to uczucie za zbyt niezwykłe, nadaje mu cechy patologicznego zboczenia, gdy każe hermafrodytycznej Palmyrze być nie tylko matką i opiekunką, ale nałożnicą nieszczęśliwego idyoty.

Obok Franki, której wyraźnie zarysowany charakter poznaliśmy już wyżej, zajmuje się autor dokładniej postacią Jacqueliny. Jest to piękna dziewka dworska, która z brudnej pomywaczki dochodzi dzięki swym urokom do stanowiska kochanki pana Hourdequin, obywatela wiejskiego. Jak polip opętała go wyrafinowanemi pieszczotami, w nadziei, że może zdoła go skłonić do małżeństwa, wynagradzając sobie nudny stosunek z podstarzałym dziedzicem amorami z wszystkimi młodymi z dworu i ze wsi. Lecz gdy jeden z tych kochanków zamordował w zazdrości pana Hourdequin i spalił majątek, wtedy i ona wychodzi żebraczką, jak weszła. Jak „Nanę“ tak i Jacquelinę podnosi autor do godności symbolu zemsty upośledzonej warstwy społecznej na bogaczach. Jacquelina, wyrzutek społeczeństwa, zadaje okrutne męki swemu bogatemu kochankowi, gdyż ani z nią, ani bez niej spokoju on już znaleźć nie może, szamoce się w ustawicznej zazdrości i bezsilnej wściekłości. Wkońcu ona staje się powodem jego śmierci i ruiny jego majątku.

Dla uwydatnienia stosunku wieśniaków do innych sfer społeczeństwa Zola wprowadził kilka postaci, które przez zawód swój wchodzą w kontakt z wsią.

Przedewszystkiem zajął go właściciel ziemski, wspomniany w planie powieści Hourdequin. Jest to dorobkiewicz mieszczuch, w którym odezwała się chłopska krew, odziedziczona po przodkach wieśniakach przed trzema wiekami. W jeszcze wyższym stopniu niż wieśniakami włada nim bezmierna namiętność dla ziemi. Ziemi poświęca całe życie i majątek, bo wprowadza nowe metody uprawy, które go systematycznie rujnują. Zresztą mało wzbudza interesu a służy autorowi właściwie tylko jako „porte-voix“ w wygłaszaniu opinii w kwestyach ekonomicznych i agrarnych.

Polityczne stosunki reprezentują dwaj posłowie obieralni, Chédeville i Rochefontaine.

Przedstawicielem stosunku wsi do kościoła katolickiego jest ksiądz Godard, postać równie śmieszna, jak niesympatyczna. Przez ironiczne jej potraktowanie zdaje się Zola podzielać opinię chłopów z Rognes wobec przeżytków katolickich.

Notaryusz Baillehache nabył już w ciągu długoletniego obcowania z flegmatycznymi chłopami zdumiewającą cierpliwość i daje się systematycznie zanudzać całemi godzinami bez zdenerwowania.

Doktor Finet także już przywykł do głupoty i podłości chłopskiej. Nic go już nie oburza i nie wzrusza. W śmierci starego Fouan'a domyśla się zbrodni, ale co go obchodzi ta cała „kanalia“? Tak było zawsze i tak będzie. Poco mu się w to mieszać?

Nauczyciel wiejski Lequeu to najpodlejsze indywidyum z pod ciemnej gwiazdy, przytajony anarchista. Oczekując chwili zemsty na społeczeństwie, mści się tymczasem za swe krzywdy na dzieciach w szkole.

Brak obserwacyi jest przyczyną, że Zola nie potrafił życia wiejskiego uchwycić i odmalować z tym stopniem realnego podobieństwa, z jakiem odtworzył życie paryskich robotników w L'Assommoir lub życie wielkich hal targowych w Paryżu w Le Ventre de Paris. Żadna, choćby najrozleglejsza i najgłębsza erudycya nie jest w stanie zastąpić przeżyć i wrażeń osobistych, składających się na ogólny obraz pewnego środowiska w wyobraźni twórczej.

Przez umyślne usunięcie tej naturalnej krasy, jaką życiu wiejskiemu nadają zwyczaje i obyczaje, drogą tradycyi nabyte i z pietyzmem przechowywane, Zola pozbawił swą książkę nie tylko poetycznego i obrazowego urozmaicenia, ale co więcej oddalił się od realnej prawdy, gdyż lud wiejski francuski przechowuje dotąd wiele starych zwyczajów, piosnek, legend, opowiadań, przypowiastek i przysłów. Że tego tła obyczajowego, które odróżnia wieś francuską z pomiędzy wsi innych krajów Europy autor należycie nie uwypuklił, brak tego daje się odczuwać podwójnie, bo właśnie on sam żądał od powieściopisarza, aby nie

zaniedbywał studyum otoczenia, środowiska warunków, wpływających swym determinizmem na ludzi.

Daleko odbiegł Zola od tych, którzy życiu wiejskiemu nadawali pozory sielanki, spokojnego zacisza, przystani szczęścia i pierwotnej cnoty. Jakby dla stworzenia kontrastu dla marzycielsko-sentymentalnych obrazków wiejskich, Zola przez nadużycie realizmu zatopił swój obraz w ponurych, smutnych i jednostajnych barwach i odarł życie wiejskie z całego jemu właściwego uroku.

Dwie są strony chłopskiego życia: twardy trud codzienny stanowi jego szkielet, zabawy i przyjemności jego urozmaicenie. Zasadniczej, fundamentalnej stronie życia wiejskiego poświęcił Zola słusznie najwięcej uwagi, przedstawiając po kolei wszystkie momenty różnych zajęć wieśniaka francuskiego: widzimy więc dwukrotnie siewy, sianożęcie, żniwa, winobranie, nawożenie i orkę, młócenie zboża, paszenie owiec i ich strzyże. Naogół są to opisy dość ogólnikowe z wyjątkiem opisu strzyży owiec, stanowiącego ładny plastyczny obrazek. Opisy siewów i nawożenia łączą realizm z refleksyjnem ujęciem czynności rolnika, jako pewnych kół składowych w olbrzymim mechanizmie wszechświata. Np. w opisie siewów u wstępu powieści kreśli autor realistyczny obraz parobka, zajętego sianiem, jego ubrania, ciężkiego chodu i ruchu dłoni. A dalej:

Naokół, pod ciężkiem niebem koloru sadzy wyłaniały się w niknącej oddali płaszczyzny rozrzucone w przestrzeni postaci siewców. Wszyscy jednakim ruchem rąk rozrzucali smugi ziarna, które tworzyły jakby fale życia naokoło siewców.

Powtórny opis siewów uderza analogicznem obrazowaniem:

Wszędzie, wśród tłustej grudy kroczyli ludzie, jednakim ruchem rąk rozrzucając smugi ziarna... Na przestrzeni kilometrów, w czterech kierunkach powierzchni bez końca, życie przyszłego lata deszczem spadało w blaskach słońca.

Fakt nawożenia daje pole do refleksyi o wiecznym powrocie materyi, refleksyi, wyrażonej w mocno brutalny sposób zestawieniem chleba z kałem, na którym on wyrasta.

Prąd seksualnych wyobrażeń przepaja niektóre opisy zajęć rolniczych, nadając im prawie wyłączną barwę. Opis orki np. suggeruje wrażenie jakoby pług rozkrawał żywe, tłuste, lśniące ciało kobiety-ziemi aż do wnętrzności. (Młócenie!).

Z nielicznych epizodów życia obyczajowego należy wyróżnić opis wieczornicy, tem odbijający od innych, że autor starał się, choć słabo, wniknąć w nastrój chwili, podczas gdy inne są banalnemi odtworzeniami podobnych scen w literaturze.

W opisie wesela wiejskiego ani ślub ani inne zwyczajowe obrzędy nie są wspomniane, lecz cała uroczystość streszcza się

w uczcie weselnej: o żadnym świątecznym nastroju naturalnie i mowy być nie może. Tylko orgie obżarstwa, pijatyka i tłuste dowcipy składają się na ten iście naturalistyczny obraz. Oto urywek z opisu:

Już łyżki dzwoniły gęsto po talerzach. Zupa była zimna, pokryta oczkami zastygłego tłuszczu... Zaczęło się pustoszenie, pochłanianie: kurczęta, króliki, mięsa, pokazywały się i ginęły wśród strasznego chrzęstu szczęk. Wstrzemięźliwi bardzo w domu goście napychali się do niestrawności u drugich. „Wielka“ nie odzywała się wcale, aby módz zjeść więcej; nie przestawała żuć ani na chwilę; wprost przerażające ilości pochłaniało to ciało 80-cioletniej staruszki, suche i płaskie, nie okazując nawet wzdęcia.

W tem tempie trwa to nie jedzenie ale żarcie przez trzy godziny.

Widocznie, że natura ociężała i gruba chłopa Zoli nie uczyniła go skłonnym do szumnej wesołości, bo także bal w Rognes nie daje autorowi okazyi do pokazania go w żwawej zabawie i tanach. Opis balu jako charakterystyczny dla techniki Zoli przytoczę w streszczeniu.

Całe popołudnie trwał natłok pijących, wchodzących i wychodzących wśród rosnącej pijatyki. Wszyscy ci ludzie, tacy posępni i rozważni w ciągu tygodnia, wrzeszczeli, tłukli pięściami i pluli gwałtownie. Jakiś wysoki, chudy człowiek zapragnął dać się ogolić, więc karczmarz posadził go natychmiast pomiędzy gośćmi i zaczął tak mocno skrobać go po skórze, że brzytwa, jeżdżąca po pryszczach, wydawała taki odgłos, jakby skrobał oparzonego wieprza.

Tymczasem goście zadowoleni piją dalej i huczą salwami grubego śmiechu, bo sowizdrzał wioskowy, Jezus Chrystus, popisuje się swymi konceptami.

Po drugiej stronie bal się ożywiał, już było słychać tylko hukającą trąbę, która głuszyła słaby odgłos skrzypek. Ubity tok zbyt podlany zmienił się w błoto pod ciężkiemi podeszwami tańczących. Niebawem od spodnic w ruchu, od bluz i staników, zmoczonych pod pachami dużemi plamami potu, zaczęła się podnosić mocna kozia woń, zaprawiona ostrym swędem lamp kopcących.

Że wymienione szczegóły wyczerpywały zapas wrażeń autora, tak, że nie był w stanie obrazu dopełnić nowymi rysami, dowodzi powtórzenie dokładne tych samych określeń w dalszym ciągu:

W głębi stodoły tańczono jeszcze wciąż, Clou (t. j. muzykant) nadymał do akompaniamentu swą trąbę, która przygłuszała nikły głos skrzypek. Pot lał się z ciał i mieszał swój ostry odór z smrodem kopcących lamp.

Przytoczone opisy wystarczą, aby dać pojęcie o innych epizodach jak n. p. targ na bydło w miasteczku, chrzest, pogrzeb.

Wspomnę jeszcze o zaręczynach Jana z Franką, które mogą być przykładem naturalistycznej tendencyi autora w obniżaniu umyślnem estetycznego i moralnego poziomu scen rodzajowych przez eliminowanie pierwiastków idealniejszych uczuć.

Zola, który pomimo swych teoryi lubił wplatać w powieści sielankowe obrazki miłości, pozbył się z biegiem czasu tych grzechów przeciw przykazaniom dekalogu naturalistycznego i wpada w *Ziemi* w przeciwną ostateczność.

Wieczorem Franka wychodzi poza stajnię i tam spotyka się z Janem. Stojąc rozkraczeni szeroko nad smrodliwym ściekiem gnojówki, tak załatwiają oświadczyny i zaręczyny, jak gdyby dobijali targu krowy na jarmarku. Wśród rozmowy on zauważa, że stoi w ścieku, więc rozstawia szeroko nogi i jej zwraca na to samo uwagę:

— Uważaj, gnój ci moczy nogi.

Z kolei ona rozszerzyła nogi i zakończyła:

— A więc zgoda.

— Zgoda, oznacz dzień, kiedy zechcesz, na ślub.

Nie uścisnęli się nawet — dodaje autor — i podawszy sobie tylko po przyjacielsku dłonie przez płot, rozeszli się, każde w swoją stronę.

IV.

Ziemia matką żywicielką. Ziemia obojętna dla spraw ludzkich. Kult ziemi. Ziemia - kochanka. Materyalistyczny pogląd na życie. Determinizm.

W całej twórczości Zoli wybitnie charakterystyczną jest dążność do syntezy filozoficznej, do wydobycia ogólnej idei z pierwiastków przedstawionej „cząstki życia“. Pominąwszy już podwójną ideę zasadniczą, t. j. atawizmu i wpływów otoczenia, każdy tom zawiera swą własną ideę, uogólniającą stosunki w nim poruszone. I tak Brzuch Paryża symbolizuje stosunek głodnych do sytych; Assommoir jest nie tylko obrazem warstwy robotniczej, ale ponadto symbolicznem ujęciem klątwy alkoholizmu; w Nanie zastanawiał się autor nad sensem prostytucyi w urządzeniach społecznych.

W dziele o Ziemi stosunek nie tylko wieśniaka, ale także całej ludzkości do ziemi jest poddany metafizycznemu roztrząsaniu. Co do objektywnej wartości wywodów Zoli, nie opłaci się poddawać jej dyskusyi, gdyż dowolność jej jest aż nadto widoczna; interesuje nas ona przedewszystkiem jako wyraz indywidualnych i artystycznych poglądów autora na świat i życie ludzkie.

Ziemia jest przedstawiona jako wspólna matka i żywicielka rodzaju ludzkiego. Wszystko na świecie jest zmienne i znikome: grad zbije zboże, ogień spali domy, śmierć zmiecie ludzi, lecz ziemia pozostaje zawsze ta sama niewzruszona, wciąż wydająca

z łona swego nowe płody i przyjmująca z równym spokojem powracającą materyę w formie nawozu, czy ciał ludzkich, zużytych przez bolesne istnienie na jej powierzchni. Panta rej...

Jan mówi, że ziemia jest dobra dla tych, którzy ją kochają; w dalszym ciągu jednak czyni ją Zola obojętną na sprawy ludzkie, zbyt oddaloną w swej nieskończoności w przestrzeni i czasie od mrowiska znikomych „owadow ludzkich“.

Ziemia nie miesza się w nasze walki zaciekłych robaków, nie zajmuje się nami... ona wielka robotnica, wiecznie oddana swej pracy.

Podczas gdy ziemia jako symbol potężny kosmicznej siły, wyższej ponad sprawy ludzi jest dla nich obojętną, ludzie czują tę przynależność elementarną do matki, która ich wydała, która ich żywi i która przyjmie ich ciała po śmierci w swe łono. Ona jest osią i celem ich życia, dla niej spełniają się ofiary z poświęceń i zbrodni, ona jedna pochłonęła całe ich uczucie, tak, że dla bliźnich nie pozostało go ani krzty. Można powiedzieć, że kult dla ziemi żywicielki zastąpił chłopom Zoli w zupełności religijną wiarę w Boga.

Artystyczne skłonności talentu Zoli wygięły zasadniczą koncepcyę ziemi jako matki żywicielki ludzi. Lepiej odpowiadało rodzajowi jego fantazyi zabarwić ten stosunek pierwiastkiem seksualnym. I oto ziemia - matka staje się przedewszystkiem ziemią-kochanką i żoną. Stary Fouan, który przez całe swe życie nikogo nie kochał, ziemię tylko jedną umiłował.

Kochał ją jak kobietę, która zabija, dla której on sam całe życie zabijał się w trudzie.

Tu ziemia nabiera demonicznej władzy nad człowiekiem w formie fatalnej siły, od której wyzwolić się nie jest zdolen ten, kogo ona opętała.

Kiedy obywatel ziemski, Hourdequin, dziedziczy ziemię po ojcu, bierze ją tak, jak prawą małżonkę. Jak troskliwy mąż, tak dba o nią i przebacza jej kaprysy i zdrady; gdy ziemia nie pomnoży włożonego plonu, wtedy nie ją oskarża lecz siebie, że nie potrafił jej zapłodnić.

Orzącego wieśniaka upaja jak wino zapach rozkrawanego ciała ziemi.

I tak wielokrotnie powraca hallucynacyjna wizya ziemi jako kobiety-samicy, dającej rozkosz kochanki, to znów jako wiecznie płodnej matki wszystkich żywych istot.

Tak określony stosunek ludzi do ziemi jest podstawą zasadniczą powieści, podkreśloną w tytule.

Jako materyalne cząstki ziemi, z jej łona wyszłe, i po efemerycznym żywocie do niej powracające stoją ludzie na równi z światem roślin i zwierząt, których takiż jest początek i koniec i których istnienie wypełnia taka sama walka o byt, jak u ludzi.

Jeżeli zaś człowiek, podobnie jak zwierzę, jest wytworem ciemnych sił przyrody, to dlaczegoż obwiniać go o zbrodniczość, bezduszność i egoizm? To tak jakby ktoś oskarżał tygrysa o drapieżność. Jak tygrys rozszarpuje krwiożerczo zwierzynę, bo do tego zmusza go natura i warunki bytu, tak i chłop morduje, bo cały instynkt, odziedziczony i wytworzony warunkami bytu, popychają go do tego. Zola zdaje się pod tym względem podzielać chłopskie zdanie: „Tak jest i tak być musi“. Kiedy Jan rozważa swoje przejścia, śmierć Franki i Fouan'a, rzuca gorzkie przekleństwa na robactwo ludzkie, wśród którego żył.

Lecz kto wie? — duma. Podobnie jak mróz, co warzy plony, jak grad, który je tłucze, i piorun, który je pali, są może potrzebne — kto wie, może potrzeba także krwi i łez, aby świat szedł naprzód? Cóż waży nasze nieszczęście w wielkiej maszynie gwiazd i słońca? A Bóg? On sobie z nas kpi!... A tylko ziemia pozostaje nieśmiertelna, ...która odnawia bez przerwy życie dla nieznanego celu, pomimo naszych nędz i obrzydliwości.

Obok tej zasadniczej idei rozwija Zola i uzasadnia teoryę determinizmów, jako fatalizmu dziedzictwa i warunków bytu. Bezustannie przewijają się te myśli i przy każdej sposobności nie zapomina Zola uwydatnić wpływów fizyognomii kraju, zajęć i historycznych warunków na usposobienie i temperament. O prawie dziedziczności zdają się wiedzieć nawet chłopi sami, bo kiedy rodzice wyrzucają Buteau'owi jego wady, on wykrzykuje pewny swej racyi:

Nie trzeba mnie było takim zrobić, jakim jestem.

W obywatelu ziemskim, wspomnianym Hourdequin'ie, odzywa się prawo krwi po przerwie 300 lat.

Z drugiej strony jednak nie uzasadnia autor, dlaczego z zdrowej fizycznie rodziny Fouan'ów wychodzi dwoje rodzeństwa niedorozwiniętych i upośledzonych. Także nie wiadomo, dlaczego Jan Macquart okazuje się odrodnym synem swej potwornej rodziny, jednostką zdrową i normalną pod względem fizycznym i moralnym.

V.

Kompozycya. Debaty naukowe. Biografie. Skąpość dyalogu. Wyolbrzymienie i symbolizowanie rzeczy realnych. Umyślna płaskość, niedelikatność uczuć. Stosunek do przyrody. Obrazowanie. Opisy. Styl. Język.

Zewnętrzna strona utworów literackich miała bardzo podrzędne znaczenie dla eksperymentalnej powieści, której celem było wedle Zoli niejako zestawienie materyałów, potrzebnych społeczeństwu do poznania i leczenia chorób. Zaniedbując naogół formę swych powieści, opracowywał Zola bardzo starannie ich

kompozycyę, starając się przedewszystkiem o jednostajny rozkład wypadków, epizodów i osób na poszczególne rozdziały.

Powieść posuwa się naprzód powolnym, jednostajnym krokiem, akcya przerywana biografiami bohaterów, opisem ich fizyognomii, stosunków, charakterów i licznemi scenami rodzajowemi. Opowiadanie obejmuje w czasie 8 lat a w powieści 5 sporych części. Przez takie rozsnucie akcyi, ubogiej w wypadki, na długiej przestrzeni zatraca się interes czytelnika w zupełności, tem bardziej, że ciężkie i umyślnie barwy pozbawione epizody nie przynoszą żadnego urozmaicenia. Prawie równorzędne miejsce z głównemi figurami akcyi zajmuje obywatel ziemski i jego stosunek do Jacqueliny, chociaż organicznie nie łączy się z akcyą główną. Łącznikiem jedynym jest Jan Macquart, były kochanek Jacqueliny. Sam Jan zajmuje zgoła podrzędne miejsce; w akcyi bierze udział tylko bierny, tak że cała powieść mogłaby się bez niego obejść, gdyby nie konieczność połączenia jej zapomocą osoby Macquart'a z cyklem *Rougon-Macquart'ów*.

W leniwo płynące przez trzy pierwsze części opowiadanie autor wplata z wielkiem zajęciem nieskończenie długie dyskusye nad kwestyami ekonomicznemi kraju. Debatuje się nad kwestyą importu zboża amerykańskiego i spowodowaną przezeń krysys agrarną, nad stosunkiem wielkiej i małej własności, nad rozdrabnianiem włościańskich gruntów, nad nowemi metodami rolniczemi. Zastanawia się autor nad hodowlą poprawną owiec, nad korzyściami płodozmianu i ugorowania, sztucznych i naturalnych nawozów a nawet wpada na oryginalny pomysł zużytkowania zawartości paryskich kanałów dla użyźnienia pól w prowincyi Beauce. Oprócz tego poddane są rewizyi urządzenia państwowe: jak rekrutacya przez losowanie, wybory posłów, system podatków, szkoły wiejskie i sprawy kościoła.

Dopiero w IV-ej części zaczyna się przyspieszać tempo akcyi, która się zacieśnia około głównych osób: Buteau, Franki i Fouan'a.

Część V, najbogatsza w pierwiastki treściowe, potęguje konflikt aż do tragicznego rozwiązania w rozdziałach ostatnich. Są tu momenty o wysokiem tragicznem napięciu, przypominające żywo analogiczne motywy u Szekspira w *Królu Learze, Makbecie* i *Hamlecie*.

Charakterystycznem dla techniki pisarskiej Zoli jest przerywanie opowiadania w interesującym momencie, aby podczas jego zawieszenia wyłożyć dzieje osób występujących. Pan Hourdequin, obudzony rano szelestem wymykającej się kochanki, ulega gwałtownemu uczuciu zazdrości, podejrzywając, że Jacquelina wymknęła się do jednego z swych kochanków w stajni. Podniecony aż do gorączki zrywa się z łóżka, aby ją przychwytać in flagranti, lecz w dwóch minutach, nim wybiegł, przesuwa się przed jego oczyma cała jego przeszłość. Autor, korzystając z tej okazyi, opowiada ab ovo dzieje jego rodziny, ojca, braci, jego samego, jego żony i dzieci

i historyę zwodniczej kochanki, wszystko z dokładnością sumiennego biografa. Powróciwszy na kilka chwil do aktualnej sytuacyi, aby ukazać Jacquelinę w ramionach Jana, autor znów zapuszcza zasłonę utkaną z dziejów kochanka. Tak jedna sytuacya akcyi zawiera nagromadzonych razem kilka dobrych stron genealogicznych i biograficznych szczegółów aż trzecich osób.

Do nużącej jednostajności lektury przyczynia się w wielkim stopniu skąpe posługiwanie się dyalogiem, zwłaszcza żywym i potocznym, bo długie naukowe dyskusye pana Hourdequin'a z posłami nie mogą tu wchodzić w rachubę.

Wybitną cechą talentu Zoli jest skłonność do nadawania danym przedmiotom, czy stosunkom znaczenia niezwykłego, kształtów wyolbrzymionych, prawie symbolicznych. Tak pojęty jest stosunek Jacqueliny do pana Hourdequin. Stary kot państwa Karolów przedstawiony jako niemy a mądry świadek spraw w domu nierządu, na które patrzał przez całe swe życie. Podobnie pierścionek na palcu szanownej pani Karolowej, symbol pracy jej żywota, kapelusz użyty jako urna przy ciągnieniu losów.

Przez tę cechę swej imaginacyi zbliża się Zola do znienawidzonych romantyków.

Co go natomiast krańcowo oddala od twórczości romantycznej, to unikanie wszelkiej wzniosłości; nawet tam, gdzie pewna delikatność powinnaby się narzucać już z samej istoty rzeczy, autor stara się przedstawić ją ze strony płaskiej i brzydkiej, jakby umyślnie depcąc to, co po wsze czasy było uważane za święte i czcigodne. Tak brutalnie obszedł się Zola z macierzyństwem, zestawiając w opisie dwa porody kobiety i krowy i przedstawiając oba z równie cyniczną nagością szczegółów, zabarwionych nawet humorem. Również niesmacznem jest nazwanie Jezusem Chrystusem jednego z podłych indywiduów; ponadto Zola potęguje tutaj umyślnie wrażenie niesmaku, łącząc imię Boże z takiemi określeniami:

Z twarzą Chrystusa zniszczonego życiem, Chrystusa pijaka, gwałciciela dziewcząt, złodzieja i włóczęgi.

Równie dalekim od romantyów jest Zola przez swój chłodny stosunek do przy ody. Z pomiędzy bardzo nielicznych krajobrazów jedne mają charakter topografii, informatorskich i suchych, inne kreślą sumarycznie widok pól, jednostajnie w płaszczyźnie rozciągniętych. Kilka małych obrazków odtwarza realniej rzeczywistość, oddając ją wrażeniami wzrokowemi, słuchowemi i węchowemi, żaden jednakże nie wyróżnia się od powodzi podobnych w literaturze.

Obrazowanie wogóle słabe i blade, także raczej informatorskie niż artystyczne, zepsute nadużyciem naukowych określeń i uzasadnień. Kiedy autor pokazuje wnętrze owczarni, to opisze ją równie dokładnie i wyczerpująco, jak gdyby w całości przyto-

czył odnośny ustęp z podręcznika hodowli bydła. Dowiadujemy się jednym tchem o położeniu, o imponujących wymiarach (naturalnie w dokładnych cyfrach), o wewnętrznem urządzeniu budynku, o korzyściach płynących z takiego urządzenia dla poprawnej hodowli, aby dała dobry nawóz, dalej wyliczy autor liczbę sztuk w stadzie, wskaże rasy, sposoby i okresy łączenia ich i krzyżowania itd.

W stylu, już z zasady powieści naturalistycznej, objektywnej i kryjącej indywidualność autora, Zola strzegł się wszelkiej poetyckiej okrasy w porównaniach i przenośniach. Jest to styl jasny, dobitnie wyrażający myśl autora, ale jednostajny, bezosobisty, styl codziennej potocznej mowy.

Z języka ludowego zaczerpnął Zola tylko niewiele zwrotów syntaktycznych, kilkanaście brudnych wyrażeń, wiele przekleństw i to przeważnie takich, które są mu wspólne z żargonem robotniczym Paryża.

CZĘŚĆ II.

I.

»Chłopi« Reymonta. Rysy biograficzne. Ewolucya talentu. »Chłopi« a krytyka. »Chłopi« jako ogniwo w literaturze ludowej. Kompozycya. Tom I, II, III, IV. Część I, II. Postaci drugorzędne. Epizody.

W 17 lat po ukazaniu się w Paryżu *Ziemi* Zoli wyszły w Warszawie 1904 r. dwie pierwsze części *Chłopów* Reymonta a w ślad później także dwie następne części całorocznego cyklu.

Nie bez korzyści dla zrozumienia książki będzie przypomnieć, że Reymont pochodził sam z włościańskiej rodziny (w guberni piotrkowskiej) i że w swej młodości zaznawał bardzo urozmaiconych kolei życia. Próbował zawodu rolniczego, dwukrotnie kosztował karyery aktorskiej w wędrownej trupie, nowicyatu w klasztorze Paulinów na Jasnej Górze, był praktykantem kolejowym. Na tej posadzie spędzał dni całe i nocy pod gołem niebem, pilnując robotników przy torach i mostach kolejowych a równocześnie komponując na kolanie swe pierwsze nowelki. Rzecz znamienna i uwagi godna, że nie odbył żadnych regularnych studyów wyższych, któreby mu wskazały utarte drogi i wtajemniczyły systematycznie w cele i środki prądów literackich. Reymonta talent rozwijał się siłą własnego pędu i potężnego, niepohamowanego wzrostu, torując sobie wśród istniejących warunków szczerze indywidualne i niezależne od szkolarskich wpływów miejsce w literaturze. Miasto książkowej erudycyi zdobywał podczas dni młodości bogate skarby obserwacyi, tem bogatsze, że jego artystyczna dusza niesłychanie wrażliwa i intenzywnie reagująca na zjawiska otaczającej go przyrody i życia ludzi, chciwie chłonęła je i zapisywała trwale w żywej pamięci, jako przyszły materyał twórczości. Już listy z *Pielgrzymki na Jasną Górę* okazy-

wały przyszłe zalety talentu Reymonta, a więc jasnowidzącą obserwacyę zwłaszcza cech zewnętrznych, szczere odczucie przyrody, intuicyjną znajomość uczuć zbiorowych tłumu. Następujące potem w krótkich odstępach czasu powieści *Komedyantka*, *Fermenty*, *Ziemia obiecana* były kontynuacyą tychże cech charakterystycznych a nadto ukazywały niezwykłą obfitość wyobraźni twórczej, zdolnej do kreacyi najbardziej odmiennych, krańcowo różnych a zwłaszcza do malowania życia i ruchu różnych środowisk, od wiejskiego zacisza aż do przemysłowego centrum w Łodzi. W wszystkich tych powieściach raziły równocześnie braki kompozycyi, nieład, jak gdyby przeładowanie epizodami, których bujne potoki porywały w szalony wir główny prąd akcyi. Krytycy, śledzący rozwój talentu Reymonta, uważali ten okres za dobę nadmiernej bujności, przeobfitości talentu i wyobraźni, tak potężnej i żywiołowej, że artystyczna refleksya nie miała dość siły, aby ją ująć w karby.

Zauważono już wtedy, iż Reymont najlepiej się czuje, gdy opisuje natury proste, niezłożone, uczucia elementarne i zjawiska swojskiej przyrody. Zwłaszcza prawdą i jędrnością uderzały postaci chłopów w *Fermentach*, dalekie od znanych nam typów chłopskich w literaturze. Jednym krokiem dalej w kierunku zajęcia się światem chłopskim była nowela pt. *Sprawiedliwie*, dowodząca, że talent Reymonta jest już blizki dojrzenia, ze względu na mocną strukturę i artystyczną koncentracyę akcyi około głównego momentu.

Nowela ta była jakby preludyum do wielkiej epopei chłopskiej, którą Reymont wnet włożył na warsztat literacki. Przez 10 lat pracował nad tem potężnem dziełem, drukowanem w miarę pisania w numerach *Tygodnika illustrowanego*. W rezultacie istotnej pracy nad tworzeniem a zwłaszcza nad harmonizowaniem olbrzymiej masy drobnych cząstek w artystyczny całokształt stało się dzieło Reymonta nie tylko najpiękniejszem i najbardziej skończonem w całej jego twórczości, lecz ponadto prawdziwem arcydziełem naszej literatury współczesnej, przebogatem źródłem piękności i siły. Nie tylko publiczność, ale i krytycy witali z równym zachwytem ukazujące się tomy *Chłopów*, a jeden z krytyków w ten entuzyastyczny sposób pisał o powieści Reymonta:

> Wogóle, pod względem techniki epos Reymonta zasługuje nie tylko na osobne studyum analityczne, ale powinno stać się dla sztuki powieściowej... tem samem, czem dla adeptów sztuki malarskiej w dobie renesansu były kartony pizańskie Michała Anioła, wciąż badane, wciąż rozpatrywane dla wydarcia im tych niezliczonych tajników najwyższego kunsztu, które są w nich zawarte.

Nie doczekało się jeszcze dzieło Reymonta takiego studyum, a to z tej prawdopodobnie przyczyny, że zbyt mała perspektywa w czasie nie dopuszcza bezstronnej analizy. Do przyszłości należy

osądzić, czy dzieło Reymonta posiada pierwiastki wiecznej trwałości, czy też zachwyt współczesnych był zasługą świeżości i aktualności tematu, oraz niezwykłości w jego opracowaniu.

Już dzisiaj jednak stwierdzić nam wolno, że powieść Reymonta przyniosła wielką i dodatnią nowość w ujęciu tematu życia chłopskiego. Temat ten niejednokrotnie u nas traktowany, odkąd kwestya chłopska zaczęła odgrywać ważną rolę w życiu publicznem, bywał stale zabarwiony tendencyą społeczną lub narodową. Ujmował się za pokrzywdzonym chłopem Syrokomla i Ujejski, dopominał się praw człowieczeństwa Kraszewski. Dalej rozwijała w powieści humanitarne dążenia Orzeszkowa, nawołując do zasypania przepaści, dzielącej dwór od wsi. Równocześnie w poezyi Asnyk i Konopnicka, później także Kasprowicz ubierali w blaski męczeńskiej aureoli cierpiący lud w obrazkach wzruszających niedoli. W doskonałej swej monografii bytu chłopskiego na kresach zachodnich illustrował Bolesław Prus narodową misyę chłopa na „placówce“. Wyspiański powoływał „Chama“ do budzenia śpiącej duszy narodu. Realistycznym jednak, choć jednostronnym dramatem dusz chłopskich jest *Klątwa.*

Równolegle z tem traktowaniem wieśniaka jako zagadnienia społecznego istniała, począwszy od Kraszewskiego i Lenartowicza, dążność do idealizowania chłopskiej duszy, do prześwietlania jej promieniami wyższych natchnień i uczuć, które muszą uledz zmarnieniu wskutek wrogich warunków środowiska. Powstają więc: *Janki Muzykanty, Michałki* i *Antki.* Sewer, Prus, Dygasiński a zwłaszcza Sienkiewicz potrafili najrealniej uchwycić ducha życia wiejskiego u nas, choć i u nich osobiste rozrzewnienie i litość prowadzi jużto do idealizowania indywiduów, jużto do wyłącznego przedstawienia ciemnoty, nędzy i upodlenia w chłopskim stanie.

Reymontowi przypada zasługa wyswobodzenia chłopa w powieści zarówno od tendencyjnych zabarwień, jak od idealizacyi marzycielskiej, i ukazanie jego, w prawdziwem świetle, przenikającem nawskroś barwnej sukmany i czapy aż do jego serca i mózgu. Jego chłop nie będzie ani „poczciwym chłopkiem“ z szopki, ani też „brudnym barbarzyńcą“, ale organizmem, złożonym z krwi i kości, z dobrych i złych instynktów, z świateł i cieni, zdolnym do zbrodni i do szlachetnych porywów, ukazanym w ścisłym związku z warunkami życia, z ziemią, która go żywi, i na tle polskiej przyrody. Powieść Reymonta wyrasta nie z aktualnych tendencyi lub kwestyi lecz z czysto artystycznego założenia sztuki dla sztuki i z umiłowania wiejskiego bytu i wiejskiej przyrody.

Jeżeli z obfitości epizodów, składających się na akcyę, wydobędziemy szkielet osnowy, poznamy, że będzie on bardzo wątły w stosunku do olbrzymiej budowy dzieła a w gruncie rzeczy nie będzie najistotniejszą stroną powieści.

Cóż bowiem stanowi oś akcyi? W I tomie starania wdowca Boryny o piękną Jagnę, spory familijne stąd wynikłe w rodzinie Borynów, zakończone wypędzeniem syna Boryny, Antka, wraz z jego żoną i dzieckiem, i wesele starego z Jagną. Bohaterem tego tomu jest bezsprzecznie Boryna. Pod koniec wyraźniej rysuje się rola Antka, który jako dawny kochanek obecnej swej macochy popada w wewnętrzną rozterkę.

Występna miłość Jagny i Antka zajmuje tom drugi, stopniowana aż do końcowej katastrofy. Boryny rola bierniejsza. Natomiast bohaterami stają się Antek i Jagna a obok nich z cienia wydobywa się sympatyczna postać Hanki, żony Antka. Losy rodziny Borynów splatają się z ogólnem życiem wsi. W napadzie na drwali w lesie stary Boryna pada ofiarą społecznej walki wsi z dworem, Antek zaś, który w żądzy zemsty godził w ojca wśród zawieruchy bitwy, gdy widzi go domniemanie zabitym, wpada w szał rozpaczy i morduje na miejscu zabójcę ojca. Razem z innymi chłopami odwieziony do więzienia śledczego, spędza tam całą wiosnę i część lata.

Przez cały ciąg II tomu dwaj dotąd główni bohaterowie nie biorą żadnego udziału w akcyi. Stary Boryna kona przez całą wiosnę, Antek zaś przesiaduje zdala od Lipiec w więzieniu. Bierna jest rola Jagny, szamotającej się wśród swarów domowych, miłostek z wójtem i wzgardy wsi. Wybitniejszą rolę spełnia Hanka, jako dzielna gospodyni, broniąca od rozdrapania mężowe dziedzictwo. Na dalszym planie podjazdowa walka Lipieckich chłopów z Niemcami, kolonistami, ukoronowana zwycięstwem narodowego żywiołu nad napływowym w tomie ostatnim.

Ciężar akcyi tomu IV rozkłada się na osoby Jagny, Hanki i Antka, lecz w nierównej mierze, bo motywem głównym jest sielankowa miłość Jagny i Jasia i brutalny koniec idylli t. j. kara wsi na Jagnie.

Jak widać z tego pobieżnego rozbioru, autor nie miał na celu przedstawienia jednolitego dramatu wiejskiego, pomimo że akcya staje się miejscami wysoce tragiczną, lecz umyślnie zatracił jednolitość akcyi i osnowy, wysuwając niejednostajnie corazto inne postaci na plan główny i wprowadzając nowe zawikłania. Także żadnego z poszczególnych tomów nie można uważać za całość, jak tego chce p. Strzelecki, żaden bowiem nie posiada własnej intrygi i jej rozwiązania samoistnego. Raczej całościami do pewnego stopnia są każde dwie części razem: *Jesień* i *Zima* obejmują dramat rodzinny Borynów. Tematem jest miłość ojca i syna do jednej kobiety i grzeszna miłość mężatki z żonatym jej pasierbem. Rozwiązanie tragicznego węzła przychodzi poniekąd z zewnątrz, a nie z wewnętrznej konieczności, gdyż Boryna pada ofiarą walki o las.

Dwa są właściwie punkty kulminacyjne w tej części *Chłopów*, oba zestawione pod koniec II tomu. Pierwszy — to niesły-

chanie silny, wstrząsający moment zamachu starego Boryny na syna i żonę, tonących w szale miłości, który to moment zdaje się doprowadzać rzecz całą do przesilenia, bo Boryna traci miłość dla wiarołomnej żony od tej chwili, kiedy przekonał się o jej zdradzie, Jagna również ostyga w miłości od tego momentu najwyższego jej napięcia. To, co dalej następuje, a zwłaszcza drugi punkt tragicznej grozy w zamachu ojcobójczym, narusza jednolitą budowę dramatu.

Do drugiej połowy należą miłość Jagny, a raczej historya jej serca i żądz i wynikający stąd konflikt z moralnem prawem gromady, skoncentrowanej w średniowiecznej scenie kary w końcu tomu IV.

Równolegle z główną akcyą biegną nici drugorzędnych interesów publicznych i prywatnych i szeregują się drugoplanowe postaci: w I tomie Kuba i jego śmierć zajmuje zgoła niepodrzędne miejsce; w II tomie Hanka i ewolucya jej duszy w nieszczęściu; rodzinne zatargi Dominikowej z synem i małżeństwo Szymka z Nastką, narodowo-humanitarna akcya Rocha, umieranie Jagaty w tomie IV.

Wreszcie całość jest wprost zalana przebogatą powodzią epizodów, umiejętnie w akcyę wplecionych, tak że, choć bezpośredniego na nią wpływu nie mają, jednakże stanowią z nią integralną całość. To niesłychane bogactwo epizodów jest najcharakterystyczniejszą właściwością kompozycyi Reymonta. Jeżeli *Chłopi* nie spotykają się, jak *Ziemia obiecana* z zarzutem przeładowania epizodami, nieproporcyonalności w ich stosunku do osnowy, jedyną przyczyną tego jest niezwykła barwność, ruchliwość i artystyczna wartość tych obrazków. U Reymonta epizody nie tylko nie rozrywają interesu i nie nużą swą mnogością ani wielkimi rozmiarami (jak wesele lub jarmark), lecz przeciwnie wlewają w powieść wiele życia i ruchu, wypełniają szkielet żywem ciałem i ubierają go w przepych form bytu wiejskiego, a wreszcie udzielają ogólno ludzkiemu dramatowi dusz kolorytu swojskiego i chłopskiego.

II.

Plastyczne ujmowanie stanów duszy. Stany wewnętrzne zapomocą porównań z przyrodą. Charakterystyka zapomocą porównania. Namiętności żywiołowe. Uczucia łagodne. Szeroka skala uczuć. Boryna. Antek. Jagusia. Hanka. Inne postaci Charakter ogólny ludu wiejskiego. Pierwotność natur. Kobiety. Religijność. Miłość ziemi. Odrębność wiejskiego społeczeństwa. Narodowe idee. Rocho. Wieś a dwór. Oświata. Mądrość chłopska.

Jako natura nawskróś artystyczna, wolna od skłonności do intellektualnego pojmowania rzeczy, a skierowana przedewszystkiem do zmysłowej reakcyi na zjawiska życia, nie zapuszczał się Reymont w kreśleniu psychologii w subtelne analizy duchowego

wizerunku, ani w teoretyczne dociekanie początków i assocyacyi duchowych procesów w owych postaciach, lecz uderza go zawsze na pierwszem miejscu plastyczny, zewnętrzny wyraz wewnętrznych fenomenów. Duchowe stany maluje Reymont zapomocą środków ekspressyi zewnętrznej, t. j. zapomocą gestów, słów i czynów, które przemawiają do wyobraźni a nie do intellektu czytelnika, budząc obrazy indywidualnie zabarwione.

Sam temat zresztą nastręczał konieczność takiego traktowania psychologii, gdyż bohaterami powieści są ludzie o elementarnych nieskomplikowanych naturach, dalekich od wyrafinowanych powikłań, którzy tem właśnie głównie różnią się od ludzi, kulturą wygładzonych, że ich stany emocyonalne szukają bezpośredniego uzewnętrznienia w mowie, gestykulacyi albo w realnym czynie.

Nakształt pierwotnych bohaterów homerowskich chłopi Reymonta odpowiadają szerokim gestem i potokami niekrępowanych słów na wewnętrzne podniety serca. Gdy się gniewają, to tłuką pięściami, wymachują rękami, plują, klną lub wreszcie rzucają się na siebie z tem, co kto trzyma w ręku w danej chwili; gdy się radują, to hulają w szalonym wirze, wśród spiewów rozgłośnych a hukań, tupotań aż iskry sypią się z podkówek i ćwioków; gdy się modlą, to krzyżem rozpostarci przed majestatem, całują podłogę, walą się w piersi a od wzdychań, szlochów cały kościół rozbrzmiewa.

Oto jak maluje Reymont uczucia Hanki w szczęśliwej chwili powitania męża, powracającego z więzienia:

Szła ku niemu coraz wolniej i coraz ciężej, chytając się po drodze płota, gdyż nogi się pod nią gięły, brakowało tchu, dusiły łzy i w głowie miała taki mąt, że ledwie zdoliła wyjąkać:

— Tyżeś to, tyżeś! — łzy zalały resztę słów, nabranych radością.

— A ja, Hanuś! Ja! — przygarnął ją mocno do piersi, a przytulał z dobrocią i z całego serca. Cisnęła się też do niego zgoła już bez pamięci, a jeno te szczęsne łzy spływały ciurkiem po twarzy zbladłej i wargi się trzęsły, dawała mu się w ramiona wszystka, kiej to utęsknione dzieciątko.

Długo nie poredziła przemówić, ale cóż to mogła rzec, co się w niej działo! Dyć byłaby klękała przed nim, dyć byłaby prochy zmiatała, więc jeno niekiedy rwało się jej z piersi jakieś słowo, padając, kiej to ważne ziarno i kiej ten kwiat pachnący weselem i oroszony krwią serdeczną, a oczy wierne i oddane, oczy pełne bezgranicznego miłowania kładły mu się pod stopy, kiej psy, zdając się na wolę jego i na łaskę

Innym jeszcze sposobem posługuje się Reymont w traktowaniu wewnętrznych procesów, a mianowicie obserwuje je już wprost w duszy osoby a uzewnętrznia, przedstawiając je zapomocą obrazowych porównań z natury, zwykle w dłuższy łańcuch rozwiniętych. W Antku pod wpływem bolu dusza zakrzepła,

ale to było jeno z wierzchu, dla ludzkich oczu, bo na wnątrzu całkiem było różnie — jako w tej wodzie bystrej i głębokiej, którą mróz w lody okuje i śniegi przysypią — a bełkocze cięgiem, szumi, huka, że ani człowiek się spodzieje, kiej pęknie powłoka i wody luną... (II, 75).

Upodobał sobie szczególnie przedstawienie duszy jako ptaszka, zwłaszcza w stanie jej przygnębienia i umęczenia jakąś żałością: Hanka

modliła się, szeptała pacierze jękliwym głosem, ćwierkała je w sobie porwanymi głosy, kiej ten ptaszek marznący, któren tylko kiejś nikiej zatrzepie skrzydłem, a że już mocy nijakiej nie ma, to przysiada, tuli się, piuka i wraz zapada w coraz głębszą senność.

W Jagusi »serce tłukło się jak ten ptak, gdy mu dla swywoli skrzydła przybiją do ściany«. Lub: »spłynęła na nią ta święta cichość, kieby to zadumanie kwiatów przed wschodem słońca«.

Nie tylko poszczególne procesy i zjawiska duchowe maluje zapomocą porównań z stanami niejako duchowymi przyrody, lecz przenosi tę metodę nawet do kreślenia ogólnego wizerunku duchowego:

Jako ta ziemia święta była Jagusina dusza — jako ta ziemia; leżała w jakichś głębokościach nierozeznanych przez nikogo, w bezładzie marzeń sennych — ogromna, a nieświadoma siebie — potężna a bez woli, bez chcenia, bez pragnień — martwa, a nieśmiertelna, i jako tę ziemię brał wicher każdy, obtulał sobą i kołysał i niósł tam, gdzie chciał... i jako tę ziemię o wiośnie budziło ciepłe słońce, zapładniało życiem, wstrząsało dreszczem ognia, pożądania, miłości — a ona rodzi, bo musi; żyje, spiewa, panuje, tworzy i unicestwia, bo musi — jest, bo musi... bo jako ta ziemia święta, taką była Jagusina dusza — jako ta ziemia!...

Jeżeli przez takie poetyckie, obrazowe przedstawienia wnętrza duszy zaciera się ścisłość w zdefiniowaniu, natomiast wzrasta stokrotnie jego wartość suggestywna, wyrazistość i wypukłość.

Reymont nie znosi abstrakcyjnych określeń; jego natura wrażliwa na kształty zmysłami uchwytne, domaga się zawsze uzupełnienia abstrakcyi obrazem żywym i konkretnym. Oczy Jagustynki były

złe i złodziejskie, jak psy trapiące. — Antek »przeżuwał ino w sobie tę obrazę, kiej pokrzywy«. — Ból ma »kolczasty łeb« — albo — »ściska kieby rozpalonemi obcęgami za serce«.

Używa też Reymont chętnie dla wyrażania myśli i uczuć osób monologowej formy nie wprost.

Niepospolitym mistrzem jest w kreśleniu namiętności gwałtownych, żywiołowych jak burze i huragany i nie tylko odczuć

potrafi ich pierwotną moc i żar, ale znajduje zawsze w artystycznym języku najpełniejsze i wstrząsające do głębi ich wyrażenie. Przypomnę tu miłosne uniesienie Antka i Jagny po wieczornicy, — dzikie porywy żądz i zazdrości, które miotają Antkiem, — rozwścieklenie jego w walce o bór, — bójkę Antka z ojcem lub Dominikowej z synem, — szaloną radość wsi z powodu powrotu chłopów, — zapamiętanie w modlitwie i wiele innych momentów, w których nagłe uczucie oblewa ludzi kipiącym warem krwi.

Z jednakim artyzmem i precyzyą chwyta Reymont także subtelne, łagodne uczucia, oddając miękkość nastroju pieściwymi dźwiękami. Nieuchwytny stan duszy Jagusi, spragnionej miłości, wśród pustki obecnego życia snuje się delikatną słodką melodyą (II, 205).

Niezmiernie szeroką skalę uczuć ludzkich obejmuje Reymont w swej powieści od najbardziej dzikich i palących jak płomień aż do skromnych, cichutkich drgnień. Pokazuje dusze chłopskie w chwilach rozpętanej szałem radości i wesela, wściekłości i rozpaczy, miłosnego upojenia i modlitewnej ekstazy, buntu wobec twardego losu, lęku wobec nieubłaganego majestatu śmierci i pokornej rezygnacyi i zaufania w przemożną wolę Bożą. Z szczególnym pietyzmem zniża się do „maluczkich", pokornych i wzgardzonych lub pokrzywdzonych, jak kaleka Kuba, mały Witek, stary Bylica, poniewierany „na wycugu" u córki, Jagata, której marzeniem umierać po gospodarsku, Jagustynka litościwa pomimo buntu dla swych złych dzieci.

Z pomiędzy całego roju postaci, mniej lub więcej dokładnie naszkicowanych, cztery odmalował Reymont i wycieniował z całą precyzyą, ukazując je w najróżnorodniejszych okolicznościach życia i stawiając wobec zmiennych podniet; są to: Boryna, Antek, Jagusia i Hanka.

Najmniej może indywidualnego wyrazu posiada postać B o r y n y, przedstawiona raczej jako synteza, typ chłopskiej duszy. Pomimo jednak tego zogniskowania wszystkich zasadniczych cech chłopskiej natury w jednej osobie, nie traci ona zgoła indywidualnego życia i własnej fizyognomii duchowej. Postać Boryny nie jest tylko uosobionem pojęciem gatunkowem, ale nadto jest wyobrażeniem szczegółowem i żywem, jak żywemi są wszystkie kreacye Reymonta. Boryna, to poważny i poważany gospodarz, więcej niż w sile wieku, zamożny i rozumny, pracowity i rzetelny. Cała wieś chyli się w uznaniu jego zalet i majątku, a i on sam wysoko ceni swą godność gospodarza z gospodarzy. Jeźli się wzbogacił, to nie przecherką, jak wójt, lecz uczciwą pracą od świtu do nocy i tą żelazną wolą a wytrwałością, która sprawia, że „pańskie oko konia tuczy", a która jego i cały dom trzyma w twardym rygorze. Bo Boryna jest despotą surowym w rodzinie i w domu; gdy wpadnie w gniew, to biada ci, parobku i mały Witku, zanim wykipi się wrzątek złości. Choć wójtem nie jest,

lecz w rozstrzygających chwilach do niego zwraca się cała wieś o radę i przodownictwo. Nabiera wtedy Boryna niezwykłej powagi i siły, jak gdyby skupiał w sobie zbiorową moc wiejskiej gromady, stojącej za nim.

Pomimo podeszłego już wieku zachował temperament płomienny młodzieńca, który objawia się nie tylko w gniewie, ale i w miłości. Miłość do ślicznej młódki tak potrafiła nim zawładnąć, że on surowy władca i tyran domu omal nie na klęczkach uwielbia Jagusię, na rękachby ją nosił i łagodnie, by do dziecka przemawia. Tem gwałtowniej wybucha demoniczna zazdrość, gdy odkrył zdradę; jednym zamachem strąca wiarołomną żonę z piedestału pani i władczyni do stanu sługi i niewolnicy, brutalnie poniewieranej. Gdyby jednakże Jagna była mu wierną żoną, to stałby się pewnie na całe życie doskonałym bohaterem fartuszkowym, oglądającym się za żoną w każdym momencie życia. Widać, że miał do tego skłonność, bo nawet gdy deliberował, czy się żenić z Jagną po stracie pierwszej żony,

chciało mu się do drugiego łóżka zawołać i poradzić:

— Maryś! Żenić się to, czyto się nie żenić z Jagną?...

Ale w czas sobie przypomniał, że jego Maryś już od wiesny na cmentarzu... a on jest sierotą, która poradzić się nie ma kogo, to ino westchnął ciężko....

W jego charakterze wszystkiego po trosze a wszystkiego w miarę, żadnych szczególnych wybujałości. Jeźli jest uczciwy i sprawiedliwy, nie można mu jednak przypisać zbytniej subtelności sumienia i uczucia. Litość i czułość mało mu są znane, ale okrutnym nie jest. Stateczny i trzeźwy, potrafi Boryna także podchmielić sobie przy okazyi, a i do wybitki nie brak mu animuszu. Chciwy na ogół, potrafi być hojnym dla swej wybranej. Chciwość jego objawia się nie tyle żądzą grosza, ile przywiązaniem do dziedzictwa i miłością ziemi, którą można nabyć za uciułane grosze. Większą troskliwością otacza bydlęta domowe, niż rodzinę, jako prawdziwy gospodarz.

Podobnym do ojca będzie zapewne A n t e k, gdy dojdzie jego wieku i stanie się jak on poważnym gospodarzem w gminie. Już teraz zyskuje wśród gromady mir i poważanie jako wcielenie energii i siły wyższej nad przeciętną miarę. W chwili, kiedy go widzimy, jest to młody człowiek, w którym po ojcu odziedziczony temperament gra dziką, rozszalałą wichurą namiętności. Jest coś niesłychanie pierwotnego, żywiołowego w jego żądzach i nieposkromionych porywach. Gorąca krew, młoda i wartka kipi w nim, że sam miota się bezsilny, aby ją opanować. Miłość jego to szał, zapamiętanie, pożar, gniew błyska żądzą mordu, ból rozkrwawia i rozdrapuje mu serce aż do fizycznej męki, zazdrość miota nim, jak wicher palący, że ani gorzałką jej zalać, ani pracą zdusić. Junacka fantazya, bujna zadzierżytość i zuchwała buta nie chłopskim

czynią go typem, raczej zbliżonym do tych Jacków paliwodów, co na kresy szli nadmiar gorącej krwi wylewać. A i uroda ciała nie zdradza, że zwykł zginać barki w jarzmie przyziemnego trudu. Jak Jagna jest ideałem kobiecego wdzięku, tak Antek porywa swą męską urodą (II, 70). (Charakterystycznem jest, że Reymont tylko tych dwoje maluje pod względem zewnętrznej fizyognomii i postaci, Antka jako ideał męskiego typu rysami śmiałymi, ostrymi, Jagnę jako ideał niewieściej piękności pieszczotliwemi, pełnemi zachwytu słowami).

Tragiczne przejścia i długi pobyt w więzieniu, spędzony na rozpamiętywaniu, ustaliły nieco przewagę woli i rozumu nad rozkazem krwi, chociaż i potem jeszcze ciężko mu przyjdzie zmódz wspominki o Jagnie i słodki lep jej oczu, aż sam zdziwi się tej sile nieprzemożonej w sobie:

Że to człowiek słaby, kiej ten paździerz bele co go poniesie.

Ciężką nad wyraz walkę stoczy ze sobą, gdy ma wydać swój sąd nad Jagusią, lecz próbę wytrzyma i zgodzi się na surową karę wsi, bo widzi mu się sprawiedliwą. Instynkt wyższy społecznej solidarności bierze w nim górę nad indywidualnem uczuciem. Antek nie może być nazwany typem chłopa polskiego, lecz jego ideałem, jako uosobienie pełni i wybujałości pierwotnej siły, tężyzny, temperamentu i fizycznej piękności zdrowego ciała.

Jak u Antka, tak i u Jagusi, moralna struna bardzo słabo się rozwinęła, cała jej siła leży w najwyższym powabie kobiecości, którym przyciąga płeć drugą. Trochę ogólnikowe określenie jej duszy (wyżej przytoczone II, 196) każe nam widzieć w niej bezwolny i bezświadomy żywioł zdobywczy, potężny jak wyższa siła, fatalna dla niej i dla drugich. Nie jest winną kary, choć grzeszyła swem życiem rozkosznicy, bo wiedzie ją do tego cały jej ustrój i przeznaczenie, któremu oprzeć się nie jest w stanie. Miłość jest celem i istotą jej życia, wśród miłości rozkwita szczęściem i weselem, bez niej usycha i męczy się, jak rybka bez wody. Pod tym względem spokrewniona jest postać Jagusi z podobną kreacyą Balzaka. Jedna z *Powiastek jurnych* (tłum. Boya) pt. *Blanka Bruyn* (*Le succube*) opisuje losy Blanki, rozwiązłej Maurytanki w średnich wiekach, która jest wcieleniem demonicznej siły kobiecości, doprowadzającej do zguby cielesnej wszystkich jej kochanków, a ją samą na stos, jako czarownicę. Nie dla zysku ani wyrafinowanej rozkoszy używa swej urocznej władzy, bo sama ulega przemożnemu głosowi natury i miłością prawdziwą darzy każdego z kochanków.

Jagna wyższą ma naturę nad otoczenie i drażni ją materyalizm, babskie swary i codzienne kłopoty gospodarskie. Za Borynę wyszła, bo matka tak chciała, lecz o pieniądze nie dba. Więcej jej wartą ładna wstążka, niż gronta. Jej dusza subtelna, zgoła nie chłopska, pożąda pieszczoty, kochania i tych wzruszeń, jakie

jej dają fantastyczne baśni i muzyka. Bo Jagusia ma artystyczną wrażliwość na estetyczne pobudki. Słuchając muzyki, płaczę z rozkosznego wzruszenia. A kiedy pod wpływem miłości do Jasia jej dusza rozwinęła się bogato i zgoła od ziemskich spraw się oderwała, odczuwa muzykę całem jestestwem, roztapia się w niej i snuje cudowne wizye nieziemskie. Owładnięta miłością do Jasia, miłością, która musi pozostać w sferze idealnej, Jagusia podlega podobnemu procesowi, jak Kornelia w *Irydyonie*. Miłosne upojenie przechodzi w religijną ekstazę, a kleryk ukazuje się jej w dymie kadzidłowym jak niebieskie zjawisko, tak, że szepce modlitwę: „Święty, święty, święty!“

H a n k a, biedna żona Antka, nie kochana i wzgardzona, wzbudza w autorze uczucie litości. Najmniej promieni piękna pada na jej zbiedzoną, cierpieniem i pracą zniszczoną postać. Moralnie natomiast najwyżej się wznosi z pomiędzy swego otoczenia. W Antku i Jagnie miłość jest szałem zmysłów, u Hanki czułością, przywiązaniem, poświęceniem własnego ja dla męża. Jagny miłość, piękna jak kwiat, gwałtowna jak orkan, równie szybko przemija, jak kwiat i orkan; Hanka kocha raz na całe życie. Nawet gdy doznawszy krzywdy i zniewagi, zbuntuje się i wyzwoli nagłym rzutem stłumionej energii z pod woli męża, i wtedy jeszcze nie przestanie go miłować, a to kochanie przyczajone pod brzemieniem żalu, odezwie się z nową mocą, gdy Antka spotka nieszczęście. Lecz nie uczynił jej autor papierowym ideałem, uosobieniem najwznioślejszych uczuć miłości, poświęcenia i przebaczenia, nie, Hanka jest sobie zwykłą, może nawet typową wiejską kobietą, swarliwą i krzykliwą, w miarę litościwą, trochę brudną, choć dbałą gospodynią.

Nie sposób wyliczyć tych wszystkich figur, któremi Reymont zapełnił obficie swą powieść: jedne pojawiają się na drugim planie, inne tylko epizodycznie, migawkowo; są wreszcie takie, które szkicuje kilku charakterystycznymi epitetami, ukazując je w tłumie. A przewija się ich tak wiele, wszystkie tak plastyczne i żywe, że jak wśród dobrych znajomych obracamy się w lipieckiej parafii. Każdy z nich ma właściwą i indywidualną postać, która wyłania się rys po rysie w ciągu toczących się zdarzeń i dyalogów, swobodnie i naturalnie, bez narzucającej się z góry charakterystyki od autora.

Jeżeli postaramy się zebrać syntetycznie całe mnóstwo szczegółowych rysów, rozłożonych na szereg postaci, otrzymamy wyczerpującą charakterystykę społeczeństwa chłopskiego w Polsce ze względu na rozliczne stosunki i okoliczności życia.

Reymont, niemniej jak Zola, daleki jest od idealizowania chłopa; i on widzi w nim wiele zwierzęcych instynktów i gruboskórności. Lecz obok zwierzęcia żyje w lipieckim chłopie dusza, choć niesubtelna, i serce, żywo czujące. Przedewszystkiem uderza w lipieckich wieśniakach pierwotność uczuć i instynktów, szalony

temperament i skłonność do gwałtownych namiętności, nad któremi, jak u Antka, ani rozum, ani wola nie mogą zapanować. Cechuje ich usposobienie, szumna i hałaśliwa wesołość. Bawić się umieją, jak nikt chyba na świecie; cały nadmiar temperamentu wylewa się w ich szalonych tanach.

Oto ideał młodego lipczaka:

Chłopaki młode a dorodne, kiej sosny śmigłe, w pasie cienkie, w barach rozrosłe, taneczniki zapamiętałe, pyskacze harde, zabijaki sielne, z drogi nieustępliwe, — same rodowe gospodarskie syny.

Z wiekiem, gdy bujna fantazya i zadzierzytość przeminą, inny typ się maluje, typ poważnego gospodarza:

Siwi wszyscy, wyschli, wygoleni, równiaki latami, czerstwi jeszcze, choć starością i pracą przygięci do ziemi, niby te głazy polne omszali, surowi, kwardzi, nieprzystępni a mądrale.

Ta „kwardość" serca pozwoli im wygnać chorą sługę z domu, aby uniknąć skandalu, potrafią oni także, jak chłopi Zoli, poniewierać rodziców na „wycugu", choć nie w tak okrutny sposób, bo do obmyślanej zbrodni nie dochodzą; z drugiej jednak strony, gdy nieszczęście spotka sąsiadkę, lub gdy widzą biedę w pobok, tłumnie zbiegną się z skarbami spiżarń.

Baby podobne do swoich mężów, swarliwe, nie ustępliwe, złośliwe plotkarki; młode rozmiłowane w strojach i świecidłach, starsze gospodynie zapamiętałe i pracowite, a wszystkie pyskate i rącze do bitki. Chociaż każda rządzi energicznie swym chłopem, jednakże mało doznają szacunku od ogółu męskiego rodzaju.

Kobieta ni pomyślenia nie ma, ni niczego nie wymiarkuje sama, ino żyje se, jako ten cień padający człowieka. Jeno krzyczy, wrzeszczy, lata, jako te sroki na płocie, wy słowo a ona dwudziestu, kiej grochowinami trzęsie... Mówisz kiej do człowieka,... a ta ni rozumie ni rozważy a bele co klepie. Powiadają, że Pan Jezus dał kobiecie ino pół duszy i musi być to prawda — a drugą półówkę dyabeł musiał narządzić...

— Są i mądre, pono, są — mówił drugi.

— To i białe wrony pono są, ino że nikt ich nie widział (II, 68).

Dwa są najwybitniejsze motory życia polskich wieśniaków i te górują nad wszystkiemi sprawami: wielka religijność i przywiązanie do ziemi.

W religijności pierwszorzędną gra rolę pierwotny kult dla wspaniałości obrzędów i olśniewających oko i ucho akcesoryów wiary (I, 85). Lecz wiara ich nie ogranicza się do samych tylko praktyk i ceremonii, lecz wypełnia rzeczywiście ich serca aż do głębi. Żarliwość ich w modlitwie porównaćby można do naiwnej pobożności pierwszych chrześcijan, bo z takiem samem zaufaniem i absolutną wiarą zdają się na wolę Boską w każdem nieszczę-

ściu, spokojni, gdyż wszystko w ręku Boga. Śmierci się nie lękają, ufni w Boże miłosierdzie nad pobożnym ludem. Raj w ich pojęciu to miejsce modlitw i nabożeństw bez końca:

gdzie ino ciche modlenie płynie i dymy pachnące wleką się cięgiem, jako te mgły, dzwonki brzęczą i organy cicho grają i święta ofiara odprawuje się ciągle.

Część religijnego uwielbienia spada na księdza plebana. Podczas kazania, ksiądz „widzi im się jak anioł“.

Drugim równie potężnym motorem chłopskiego żywota jest miłość do matki ziemi, z którą są od wieków związani ciasnym węzłem zależności. A nie jest ta miłość chciwością tylko majątku i gruntów, lecz prawdziwem ukochaniem i czcią religijną. Doskonale maluje stosunek chłopów do ziemi scena powitania wsi przez wracających z więzienia:

Żarli ci też ślepiami tę mać żywicielkę, że niejeden się żegnał' niejeden Pochwalony mówił, czapę zdejmując a zaś wszystkim zarówno dusze klękały w niemej i gorącej czci przed tą świętą, utęsknioną (IV, 307).

Chłopi lipieccy stanowią zwarte w sobie i wyraźnie odrębne społeczeństwo; sami z dumą odczuwają tę odrębność, a pogardą obrzucają wszelkie inne stany. Żyd to „żółtek zapowietrzony“, mieszczanin to „miescki łachmytek“, urzędnik — zdzieracz i przechera, a pan, t. j. obywatel, to „wilcze sąsiedztwo, a na takiego najlepszy jest kół, albo żelazo“. Jeszcze nie zdołały tu dotrzeć obce wpływy, postępowe idee społeczne i demoralizujące przykłady z miast; wieś lipiecka to jednolita gromada, kierująca się wspólną zasadą moralną i społeczną. Nie tylko stanową odrębność znają chłopi lipieccy, potrafią oni, podobnie jak ślimak Prusa, twardo stanąć w obronie zagrożonej polskości, gdy Niemce przeklęte przyjdą osiedlić się we wsi, lub gdy rząd narzuca szkołę rosyjską. Bardziej oni są solidarni, to też łatwiej zwycięstwo odniosą, niż nieszczęsny Ślimak. Narodową ideę reprezentują jednak nie wieśniacy, lecz R o c h o, tajemnicza postać, widocznie intelligent, były powstaniec, roznoszący na starość w chłopskiej sukmanie po wsiach książeczki o Polsce, łączący mistyczną wiarę w niepodległość Polski z wiarą w panowanie Boże na ziemi. Jeszcze nie doszły jednak do wsi wolnościowe dążenia. Jeżeli bronią interesów narodowych, to nie w ogólnym interesie Polski całej, lecz w interesie wsi. Miłość ojczyzny u nich to przywiązanie do dziedzictwa i do parafii; poza tem żadne inne pragnienia im się nie roją. Pokutują bowiem jeszcze wspomnienia pańszczyźniane z dawnej wolnej Polski i te niecą nieufność do tej akcyi, którą rządzą panowie: kto wie, czy nie przywróconoby pańszczyzny w wolnej Polsce. Długiego czasu i wytrwałych trudów licznych pracowników, podobnych Rochowi, trzeba będzie, aby zbudzić drzemiącą potęgę w ludzie dla sprawy ojczystej. Na razie jeszcze

stosunek między wsią a dworem nie pozwala na optymistyczne nadzieje, bo obustronnie panują nienawiść i pogarda. Chłopi uważają za nieuprawnione społeczne stanowisko dziedzica.

Pan na chłopskich ziemiach siedzi, chłopski las sprzedaje, z chłopskiej łaski żyje.

Z tajemną rozkoszą spoglądają na pożar dworu, ani myśląc ratować.

Oświata jeszcze nader słabo dociera do Lipiec, zaledwie ten i ów potrafi przesylabizować papier z gminy. Zabobony i przesądy bez liku zachowały naturalnie jeszcze doniosłą rolę. Lecz Lipczak głupi nie jest i ma swój chłopski rozum i swój własny trzeźwy światopogląd, którym się rządzi w życiu.

W rozmowie lubi chłop ogólne zdania i konkluzye, ujmując mądrość życia w formę aforyzmów, przysłów lub barwnych porównań z światem otaczającym. Rozsypał ich Reymont mnóstwo po całej powieści, a zebrane razem dałyby pewien całokształt światopoglądu chłopskiego. Niektóre uderzają wprost zwięzłą, jędrną i plastyczną formą, nie ustępującą w niczem podobnym zdaniom i uwagom literackim:

Popróbujcie wodę nosić przetakiem, a obaczycie, co naniesiecie, tak jest i z biedą; już takie urządzenie boskie jest, to widzi mi się i ostanie, że jeden ma, a drugi wicher w polu łapie (II, 171), albo:

Ludzkie gadanie jest jako ten ogień, nie przygasiecie pazurami, sam się musi wypalić! A to wam jeno przypomnę, że jak stary bierze młodą — złego nie odegna i święcona woda (II, 208).

Po największej części są to zdania rubaszne, soczyste, jakich podobnych chyba u Reja szukać, np. Antek tak duma nad mdłością ludzkiego ducha:

Człowiek, to jak świnia, niełacno mu ryja unieść do słońca.

Podobnie dosadna i jędrna jest forma dowcipu chłopów. Zwykle jest to dowcip ostry, satyryczny, kolący jak osty trafną alluzyą. Łagodnego, swobodnego t. zw. staropolskiego humoru nie znają.

III.

Akcya przyrody. Związek akcyi przyrody z akcyą ludzką. Personifikacye. Element wyobraźni. Wrażliwość umysłowa na zjawiska natury. Kolorysta. Malarz plain' air'u. Gra światła. Plastyka. Powietrze. Ruch. Onomatopeje wyrazem ruchu. Syntetyczne obrazy natury. Ogólna charakterystyka Reymonta jako pejsażysty.

Osobnego studyum wymagałoby dokładne omówienie stosunku Reymonta do przyrody i jego techniki krajobrazowej.

Obok akcyi ludzkiej równorzędne prawie miejsce zajmuje akcya przyrody, odzwierciedlona z pieczołowitą dokładnością

i wiernością we wszystkich szczegółach czterech jej faz w roku, tak, że na podstawie dzieła Reymonta moglibyśmy odtworzyć najdokładniej nie tylko krajobraz wsi polskiej, ale i przejściowe zmiany, którym on podlega z dnia na dzień, w każdej porze roku i w każdej porze dnia i nocy, a które ten sam krajobraz pod nieskończenie różnemi ukazują postaciami. Niema powieści, w którejby przyroda była tak przeważnym i tak ściśle z romansem zespolonym czynnikiem. Oprócz obszernych opisów przyrody zapełnił Reymont każdy rozdział migawkowymi, z lekka naszkicowanymi obrazkami, które przypominają nieustannie, że życie chłopa jest ściśle związane z życiem natury i że natura jest właściwym podłożem jego temperamentu, nastroju i jego zajęć.

Bo nie jest tu przyroda tylko tłem i teatralną, martwą dekoracyą dla akcyi, czemś od niej odrębnem i niezależnem, lecz zlewa się ona z akcyą i z całem życiem chłopskiem w jedną nierozdzielną całość. Chłopi wprawdzie nie potrafią wznieść się do bezinteresownych zachwytów, do estetycznego odczucia czarów przyrody, nie są zdolni dzielić z autorem rozkoszy artystycznej, jaką daje łamanie się promienia zachodzącego słońca w stawie, lub widok barwnego kobierca pól i łąk. Ich odczucie przyrody jest bardziej prymitywne i nieświadome, objawiające się tylko w wyjątkowych chwilach, kiedy ogarnie ich upojenie wobec pełni życia, naokoło nich rozlanego:

pozierali dokoła z niemym podziwem, bo ziemia stojała przystrojona, kieby na te gody weselne, cała w kwiatach i zieleni, cała w ptasich śpiewach, chrzęstach zbóż i brzęku pszczół. A taka cudna, nieobjęta, weselna i przenajświętsza w onej mocy żywiącej, jaże piersi zapierało.

Związkowi przyrody z życiem ludzkiem dał Reymont głębszą i istotniejszą podstawę, aniżeli gdyby ją był poddał estetycznej kontemplacyi aktorów. Uczynił on to życie nie tylko uzależnionem od życia przyrody, ale ponadto zespolił je z ogólnym bytem istot żywych i nieżywych jako organiczną cząstkę stworzenia. U ludzi, w mieście żyjących, rozluźnia się pod wpływem cywilizacyi ta pierwotna bezpośrednia spójność z przyrodą, która w całej pełni nadaje charakter życiu ludzkiemu na wsi. Podobnie jak zwierzęta, ulegają wieśniacy bezpośrednio uczuciom i nastrojom atmosfery w danej chwili, gdyż warunki bytu zmuszają ich do ciągłego współżycia i wczuwania się w naturę. Chłopów prace trzymają ich na słocie, wichrze, upale wśród natury i uczą ich cierpieć razem z drzewami, miotanemi wichurą, radować się razem z gałęźmi nabrzmiałemi pękami, z wiośnianem tchnieniem, cieszyć się razem z roświegotanem ptactwem i z ochłodzonem kwieciem rzeźwem po burzy powietrzem, wić się w męce pragnienia razem ze spalonemi trawami pod upalnem słońcem, jak w rozbełtanym wrzątku. Tym samym rozkochanym wzrokiem ogarnia Reymont sprawy roślin w polu, zwierząt dzikich i domowych i ludzi przy

pracy lub zabawie w jeden obraz drgający życiem, gwarem, weselem lub smutkiem, płaczem lub śmiechem, modlitwą lub sennem ukojeniem.

Czasem w fantastycznej wizyi widzi czynności ludzi wprost w jedno stopione z czynnościami lub stanami przyrody, np. w opisie tanów na weselu Boryny z Jagusią przyroda cała hula w zawrotnym bezprzytomnym wirze razem z weselnikami. Natura cała bierze uczuciowy udział w scenie konania Boryny. Nad jego zwłokami litują się drzewa, malwy, pszczoły, motyle i muszki (IV, 23).

Nabożeństwo majowe pod figurą Matki Bożej w polu jest prześliczną symfonią ludzkich śpiewów, skrzypic Jackowych, słowiczych trelów, żabiego koncertu w stawie, dzwonienia na łanach żytnich kłosów i majowej pieśni ziemi ku wspólnej chwale Świętej Bożej Rodzicielki (III, 370).

Przypisywania uczuć, ludziom właściwych, przyrodzie nie można nazwać u Reymonta personifikacyą przyrody, stylową figurą, obrazową i powierzchowną, dla artystycznych użytą celów. U niego przyroda żyje życiem własnem i nie pożyczanem od przeżyć ludzi i autora. Stosunek jest tu raczej odwrotny, gdyż uczucia ludzi przedstawiają się jako odmiana specyalna i cząstka uczuć otaczającego świata. Z suggestyonującą wiarą w życie duchowe wszechnatury maluje autor jej procesy duchowe wobec kombinacyi zewnętrznych warunków, przyjaznych lub wrogich wegetacyi. W zimne, przenikające szarugi jesienne:

Siwe lodowate bicze deszczów siekły bezustannie ziemię i przemiękały do głębi, aż drzewa każde, źdźbła każde dygotały w bezmiernym bólu... drzewa szamotały się rozpacznie, jak psy na uwięzi... «Wsie poczerniały i jakby silniej przywarły do ziemi, do płotów, do tych sadów nagich, poskręcanych i jęczących z cicha... Nagie drzewa trzęsły się z zimna i drżały w męce... bydło ryczało z trwogi, drzewa się przeginały z głuchym jękiem a ludzie wzdychali żałośnie w strasznej tęsknocie — w nieustającej tęsknocie za słońcem (I, 150).

W dzień Wigilijny radosny nastrój święta „drgał w powietrzu, przenikał ludzi, nawet w bydlątkach się odzywał“. Podobnie wszystkie stworzenia radują się w wielkanocny poranek zmartwychwstaniem życia, ciepła i zieleni. Prawdziwy dramat w naturze rozgrywa się w zapasach śmiertelnych boru i w nim mieszkających istot podczas śnieżnej zamieci. W walkę tę wmieszane są także istoty ludzkie.

W żarach skwarów kwiaty ślepną i omdlewają lub wznoszą „zaognione od słońca oczy“. Na noc ziemia układa się do spoczynku, otula się „ciepłym kożuchem mgieł“. Rankiem wstaje leniwie, niechętnie, jak „rozespany parob“,

dolegiwa ostatków, oźwiera ciężko oczy, mgławicami zasnute, poruchiwa się ździeblko, przecyka zwolna, alech jeszcze się leni w słodkim, odpoczywającym dośpiku.

Z pod barwnej szaty natury wydobywa Reymont z głęboką intuicyą człowieka, miłującego stworzenie, w tajniach ukrytą duszę natury, iskrę życiodajną, która w niej płonie.

Wiosennym rankiem długi a luby dygot zatrząsł wszystkiem, co znowu budziło się do życia, zaś gdziesik z ziemie, ze dna wszelkiego stworzenia buchnął niemy krzyk i, jak błyskawica głucha, przeleciał nad światem (III, 320).

W taki ranek wszystko stworzenie bierze udział radosny w godach życia: wiatr pieszczący, słodki „rozdaje całunki matczyne“, ziemia

tęsknie czeka pługu i ziarna, skowronki głoszą wesele, trawy drżą, szeleszczą listki nieśmiałe,

dźwigają się z utrapień „dusze człowiekowe“. Następującym obrazem (III, 7) wyraźnie nadaje Reymont światu postać olbrzymiego organizmu, jednem uczuciem ożywionego, którego cząsteczki i członki, t. j. wszystkie twory przyrody, zgodnie i w takt bicia wspólnego serca czują i żyją. Sercem zaś żyjącego świata jest życiodajne słońce.

Obrazy przyrody powyżej zanalizowane cechuje głęboki element uczuciowy. Więcej wyobraźni niż uczucia włożył autor w opis wschodu w trzecim tomie, przetwarzając obraz natury na wspaniałe misteryum religijne. I subtelnym artyzmem i prawdziwą konsekwencyą w szczegółach rozwija oryginalne porównanie dnia do ofiary świętej, spełniającej się pod sklepieniem niebios. Cisza przedświtu, to cisza przed Podniesieniem. Jak sygnaturka „wystrzelił z nagła głos skowronkowy“, budząc do modlitwy wszelkie stworzenie. W powietrzu zaczynają szemrać pacierze ptaki. Aż Boże ręce niewidzialne podnoszą słońce, kieby „ogromną, złocistą i rozgorzałą ogniami patynę“ i żegnają nią świat cały. Wszystko milknie jakby padało w proch przed majestatem. Mgły biją kiej wonne kadzidła a ptactwo wzbiera na nowo pieśnią dziękczynną i pochwalną.

Najczęściej jednak staje Reymont wobec przyrody jako obserwator wrażliwy na zewnętrzne formy jej życia i niemi przedewszystkiem napawający zmysły. Dla niego świat zewnętrzny to nie ciekawe zagadnienie bytu, dające temat do metafizycznych refleksyi, lecz pełna czara najwykwintniejszych wrażeń i rozkoszy, linii, barw, kształtów, dźwięków, woni, swobodnych oddechów, lubego ciepła, przejmującego chłodu, nieuchwytnych akordów nastrojowych. Nikt chyba w literaturze naszej nie potrafił pić tak obficie z tej czary przyrody i z taką intensywnością i szczerością

oddawać wszystkie z niej płynące wrażenia, z jaką one się jawiły w jego zmysłach i wyobraźni. Nie wiedzieć, czy bardziej podziwiać wrażliwość artystyczną Reymonta na zjawiska przyrody, czy też siłę słowa, która pozwala mu wrażenia osobiste przetwarzać w tak pełnych i nieskończonych formach.

Jest Reymont nadewszystko mistrzem jako malarz kolorysta. Jak współcześni malarze impressyoniści, oddaje barwy natury zapomocą całej masy barwnych plam, któremi zapełnia krajobraz. Jako najwybitniejsze przykłady impressyonistycznej metody Reymonta przypomnę opis pól w jesieni podczas kopania ziemniaków, obraz pól na wiosnę, kwiatami usianych, kilkakrotne opisy boru, lub obraz burzy, które jako skończone arcydzieła malarskich efektów nie ustępują ani pod względem świetności i bogactwa barw, ani subtelnego cieniowania najpiękniejszym obrazom przyrody w *Panu Tadeuszu.*

Weźmy pod uwagę np. obraz kopania ziemniaków: Na kopaniskach „czerwieniły się“ rzędy kobiet, „stada krów srokatych pasły się na ugorach.., długie popielate zagony rdzawiły się młodą szczotką zbóż wschodzących..., to gęsi, niby płaty śniegów bieliły się na wytartych łąkach zrudziałych“... „ogniska się paliły i długie niebieskie warkocze dymów ciągnęły się nad zagonami“; ścierniska oprzędzone srebrnemi pajęczynami; nad drogami pochylały się jarzębiny o krwawych, ciężkich głowach.

Na jednostajnem, popielatem tle porozrzucał Reymont jaskrawe plamy, niezharmonizowane, ani nie stapiające się stopniowo jedna z drugą, osiągając efekt niezwykłej wyrazistości i swojskiej szczerości obrazu. Zapomina się, że to opis artystyczny, a każdy ma przed oczyma widziany już choć raz podobny widok. Efekt bezpośredniości, która każe zapominać o pryzmacie literatury, Reymont zdobywa przez bardzo artystyczny, choć prosty, sposób zestawiania luźno krótkich zdań obok siebie, bez łączenia ich zapomocą spójników lub imiesłowów, a każde zdanie uwydatnia jakiś pojedynczy szczegół całości.

Barw używa Reymont najchętniej mocnych, nasyconych, gorących jak czerwień koloru krwi, płynne złoto, rozżarzona miedź. Że w ruchu barwy się zlewają w tęczę, zauważył Reymont, mówiąc, że żołna zamigotała w boru, „jakby kto rzucił kłębkiem zwiniętej tęczy“.

Na oddanie świeżej zieleni wiosennej lub obłoków na pogodnem niebie znajduje przedziwnie delikatne odcienie na swej palecie.

Reymont jest malarzem plein air'u w całem tego słowa znaczeniu; każdy przedmiot ukazuje się u niego skąpany w pełnem świetle słonecznych blasków, każda barwa błyszczy odbiciem światła, rozprószonego w atmosferze. Blaski i gra świateł odbijają się z magiczną siłą na ekranie jego obrazów, jużto przybierając

kolorową tonacyę metali lub płomieni, jużto migocąc jasnymi błyskami. Słońce, przedzierające się przez korony drzew w lesie, „pełza niby złote pająki“ po mchu, lub drapie zieleń „złotymi pazurami“. Po stawie wlecze się „złotymi włosami“. W środku wsi umieścił autor staw, aby zyskać sposobność obserwowania kolejnego łamania się promieni słońca lub księżyca o każdej porze dnia i nocy. Potężne efekty świetlne i kolorystyczne skupia miniaturowy obrazek zachodu słońca, prawdziwe arcydzieło w kilku mocnych pociągnięciach pędzla:

Słońce zgasło, wieczór się robił, świeciły jeszcze zorze łunami zakrzepłej krwi i ostygłego złota i posypywały na staw jakby pyłem miedzianym, że wody ciche drgały rdzawą łuską i szmerem sennym (I, 26).

Inny opis zachodu, równie jędrnie ujęty, przeraża wprost fantasmogoryczną jaskrawością barw i kontrastu blasków i ciemności:

...z posępnych pól ołowianego nieba, wyłupywało się czerwone, ogromne słońce i spadało ciężko, niby kadź roztopionego żelaza, z której buchały krwawe wrzątki i biły dymy smoliste, czarne, popręgowane gorejącemi żagwiami, że świat cały stawał w łunach i w pożodze.

Plastyka kształtów, uwydatniona wyrażeniami: słońce „wyłupywało się“, „spadało ciężko“ i porównaniem słońca do kadzi, narzuca się z dotykalną wprost ekspressyą i walczy o lepsze z jaskrawością barw i światła (II, 2).

Naogół w opisach Reymonta barwy przeważają nad wypukłością, plastycznem uzmysłowieniem kształtów przedmiotów, co jest poniekąd usprawiedliwione płaskością terenu, bez narzucających się oku brył i załomów. Przeważająca liczba opisów przyrody robi wrażenie jak gdyby były kreślone z lotu ptaka, tak jednem spojrzeniem ogarnia Reymont wieś, pola, sady w bardzo szerokim horyzoncie. Inaczej jest, gdy autor wybiera dokładnie punkt widzenia, każąc nam spoglądać oczyma danej osoby, wtedy perspektywa i ugrupowanie przedmiotów jednych poza drugimi są zachowane z całą precyzyą. Kiedy Antek po powrocie z więzienia wychodzi na pagórek i ogląda stamtąd roztaczający się widok, możemy podziwiać konsekwentne stopniowanie in minus intenzywności barw i wyrazistości rysunku w miarę rosnącego oddalenia. Zrazu widzi w pobliżu kosiarzy i migot ich kos, niby sine błyskawice, wyraźniej jeszcze czerwienieją kobiece przyodziewy, bieleją stada gęsi; wchodząc wyżej, zapuszcza wzrok w dalszą przestrzeń, rozwierającą się stopniowo dla jego oczu: w zielonych polach ziemniaków odróżnia już tylko kształty, nie barwy, drobnych postaci ludzkich „kiej mrówki“, a w nieprzejrzanej dalekości majaczeją jakieś wsie, domy samotne, drzewa, wielgachne pola (drobnych pólek już nie rozróżnia), które

„widziały się jakoby potopione w modrawej i wrzącej wodzie“.

Ta „modrawa i wrząca woda“, zalewająca horyzont, to powietrze, drżące wskutek działania gorących promieni słonecznych nad polami, które staje się prawie dostrzegalne, tak jak przeźroczysta, a jednak zabarwiona modrawa woda. Reymont doskonale podpatrzył, jak w naszym klimacie powietrze ulega ciągłym zmianom wilgoci, gęstości, przejrzystości i jak te zmiany wpływają na barwy i kontury, jużto je oddalając, jużto przybliżając, zaćmiewając a nawet nadając im specyalne zabarwienie ogólne, jak gdyby ktoś patrzył przez szkiełka kolorowe.

Powietrze było tak przejrzyste, że okólne pola widziały się jak na dłoni, a lasy przysunęły się, że i poniektóre drzewo mógł rozeznać.

W upalne południe powietrze trzęsie się nad polami, rozpalone zda się do białości a zboża pławią się „kieby w tym rozbełtanym cichuśkim wrzątku“. Na wiosnę, podczas siewów mgława atmosfera robi się „szaro-zielonawa“ a ludzie zdają się pracować pod wodą.

Pierwiastek ruchu wnoszą w pejzaże wiatr, zwierzęta i ludzie.

Reymont nigdy nie zapomina, czy w danym momencie, który maluje, panuje cisza, czy też wiatr hula, albo lekki powiew się przechadza spokojnie po świecie. Jest to bardzo charakterystyczne dla jego obrazów przyrody. Rzadko kiedy zdarza się zupełna cisza — będzie to albo pobożne skupienie stworzenia (w opisywanym wschodzie słońca), albo dusząca atmosfera przed burzą.

Z nieporównaną siłą oddany opis wichury śnieżnej: prawdziwy chaos, wir śniegu, powietrza, wycia świstu, żałosnych jęków drzew i zwierząt miotanych kurzawą. Cała natura walczy rozpacznie z szalonym żywiołem. W walkę porównie ze zwierzętami wplątani ludzie. Jedyny to raz wiatr nie przybiera odrębnej roli i postaci, jakby utopiony w gigantycznym wirze; zwykle jednak nadaje autor wiatrowi indywidualną postać (przeważnie zwierzęcia lub człowieka), wyrażającą jego przyjazny lub wrogi stosunek do przyrody i jego intensywność. Podczas burzy potężny wicher tratuje wszystko jak stada rozjuszonych byków. Jesienne, uparte wichury to psy złe a kąśliwe, które zrazu węszą po ziemi, gryzą zagony, warczą po krzakach, poszarpią śnieg, potarmoszą sady, poomiatają ogonami drogi, wytarzają się po wodach i ze skomleniem w las uciekają. Zwrócić należy uwagę na konsekwentnie w szeregu czynności, odnoszących się do psiego wyłącznie rodzaju, przeprowadzoną metaforę. W miarę wzmagania się siły, wichry przybierają postać zgłodniałych, rozwścieczonych wilków, które wypadają z lasu na wieś (III, 2).

W czasie pogody wiatr pieści, obdarza „matczynymi całuńkami“ drzewa i kwiaty, „gmera po baziach“, „przygarnia leciuchno po listkach“ w sadzie, iż zda się, ja-

koby „drzewiny szemrały pacierze“, bo rosa skapuje kroplami, jak ziarna różańca. Rankiem, gdy ziemia się leni, wiatr wstaje rzeźwy i, jak gospodarz, budzi stworzenia ze snu chłodzącym powiewem. Innym razem bywa figlarny,

baraszkuje, jak wisus, po sadach i swywoli po polach, że zboża chlustają po zagonach, kiej wody wzburzone.

Zawsze ruch wiatru jest oddany zapomocą odpowiedniej onomatopei dźwięków, które dają się zauważyć choćby w przytoczonych powyżej wyrażeniach. Doskonałej obserwacyi dowodzi opis wichury śnieżnej, odtworzony z przewagą słuchowych środków ekspressyi nad wzrokowymi.

Nieścisłą jest dla opisów zjawisk natury w *Chłopach* nazwa obrazów lub pejzażów. Są czemś więcej niż obrazami wzrokowymi barw i kształtów, w równej mierze przemawiają bowiem do słuchowej i węchowej kategoryi wrażeń, do zmysłu ciepła i zimna, a co więcej, uwzględniają nie na ostatniem miejscu uczucie przyjemności lub przykrości, którem zabarwiony jest całokształt pod zmysły podpadającej rzeczywistości. Prawdziwą syntezą artystyczną wrażeń wszelkiego rodzaju (smak wyjąwszy) może być nazwany następujący obraz wiosennego południa:

Słońce szło w górę, jasnością zalewając świat, ciepło się podnosiło, że już muchy brzęczały po szybach, jaskółki zapamiętale chlustały wskróś przejrzystego powietrza, staw mienił się w ogniach, drzewa zaś kieby spławione w zieleni polśniewały śnieżyzną, rozlewając miodne zapachy; z pól ogromnych, opłyniętych niebieskością, bił niekiedy chłodnawy ziemią przejęty ciąg i skowronkowe spiewania; wszystek świat tchnął z wiesnową, cichą lubością, a od wsi ledwie widnych w dalekościach, słoneczną pożogą przemglonych, niesły się czasami jędrne krzykania i huki pistoletowych strzelań.

Wobec nieskończonej rozmaitości i wszechstroności środków artystycznych w traktowaniu krajobrazów nie podobna określić techniki Reymonta w tym względzie wedle pewnej naczelnej zasady. Uderza przedewszystkiem świeżość wrażeń, bezpośredniość i szczerość w ich uzewnętrznianiu, nie krępowaną żadną z góry ustanowioną regułą. Reymont dąży przedewszystkiem do pełnego odtworzenia tych wszystkich uczuć, wrażeń i nastrojów, które powstają w jego duszy wobec zjawisk w naturze. Zupełnie wolny jest natomiast od skłonności do filozofowania na temat bytu, życia, jego mglistego początku i tajemnego końca, wobec roztaczających się przed nim czarów natury.

Nie zachowując fotograficznej wierności i objektywności w opisach, nie może być Reymont pomawiany z drugiej strony o subjektywizm i liryczne przedstawienie własnych stanów duchowych zapomocą krajobrazów. Jego pejzaże, nawskróś przepojone indywidualną fantazyą i poetycką uczuciowością, są jednak

obrazkami realnymi swojskiej przyrody polskiej, które potrafi zrozumieć i rozpoznać, jako dobrze znajome, każdy wieśniak polski. Ogromna miłość swojskiej przyrody tchnęła w nie cudowną poezyę, która równoważy w artystycznej mierze wszystkie zbyt poziome i brutalne z konieczności w sferze akcyi ludzkiej tkwiące pierwiastki.

IV.

»Chłopi« epopeją. Obraz wszechstronny jednej warstwy narodu. Epicka objektywność. Artystyczne efekty epiczne. Łańcuchowe porównania. Frazesy epickie. Dramatyczność akcyi. Tragiczne momenty. Idylla. Liryzm. Symboliczny opis śmierci. Humor.

Ktokolwiek czytał *Iliadę, Odysseję* i *Pana Tadeusza*, nie powstał od lektury dzieła Reymonta bez tego impresonującego wrażenia, że jest ono czemś więcej niż powieścią ludową, że dzięki swej epickiej treści, objektywnemu przedstawieniu, i dzięki poetycznemu nastrojowi, którym jest nawskróś przepojona, przekracza już granice powieści i wchodzi w sferę epopei. Pomimo prozaicznej szaty zewnętrznej są *Chłopi* eposem polskiego ludu wiejskiego, podobnie jak *Pan Tadeusz* jest eposem szlachty polskiej a *Iliada* i *Odysseja* są epopejami rycerskiego narodu greckiego.

Jest dzieło Reymonta przedewszystkiem szerokim i wszechstronnym obrazem jednej warstwy narodu w naszej epoce i to warstwy, której rola w życiu narodowem doszła do pierwszorzędnego obecnie znaczenia. Uchwycił i odzwierciedlił Reymont to życie z głęboką prawdą zarówno w ogólnych liniach zasadniczych, jak w niezliczonych szczegółach przepoił realistyczne obrazki poetyckim czarem, chociaż nie stawał nigdzie na stanowisku idyllicznego piewcy, zaślepionego wyłącznym optymizmem. Szczęśliwie ominął także niebezpieczeństwo przesady w dokładnem opisywaniu i wyliczaniu strojów, obrzędów, zwyczajów i urządzeń wiejskich, które nadałoby powieści charakter nudnego sprawozdania z etnografii i folkloru pewnej okolicy. Przedewszystkiem nie umieścił autor Lipiec w żadnej ściśle określonej prowincyi Polski i starał się pokazać nie pewne lokalne, prowincyonalne cechy chłopskiego życia, ale jego typowe rysy, dające się zastosować do życia ludu wiejskiego w całej Polsce. Podobnie Mickiewicz w *Panu Tadeuszu*, kreśląc życie i charakter szlachty polskiej na Litwie, dawał typowy obraz szlachty całej Polski, a nie specyalnie tej, która zamieszkiwała dane prowincye litewskie.

W *Chłopach* jądro i istotę interesu stanowią nie losy Boryny, Jagny lub Antka, lecz życie wsi, uchwycone w pewnym momencie i podane jakby w przekroju, określonym trwaniem jednego roku. Ani to, co poprzedziło akcyę, ani też dzieje lat następnych autora nie obchodzą. Rolę bohaterów odgrywają nie

Jagna, Antek i Boryna, lecz cała gromada wiejskiego narodu. Tak w *Panu Tadeuszu* właściwym bohaterem jest naród szlachecki, nie zaś Jacek lub Tadeusz.

Całe barwne i ruchliwe życie zwyczajowe i obyczajowe przewija się w przeciągu jednego roku. Widzimy wypominki na Wszystkich Świętych, Zaduszki i Dziady na cmentarzu, Wigilię i święta Bożego Narodzenia, Niedźwiedników na Trzech Króli, święcenie palm w Palmową Niedzielę, kraszenie jajek, grzebanie śledzia postnego, święcenie jadła, rezurrekcyę, śmigus, kogutka, pokładanki podczas procesyi wiosennej na św. Marka, drugą procesyę na Boże Ciało, odpust, chrzest, wesele, pogrzeb, stypę, wieczornicę, kilkakrotnie tańce w karczmie i wiele innych charakterystycznych epizodów wiejskiego życia. Wśród towarzyskich zebrań przeplata się rozmowa opowiadaniem gadek, przypowieści ludowych, żartami, zagadkami, przysłowiami, sypanemi jak z rękawa, i wiejskiemi spiewkami.

Artystycznym smakiem kierowany w wyborze i opisie strony obyczajowej, autor daleki jest od wszelkiej pedantyczności i ścisłej wierności. O fotograficzną dokładność nie chodzi mu wcale. Uderzony malowniczością, ruchliwością lub specyalnym nastrojem niektórych momentów autor opisuje je szeroko i z prawdziwie epicką dokładnością, inne szkicowo tylko kreśli kilku rysami, o wielu tylko mimochodem wspomina. Na życie wiejskie patrzy Reymont okiem artysty, odkrywającego piękno w każdem jędrnem i mocnem drgnieniu życia, choćby pospolitem i rubasznem, i lubującego się w przepychu barw i form, jakiemi to życie się mieni. Stąd płynie jego specyalne upodobanie do opisów zabaw, tanów, w których wyraża się jaskrawo i ruchliwie bujność wiejskiego życia. Mniej niż zabawy i obrzędy nastręczały sposobności do malowniczych opisów zajęcia rolnicze wieśniaków, dlatego też może mniej szeroko uwydatnił je autor *Chłopów*, niżby tego wymagał rzeczywisty stosunek pracy do zabawy. I prace rolne w polu i w domu działają głównie na jego wyobraźnię, jako zajmujące obrazy.

Życie wiejskiego ludu polskiego odzwierciedlił Reymont w tej jego przełomowej chwili, kiedy szerszem korytem napływająca oświata i wpływy miast i nowinki z za Oceanu, nabywane na emigracyi, dążą do blizkiego zepsucia pierwotnej prostoty, naiwnej świeżości i malowniczości tego życia. Jak dawne bohaterskie eposy, które utrwalały w pieśni to, co zginąć miało w czynie, które z uwielbieniem rozpamiętywały bohaterską przeszłość, tak epos Reymonta przenosi w sferę sztuki obrazy życia, które wnet może przestanie istnieć w takiej formie w świecie realnym.

Czysto epickim jest stosunek Reymonta do opisywanych zdarzeń i stosunków, ściśle objektywny, daleki od ideologii. Jako bezkrytyczny obserwator, nie wdający się w sądy nad moralną

i społeczną wartością czynów, zniża się umyślnie do poziomu środowiska, które opiewa, przejmując się tak znakomicie jego pojęciami, wierzeniami i interesami a nawet mową, iż zdaje się zlewać jako podmiot z przedmiotem swej twórczości. Kiedy Homer opisuje zbroję Achilla lub Hektora, dary lub bogactwa, zdobyte w łupach, wpada w zachwyt, aż „ś l i n a c i e k n i e m u p o b r o d z i e“, jak się trafnie wyraził Witkiewicz. Zupełnie podobnie dzieli Reymont naiwny zachwyt bohaterów nad strojem Jagusi (I, 90; I, 284), albo nad ślicznościami, rozłożonemi w kramach jarmarcznych.

Było tam tego, że ani przeliczyć, ni objąć, gdzieby zaś tam poradził..

...A najpierw te płócienne wysokie budy, co stały we dwa rzędy, zapchane towarem kobiecym, a płótnami, a chustkami, co wisiały na żerdkach i jako te maki były czerwone, że aż się w oczach ćmiło, a drugie zasie, całkiem żółte się widziały, a inne buraczkowe... i kto je tam wszystkie spamiętał!

W tym tomie trwa dalej szczegółowe wyliczanie i rozkoszowanie się jarmarcznymi towarami.

Pomimo ukochania dla wsi i chłopów nie traci autor doskonałej objektywności w traktowaniu przedmiotu. Przeciwnie, ta miłość pozwala mu wniknąć w samo jądro, w samą głąb i istotę tego życia i tych dusz, aby wydobyć na jaśń ich rzetelne walory, nie zabarwione pokostem literackich wyobrażeń lub społecznych tendencyi.

Z pomiędzy wielu innych cech, stawiających *Chłopów* w pobliżu pierwotnych epopei, wymienię wspomnianą już plastykę przedmiotową w oddawaniu wewnętrznych stanów i procesów duszy zapomocą czynów tylko i słów, a nie przez subtelne analizy. Także umyślna dokładność w niektórych opisach, nastrój wywołany przez pewne efekty stylowe w poszczególnych ustępach potęgują ogólny charakter epicki *Chłopów*. Widocznem jest, że Reymont doskonale uświadamiał sobie swój cel stworzenia w *Chłopach* epopei chłopskiej a dowodem tego są liczne zwroty i sposoby, jakby odfotografowane z homeryckiego lub Mickiewiczowskiego eposu. W pierwszym zwłaszcza tomie styl epicki i epickie obrazowanie staje się na wielu miejscach prawie manierą.

Jak mocno przypomina np. spotkanie Nauzykai, córki króla Feaków, przez Odysseusza i zachwyt jego nad jej cudowną postacią królewny, górującej pięknością i okazałością nad towarzyszkami, następujący ustęp z *Chłopów:*

Na weselu druchny otoczyły Jagusię wiankiem, a tak strojne i urodne wszystkie, że kwiaty to były nie kwiaty, a ona między niemi najśmiglejsza stojała w pośrodku, a cała w białościach, w aksamitach, w piórach, we wstęgach, w srebrze, a złocie — że się widziała niby

ten obraz, co go noszają na procesyach, aż przycichło z nagła, tak poniemieli i dziwowali się ludzie (I, 282). (Zupełnie podobna pochwała Jagusi w t. II, 192).

Porównania rozwijają się często w długie obrazy, konsekwentnie w szczegółach przeprowadzone. Np.

A chłopy rąbali zawzięcie, wżerając się w bór kiej te wilki, gdy stada dopadną, a ono się zbije w kupę i zdrętwiałe śmiertelnie, pobekując czeka, póki ostatnia owieczka nie padnie pod kłami. (II, 374).

Przypomina to żywo porównanie Gerwazego w *Panu Tadeuszu*, w scenie kłótni, do wilka, odgryzającego się następującej psiarni. (Podobnie I, 399).

Oprócz tego licznie rozsypane frazesy, wzorowane na charakterystycznych zwrotach epickich, nadają całości nastrój powagi i rozlewności epickiego opowiadania. Np.:

I tak szła sprawa za sprawą, kieby skiba za skibą, równo i spokojnie. Albo:

Takie to tany nieopowiedziane szły za tanami, bo tak ono chłopski naród się weseli w przygodny czas. Takoż się zabawiali na weselu Jagusinem z Boryną (I, 211).

Jako ten dąb rozrosły następuje w boru po sośnie, tak (Maciej) on następował po Jagusi (I, 284).

Efekt potęgi, tkwiącej w masie ludzkiej, osiąga autor przez rzucanie gradu nazwisk, które tłum reprezentują, wraz z zwartymi, dobitnymi epitetami, jednym rysem znaczącymi fizyognomię indywiduów i grup (I, 370; II, 258).

Jednym tylko pierwiastkiem dzieło Reymonta zdaje się odbiegać od klasycznego pojęcia epopei, a to swoimi opisami przyrody, których mnogość i rozległość stanowi całą świetną poezyę powieści. Odkąd jednakże Mickiewicz swoim *Panem Tadeuszem* dał przykład i wzór, jak nowożytna epopeja może zespolić akcyę ludzi z akcyą przyrody, nie mamy powodu robić skrupułu z takiejże ornamentacyi u Reymonta.

Tem mniej waży kwestya zewnętrznej formy, gdyż prozie Reymonta brakuje tylko rymu i regularnego rytmu, aby się przedzierżgnęła w wierszowaną poezyę.

Obok epickiego elementu, jako najwybitniejszego, musimy wyróżnić w *Chłopach* pierwiastki innej natury, a mianowicie dramatyczny i liryczny. Reymont okazuje wyraźną skłonność do dramatyzowania akcyi. Nawskróś dramatycznie pojęte są prawie wszystkie sceny zbiorowe, narady gromady w karczmie, familijne narady u Borynów, głosowanie za szkołą, deputacya u Niemców, sądy w miasteczku itp. W tok opowiadania wplata Reymont gęsto inscenizowane dyalogi i monologi, pełne żywości, a tak jest ich wiele, że gdybyśmy odrzucili obrazy przyrody, przeważna część

powieści miałaby formę dyalogową. Zyskuje przez to powieść nie tylko rozmaitość i wrażenie życia, ale nadto charakteryzuje autor tym sposobem dobitniej i naturalniej swe postaci, niżby tego dokonały opowiadania o duchowych procesach i oficyalne zaznajamianie czytelnika z postaciami nowo występującemi na widownię akcyi.

Epicki spokój całości naruszają kilkakrotnie tragiczne momenty.

Mocny efekt tragicznej sceny zamachu Boryny na syna i żonę, w brogu ukrytych, osiągnięty jest kontrastem najwyższej rozkoszy i upojenia bez granic i świadomości i spadającej nagle jak grom grozy śmierci.

Mniej skoncentrowanego tragizmu zawiera scena walki o las, raczej po epicku skreślona na wzór homeryckich opisów walk Greków pod Troją, gdzie wśród tłumnej masy walczących wyróżniają się bohaterskie czyny jednostek.

Sromotna kara Jagusi nakreślona zbyt dorywczo, aby mogła wywołać wrażenie silnego patosu; dopiero potężny opis rozszalałej burzy skupia i potęguje akord tragicznej grozy.

W idyllicznym poemacie miłości wyspiewał Reymont sielankę miłosną Jagusi i Jasia, czystymi, beznamiętnymi tonami oddając krótkie dzieje idealnych marzeń i słodkich upojeń na łonie ukwieconej i rozpachnionej przyrody. Wznosząc uczucia Jagusi w idealne strefy religijnej ekstazy, potrafił jednakże przedstawić je w związku z realną, cielesną prawdą. Z tego względu nazwaćby można ten ustęp realistyczną sielanką.

Krańcowo różni się od tych scen szalona i namiętna noc miłości Antka i Jagny, najsilniejszy tego rodzaju obraz w naszej literaturze, w którym autor wysokim artyzmem zamienia pospolitą grę żądz erotycznych na „o ś l e p i a j ą c y h y m n u n i e s i e n i a, m o d l i t e w n ą p i e ś ń z i e m i c a ł e j, n i e ś m i e r t e l n y k r z y k i s t n i e n i a“ (II, 288, 295). Pieśń to „d z i k a i w z b u r z o n a“, godna najwybredniejszych strof liryki erotycznej. Każde drgnienie ludzkich serc zespolił poeta z tajemnymi dreszczami natury, na jaśń wydobył ukryty związek człowieka z ogólnym prądem życia, przepływającym przez kwiecie łąk, przez rozspiewane wiosną ptaszęta, przez harmonię kosmicznych pędów w przestworzu.

Do czysto lirycznych, ze względu na treść i na formę ustępów, policzyć należy: hymn na cześć wiosny na pierwszych kartach „Wiosny“ i powitanie ziemi przez Antka, po powrocie z więzienia. Rzewnym akcentem lirycznym przepoił Reymont konanie parobka Kuby; pod łachmanami i na brudnym barłogu w stajni rozsnuł czyste i kosztowne perły uczuć i marzeń o rajskich rozkoszach.

Zupełnie odmiennie uchwycił Reymont śmierć Boryny. To gospodarz, przyjaciel zażyły roli i jej plonów, więc kiedy opuszcza

ten świat, cała przyroda żegna go symbolicznym spiewem (III, 478). Jako obraz i jako koncepcya artystyczna wznosi się ten epizod pomiędzy utwory natchnionej poezyi.

Humorystycznego nastroju brak prawie zupełnie. Reymont, jak powiedziałam, dostraja się zupełnie do naiwnego sposobu myślenia swych bohaterów. On ich bierze całkiem seryo, nie pozwala sobie nawet na tak lekką ironię, jakiej używał Mickiewicz wobec swych staropolskich typów.

Jedyny może raz uśmiecha się, opowiadając rozprawę o kradzież prosiaka w sądzie. Z dobrodusznym uśmiechem traktuje księdza, poczciwego hreczkosieja, któremu żal wypędzić siwka z cudzego koniczu.

Naogół biorąc humor w „Chłopach“ nie wynika nigdzie ani z sytuacyi ani z postaci, ani też z wewnętrznego usposobienia i uśmiechu Reymonta. Obfitujące w jadowity, kostyczny humor, dowcipy i docinki osób nie wyszły najprawdopodobniej wprost z natchnienia autora, lecz są reminiscencyami często słyszanych za stołem karczmy lub w chałupie wiejskiej, jak to wskazuje ich jędrność zamaszysta, niespodziana siła i bezwzględna śmiałość, z jaką są rzucone.

V.

Harmonia treści i formy. Obrazowość. Jakich kategoryi wyobrażeń używa Reymont w stylu. Język ludowy. Siła ewokacyjna języka ludowego. Okresy. Ogólna ocena stylu Reymonta.

Do wewnętrznej treści i tonu dostosowywa Reymont jak najściślej szatę zewnętrzną opowiadania. W epickiem opowiadaniu przybiera rozlewny spokojny ton i postać wioskowego gawędziarza, akcentując naiwność i szczere zajęcie każdym drobiazgiem opisywanym. W momentach poważnych, tragicznych lub o wyższym nastroju styl staje się skupiony, poważny, groźny lub namaszczony. W opisie tanów sama rytmika i dobór dźwięków i wyrazów oddają skoczny nastrój, tupot hołubców, gwar, rozmach, uciechę szaloną i upojenie gwałtownym wirem. Liryczne ustępy pieszczą ucho słodką melodyą, wiążąc się jakby w zwrotki, w których poszczególne zdania rytmicznie wznoszą się i opadają. Marzycielskie tony wieją z zadumań Jagny lub przedśmiertnych rojeń Kuby o raju. Wyższy nastrój poetycki w obrazach przyrody odbija się w stylu bardziej wykwintnym i wznioślejszym, chociaż i tu nigdzie nie wpada autor w sztuczność w doborze wyszukanych słów lub zwrotów. Opowiadając o codziennem życiu prostem i rubasznem używa wyrażeń pospolitszych, odpowiednich grubemu zachowaniu się chłopów. Lecz kiedy wgląda w głąb ich dusz i odkrywa w nich wznioślejsze i czystsze pierwiastki, wtedy sięga znów po tony głębsze i w przyrodzie szuka odpowiednich obrazów.

Najcharakterystyczniejszą cechą stylu Reymonta jest przepyszna plastyka i obrazowość. Pod tym względem nie da się on porównać z żadnym z współczesnych powieściopisarzy. Każda myśl kojarzy się u niego z konkretnym obrazem, każde pojęcie przybiera formę wyobrażenia szczegółowego. Figurą stylową, najczęściej przez Reymonta używaną, jest porównanie. Metafor używa dość rzadko. Pod tym względem naśladuje on mowę chłopską, którą cechuje właśnie obfitość porównań, obrazowo i dosadnie malujących to, czego abstrakcyjne określenie dość wyraziście oddać nie byłoby w stanie. A porównania te zawsze świeże, oryginalne, o niezużytej jeszcze sile assocyacyjnej, czasem wprost zdumiewające swą niezwykłością. Słotny dzień np.

widział się, jako ten psiak utytłany, błotem ociekły i z zimna skomlący. »Inny dzień wlókł się tak wolno, kiej ten dziadek po błocie«. Żniwne dni natomiast »toczyły się już, kiej koła rozmigotane złocistemi szprychami słońca«.

Głębokim artystą okazał się Reymont przez zlanie się doskonałe, przystosowanie się do przedmiotu swego dzieła. Pominąwszy już to, że kiedy każe przemawiać chłopu, wkłada mu w usta właściwy jemu język a w głowę i serce właściwe jemu myśli, wyobrażenia i uczucia, ale ponadto stara się sam ograniczyć jako twórca zakres swych wyobrażeń i obrazów do takich tylko, które nie przekraczają sfery życia wiejskiego.

Drobnym szczegółem, który jednak wybitnie zaznacza dążenia autora pod tym względem, jest fakt, że posługując się z upodobaniem porównaniami do kruszców lub drogich kamieni, ani razu nie wymieni nazwy egzotycznej dla wiejskiego społeczeństwa, t. zn. takiej, któraby nie mogła wywołać konkretnego obrazu w wyobraźni chłopskiej. Mówi więc o złocie, srebrze, miedzi, roztopionem żelazie, o sznurach pereł, korali, o bursztynach lub szklanych paciorkach.

Najobficiej czerpie obrazowe porównania poetyckie ze sfery swojskiej przyrody, zwłaszcza dla odmalowania stanów duchowych ludzi. Bardzo oryginalnych porównań dostarcza mu świat zwierzęcy. Białe chmury są jak barany, kiedy się weprą „w zagon lnu“, chmury bure, ciężkie przypominają mu „stado nieumytych baranów“; wątpliwości i żale, „kiej te jastrzębie czepiają się pazurami serca“; dusza błąka się w niepewności, „kiej ta owca zgubiona“, lub „piuka żałośnie“, jak ptaszyna.

Wiele rysów do odmalowania przyrody czerpie w sferze religijnych wyobrażeń, a zwłaszcza tyczących się liturgii, jako ważnej kategoryi myśli i uczuć chłopskiej duszy. Jako najwybitniejszy przykład przypominam obraz wschodu słońca w III t., przyrównanego do ofiary świętej. Wielekroć razy niebo jest baldachem, pod którym ukazuje się „przenajświętsza hostya słońca“

lub słońce jak „złota monstrancya“. Także śliczne żółte chustki jedwabne zdają się dziewkom błyszczeć, „kiej ta święta monstrancya“. Rosa spływa, jak „paciorki różańca“, ptaszki świegocą swe pacierze, topole stoją, jak „kumy rozmodlone“, brzózka w swej wiosennej zieleni stoi „w białem gźle, cała drżąca, jak dziewczyna do pierwszej komunii“.

Nie pogardza Reymont nawet najpospolitszymi wyrazami z zakresu czynności ludzkich i gospodarstwa domowego. Świt „zgrzebną, szarą płachtą przysłonił noc“; „wisiały mgły szare, kieby zgrzebne płótna“; deszcze „sieką biczami“; chmury wloką „opuchłe kałduny“ lub są, jak „roztrzęsione snopy“. Słońce ukazuje się jako kadź, staw, jak „złota misa“.

Oprócz obrazowych porównań odkrył Reymont inny sposób dla osiągnięcia plastyki i obrazowej jędrności a mianowicie w dźwiękach chłopskiej gwary polskiej. Zżyły serdecznie z tym pierwotnym, czystym językiem, którego znajomości nabył nie przez erudycyę lecz bezwiednie jako dziecko, potrafił go Reymont zużytkować, jak nikt inny dotąd w naszej literaturze, a mianowicie nie tylko posługując się luźnymi wyrazami ze słownika ludowego, jak to już przed nim wielu czyniło, lecz przepajając swą mowę literacką duchem mowy ludowej. Sam przez się nie wyrobiony język ludowy nie mógłby stać się dość giętkim materyałem sztuki literackiej, dlatego też Reymont, wiedziony rzetelnym smakiem estetycznym, nie stara się o pedantyczne i wyłączne naśladowanie gwary, lecz używa jej dla odświeżenia i pomnożenia siły języka literackiego. Możnaby określić język *Chłopów*, jako stylizowany język ludowy, podobnie jak sztuka zakopiańska stała się w rękach artystów stylizowaną sztuką ludową.

W mowię ludowej, równie jak w każdym młodym języku, nie wyszkolonym przez abstrakcyjne myślenie, tkwi moment ekspressyi zmysłowej, t. zn., że wyrazy są tam nie martwymi znakami przedmiotów, na podstawie umowy określającymi ich pojęcie, lecz przez samo już swoje brzmienie wywołują w duszy mówiącego i słuchających obrazy indywidualnie zabarwione. Najwyraźniej daje się to odczuć w onomatopejach, w które obfituje język ludowy a które z tego języka czerpie Reymont jużto wprost, jużto tworząc w jego duchu onomatopeje sztuczne, artystyczne, o niemniejszej sile ewokacyi. Stąd ta siła, dynamika uczuciowa i wyobrażeniowa jego słów, które w opisie namiętności palą jak płomienie, w idylli pieszczą, w obrazie burzy rozwichrzają chaotycznie wyobraźnię, w opisie tanów wlewają w krew ochotę a w ucho rytm.

Daleki od wszelkiej retoryki upodobał sobie Reymont wyrażanie myśli zapomocą długich okresów, o których wyraził się

Lorentowicz że są „jak tureckie szarawary, szerokie i buchaste“. Z właściwą sobie swobodą odjął Reymont jednakże swym peryodom wrażenie sztuczności i ciężkiej architektoniki, bo pojedyncze zdania płyną zgrabnie, falisto, rytmicznie a żwawo, wolne od troski o składnię, nie tylko jasno i bez zawikłań wyrażając myśl, lecz suggerując ponadto swem tempem i falą nastrój i uczucie danego momentu.

Zbierając te uwagi o właściwościach stylowych i językowych *Chłopów*, należy uznać Reymonta za mistrza nieporównanego w swobodnem władaniu językiem jędrnym i bogatym w śmiałe, oryginalne a obrazowe porównania, doskonale przystosowanym nie tylko do treści i do zmiennych nastrojów, ale ponadto także do ogólnego tła i umysłowości ludowej. Nadto jako zasługę Reymonta podnieść należy prawdziwie artystyczne odmłodzenie języka literackiego w świeżem źródle chłopskiej gwary, przy zachowaniu miary estetycznej. Dobitność, epicki rozmach, soczystość, barwność i plastyka, giętkość, jasność i swoboda, pokrywająca zręcznie sztukę, — oto są cechy stylu Reymonta. Bez przesady można powiedzieć o nim słowami Jul. Słowackiego, że jego „język giętki“ zdolny jest powiedzieć wszystko, „co pomyśli głowa“.

CZĘŚĆ III.

Analogie i podobieństwa »Ziemi« i »Chłopów«. Różnice. Zola jako temperament artystyczny. Ideologia Zoli — grzechem przeciw prawdzie objektywnej. Eliminacya artystycznych uczuć. Reymont jako temperament wrażliwy na zewnętrzne formy. Malarz życia. Dar obserwacyi. Myślenie obrazowe. Stosunek do przyrody. Poezya Reymonta. »Ziemia« nie jest epopeją. Epopeja chłopska Reymonta.

„Dzieło sztuki jest to cząstka natury, widziana przez pryzmat usposobienia“, tak określił Zola istotę i zadanie literatury w jednem ze swych pism krytycznych.

Trudno dobitniej wykazać prawdziwość tego aforyzmu, jak zestawiając obok siebie wyżej zanalizowane powieści *Ziemię* E. Zoli i *Chłopów* Reymonta. Osnute na analogicznych tematach i do tego samego zdążające celu, t. j. do dania szerokiego obrazu życia wiejskiego, obrazu nie idyllicznego, lecz odpowiadającego realnej prawdzie i ujmującego rzeczywistość w syntezę, oba te dzieła stanowią biegunowy kontrast w koncepcyi zarówno jak w wykonaniu.

Pominąwszy analogię tematu, inne podobieństwa są bardzo nieliczne i małoznaczne, a o jakimkolwiek wpływie Zoli na Reymonta nawet mowy być nie może. Podobnie jak Zola, zajmuje się Reymont opisem prac wieśniaczych, zabaw, wieczornicy, jar-

marku, wynika to z założenia samego powieści, w wykonaniu zaś nie zachodzi najmniejsze podobieństwo. Raz tylko podobieństwo staje się uderzające, mianowicie w opisie siewów. U Zoli jest to najpiękniejszy i najszlachetniejszy w swych rysach obraz, dwukrotnie w tym samym kształcie powtarzany. Podobnym obrazem, podobnemi nawet wyrażeniami posłużył się Reymont w opisie tejże treści (I, 7). Nieco analogii w scenie obżarstwa (III, 172) u Reymonta i u Zoli.

Zbliżają się też poniekąd obie powieści przez konflikt w dramacie osnowy, lecz będzie ta analogia bardzo daleka i niewyraźna, bo podczas gdy u Zoli zatarg między ojcem a dziećmi oparty jest na namiętności posiadania, u Reymonta przyczyną nienawiści jest namiętność miłosna, kwestya zaś majątku gra tylko podrzędną rolę.

Za postać analogiczną do nieszczęśliwego ojca Foua'na na wycugu możnaby uważać nie Borynę, lecz ojca Hanki Bylicę, krzywdzonego przez drugą córkę Weronkę.

Przez swą nienasyconą żądzę miłosnych szałów jest Jagusia typem kobiecym, podobnym do Jacqueliny z *Ziemi*, lecz typem o wiele delikatniejszym, poetyczniejszym, wolnym od materyalizmu, gdy tymczasem w Jacquelinie żądza rozkoszy współzawodniczy z żądzą bogactwa.

Na tem i na nielicznych drobnych szczegółach kończy się podobieństwo obu dzieł, zupełnie zresztą nieznaczne. Analogiczne „cząstki życia“, oglądane przez krańcowo odmienne temperamenty autorów, dały w rezultatach zupełnie różne utwory.

Trudno bowiem wyobrazić sobie dwa talenty i dwie umysłowości bardziej odmienne niż Emila Zoli i Reymonta. U Zoli przeważa intellekt i zamiłowanie do wielkich idei ludzkości. Cała siła jego bądź co bądź nieprzeciętnego geniuszu leży w tym wzroku, wyolbrzymiającym magicznie przedmioty otoczenia i nadającym im kształty niezwykłe, symboliczne, przeogromne. Fantazya jego mało ruchliwa i mało wrażliwa, jakby przywalona pod ciężarem rozumowej syntezy, ogólnych pojęć, abstrakcyjnych wywodów, jest jakby skrępowana pętami własnych doktryn bardziej niewolniczych, niż wszystkie „sztuki poetyckie“ klasycyzmu. Jeżeli pomimo a nawet wbrew doktrynie naturalistycznej powieści zapuszczał się fantazyą i intuicyą indywidualną w sfery wyższe ponad dokumenty i zawiązywał potężne, wprost olśniewające swą niezwykłością syntezy, to te właśnie nadużycia stanowią o wartości nie przeciętnej dzieł jego *Ziemia* byłaby jednym z szeregu romansów „brutalnej literatury“, działającej tylko na grube instynkty, gdyby nie ta wizya panteistyczna ziemi jako matki wszech istot i jako samicy - kochanki wieśniaków, która unosi się nad dramatem jednostek. Lecz z drugiej strony nadmiar ideologii odbił się zgubnie na powieści, zarówno ze stanowiska realnej prawdy, jakoteż postulatów artystycznych dzieła sztuki.

Co do pierwszego punktu grzeszył Zola tem, że realne życie zabarwiał fałszywie, mniej opierając się na bezstronnej obserwacyi i indukcyi, aniżeli na idei a priori powziętej i dedukcyjnie udowadnianej. Mylił się mocno, spodziewając się, że, jak uczony, sprawdzi zapomocą obserwacyi i doświadczenia prawdziwość swych idei, gdyż nie tylko sprawdzić ich nie zdołał, ponieważ nie leży to wogóle w możności powieściopisarza, lecz co więcej nadawał wypadkom i charakterom kształty takie, jakich wymagał rodzaj jego usposobienia. Czyż bowiem obserwacya i własne przeżycia kazałyby mu były przedstawić chłopa francuskiego jako indywiduum z gruntu podłe, zbrodnicze, gorsze od zwierząt, bo nawet tych uczuć pozbawione, które nas wzruszają w zwierzętach? Czyż przedstawienie takie odpowiadało realnej prawdzie? Bynajmniej, pesymistyczny sąd Zoli wynikł w całości z dedukcyjnego wniosku, że, prawem determinizmu warunków życia, natnra chłopska tak właśnie musiała się ukształtować w ciągu wiekowej ewolucyi. Skłonność do ideologii, do uogólnień pojęciowych, kazała Zoli tworzyć charaktery bardziej typowe, niż indywidualne, t. j. obdarzone jedną tylko lub dwu namiętnościami, które jako „qualités maîtresses“, podobne fatalnym siłom, niepohamowanym, kierują każdym aktem. W *Ziemi* całe społeczeństwo wiejskie nosi na sobie piętno dwu namiętności: chciwości i chuci zmysłowej w różnych stopniach. Gdyby był Zola nie pozwolił tak absolutnie zawładnąć nad sobą tej wyłącznej pesymistycznej idei, nie dopuszczającej wyjątku, a starał się raczej o zdobycie objektywnej znajomości wiejskiego życia drogą osobistej obserwacyi, bezstronnej i nieuprzedzonej, może i dla jego oczu odkryłby się pewien urok i piękność w tym żywocie a w duszach wieśniaków znalazłby na pewno pierwiastki czystsze i wznioślejsze niż zewnętrzna ich powłoka. A tak wieś stała się w jego powieści plugawem gniazdem robactwa, ludzie zaś bezwolnymi mechanizmami, opanowanymi przez ciemne instynkty, nie tylko zbyt słabymi, aby je pokonywać, lecz niezdolni nawet do moralnej z nimi walki.

Ani zewnętrzne formy życia wiejskiego, ani też przyroda, stanowiąca jego tło, nie działają wcale na wyobraźnię Zoli. Zajmują go co najwyżej o tyle, o ile służą do poparcia jego teoryi deterministycznej, pierwsze jako rezultat, druga jako kompleks warunków. Charakterystycznem jest, że w świecie zwierzęcym istnieją dla Zoli tylko zwierzęta domowe a i te wszystkie przedstawia w jakichś patalogicznych momentach. Żaden szczegół życia ludzi na wsi nie uderza go barwnością. Stronę zwyczajową, obrzędową, której dokładnie nie mógł znać, chyba z podręczników etnografii, w zupełności pominął milczeniem; z mowy ludowej zaledwie niewiele wyrazów zaczerpnął.

Ideologia panuje tak wszechwładnie, że w tok opowiadania wtłacza on retoryczne ustępy, dysputy na temat dziennikarskich

kwestyi dnia, jużto umyślne przykłady na potwierdzenie praw dziedzictwa, wpływów otoczenia itd.

Pióro Zoli wyrzekło się wszelkiej wstydliwości i szacunku wobec rzeczy drażliwych lub uważanych dotąd za nietykalne, gdyż, zdaniem jego, zadaniem powieściopisarza jest zdzierać osłony z ran i brudów życia społecznego. Droga do sztuki, mówił do swych adeptów, prowadzi jak do salonu przez smrodliwą kuchnię. Dla powieści wynikła stąd brutalność, zniepiawienie estetycznego smaku, prawdziwie kuchenna atmosfera, nie złagodzona żadnym jaśniejszym kontrastem, przeciwnie spotęgowana świadomie przez autora doborem wyrażeń dosadnych, jaskrawych, ciężkich i ordynarnych, jakich w rozmowie nawet poufnej nikt nie odważyłby się użyć. Jużto wogóle delikatnego smaku i poczucia dla subletnych uczuć Zoli brak zupełnie.

Naturalizm Zoli jest to zdegenerowany realizm, wypaczony przez przesadę w brutalnem, pseudonaukowem traktowaniu życia, przez jednostronność pesymistycznego poglądu, przez wykluczenie poetycznego nastroju nawet stamtąd, gdzie on rzeczywiście istnieje, a więc z przyrody i z ludzkiego uczucia.

W przeciwieństwie jaskrawem do Zoli Reymont odznacza się fantazyą ruchliwą, giętką, subtelną, szeroką, lecz nie głęboką, nie zdolną do wyższych uogólnień. Pierwszy wrażliwy jest na idee, drugi na formy zmysłami dotykalne, jako bystry obserwator życia ludzi i przyrody. Cały świat otaczający mówi do niego wprost, bez pośrednictwa idei, którаby zniekształcała jasne kontury obrazu rzeczywistości. W miejsce idei wstawia się u niego między duszę jego a otoczenie uczucie; na widok życia ogarnia go po prostu upojenie jego formami, ruchem i nastrojem. Najwybitniejszą cechą jego talentu jest intuicyjne poczucie piękności życia i zdolność odtwarzania życia. Reymont doszedł w *Chłopach* do mistrzowstwa jako malarz życia.

Jego postaci nie odznaczają się głęboką psychologią, ani nie mają tej kolosalnej siły brył z jednego kruszczu ukutych, co niektóre postaci Zoli, lecz jednem przewyższają one nieskończenie te ostatnie: bogatem, indywidualnem życiem, którego brak zupełnie kreacyom Zoli. Postaci Reymonta — to nie manekiny, poruszane jedną lub dwoma sprężynami, to nie abstrakcyjne wcielenia namiętności, lecz organizmy żywe, z krwi i kości, złożone z konfliktów uczuć, instynktów, namiętności, nałogów o względnej i zmiennej intenzywności.

Ich życie też nie zawsze brudne, przyziemne i znojne w służbie twardej walki o byt, ma ono także chwile pięknych, naiwnych uniesień w nadziemskie sfery, radosnych zapamiętań w zabawie, a cała jego piękność leży w pierwotnej, żywiołowej jego mocy, jędrności i zdrowiu.

W darze obserwacyi szczegółów charakterystycznych, choć na pozór nie znacznych, które jednak nadają ludziom i rzeczom

właściwą, pełną fizyognomię i indywidualne życie, leży siła talentu Reymonta.

A druga siła — to zdolność obrazowego myślenia. Podczas kiedy Zola nie tylko myśli ideami, ale i obserwując, dostrzega pojęciowe kategorye, Reymont nie tylko spostrzega jedynie obrazy, ale myśli nawet obrazami. Dzięki zaś mistrzowskiemu władaniu słowem każdy obraz jego świeży i niezużyty wbija się w pamięć plastyką, barwnością i bezpośredniością assocyacyi. Nie tylko przyroda i życie obyczajowe, zwyczajowe, domowe i publiczne przesuwa się przed jego oczyma w postaci obrazów barwnych i ruchliwych, ale i wewnętrzne stany i zjawiska kojarzą się w jego wyobraźni z zjawiskami konkretnemi w naturze.

Z przyrodą, jako z najczystszą formą życia, pełną i nieskalaną, łączy go stosunek miłosny a miłość ta przepełnia najkosztowniejszą poezyą jego opisy przyrody, zgoła nie podobne do deskryptywnej roboty naturalistów. Gdyby był więcej filozofem, dałby był w *Chłopach* panteistyczną koncepcyę przyrody i życia, taką bowiem tendencyę okazują niektóre jego obrazy. Do krystalistacyi jednakże tego poglądu nie dochodzi.

Jedna cecha wybitniej od innych odróżnia obu pisarzy. Zola dąży świadomie do zabicia poezyi w swych utworach, do poniżenia i zbrukania tego, co wprawia zwykle w zachwyt lub rozrzewnienie. Reymont przeciwnie łączy z darem obserwacyi i z poczuciem rzeczywistości niepoślednie dar poetycki, który polega u niego na intuicyjnem dostrzeganiu pierwiastków piękna w każdem drgnieniu życia. Wszystko, czemkolwiek się to życie przejawia, zawiera dla niego materyał sztuki i zarodki piękna, choćby utajone pod brudną skorupą, bo wszystko, co żyje, jest mu drogie.

Niesłusznie chcieli niektórzy nazwać powieść Zoli o *Ziemi* epopeją, dlatego, że daje ona obraz życia ludu francuskiego. Przedewszystkiem obraz to jednostronny, widziany przez pryzmat doktryn literackich i społecznych, a więc nie objektywny; po drugie oddala się *Ziemia* Zoli od pojęcia eposu, jako dzieła spontanicznie, z potrzeby serca i talentu wyrosłego, przez swą tendencyę naukową i dydaktyczno-umoralniającą; wkońcu zgoła już sprzeczne zajmuje stanowisko wobec eposu jako najwspanialszego gatunku poezyi epickiej przez zupełny i umyślny brak elementów piękna i poezyi.

Jeżeli chodzi o *Chłopów*, wystarczyłoby odwrócić powyższe argumenty, tyczące się *Ziemi*, aby wykazać, że przez swą objektywność, przez stanowisko artysty, wolne od obcych sztuce celów i przez urok poezyi szczerej i prawdziwej, skąpanej w duchu twórczości ludowej, dzieło Reymonta jest nowożytną, artystyczną epopeją polskiego ludu chłopskiego.

LITERATURA:

Emile Zola: 1) *La Terre.* Paris 1893. 2) *Le roman expérimental* Paris 1890. 3) *Documents littéraires.* Paris 1891. 4) *Les romanciers naturalistes.* Paris 1890.

Paul Lacombe: *Introduction à l'histoire littéraire.* Paris 1903.

Gustave Lanson: *Histoire de la littérature française.* Paris 1912.

Louis Petit de Julleville: *Histoire de la langue et de la littérature française,* t. VIII. Paris 1908. (4 wydanie).

Fortunat Strowski: *Tableau de la littérature française au XIX siècle.* Paris 1912.

Emile Faguet: *Le XIX siècle.* Paris 1891.

Ferdinand Brunetière: *Le roman naturaliste.* Paris 1896.

Henryk Sienkiewicz: *O naturalizm w powieści* w *Mieszaninach literacko-artystycznych.* Pisma (nakł. Tygodnika illustrowanego) tom XLVIII. Warszawa 1902.

Jan ten Brink: *Emil Zola und seine Werke.* Autorisierte Übersetzung von H. Georg Rahstede. Braunschweig. 1887.

Gustaw Piotrowski: *Zola i naturalizm.* Lwów 1900 (Wyd. „Wiedza i życie").

Ernst Alfred Vizetelly: *Emil Zola. Sein Leben und seine Werke.* Einzige autorisierte Übersetzung aus dem Englischen von Hedda Möller-Bruck. Berlin 1905.

Henryk Galle: *Prace i dnie ludu polskiego.* Biblioteka warszawska. 1904. II. 290—308.

Franciszek Kreczowski: *Reymonta Chłopi.* Krytyka. 1904. I. 446—455.

Wilhelm Feldman: *Piśmiennictwo polskie 1880—1904.* Wydanie trzecie. Lwów 1904. tom II.

Ignacy Matuszewski: *Reymont.* (Twórczość i twórcy. Warszawa. 1905).

Władysław Jabłonowsk: *Władysław St. Reymont.* (Rozprawy i wrażenia literackie. Warszawa 1908).

Jan Lorentowicz: *Władysław St. Reymont.* (Młoda Polska. II. Warszawa. 1909).

Antoni Mazanowski: *Chłopi Peymonta.* Przegląd powszechny. 1909.

Adolf Strzelecki: *Powieść polska 1908—9.* Warszawa 1910.

Józef Kotarbiński: *Pan Tadeusz jako epos.* Biblioteka warszawska. 1898. III.

Emile Hennequin: *Critique scientifique.* Paris 1898.

Teodor Lipps: *Grundlegung der Aesthetik.* I. Teil. Hamburg und Leipzig 1903.

Kraków.

NOTATKI.

Hetman Jan Zamoyski współpracownikiem Heidensteina.

I.

Kto zna życiorys Zamoyskiego lub Heidensteina, ten wie, jak blizki stosunek łączył bohatera wojen moskiewskich, wielkiego hetmana-mecenasa, z jego zasłużonym biografem [1]) i autorem dwóch cennych dzieł historycznych [2]).

Reinhold Heidenstein (1553—1620) [3]) był kreaturą Zamoyskiego, naturalnie w najlepszem tego słowa znaczeniu. Kanclerz prawdopodobnie zwrócił uwagę na doskonale zapowiadający się talent młodego wychowanka zagranicznych akademii i jemu zawdzięczał, zdaje się, Heidenstein dostanie się w poczet sekretarzy królewskich [4]); tutaj zdobył sobie wnet wybitne stanowisko, jako

---

[1]) Heidenstein napisał jedyną, jaką dzisiaj mamy, szczegółową, o źródłowej wartości, biografię Zamoyskiego tj. *De vita Ioannis Zamoiscii, Regni Poloniae Cancellarii et exercituum ducis supremi,* w trzech księgach. Wydał ją Adam Tytus hr. Działyński w *Collectanea vitam resque gestas Ioannis Zamoiscii... illustrantia.* Poznań 1861. Z tego to życiorysu Heidensteina wypisywał bez skrupułu i przywłaszczał sobie całe ustępy Bohomolec w swojem *Życiu Jana Zamoyskiego* (Warsz. 1775.) [zob. Batowski. *Hajdensztain i Bohomolec.* Lwów 1854]. Edycya poznańska Działyńskiego jest wprost fatalna, roi się od błędów, dlatego byłoby ze wszech miar pożądanem nowe wydanie tego dzieła, które — mimo że ma zakrój humanistycznego „speculum", — posiada znaczną wartość historyczną. Wobec istnienia kilku zachowanych rękopisów, zadanie takie może być bardzo wdzięczne i bogate w plony. (Por. także Nehring Wł. *O historykach polskich XVI. w.* Część I. *O życiu i pismach Reinholda Heidensteina.* Poznań 1862. str. 32—33. [jedyna dotąd krytyczna praca o Heidensteinie]).

[2]) a) *De bello Moscovitico commentariorum libri sex.* Crac. 1584. i b). *Rerum Polonicarum ab excessu Sigismundi Augusti libri XII.* (wydanie pośmiertne przez syna, Frankf. 1672.)

[3]) Zob. W. Sobieski. »Czy Heidenstein był różnowiercą?« w studyach histor. „Król a Car«. Lwów 1912. str. 241, przyp. 1.

[4]) Prof. Nehring op. cit. str. 2. uważa to za pewnik, na podstawie notatki w *Bibliografia critica* Ciampi'ego (I. 223.) Notatka ta jednak

wyśmienity znawca spraw pruskich, inflanckich i kurlandzkich, zdolny komisarz i pośrednik w tym kierunku, zasłużony zwłaszcza około korektury prawa pruskiego i ułożenia się stosunków polsko-pruskich.[1])

Ponadto był ulubionym sekretarzem samego kanclerza i należał do jego najzaufańszych. Posługiwał się nim Zamoyski w najbardziej delikatnych i subtelnego rozumu wymagających misyach dyplomatycznych, przypuszczał go do najbardziej tajnych negocyacyi.[2]) Są także dowody towarzyskiej zażyłości między mecenasem, a jego oddanym klientem, zażyłości, niepozbawionej nawet cech serdecznej przyjaźni, naturalnie modyfikowanej różnicą wieku, dostojeństwa i zasług. Doniosłem echem tej przyjaźni jest sam *Żywot Zamoyskiego,* pióra Heidensteina. Wyłuszczywszy przyczyny, które skłoniły go do podjęcia tej pracy, tak odzywa się autor do syna zmarłego hetmana, Tomasza Zamoyskiego [w r. 1606][3]). „Ulegając powyższym względom, postanowiłem w tem króciutkiem dziełku skreślić jego życie, które, dzięki tyloletniemu obcowaniu, mnie z pewnością jest najlepiej znane“. Nazywa się też autor w tej dedykacyi najżyczliwszym i najbardziej przywiązanym z „ojcowskich przyjaciół“ hetmańskiego syna.[4]) Również w księdze III., wyliczając najbliższe otoczenie kanclerza, wymienia Heidenstein nazwisko swoje zaraz na drugiem miejscu, po Janie Szczęsnym Herburcie, krewniaku Zamoyskiego, a obok nazwisk takich, jak Szymonowic, Piotr Cikliński, Maciej Piskorzewski.[5])

---

mówi tylko tyle, że „Heidenstein był sekretarzem Zamoyskiego“, ale nie powiada, kiedy to było, czy właśnie przed wstąpieniem do kancelaryi królewskiej. Z przytoczonego przez Sobieskiego (ibid. Król a Car, str. 232) listu Jak. Bongarsa do Thuanusa o Heidensteinie wynikałoby, że ten był istotnie zrazu dworzaninem i sekretarzem kanclerza i tą drogą dopiero dostał się do kancelaryi królewskiej. Wiadomości, w tym liście zawarte, nie zasługują jednakże na bezwzględne zaufanie. (Sobieski str. 234).

[1]) Nehring. op. cit. str. 3, 4 i 11—18. (O Heidensteinie traktuje także łacińska dyssertacya doktorska śp. Nehringa pt. *De Reinh. Heidensteinii scriptis historicis.* Posn. 1857, rozszerzona następnie w cytowanej pracy polskiej).

[2]) Nehring str. 6—9 i Sobieskiego W. doskonały artykuł o Heidensteinie w W. Encyklopedyi Powsz. Ilustr. Tom. XXVII—XXVIII. Warsz. 1901, str. 572.

[3]) *Collectanea vitam resque gestas J. Zam. illustrantia.* str. 2 nlb (przedmowa).

[4]) Tamże str. 2.

[5]) *Collectanea* str. 139. Poeta Piotr Cikliński, autor „Potrójnego z Plauta“, i ceniony w owych czasach poeta-panegirysta, Maciej Piskozewski, obaj sekretarze królewscy, — należeli do bliskich powierników-

Nieinaczej określają ten stosunek i obcy. Np. Rudger zur Horst w dziele *Cancellarius* (1628) na str. 94. pisze:[1]) „Tak jak Zamoyski sam był bardzo uczony, tak i wielką znajdował przyjemność w obcowaniu i w rozmowach z uczonymi mężami. Często więc przy hojnie zastawionym stole przyjmował Wojc. Baranowskiego, Piotra Tylickiego, podkanclerzego kor., i jego wiernych towarzyszy; zwykle zaś towarzyszyli mu (Zamoyskiemu): Dawid Hilchen[2]), sekretarz i notaryusz ziemski wendeński, Reinhold Heidenstein, Szymon Szymonowic, Dr. medycyny Rudger Lewel; z tymi czterema najpoufalej obcował (isti Zamoiscio erant familiarissimi), tym przy stole zwykle temat do dysputy podawał, i po długich dyskusyach i rozprawach za i przeciw, sam z wielką powagą decydował". Jakby komentarzem i uzupełnieniem tych relacyi są słowa prof. Nehringa, o dziełach Heidensteina wypowiedziane:[3]) „Czytając pisma Heidensteina, niepodobna nie dostrzedz, jak blizkim był Zamoyskiemu i znał nieomal każdy krok jego i bywał przypuszczany do tajemnic, bo mu Zamoyski odkrywał w zaufaniu i minionych rzeczy nieznane powody i przyszłych spraw przedsięwzięcia. Uważał go za powiernika swego i w tem rozumieniu słusznie powiedzieć można, że historya Heidensteina nie bez inspiracyi jest napisana".

II.

Twórczość pisarska Heidensteinaześrodkowana jest dokoła potężnej, suggerującej postaci Zamoyskiego, jakby dokoła mocnego kośćca, a zarazem niecącego natchnienie ogniska. Rozpoczął (1583) skromnie od relacyi o wspaniałym, prawdziwie renesansowym, obchodzie wesela Zamoyskiego z Gryzeldą Batorówną; ujął ją w stylowe ramy listu do księcia pruskiego, Jerzego Fryderyka[4]). Niebawem napisane *Komentarze o wojnie moskiewskiej* (1584), najudatniejsze dzieło Heidensteina, „miały być chlubnym

---

Zamoyskiego i pozostawali na szczególnych jego usługach. Wpływowe stanowisko Szymonowica względem kanclerza oddawna jest wszystkim znane.

[1]) Nehring str. 19.

[2]) Hilchen, Inflantczyk, poeta, prawnik, humanista, człowiek o tragicznych kolejach życia, przygarnięty i broniony przez hetmana (zob. Leliwa. *Dawid Hilchen*. Bibl Warsz. 1880. t. I.) był tym, który ułatwiał Zamoyskiemu i nawiązywał dlań stosunki z uczonymi humanistami Niemiec, Holandyi, Belgii i prowincyi nadbałtyckich. Osobistość ogromnie rzutka i wielkiej kultury.

[3]) Nehring, str. 19 i Sobieski. Encykl. l. c. str. 572.

[4]) *De nuptiis Illustr. Ioannis de Zamoscio... ac Griseldis Bathoreae... Ad Illmum Principem Georgium Fridericum... R. H(eidensteinii) S(ecretarii) R(egii) Epistola.* Crac. Lazarus 1583.

pomnikiem chwały Batorego i Zamoyskiego".[1]) Zamoyski jest też w nich obok króla, — głównym bohaterem. Podobnie ma się sprawa z *Dwunastu księgami historyi polskiej*, pracą najobszerniejszą i najważniejszą, na której kartach postać Zamoyskiego znów wybija się wszędzie na plan pierwszy, skupiając na sobie bezsprzecznie uwagę czytelnika. Dodajmy jeszcze do tego: pięknie i z głębokim pietyzmem napisany *Żywot Zamoyskiego*, oraz *Kanclerza* Heidensteinowego [2]) (1610), w którem to dziełku właśnie Zamoyski jest dla autora ideałem piastuna tej godności.

Nasuwa się jednak pytanie, czy tylko taki związek, na jednostronnem uwielbieniu i jego konsekwencyach oparty, łączy pracę literacką Heidensteina z osobą genialnego męża stanu i opiekuna nauk.

Już na sejmie konwokacyjnym 1587 r. rozeszła się pogłoska, że Zamoyski był właściwie autorem „Komentarzy o wojnie moskiewskiej" Heidensteina. Zaznaczano zaś z naciskiem, iż dzieło to na każdy sposób było i przez króla i przez kanclerza przeglądane i poprawiane [3]).

Że król naprawdę zajmował się osobiście rewizyą i rzeczową korektą „komentarzy", — nie może ulegać wątpliwości. Pomijam fakt, że Heidenstein był przecież jakby oficyalnym historyografem królewskim dla spraw polskich, [4]) jak współcześnie Jan Michał Brutus dla spraw siedmiogrodzko-węgierskich; pomijam okoliczność, zanotowaną w liście tegoż Brutusa do Kratona à Kraftheim (z 13. VIII. 1585), że Heidenstein, przybywszy do Krakowa dla (powtórnego) druku „komentarzy moskiewskich", — „mieszka w zamku, w domu starościńskim obok królewskiego pałacu, aby była sposobność częstego widywania się".[5]) Rozstrzygającym dowodem są tu słowa samego Zamoyskiego w głośnej odpowiedzi do senatu z r. 1587., w której zbijał wytaczane

---

[1]) Nehring, str. 28.

[2]) *Cancellarius sive de dignitate et officio Cancellarii Regni Poloniae*, Brunsberga 1610.

[3]) *Rerum Polonicarum ab excessu Stephani Regis ad Maximiliani Austriaci captivitatem liber singularis* (autorem Brutus, czy K. Warszewicki?), wydał Seb. Ciampi, Florentiae 1827., str. 7—8. „Postulabant ii (Lithuani) more suo multa, et praeter Volhiniae, Podlachiaeque ac Livoniae restitutionem, Reinholdi Heidensteinii, publica totius conventus authoritate volebant, ut falsam aboleri historiam, cuius nonnulli ipsum Cancellarium opinabantur esse scriptorem; constat quidem certe et a Rege, et a Cancellario diligenter revisam et emendatam extitisse". Zob. także Nehring, str. 6.

[4]) Nehring op. cit. str. 54.

[5]) *Bruti opera varia selecta*, Berolini 1698, strona ostatnia (por. Nehring str. 25).

przeciw sobie sejmowe „gravamina“. Pisze on tam, że pamiętniki Heidensteina „ku sławie narodu naszego napisane są i... nie z lekkomyślności jakiej, ale za wolą i rozkazaniem Jego Kr. Mości są wydane“, dodając następnie te słowa: „On je sam nie tylko rewidował, ale i poprawiał; jest egzemplarz u tego, co je pisał, z poprawianiem i pismem na wiele miejscy ręki własnej samego Jego Kr. M. Czemuż tedy to proskrybować mamy, a jeszcze nie uznawszy i rozsądku nie uczyniwszy...“ [1])

Jakżeż przedstawia się natomiast kwestya autorstwa, czy współpracownictwa kanclerza? Na jakich poszlakach opierać się mogła wyżej wspomniana pogłoska, która gruchnęła na sejmie, zapewne w nienawistnem Zamoyskiemu kole Zborowskich, czy wśród zwolenników urażonego przez Heidensteina Radziwiłła i Czarnkowskiego? [2]).

III.

Posądzanie hetmana o autorstwo dzieła historycznego, opisującego jego własne czyny i boje króla, któremu był tak blizki,— mogło mieć niezaprzeczenie pewne uzasadnienie w dotychczasowych zamiłowaniach i karyerze Zamoyskiego. [3]) Wszakże z archiwisty-antykwaryusza wyrósł on na popularnego polityka i senatora [4]). Wielu z pewnością pamiętało jeszcze, że Zamoyski, autor dzieła *De Senatu Romano*, rozpoczął swój zawód publiczny od uporządkowania Archiwum królewskiego, metryki koronnej, i ułożenia porządnego jej inwentarza [5]). Stąd poszła i na tem ugruntowała się ogromna znajomość polskiej historyi i starożytnictwa, umiejętność oryentowania się w spuściźnie wieków, w przekazaniach przodków i wynajdywania w nich zawsze gotowych wzorów dla teraźniejszości, co tak bardzo odpowiadało przekonaniom konserwatywnej szlachty [6]). To było też fundamen-

[1]) Votum J. Zamoyskiego... przysłane na piśmie i odczytane na posiedzeniu senatu roku 1587, w czasie bezkrólewia po śmierci Batorego. Zob. A. Małecki. Wybór mów staropolskich, świeckich, sejmowych i innych. Wydanie Turowskiego. Kraków 1860, str. 85. — Por. także: Pauli. Pamiętniki do życia i sprawy... Zborowskich str. 204.

[2]) Nehring, str. 25; Ciampi op. cit. str. 7—8.

[3]) Nawiasowo zaznaczam, że Zamoyski był siostrzeńcem Jana Herburta z Mizieńca, kasztelana sanockiego, znanego prawnika i historyka pol. XVI. w.

[4]) Wyczerpująco i znakomicie przedstawił tę rzecz prof. W. Sobieski w pracy *Trybun ludu szlacheckiego*. Warsz. 1905. str. 31 nst.

[5]) Archiwum Jana Zamoyskiego t. I. str. 427—432 i 434.

[6]) Heidenstein w „Vita J. Zam.“, *Collectanea vitam resque gestas J. Zam. illustrantia* str. 11—12, pisze o tem: „quae res (uporządkowanie metryki) non solum laudi atque honori, verum etiam usui

tem popularności starosty bełzkiego w czasie obu elekcyi, jego wpływów, przewodniego stanowiska, szybkiego posuwania się w hierarchii dostojeństw. W tej roli archiwisty-historyka, oraz znawcy prawa publicznego, występuje także Zamoyski niekiedy wprost; on np. układał wedle dawnych wzorów dekret elekcyi Walezego [1]), on w r. 1573. informował senat o przymierzach, „z którymi je ma Korona polska“ [2]), on to na starym dokumencie konfederacyi ruskiej z r. 1436, osnuł tekst „konfederacyi województwa bełzkiego“ w czasie bezkrólewia przed Henrykiem [3]), a artykuł elekcyjny „de non praestanda oboedientia“ wywiódł z przywileju króla Aleksandra z r. 1501; [4]) jadąc do Francyi po elekta, woził się ze Statutem, układał tam pisma prawno-polityczne itd. [5]). Takich przykładów w całej jego dalszej karyerze znaleźćby można znacznie więcej.

Że był wielbicielem historyi, że ją czytał wielekroć i studyował pilnie, że mecenasował historykom, a nawet później sam nieraz do publikacyi historycznych ręki przyłożył, — o tem wszystkiem wiemy z jego biografii. Może więc i w epoce Batorego te jego skłonności nie były tajemnicą i podsunęły przypuszczenie o autorstwie *Komentarzy?*

Za króla Stefana powiał — jak wiadomo — nowy szeroki dech w zakresie badań historycznych, które sam monarcha z całą usilnością popierał. Wtedy to, obok historyków Węgier: Brutusa, Gyulaya i Forcasa, obok naszego Heidensteina, błyszczą nazwiska Orzelskiego, Solikowskiego, Stryjkowskiego, Bielskiego Joachima, Gwagnina, Sarnickiego, Millera i innych; wtedy po raz pierwszy traktowano ze strony polskiej o udostępnienie badaczom skarbów archiwum watykańskiego [6]).

Podobnie jak Batory, był i Zamoyski gorącym wielbicielem „Komentarzy Cezara“, w których się z pasyą rozczytywał [7]); ks. F. Birkowski mówi o nim, że nie rozstawał się z Liwiuszem i z Cezarem [8]). Później (około 1591) patronował

---

postea ei fuit. Tantum enim antiquitatis et omnis Reipublicae usum hinc sibi comparaverat, ut neque nova ulla res postea illi accideret et omnis fere rei gerendae exemplorum summam semper copiam haberet. Zob. Sobieski. *Trybun.* str. 31—32 i 68 i nst.

[1]) *Collectanea* j. w. str. 18.

[2]) Arch. I. str. 23. (na dole) — 24. i przypis 10.

[3]) Sobieski. l. c. str. 69.

[4]) Sobieski. l. c. str. 191.

[5]) Arch. I. nr. 17. (przypis 1.) — por. także: T. Wierzbowski. *Uchansciana* t. I. str. 198.

[6]) K. Morawski. *A. P. Nidecki,* str. 218 nst. i 228—231.

[7]) Nehring. op. cit. str. 28, Morawski str. 228.

[8]) Fab. Birkowski. Jan Zamoyski, albo na mszy zadusznej za JMość Pana Hetmana i Kanclerza Koronnego na zamku krakowskim,

kanclerz przekładowi *Historyi Liwiusza* Andrzeja Kochanowskiego [1]); mamy też dowody, że zajmował się również Sallustyuszem [2]), że miał u siebie kronikę Długosza [3]). W planie swej Akademii (1600) przepisał scholarom, prócz Liwiusza, lekturę Herodota, Tucydydesa, Marka Justyna i Sulpicyusza Sewera [4]), a więc i tych wszystkich znał zapewne. Tucydydesem interesował się może nawet więcej, skoro prof. zamojski, Burski, dedykował mu swoją obronę tegoż historyka przed zarzutami Dyonizego z Halikarnassu [5]). W bibliotece Zamoyskiego znajdowały się rękopisy Cezara, Herodota, Florusa, Józefa Flawiusza [6]). Poświęcał dalej uwagę wszelkim pracom i publikacyom, z historyą związanym, jak np. kartom operacyjnym Piotra Franka Italusa z wyprawy r. 1579 [7]), mapom Polski i Litwy geografa król., Macieja Strubicza [8]), sztychom z wojny moskiewskiej w wykonaniu Włocha Cavallieriego, wedle rysunków St. Pachołowieckiego [9]), itd., itd.; sam potem, w czasie ostatniej swej kampanii inflanckiej dawał robić u głośnego sztycharza włoskiego, Laura Romana, piękne wizerunki operacyi pod Wolmarem, Felinem, Weissensteinem. [10]) Z wyprawy

---

w kościele św. Stanisława Kazanie R. P. 1605. Junii 22., str. 26. („Jednego dnia nie opuścił, aby historyej Liwiusza abo Cezara nie widział".)

[1]) List Andrzeja Kochanowskiego do hetmana, Barycza 1591. u Maciejowskiego. *Piśmiennictwo* pol. I. Dodat. 212—213.

[2]) W r. 1594. Jerzy Zamoyski poszukiwał po bibliotekach i bibliopolach krakowskich dla hetmana: Sallustyusza i Prisciana. (List Zamoysk. Jerzego z 18/II. 1594. w Ms. Bibl. Zamoy. w Warsz.)

[3]) Jan Ostroróg, kasztelan pozn. 28. września 1604 odsyła Zamoyskiemu Długosza, pożyczonego od niego (z Ms. Bibl. Zamoy. S. II. T. XV. Pl. 48. nr. 31).

[4]) J. K. Kochanowski. *Dzieje Akademii Zamojskiej*. Krak. 1899—1900. str. 35, 36 i 37.

[5]) Maciejowski. *Piśmiennictwo* t. II. str. 109, przypis 1.

[6]) Maciejowski. t. I. Dodat. str. 305 i nst.; Rkp. Bibl. Ossol. Nr. 2419 str. 67.; Foerster Rich. Rheinisches Museum t 53 (1898) str. 547—574 i Rhein. Mus. t. 55. zesz. 3. str. 435—59; por. też Hahn Wikt Muzeum (Lwów) 1899 str. 714 nst. i tamże 1900. str. 756—763.

[7]) Arch. Zamoj. I. str. 362. nr. 346. do Caligariego.

[8]) Arch. I. nr. 354 i 355 (z przypis. 6).

[9]) Zob. reprodukcye tych sztychów Arch. II. przed str. 423 i nobilitacya Pachołowieckiego na str. 423, którego Zamoyski przyjmuje do herbu.

[10]) Sztychy Laura dołączone są do *Collectanea* itd.; por. o nich Ciampi. Bibliogr. Crit. I. str. 223. nr. 8. i Rkp. Jagiell. Nr. 2418 str. 67 v. — 68 i nst. (listy Piskorzewskiego do Oddutiusa). Wiele też o nich wzmianek w korespondencyi w Ms. Bibl. Zamoysk. z lat 1602—1603.

wołoskiej 1600 r., spisywał znowu dla niego „diarium... una cum figuris diversi cum exercitu Michaelis conflictus“, — niejaki Stanisław Bartholanus z Sandomierza [1]).

Osobiście nie wzdrygał się Zamoyski przed podejmywaniem historycznych wydawnictw. Pomijam naturalnie drobiazg familijno-genealogiczny, tzw. *Stemma Samosciorum*, niby album przodków kanclerza, objaśnione krótkimi wierszykami jego pióra [2]). Doniośiejsze znaczenie mają publikacye materyałów historycznych o charakterze prawnopaństwowym lub ogólnym, dokonywane przez niego, jak: 1) Scripta inter principem Archiducem Maximilianum etc. et ordines regni... Crac. 1587. 2) Pacificationis inter Seren. Domum Austriacam ac Seren. Regem Poloniae et ordines Regni tractatae scripta aliquot... 1590. 3) De transitu Tartarorum per Pocuciam anno 1594 epistola ad... Cardinalem Aldobrandinum ab... Ioanne de Zamoscio. Crac. 1594. 4) List... J. Zamoyskiego... do Karola Sudermańskiego książęcia [3]). Ponadto niektóre wydawnictwa, zwłaszcza pewnych enuncyacyi i listów kanclerza, niewątpliwie powstawały za jego wiedzą i wolą, chociaż staraniem innych osób. Renesansowa żądza sławy i osobistego wywyższenia łączyła się tu bezsprzecznie z bystrą oceną czynnika historycznego.

Nakoniec nie od rzeczy będzie wspomnieć o znajomości (około 1590) i korespondencyi Zamoyskiego z głośnym na owe czasy historykiem lipskim, Maciejem Dresserem, który miał zamiar poświęcić czynom polskiego mecenasa jakieś dziełko historyczne [4]).

IV.

Dałem umyślnie ogólny przegląd znanych mi zainteresowań Zamoyskiego dla historyi i łączących slę z nią prac przygotowawczych, czy pomocniczych, aby na takiem tle poruszony przeze mnie problem tem jaśniej mógł się uwypuklić.

Teraz trzeba zapytać, czy — mimo wszystko, mimo to całe zainteresowanie, — Zamoyski porwał się istotnie na Cezarowe przedsięwzięcie pisania historyi o wypadkach, których sam „maxima pars fuit“. Nie bez słuszności przypuścić można, że taka

[1]) List Bartolana do Zamoysk. (Sandomierz 7-go grudnia 1600.) w Ms Bibl. Zamoyskich.

[2]) Por. *Stemma Samosciorum ab Ill. Heroe Ioanne Samoscio conscriptum et filio dedicatum.* Samoscii A. D. 1609. Przedmowa Adama Burskiego, wydawcy.

[3]) Arch. Zamoysk. t. I. Przedmowa wydawcy Dra W. Sobieskiego na str. VII.

[4]) Korespondencya z M. Dresserem w Ms. Bibl. Zam. (listy z 12/XI. 1591, 24/IV. 1594, 8/I. 1598) i list Dressera do Tomasza Zamoyskiego w *Collectanea* j. w. str. 297—306.

myśl sprostania Cezarowi wydawać się musiała kanclerzowi czemś naprawdę wielkiem, czemś szczególnie pociągającem, z uwagi na urok wszelkiego naśladownictwa klasyczności. Jakby w odczuciu tego, pisał do niego historyk Brutus w r. 1582: „Jedno ci jeszcze zostawało (na co nie pozwalają Ci wielkie i ważne sprawy publiczne, które cię pochłaniają), abyś przez wydanie własnych pamiętników o twych czynach, pokazał, że było dziełem tej samej cnoty i tego samego geniuszu: spełniać czyny, godne przekazania potomności i zarazem stworzyć talent, godny opisywania tych znakomitych czynów“. Ale ponieważ — dodaje zaraz Brutus — losy nie dozwalają hetmanowi na spełnienie tego dzieła, przeto on gotów jest go wyręczyć [1]).

Tymczasem jednak uprzedzono myśl Włocha: w r. 1584 ukazały się *Komentarze o wojnie moskiewskiej* Heidensteina.

Wróćmy atoli do sejmu w bezkrólewie roku 1587. i jego sądu nad księgą Heidensteina. Zjednoczona opozycya przeciw Zamoyskiemu, idąca wówczas ławą na niezwyciężonego dotąd powiernika zmarłego króla, wśród całego szeregu zarzutów i żądań, domagała się także oficyalnej konfiskaty „komentarzy“ [2]). Pojawiła się wersya o autorstwie kanclerzowem, to znowu o jego poprawkach. Wtedy to Zamoyski wystąpił z gorącą obroną książki, na której mu widocznie bardzo zależało [3]). Podnosił, że przecież komentarze te „nie mają nic do dekretów i sprawy panów Zborowskich“, że owszem niektórych z nich wspominają godnie i z wielką ich sławą. Przestrzegał, że jeśli chcą w ten sposób dzieło zniweczyć, to gotowi sprowadzić coś wręcz przeciwnego, bo „mamy tego wiele przykładów, że te rzeczy, które zatłumiać chciano, dłużej trwały (od) niektórych“ [4]). Nie obeszło się i w tej obronie bez powoływania się na starożytność, co zgoła inaczej w takich razach postępowała. Gdy Cicero wydał *Pochwałę Katona*, Cezar, choć był nieprzyjacielem Katonowi, „przecie nie zatłumiał tych ksiąg, choć mógł, ale napisał inne przeciw niemu, które nazwał *Anti-Catonem*. A znowu Antoniuszowi na nic nie zdało się prześladowanie *Filippik* Ciceronowych, które owszem przetrwały i „dzisia mamy caluchne“ [5]). Bo nic książek nie zagubi nigdy, chyba „sama veritas“. Podkreśliwszy blizki stosunek Batorego do pracy Heidensteina, — o czem już wyżej wspomniałem — żądał, aby dzieła tego niesprawiedliwie, bez docho-

---

[1]) Io. Michaelis Bruti. *Selectarum epistolarum* libri V. (Crac. 1583). Przedmowa dedykacyjna do Zamoyskiego, zwłaszcza od słów „Una te manebat laus...“, karta 6 v.—7 r.

[2]) Nehring str. 25.

[3]) Ibid. str. 25—27; Małecki. *Wybór mów staropolskich* j. w. str. 84—86 i Pauli op. cit. str. 197 i nst.

[4]) Małecki str. 85.

[5]) Tamże.

dzeń i dowodów prawdy, nie potępiano. Jeśli ktoś dojrzał tam jakiejś niewłaściwości, to „za napomnieniem i ukazaniem obłądzenia, może być poprawiono“; jeżeli zaś „nie tak dokładnie się ktoś (o kim) wspomina i nie z taką, jako miało być, ozdobą“, — to albo niech inny autor o tem obszerniej się rozpisze, albo ten sam „za daniem informacyi“ w drugiem wydaniu rzecz uzupełnić może; „bo to nie nowina i wtóra i trzecia edycya i bywa pospolicie pośledniejsza auctior“. Pierwsza edycya może być usunięta tylko przez drugą, bo jeżeli będzie druga, to pierwszej, dawniejszej, nikt już nie kupi. „A jeśli edycya nowa nie będzie, proskrypcya temu nie radzi, aby to zahamować miała, bo tego już dosyć u obcych narodów“ [1]).

Starał się również kanclerz określić w tej obronie swojej istotę „komentarza“, któremu nie można stawiać żądań zbyt wielkiej ścisłości i dokładności. „...Nie jest to historya zupełna“ — pisał — ale komentarze, których ta jest natura i tem są różne od historyi, że krótko w nich dla pamięci rzecz bez rozszerzenia się pisze, skąd zasię mieć kto może materyą albo pochop, szerzej i ozdobniej o tej rzeczy pisać“ [2]). Definicya, jakby stworzona na podstawie lektury Cezara, — a prawie że powtórzona z przedmowy Heidensteina do „Komentarzy moskiewskich“; trafności jej trudno zaprzeczyć!... Kończy Zamoyski swoją gorącą apologię wezwaniem, aby nie dopuszczano krzywdy, bo taką konfiskatą „jednobyśmy jakąś malevolentiam przeciw sprawom i postępkom pana naszego i zazdrość jakąś przeciwko sobie pokazali i przywodzili zacne sprawy i sławne rzeczypospolitej naszej w wątpliwość...“ [3]).

Cały, energiczny i napierający ton tej obrony świadczy niewątpliwie, że między Zamoyskim a „komentarzami o wojnie moskiewskiej“ zachodził rzeczywiście jakiś bliższy związek; a i samo to definiowanie „genre'u“ komentarza, wyprowadzanie obrony z samych założeń dzieła, — jest do pewnego stopnia znamienne. Trudno jednak na takich tylko podstawach upierać się przy autorstwie Zamoyskiego.

Z świadectw ludzi współczesnych możnaby wprawdzie przytoczyć jeszcze jedno, ale i to bardzo oględne i niezdecydowane, a nadto wyszło ono z pod pióra uczonego, który w podobnych wypadkach nieraz się mylił. Mam tu na myśli opinię historyka francuskiego, Jakóba Thuanusa, w dziele „De vita sua“. Powiada on tam, „że Komentarze o wojnie moskiewskiej, które pod imieniem Reinholda Heidensteina, sekretarza królewskiego, uchodzą, bardzo wykwintne i bardzo szczegółowo pisane, albo przez samego Zamoyskiego napisane były, albo przez biegłego łacin-

---

[1]) Str. 86.
[2]) Tamże.
[3]) Str. 86.

nika, który je za dyktowaniem Zamoyskiego układał lub też z jego zapisków" [1]). Ten sam więc Thuanus, co odsądzał Zamoyskiego od autorstwa pracy „De senatu Romano", przypisując ją Karolowi Sigoniuszowi, wynagradzał niejako równocześnie kanclerza przyznaniem mu znakomitego dzieła historycznego.

Tyle współcześni. Z badaczy późniejszych, jeden prof. Nehring zajmuje się tą sprawą, i to tylko ubocznie [2]). Przytoczywszy zdanie Thuanusa, dodaje od siebie: „Z tem wszystkiem nie ulega wątpliwości, że Zamoyski na pisanie pamiętników Heidensteina wpływał, tylko nie w tym stopniu, jak się to współczesnym wydawało" [3]). Dopiero w rozdziale „Uwagi krytyczne nad pismami historycznemi R. Heidensteina", określa dokładniej „wpływ" kanclerza, i to raczej na „Księgi historyi polskiej" (I—II, VIII—XII), niż na same „komentarze moskiewskie" [4]).

Postaram się obecnie, dzięki nieznanemu dotąd materyałowi, rozjaśnić nieco kwestyę stosunku Zamoyskiego nie tylko do „komentarzy" Heidensteina, ale, co ważniejsza, do jego *Historyi*; pozwoli mi to równocześnie ustalić do pewnego stopnia daty powstawania tego właśnie dzieła.

V.

Wśród olbrzymiej korespondencyi Zamoyskiego, zebranej w bibliotece Ordynacyi hr. Zamoyskich w Warszawie, znalazłem trzy listy, czasowo dosyć od siebie odległe, a rzucające pęk światła na omawianą kwestyę [5]).

---

[1]) Nehring str. 27—28. Autor powołuje się tu na wydanie frankfurckie dzieła Thuana z r. 1628 str. 716; nie znalazłem jednak na wskazanem miejscu tej wzmianki. Widocznie odsyłacz jest mylny.

[2]) Jest jeszcze artykuł Sew. Gołębiowskiego (Gazeta Warsz. 1853, nr. 276) o »Zasługach literackich J. Zamoyskiego«, w którym autor również przypisuje Zamoyskiemu autorstwo »Komentarzy moskiewskich« i to na podstawie listu do Tylickiego, który poniżej cytuję. (Zob. Grochowski W. Tygod. ilustr. 1871. T. I. str. 127—130 [artyk. o Heidensteinie]). Gołębiowski ów list podobno nawet przytacza. Niestety dotyczących numerów »Gazety Warsz.« w bibliotekach lwowskich zupełnie brakuje; sam artykuł jest dzisiaj całkiem zapomniany, tak że właściwie nie uprzedza wyników mojej rozprawki.

[3]) Nehring str. 28.

[4]) Op. cit. str. 54 i nast.

[5]) Całkowite odpisy tych listów zaginęły mi, wraz z innymi materyałami, w czasie obecnej burzy wojennej. Zachowały się tylko najważniejsze wyimki z nich i streszczenia, które tu podaję; poza tem, co tu wypisuję, nie zawierały te listy napewno nic dla tej kwestyi istotnego. Listy te czytał już przede mną prof. Sobieski, pierwszorzędny znawca

Już pierwszy z nich pisany przez Zamoyskiego do sekretarza W. K.,Tylickiego, z Bełza, 8. kwietnia 1585, wprowadza nas odrazu na właściwą drogę.

„Zaraz od tego — pisze kanclerz w związku z początkiem listu — przystąpię do poprawy Commentarzów Moskiewskich i jednym impetem dyktować będę i te dwie lecie po Wojnie. Które będą mogły, będzieli się zdało, poleżyć, ale za świeża lepiej je naterminować. Co sprawiwszy, Reinholda poślę tam do Krakowa i zaraz druku będzie mógł dojrzeć. Interim o jurgielt staraj mu się, W. M.“.

Z listu tego wyciągnąć należy następujące wnioski: 1. Na wiosnę 1585 r. zamierzał zabrać się kanclerz do poprawy „Pamiętników moskiewskich“, których drugą edycyę pragnął wygotować. Z poprawionym tekstem miał następnie Reinhold wyruszyć do Krakowa i przypilnować druku. Ponieważ, jak zaznaczyłem poprzednio, Heidenstein istotnie w sierpniu 1585 r. bawił w stolicy Polski, przygotowywał to drugie wydanie, porozumiewał się z królem i t. d.[1]), — zatem wspomnianej poprawy „Komentarzy“ mógł Zamoyski dokonać w czasie między kwietniem a sierpniem 1585 r.[2]). 2. Kanclerz donosi Tylickiemu, że skończywszy

---

tych czasów. W artykule swoim o Heidensteinie w W. Encyklop. ilustr T. 27—28, str. 571—72, czyni o nich małą wzmiankę i z treści ich wysnuwa (ogólnikowo i stosownie do szczupłych ram artykułu) kilka uwag o współpracy hetmana i czasie pisania »Historyi« Swoją drogą, rozprawkę moją napisałem w całości, nie znając artykułu prof. Sobieskiego, i uzupełnienie niniejsze oraz wzmianki o tym artykule dodałem już po korektach, w ostatniej chwili przed odbiciem na czysto. Listy znajdują się pod sygnaturami bibliot.: 1) Bibl. Zamoysk. Ser. I. T. I. p. I. Nr. 5. 2) S. I. t. VII. p. 64. nr. 2. i 3) S. II. t. XI. p. XXXVII. nr. 3.

[1]) Por. wspomnianą relacyę J. M. Brutusa z 13. VIII. 1585, (Nehring str. 24).

[2]) Trudno dziś rozstrzygnąć, co się stało z tym tekstem powtórnej edycyi *Komentarzy moskiewskich*, poprawionych przez Zamoyskiego. Samo wydanie z r. 1585 nie doszło do skutku. Drugie wydanie „Komentarzy w Bazylei (u Konrada Waldkircha) 1588 r. i trzecie wydanie, przy *Polonii* M. Kromera, w Kolonii (u Birckmanna) w 1589 r., — są identyczne z wydaniem I-szem, krakowskiem z r. 1584 i nie wykazują żadnych zmian. Pewne odmianki i wtręty lub wypuszczenia, a więc tekst do pewnego stopnia zmieniony czy poprawiony, spotykamy dopiero w „Komentarzach moskiewskich“, wydrukowanych jako III—VI ks. „Rerum Polonicarum libri XII“ z r. 1672. Charakteru tych odmian szczegółowo nie studyowałem, odniosłem jednak wrażenie, że nie jest to ów tekst, poprawiany w r. 1585 przez Zamoyskiego, a zmiany poczynione przez autora, czy syna-wydawcę, wynikły raczej z konieczności

poprawianie Komentarzy, zanim wyśle Heidensteina do Krakowa, „jednym impetem dyktować będzie i te dwie lecie po wojnie“, tj. dzieje lat 1583 i 1584, stanowiące dzisiaj treść części księgi VII-mej *Historyi polskiej* Heidensteina (do str. 227 wydania z r. 1672). Przybywa tedy niezaprzeczalne świadectwo, że Zamoyski jest współautorem dzieła „Ab excessu Sigismundi Augusti Rerum Polonicarum libri XII“, o czem dotychczas w tej formie nie wspominano. 3. Ale i na *Komentarze Moskiewskie* pada stąd niedwuznaczne światło. Wszak owe „dwie lecie po wojnie“, to dalszy ciąg „Komentarzy“. Tak tylko a nie inaczej, określić się je musi na podstawie brzmienia listu kanclerzowego. Wogóle Zamoyski wyraża się tutaj i o „Komentarzach“ i o ich „dalszym ciągu“, jak o swojej pracy, jakby to on właśnie był głównym ich autorem, a ów „Reinold“ jakimś pomocnikiem, czy sekretarzem. Tego rodzaju interpretacyę wyczuwa się bez wątpienia. W takim zaś razie należy do „Komentarzy“ przykładać tę samą miarę, co do „Historyi“, należy oba dzieła postawić na tej samej linii [1]).

Drugi list pochodzi od Heidensteina, a datuje się z 17. września 1593 r., a więc o 8 lat później. Dopytywał się widocznie Zamoyski poprzednio swego ulubionego sekretarza, co słychać z historyą, skoro ten odpowiada mu dość obszernie, a z pewną rezygnacyą: „De historia ut dicam, quae res est, in dies... negotium fieri video“. Robota mu nie idzie; w Prusiech pracować nie mógł. Teraz, kiedy już myślał, że trochę wytchnie, został na ostatnim sejmie starogrodzkim (pruskim) wyznaczony wraz z podkomorzym malborskim, Schenkiem, do przeprowadzenia ugody między stanami pruskimi i do rewizyi i korektury prawa pruskiego. To zabierze mu prawdopodobnie całą zimę. „Historia sane legibus cedere interim necesse habebit. Vere M-am V-am confirmare possum“ — zapewnia Zamoyskiego — „ita ab initio constitutum me habuisse, ut post Martini ad M-am V-am excurrerem et per integram hiemem, cum operam meam M. V. navarem, tum quae coepta a *nobis*

przystosowania „Komentarzy“ do całości dzieła i nie przedstawiają żadnego donioślejszego znaczenia. Dodatkowo notuję, że przed kilku laty, przy zgoła innej pracy, wpadły mi w ręce w Bibliotece Baworowskich we Lwowie, w jednym z tamtejszych rękopisów, jakieś luźne arkusze (jeden czy więcej, nie pomnę) drukarskie, jakby korekty, *Komentarzy Moskiewskich*, z poprawkami na marginesach. Obecnie odszukać ich nie mogę, gdyż ważniejsze rękopisy Bibl. Baworowskich spakowane i wywiezione do Krakowa, są w tej chwili niedostępne dla pracowników. Czyżby to jednak były owe poprawki własnoręczne Zamoyskiego lub króla Stefana z r. 1585?...

[1]) Co do »Komentarzy« stwierdza to już Sobieski. Encykl. l. c str. 571—572.

essent, apud M-am potius V-am prosequerer". Obiecuje wreszcie, że chociaż na razie przybyć nie może, — „sed ita res meas componam, ut iustum aliquod tempus cum M. V. esse possim".

Z listu tego dowiadujemy się tedy: 1. że praca nad *Rerum Polonicarum libri*, których księgę VII-mą „dyktował" hetman częściowo jeszcze w r. 1585, zajmowała dalej żywo Zamoyskiego i jego sekretarza (w r. 1593), 2. że Heidenstein także sam pracował nad dziełem, skoro donosi np. swemu mecenasowi, że w Prusiech nic nad niem robić nie mógł, 3. że całą zimę z 1593/1594 miał zamiar Heidenstein przepędzić w Zamościu, aby raczej u Zamoyskiego (potius apud M-am V-am) i pod jego okiem prowadzić dalej dzieło, które przez nich obu zaczęte zostało i aby być w tem pomocą swemu zwierzchnikowi. Niestety okoliczności nie pozwoliły mu na to; obiecywał jednak przybyć napewno później.

Współpracownictwo, aktywna rola Heidensteina jest w powyższym liście już silniej przez niego samego zaakcentowana. W liście do Tylickiego z r. 1585 wygląda on raczej na „sekretarzyka", co spisuje „dyktando"; tutaj charakter współtwórcy występuje jasno, chociaż osobistość kanclerza zachowuje swą rolę przeważającą. Nasuwa się również uwaga, że „Historya" postąpiła przez tych kilka lat widocznie nieznacznie, skoro wciąż pisze się jeszcze o „początkach". Jasne to zresztą wobec przejść i zajęć kanclerza właśnie w tych latach (1586—1592).

Trzeci z wspomnianych listów, pisany przez Heidensteina do Zamoyskiego, znowu po latach 6-ciu, z Zajączkowa 21. lipca 1599, przynosi wreszcie pocieszające wieści o postępach „historyi".

„...Quemadmodum M-a V-a voluit, in historia totus versor. Nihil quidem M-ae V-ae adhuc scripti mitto, vel recte mittere me posse puto ...". Bo ani nie oddałby tego spokojnie posłańcowi, ani też „tempora" nie oszczędziłyby im przykrości, gdyby tak rękopis dostał się przypadkiem w niepowołane ręce. Pokaże mu sam na najbliższym sejmie. Prosi obecnie o *Kronikę* Bielskiego, „cuius hic nullam copiam habere possum, a me autem ad res superiorum interregnorum ab excessu Sigismundi Augusti expetitur". Prosi również o „exempla legationis ante conventum Kolensem (w Kole) in Austriam missae, mihi autem aliquando ab Ill. D. V. demonstratae".

Wnioski: 1. W r. 1599 pracuje Heidenstein sam na dobre nad historyą, stosownie do woli kanclerza; porozumiewa się z nim jednak, obiecuje przywieść rękopis do odczytania, czy poprawy. Zamoyski ze swej strony dostarcza historykowi materyałów, t. j. dokumentów źródłowych i dzieł pomocniczych. 2. Pracuje w tym czasie Heidenstein nad księgami I i II *Rerum Polo-*

nicarum, gdyż zajmują go dzieje bezkrólewi po śmierci ostatniego Jagiellona (1573 i 1575), po szczególe np. zjazd w Kole (15. października 1572) [1]).

VI.

Udowodniwszy tedy, że Zamoyski był rzeczywiście współpracownikiem Heidensteina w dziele *Ab excessu Sigismundi Augusti Rerum Polonicarum libri XII*, a po ludzku sądząc, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, i współautorem Komentarzy o wojnie moskiewskiej, należy jeszcze określić rozciągłość i rodzaj tego współpracownictwa.

Co się tyczy rozciągłości, — to prócz wciągnięcia „Komentarzy moskiewskich", które — jak sądzę — w całości pod znakiem tego współpracownictwa pozostawały, a i w „Rerum Polonicarum" stanowią, jak wiadomo, księgi od III—VI, — przyjąć należy fakta następujące:

1. Jak wynika z listu do Tylickiego, podpadają pod współautorstwo Zamoyskiego dzieje lat 1583 i 1584, opowiedziane w części księgi VII *Rerum Polonicarum*, do str 227. [2]) Dyktował je Zamoyski w lecie 1585 r. 2. Około roku 1593 (między 1593—1599)

[1]) Chodzi tu prawdopodobnie o zjazd Uchańskiego wielkopolski w Kole pod powyższą datą, przed elekcyą Walezego. Gdyby jednakże wzmianka ta odnosiła się do głośnego zjazdu wielkopolskiego w Kole za Zygmunta III, z końcem 1590 r., skierowanego przeciw Zamoyskiemu (stanowczo tego rozstrzygnąć nie mogłem wobec braku wiadomości [i w tekście Heidensteina] o jakiemś poselstwie do Austryi przed którymkolwiek z tych zjazdów) — w takim razie byłoby to dowodem, że w r. 1599. opracowywał Heidenstein również IX-tą księgę swej *Historyi*. — Sobieski. Encykl. l. c. str. 572 oświadcza się także za księgami I—II.

[2]) Księga VII opowiada wypadki od sejmu warszawskiego z końca 1582 r. do śmierci Batorego w grudniu 1586 (a więc lata 1583, 1584, 1585, 1586); większa część, do str. 227, obejmuje właśnie lata 1583—1584 włącznie, będące w mowie. Nehring pisze o tej księdze (str. 48), że „wogóle pod względem formy dziejopisarskiej jest najsłabsza; że w innych księgach nie razi takie mnóstwo drobnych przedmiotów, szybko po sobie ledwie kilku wierszami zbywanych...". Wprawdzie Nehring odnosi to, zdaje się, głównie do tej części księgi, która poczyna się właśnie od str. 227 (a więc obejmuje dopiero lata 1585 i 1586), kto wie jednak, czy i w tej części nie współpracował Zamoyski i czy pośpiech w dyktandzie nie odbił się tak niekorzystnie na kompozycyi księgi VII.? A może przeciwnie, tę część drugą (od str. 227) sklecił sam Heidenstein bez materyałów i komentarzy Zamoyskiego, gdy tymczasem część I-sza księgi VII-mej, lepiej opracowana, jest istotnie owocem współtworzenia ich obydwóch?

pracował prawdopodobnie Heidenstein wraz z Zamoyskim, u hetmana w Zamościu, nad dalszym ciągiem rozpoczętego wspólnie dzieła. Praca ta odnosić się może do ksiąg VIII. i IX. „Rerum Polonicarum“, opisujących bezkrólewie po Batorym i początki panowania Zygmunta III, do listopada 1592 [1]). 3. W r. 1599 zaopatrywał Zamoyski Heidensteina, opracowującego księgi I—II *Rerum Polonicarum* w potrzebne mu materyały historyczne, a zapewne i poprawiał później tekst tych ksiąg.

Jakżeż jednak pogodzić przytoczone wyżej fakty o współpracownictwie kanclerza i wogóle o pracy nad „Historyą“ w latach 1585, 1593, 1599, — z słusznem niewątpliwie dowodzeniem prof. Nehringa, że księgi VII—XII, a na każdy sposób VIII—XII pisane były przez Heidensteina między rokiem 1616 a 1618, zaś księgi I—II najwcześniej „niewiele po roku 1611, a być może, że dopiero, kiedy dwór opuścił (tj. 1612/13)“ [2]). Dowody z tekstu samego, przytaczane przez Nehringa, — przemawiają bezwarunkowo do przekonania [3]).

Pozorna ta sprzeczność zniknie, jeśli objaśnimy, na czem właściwie polegało współautorstwo Zamoyskiego i jaką była przypuszczalnie technika pracy samego Heidensteina. Przypominam klasyczne miejsce z listu do Tylickiego, które pozwala wniknąć w warsztat całej roboty. „Zaraz od tego przystąpię do poprawy Commentarzów Moskiewskich i jednym impetem dy-

---

[1]) Księga VIII obejmuje czasy od śmierci króla Stefana, mniej więcej do września 1587 r. (Zborowscy zajmują Stobnicę), a więc niespełna rok; księga IX jest dalszym ciągiem tego opowiadania aż do listopada 1592 (a więc reszta 1587, cały 1588, 1589, 1590, 1591, większa część 1592). Nieproporcyonalnie obszerne traktowanie wypadków bezkrólewia po Batorym w księdze VIII. — wskazuje niechybnie na współpracownictwo hetmana, który te rzeczy, jako główny ich aktor, mógł opowiadać z prawdziwą predylekcyą, lubując się w szczegółach. [Księga X zajmuje się wypadkami od końca 1592 do końca 1595 (a więc 1593, 1594, 1595), do pogromu i stracenia wołoskiego Rozwana; księga XI traktuje o latach 1596 do lutego 1600. Możliwe, że i rzuty tych ksiąg (XI-tej w części) powstały przy współudziale Zamoyskiego przed r. 1599, chociaż opracowane one były znacznie później (Nehring str. 35). Księga VIII, mojem zdaniem, powstała wtedy prawie napewno!].

[2]) Nehring op. cit. str. 35 i 37.

[3]) Są to wzmianki przy wymienianiu pewnych osób o ich późniejszej (niż wypadki opisywane) karyerze, godnościach, śmierci. Np. (str. 34) w księdze VIII. pod r. 1587. o Mikołaju Wolskim — praefectus Krzepicensis, **nunc** Marschalcus regni“, a marszałkiem kor. był Wolski od r. 1615 do 1630, lub w księdze X. o Gembickim „maior tum regni secretarius, Archiepiscopus nunc Gnesnensis“ itd, a prymasem został Gembicki w r. 1615 i był nim do 1624 itd. itd.

ktować będę i te dwie lecie po wojnie. Które będą mogły, będzieli się zdało, poleżyć, ale za świeża lepiej je naterminować". A więc: Kanclerz dyktował Heidensteinowi; naturalnie nie tekst gotowy, opracowanie zupełne, ale jedynie główny szkic przedstawienia rzeczy, zasadnicze punkty, wypadki i fakta, odrazu niewątpliwie w odpowiedniem oświetleniu i w takiem ujęciu, jakie — zdaniem jego — było pożądane. W ten sposób rozumieć należy wyrażenie „naterminować", które jest równoznaczne z wyrażeniem: naszkicować. Jednem słowem, Zamoyski dawał szkic, a Heidenstein, sam człowiek o wybitnej indywidualności pisarskiej i wielkich zdolnościach, miał rzecz później opracować tj. rozwinąć, wszechstronnie uzupełnić wskazanymi i dostarczanymi mu przez kanclerza materyałami, poprostu nadać jej te wszelkie cechy formalnego, stylistycznego wykończenia, które składają się na pojęcie dzieła gotowego. Autorem w popularnem tego słowa znaczeniu był Heidenstein, de facto współtworzyli obaj.

Taką formę współpracy uważam w stosunku tych dwóch ludzi za typową. Na podstawie listu 2-go, a zwłaszcza 3-go, można wprawdzie przypuszczać, że z czasem wyrobiła się i druga forma, tj. Heidenstein częściami rzecz odrazu opracowywał [1]), a Zamoyski następnie odczytywał, poprawiał i ewentualnie zwracał pewne rozdziały, czy ustępy, do przeróbki. Ale i w takim wypadku historyk nasz trzymał się niewątpliwie a priori wytycznych kanclerza, korzystał obficie z otrzymanych od niego wprost lub za jego pośrednictwem dokumentów oświetlających: aktów publicznych listów, broszur, nawet notatek i zapisków osobistych [2]).

Praca Heidensteina trwała niewątpliwie długie lata. Słuszność ma prof. Nehring, podając, jako daty pisania *Rerum Polonicarum* lata mniej więcej od 1611—1618, — lecz daty te odnieść należy tylko do ostatniej (czy ewentualnie późniejszych wogóle) redakcyi dzieła. Co najwyżej może trzy ostatnie księgi w całości i samodzielnie były skomponowane i opracowane w tym czasie przez Heidensteina [3]), chociaż i w to niebardzo chce się wierzyć. Raczej sądzić można, że Heidenstein miał prawdopodobnie szkice i notatki, podyktowane przez hetmana, do całej prawie tej części epoki Zygmuntowskiej, w której Zamoyski wybitną grał rolę. W istocie, może właśnie wskutek tego uzależnienia się od dwóch autorów, praca nad „Historyą" przeciągała się, poszczególne jej części powstawały w odstępach

---

[1]) Por. Sobieski l. c. str. 572.

[2]) O tem korzystaniu z materyałów publicznych i prywatnych Zamoyskiego, mówi zresztą i prof. Nehring, str. 54 i nast.

[3]) To jest ks. X. (1592—1595), ks. XI. lata 1596 do lutego 1600 i ks. XII. lata: 1600 do końca 1602, (por. co do tego przedmowę Heidensteina do 3-ch ostatnich ksiąg, podaną u Nehringa str. 35—37).

czasu dosyć znacznych, ulegały przeróbkom, uzupełnieniom. Ogółem — powiedzieć można — znakomite to dzieło Zamoyskiego i Heidensteina tworzyło się (wraz z „Komentarzami moskiewskimi“) prawie przez lat 36[1]).

Wobec tej, stwierdzonej wyżej, współpracy kanclerza, w innem świetle stają obecnie słowa prof. Nehringa, że „Zamoyskiemu winien nasz historyk najobfitszy materyał i najtrafniejsze skazówki“, że „Księgi historyi polskiej są w wielkiej części osnute na papierach z kancelaryi Zamoyskiego lub na jego ustnych rewelacyach“ [2]). Nie zdziwi nas też, „że zdarza się nieraz napotkać w papierach, wyszłych z pod pióra Zamoyskiego, wyrażenia, zwroty lub myśli, któreśmy czytali w Heidensteinie“ [3]), ani nie wyda nam się czemś niezwykłem, jeśli skontatujemy, że całe ustępy w „Historyi“ żywcem są wzięte z urzędowych dokumentów kancelaryi królewskiej i archiwum [4]).

Jak daleko sięgnęło w szczegółach to współpracownictwo Zamoyskiego, w jakim stopniu sądy jego i zapatrywania różnorodne, jego cała polityka i dążności indywidualne, — znalazły wyraz i odbicie w dziełach Heidensteina, w jakiej mierze korzystał on z materyałów, dostarczonych przez kanclerza, — oto pytania wielkiej wagi, których rozstrzygnąć tutaj ani nie mogę, ani nie chcę. Skrupulatny historyk, korzystając z obfitszych dziś znacznie, niż za dni Nehringa, „Zamoscianów“, — może mieć w tym względzie dużo ciekawego do powiedzenia.

Lwów. *Dr. Stanisław Łempicki.*

Ku czci Jana Sobieskiego poemat dalmatyński XVII w.

W czasie pobytu mego w Dubrowniku w lecie przed wojną, zetknąłem się z wybitnym pisarzem dalmatyńskim Videm Vuleticzem Vukasowiczem, który zwrócił moją uwagę na poetę, współczesnego Janowi Sobieskiemu, Petara Kanavelovicza; zwyczajem późniejszym wśród szlachty dubrownickiej, zmienił on swoje rodowe nazwisko na lepiej brzmiące, jak się wówczas zdawało, z włoskiem zakończeniem, na Pietro Canavelli. Chociaż i to być może, że zesłowiańszczone włoskie rodziny, zamieszkujące Rzptą Dubrownicką i jej okolice, do włoskiego nazwiska dodawały koń-

---

[1]) Heidenstein zamierzał (około 1617 r.) opracować jeszcze czasy Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta oraz ciąg dalszy rządów Zygmunta III (rokosze, wyprawy moskiewskie); niestety dzieła tego w późnych latach nie zdołał już dokonać. (Nehring loc. cit. str. 36—37).

[2]) Nehring str. 54.

[3]) Tamże.

[4]) Tamże str. 59 i nast.

cówkę słowiańską. Prawdopodobnie stało się to z rodziną Canavelli, której nazwisko brzmiało zbyt wybitnie po włosku. Znalazłem też w księgarni miejscowej drukowany utwór tego poety, napisany ku czci Jana Sobieskiego[1]), wątpię czy znany wielu naszym czytelnikom, a jako druk, należący już do rzadkości bibliograficznych.

O poemacie dałem krótką wzmiankę w szkicach z wycieczki do Dalmacyi, drukowanych w Gazecie polskiej w Warszawie. Notatkę powyższą, zbyt pobieżną, rozszerzoną i uzupełnioną, przedkładam czytelnikowi, ciekawemu przeszłości własnej i lubiącemu pamiętać o chwale w dniach niedoli.

I.

My, Polacy, o Kanaveloviczu bardzo mało wiemy, a to, co wiemy, zawdzięczamy jedynie prawie ś. p. Bronisławowi Grabowskiemu, który, pisząc o literaturze chorwackiej w Dalmacyi i Dubrowniku w w. XVI i XVII, poświęcił Kanaveloviczowi dość względnie obszerną wzmiankę[2]). Pypin i Spasowicz jeszcze byli skąpsi dla poety, bo poświęcili mu tylko pięć wierszy[3]), wymieniwszy tytuł (błędnie) jako „Pieśń na sławę odsieczy Wiednia“.

Zanim powiemy słów kilka o poemacie, należy rzucić okiem na tło historyczne, które mu służyło za podkład i poznać, bodaj pobieżnie, nastrój umysłów współczesnego dalmatyńskiego społeczeństwa, zwracający się gorąco ku Polsce, jako jedynej nadziei wyzwolenia się z potężnego naówczas jarzma ottomańskiego.

Rzpta Dubrownicka przechodziła różne koleje dziejowe, bardzo podobne do naszych, nadto zmienne i rzadko pomyślne. Już na początku XIII w. Dubrownik utracił swoją niezależność na korzyść Wenecyi. Mieszkała tam ludność łacińska, otoczona tak szczelnie słowiańską, że z czasem musiała tracić powoli swój pierwotny charakter etniczny. Dwa te światy, odrębne rasowo, żyły obok siebie dość zgodnie: górą, przez szkoły, przez życie polityczne potężnej Wenecyi, prąd kulturalny ogarniał wyższe

[1]) Iwanu Sobieski kralu poljačkomu oslobodilelju Beča spievao Petar Kanavelovič, vlastelin Corčulański. U Dubrovniku troškom P. Fr. Martekini izdavatelja. 1850. Mała 8-o. Wstęp do czytelnika (Štiocirn) 9 wierszy. „Pesan“ zaczyna się od 3 str. Wszystkich stron 19. Razem wierszy 516.

[2]) Dzieje literatury powszechnej, t. III Literatura nowożytna, część II. Literatury słowiańskie w w. XVI i XVII (od str. 237—300). Warszawa. Nakład, własność i druk Lewentala. 1891.

[3]) Obzor istorii sławianskich literatur. Petersburg 1865, str. 125. Tytuł ogólny Rozdziału II — Serbowie. Podtytuł Dubrownik i Dalmacya od str. 108.

warstwy; spodem toczyła się fala ludowa, jak zawsze i wszędzie, konserwatywna, ostrożna i mało wpływowi kultury podatna. Wenecya ekspioatowała Dalmacyę i Rzptą Dubrownicką ekonomicznie, traktując podbój ze stanowiska kupieckiego, ale nie drażniła niczem sumienia narodowego. Opieka Węgierska za Ludwika I (koron. 1342 † 1382), któremu przypadły w udziale Dalmacya z Dubrownikiem, także nie była zbyt ciężką. Trwało to aż do starcia się Węgier z Turcyą i do klęski, poniesionej przez Węgry pod Mohaczem (1526), która utrwaliła przewagę turecką polityczną i militarną nad krajami korony św. Stefana. Dubrownik, opłacając się Turkom, kupował sobie trochę niezależności. Z upadkiem rządów weneckich, ludność słowiańska poczęła brać górę nad żywiołem łacińskim, który mimo wszystko, odżywiał się kulturą włoską, z którą związany był religią i szkołą, a okres humanizmu i odrodzenia odbił się tu wybitnie nie tylko w sztuce, życiu, architekturze, ale i w literaturze.

Pominąwszy rządy wewnętrzne Rzptej Dubrownickiej i ich charakter, coraz bardziej słowiański, nie trudno zrozumieć, że ucisk i barbarzyństwo tureckie, panujące w Bułgaryi i sąsiedniej Serbii, odczuwano i rozumiano jako krzywdę, wyrządzoną całej południowej Słowiańszczyźnie. Wychowańcom łacińskiej kultury ciężył despotyzm Ottomanów i ich dzikość, ciężyła przemoc samowładcza i bezwzględna. Stąd oczywiście płynęła nienawiść do świata muzułmańskiego, jak do każdego wroga, łamiącego i poniewierającego wolność i prawa kraju zdobytego mieczem i przemocą. Nienawiść ta szerzyła się, rosła, pogłębiała z czasem, a wybuchała w różny sposób, czynnie przy każdej nadarzonej chwili. Zwycięstwa Muzułmanów były zawsze klęską podbitych narodów; cieszono się zatem nie ze zwycięstw wroga, ale z jego upokorzenia. Jakkolwiek Dubrowniczanie wybierali sami sobie „kucza“, rodzaj autonomicznego wielkorządcy, odczuwali jednak głęboko zarówno swoje moralne upokorzenia, płynące z zależności od wroga, jak i cierpienia pokrewnej Słowiańszczyzny południowej. Stąd w umysłach wykształconego społeczeństwa pogłębiała się idea, sformułowana i objawiająca się w literaturze, — wspólności plemiennej na tle wspólnych cierpień od wspólnego wroga. Zanim ona wystąpiła jaskrawo w literaturze pisanej, lud ją wyśpiewał ustami swoich piewców i ujął w formę walki z wrogami chrześcijańskiego świata. Nie będziemy rozszerzać się nad tym tematem, który ujęty został w bohaterskie epopeje ludowe.

Walka południowych Słowian z muzułmaństwem, jak z każdym wrogiem odmiennego plemienia i niszczycielem jego, miała i dobre swoje strony: wywoływała zdolniejsze natężenie duchowe, potężniejszy puls życia wewnętrznego i skupiając uwagę na najważniejszym temacie — obronie życia narodowego, szukała ratunku w dwóch kierunkach: w związku plemiennym i w potrzebie znalezienia oparcia dla tego związku w innych państwach

słowiańskich. Z jednej strony objawiały się tu idee pansłowiańskie — nie w formie późniejszego moskiewskiego panslawizmu, — a z drugiej: zwracanie się, nader silnie zaakcentowane, do Polski, jako jedynego wówczas państwa słowiańskiego, które z dziedzicznym wrogiem Słowiańszczyzny, Turcyą, prowadziło długie, uporczywe, a same prawie szczęśliwe walki, zasłaniając przez 250 lat nieomal piersiami swojemi nie tylko zachodnią Europę, ale i dalszy wschód słowiański, który, jako Wielkie Księstwo Moskiewskie, wzmacniał się za plecami Rzptej polskiej.

Pod wpływem ucisku muzułmańskiego i nienawiści dla tego świata, dręczyciela plemienia słowiańskiego, powstał rozkwit literatury chorwacko-dalmatyńskiej. Rzecz godna uwagi, że w dziedzinie psychologii narodów ujarzmionych, następująca zawsze apatya po wielkich klęskach narodowych, przeobrażała się następnie w potężny wybuch stłumionego ducha, znajdujący wyraz swój w rozkwicie literatury. Ta dodatnia strona, — jeśli można tak powiedzieć — każdego ucisku i niewoli, nie tylko przyczynia się do wzmocnienia ducha narodowego na kilka pokoleń, ale literaturę wzbogaca arcydziełami i pogłębia myśl polityczną narodu.

Wszystkie te rysy, dotyczące psychologii niewoli, ujawniły się w literaturze chorwacko-dalmatyńskiej. Jan Gondulicz (1588—1638) w swoim poemacie epicznym Osman utożsamił ideę słowiańską z ideą walki z islamizmem. Świat onej przeszłości, którą ujął w ramy epopei, Gondulicz wypełnił słowiańskimi bohaterami, zaliczywszy do nich, może poniekąd i słusznie, Aleksandra Macedońskiego, gdyż kultura grecka nie była dostateczną chyba cechą jego narodowości. Nie pominął także jednego z bohaterów walki słowiańszczyzny ze światem muzułmańskim, Władysława Warneńczyka, a Wyprawie Chocimskiej poświęcił wspaniałe ustępy. Wogóle Rzpta polska występuje w jego poemacie jako potęga, łamiąca barbarzyństwo tureckie, jako nadzieja przyszłości Słowian. Jeśli potęga Ottomanów nie złamała się doszczętnie o oręż polski, to niewątpliwie powolny jej upadek rozpoczął się z chwilą zbliżenia się Turcyi do granic Rzptej polskiej i częstych walk późniejszych. Ale klęski Turcyi i nasze siły wewnętrzne wyczerpywały. W okresie największej niemal potęgi państwa Ottomańskiego, Gondulicz pełnemu wyniosłości cesarzowi nie wahał się powiedzieć:

Czemu w marnej pychy szale
W górę lot swój wznosisz chyży?
Im się wyżej pniesz zuchwale,
Tem ci potem spadasz niżej.
. . . .
. . . .

Szczęście wciąż się kręci w kole,
Zaszczyt miesza się z ohydą:
Kto był w górze, będzie w dole,
Ci co w dole — w górę idą.

(Przekład zdaje się Bron. Grabowskiego).

Co do Turcyi, było to proroctwo, spełniające się powoli z nieubłaganą konsekwencyą.

II.

Wychowańcem tej epoki był Petar Kanawelowicz. W nienawiści do świata muzułmańskiego zbliżał się on do Gondulicza; tak samo jak Gondulicz (Gondola) ześlawianizował swoje nazwisko (Canavelli), a z ducha jego epopei o Osmanie wziął nie tylko pogardliwą nienawiść do Turków, ale i cześć głęboką dla Polski, walczącej w imię cywilizacyi z islamizmem. Canavelli urodził się na wyspie Curzola, w miasteczku tegoż nazwiska w roku 1637. 27 grudnia, a umarł w Dubrowniku w r. 1719, 16 grudnia [1]), Pochodził z rodziny szlacheckiej i sławnej, z ojca Jakuba de Canavelli i matki Nicolosa, córki Jana Baptysty de Tolentis — obojga rodziców z tego samego miasteczka. W młodości poświęcił się studyom duchownym i jako dwudziestoletni kleryk w r. 1657 udał się z Cursola do pięknego Dubrownika (nella gentil Ragusa). Miłość ojczyzny i chęć sławy wiodła go do tych Aten słowiańskich (nell' Atene slava), gdzie oddał się gorącym studyom, a poświęciwszy się Muzom, zajął z czasem wysokie stanowisko na dalmatyńskim Parnasie [2]). Oddany muzom i pracy żył w towarzystwie miłem mu literatów i artystów współczesnych, ciesząc się ich szacunkiem wzajemnym. Pisał dużo, nie troszcząc się o druk swoich utworów, które dopiero w stopięćdziesiąt lat po jego śmierci dały poznać w Kanawelowiczu niepospolitego poetę. Uprawiał rozmaite rodzaje poezyi, od satyry i fraszki począwszy, a skończywszy na lirycznych poezyach, bohaterskich i kościelnych.

Nie mamy bynajmniej zamiaru zajmować się całkowitą działalnością twórczą Kanawelowicza, która należy do literatury dalmatyńskiej, pragnę tylko dać poznać czytelnikowi polskiemu jeden

---

[1]) Bron. Grabowski w cytowanem dziele pisze, że umarł w końcu XVII lub na początku XVIII w.; Pypin i Spasowicz podają błędnie rok śmierci na 1690. l. c. str. 125.

[2]) Szczegóły do życiorysu Kanawelowicza czerpiemy z rozprawki Vida Vuletiča-Vukasowicza, wydanej w streszczeniu, a ogłoszonej bez daty po włosku. Szczegóły odnoszące się do poety znajdzie czytelnik w pracy tegoż autora p. t. *Il testamento di Pietro Canavelli* per cura di Vid-Vuletič-Vukasowicz. *Estratto dal Bulletino di arch. e storie dalm.* 1892. 1893. Spalato, tip. A. Zannoni, 1893.

utwór poety, ściśle związany z dziejami Polski. Przypada on na okres pełnego rozkwitu jego talentu i jego dojrzałości politycznej.

Kanawelowicz ożenił się późno, bo mając już lat 44, a połączył się związkiem małżeńskim w r. 1681 z córką szanownego patrycyusza dubrownickiego, Paolą Stay, wdową po Karolu Logana. Po jej śmierci ożenił się powtórnie w r. 1706 z Katarzyną, córką Natala Antiza, szlachcica raguzańskiego. Małżeństwo to dało mu dostęp i powinowactwo z najznakomitszemi rodzinami miasta.

We dwa lata po jego powtórnem małżeńtwie przyszła wojna austryacko-turecka, w której wziął udział po stronie cesarza Leopolda, Jan Sobieski. Świetne, acz bez pożytku dla Polski, zwycięstwo jego pod Wiedniem odbiło się wspaniałem echem w całej Europie, a tem milej brzmiało w południowej słowiańszczyźnie, że widziano w niem początek rozgromienia potęgi muzułmańskiej. Idea przewodnia, można powiedzieć całego życia Jana III, utworzenia ligii państw europejskich dla złamania tej potęgi i tryumfu chrześcijaństwa, zdawała się budzić nadzieję wyzwolenia się z jarzma tureckiego wśród narodów bałkańskich, najbardziej uciśnionych przez Turków. Myśl ta podniosła także natchnienie Kanawelowicza. W Sobieskim i w Polsce widział przyszłych oswobodzicieli Słowian z niewoli bisurmańskiej. Głęboko religijna dusza poety, wstrząśnięta tą myślą i nadzieją, podniosła się ku wyżynie natchnionej pieśni na cześć Sobieskiego i jego idei politycznej. Jest to pean pełen prawdziwego entuzyazmu dla bohaterstwa króla polskiego i dla przyszłości Europy, wyśpiewany na cześć wielkiego czynu, wielkich nadziei. Rozpoczyna się on wspaniałym obrazem: przed oczyma Padyszacha przesuwa się całe dawne, świetne rycerstwo tureckie, które, mówiąc hyperbolicznie, pół świata podbiło pod nogi potęgi ottomańskiej. Padyszach wzywa te duchy przeszłości, aby oglądały ciągnące pod Wiedeń wojska i przyrzeka im zdobyć „gród cesarski“, obiecany mu przez „bega ugarskega“, a po zwycięstwie nad cesarzem ruszyć na Rzym, ażeby na ołtarzu, gdzie papież się modli, konia swego nakarmić.

Zuchwałe te obietnice nie ziściły się. Pozostała tylko wizya poetycka Kanawelowicza. Po zdobyciu „twardego Wiednia“, pokłonią się Ottomanom Niemcy, oderwą się od cesarza Węgry, a droga do pięknej Italii stanie otworem. Ale oto na tym szlaku marzeń o zwycięstwie, staje Jan III, „Kralij Poljacki“, jaśniejący blaskiem chwały i cała wizya znika, przeobrażając się w straszliwą klęskę. Poeta zwraca się do muzy:

O, ty muzo moja słodka,
Coś mi zawsze wierną była,
Obyś teraz głosem swoim
Siły moje umocniła!

Aby wszędzie, w państwie każdem
Gdzie słowiańska dźwięczy mowa,
Te, na wieczną chwałę Polski,
Doleciały moje słowa.

Jako żeś mnie od dziecięcia
Swą miłością ogarnęła,
Bądź mi wierna i w starości,
Abym chwalił wielkie dzieła [1]).

Nie będziemy opisywać lub streszczać klęski tureckiej, gdyż zamiarem naszym nie jest ani krytyczny ani estetyczny rozbiór poematu, ale zwrócenie uwagi polskiego czytelnika na te przeważnie ustępy, gdzie poeta zwraca się ku Polsce lub widzi w niej upostaciowaną ideę zwycięskiej słowiańszczyzny i chrześcijaństwa. W tej pieśni zwycięstwa — tak ją nazwać godzi się, — poeta zwraca się do Polski:

Ty Korono Polska sławna,
Co jaśniejesz blaskiem słońca,
Coś jest wiary Chrystusowej
Krzewicielka i obrońca,

Rzuć swem okiem na pieśń sławy
Którą śpiewak śle daleki,
Aby twoje wielkie czyny
Nie zginęły po wiek - wieki.

Pomyślna i szczęśliwa odziecz Wiednia nie tylko radością napełnia serce poety, ale w strofach, pełnych siły, określa on śmiało dalekie polityczne następstwa tego czynu, co jest tem godniejsze uwagi, że słowa przytoczone zostały wypowiedziane niemal nazajutrz po zwycięstwie.

Sława, która Turkom tylko
Dotąd zawsze wierną była,
Dzisiaj, królu, twej potędze
Aż do stóp się pochyliła.

Dziś przed szablą twą skrwawioną
Pyszny car osłania szyję,
I unosząc pychę swoją,
W drodze krew niewinną pije.

---

[1]) Z braku polskiego przekładu, strofy powyższe, jako też inne, z tej pieśni o Janie Sobieskim, przełożyłem sam. Niech mi przeto prawdziwi poeci — nie z okresu wojny — wybaczą chropawe rymy i rytmy. Nie chodziło mi o dosłowność przekładu, lecz o ducha idei, ożywiającej poetę.

Niechże dźwięczą moje słowa
Póki Dunaj nie zaginie,
Inna rzeka, jako Dunaj,
Krwią turecką niechaj płynie.

Dziś ta ziemia stratowana
Tureckiemi kopytami,
Dzięki tobie znów odżyje
I rozkwieci się kwiatami

Dzięki tobie orzeł czarny
Pod niebiosa wzleci snadnie,
A półksiężyc Mahometa
Ku orłowi twemu spadnie.

Dzięki tobie od północy
Nowe słońce światu błyśnie,
Gdy nad naszą świętą wiarą
Noc niewierna nie zawiśnie.

Dzięki tobie Rakuz sławny
Słowo wolność znów usłyszy,
A roskoszny kraj Auzonów
Odpoczywać będzie w ciszy.

Dzięki tobie wiek żelazny
Pychę ottomańską zmiecie,
A wesołe, jasne słońce
Od zachodu nam zaświeci.

Przytoczyłem tych kilka strofek, ażeby lepiej dać poznać nastrój ducha poety; świadczą one, że słowiańszczyzna nigdy swoich nadziei na przyszłość nie wiązała ani z obcą północą ani ze wschodem. Poetyckie życzenia Kanawelowicza szły jeszcze dalej, a krystalizowały się w pojęciu dziejowego przeznaczenia Polski, którem losy inaczej pokierowały:

Hen nad Bosfor, do Cargrodu
Biały orzeł niech lot mierzy,
Stamtąd dalej, aż ku Mece,
Kędy ich Mahomet leży...

Poeta kończy pieśń swoją entuzyastycznemi słowy, zwróconemi do króla:

O, tyś z nieba nam zesłany
Do wielkiego swego dzieła,
Oby twoja cześć i chwała
Po wszech wieki nie zginęła!

III.

„Pieśń“, jak swój pean sam poeta nazwał, którą streściliśmy w krótkości, napisaną była, jak przekonamy się z listu do kardynała Barbarino, bezpośrednio prawie po zwycięstwie Jana III pod Wiedniem. Kanawelowicz pragnął ją przesłać królowi lub wręczyć osobiście. Nie mógł wszakże uczynić tego z powodów, które wyraził w liście do wspomnianego kardynała Barbarino. List nosi datę 10. listopada 1683 roku [1]). „Nareszcie — pisze — dla was Bóg wojsk świata chrześcijańskiego wskrzesił starożytną odwagę w sercach Polaków i wydarł z żarłocznej paszczy świętokradzkiej hydry słowiańskiej cesarstwo rzymskie zapomocą przepotężnego ramienia tego niezwyciężonego bohatera Jana, którego zasłudze nie można stawić pomników — chyba z podziwu, ani tkać pochwał — chyba ze zdumienia“ [2]). Poeta na cześć tego bohatera „pragnął spalić ubogą ofiarę, ale ponieważ odległość krajów, konjunktury czasów i nadzwyczaj niebezpieczny przejazd wśród barbarzyńców (autor miał na myśli Ruś oczywiście, gdyż Sobieski mieszkał w Jaworowie) nie pozwalają mu podążyć by się rzucić do stóp tronu tej chwały, którą on gniecie nogą zwycięską, ażeby się wznieść do panowania nad czasem i zapomnieniem“. To było powodem zwrócenia się do kardynała, ażeby poemat „pod auspicyami najczcigodniejszego jego imienia mógł dostać się w te strony, gdzie on, nieznużony w trudach wygląda nowych zwycięstw i wielkości (chwały) jeszcze znakomitszych“. Usprawiedliwia się wreszcie z tego, że „Pieśń jego jest ułożona w języku illiryjskim, *ojczystem narzeczu tego wielkiego króla*“. „Skoro — powiada — w innych językach mają się pocić czoła uczone, ażeby uwiecznić na kartach nieśmiertelności tego wielkiego bohatera, nie chciej wzgardzić przyjęciem oddanego trybutu najpokorniejszej obserwacyi także ze strony muzy słowiańskiej, porwanej do śpiewu, nie żeby się pysznić, ale żeby upewnić tak Waszą Eminencyę jak Jego Majestat, że radość jej (Muzy) nie ustępuje powszechnej uciesze [3]).

---

[1]) Patrz w dodatkach list Kanawelowicza do kardynała Barbarino.

[2]) Ibid.

[3]) List do Kardynała w dodatkach. Bron. Grabowski powiada, że w Bibliotece Wilanowskiej znajduje się rękopis tej Pieśni z dedykacyą Kardynałowi *Barbarino* (zachowuję pisownię listu poety do Kardynała — nie *Barberino*) i odpowiedź Króla Kanaweliczowi. Nadto jest tam inna jeszcze *Pieśń na pochwałę tegoż Króla*, w strofach sześciowierszowych, *może* jeszcze piękniejsza od poprzedniej, a jeśli się nie mylimy, dotąd nigdzie nie drukowana. (*Dzieje literatury powszechnej* t. III. Warszawa 1891 str. 291). Nie oglądałem tych rękopisów. Zdaje się jednak, że Grabowski bierze list do Barbariniego za dedykacyę — do

Barbarini nie spieszył się wszakże z odesłaniem *Pieśni* Kanawelowicza Sobieskiemu i byłaby może ona pozostała w archiwum Kardynała, gdyby nie przypadek. Na początku roku 1687, a prawdopodobniej ku końcowi 1686, Xiąże Lubomirski, Wielki Marszałek Koronny, bawił w Rzymie, gdzie niewątpliwie zetknął się z Barbarinim, dowiedział się od niego o istnieniu *Pieśni* Kanawelowicza i o chęci poety, ażeby pieśń ta doszła do wiadomości Króla. Być bardzo może, że i druga pieśń Kanawelowicza, o której wspomina Grabowski, że znajduje się w Bibliotece Wilanowskiej, przysłaną była Kardynałowi, który — z tym samym zamiarem — oczekiwał sposobności. Sposobność nadarzyła się nie rychło, bo w trzy lata prawie po rozgromie Turków pod Wiedniem. Lubomirski zabrał utwory poetyckie Kanawelowicza, poświęcone Sobieskiemu i przywiózł je do Jaworowa, skąd dostały się do Biblioteki Willanowskiej.

Po otrzymaniu ich dopiero mógł Król wystosować list dziękczynny do poety z datą 16. maja 1687 roku, w którym wyraźnie dziękuje za „parę utworów poetyckich“, doręczonych mu przez Lubomirskiego. Sobieski przyjął je „w najwyższym stopniu przychylnie“, podziwiając „elegancyę stylu i myśli podniosłe“, oraz zapewniając, że „z całej duszy“ gotów jest przyczynić się „ku jego zadowoleniu“ [1]).

Na grzecznościach skończyło się wszystko. Bliższe sympatyczne stosunki ani z Dalmacyą ani z innemi słowiańskiemi krajami nie były nawiązane, a Sobieski w tym samym prawie czasie traktatem Grzymułtowskiego (1686) część słowiańską własnego państwa wraz z Kijowem oddawał Moskwie na wychowanie w duchu wschodniego barbarzyństwa.

Wisła, na Śląsku, 31. sierpnia 1917.

DODATKI.

All' Eminentissimo Principe Cardinal Barberino, Roma.

Eminentissimo Principe!

Ha finalmente a Voi del Mondo Cristiano suscitato il Dio degli eserciti l' antico coraggio nelle viscere della Polonia, et rapito dall' ingorde fauci dell' Idra sacrilega ottomana, il Romano imperio, col mezzo del poderosissimo braccio di quell' invitto Eroe Giovanni, al di cui merito non si possono erger simolacri, che di stupori, nè tesser encomj, che di meraviglie. — L' ottusa

---

czego nie było powodu, — a druga *Pieśń pochwalna*, o której wspomina, nie jest przedmiotem mojej rozprawki.

[1]) List Sobieskiego w dodatkach. Datowany „Savorova“ — oczywiście z Jaworowa.

mia penna tratta da fievole mano ha voluto all' Eccelso suo valore accendere povera vittima, ma perchè la lontananza di paesi, le congiunture dei tempi, ed il pericolosissimo passo fra barbari non permettono che s' innoltri per soggettarsi al Trono di quella gloria, ch' egli calaa col piede vittorosio, per innalzarsi a signoreggiare del tempo e dell' oblio. Umiliando io i miei devotissimi baci al lembo della sacra Porpora di V. E. ardisco presentargliela, perchè sotto i felicissimi auspici del di Lei riveritissimo nome, possa portarsi a quelle regioni, ove egli indefesso nelle fatiche, aspira a nuove vittorie, ed a grandezze più insigni.

Condoni, che così viene divotissimamente supplicato; l' ardire, con la considerazione, che essendo Lei Protettore d' un tanto Regno, ed ottima causa di tanta gloria, non abbi potuto, se non con volo così alto, come repentino trovar passaggio la mia Canzone. Ella è *in lingua Illirica, nativo idioma di quel gran Rege;* perchè dovendo in altri linguaggi sudare fronti più erudite per eternar nelle carte l' immortalità di così grande Eroe; non isdegni ricevere d' umilissima osservanza divoto tributo anco della Musa Slava rapita al canto non per far pompa, ma per assicurare così V. E. come la Maestà Sua, il giubilo di questa non cede alle contentezze universali.

Umilissimo me Le inchino

Ragusa, *10. Novembre 1683.*

Di Vostra Eminenza
Umilissimo Devotissimo Obbligatissimo Servitore
Pietro Canavelli.

Najprzewielebniejszemu Księciu Kardynałowi Barberini w Rzymie [1].

Najprzewielebniejszy Książę!

Nareszcie dla Was Bóg wojsk świata chrześcijańskiego wskrzesił starożytną odwagę we wnętrznościach Polski (w sercu Polski) i wydarł z żarłocznej paszczy świętokradzkiej Hydry słowiańskiej Cesarstwo Rzymskie zapomocą przepotężnego ramienia tego niezwyciężonego bohatera Jana, którego zasłudze nie można stawiać pomników chyba z podziwu, ani tkać pochwał — chyba ze zdumienia. Tępe pióro moje, kierowane słabą ręką, chciało Wzniosłej dzielności Jego spalić ubogą ofiarę, ale ponieważ odległość krajów, konjunktury czasów i nadzwyczaj niebezpieczny przejazd wśród barbarzyńców nie pozwalają podążyć, by się rzucić do stóp Tronu tej chwały, którą on gniecie nogą zwycięską, ażeby się wznieść do panowania nad czasem i zapomnieniem,

---

[1]) Przekład o ile możności dosłowny. Pisownię zachowano oryginału.

[przeto] kornie składając najpoddańcze pocałunki na rąbku świętej purpury Waszej Eminencyi, ośmielam się Jej przedstawić tenże (poemat), ażeby pod najszczęśniejszemi auspicyami najczcigodniejszego Jej imienia mogła dostać się w te strony, gdzie on, niezmużony w trudach, wygląda nowych zwycięstw i wielkości jeszcze znakomitszych.

Wybacz [Wasza Eminencyo], że Ją tak najpoddaniej upraszam i śmiałość wraz z uwagą, że skoro W. E. jest Opiekunem tak wielkiego Królestwa i najlepszą przyczyną tak wielkiej chwały, nie mogła inaczej jeśli nie lotem, równie wysokim jak nagłym, znaleźć przejście Pieśń moja. Jest ona [ułożona] w języku illiryjskim, ojczystem narzeczu tego wielkiego Króla; skoro bowiem w innych językach mają się pocić czoła uczone, ażeby uwiecznić na kartach nieśmiertelność tego wielkiego bohatera, nie chciej wzgardzić przyjęciem oddanego trybutu najpoważniejszej obserwacyi także [ze strony] Muzy Słowiańskiej, porwanej do śpiewu, nie żeby się pysznić, ale ażeby upewnić tak Waszą Eminencyę, jak Jego majestat, że radość jej (t. j. Muzy Słowiańskiej) nie ustępuje powszechnej uciesze.

Chylę się najpokorniej Waszej Eminencyi

Najpokorniejszy, Najoddańszy i Najbardziej zobowiązany Sługa

Pietro Canavelli.

Raguza, 10. Listopada 1683.

Signor Pietro de Canavelli — Dalmatino.

Giovanni terzo, per la gracia di Dio Re di Polonia, Granduca di Lithuania, Russia, Prussia, Moravia, Samogizia, Chiovia, Volodomeria, Podolia, Podlinia, Smolensko, Severia, Czerniecno ecc. ecc.

Illustre Signore! — Il Sig.r Principe Lubomirski Gran Maresciallo di questo nostro Regno, al suo ritorno d'Italia ci ha fatto pervenire diverse composizioni poetiche per parte di V. S., da noi gradite al segno maggiore; anzi ammirate per l'eleganza dello stile, e per i concetti sublimi con i quali l'adorna. Sii intanto V. S. sicura che non poteva farci maggior favore, dandoci il modo della conoscenza di un virtuoso suo pari, al quale corrisponderemo sempre, et in ogni congiuntura di sua soddisfazione; anzi vi contribuiremo con tutto lo spirito sempre, e quando da Lei ce ne saranno somministrati i mezzi. Intanto nostro Signore la conservi.

Savorova li 16. Maggio 1687.

Giovanni Re

All' Illustre Signore
Il Sig. *Pietro de Canavelli.*

Pan Pietro de Canavelli, Dalmatyńczyk.

Jan III z łaski Boga Król Polski, Wielki Książę Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki, Żmudzki, Kijowski, Włodzimierski, Podolski, Wołyński, Smoleński, Siewierski, Czernichowski itd. itd.

Szanowny Panie! Książę Lubomirski Marszałek Wielki Królestwa naszego, powróciwszy z Włoch, doręczył nam ze strony pańskiej parę utworów poetyckich, które przyjęliśmy w najwyższym stopniu przychylnie, bo podziwiali dla elegancyi stylu i myśli podniosłych, jakiemi je Pan (o) zdobi (łeś). Tymczasem niech WPan będzie pewny, że nie mógł nam sprawić większej przyjemności, jak pozwalając poznać artystę swojej mowy, któremu odpowiemy zawsze i w każdej konjunkturze (ku) jego zadowoleniu i [owszem] przyczynimy się doń z całej duszy zawsze i kiedy nam Pan poda środki (sposobność) potemu. Tymczasem niech Was Pan nasz zachowa.

Jaworów, 16. Maja 1687.

Jan Król.

Franciszka Zabłockiego: Król w kraiu rozkoszy.

(Garść luźnych uwag).

Król w kraiu rozkoszy nie jest dotąd publikowany, jakkolwiek Zabłocki sam do druku go przygotował. W ostatnich latach życia przygnębiony i zobojętniały nie wyrusza prawie poza płoty i rowy swej wiejskiej siedziby, stroni od ruchu na szerokim świecie, który przestał w jego oczach mieć urok i powab; dawny światowiec i wesoły towarzysz otacza się księgami nabożnemi i pisze dla swych parafian niedzielne kazania, staje się typowym plebanem-wieśniakiem. Koszyk z jajami, króbkę miodu, wory napełnione krupami, zapasy wędzonki i słoniny Niemcewicz po swoim drugim powrocie z Ameryki zastaje w paradnym salonie, odwiedzając dawnego znajomego Puławczyka.

Niekiedy przecież (n. p. w r. 1809 na wieść o zwycięstwie oręża polskiego pod Raszynem i przyłączeniu części Galicyi do W. ks. Warszawskiego) budzi się duszpasterz końskowolski ze swego odrętwienia, odkłada brewiarz, pisze ulotne wierszyki, które jednak po przeczytaniu zaraz niszczy, albo otrząsa z pyłów i pajęczyny rękopisy dawniejszych, niedrukowanych pism swoich, gorączkowo przegląda i poprawia, jakby chciał ułatwić pośmiertne ich wydanie. Bruliony Zabłockiego bywały gęsto kreślone, za-

gmatwane, nawet niecałe, urywkowe, — wręcz szkaradne, jak o tem świadczy pierwotny rękopis *Gamrata* w kodeksie oprawnym Biblioteki XX. Czartoryskich w Krakowie, opatrzonym sygn. 2483. Trzeba było koniecznie czystopisów!

Więc przed śmiercią, „będzie to ku naganie, czy ku... sławie“, pochylony wiekiem poeta składa w puławskiej bibliotece pałacowej staranne, czytelne i poprawne manuskrypta pięciu utworów dramatycznych, które wśród pozostałej spuścizny swego dorobku twórczego, wówczas wciąż jeszcze niewydanej, za najgodniejsze ogłoszenia drukiem uważał. Były to: *Sarmatyzm*, *Małżonkowie poprawieni*, *Małżonkowie pojednani*, *Pasterz szalony*, *Król w kraju rozkoszy*. Druku *Gamrata* czyli *Małżonków poprawionych przez żony swoje* (1782) i *Sarmatyzmu* (1784) doczekał się twórca: na rok bowiem przed jego skonem wyszły w Wilnie (1820) nakładem Aleksandra Żółkowskiego w wydaniu, jak się zdaje, dokonanem z jakiejś kopii warszawskiej. Obie te komedye, ale już według manuskryptów puławskich, razem z *Małżonkami pojednanymi* i *Pasterzem szalonym* wydrukował (niestety bardzo niedokładnie i niedbale; — Szydłowski już zżymał się na to! Wizerunki i rozstrząsania naukowe, poczet nowy, drugi, t. 7, Wilno 1839) Dmochowski w swem zbiorowem wydaniu *Dzieł Zabłockiego* (Warszawa, 1829—30, tomów 6). pomijając zupełnie *Króla w kraiu rozkoszy* i usprawiedliwiając się, że nie pomieścił go dla „ślizkości przedmiotu i zbyt wolnych żartów“. Zastanawia ten skrupuł w owych czasach. Pisano i drukowano „tłustsze“ rzeczy, któremi delektowali się specyalnie amatorowie!... A dziś tak już nas wytresowali niektórzy mistrze i twórcy, tak ze „ślizkością przedmiotu“ oswoili, że utwór sceniczny Zabłockiego wydaje się nam dość niewinny i skromny.

Brodziński tę „zapustną komedyę“ nazwał „igraszką szydzącą z wszelkiej krytyki i z dziecinnym uśmiechem wymuszającą pobłażanie“. Sąd dość trafny. Tylko na wyraz „pobłażanie“ trudno się zgodzić. Ta igraszka, rzucająca rękawicę wszelkiej (powiedzmy) śledzienniczej hyperkrytyce, pobłażania nie potrzebuje; krytykę prawdziwą, rzeczową wytrzyma; z niebyle jakiego rodu się wywodzi.

Piotr Chmielowski, chociaż nie znał oryginału, zoryentował się odrazu, wietrząc w pomyśle i budowie doświadczone mentorstwo francuskie. Nie razi go też wcale treść rzekomo nieprzyzwoita. Oto co pisze w noworocznym (1890) numerze Kuryera warszawskiego: „Wartoby odszukać rękopis i ogłosić go drukiem, ażeby bliżej poznać sztukę, w której zapewne po raz pierwszy u nas występowały istoty fantastyczne, co prawda, nie z naszej ludowej mitologii wzięte, „owe gnomy, sylfy i salamandry!... Byłby to przyczynek ciekawy do historyi przetwarzania się pojęć klasycznych w literaturze naszej na t. zw. romantyczne“. Szkoda, że znakomity krytyk i badacz literatury nie zdołał dotrzeć do

właściwego źródła *Króla w kraiu rozkoszy*. Był na dobrym tropie! W szerokim widnokręgu jego poglądów sprawa wyświetliłaby się wszechstronniej, doznałaby oceny przynależnej przedmiotowi a szczegół, że to jest „komedya zapustna“, umiejętnego uwzględnienia i zaakcentowania.

Maryanowi Gawalewiczowi udało się, jak sam pisze (*Franciszek Zabłocki, szkic biograficzno-krytyczny*, Kraków, 1894) odszukać ową nieznaną komedyę w jednym z prywatnych zbiorów i przekonać, że nie jest ona pracą oryginalną, lecz przekładem francuskiej sztuki Marka Antoniego Legrand'a *Le roi de Cocagne*; dalej, że nie opłacało się tłómaczyć Zabłockiemu utworu autora, który jako aktor znosił częste nagany, jako twórca zaś niemniej często na to zasługiwał; a jeżeli Zabłocki przekładu dokonał, to nie dla wartości oryginału, ale dla nadarzonej okazyi wyrzucenia kilku satyrycznych pocisków w stronę, w którą otwarcie godzić mu nie wypadało.

Zabłocki niewątpliwie miał specyficzną zręczność we wyszukiwaniu obcych utworów, które w jego tłómaczeniu czy przeróbce stawały się doskonałymi, pieprzem ironii i satyry zaprawionymi obrazami obyczajowymi; najlepszym dowodem *Fircyk w zalotach*, a także poniekąd *Zabobonnik*. Sąd atoli wygłoszony o Legrandzie i jego twórczości jest nieoględny, zbyt wązkotorowy. Pomijając tę okoliczność, że można być lichym aktorem a przecież utalentowanym twórcą i odwrotnie, szczególnie co do „Władcy Kokanii“ pochop wygłaszania sądu bez zastrzeżeń ujemnego trąci jednostronnością, brakiem rzutkości spostrzegawczej na dalszą metę. Napotyka się zresztą zdania diametralnie odmienne. Scherr n. p. wspominając o Legrandzie (Allgemeine Geschichte der Literatur) dodaje uwagę: „...dessen *König vom Schlaraffenland* (*Le roi de Cocagne*) ausgezeichnet ist“.

Sztukę Legrand'a tylko wtedy oceni się sprawiedliwie i z właściwego stanowiska, jeżeli uwzględni się należycie jej rodzaj. Jestto przecież jedna z licznego szeregu znanych i lubianych swego czasu na zachodzie powszechnie fraszek mięsopustnych (divertissement du carnaval; Fastnachtspiel) a jako taka, i to w ładnym, strojnym (mówię o oryginale Legrand'a) kostyumie literackim, i dziś jeszcze (zdaniem mojem) nie tylko czytania lecz nawet wznowienia na scenie warta.

Francuscy autorowie dobijając się wziętości, rozgłosu i sławy nie zawsze szukali wawrzynów na scenie dzierżącej oficyalnie monopol literacki. O ile wyłamywali się z pod brzemienia utartych przepisów klasycznych, skoro ich muza chciała pobujać swobodniej, wówczas nie gardzili gościną na scenach innych, n. p. w „Théatre italien“, a nawet koczowniczych. Lesage, Piron, niemniej Regnard, Favart z uśmiechem tryumfatorów wychodzą z poza kulis jarmarcznych (de la Foire) by zbierać oklaski. Nawet taki arystokrata Parnasu jak Marivaux, mający na zawołanie wolny

wstęp i chętne przyjęcie w „Comédie française“, dostarczył dla tegoż areopagu artystycznego (jako théâtre règle) utworów 9, u Włochów zaś wystawił aż 23! I te właśnie, niekrępowane względami i regułami, pomiędzy płodami jego twórczości są najznamienitsze; w nich Marivaux jest najwięcej sobą. Nie dziw, że i Legrand pogonił za szczęściem i powodzeniem na scenę „forestière“ i tu zręcznym skokiem z trampoliny Króla Kokanii wyzwolił na bohatera komedyi literackiej.

Znamienne jest w literaturach zachodnich, zwłaszcza francuskiej, szeroko rozgałęzione spadkobierstwo czy dziedziczne zapożyczanie motywów dramatycznych. Wybitni nawet autorowie sceniczni nie zawsze liczą się ściśle z pojęciami „moje“, „twoje“. I tym razem rozwiera się wdzięczne pole do nader ciekawych badań porównawczych. Jeżeli Molier pisząc komedyę „La princesse d' Elide“ nie pogardził źródłem hiszpańskiem t. j. utworem Agostina Moreta „El desden con el desden“, to trudno winić o niezupełną oryginalność, chociażby z drugiej ręki, komedyopisarza-trampoliniarza. Opierając się na udzielonej mi łaskawie przez prof. dra Wiktora Hahna wiadomości, zniewolony się czuję uzasadnić rzeczowo, com powiedział powyżej, mianowicie, że „Król Kokanii“ z niebyle jakiego rodu się wywodzi. Otóż Legrand naśladuje Jana de Rotrou („La bagne de l'oubli“, 1628), ten zaś przejął pomysł z komedyi Lope de Vegi: „La sortija del obvido“, 1619. O ile Rotrou zależny jest od mistrza hiszpańskiego, a Legrand od swego bezpośredniego wzoru, to zadanie osobnego studyum, wychodzącego znacznie poza ramy niniejszej notatki, która z konieczności ograniczyć się musi wyłącznie do kilku luźnych uwag o stosunku naszego Zabłockiego do swego francuskiego mentora. Dość nam na razie wiedzieć, że „Król w kraju rozkoszy“ nie tylko układem kompozycyjnym lecz także rodowodem swoim blizki jest szczytów Parnasu. W kronice jego rodu napotykamy analogię do „Samochwała czyli amanta-wilkołaka“ ocierającego się w swej zepsutej przez jednego z pośredników francuskich (La Tourneur dokonał przekładu, Collot d' Herbois przeróbkowej amputacyi przekładu. — Stanisł. Estreicher: Szekspir w Polsce XVIII w., Kraków 1892) i dla tego nieliterackiej, mało wartościowej formie aż o „Wesołe kumoszki“ Szekspira.

Géniot spogląda z góry na Muzę trywialną, którą ma za bastarda. Muza zapewnia jednak, że dla niej opuszczano niejednokrotnie scenę Talii i Melpomeny.

Et même en dépit d'Apollon
Je me suis établie au pied de ce vallon...
Je ne dois même ma naissance
Qu'à certaine espèce d'Auteurs,
Qui, n'ayant jamais pu jouir des avantages
De voir achever leurs ouvrages

Sur un Théâtre réglé
De bon goût du public ont enfin appellé
Au Tribunal peu sevère
De la scène forestière:
C'est là que, sans peur des sifflets,
Ils ont su se donner carrière
D'une manière libre autant qu' extravagante...
(Prolog, scena 1).

Czytając utwór mięsopustny Legrand'a uważnie, zwłaszcza także prolog, pominięty zupełnie przez Zabłockiego a niezauważony, jak się zdaje przez krytyka-odkrywcę, który może zbyt wyłącznie zagłębił się w lekturze tekstu polskiego, mimowoli ulegamy wrażeniu, że podobnie jak Guillot (Gamoń) zaproszony na tron przez obłąkanego chwilowo władcę Kokanii, otrzymał królewską koronę, — i Plaisantinet strąciwszy niejako w bagno trywialności dumnego Géniota, sam króluje na Parnasie nie gorzej od niego. Grabiec-pijanica również zdobywa królewską koronę ironią przypadkowości; niestety króluje po błazeńsku. Inny miał cel na oku Słowacki, jako poważny tragik, inny Legrand jako „trywialny" twórca-śmieszek. Dowód to jednak, że motyw przejścia korony królewskiej w niewłaściwe ręce, czy na niewłaściwą głowę, może być wyzyskany i w komedyi i w tragedyi romantycznej. A u dawnego naszego Piotra Baryki metamorfoza chłopa w króla czyż nie jest motywem pokrewnym?...

Kokania to owa szczęśliwa kraina, o której już w latach dziecięcych słuchaliśmy z zapartym oddechem cudownych baśni, a dziś w prozie życia skąpani, wydobywszy się na chwil kilka z szarego, przygniatającego widnokręgu codziennych trosk i kłopotów, zapomniawszy o zgryzotach i przeciwnościach, witamy z uśmiechem zadowolenia wieść dawną, bajeczną, opromienioną humorem i dowcipnymi wybrykami karnawałowej maskarady; — to miniaturowe królestwo, w którem dla obywateli wszystko na zawołanie, w pogotowiu do usług, bez trudu, pracy i znoju:

...gdy komu ubrać się podoba,
Idzie w gaj, jest gotowa w gaju garderoba;
Chce jeść czy pić, co czyja może spragnąć wola,
Kuchnia, piwnice, pełne ich są lasy, pola...

Z źródeł nie tryskają tu strumienie wody, lecz najstarszego, szczerozłotego wina. Gmachy, pałace, sterczą zbudowane z cukrów, marcypanu i ciast najprzedniejszego gatunku. Zamiast deszczów lub śniegu spadają cietrzewie, kuropatwy, jarząbki, kwiczoły, bekasy, a dla żarłoków pospolitych nawet pieczone barany, woły, cielęta. Nie wszystkie oczywiście specyały kulinarne przypadłyby do gustu zwykłym, normalnym szmakoszom cywilizowanej Europy; podają tu bowiem do stołu i pająki, glisty, żaby, polipy, śli-

maki... Ależ bo Kokania jsst ojczyzną wszelakich niespodzianek i osobliwości! To fantastyczne państwo, zwane we Francyi także Utopią, w Niemczech skromniej Schlaraffenland, gdzie w dzień i w noc ustawicznie się biesiaduje, gdzie się nie orze, nie sieje, gdzie nieznane są spory i zwady, nieznane cierpienia i choroby, niema wykrętnych jurystów i „szkodliwszych nad nie eskulapów“, — to państwo ma wspaniałe, czarowne ogrody, w których, przeznaczone dla Króla Jegomości, rosną w postaci żywych kwiatów urodziwe dziewice czekające uszczknięcia, ma obywateli o czterech odmianach rodowych, którzy mimo różnicy pochodzenia tworzą jednolite, zgodne społeczeństwo! Sylfy żyjąc w powietrzu polują na ptaki, Gnomy na ziemi czworonogom sidła stawiają, Najady pod powierzchnią wód zwierciadlanych są rybakami; to wszystko, „gdy się celne z podłego wybierze“, odnoszą do nadwornej kuchni Salamander w ogniu tylko mających domowe siedliska i „żadnym ogniem niepożytych“, dla tego też mistrzyń kulinarnej sztuki niezrównanych, „tu się sosuje, dusi, warzy, zagniata, przyprawia“, aby zaspokoić najwybredniejsze apetyty.

Słowem wszyscy w Kokanii są syci, zadowoleni, szczęśliwi. Tylko Król, władca kraju, jakkowiek wesoły, dobry, gościnny, przez poddanych kochany i szanowany, ma przecież jedną troskę. odczuwa przesyt, nudę; dość ma biesiad, zabaw, rozkoszy, dość posiadania wszystkiego, czego zapragnie, bez trudu, fatygi i starań, dość życia z dnia na dzień, bez celu. Sprzykrzyła mu się przedewszystkiem automatyczna miłość dziewcząt-kwiatów, spłacana jak haracz lub podatek, zdobycz osiągnięta bez walki i oporu.

Przywoływa więc głównych swych dwu ministrów i odbywa z nimi naradę, czyby na pewien czas nie usunąć się od rządów i steru państwa nie powierzyć ich kierownictwu, zejść w gwar świata i w rojnym tłumie ludzi, wśród pracy i zajęć oswobodzić się z pęt gnuśności, odnaleźć świeżość umysłu, energię, chęć czynu. Ale zdania mądrych mężów stanu rozbieżne, sprzeczne. Sam Król zresztą niezdecydowany, chwiejny: znudzony i pełen przesytu chciałby rzucić wszystko, jednakże mimo nudy żal mu pozbywać się korony i tronu, bo przecież panowanie to „rzecz piękna“.

W tym okresie przełomowym monarszego życia zjawiają się na kokańskiej ziemi obcy przybysze, by tu zagościć, poznać miejscowe cuda, o których tyle słyszeli; a zjawiają się po wielu przygodach i wędrówkach jako podróżnicy drogą powietrzną, jak ptaki. Dziś taka jazda lotnicza nie byłaby czemś tak bardzo nadzwyczajnem. Za czasów Legrand'a a i Zabłockiego, potrzeba było na to czarodziejskiej sztuki Alzora (Alquif'a).

Zanim nastąpiło etykietalne przedstawienie gości, Król właśnie odbył przegląd najświeższych, przez Hortulana i Floribela wykordowanych „żywych kwiatów“. Jestto scena liryczna: śpiewane

intermezzo i balet zarazem. Przesuwają się przed oczyma widza opròcz innych, mniej znanych, egzotycznych okazów „Lilia“, „Chryzantem“, „Amarant“, w milczeniu; śpiewają natomiast głosząc swe przymioty „Róże“, „Aster“, „Fiołek“, „Maczek“, „Anonima“... Z nadejściem oczekiwanych przybyszów urywa się ta wsuwka baletowo-operowa czy operetkowa. Król ujrzawszy Ludwilę (Lucelle'ę), infantkę Trebizondy, narzeczoną wędrownego rycerza Filandra, odrazu zapałał niepohamowaną miłością, tem silniej i bardziej żywiołowo, że napotkał to, czego dotąd nie zaznał: opór i obojętność. Zdobycz utrudniona podnieca jego natarczywość do tego stopnia, że Filander zmuszony jest stanąć w obronie zbyt „obcesowo“, zbyt po „kokańsku“ traktowanej Ludwili i dopuszcza się „obrazy majestatu“ wobec władcy gościnnego kraju. Akt pierwszy kończy się uwięzieniem narzeczonej w sypialni królewskiego pałacu i odprowadzeniem narzeczonego do turmy.

Rozpoczyna się teraz w interesie oswobodzenia więźniów akcya czarodzieja Alzora, zasadzająca się na zręcznem i dowcipnem użyciu cudownego pierścienia. Osoba mająca go na palcu popada w chwilowe obłąkanie. Alzor jako „spiritus movens“ intrygi posługuje się „giermkiem i śmiszkiem“ Filandra Baraszem (Zacorinem). Zdjąć pierścień monarszy z królewskiej ręki a wsunąć niepostrzeżenie na palec zupełnie podobny czarodziejski surrogat, — oto zadanie wykonawcy. Zamianowany przez podnieconego miłością ku Ludwili Króla co tylko podczaszym, Barasz ma sporo sposobności do bezpośredniej asystencyi i stara się wyzyskać ją przy umywaniu rąk królewskich, kiedy pierścienie się odkłada. Po scenie przyjęcia przez Ludwilę przeznaczonych jej na damy dworu Felicyi i Placylli (Feliciny i Fortunaty) o których przeszłości dowiadujemy się z ich, własnych ust bardzo — bardzo interesujących szczegółów budoarowych roztacza się przed nami malowniczy, efektowny i udatny pod względem scenicznego zaaranżowania spektakl uczty. W takt muzyki symfonicznej Sylfy i Salamandry schodzą z góry, niosąc potrawy; stół zastawiają Gnomy i Najady; fontanny tryskają winem w przystawione do nich naczynia; siedzącego obok Ludwili Króla otaczają urzędnicy korony i świta. Jestto niejako punkt kulminacyjny dramatycznego napięcia: zawiązuje się węzeł, którego trudne i skomplikowane rozwiązanie wypełni dalsze i końcowe sceny zapustnego widowiska; ma się dokonać wsunięcie na sygnetowy palec królewski zaczarowanego pierścienia.

Pierwsza próba zniewolenia Króla do umycia rąk zawodzi. Król, zajęty wdziękami Ludwili, myśli tylko o tem, by jak najprędzej odbył się obrzęd ślubny; spieszy się i pomija ceremonię rękomycia. Nie udała się i druga próba, gdy Barasz udając znawcę-specyalistę chwyta monarchę za rękę, podziwia przedziwny blask i wspaniałość dyamentu w sygnecie i kicha na rękę królewską; Król wyłajawszy pana podczaszego-mazgaja obciera sobie

rękę serwetą. Przy podaniu toastowego kielicha napełnionego winem również nie nadarza się właściwa pora do spełnienia zamiaru Barasza. Tymczasem występuje Kwiat-Róża i spiewa poświęcony Ludwili a napisany przez samego Króla hymn weselny, inaugurując nowe, krótsze intermezzo muzyczne. Staje też do popisu śpiewaczego jeden z nadwornych ogrodników: Hortulan, którego oryginalnej nader pieśni po kolei towarzyszy śpiew słowika, potem gwizdanie kosa a wkońcu kukanie kukułki. Wreszcie nadchodzi minister Frykasy (Ripaille) z oznajmieniem, że Wielki Kapłan czeka przy ołtarzu i wszystko do ślubu przygotowane. Ludwila w rozpaczy. Nie widzi dla siebie żadnego wyjścia z matni. Lecz oto wybiła godzina zbawcza! Chciwy Frykasy korzystając z dobrego humoru Króla podaje do podpisu asygnatę na przeznaczone mu w nagrodę pięć tysięcy czerwieńców. Barasz wywraca kałamarz, brukając atramentem i dokument i piszącą rękę królewską. Upragnione mycie rąk dokonało się! Tajemniczy pierścień Alzora drogą skrytej, zręcznej zamiany przechodzi na sygnetowy palec kokańskiego Władcy.

Skutki objawiają się natychmiast. Gaśnie wabiący urok Ludwili w oczach obłąkańca. Barasz awansuje na Księcia i poufnego doradcę. Frykasy zamiast czerwieńców zgarnia ostrą naganę, że za wierność żąda zapłaty i popada w niełaskę. Ludwila prosi o wypuszczenie swego narzeczonego z turmy. Król jak najchętniej godzi się na to, dziwiąc się, że go tam uwięziono. Niestety zdejmuje fatalny pierścień, podając go Ludwili, aby za jego okazaniem tarasowy rozwarł natychmiast więzienną bramę!... I tak oto u kresu aktu drugiego z nowem wytężeniem zaciekawienia oczekujemy dalszych niespodzianek i zawikłań, skoro czarodziejski, zdradziecki klejnot znalazł się w ręku Ludwili.

Król mimo pozbycia się pierścienia nie odzyskuje odrazu świadomości tego wszystkiego, co się stało, ponieważ nadmierne wychylanie kielichów doskonałego kokańskiego wina sprawiło, że go musiano ułożyć do snu. W czasie, kiedy „kołysał go Bakchus a utulał Morfeusz“, można było obmyśleć nowe sposoby wyrównania niebezpiecznej dla kochanków sytuacyi. Rzecz utrudniona ironią przypadku. Oto Ludwila, uwolniwszy z turmy swego kochanka, wkłada pierścień na palec i popadłszy w obłąkanie prześladuje natarczywymi objawami wykolejonej miłości wykonawcę Alzorowej intrygi, Barasza. Dochodzi do najzawilszych kollizyi! Jak miecz Damoklesa wisi nad głowami przybyszów zbudzenie się Monarchy...

Uwolniony Filander, nie umiejący sobie wytłómaczyć zmiany uczuć w sercu Ludwili i Barasz, cel niespodzianych pocisków Amora, znaleźli się wreszcie, co było do przewidzenia, w nieuchronnej konieczności bezpośredniego starcia się z grozą przeciwieństw i zupełnego udaremnienia wszelkich zabiegów. Lecz zanim przebudzony władca Kokanii, stawszy się mimowolnym

świadkiem czułego tête à tête Ludwili z Baraszem i spotkawszy Filandra, którego osadził w turmie, by mu nie zawadzał, a teraz widzi przez kochankę odtrąconego, — zdołał opanować swoje zdumienie i dać upust wezbranej fali monarszego gniewu, Barasz zmieniając taktykę, udaje wobec Ludwili tkliwą wzajemność i wyłudza pierścień jako zadatek narzeczeństwa. Pierścień za chwilę znalazł się ponownie na sygnetowym palcu królewskim: nastąpiła, by użyć wyrażenia Alzora, „gorsza od choroby pierwszej recydywa".

Zrazu budzi się w obłąkanym Władcy wielka wojowniczość. Zdaje mu się, że Wielki Moguł, Lama i Sułtan z trzech stron nachodzą granice jego państwa. Sułtana lekceważy: niechże mu przyśle sto dziewcząt, on mu tylko dwie wystawi; klub kobiecy rozstrzygnie, kto z nich obu mimo tak nierównego mozołu będzie zwycięzcą; uczeni kronikarze krajowi unieśmiertelnią potem zwycięzcy imię. Przeciw tamtym najezdcom trzeba jak najpospieszniej z chłopców i dziewcząt formować bitną armię, ustawiać śpiżowe armaty, przygotowywać hakownice... Gromkim okrzykiem: „Na wały, na szańce, za mną wiara" — Monarcha tak się wyczerpuje, że nagle urywa swą tyradę bojową, staje jakby w odrętwieniu i popada w ekstrem przeciwny: mianowicie wznawia się w nim i potęguje nuda a z nią chęć pozbycia się korony i władzy.

Więc Gamonia (Guillot'a), „liczebnego dworskiego" Ludwili, którego już przedtem, w chwili pierwszego swego obłąkania, zamianował podskarbim koronnym, zaprasza na tron i jemu hołdy królewskie oddawać nakazuje. Ciekawy jest program sterowania nawą państwową, który zakreśla sobie maskaradowy władca: Piwnica, kuchnia, spanie wygodne, zabawy i dziewczęta to fundament panowania.

A Naród? trzeba także coś i dla Narodu...
Chronić go od ubóstwa, wojny, moru, głodu
Sam nie zmogę, chociażbym rozdarł się na części — —
Niechże sam o tem myśli i niech mu się szczęści,
A co mojej królewskiej osoby się tycze,
Czyż w tem nie ma dość szczęścia, że mu przewodniczę,
Że mu świetność nadaję? Niech go to więc krzepi,
Że mu chcę dobrze, chociaż sobie zawsze lepiej,
Otóż to tyle z siebie daje i przyrzeka
Ojcowska dla Narodu Monarchy opieka!
A który więcej żąda, nie ojca w tem wina,
Że niesytego w swoich żądaniach ma syna.
Cóż dalej?... Będę siedział w krześle jak w kolebce;
Obstąpią mnie dworaki, zazwyczaj pochlebce;
Będą szeptać do siebie...
Jakbym wszystkich ich rozmów ja był cel jedyny,
Jakbym ja serc powszechnej miłości był kresem,
Gdy, co prawda, tchnie swoim każdy interesem.

Będą się wreszcie we mnie wpatrywać jak w tęczę,
Ja zaś, abym którego z nich widział, nie ręczę. —
Jak dotąd, dość pożytków z królowania widzę;
Ale jak czasem mówić przyjdzie, a pobrydzę?...
Niczegom się nie uczył, straszne pustki w głowie...
Wszystko, co mówię, mówią rozumnie królowie!
I w stosunku rozumu, jeśli szkoła która
Może zwać się mistrzynią ludzi, to purpura.

Program ten znajduje aplauz i uznanie obłąkanego Władcy Kokanii, który mówi do Barasza:

Słowa te ryć w marmurze, w śpiżu, nawet w złocie.
Jaka bystrość rozumu przy serca prostocie,
Nadewszystko znajomość wszystkich ludzi stanów!
Słowem widać, że ze krwi zacnej, że pan z panów.
Wart moim być następcą, bo w czucia sposobie
Podobniejszego, jak on, nie widziałem sobie...

Niestety adoracya Gamoniowych zalet jako monarchy niebardzo trwała! Dla dopełnienia stroju królewskiego i powagi Władca-rezygnant zdejmuje pierścień, rozkazując ministrowi Frykasemu wręczyć go oficyalnie Królowi-sukcesorowi. Chociaż Frykasy, nie mogąc pogodzić się z myślą, by prosty człowiek z gminu poniżał dostojeństwo władzy i tronu, pierścienia Gamoniowi nie podaje, zmienia się przecież położenie o tyle, że Władca Kokanii, dotąd obłąkany, odzyskuje normalną przytomność umysłu. Spostrzegłszy na tronie swym intruza, woła rozgniewany:

Kto posadził, kto podniósł na tron tego szuję?
Dobrze?... Sam za się powiedz, co robisz!

Doskonałe pod względem ironii i satyry robi wrażenie naiwna odpowiedź Gamonia: „Króluję“.

Kollizye i zawikłania spiętrzyły się do tego stopnia, zmieszanie pozorów z rzeczywistością, gmatwanina ogólna tak wielka, że trudno z tego chaosu wybrnąć zwykłą drogą dramatycznego rozwiązania; dokonywa się tedy gwałtowne przecięcie węzła per deum ex machina. I tu tkwi wadliwość konstrukcyjna w budowie komedyi. Akt trzeci i ostatni, jakkolwiek mimo wszystko zajmujący, gorszy jest od poprzednich.

Mądry Sztufada (Bombance) minister-marszałek, domyśla się w tem, co zaszło, sił nadprzyrodzonych. Potwierdza to przed Królem Alzor, przedstawiając się jako czarodziej, któremu na każde skinienie służy potężny Demon Kako. Król przestraszony reflektuje się, a nie chcąc podejmować walki z mocami mściwych Duchów, uwalnia Filandra i Ludwilę.

...Wszystkich wracam do miłej swobody.
(Do Filandra i do Ludwili)
Wam Jutrzenka przyświeca, wasze teraz gody;
Jeśli was samem trwaniem szczęście nie utrudzi,
Przy cnocie, jedna miłość uszczęśliwia ludzi.

Tu wygłasza Barasz końcową refleksyę, niepozbawioną bolesnej alluzyi:

Otóż to w piękny sposób wszystko iść zaczyna —
Bodaj Król taki, bodaj tak zacna kraina,
Gdzie serca namiętnością męski rozum włada,
Gdzie z płci pięknej zabawa, z ludzi mądrych rada,
Gdzie w górę nikt się nie pnie, lecz Rzeczpospolita
Sama wieńczy zasługę, sama o nią pyta,
Sama podwyższa. Słowem bodaj w tym Narodzie,
Gdzie zgoda!... lecz to mara, zamilczmy o zgodzie!

Do właściwej komedyi dodany jest liryczny epilog. Śpiewają z kolei po jednej strofie: Placylla, Felicya, Filander, Ludwila, Barasz, Frykasy, Sztufada, Król, Gamoń i Alzor. Treść poszczególnych strof, zestrojona z charakterem śpiewającej osoby, zawiera aforyzmy, dotykające rozmaitych stron i zagadnień życia ludzkiego, objaśniające tem samem poniekąd myśl i zamiar autora komedyi. Bardzo ładna jest n. p. strofa Felicyi, damy dworskiej, która za młodu lekceważyła zaloty i starania ubiegających się o jej względy młodzianów; gdy zapragnęła miłości, było już za późno, adoratorowie odbiegli.

Dżdżem i rosą drzewko rośnie,
Słońce je wzmacnia, gdy grzeje,
Ogrodnik patrzy radośnie
Na wdzięcznych kwiatów nadzieje:
Rychło owocem porośnie.
Wtem burza nagła zawieje,
Kwiat spada, ogrodnik w smutku:
Tak było w moim ogródku.

Najsłabiej, dziwnym trafem, wypadła zwrotka, którą śpiewa Filander:

Dwa tym światem bóstwa władną:
Hymen z Kupidem koleją;
Nie stłumieni mocą żadną,
Nie poścignieni nadzieją
Serca ludzi chętnie kradną;
Stąd płacz na nich, stąd się śmieją.
Miejmyż rozum *przewodniczym* (sic!),
A te bóstwa będą niczem.

Lepiej udał się aforyzm Ludwili o daremnych zalotach i bezcelowem uganianiu się za marą rozkoszy i miłostkami tam, gdzie niema lekkomyślności, niewiary i zdrady.

Niezły, a zaprawiony przejrzystą aluzyą jest śpiew Króla, objaśniającego obcym przybyszom psychologię i charakter kokańskiego społeczeństwa: na rozkosz i próżniactwo piorunują wszyscy, dużo i rozumnie na ten temat się rozprawia, ale nikt nie ma siły, ani szczerej chęci z ich więzów się oswobodzić i zdanie swoje przypieczętować czynem.

Kto się bawi, kto się nudzi,
Wada to nie kraju, lecz ludzi.

Mądrość ministra Sztufady ujawnia się w wyszukanych i z tego powodu niebardzo zrozumiałych przenośniach mitologicznych, sprowadzonych do wielce budującego (czegoż tedy więcej Dmochowski i Gawalewicz od autora „Komedyi zapustnej" wymagać mogą?) morału, że stronić od rozkoszy

...... jest prawdziwie
Żyć rozkosznie, żyć szczęśliwie.

Kapitalne są epilogowe refleksye Gamonia:

Ludzie jedni, kraje różne,
Każdy kark ma swoją głowę:
Jedne pełne, drugie prożne;
Ja z obu miałem połowę,
Lecz przez szczęście źle usłużne
Ni w tę mi stronę, ni w owę:
Król jest w głowie, dziad w kieszeni,
Tak się człowiek, tak świat mieni.

Scena liryczna dobiega kresu poważną strofą, śpiewaną przez czarodzieja (czy nie naprawdę filozofa?) Alzora:

Gdzie jest światło rozniecone,
Tam cień blednie, niema mroku;
W którą rozum spojrzy stronę,
Niknie moc czarów, uroku.
Ten los i prace uczone
W waszym niech znajdą wyroku:
Niech mają wasze oklaski
Z wartości swojej, nie z łaski.

Z tej enuncyacyi czarnoksiężnika-filozofa dolatuje do naszego ucha jakby echo obaw i niepewności samego twórcy komedyi, zaczajonego za kulisami, czy będzie zrozumiany, przeświadczonego jednak i świadomego, że mimo pozorów jarmarcznego linoskoczka do swego dzieła zabrał się z rozwagą i artystycznym

zamiarem. Inna rzecz, że nie ze wszystkiem zadaniu swemu sprostał. Badź co bądź opłaciło się Zabłockiemu utwór Legrand'a tłomaczyć czy przerabiać, nie tylko dla rozsypania iskier satyrycznych alluzyi, ale i dla tego, że chociaż nie jest arcydziełem a epitet Scherra „ausgezeichnet“ trąci może do pewnego stopnia hiperbolą optymizmu, to przecież niezwykłością pomysłu, oryginalną wielce, wcale nietuzinkową koncepcyą i umiejętnem wyzyskaniem pierwiastków baśni rozkoszny *Władca Kokanii* wdziera się gwałtem na szczyty Parnasu, wyrasta znacznie ponad zwykły dell'artyzm „trywialnej“ Muzy mięsopustnej. Dziś, kiedy wiemy, że komedye główne Zabłockiego, które uchodziły za oryginalne, są tylko przeróbkami, przyznajmy otwarcie, co przyznać należy: Skoro dostąpił zaszczytu przeróbek Romagnési (*L' Superstitieux — Zabobonnik*; *La fille arbitre — Dziewczyna sędzią*), to Legrand ma za sobą prawo z pewnością daleko większe i słuszniejsze. Nie chcę poruszać sprawy „Fircyka w zalotach“; gdyż jeżeli pod firmą Romagnésiego nie ukrył swego nazwiska autor inny, wybitny, to *Le petit-maître amoureux* w twórczości autora miernego i jeszcze mierniejszego aktora, któremu u Włochów powierzano rolę odźwiernego lub pijanicy, — jest wyjątkowym gestem szczęśliwej chwili, „ein glücklicher Griff“, bo i takie cuda zdarzają się niekiedy.

Wracając do satyrycznych alluzyi muszę się zastrzedz, że nie znalazłem ich tyle tak silnie zaakcentowanych, jakby to ze słów Gawalewicza (*Franciszek Zabłocki, szkic biogr. kryt.* str. 78) wynikało. Mało co więcej ponad to, co powyżej cytowałem. Prawie to samo zresztą i w tej samej ilości znaleźć można w oryginale Legrand'a, w innem, co prawda, delikatniejszem, misterniejszem, bardziej wypolerowanem wystylizowaniu. Nie godzą też te alluzye tam, gdziebyśmy ostrzejszego uderzenia spodziewać się mogli!... Umyślnie podałem streszczenie komedyi obszerniejsze, bardziej w szczegóły wnikające. Polując na owe alluzye prześledziłem w tekście przeróbki Zabłockiego wszystkie jary, jamy i ustronne gąszcze; zapuściłem się nawet na skraj ugorów epilogowych. Przytoczę w tem miejscu chyba jeszcze dodatkowo monolog (akt III, scena 6) powtórnie obłąkanego Króla:

Nie wiem, jak kto, ja tym się majestatem męczę;
Korona, jakby głowę okuto w obręcze,
Ręce od berła mgleją (sic!) a długość odzieży
I paludament... choćby chciał Król, nie pobieży;
A tu codzień i rocznie z pospolitą rzeszą
Sam w pewnych sprawach musi koniecznie iść pieszo.
A kobiety? Co z niemi nie w jednym stosunku
Kłopotu, utrapienia, zgryzoty, frasunku:
Plotki, intrygi, nigdy proste, zawsze krzywo,
Zawsze zdradnie, a z twarzą jakoby życzliwą,

Z umizgiem, z przymileniem, a nienasycone; —
Gdyby mogły, z głowy mi zdarłyby koronę...
A Naród? Przebaczyłbym pomniejsze w nim wady,
Że lubi rozkosz, ze mnie Króla wziął przykłady;
Ale że w niczem dobrem nie smakuje, że go
Datkiem trzeba prowadzić, nawet do dobrego,
Że gościnny dla obcych głupstw, a swojego brata
I charakter gniazdowy i zacność pomiata,
Że mając dość wszystkiego, bo co tu brak komu,
Siebie i swoich przedać obcym nie ma sromu —
Taki Naród, z wróżbami nie szerząc się dalej,
Zginie, ani ktośkolwiek nad nim się użali.
A zatem, moi wielce mościwi Wasale,
Umyśliłem Waszmościom dziś *longum* dać *vale*.
A że część może rada, część być niekontenta
Narodu troskliwego o *pacta conventa*,
Aby kto nie rzekł w gębie nie mającej smaku:
Dyabła zjadł Sternik, co nas zostawia na haku,
Chcę mądrego po sobie zostawić im króla,
Któryby jak ja... (Gamoń wchodzi) Otóż *lupus in fabula*.

Tu następuje scena (III, 7) w której Król zaprasza Gamonia (Gawła), by tron po nim objął [1]), cytowana, dla rozsypywanych rzekomo mnogich alluzyi, przez Gawalewicza niemal w całości. Szkoda, że tej mnogości nie wyszczególnił, nie określił bliżej, że dotknął rzeczy tylko z lekka, mimochodem i nie wypowiedział się wyraźniej. Co prawda, jeżeli wybierze się jakiś osobny, specyficzny punkt obserwacyjny, cała komedya będzie alluzyą, która przez Legrand'a skierowana do stosunków francuskich, w sto niespełna lat później w wolnym przekładzie Zabłockiego, nawet może bez umyślnej intencyi, przypadkiem, utrafia w sedno ówczesnych bolączek społecznych i towarzyskich w Polsce czy w Warszawie Grzechy i przewinienia, skłonności, lubownictwa i wstręty nie są zazwyczaj opantentowanymi przywilejami pewnych narodów; stają się one raczej dziedziczną, sit venia verbo, epidemią ogólnie ludzką, wędrującą zależnie od okresu i czasu ewolucyi to w tę, to w ową stronę świata. Już w tem samem tkwi sporo satyry, że Władca Kokanii, pominąwszy niektóre szczegóły i szczególiki zbyt jaskrawe i szałem wykolejone do absurdu, w swem obłąkaniu ocenia sprawy i ludzi swego otoczenia niemal rozsądniej niż przy zdrowych zmysłach.

Jakiż jest stosunek Zabłockiego do pierwowzoru? — Czasy Stanisława Augusta mimo gorączkowej dążności do naprawy tego wszystkiego, co się wypaczyło i psuło w okresie poprzednim, mimo niezwykłych zdolności i szerokiej wiedzy, mimo olbrzymiej

[1]) »Królu, racz na tron wstąpić, racz panować godnie« i t. d.

wręcz pracy i zabiegliwości, nie odznaczają się wogóle bogactwem samodzielności tak w pomysłach jak wykonaniu. Przeważnie korzysta się z wzorów obcych, naśladuje się, przerabia lub tłómaczy. Umysły niezmiernie czułe i wrażliwe w lot chwytają każdą nowość pojawiającą się na zachodzie, którąby zużytkować i zastosować można w kraju. W tej pogoni za najświeższą aktualnością niezawsze zdołano zachować przynależną miarę i utrzymać się w równowadze. Popadano w manierę; nieraz bezkrytycznie przyswajano rzecz obcą li tylko dla tego, że „modna“. Materyał, którego dostarczał zachód, zwłaszcza Francya, nie bywał też odpowiednio przetrawiany; obrabiano go częstokroć tylko z grubsza-powierzchownie. Sądzono, iż dość pomysł obcy nagiąć do swego celu i zamiaru, dość podsunąć zapożyczonej treści tło ojczyste, wpleść w jej wątek jakąś własną obserwacyę, wstawić podpatrzony w życiu typ lub charakter — i w to wsypać szczyptę swojskiej soli..

Dużo zamętu w pojmowaniu bądź co bądź odmiennych nieco zadań tłómacza a naśladowcy wywołała niedość ściśle i jasno określona rada, której w przedmowie do *Panny na wydaniu* młodym autorom udzielił ks. Adam Czartoryski, mianowicie, aby utworów obcych, zwłaszcza komedyi, nie tłómaczyli dosłownie; owszem przeinaczali, zbliżali do wyobrażeń i stosunków polskich, jednem słowem „polszczyli“ w najrozleglejszem znaczeniu, nie tylko słowem, lecz także przemalowaniem charakterów i zabarwieniem akcyi. Zapamiętał to sobie twórca *Fircyka w zalotach* i *Zabobonnika* aż nadto, a realizował po swojemu!

Król w kraiu rozkoszy jest przeróbką podobną; czemś pośredniem, wahającem się pomiędzy przeróbką właściwą t. j. taką, jaką według dzisiejszych wymagań być powinna, a wolnym przekładem. Wątek osnowy niezmieniony — jak w *Fircyku*, *Zabobonniku*, *Dziewczynie sedzią*, *Doktorze lubelskim* i i. Mimo to odbiega od oryginału tekst polski tak dalece, że tłómaczeniem ani wolnym przekładem nazwać go nie można. Miejsca obejmujące w oryginale wierszy kilka rosną pod piórem Zabłockiego w ustępy dłuższe, które zawierają samodzielne obrazowania i przenośnie, własne refleksye i inne, odrębne niekiedy zupełnie, szczegóły drugorzędne; — ustępy dłuższe oryginału natomiast maleją, topnieją. Zmienia się też dyalog. Tam gdzie u Legrand'a jedna osoba mówi dłużej, bez przerwy, u Zabłockiego wtrącają się ze swemi uwagami inne osoby — i odwrotnie. Czuje się na każdym kroku, że Zabłocki i w tym utworze idzie za wskazówką swego puławskiego mentora, a idzie tak, jak wskazówkę zrozumiał: polszczy utwór obcy gruntownie co do formy; prawie nic, albo bardzo nie wiele co do treści.

Już scena wstępna jest wierną illustracyą i przykładem metody Zabłockiego. Oto początek tekstu polskiego według manuskryptu puławskiego:

Filander: Tak tedy rozmaite zwędrowawszy kraje
I gdzie słońce zapada i gdzie jutrznia wstaje,
Lądem, morzem, powietrzem, jak nikt z ludzi może, —
Pozwolisz Alzor, że mu winne dzięki złożę.
Któż jeżeli nie czarne sprawiły to księgi,
Że nad ludzką moc większe zgromiłem potęgi,
Żem się tylu piorunom, tylu burzom złożył.

Oryginał Legrand'a brzmi:

Philandre: Enfin, après avoir traversé tant de mers
Essuyé tour à tour mille périls divers,
De tant de siers Géans combattu la puissance
Nous sommes arrivés dans ce lieu de plaisance,
C'est par vous, sage Alquif, divin magicien...

Odtąd rozbieżność zupełna; dyalog przeobrażony nie do poznania; trudno nawet skonstruować sobie w wyimkach porównawcze zestawienie obu tekstów; nie wiedzieć, czego się imać, gdzie zahaczyć; trzebaby przytoczyć chyba całą scenę. Treść ekspozycyjna ta sama, ale w innem niejako świetle, w innej szacie, z innym wyrazem oblicza. Zlokalizowanie rubaszniejsze od oryginału, bez francuskiej półsłówkowej dyskrecyi, gadatliwsze — spolszczone. Szukając właściwego miejsca, któregoby można przecież, dla porównania, jako tako się uczepić, mimowoli, miejsca takiego nie znalazłszy, dobiegamy do końca sceny. Dowiedziawszy się, że przybyli do krainy sytości i rozkoszy, łakomi słudzy radziby natychmiast coś smacznego przekąsić. Alzor (Alquif) nawołuje ich do cierpliwości.

Gamoń (Guillot): podrzyźniając

Tak cierpliwość! Kto nie chce, niech nie je,
Ale ja żyć nie mogę tym wiatrem, co wieje.

Barasz (Zacorin): Ani ja! Jeść co prędzej.

Filander: Jakby mazgaj kwili,
Toć i my nie — tak, jak wy, ni jedli, ni pili.

Barasz: Tak ni jedli, ni pili! Małeż to łakocie
W ustawicznych umizgach, w ciągłej żyć pieszczocie?
Łzy, westchnienia, jeszcze łzy i jeszcze westchnienia,
Toć to rosół, to sztuka mięsa te pieszczenia.

Gamoń: z podziwieniem

Patrzcie-no patrzcie, jakaś z oblicza, z odzieży
I postaci szczególna ku nam maska bieży.
Fraszka odzież, patrzcie twarz, jakie znamię zdrady!

Alzor (Alquif): Tajny też to minister królewskiej jest Rady.

(*koniec sceny*)

Zwięźlej i bardziej salonowo wyrażony jest końcowy ten ustęp w oryginale:

Guilot (*Gamoń*): ....Vous nous baillez belle!
Votre amour vous nourrit avec votre Lucelle.

Philandre: Comment?

Zacorin (*Barasz*): Il a raison; dans tous vos déplaisirs
Vous avalez des pleurs, vous gobez des soupirs,
Vous croquez des baisers; dans tout le voyage...
Mais que demande ici ce grotesque visage?

Philandre: Voyons!

I koniec sceny. —

Początek sceny drugiej w przeróbce Zabłockiego:

Sztufada (*Bombance*): *prędko jak głupi*:
Kłaniam! — Cóż nam wydarza mieć tak rzad-
[kich gości?

Barasz: Głód najpierwej; potem chęć poznania Waszmości...

W oryginale francuskim:

Bombance: Je viens savoir qui vous amène ici.

Zacorin: La faim et le plaisir de vous y voir aussi...

Niby dosłownie. Lecz gdy Filander francuski, przedstawiając Ludwilę, swoje przygody opowiada bez przerwy, u Zabłockiego Barasz wtrąca konfidencyonalną nwagę:

A my tej bogini pazie.

Inne ustępy tejże sceny podobnie, to odbiegają, to zbliżają się tekstami. Dość zbliżone są teksty pytania skierowanego do Sztufady:

Barasz: I że tu ustawiczne, czemu ja nie wierzę,
Śniadania, podwieczorki, obiady, wieczerze,
Reduty, maskarady, bankiety, biesiady,
Że sama prawda, nie fałsz, otwartość, nie zdrady;
Że nie macie jurystów, sądownictwa, sporów,
Pieni, chorób, i nad nie szkodliwszych doktorów;
Że nie sieją, nie orzą, a przecież szczęśliwa
Obfite rok w rok ziemia wydaje wam żniwa;
Że u was zaraz skutek styka się z nadzieją;
Wreszcie, że starki młodną, niegładkie pięknieją.

Zacorin: Est-il vrai qu'on y passe et jour et nuit à table;
Qu'on y marche en tout temps sans crainte des voleurs,
Qu'on n'y souffre avocats, sergens, ni procureurs;

Que l' on n'y plaide point; qu'on n'y fait point la guerre;
Que, sans y rien semer, tout vient dessus la terre;
Que le travail consiste à former des souhaits!
Que l' on y rajeunit et que de nouveaux traits?..

Zakończenie odpowiedzi Sztufady (Bombance'a) potwierdzającego to wszystko, co Barasz w swem pytaniu wymienił, lepsze nawet u Zabłockiego niż w oryginale:

Tak dalece, że, aby apetyt umorzyć,
Dość jest w górę nos zadrzeć i gębę otworzyć.

. . . .

Nous tombent ici bas du ciel comme la pluie,
Dès qu' on ouvre la bouche, un morceau succulent...

W scenie trzeciej dłuższą tyradę Króla, przesyconego rozkoszą i noszącego się z zamiarem abdykacyi, Zabłocki zmienia w dyalog:

Król: Dworscy moi! hola
Wszyscy wyjść macie, taka Pańska moja wola;
Mam z moimi ministry mieć Radę tajemną.
Frykas, Sztufada, oba zostaniecie ze mną!

(pauza).

Ministry krajów moich i Tronu ozdobo!
Choć ja Król, wy ministry, szczerze mówmy z sobą
Wiecie jak małych jestem Panem posiadłości
Świat ledwie słyszy o nich i już mi zazdrości.
Lecz co mi to królestwo, te wielkie zaszczyty,
Kiedy w nich smak utracam przeto, żem ich syty.
Nie — nie tak ja szczęśliwy, jak może myślicie:
Jeść, pić, spać i coś więcej, toż to ma być życie?
Ta obfitość napojów, ten dostatek mięsa —
Wszystko jest dla sytości, dla smaku ni kęsa.

Frykasy (Ripaille): Prawda; dobry apetyt, kto się nań nie skarży,
Wystarcza na przyprawę, za wszystkich kucharzy.

Król: Nadewszystko zaś dziewcząt gromada tak mnoga —
Cóż mi po nich? powolne wszystkie, żadna sroga,
Żadna taka, coby jak twarda morska skała
Tłuc się bałwanem, ale nie wskroś przeszyć dała,
Coby, jak ta przyjemna w żartach bałamutka,
Rzekła czasem: Nie swywol, bo dostaniesz szczutka.
Otóż to jest rokambuł, co tępy smak drażni!
Zaraz się człowiek rusza i porywa raźniej.
Wszak prawda?

Sztufada: Wielka prawda, najjaśniejszy Panie

Król: Słuchajcież, w tem, co myślę, jakie wasze zdanie?
Chciałbym na czas niejaki złożyć uprzykrzony
Ten ciężar majestatu, ten ucisk korony.
(pauza).
Ale że tron rzecz piękna...

Sztufada: Lecz z nim znój i praca.

Frykasy: (*przeciwiąc się*)
Ale kto tron opuści, rzadko doń powraca.

Król: Żądam więc rady Waszych wiernych uprzejmości,
Czy lepiej być mi królem, czy przejść do równości.

Le roi (*entre au bruit de la Symphonie*):
Que chacun se retíre, et qu'aucun n' entre ici!
(*Les éntrangers et les courtisans sortent*).
Bombance, demeurez, et vous Ripaille aussi!
Cet empire envié par le rest du monde,
Ce pouvoir qui s' étend une liene à la ronde,
N'est que de ces beautées dont l' éclat éblouit,
Et qu' on cesse d'aimer si tôt qu' on en jouit.
Je ne suis pas heureux tant que vous pouriez croire:
Quel diable de plaisir, toujours manger et boire!
Dans la profession le goût se ralentit;
Il n' est, mes chers amis, viande que d' appetit.
Je me lasse surtout, amant de tout de belles,
De ne pouvoir trouver quelques beautés cruelles,
De ces coeurs des rochers qui s' arment de rigueurs,
Qui par leur résistance excitent les ardeurs,
Et dont on n'oublient rien à moins qu'on ne le vole:
Ont dit que de l'amour c' est-là la rocambole.
Je suis donc resolu, si vous le trouvez bon,
De laisser pour un temps le thrône à l' abandon.
Le thrône cependant est une belle place;
Qui la quitte, la perd. Que faut il que je fasse?
Je m' en rapporte à vous; et, par votre moyen,
Je veux être Empereur, ou simple citoyen.

Bombance: Sire, je l'avouerai, c' est une triste vie etc.

W scenie pierwszej aktu III (Barasz-Zacorin: „Filander wolny, cóż stąd, kiedy nagłą zmianą Ludwila na rozumie została zmieszaną“ i t. d. — „Mon maître est libre enfin, mais Lucelle extravague“ etc.) początek obu tekstów bardzo zbliżony, ale już odpowiedź Alzora-Alquif'a inną, tak w wystylizowaniu, jak nawet i w swej treści; to jedno tylko pozostało: podtrzymywanie na duchu zniechęconego i przestraszonego niepomyślnym obrotem

wypadków Barasza-Zacorina, oraz zapewnienie sobie dalszej jego pomocy i dalszego współdziałania.

Wreszcie scena siódma, w której Król na tron zaprasza Gamonia-Guillota, cytowana przez Gawalewicza:

Król (*obcesowo do Gamonia*):
Królu! racz na tron wstąpić, racz panować godnie
Wieńczyć cnotę poczciwych, złych wytępiać zbrodnie.

Gamoń (*bardzo zdziwiony*):
Znaszże Waszmość Gamonia, próżniaka z rzemiosła?
Gdzież mój łeb do korony, lub lędźwie do krzesła!

Barasz (*na stronie*):
Trzeba go zdurzyć. (*głośno*) Próżno wymawiasz się, Panie.
To Króla, to całego Narodu żądanie.

Gamoń: Chociażby też i cały swiat był z nimi w zmowie,
Że Gamoń dał drwić z siebie, nikt tego nie powie.

Barasz: Ale to nie zmyślenia: dla ciebie Korona,
Wspólną zgodą Narodu z Królem uchwalona

Gamoń: Jeżeli też w tem prawdy jest choć odrobina!

Barasz: Czemuż nie? W ten się sposób ta rządzi Kraina:
Tu wszyscy po kolei. Któremu rozkażą,
Jeden po drugim na tron i włażą i złażą.
Dzisiaj twoja jest kolej.

Gamoń: I z króla, niedługo
Panując, znowu mam być poturaczem sługą?

Barasz: O prostoto! Gdyby też chwila panowania!
Pomyśl, co to Król! Każdy Królowi się kłania.

Gamoń (*namyśla się*):
Dobrze to, lecz nim dojdę do tronu wierzchołka,
Pośliznę się, naprzykład, przewrócę koziołka
I lecąc z góry na łeb kręgi w karku zbiję.
Cóż lepsze, czy lew, gdy zdechł, czy mucha, gdy żyje?

Król (*do Gamonia*):
Cnota się na tron wznosi i utrzyma, ręczę.

Gamoń: Wolałbym jednak, aby tron ten miał poręcze.

Barasz: Że są, nie wątp!

Gamoń: Skoro tak, doświadczyć nie wadzi,
Lecz choć z pierwszego razu, niech mnie kto prowadzi.

Król (*zdejmując koronę*):
Najpierwej tą koroną z głowy mojej zdjętą
Pozwól, Panie, ozdobić głowę Twoją świętą.

Gamoń: Łeb mój święty? Rad temu i z serca i z duszy
Ale mi Waszmość nie tak ciśnij ją na uszy.

Król (dając berło):
Przyjmij, Królu to berło, znak królewskiej władze!

Gamoń (ważąc je ręką):
Musi być szczerozłote, poznaję po wadze i t. d.

Le roi: Seigneur, montez. au trône et commandez ici!

Guillot: Connaissez — vous Guillot, pour lui parler ainsi?

Zacorin: Je ne m'attendais pas à ce trait de folie;
Mais il faut l'appuyer.

Le roi: Allons donc, je vous prie,
Regnez, je vous remets mon trône et mes États.

Guillot: Vous vous gaussez de moi, je ne le prendrai pas.

Zacorin: Quoi! Tu peux refuser l'offre d'une couronne?

Guillot: C'est pour se gauberger, morgué! qu'il me la donne

Zacorin: Non, vraiment, c'est le sort qui décide pour toi:
Chacun dans ce pays, à son tour devient roi;
Voilà ton tour venu.

Guillot: Ça pourrait-il bien être?
Mais dès demain, possible, on va m'envoyer paître.

Zacorin: Et quand cela serait, que l'importe, innocent?
Il est beau regner, ne fût-ce qu'un instant.

Guillot: Morgué! Ce trône est haut, et j'en crains fort la chûte
Ne me faîtes pas faire au moins la culebute.

Zacorin: Votre seule vertu vous fait parvenir
Et nous mettrons nos soins à vous y maintenir.

Le roi (ôtant sa couronne):
Cette couronne est due à votre auguste tête.

Guillot: Ah mon auguste tête est, Sire, toute prête;
Morgué, boutez dessus!

Le roi: Prenez le sceptre en main!

Guillot: Fort bien, me voilà donc à présent Souverain etc.

Porównajmy powyżej zestawione cytaty z *Króla w kraiu rozkoszy* (*Le roi de Cocagne*) z którymkolwiek ustępem *Fircyka*

w zalotach (*Le petit-maître amoureux*) n. p. w scenie pierwszej aktu I[1]):

Świstak: Kto? on wzdycha? Nie znasz ty tego specyała!
Gdyby raz westchnął, cała płećby omgliwała.
Uprzedzany w miłostkach, ukochany wszędzie,
Ledwie się do którego dziewczęcia przysiędzie,
Zalotnice publicznie, pokątnie dewotki
Pożerają go wzrokiem — tak jest dla nich słodki!
Ja myślę, czy inkluza nie ma, którym nęci.
I teraz ze sześć w nim się kocha bez pamięci.
Ale się pozawodzą. Wasza Podstolina
Kadücznego mu w głowę zasadziła klina;
Jest teraz z nią w ogrodzie.

Pustak: Mego Pana siostra?
Ta piękność w miarę siebie surowa i ostra?

Świstak: Ta sama, ale nie tak, jak powiadasz, sroga.
Lubi ona i ludzi, choć wzdycha do Boga.
Będzie z niej dla mojego zdobycz Starościca.
Nasza ona, skoro się do niej pozalica.

L'Olive: Bon! tu le connais bien! jamais il ne soupire;
On le prévient partout, il n'y saurait suffire:
La Coquette en public, et la Prude en secret,
Le voit, l'aime, l'adore et le manque à regret:
Il est dans le Jardin avec la Présidente.

Arlequin: Quoi! la soeur de mon maître?

L'Olive: Une beauté charmante,
Une Prude qui feint un absolu mépris
Pour des attraits vainqueurs dont elle sait le prix.
Voilà pour le Marquis une belle conquête,
Et c'est ouvrage fait, s'il se le met en tête.

Uwzględnijmy inny jeszcze ustęp n. p. w scenie ostatniej aktu III:

Aryst: A! to sposób pisania intercyz jedyny!

Fircyk (*zawsze do prawnika*):
Zrobić to swoim stylem, tylko bez łaciny.
Żeby zaś ta rzecz była trwała i wieczysta,
(*do Podstoliny*)
Będziemy, żono, prosić o podpis Arysta.

---

[1]) Posługuję się tu rozprawą d r a L. B e r n a c k i e g o: *Źródła niektórych komedyi Zabłockiego;* — Pamiętnik lit. VI, 1907, zesz. 1—3; — również w osobnej odbitce.

Aryst: No, no podpiszę, ale kiedy będzie i ta n o t a:
Że świat cały równego tobie nie ma trzpiota,
Bałamuta, fiutyńca, wietrznika, świstaka...

Fircyk: A, jak ty, nudniejszego mędrca i dziwaka.
(*Odchodzą*).

Lisimon: Voilà, pour un Contrat, une nouvelle mode.

Damon: Vous le rédigerez suivant votre méthode;
Et puis vous reviendrez nous l'apporter ici.
Nous le signerons tous et Lisimon aussi.

Lisimon: Oui — dà, je signerai que, dans toute la vie,
Tu ne verras jamais ton égal en folie.
(*Fin.*).

Metoda przerabiania ta sama. Jakiż stąd wniosek? Co do wartości roboty autorskiej Zabłockiego *Król w kraiu rozkoszy* i *Fircyk w zalotach* stoją mniej więcej na równi. Powstrzymuję się od bliższej i szczegółowej oceny porównawczej oryginałów Legrand'a i Romagne'siego. Zresztą już powyżej stanowisko swoje w tej sprawie zaznaczyłem o tyle, o ile to do zoryentowania się. o co chodzi, było konieczne.

Jeżeli *Fircyka w zalotach* uznawano i uznaje się wciąż jeszcze arcydziełem polskiego Moliera, to za tego samego pokroju arcydzieło uważać wolno *Króla w kraiu rozkoszy;* i z pewnością krzywda mu się dzieje, że go dotąd nie drukowano. Ale taką samą „względną“ wartość arcydzieł na równi z *Fircykiem* lub *Zabobonnikiem* mają obecnie *Pasterz szalony, Amfitryo, Małżonkowie pojednani* i utwory inne przyodziane w starannie wykończoną, wytworną szatę literacką a wydane przez autora z otwartą przyłbicą jako przeróbki pierwowzorów obcych. Są one pięknymi pomnikami „mowy towarzyskiej“ w Polsce, za panowania Stanisława Augusta. Inni poeci i autorowie przechowali nam przeważnie język literacki. Czytając „przeróbki“ Zabłockiego „wsłuchujemy się“ naszą wyobraźnią z zachwytem w sympatyczną „gwarę warszawską owych czasów, którą zdetronizowany przez dra Bernackiego twórca komedyi polskiej żywą nam zachował i unieśmiertelnił.

Trzy znane są rękopisy *Króla w kraiu rozkoszy:* 1. omówiony przezemnie na wstępie autograf puławski, który bezwarunkowo powinien być podstawą przyszłego wydania; — 2. petersburski i 3. ordynacyi Zamojskich w Warszawie; dwa ostatnie prawdododobnie (nie miałem dotąd sposobności i możności stwierdzenia) tylko kopie.

Maryan Gawalewicz w swym szkicu (*Franciszek Zabłocki,* j. w.) zamieścił kilka cytatów z *Króla w kraju rozkoszy*; zapewne używał rękopisu ordynacyi Zamojskich; wyraźnie (str. 76) źródła

nie podał i bliżej nie określił. Tekst jego cytatów jest cokolwiek odmienny od tekstu puławskiego. Alzor figuruje tu jako Alkif, Ludwila jako Lucylla, Gamoń jako Gaweł. Miarą i przykładem odmian niechaj będzie następujących (akt III, scena 7) kilka wierszy:

Gaweł: Znaszże mnie waszmość? — Gawła, rolnika z rzemiosła?
Gdzież mój łeb do korony, lub tam coś do krzesła!

Barasz (n. s.):
Trzeba go poprzeć!

Król: Darmo wymawiasz się, panie!
Ja moje, — to całego narodu żądanie.

Gaweł: Gdyby też tam i cały świat z wami był w zmowie,
Że Gaweł dał drwić z siebie, nikt tego nie powie.

Barasz: Ale tak w samej rzeczy, dla ciebie korona
Wspólną wolą narodu z królem uchwalona.

Gaweł: Ale czy też w tem prawdy jest choć odrobina? i t. d.

Napotykamy tedy dość wyraźne wskazówki, że rękopis, który udało się odszukać Maryanowi Gawalewiczowi, jest koncepcyą rychlejszą od puławskiego. Wskazówki te oczywiście nie mają żadnego rzeczowego znaczenia wobec zupełnie pewnej wiadomości, że autograf puławski jest zarazem edycyą czy koncepcyą ostatnią — przedśmiertną.

Lwów. *Bronisław Kąsinowski.*

Kim jest Doktor-Szatan w Kordyanie?

W wydanej w r. 1909 pracy p. t. *Juliusza Słowackiego Kordyan*[1]) powiedział Dr. Ujejski na str. 16 o Szatanie-doktorze te słowa: „Nie zapomniał o nim [sceptycyzmie] jednak poeta i całą scenę (w szpitalu waryatów) poświęcił na jego pastwienie się nad złamanym Kordyanem, uosobiwszy go w postaci szatana-doktora".

Widział więc w Szatanie-doktorze uosobienie sceptycyzmu Kordyana.

Spostrzeżenie to stwierdza Dr. Ujejski w pracy swej p. n. *Główne idee w Anhellim Słowackiego* (Kraków, 1916), w której

---

[1]) Sprawozdanie gimnazyum św. Jacka w Krakowie; pomieszczona także w Księdze pamiątkowej ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego pod redakcyą W. Hahna, we Lwowie, 1909, t. I.

na str. 17 mówi: „Przypomnijmy sobie, że Kordyan po nieudałym zamachu na cara, stoczył rozpaczliwy bój sam ze sobą, w rozmowie z Szatanem-doktorem. Tym szatanem był właśnie jego własny sceptycyzm. I on wówczas, ten sceptycyzm, zdawał się wychodzić z tej walki zwycięsko“.

Twierdzenie to zawiera dwie kwestye: 1) szatan-doktor, to uosobienie sceptycyzmu poety; 2) zwycięstwo tego sceptycyzmu czyli upadek wiary w naród, w epokę, w bohaterów, w siebie. („Strząsnął z Kordyana ostatnie liście jakichkolwiek wiar. Naród — próchno, epoka cała — jałowa, — bohaterowie jej — gliniany garnek, a sam Kordyan jednym z nich“. l. l. str. 17).

Zestawmy jednak to twierdzenie Dr. Ujejskiego w obu jego kwestyach z tekstem poematu, a zobaczymy całkiem co innego. Poemat powie nam zupełnie jasno: kim jest doktor i czy Słowacki-Kordyan zwątpił rzeczywiście we wszystko.

Przypuszczam zaś, że to jest jedyna droga dojścia do prawdy.

Otóż: na bolesne słowa Kordyana:

710 Natężyłem [uwagę]... Znam ciebie...

odpowiada doktor:

711 W godzinę północną
Wychodziłem z sypialnej cesarza komnaty.

W poprzedniej zaś scenie (V) na zapytanie Kordyana:

614 Co on tam robił?

t. j. owo „jakieś straszydło“, które

605 Z ognistą twarzą wyszło z sypialnej komnaty —

odpowiada ono samo:

615 Zdławiłem cara i byłbym go dobił,
Lecz tak we śnie do ojca mojego podobny!...

a poeta nazywa je — dyabłem. (W scenie piątej w oznaczeniu zjawiska tego przed w. 613).

Przypuszczam, że gdyby owo straszydło ze sceny V identyczne z Doktorem w scenie VI. miało być uosobieniem sceptycyzmu Kordyana-poety, to niewątpliwie w scenie V., stawiając przed Kordyanem *Imaginacyę* i *Strach*, kazałby poeta przemawiać także temu uosobieniu psychicznego stanu swojej duszy i nazwałby je n. p. *Zwątpieniem*.

Ale tego nie zrobił.

Sądzę więc, że Doktor w scenie VI. jest rzeczywistym szatanem, może którym z tych, jakich widzieliśmy w *Przygotowaniu*, „opiekujących się“ narodem całym, a więc Kordyanem także[1]).

---

[1]) Tak samo rzecz tę tłumaczy W. Hahn w objaśnieniach do Kordyana. Dzieła Juliusza Słowackiego. We Lwowie 1909. Tom V. str. 387.

Sam Kordyan tak go przecie nazywa:

829 Szatanie!
Przyszedłeś tu zabijać duszy mojej duszę i. t. d.

a w całej tej scenie VI. i później n. p. w scenie VIII niema ani cienia sceptycyzmu Kordyana w wartość wszystkich jego „wiar“.

Owszem w rozmowie z księdzem i Grzegorzem (żeby jedno miejsce zacytować) powiada:

Niech słowo Ojczyzna
975 Zmaleje dźwiękiem do trzech liter cara;
Niechaj w to słowo wsiąknie miłość, wiara,
I cały język ludzi w te litery,
Nie będę z nimi.

Więc, choćby wszyscy zwątpili czy spodleli, on nie będzie z nimi, bo, jak powiada:

985 O zmarli Polacy
Ja idę do was..,

Już zresztą w scenie VI, w rozmowie z Doktorem, na jego szatański śmiech:

785 Cha! Cha! Wolność garncarskie koło dziś pokręca!
Dobrze mówisz, to koło nowym idzie torem,
Wyda gliniany garnek.

odpowiada zmęczony, ale wierzący Kordyan:

W y d a w i e l k i c h l u d z i ! [1])

i wywołuje przed doktorem i sobą Chrystusową wizyę „człowieka anioła“.

Naród tedy, który „wydać“ może „wielkich ludzi“ — nie może być dla Kordyana-poety — próchnem.

Czyli 1) Doktor-szatan nie jest uosobieniem sceptycyzmu; 2) sceptycyzm nie odniósł zwycięstwa, owszem odniosła je wiara w przyszłość i żywotność narodu.

Kim więc jest ów Doktor?

---

[1]) Bo nie na wykrzyknik Kordyana: „Wyda wielkich ludzi!“, odpowiada „drwiąco“ Doktor: „Wyda gliniany garnek!“ — ale odwrotnie, co przecie zmienia postać rzeczy. Gdyby bowiem tak było, jak fałszywie cytuje Dr. Ujejski, t. j. gdyby na drwiącą odpowiedź Szatana, Kordyan zmilczał, sceptycyzm Kordyana-Słowackiego byłby istotny. Tak zaś — jest tylko pomysłem Dr. Ujejskiego. (L. l. str. 9).

Jednym z tych szatanów *Przygotowania*, który przyszedł zgnębić Kordyana, ażeby męka jego, zwiększona chwilowem zwątpieniem w wartość wolności i ofiary za nią życia, stała się męką nadludzką.

Szatan chce wywołać w Kordyanie zwątpienie, ale uosobieniem zwątpienia nie jest.

Kordyan w naród wierzyć nie przestał.

Lwów. *Józef Maurer.*

Do genezy „Bezimiennej" J. I. Kraszewskiego.

W zakończeniu powieści *Bezimiennej* pomieścił Kraszewski następującą wzmiankę o Kościuszce: „Tak samo, jak w Dołholisce, na Podlasiu, wzniósł na rozdrożu rękami swemi mały pomniczek, o którego znaczeniu nikt nie wiedział, potem na cmentarzu, wśród którego sercu jego pomnik wystawić miano, na wolnej tej helweckiej ziemi wymurował Kościuszko jakby grobowiec... pamięci kobiety... [bohaterki powieści]. Na płycie szarego marmuru wyżłobił napis, który jeszcze ukazywano przed kilkunastu laty. Było to słowo: *Bezimiennej*". (Bezimienna. Powieść z końca XVIII wieku. Warszawa, 1912, II. 184).

Znana sumienność Kraszewskiego nie pozwalała wątpić o prawdziwości jego słów zwłaszcza, że o pomniczku w Dołholisce podał dokładną wiadomość Kajetan Kraszewski (w Kłosach, 1882, I., str. 198, 208, 220). O pomniczku szwajcarskim długo jednak było głucho, dopiero w r. 1917 wspomniał o nim Jan Pietrzycki na podstawie wiadomości zebranych w Solurze. Z artykuliku jego: *W Kościuszkowskiej Solurze* (Kurjer Warszawski, 1917, nr. 221, str. 4) wynika, że na cmentarzu zuchwylskim w Solurze pokazywano do niedawna pomniczek kamienny, z napisem polskim: Bezimiennej, wzniesiony przez Kościuszkę ku uczczeniu nieznanej bliżej Polki, żony jenerała rosyjskiego, która jako żołnierz walczyła przeciw Rosyi pod Maciejowicami.

Interesującą tę notatkę uzupełniam tem, że bohaterka powieści Kraszewskiego, Helena, jest właśnie ową bezimienną, tem samem nie ulega wątpliwości, że dzieje jej w powieści Kraszewskiego nie są zmyślone, lecz opierają się na szczegółach rzeczywistych. Może kiedyś uda się historyę jej życia wyświetlić jeszcze dokładniej.

Zaznaczam jeszcze, że główny motyw powieści Kraszewskiego posłużył za treść dwóch utworów dramatycznych: Adama Staszczyka: *Kościuszko w Petersburgu* (1904) i Józefa Popławskiego: *Za ukochanego naczelnika* (1917).

Lwów. *Wiktor Hahn.*

MATERYAŁY.

Przyczynek do biografii Szym. Szymonowica.

(Nieznany list ks. Stanisława Sokołowskiego do Macieja Piskorzewskiego.)

Biografowie Szymonowica już niejednokrotnie zwracali uwagę na rolę pośredniczącą, jaką odegrał znakomity teolog-apologeta i kaznodzieja Stef. Batorego, ks. Stan. Sokołowski, w poznajomieniu i zbliżeniu poety lwowskiego z wielkim hetmanem-mecenasem, Janem Zamoyskim. Ostatni, najbardziej wdający się w szczegóły i drobiazgowy biograf Szymonowica, Heck [1]), zamyka przebieg tego zaznajomienia się dwóch niepospolitych ludzi, mniej więcej w następujące koleje: Sokołowski już dawniej, wnet po powrocie Simonidesa z zagranicy (około 1581) [2]), musiał nieraz gorąco polecać swego ulubieńca, potężnemu opiekunowi nauk i literatury; po śmierci Kochanowskiego (1584.), po napisaniu czy wydaniu przez Szymonowica trzech większych utworów t. j. *Divus Stanislaus* (ok. 1581—1582) [3]), *Dicta seu consilia de bello adversus Turcam* (1583) [4]) i *Naenia funebris... de morte Jac Gorscii* (1586) — uwaga Zamoyskiego skierowała się baczniej ku młodemu poecie-humaniście. Zwłaszcza *Naenia* miałaby być — wedle Hecka — w tym względzie rozstrzygającą. Widocznie po jej przeczytaniu, — snuje dalej biograf — napisał hetman do Sokołowskiego list, pełen pochwał dla utalentowanego Lwowianina [5]). Fragment tego listu »plenum honorificentissimae commendationis«, przesłał Sokołowski (około sierpnia 1586) Simonidesowi. W ślad za tem pismem, nadeszło drugie, od Macieja Piskorzewskiego, przybocznego sekretarza hetmana, z zawiadomieniem o życzliwości i pochlebnej opinii mecenasa i z propozycyą wydania jakiegoś utworu na

---

[1]) Szymon Szymonowicz. Jego żywot i dzieła. Cz. I. (Krak. 1901.) str. 28—30 i 99 nst.

[2]) Autor stanowczo przyjmuje tę podróż i studya zagraniczne za rzecz pewną, lecz dowody jego nie są przekonywujące.

[3]) Został w rękopisie, wydany 1604.

[4]) Istnienie tego dzieła wogóle, mojem zdaniem, wątpliwe.

[5]) Heck. op. cit. Cz. I. str. 99—100.

jego cześć [1]). W ten sposób Zamoyski niejako zaczepił Szymonowica. Ten odpowiada w liście (do Piskorzewskiego) z 18. sierpnia 1586, posyłając tragedyę *Castus Joseph*, która, zdaniem Hecka, była »ostatniem ogniwem w łańcuchu momentów, które doprowadziły do obopólnego zbliżenia«. »Poeta wchodzi teraz w bezpośrednią styczność z Zamoyskim, do czego bieg wypadków w Polsce nastręczył mu pożądaną sposobność« [2]).

Wszystko to jest dedukcyą śp. Hecka z jednego zachowanego listu, tj. właśnie z owego, wymienionego wyżej, listu do Piskorzewskiego z 18. VIII. 1586 [3]). O ile zaś druga połowa tego wywodu Hecka (od wzmianki o przesłaniu poecie przez Sokołowskiego fragmentu listu Zamoyskiego) niewątpliwie odpowiada prawdzie, to przeciwnie uwagi o samych początkach tego stosunku (jakieś polecanie częste poety przez Sokołowskiego, zainteresowanie się hetmana utworami, wpływ *Naenii)* polegają jedynie na d mysłach i zwykłych przypuszczeniach.

Poniżej podany, *nieznany* list Sokołowskiego do Piskorzewskiego, z pewnością *najwcześniejszy etap tej całej sprawy*, jakby punkt zaczepienia, rzuci nieco światła na pośrednictwo Sokołowskiego i Piskorzewskiego w nawiązaniu stosunku, który miał wydać później tak znamienite owoce.

List ów pomieszczony jest w dość obszernym rękopisie Biblioteki Jagiell. w Krakowie, Nr. Inw. 2418, zatytułowanym: *Farrago Epistolarum seu Conceptorum pro scribendis in omni genere Epistolis, descripta ex lusto Lipsio, Antonio Guenarra, Cicerone aliisque approbatis autoribus. Studio et opera Joan. Swiderscii, Philosophiae et Iuris Doctoris; his adiuncta est Appendix epistolarum Polonico idiomate conscriptarum ad finem huius opusculi* [4]). Kodeks z r. 1621 4-⁰„ kart 1+96. (Wisłocki: *Katalog rękop.* t. II. str, 580—581). Autentyczność tego kodeksu, który w swoim czasie wydawał się jednemu z naszych historyków mocno podejrzanym, jest niewątpliwą, mimo, że jego pisarz nadawał mu umyślnie cechy jakiegoś szkolnego *Modus epistolandi* [5]). Stwierdzam to przedewszystkiem co do części, o którą mi tu chodzi, tj. str. od 54—96 kodeksu, noszącej tytuł: *Epistolar..m varii generis Promptuarium*, a zawierającej listy Anny Jagiellonki, Zamoyskiego, Zygmunta III., Macieja Piskorzewskiego i innych. Szczegółowość listów Zamoyskiego i Piskorzewskiego, ich doskonały, najzupełniej przystający związek z resztą znanej mi korespondencyi z owych czasów, — nie pozwalają, po głębszem wczvtaniu się, żywić jakichkolwiek wątpliwości.

---

[1]) Heck. Cz. I. str. 101—102.

[2]) Tamże str. 102.

[3]) Podany u Bielowskiego: Sz. Szymonowicz. Pamiętnik Ak. Umiej. t. II. str. 111.

[4]) Tej części polskiej brak.

[5]) Opuszczał niektóre nazwiska, zastępując je znakiem XX., wprowadzał pewne uogólnienia, pisząc np. zamiast Socolovius — quidam Academicus Crac. itp.

Oto zaś tekst listu na str. 68 v. —69:

[Piscorevio — quidam Academicus] [1]).

Admodum Rde domine, Amice Car-me et ob-me [2]). Amo tuas litteras et ideo novas quotidie expecto; vos, qui propius Graeciae [3]) adestis, Graecum facilius habere potestis, vel Leopoli Simonem unum, qui in hoc genere non male profecit, quamquam, qui Piscorevium secum habet, ille non tantum Latium, sed ipsas, me hercule, Athenas secum habere videtur; si quid tum se obtulerit, non negligam curare et perficere, quamquam raram esse eorum hominum segetem non ignoras. Habemus Basilium Golineum, in hoc genere professorem. Habemus Felstinensem et maturum et Sacerdotem et plane veteranum, qui tum difficile loco moveri potest. Simonis ingenium mihi placeret, si idem vobis videbitur Imperatoris tui [4]) erga me benevolentiam, fac, mihi conserves aut etiam, si potes, augeas, cui rogo aliquos per otium locos, quos cultiores iudicabis ex nostro Josepho legas, sed cum illa ipsa pronunciationis dignitate, qua mihi persuasisti, illa aliquod spiritus habere; nam, ubi ipse lego. mortua mihi esse videntur. Nunc aliquid in honorem matris Dei conscribimus et sic afflictam valetudinem nostram deludimus, ut potemus [5]). Vale et amantes redames. Cracoviae.

Komentarz: List pisany przez Sokołowskiego, na co wskazuje niezawodnie wzmianka (»ex nostro Josepho legas«) o jego dziełku *Justus Joseph sive in Jesu Christi, Domini nostri, mortem et passiones meditationes, in quibus non magis Judaica perfidia, quam Ariana refutatur impietas,* wydanem po raz pierwszy w Krakowie 1586 r. Dowodzi tego zresztą i sam styl, tak charakterystyczny styl kaznodziei królewskiego, znany mi np. z jego korespondencyi z Reszką [6]). Adresatem jest wspomniany już przedtem poeta-panegirysta, sekretarz król., Maciej Piskorzewski, ulubieniec hetmana [7]). On to udawał się — jak wynika z treści — do Sokołowskiego w imieniu swego mecenasa o polecenie im jakiegoś »grecysty«. Potrzebował go hetman bądźto do odcyfrowywania i wogóle zajęcia się rękopisami greckimi, które z namiętnością prawdziwego humanisty gromadził [8]), bądź też (co prawdopodobniejsze) trzeba mu było jakiegoś człowieka, »linguae graecae et latinae peritum«, do »gymnasium« (nie Akademii) zamoyskiego,

---

[1]) Dodane przez pisarza (Świderskiego).

[2]) Carissime et observandissime.

[3]) W Zamościu, na Rusi.

[4]) Jana Zamoyskiego.

[5]) -possumus.

[6]) St. Rescii. *Epistolarum liber unus*, Neapoli. 1594.

[7]) O nim np. u Hecka. Cz. I, str. 100—101.

[8]) Bielowski op. cit. str. 131 (list Szymonowica z 29/V 1598); Kallenbach. Les humanistes Polonais. (Index lectionum Univ. Friburg. 1891) str. 32 i 49—50; Heck. l. c. Cz. I. str. 86 i nst.

o którego założeniu w tym czasie zapewne myślał [1]). Sokołowski, w odpowiedzi swojej, wskazuje jako jedynego, jego zdaniem, odpowiedniego kandydata, »niejakiego Szymona Lwowczyka", ponad wszelką wątpliwość *naszego Simonidesa* [2]). Wspomina wprawdzie i dwóch grecystów-profesorów krakowskich, z góry dając do zrozumieuia, że nie przyjęliby propozycyi. »Golineus«, — to Bazyli Goliński, profesor greki na wydziale »artium« Akademii Krak., dziekan 1583 i 1587, rektor 1617/18, od r. 1603 doktor teologii, potem jej profesor, kanonik krak., zmarły 1625. Uczony ten, o którym podaje Wiszniewski, że »był biegły w językach starożytnych i biblijnych, dla wymowy miły dworowi, ale lubiący spokojne życie i prace naukowe«, odznaczył się jako płodny autor licznych epigramatów i wierszyków polecających w dziełkach swoich przyjaciół i znajomych (Sokołowskiego, Piotra Lilii i innych) [3]). Drugi wymieniony przez Sokołowskiego, ów »Felstinentis«, to Sebastyan Felsztyński, proboszcz samborski, profesor krakowski, zmarły w podeszłej starości po r. 1592; nie należy go mieszać z Sebast. Felsztyńskim, też duchownym, głośnym polskim muzykiem »Felstinensis« był też okolicznościowym poetą łacińsko-greckim; jego wierszyki mamy w dziełkach Herbesta, Brandolina Lippusa Aurel. itd., jemu to również przypisywano w swoim czasie autorstwo ustępu *Mulier fortis*, przełożonego w r. 1592 przez Szymonowica na język polski. [4]) Najbardziej jednak pragnąłby Sokołowski powołania Simonidesa, jego »ingenium« najprędzej mu przypada do gustu; widocznie prawdę pisał Paprocki 1584. o młodym poecie, iż »w g r e c k i m, łacińskim wierszu... z wielą uczonych mężów zrównał« [5])· musiał też znać Sokołowski, profesor niegdyś Szymonowica, jakieś płody jego greckiej Muzy, skoro »na grecystę« go zalecał. Niestety, sprawa ta nie doszła do skutku, a Zamoyski upatrzył sobie wnet bliższego kandydata w osobie rajcy lubelskiego, Acerna-Klonowica.

Co się tyczy daty napisania tego listu, to odnoszę go do r. 1586, gdyż jest w nim mowa o wydaniu *Justus Joseph* Sokołowskiego; ze względu zaś na cały ton i treść znanego listu Szymonowica do Piskorzewskiego *z 18. VIII. 1586* (Bielowski 111), który świadczy już o pewnym utrwalonym, swobodniejszym stosunku obu humanistów do siebie, — kładę ogłoszony przezemnie list na sam początek 1586-go r

[1]) Powstało ono istotnie na krótki czas, w r. 1589 pod kierunkiem innego latynisty i greczysty, Seb. Fab. Klonowica.

[2]) Wystarczy przypomnieć dzieje stosunku Sokołowskiego do Szymonowica. (H e c k. Cz. I. passim).

[3]) Patrz o nim: M u c z k o w s k i. *Statuta nec non liber promotionum* str. 228, 233, 281: E s t r e i c h e r. *Bibl. pol.* T. VII. Stul. XV—XVIII. str. 223—24; W i s z n i e w s k i. *Hist. lit.* VI. str. 183, 321, t. IX. str. 74, 261—2; M a c i e j o w s k i. *Piśmiennictwo*, t. III. str. 693 itd.

[4]) H e c k. Cz. I. str. 138; E s t r e i c h e r. Bibliografia pol. abecadłowa XV—XVIII, pod F.

[5]) H e c k. Cz. I. str. 34.

Pomiędzy nim, a listem Szymonowica do Piskorzewskiego z 18. VIII., była już niewątpliwie między poetą, a sekretarzem kanclerza jakaś korespondencya; może Simonides nie przyjął ofiarowanej mu posady nauczyciela, czy »ammanuensisa«, a hetman pragnął później pozyskać go sobie, jako wielkie nadzieje rokującego poetę. W każdym razie, w tym liście Sokołowskiego z początku 1586 r. widzę pierwsze zadziergnięcie jakichś nici między poetą a Zamoyskim; wtedy to po raz pierwszy zwrócił Sokołowski uwagę mecenasa na Simonidesa, wbrew nieuzasadnionym przypuszczeniom śp. Hecka. Na ten grunt mogła paść ostatecznie *Naenia,* na śmierć Górskiego; aby hetman miał znać przedtem *Św. Stanisława*, lub problematyczne *Dicta seu consilia*, — niema co i mówić.

Wkońcu, dodać należy, że list powyższy przynosi również pewne szczegóły do twórczości Sokołowskiego [1]) i rzuca światło na blizki stosunek Zamoyskiego z Piskorzewskim.

Lwów. *Dr. Stanisław Łempicki.*

Trzy listy nieznane: Gen. Fr. Morawskiego, Aug. hr. Cieszkowskiego i Józ. Ign. Kraszewskiego, dotyczące początków Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Z okazyi przypadającego na rok bieżący 60-letniego jubileuszu istnienia Poznańskiego Tow. Przyj. Nauk podajemy tu trzy nieogłoszone dotąd listy wybitnych osób, odnoszące się do założenia i początków ważnej tej organizacyi a zawierające kilka nieznanych szczegółów do tej sprawy.

List weterana-poety, Franciszka Morawskiego, autora *Dworca mojego dziadka*, napisany we wrześniu 1856 r., pozwala przesunąć datę powstania Tow. Przyj. Nauk do drugiej połowy tegoż roku, jakkolwiek dopiero w początkach 1857 r. wystąpiło ono oficyalnie na widownię. List Augusta Cieszkowskiego, pierwszego prezesa T. P. N., rzuca pewne światło na trudności, z jakiemi spotykała się nowa organizacya ze strony władz ówczesnych, a zarazem charakteryzuje zapatrywania polityczne wielkiego myśliciela. Trzeci z tych listów, pióra J. I. Kraszewskiego, zawierający m. i. ciekawe wyznania autora o własnej twórczości, wyświetla stosunek zasłużonego pisarza do Tow. Przyj. Nauk, które widocznie zaprosiło go do współudziału w swych pracach, a zapewne za jego dopiero inicyatywą powzięło myśl wydawania swych *Roczników*, wzorowanych na analogicznej publikacyi warszawskiego Tow. Przyj. Nauk.

---

[1]) Jak świadczy zwrot: »nunc aliquid in honorem matris Dei conscribimus«, — pracował wówczas Sokołowski nad rzeczą pt. »Nuntius Salutis sive de Incarnatione, ad laudem Dni nostri Jesu Christi, eiusque gloriosissimae matris honorem... Sermones quinque«, którą wydał dopiero w roku 1588. u Łazarza w Krakowie.

Wszystkie trzy listy tu podane znajdują się w aktach Tow. Przyj. Nauk, coprawda tylko w kopiach, uwierzytelnionych jednak przez ks. Fr. Malinowskiego, pierwszego sekretarza Towarzystwa. Oryginały zatrzymał widocznie ks. Malinowski, zbierający autografy wybitnych osób, dla siebie; dałyby się one może odnaleźć jeszcze w rękach jego spadkobierców.

Poznań. *Dr. J. Kostrzewski.*

I.

List generała Franciszka Morawskiego do Ks. Fr. Malinowskiego.

Wielmożny Mości Księże Dziekanie!

List zaszczytny dla mnie Pański doszedł mnie bardzo późno z powodu mojej niebytności w domu, a odpis mój spóźnił się jeszcze bardziej, że mi było zaginęło pismo Jego i adresu nie pomniałem. Przepraszam więc uniżenie, za tę mimowolną zwłokę. — Co się tycze zawiązku nowego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, z radością serca pomysł tak chwalebny witam. Obudzić powinien w Wielkiej Polsce, omdlałość życia literackiego, przyczynić się do ocalenia mowy rodzinnej, i młodym zdolnościom i zapałom, piękny nadać kierunek. Smutnem jest zaiste to nagłe zamilczenie literackie w naszej części Polski. Sprawiedliwie ktoś powiedział, że literatura polska jest podobną do trzypolowego gospodarstwa, gdzie zawsze jedna część pola ugoruje. Tą śpiącą teraz częścią my jesteśmy, lecz gdy tacy Mężowie jak Hrabiowie Działyński, Cieszkowski, i Panowie Libelt, Łukasewicz i inni popęd dadzą, skutek dobry jest niewątpliwym, odpoczęta niwa, coraz bujniejszym pokryje się płodem. Ja na nieszczęście już dla wieku podeszłego, zdaleka tylko cieszyć się będę dziełem zbawiennem i prosić Boga, aby nie odmówił swego wsparcia, tonącym ratować się dozwolił.

Dziękując WW. Panu Dobrodziejowi za uwiadomienie pocieszające serce i umysł, mam zaszczyt pisać

WW Pana Dobrodzieja
sługą najniższym

Fr. Morawski.

Lubonia pod Poniecem) d. 27. 9. *bris* 1856 [1]).

[1]) Na końcu listu dopisano: Zgodność z oryginałem poświadczam. Ks. Fr. Xaw. Malinowski.

II.

List Aug. hr. Cieszkowskiego do ks. Fr. Malinowskiego.

Warszawa, 27. lutego 1857 r.

Szanowny Księże Proboszczu Dobrodzieju!

Przed kilku dniami otrzymałem za pośrednictwem P. Profesora Maciejowskiego list szanownego Księdza Proboszcza, z wiadomością o tak zaszczytném a niezasłużonem powołaniu mnie przez zawiązujące się Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk do przewodniczenia pracom tego zgromadzenia. Przy wynurzeniu wdzięczności za ten obowięzujący dowód zaufania pozwalam sobie dwa przedwstępne postawić pytania, od których ile mi się zdaje normalne rozwinięcie działalności towarzystwa niepomału zawisło:

1-o Azali prawdziwą jest nadeszła tu wieść jakoby władze prowincyonalne oświadczyć miały urzędnikom pośrednim i bezpośrednim a mianowicie Professorom, iż niezupełnie chętnem okiem widziałyby ich współudział w pracach towarzystwa? [1])

2-re Azali wybór przewodniczącego ogranicza się na rok jeden, albolі też ten pierwszy wybór jest tymczasowy aż zupełne ukonstytuowanie się nastąpi?

Gdyby pierwszy punkt był istotnie prawdziwy, wtedy oczywiście byłoby zdaniem moim zawiesić czynność towarzystwa aż do chwili, w której nam się uda pomyślniejsze usposobienie u rządu wyjednać. A prędzej czy później wyjednanie takowe wątpliwości nie ulega, jeżli nie od razu u władz miejscowych (czego przecież spodziewać się jeszcze można), to zaiste w Ministerium, a w razie potrzeby nawet u samego Monarchy, którego pieczołowitość dla badań i prac czysto-naukowych jest równie silna jak światła [2]). — Nie przypuszczam więc nawet możności niepomyślnego skutku, skoro tylko Rząd się przekona, że prace towarzystwa będą ściśle naukowe. — Dopóki zaś przekonania tego nie nabędzie, a tem samem urzędników od współdziałania, choćby nie wyraźnie, odwodzić będzie, dopóty mniemałbym iż towarzystwo pozbawione najsilniejszej zapomogi ze Stanu Nauczycielskiego, tylko wegetować, a nawet z braku sił normalnych tylko spaczyćby się mogło. Jeżeli więc ten warunek żywotności towarzystwa osiągnięty zostanie, czego mam niepłonną nadzieję, o co w razie potrzeby, za bytności posłów naszych w Berlinie, postaraćby się wypadało, a do czego w każdym razie z méj strony wszelkich usiłowań przyłożyć za powrotem nie omieszkam, — oraz jeżli

---

[1]) Władze rządowe istotnie zakazały profesorom gimnazyalnym brania udziału w pracach Towarzystwa.

[2]) Nadzieje Cieszkowskiego nie spełniły się, władze zakazu nie cofnęły, a także interpelacya w tej sprawie, wniesiona przez posła hr. Działyńskiego w sejmie pruskim, nie osiągnęła skutku. Zakaz nie podciął wprawdzie bytu towarzystwa, lecz utrudnił ogromnie jego rozwój.

odpowiedź na drugie moje pytanie postawi mię w mozności ustąpienia niebawem, more maiorum, krzesła prezydyalnego, któremu ze starsych i zasłuzeńsych odemnie Weteranów pola naukowego, — wtedy nie wahałbym się zająć na chwilę to krzesło, dopóki pierwsze trudy zawiązania przebyte nie zostaną. Wszelako nadmienić jeszcze muszę, iż powód wprawdzie prywatny, lecz jeden z najważniejszych w życiu człowieka, nie prędzej jak w końcu maja zjechać mi do Księstwa, i ledwo kilka tygodni zabawić tam dozwoli. Powód ten (de uxore ducenda) jakkolwiek nie odwiedzie mnie od gorliwego zajęcia się około dobra towarzystwa, uniewinni mię przynajmniej w oczach kolegów jeźli nie prędzéj i nie na dłużej znajdować się będę mógł w ich gronie.

Zostaję i t. d.

August Cieszkowski [1]).

List J. I. Kraszewskiego do Ks. Fr. X. Malinowskiego.

Z prawdziwą wdzięcznością odebrałem szacowne pismo WPana Dobrodzieja, pełne aż nadto dla mnie pochlebnych wyrazów. które z ust Jego pochodząc, tém większéj są ceny. Imię W Pana Dobrodzieja znane i szanowane u nas jest rękojmią, że prace towarzystwa poważnym i naukowym pójdą torem, gdy Pan im przewodniczyć i do nich przyczyniać się będziesz. Znałem ja z doniesień zamiary i cel jaki sobie Towarzystwo założyło w początku, sądziłem wszakże, że może uzna potrzebném ulegając obyczajowi dzisiejszemu wydawać periodyczny zbiór jakiś. Dawne Towarzystwo przyjaciół Nauk [2]) miało (także?) Rocznik, który czy nie wypadałoby przedłużyć? Bardzo szłusznie przedmioty sporów religijnych i polityki tyczące usunięte zostały z planu prac, gdyż jedne i drugie, aż nadto ma placu gdzie się rozszerzyć może: a polityka ludzka w ogóle nie wiele warta; niech sam Pan Bóg rządzi, a my się w te sprawy nie mieszajmy. Nauki i uprawy języka nadewszystko potrzebujemy. Dzieł czysto naukowych zupełnie nam braknie, gdyż w krajach dawniej polskich szkół i uniwersytetów w języku naszym wykładających nauki braknie także. — Sam język którzyśmy tak pragnęli zachować, pod najrozmaitszemi przerabiając się wpływy i używany niebacznie i pospiesznie, potrzebuje także zaczerpnąć ducha u starych źródeł i wzorów. Dosyć to wielkiém zadaniem będzie dla Towarzystwa, gdy naukę i język uprawiać przed się weźmie i zasłuży się tym nie mało przyszłości. Pochlebiasz nam WP. D. mówiąc, że my tu w Polsce i Rusi lepiej po polsku umiemy i piszemy, cale to tak nie jest niestety. Jeżeli tam wpływ niemiecki kaze język i denaturalizuje, to pobratymczy równie niebezpiecznie nań działa pozornemi podobieństwy, których rozróżnić na oko nie umiejąc, chwyta się wielu, i przenosi do języka najniewłaściwsze mu

[1]) Poniżej następujący dopisek: Zgodność z oryginałem poświadczam. Komorniki, d. 10-go Marca 1857 r. Ks. Fr. Xaw. Malinowski.

[2]) Warszawskie, które istniało od r. 1800—1831.

zwroty i rządy. Wszędzie zarówno o zachowanie w czystości i całości powierzonego nam skarbu starać się powinniśmy i nie wstrzymując kształcenia się i wyrobienia, musiemy pilnować by nie skaziło się to źródło zywota. Gdybyśmy potrzebowali potwierdzenia myśli o wazności języka dla nas, znaleźlibyśmy ją u najgłębszych katolickich naszych pisarzy, u Demaistra, który wymownie powiedział »Une nation n' est qu' une langue« i u Ozann'a [1]), który nie kaze rozpaczać o przyszłości, dopóki trwa język jeszcze.

Na cóz ja tam Państwu się przydać mogę? radbym istotnie zasłuzyć na to, abyście mnie godnym uznali pracować s sobą. — Oto juz dwadzieścia i sześć lat płynie jak pióro wziąłem do ręki, i mniej a inaczéi zrobiłem, nizelim pragnął i zamyślał. Ale okoliczności i potrzeby chwilowe odrywały ciągle od planu zakreślonego na zycie. Jezeli się co pozytecznego zrobiło, nie załuję wcale, zem temu poświęcił siebie, i to czém być chciałem. To [2]) nieustannie pracować było potrzeba, aby exystencyą języka zachować, aby nie dać przywiązaniu do niego zastygnąć, pisało się więc wiele, szybko, pędząc do czytania i dbając więcej o ziarenko myśli niż o świetną jej łupinę. Dziś jam już zwątlony na siłach robotnik nie na wiele zdatny i cudzéj pracy radbym się cieszyć, a o swojéj zapomnieć, by się jéj nie wstydać. Jeżeli każecie, czém potrafię służyć będę, ale pozwólcie mi czasu, bym coś godnego was wypracować mógł.

Cieszę się niezmiernie, ze s tego powodu zręczność miałem choć listownie poznać i zbliżyć się do W Pana Dobrodzieja i wyrazić Mu głęboki szacunek i powazanie, z jakiém mam honor polecając się Jego pamięci zostawać W Pana Dobrodzieja

najnizszy [3]) sługą

J. Kraszewski.

d. 20. Listopada 1857
Zytomierz.
(Guber. Wołyńska
JW. X. Malinowski [4]).

---

[1]) Niemca. (Dopisek autora, umieszczony na marginesie listu).

[2]) Zapewne błędnie odczytane zamiast: bo. To nie daje sensu w tem miejscu.

[3]) Mylnie zam. najniższym. Zapewne omyłka X. Malinowskiego.

[4]) U spodu listu dopisek: »Pro vera copia«. Komorniki, d. 11-go Grudnia 1857. Ks. Fr. Xaw. Malinowski.

Recenzye i sprawozdania.

S. Windakiewicz: Prolegomena do „Pana Tadeusza“. Kraków. Nakł. G. Gebethnera i Ski. 1918, 8-vo. str. 226+4 nlb.

Studyum prof. Windakiewicza wznawia dawno już na tem polu poczęte badania. Dr. H. Biegeleisen w monografii o »Panu Tadeuszu« zwrócił uwagę przed 34 laty na bardzo wyraźne echa Iliady w *Panu Tadeuszu.* Przed 30 laty podał prof. W. Bruchnalski w Pamiętniku Tow. im. Mickiewicza (t II. r. 1888, str. 95—121) wyniki swych badań p. t »Reminiscencye w Panu Tadeuszu z Homera, Wergiliusza i Tassa«. Wzorowe to studyum odznaczało się przedewszystkiem doskonałą miarą w poczuciu i s t o t n y c h wpływów ideowych i formalnych, przyczem trafnie określił tam autor znaczenie tego rodzaju poszukiwań: »obce myśli, wynalezione w dziełach genialnego pisarza nie mogą ubliżać jego sławie — i owszem należy je uważać tylko za świadectwo koniecznego związku, jaki istnieje na polu myśli ludzkiej nowszych i dawniejszych czasów i za potwierdzenie zdania, które wypowiedział także Goethe, że »świat jest stary, od tysięcy lat żyło i myślało tylu znakomitych ludzi, iż mało co nowego można znaleźć i powiedzieć«. — Prof. Windakiewicz o studyach analitycznych nad Panem Tadeuszem myślał »od bardzo dawna, ale napotykał rozmaite przeszkody, trudno mu było ustalić właściwe problemy«. Studya tego rodzaju są bardzo mozolne, pochłaniają mnóstwo czasu, gdyż jak słusznie zaznaczył p. A. Grz. Siedlecki w swej recenzyi Prolegomenów (Głos Nar. Nr. 1. 1918 r.) z dzieł, które autor musiał dla swego studyum przeczytać, możnaby obfitą bibliotekę złożyć. Niewielka książka daje nam wyniki bardzo żmudnych i rozległych poszukiwań, których rezultat może się wydawać jednym za nikły, drugim zaś wątpliwy.

W pierwszym rozdziale zastanawia się autor nad czasem pisania Pana Tadeusza, co właściwie do treści książki ubocznie tylko należy. Prof. W. przypuszcza, że plan P. T. od rozpoczęcia pisania nie ulegał prawdopodobnie żadnym zasadniczym zmianom; epopea składa się, zdaniem jego, z czterech warstw albo skupień treści: warstwa wstępna (księgi I—III), warstwa druga w podniesionym nastroju epicznym (IV—V), warstwa trzecia z żywiołem zaściankowym (VI—X) i warstwa czwarta (XI—XII). — Po tym wstępnym rozdziale wkracza autor na pole właściwego zagadnienia: »o ile Mickiewicz treść dzieła z góry przysposobił? co z Polski wywiózł a co za granicą dodał? co było owocem r u t y n y

literackiej, a co doświadczenia *życiowego*?« (str. 24.) Jako jeden z najważniejszych celów Mickiewicza przy pisaniu P. T. uważa autor: »podanie dokładnego... opisu ziemi litewskiej, opartego na autopsyi«. Zastanawia się zatem autor nad stosunkiem P. T. do opisów fachowych Święckiego, Gawareckiego, Jundziłła, Karczewskiego i i.; co do etnograficznego żywiołu epopei uważa autor, że między P. T. a dziełem Ł. Gołębiowskiego p. t. *Lud Polski* »zachodzą nie tylko punkta styczne, ale nawet pewna zgoda w opisie« (str. 33); tem lepiej, oczywiście dla Gołębiowskiego, który więcej się znał na rękopisach, niż na spodnicach wiejskich, a w zaścianku litewskim nie wzrastał tak jak Mickiewicz w Zaosiu. — Słusznie zauważył autor, że twórca P. T. »studyami osobistemi nad pieśnią ludową uprzedza właściwie rozwój tej nauki w Polsce« — ale niesłusznie ma pretensyę do Czeczota, iż »powinien nam był objaśnić, skąd Mickiewicz tych wiadomości zaczerpnął«. (39) Tu przeoczył autor rozmowę Mickiewicza z Al. Chodźką (z d. 25. VI. 1846 r.) o drukowanych zbiorach pieśni i klechd polskich, a także to ważne zeznanie: »wszystkie te pieśni słyszałem i *wyuczyłem się ich dzieckiem* w rodzicielskim domu. Służąca nasza Gąsiewska umiała je wszystkie i śpiewała... Mogę dziś jeszcze każdą zanócić i *błędy wydawców sprostować*«. Jakoż na egzemplarzu *Pieśni ludu galic.*, wydanych przez W. z Oleska (Lwów 1833), Mickiewicz uczynił parę poprawek. (Wład. Mickiewicz: Żywot A. M. tom I. str. 8—9). Tu zatem zestawienie z Glogerem lub Kolbergiem nie wiele nas pouczą, owszem Mickiewicz znał takie piosenki, które dziś już zaginęły (str. 41). W rozdziale III (Studyum starożytności) trafnie autor wychodzi z domu Poety, którego atmosfera codzienna więcej uczyła przyszłego twórcę P. T., niż potem Niemcewicza *Zbiór Pamiętników* lub Gołębiowskiego *Ubiory w Polsce*, albo *Gry i Zabawy*. Tu wkraczamy w sferę niepochwytnych wpływów otoczenia *(milieu)*, środowiska duchowego, które nie przestaje działać nawet z odległości i po latach wielu, zwłaszcza u natur tak wyjątkowo wrażliwych jak u genialnych poetów. Dlatego też rozdział p. t. *Tradycya ustna* jest raczej omówieniem, okrążeniem sprawy, a nie jej przeniknięciem. Wszelako zarzutu z tego czynić nie można, gdyż autor zrobił, co mógł, zaznaczając stosunek ważny Mickiewicza do Rzewuskiego (71), przyczem jednak należało zaraz wspomnieć także o opowiadaniach Michała ks. Ogińskiego; we Florencyi poeta »przysłuchiwał się gorliwie jego »niewyczerpanym anegdotom o powstaniach narodowych i o *legionach*«. (Wład. Mick. II. 61, 122). Autor mówi o tem dopiero na str. 137. — Cała kwestya, »czy pomysł opisu matecznika w P. T. jest własnością Stefana Witwickiego« (str. 83) niepotrzebnie w tej formie dostała się tutaj, gdyż należało raczej porównać *opis* matecznika pióra Stefana *Witwickiego* (Wład. Mick. t. III str. XXIV—XXV) z opisem Mickiewicza w P. T. a odrazu staje się zrozumiałe ostrzeżenie poety »niektóre miejsca w pieśni czwartej są *pióra* Stefana Witwickiego«. — Dotyczy to zwłaszcza wierszy 479 i nn. a także 578 i nn., z których okazuje się dowodnie, jakim mistrzem był Mickiewicz w uszlachetnieniu prostego wątku Witwickiego. A skoro

już mowa o Witwickim, odnieśliśmy wrażenie, że autor zbyt zlekceważył znaczenie Witwickiego, któremu się dostał tu epitet zaledwie »dobrego literata«! Jak na twórcę *Wieczorów Pielgrzyma* trochę za mało. W dodatku figuruje tu Witwicki »jako były urzędnik Warszawski, który był nieprzyjazny prowincyonalizmowi«; — piewca *Pieśni sielskich*, podolak, był właśnie o tyle urzędnikiem warszawskim, o ile nim był Słowacki w Kancelaryi Lubeckiego; poznał się na tem bardzo rychło Chopin, kiedy słynnemu wierszowi Witwickiego p. t. *Życzenie* dorobił muzykę nieśmiertelną, a »nieprzyjaciel prowincyonalizmu« dał nam takie klejnoty liryczne jak »Syn«, »Pieśń przy umarłym« i »Pierścień«. Wiedział Mickiewicz, dlaczego »ciągle chodził i gawędził z Witwickim«, dlaczego »tylko z nim sympatyzował« na paryskim bruku.

Co się tyczy wpływów Literatury polskiej na *P. T.* (rozdział V) to samo postawienie kwestyi nie wydaje mi się zbyt szczęśliwem: »zwrócił się Mickiewicz do literatury polskiej, *aby* z niej zaczerpnąć *wskazówek* co do fabuły powieściowej i bohaterów *zamierzonego* poematu szlacheckiego« (85). Wygląda to dziwnie, że arcymistrz poezyi naszej nie w natchnieniu własnem, ale »z dzieł podręcznych« czerpie wątku, jakkolwiek autor wie dobrze, iż w Paryżu poeta musiał się posługiwać pamięcią. Idą zatem słabe reminiscencye Kochanowskiego Jana, Stryjkowskiego, Niesieckiego, Andrz. Zbylitowskiego, Piotra Kochanowskiego, Bartochowskiego, Rubinkowskiego, ba nawet X. Bohomolca.

Tu na chwilę spocznijmy. Zdawałoby się rzeczą nową i ciekawą mówić o wpływie Bohomolca na *P. T.* Nic *a priori* nie przeczy możliwości takiego wpływu, ale to, co autor przytacza jako »echa« komedyi Bohowolca w *P. T.*, wątpię. aby kogo przekonało. Przywiedzione z *P. T.* wiersze I. 421—4, 479 mógł Mickiewicz napisać wprost pod wpływem opowiadań swego ojca lub Pani Marszałkowej Wereszczakowej; nie widzę bowiem w ustępie komedyi *Urażający się* itd., wyszczególnionym przez autora nic takiego, coby istotnie wpłynęło na *P. T.*, boć nigdzie Mickiewicz nie korzysta w *P. T.* ani z »informacyi o chędożeniu les dents« (97) ani »z miłego kichania księcia de Petitgrand«, ani ze »sztuki gwizdania«. Natomiast całkiem wyraźny i świadomo wprowadzony przez Mickiewicza jest wpływ X. Baki. Tu miejsce, aby uczynić główny zarzut autorowi, że owe wpływy czy reminiscencye rozmaitych autorów szereguje wszystkie na jednym planie, bez jakiejkolwiek estetycznej czy nawet tylko formalnej (językowo-stylowej) perspektywy — a przecież różnice w sile, stopniu, zabarwieniu reminiscencyi literackich w *P. T.* są zbyt nieraz wielkie, zbyt charakterystyczne, aby je wszystkie jednako czytelnikowi prezentować. Jakiś dobór, jakieś ugrupowanie owych reminiscencyi byłoby pożądane, gdyż czytelnik zrażony nieraz zestawieniem mało lub nic nie mówiącem, mija już obojętnie wpływy całkiem wyraźne, aby nie rzec namacalne.

Z poetów Stanisławowskiej epoki zaznaczył autor wpływy Ign. Krasickiego, Trembeckiego. Niemcewicza; do najciekawszych należą reminiscencye z Bogusławskiego *(Okopy na Pradze)*, A. Żółkiewskiego *(Wkroczenie do Litwy)*. Mniej plonu przyniosły gazety i pamiętniki

polskie z czasów napoleońskich; tu pierwsze miejsce z osobistych, autorskich względów, zajęła Leon. Chodźki *Histoire des Légions Polonaises* Siódmy rozdział p. t. Motywa powieściowe, stawia znowu całą duchową genezę arcydzieła pod kątem widzenia, którego nie możemy uznać. Rozpoczyna autor tak: »Rozszerzywszy w sposób empiryczny (!?) zakres swej wiedzy o osobach i rzeczach i zasiliwszy wyobraźnię pomysłami i pobudkami, pochodzącemi z różnych działów dawnej poezyi polskiej — Mickiewicz spostrzegł, że nie utworzy z nich jeszcze polskiej epopei i postanowił jej osnowę wzmocnić motywami z literatury powieściowej zagranicznej«. Autor pisze to z taką pewnością siebie, jakby mu sam Mickiewicz ze swych kłopotów twórczych się wyspowiadał. Ale Mickiewicz tak skorym do zwierzeń poufnych nie był, nawet za filomackich czasów, nawet przed Odyńcem. »Są prawdy, które mędrzec wszystkim ludziom mówi... są takie, które zwierza przyjaciołom domu; są takie, których odkryć nie może nikomu«. Do tych ostatnich należą chyba tajniki twórczości gienialnej u jej zenitu. Początkujący pisarz mógł iść wahającym się krokiem, próbować rozszerzania swej wiedzy w sposób empiryczny i po długich korowodach mógł się wreszcie opatrzeć, że mu jeszcze brak tego lub owego materyału do budowy; ale Mickiewicz w r. 1833 był u szczytu swej twórczości, był mistrzem Improwizacyi, wiedział o każdym tonie, każdy dźwięk miał »w uchu i w oku«, »nieśmiertelność tworzył«! i o takim geniuszu mówi się, że jak niedowarzony bakałarz po różnych *rozszerzaniach* swej wiedzy i *zasilaniach* (!) wyobraźni naraz »spostrzegł, że *nie* utworzy jeszcze polskiej epopei« — więc z niedostatku twórczego »postanowił *wzmocnić* osnowę motywami z literatury... zagranicznej«! Jakże mizernie wygląda tu nasz arcymistrz, jak cały *modus procedendi* przy tworzeniu arcydzieła schodzi na niziny jakiegoś Dyzmy Bończy Tomaszewskiego! Mickiewicz był juści erudytem olbrzymim, zadziwiał swem oczytaniem ludzi tej miary co Puszkin i Zygm. Krasiński (także nie byle jaki znawca literatury powszechnej) — więc przez głowę jego przechodziły całe biblioteki łacińskie, niemieckie, francuskie, angielskie, włoskie itd. — ale ta cała literatura nie przytłoczyła w nim człowieka pierwotnego, który tkwił całą swą istotą w ludowych wierzeniach, miał tę żywiołową w sobie moc, »której ludzie (a cóż dopiero książki!) nie nadadzą; mocy tej nabrał »nie z ksiąg, ani z opowiadań, ...ani z czarodziejskich badań«... On się twórcą urodził. — I dlatego w ocenie wpływów literackich trzeba być bardzo a bardzo ostrożnym. Analogie sytuacyj muszą się zdarzyć tam, gdzie właśnie chodzi o ludzi żywych, a nie o szablony literackie. Życie bowiem powtarza się we wszystkich częściach świata od homeryckich i biblijnych czasów po dni dzisiejsze: okolice Nowogródka są do złudzenia podobne do różnych okolic Kantonu wallijskiego lub niskich stoków Pirenejskich — czyż to ma znaczyć, że Horodeczna lub Cząbrów pod Nowogródkiem były *pod wpływem* szwajcarskiego Bex lub pirenejskich Salies de Béarn? Pomimo całego uznania dla długoletnich i wytrwałych poszukiwań autora nie mogę w wielu razach dopatrzeć się istoty owych zapożyczań się czy spożytkowywań

motywów powieściowych z Jean Paula, Coopera, Manzoniego. Mickiewicz znał oczywiście całego Jean Paula od czasów kowieńskich jeszcze, ale żeby zabawy Maćka nad Maćkami miały być zależne od starego Fibla-Bienenrodera, w to trudno mi uwierzyć, tem bardziej, że Maciek bawi się wyłącznie królikami (VI, 583—96), a Fibel ma coś w rodzaju Hagenbecka w miniaturze: pudla (oczywiście!), zająca, wiewiórkę, szpaki, gila, gołębie, drozda — słowem ma Niemiec całą menażeryę, ale jak na złość królików nie ma, które tak lubił stary Litwin — więc gdzież tu »wpływ«? chyba w tem, że Fibel »tat einen Pfiff«, a Maciek »świsnął« — ale tego chyba nie potrzebował się uczyć od Niemca.

Najpoważniej przedstawiają się motywy niektórych romansów Walter Scotta, tem poważniej, że sam autor pełen tu jest zastrzeżeń i wyraźnie podkreśla: »Mickiewicz korzystał z powieści W. Scotta bardzo ostrożnie..., unikając usilnie (!) jaskrawych reminiscencyj« (145). Lecz i tu byłoby się lepiej stało, gdyby autor był oddzielił to, co bardzo wątpliwe, od tego, co ma wszelkie znamiona czy też pozory istotnej reminiscencyi. Z metamorfozy nie-owidyuszowej wieloryba (z powieści W. Scotta) w niedźwiedzia z *Pana Tadeusza*, sam autor żartuje, zaznaczając, że »wieloryb Scotta uciekł, a nasz niedźwiedź został zabity«. Natomiast poważniej przedstawiają się domysły co do wpływów powieści *Waverley*, *Rob-Roy*, *The Bride of Lammermoor*. Zwłaszcza fabuła *Rob-Roy'a* z młodym Francisem, zakonnikiem Vanghauem i ładną Dyaną ma istotnie wiele ciekawych analogii z P. Tadeuszem, X. Robakiem i Zosią. — W ósmym rozdziale (od sielanki do epopei) znowu mamy do czynienia z poglądem zasadniczo błędnym: »Mickiewicz przed zabraniem się (!) do Pana Tadeusza przestudyował wszystkie najgłośniejsze poemata sielankowe swego czasu«. Obok *Luizy* Vossa staje tu *Paul et Virginie* Bernardina de St Pierre, Herman i Dorota Goetego, *Wiesław*, a dalej (w dziwnym trochę nieładzie) dopiero *Georgiki* Wergila, Delilla *Ogrody*, *Rolnictwo* D. B. Tomaszewskiego, poczem idą już wielkie epopee: Iliada, Odyssea, Eneida, Orland Szalony, Jeruzalem Wyzwolona aż do Don Kichota włącznie.

Co się tyczy wyraźnych wpływów Iliady, to wobec niezbitych dowodów, dostarczonych przez prof. Bruchnalskiego, że Mickiewicz był pod urokiem przekładu Dmochowskiego, wystarczało podać ważniejsze zestawienia w tym właśnie przekładzie bez tekstu greckiego, który niepotrzebnie tu się znalazł i niema sam w sobie mocy przekonywającej; albowiem Mickiewicz napisał: »Oczu tylko Wojskiego sen słodki nie bierze« — nie dla tego, że w Iliadzie było: *Δία δ'οὐκ ἔχε νήδυμος ὕπνος*, tylko jako reminiscencyą studencką wiersza Dmochowskiego: »Oczu tylko Jowisza sen słodki nie bierze«. — Podobnie ma się rzecz z Don Kiszotem, z którego autor przytacza wyjątki w oryginale (210—212) mało komu z czytelników polskich zrozumiałym: aby nas przekonać o możliwości wpływu tych ustępów na postać Hrabiego z *P. T.*, należało te hiszpańskie cytaty dać także w przekładzie polskim Podoskiego, z którego mógł Mickiewicz w Wilnie korzystać.

W końcowym rozdziale autor zbiera krótko wyniki swych badań w stosunku do pięciu głównych postaci (Sędzia, Robak, P. Tadeusz, Zosia, Telimena), następnie czterech dalszych (Hrabia, Gerwazy, Podkomorzy i Woźny) — następnie oryginałów jak Maciek, Kropidło i Konewka, wreszcie idą »figury rodzajowe«, którem to mianem obejmuje autor Wojskiego, Jankla, Płuta, Rykowa, Assessora i Rejenta; wątpię bardzo, czy Wojski byłby zadowolony z takiego właśnie towarzystwa — Ogólnie biorąc, autor sam pod koniec swej książki znacznie redukuje znaczenie reminiscencyj literackich w *P. T.*: »Reminiscencye u Mickiewicza są przedewszystkiem świadectwem procesu twórczego, czasem wyrazem upodobania lub uznania, a niekiedy nawet prostym objawem kurtuazyi i wdzięczności dla pewnego dzieła lub poety«. — Ale które reminiscencye zalicza autor do kategoryi: *przedewszystkiem*, które do: *czasem* lub: *niekiedy* — tego się z książki nie dowiadujemy, o tem wyraźnie nie mówi nigdzie.

Otóż ta niepewność, w jakiej pozostaje czytelnik po przeczytaniu »Prolegomenów do P. T.« sprawiła, że recenzenci książki tej domyślać się zaczęli intencyj mylnych. P. Andrzej Niemojewski w *Myśli Niepodległej* (Nr. 399 z d. 30. XI. 1917) widzi w studyum prof. Windakiewicza nie owoc »metody analitycznej«, ale »raczej doskonale nam znany stary, prokuratorski sposób pomawiania poetów polskich o wzorowanie się na wielkościach zagranicznych. Sposób ten wydał owoce godne pożałowania, gdyż uczył lekceważyć twórczość swojską, podrywał wiarę w jej oryginalność i nastrajał służalczo (!) względem wszystkiego, co jest zagraniczne«. Czy nie za wiele naraz imputowano tu autorowi Prolegomenów, który przecież najwyraźniej wydrukował o Mickiewiczu: »Miał on tyle wyobraźni i oryginalności, że każdą postać mógł w swoje własne ciało przyodziać, każdą sytuacyę celowo do swojej kompozycyi dostosować i urobić« (224). Ale są widocznie nieporozumienia między autorem a czytelnikiem, skoro i drugi recenzent, p. Wł. Jabłonowski (Gaz. Poranna Warsz. 17. XII. 1917 r.) narzeka na »sposób, w jaki autor rzeczy przedstawia«, na »błędność metody badacza«, a nawet bez ceremonii mówi wprost o »jakiejś specyalnej manii erudycyjnej«. Nie mniej sceptycznie zapatruje się na wyniki badań autora wspomniany już, trzeci recenzent p. Ad. Grz. Siedlecki (w *Głosie Narodu*). Otóż wielu z tych zarzutów byłby uniknął autor, gdyby do książki swej wprowadził był pewne stopniowanie w ocenie wpływów istotnych, domyślnych lub mało podobnych do prawdy. Należało mieć ciągle na uwadze, że Mickiewicz był umysłem z natury głównie twórczym, a w małym tylko stopniu odtwórczym; że obdarzony niesłychaną wrażliwością pamięci, miał w głowie swej niewyczerpane zasoby olbrzymiej erudycyi, ale zarazem zawsze czujne poczucie własności literackiej. Gdyby nie to poczucie, mielibyśmy może więcej utworów poetycznych Mickiewicza! Oto, co zapisał Malewski z rozmów z Mickiewiczem w Rossyi, a co powinniśmy rozważyć, ilekroć przyjdzie nam ochota do wyszukiwania »reminiscencyj«: »W Krymie zamierzane poema, do którego miały wejść obrazy miejscowe. Nieuchronne podobieństwo z Child Haroldem

odstraszyło, jak wprzód idea litewskiego poematu (po) rzucona dla podobieństwa z Larą«. Kto już podobieństwami dał się odstraszyć od pisania poematów całych, ten z pewnością nie byłby świadomie poszedł na lep żadnej, chociażby najponętniejszej reminiscencyi.

Kraków. *Józef Kallenbach.*

Nieznana komedya Aleksandra Fredry „Intryga na prędce“ wydał i wstępem opatrzył **Henryk Cepnik**. Kraków, nakładem Akademii Umiejętności. Skład główny w księgarni G. Gebethnera i Sp. w Krakowie, Gebethnera i Wolffa w Warszawie, drukarnia Uniw. Jag., 1917, 8-vo, str. 4 nlb. + 58.

W sto lat po pierwszem wystawieniu na scenie lwowskiej w r. 1817 ukazuje się po raz pierwszy w druku *Intryga na prędce* czyli *Niema złego bez dobrego*, pierwsza komedya Aleksandra Fredry, odnaleziona szczęśliwie przez p. Henryka Cepnika w bibliotece teatralnej miasta Lwowa (nr. rękopisu 241), przez niego starannie przygotowana do druku i poprzedzona odpowiednim wstępem. Mówi w nim wydawca o genezie *Intrygi na prędce* według autobiografii Fredry, o jej losach, przytacza dalej dowody jej autentyczności, nie ulegającej najmniejszej wątpliwości: najważniejszym dowodem jest w tym względzie przeróbka późniejsza *Intrygi* na *Nowego Don Kiszota,* o czem wydawca tylko pokrótce wspomina na str. 8. Uwagi o znaczeniu tej komedyi dla rozwoju Fredry (s. 3 i 9 nn.) nie wyczerpują kwestyi poruszonej, czego zresztą autor nie zamierzał uczynić. *Intrygę* uwzględnił już I. Chrzanowski w książce o Fredrze (s 37, 48, 60, 147, 272, 273 n.), który m. i. słusznie wystąpił przeciw przypuszczeniu T. Sinki, jakoby komedyjka ta miała pozostawać pod wpływem komedyi Kotzeb'uego: *Das Posthaus in Treuenbrietzen.*

Wydanie samo poprawne nie nastręcza żadnych uwag; dokonane według zasad wydawniczych Akademii Umiejętności w Krakowie, modernizuje pisownię, zachowywa jednak właściwości językowe autora wraz z jego błędami, zwracając na nie uwagę odpowiednimi znakami. Na s. 6. należy poprawić datę 1915 na 1815.

Lwów. *Wiktor Hahn.*

Ign. Chrzanowski: O komedyach Fredry. Kraków, nakł. Ak. Um. 1917, 8-vo, str. 334.

Książka prof. Chrzanowskiego zjawia się jako świadectwo szlachetnego pietyzmu, w setną rocznicę przedstawienia pierwszej komedyi Fredry: »Intryga na prędce«. Złożona z wykładów uniwersyteckich przedstawia cechy ogólne i osobiste z tego rodzaju twórczością związane: porządek rozdziałów planowo obejmujący poszczególne strony zagadnienia z taką dokładnością, aby żadna nie uchyliła się z pod uwagi, a z takiem pogłębieniem, aby w wynikach zasadniczych już nic nie pozostało do zmia-

ny, — słowem metodę najlepszych tego rodzaju studyów krytyczno-literackich. Szerokość pola widzenia — bo każdy rys dzieła Fredry jest objaśniony retrospektywnie dawniejszą komedyą polską, — jasność wykładu, żywość i tężyzna stylu bardzo indywidualne a przez to pociągające przydają pięknej książce szczególnej wartości.

Za zadanie Autor postawił sobie nie monografię wszechstronną, ale rozprawę o dziele głównem, o teatrze Fredry. Wiem, że takie stanowisko jest uprawnione: uważać twór sam w sobie jako źródło podniet estetycznych bez wnikania w genezę zjawiska, w jego stosunek do twórcy. Ale stanowisko wyłącznie estetyczne nie przynosi — zdaje mi się, — pełni zadowolenia. Jeżeli nie chcemy poddać się teoryom mistycznym i uważać dzieła za twór transcedentalny czynności nieświadomej wedle wiary romantyków i symbolistów, to w miarę zachwytu nie przestanie nas niepokoić osobistość autora. Jakto? Człowiek miałby być mniej godny ciekawości niż jego kreacya? Wszak myśl wcielona w formę poetycką to tylko część jego pełni duchowej i czy ta reszta nie wyrzeczona słowem i pismem ale może także niepospolita, nie jest już godna uwagi? A jeżeli nie człowiek sam, to stosunek rzeczy stworzonej do osoby tworzącej wymaga zbadania. Naprzód absolutnie, jako zagadnienie psychologiczne zwrócone do odkrycia momentu podniet twórczości. Następnie jako badanie pomocnicze do wykrycia tych rysów piękna, jakie bez pomocy życiorysu pozostaną utajone. Ile to wzruszeń ginie dla czytelnika wobec postaci Astarty w Manfredzie Byrona, postaci Thysby w jego lirykach, postaci pazia, Medory z Lary i Korsarza, dlatego że nie wie, kto była osobistość niewieścia, która w życiu młodzieńczem poety odegrała taką rolę a po której ślady zatarto. Więc i tu nie przez próżną jeno ciekawość byłoby dobrze dowiedzieć się, gdzie Fredro bywał, co czytał, widywał, myślał przed i po 1814 r. Bo że słuchał ze sceny Moliera i że Molier pozostał na zawsze jego ulubioną lekturą, to wiadomość niedziwna, ale dosyć skąpa; w owym okresie cesarstwa Paryż obok Teatru francuskiego dla samej tylko komedyi i tragedyi miał Teatr włoski, Gaité, Teatr Cesarzowej (Odéon), Palais Royal, Porte Saint-Martin, Vaudeville, Variété. Z komedyopisarzy najruchliwsi i popularni byli Collin d' Harleville (zmarły 1806 r., ale jeszcze mile widziany na scenie), Andrieus. Cailhavet, Al. Duval, L. B. Picard, — istna kopalnia dla studyów porównawczych. Czy to także prawda, aby ów bardzo młody oficer, po trudach odwrotu, wśród zmierzchu »boga wojny«, w czasie przelotnych wycieczek paryskich upodobał sobie właśnie studyowanie teatru? A potem, słyszymy że gdy osiadł u siebie i »czytywał najchętniej francuski »Théâtre du second ordre« (str. 67, przyp.), radzibyśmy usłyszeć nazwiska autorów. Musiał Fredro posiadać biblioteczkę bodaj pisarzy dramatycznych; nawet pomyśleć się nieda, aby tak nie było. Czy o tem nic nie wiadomo? Wszak umarł za czasów naszych (1876 r.); wspomnienia po nim u członków rodzin jemu najbliższych muszą być żywe. Ileżby się oszczędziło pracy badaczom »wpływów literackich«, gdyby się takie szczegóły biograficzne poznało. Może też obecnie wyjdą na światło dzienne, wywabione zaciekawieniem, do ja-

kiego książka niniejsza znacznie się przyczyni. Autor nie szczędził trudu, aby dotyehczasowe rozprószone drobne notatki o upodobaniach Fredry zebrać i spożytkować; nie wiem, czy niektóre nie wymagałyby kontroli, jak np. ta, że »poznał i niezmiernie polubił Goldoniego« (str. 61). Pominąwszy, że Fredro pod względem intelligencyi, wytworności towarzyskiej i etyki był naturą subtelniejszą od tego weneckiego autora, trudno wierzyć, aby go bawiła lektura komedyj rzadko tylko pisanych w całości językiem literackim, toskańskim; wszędzie indziej dla służby, wieśniaków, gondolierów, nawet kupców zasadą jest gwara wenecka i lombardzka. Chyba że je czytał w przekładach niemieckich. W każdym razie jedyna »Locandiera«, tłómaczona także na język polski, zostawiła w dziele Fredry ślad niezaprzeczony.

Z biografii zatem, oderwanej od reszty książki, znajdujemy w rozdz. II — (rozdz. I przedstawił falowanie sławy i wziętości pisarza) — krótki rys życia według świadectw pamiętnikarskich, a w nim jako cechy umysłu zaznaczone: mała skłonność do myślenia filozoficznego, religijność bez dewocyi, patryotyzm bez uniesień, trzeźwość wcale nie romantyczna, przesadna drażliwość i ambicya, skłonność do melancholii i smutku, a w podeszłym wieku zgorzknienie i gderliwość... Już tu odczuwa się brak łącznika między tą a następną częścią książki, bo-ć z tych danych daleko do zrozumienia bogatej organizacyi twórczej, skąd wystrzeliła gwarna rzesza postaci wesołych i zabawnych, cudownie plastycznych, mających żyć póki Polski stanie. Jakto? Głowa skłonna do melancholii wymyśliła Geldhaba, Marka Ziębę, Dyndalskiego, Gustawa, Pana Beneta, szambelana Jowialskiego? Drogą jakiego procesu psychologicznego? Czy istnieje rzeczywiście prawo »tragizmu wesołków«, jakby wnosić można z życia Swifta i Moliera? Bez ustalenia go i objaśnienia — (ku czemu przydałby się książce spory dyskurs) — dzieło w stosunku do twórcy pozostanie zagadką.

Rozdział III jest mocnym podkładem dalszej analizy. Sprawdzenie niechęci do formuł romantycznych; chronologia dwu epok twórczości: 1817—1835 i 1850 lub 54 do końca życia; pogląd Fredry na zadanie dramaturga: »komedya tendencyjna nic nie znaczy, nic nie nauczy, nikogo nie poprawi«, — co przedstawia go nam odrazu jako artystę najwyższej miary wcielającego swe wizye nie dla celów codziennego użytku, ale dla uciechy oglądania ich w niezniszczalnem źwierciedle sztuki; wskazanie, że Fredro tworzy z planem i że wzmianki o budowaniu na chybi trafi są legendą; że pisze starannie i z namysłem, przerabia nawet z wiersza na prozę, co dowiedzione na rytmach zdań w komedyi »Jestem zabójcą«.

Rozdział IV »Źródła pomysłów« zastawia istną biesiadę wszystkim poszukiwaczom wpływów literackich. Z ogromną erudycyą, przetrząsnąwszy osobiście stosy komedyj polskich i obcych, nadto skupiwszy wyniki licznych ostatniego czasu prac nad tym przedmiotem, Autor zestawia możliwe analogie, przyczem jednak zachowuje się sceptycznie wobec nałogowego szperactwa, gdzie wystarcza podobieństwo jednego wątku, jednej sceny, aby Fredrę o naśladowanie danego pisarza, czasem wcale

odległego posądzić. Przyklasnąć można tej zasadzie ogólnej i tej przestrodze, jaką podaje, pouczony doświadczeniem i dobrą znajomością psychologii twórczej: »Podobieństwo samych pomysłów w utworach dwóch autorów, o ile jest tylko zasadnicze albo tylko ogólnikowe, bynajmniej jeszcze nie jest dowodem ich genetycznej zależności, co najwyżej dowodzi ich pochodzenia od wspólnego pnia a i to jeszcze niekoniecznie w prostej linii« (str 60). Otóż te złote słowa można do dzieła Fredrowskiego przyłożyć w mierze szerszej i jeszcze bardziej stanowczej niż to czyni Autor kompromisowo zgadzający się z całym szeregiem rzekomo ustalonych wpływów. Zdaje mi się, że o ile chodzi o Fredrę, wypada postawić tezę następującą: Fredro nigdy nie przejął wątku w sposób literacki, tj. świadomie z lektury bezpośredniej danego pisarza; nigdy świadomie nie popełnił plagiatu. Należał on do tego typu staroświeckiego autorów scenicznych, co to tematy główne, sytuacye, efekty, sztuczki, figle — (owe *lazzi* z *com. dell' arte*) — uważali za wspólną własność wielkiego bractwa aktorskiego i bez ceremonii wybierali je jak tytoń ze wspolnego mieszka. Oryginalność sztuk teatralnych wobec ograniczonej — jak wiadomo — liczby kombinacyj zasadniczych leży po dziś dzień całkowicie w ujęciu indywidualnem danego tematu, choćby w tradycyi teatralnej zasiedział się od wieków. Tutaj Fredro był mistrzem; posiadał zdolność assymilacyjną i przetwórczą jak nikt po za Molierem. Ale też o źródła jego nie pytaj; o zakład iść można, że między wszystkimi wątkami, sytuacyami, konceptami niema prawie jednego, który dałby się odnieść do tego a nie innego wzoru; dla każdego znajdzie się przynajmniej dwa, a skoro dwa, to zapewne i więcej odpowiedników. Autor wskazał cały szereg i tem utwierdził swoje wyżej cytowane prawidło krytyczne; pójdziemy dalej, to jest tam gdzie wedle uznanych wyników ma być niezawodne naśladowanie: Weźmy komedyę »Przyjaciele". Ma ona być kontaminacyą aż trzech sztuk Goldoniego: La Locandiera, Il vero amico, La villegiatura. Tematem głównym Locandiery, komedyi Goldoniego najlepszej i powszechnie znanej, są umizgi pensyonarzy hotelowych do młodej gospodyni i przeniesienie ubogiego i nieśmiałego kochanka nad płochych zalotników. Tu Fabrizio, w »Przyjaciołach« Zdzisław. Ale ów Fabrizio jest figurą nikłą i będzie mężem-szlafmycą albo co brzydsza, mężem-parawanem, co wynika z takiej refleksyi owej mądrej, powabnej i wabiącej Mirandoliny: »Finalmente con un tal matrimonio posso sperar di mettere al coperto il mio interesse e la mia riputazione, s e n z a p r e g i u d i c a r e alla mia libertà« (III, 13). Nadto te dwie postaci z gminu nie przypominają w żaden sposób Zofii i Zdzisława. O wiele bliższa Fredrowskiej jest akcya sentymentalnej komedyi Marivaux'da »Les fausses confidences« (istniał przekład polski z 1794 r. cf. Chrzanowski str. 119). — Dorante, wyższy bądź co bądź pozycyą socyalną od Fabrycyusza wchodzi do domu Araminty w roli intendenta. Zakochany nie śmie zdeklarować się swej chlebodawczyni i męczy się przez całą sztukę. Ona równie zakochana męczy się walcząc z przesądem mezaliansu, wreszcie miłość bierze górę. Jest tam sobowtór panny Bobinè w osobie zabawnej

i kochliwej panny Marton; jest także portret w puzderku: panna Martin jest przekonana, że Dorante w niej się kocha i że portret przyniesiony od złotnika jest jej konterfektem; tak samo też ów portret ułatwia ostateczne wyjaśnienie. Wymknął się nawet poecie w jednem miejscu (IV, 9) dla Zofii dziwny tutuł »margrabianki«, ślad widoczny lektury francuskiej. Jest to zresztą wypadek zdaje mi się jedyny, że przy identyczności założenia i podobieństwie kilku sprężyn ubocznych można prawie dotykalnie wskazać źródło Fredrowskie. Ale też co za światło pada z porównania obu sztuk, o ileż są wyższe pod względem delikatności uczuć te dwie jasne postaci z polskiego szlacheckiego dworku! Co do »Locandiery«, nie przeczę, że scena Wtorkiewicza i Barona odpowiada scenie panów Forlipopoli i Albafiorita, a jakkolwiek jej rudimenta znalazłyby się w »com. dell' arte», to niezawodnie sztuka ta bądź w oryginale (pisana włoszczyzną literacką), bądź w przekładzie zostawiła w pamięci Fredry żywe wspomnienie. — Drugiem źródłem ma być »Il vero amico«. Lelio kocha Rosaurę, jak Czesław Zofię, a za powiernika bierze sobie Florinda, jak Czesław Zdzisława. Tyle też podobieństwa, bo dalej w komedyi włoskiej razi znowu nizki poziom etyki i dobrego smaku. Lelio bowiem odstępuje od Rosaury skoro dowiedział się że niema posagu, Florindo tedy ma zostać jej mężem. Ale Rosaura odzyskuje posag, tedy Florindo »dobry przyjaciel« ustępuje jej napowrót Leliuszowi! Jakże tu zresztą znaleźć pierwowzór tematu starego jak nowellistyka! Jest w »Disciplina clericalis« dokąd przywędrował z podań wschodnich — (łatwo było arabowi ustępować żony, skoro miał ich pełny harem!); — jest u Destouches'a w »Le curieux impertinent« (El curioso impertinente z Don Quijota), z tą różnicą, że przyjaciel posyła przyjaciela do swojej narzeczonej, aby ją wystawić na próbę; koncept zazdrośnika, który źle się dla niego kończy, bo ona przywiązuje się naprawdę do miłosnego posła, a tamten dostaje odprawę. — Wreszcie, jeżeli »La villegiatura« cieszy się postacią »Smakosza«, to niebrak parazytów w starym teatrze a zbyt wiele ich było w Polsce, aby Fredro potrzebował sięgać po nich do cudzoziemców. Pomysł znowu zgromadzenia w rezydencyi wiejskiej całej bandy gości-wyjadaczy (u Fredry w Przyjaciołach, Wychowance, w komedyi, »Co tu kłopotu«) jest także pospolity i znajdziemy go np. w Dancourta: »Maison de Campagne«.

»Lita et Compagnie« zadziwia nas pomysłem kontraktu warunkowego i małżeństwa dokonanego przekazem handlowym. Takie układy nieprawdopodobne jak na Polskę, mniej musiały dziwić we Francyi i Włoszech, skoro na nich są osnute sztuki: »Les legs« Marivaux'da, albo »L' erede fortunanta« Goldoniego a zwłaszcza »Le mariage fait par lettre de change« Poissonna (1755 r.). W pierwszej Markiz otrzymuje spadek pod warunkiem, że ożeni się z Hortenzyą, w przeciwnym razie ma jej zapłacić 200 tys. franków. W drugiej Rosaura otrzymuje spadek pod warunkiem, że wyjdzie za starego Pankracego, w przeciwnym razie majątek ma przejść na innych krewnych. W trzeciej Cléon zamawia sobie żonę jak towar, listem pisanym do swego korespondenta: »Arrivant içi... et rapportant la présente lettre — (list jest równocześnie

wekslem) — endossée de votre part... je m'oblige et m' engage à acquitter ladite lettre, en épousant etc« (I, 2). U Fredry jest jedno i drugie: Karol ma pojąć za żonę Laurę; strona zrywająca układ zawarty między głowami dwu domów kupieckich ma zapłacić drugiej stronie 30 tys. talarów. Pan Anastazyusz, prokurent przywozi razem intercyzę i weksel a przemawia takim stylem kupieckim: »Podług danej mi instrukcyi... z dnia 10. b. m. i r. mam wezwać pannę Laurę Litę etc.“. Tylko że tamte komedye wyglądają dość poważnie, gdy ta przyjęła szalone tempo farsy.

»Wychowanka« ma się równać »Naninie« Voltaire'a a także »Pameli« Goldoniego, które obie pochodzą od cnotliwej bohaterki Richardsona. W XVIII w., w okresie emancypacyi trzeciego stanu roi się od takich figur romans i komedya. Fredro był daleki od tendencyi zrównania stanów; bliższą Naninie okazuje się raczej Rozalka (Co tu kłopotu!); tutaj wolał sięgnąć do tradycyi ubogich wychowanek, które się wykrywają pannami z dobrego domu. Taką jest np. »La pupilla« Goldoniego, Katarzyna, wychowanka pana Łukasza, która się okazuje jego własną córką. Stara niańka, *la nutrice* robi to odkrycie w finale sztuki a sama jej rola dowodzi, że mamy do czynienia z tematem prastarym, renesansowym a nawet rzymskim. Jeżeli więc wymieniam Goldoniego, to tylko dla przykładu, bo takąż wychowankę znajdujemy w komedyi Destouches'a, śmiesznej doprawdy bez intencyi autora: »La Force du naturel«. Tam Julia uważana za córkę markiza jest w rzeczywistości córką fermiera Mathurina, podczas gdy Babeta wykrywa się margrabianką. I o cudo »głosu krwi«! Od początku sztuki Babeta kocha się w szlachcicu, podczas gdy Julię »coś ciągnie« do wieśniaka! U Riboutté'go »L' assemblée de famille« (1808 r.) spotykamy taką samą jak Zosia zacną Angelikę, dziedziczkę fortuny, o niedość jasnej metryce i taką samą zgraję krewnych, co intrygami chcieliby pozbyć się jej z domu. A jeżeli »Ostatnia wola« Fredry jednym wątkiem przypomina »Marionetki« Picarda — (właściwie tylko ich akt ostatni), — to drugi, jakim jest zwołanie spadkobierców na dzień oznaczony i tryumf dwojga młodych uczciwych kochanków, zbliża ją raczej do komedyi Al. Duvala: »Le Naufrage ou les Héritiers« (1800 r.).

»Marionetki« zresztą, jak sam Picard notuje w przedmowie, mają poprzedniczkę w »La Coquette du village« Dufresny'ego.

»Dyliżans« zbliżono do dwu komedyj Picarda: »Le voyage interrompu« oraz »Le collatéral ou la diligence à Joigny«; do tychże dwu komedyjkę »Z Przemyśla do Przerowy« (str. 69). Trudno ze stanowczością za tem się oświadczyć; prawda że tu i tam »przerwanie podróży« oraz zastąpienie spowszechniałego zajazdu »dyliżansem« jest punktem wyjścia zabawnej intrygi. W owej pierwszej dwuaktówce Picarda młody malarz jadący z przyjacielem za granicę po drodze w miasteczku zatrzymuje się, zawiązuje znajomość z parafianeczką, a jego przyjaciel z pomocą sprytnego lokaja pomaga mu wyprowadzić w pole śmiesznego konkurenta. Wszystko, aż do spisania intercyzy *inclusive* odbywa się z szaloną szybkością. Druga komedya wychodzi z tego samego założenia,

tylko jest rozszerzona na 5 aktów, które bardzo zręczną sztuką kompozycyjną rozgrywają się na postoju między przybyciem a odjazdem dyliżansu. — »Cudzoziemczyzna« jedynie tematem zbliża się do słabej »Anglomanie« Saurina; nie mówiąc już o werwie komicznej, intryga u Fredry jest trafniejsza, nie kochanek bowiem ale niewczesny konkurent gra tu komedyę »cudzoziemszczyzny«.

Oddawna niepokoi krytyków »Mąż i żona«. W książce prof. Chrzanowskiego zagadkowy problem przesuwa się wielokrotnie, jak żywa skarga przed oczyma dociekaczy »wpływów literackich«. Autor ma przekonanie, że »może z czasem krytyka sprawi »Mężowi i żonie« taką samą, albo większą niespodziankę jak już sprawiła innym niektórym komedyom« str. 47). Nie wiem, ale zdaje mi się, że ta właśnie komedya nie istnieje w repertuarze teatru francuskiego czy włoskiego; wszak gdyby była, to zważywszy świetną kompozycyę, miałaby autorem którąś wielką znakomitość. Nie może znaleźć się w repertuarze francuskim jeszcze dlatego, że tam w żadnym okresie, nawet bardzo demokratycznym subretka nie gra roli równorzędnej z panią; figura Justysi jako partnerki w intrydze dla dobrego smaku francuskiego byłaby nie do zniesienia. Na pochodzenie włoskie znowu komedya jest za subtelna, na hiszpańskie czy angielskie za cyniczna. Ale jeżeli całość nawet w przybliżeniu nie istnieje, to istnieją wszystkie części składowe. Za temat zasadniczy uważam ten pomysł, że mąż zaufany w sobie, mistrz sztuki uwodzenia jest ukarany własnem głupstwem i niecnotą. Pomijając »Dekamerona«, taka sytuacya gdzie kochanek zwierza się mężowi lub narzeczonemu z postępów, otrzymuje od niego radę i zachętę, znajduje się w »Szkole kobiet« Moliera. Ale daleko tam jeszcze do depravacyi, jaką na tle wynaturzonych obyczajów rozwija mąż wstydzący się swego stanu małżeńskiego i przodujący w zabawach uwodzicielskich. Na tym ostatnim stopniu ewolucyi spotykamy go u Fredry i w komedyi hiszpańskiej Lopeza de Ayala »El tejado de vidrio« (Szklany dach). Jest tam żona zaniedbana wskutek »modnego przesądu« i mąż, »magister artis amandi«, bałamucący żonę cudzą, i pojętny uczeń polujący na zwierzynę w rewirze mistrza, wreszcie pokojówka intrygantka, znacznie już »usamowolniona«, wyższa stanowiskiem od pospolitych subretek, niegdyś kochanka pana, teraz jego uczenica. Słowem komedya bardzo a bardzo zbliżona do Fredrowskiej, ten z nią tylko kłopot, że datą jej jest rok 1876, podczas gdy »Męża i żony« 1823! Źródłami komedyi hiszpańskiej są niewątpliwie: Destouches'a »Le philosophe marié«, a prawdopodobnie także »Le mari confident«. Z pierwszej Ayala przejął stosunek Arista do Melity, podobny nawet w szczegółach, oraz Markiza de Lauret, który u Ayali nazywa się Marqués de Laurel, tylko ze zmianą ról, bo w komedyi hiszpańskiej ten ostatni jest mężem libertynem, zaufanym w sobie, rzucającym »kamienie na dachy cudze« bez uwagi, że dach trzeszczy właśnie nad jego głową. Ale właściwszym wzorem męża libertyna (rzeczywistego czy pozornego, o to mniejsza) — wydaje się u tegoż Destouches'a Hrabia z komedyi »Le mari confident«, wstydzący się wyznać,

że kocha żonę — (tak samo zresztą, jak późniejszy co do daty bohater z »Préjugé à la mode« La Chausséego) —:

Je pourrais vous aimer mais on n'en saurait rien,
Cela se repandrait, on m'en ferait un crime (I, 2).

Do jego domu wchodzi Markiz de Florance, który dawniej kochał się w hrabinie, wzajem kochany, — sytuacya niebezpieczna dla cnoty nawet bardzo hartownej. Następują sceny zwierzeń i hazardowne igraszki męża:

— Une femme,
Si votre amour n'est pas délicat à l' excès,
Peut de votre constance assurer le succés;
Un mari bien souvent n'est qu' un léger obstacle...

albo: L'aimable comtesse
Dans ce siècle bénin ne sera pas tigresse itp. (II, 3).

Mimo te zasadzki zgubnych doktryn, hrabina wychodzi z tryumfem. Markiz żeni się z jej siostrą. — Jeżeli do tych danych dodamy efekt końcowy listów wypadających z kieszeni hrabiny — (jak w »Przesądzie modnym« choć z inną tendencyą), — to otrzymamy wszystkie elementy potrzebne do wytłómaczenia pomysłu i kompozycyi; męża opanowanego »przesądem modnym«, męża konfidenta, męża nauczyciela zdrady małżeńskiej. Pozostają role Elwiry i Justysi, niestety własny wynalazek Fredry, snać bardzo zgorzkniałego w chwili ich tworzenia.

Komedya Fredry i Ayali są świetnym materyałem do krytyki literackiej, którą możnaby nazwać »eksperymentalną«. Dwaj pisarze, urodzeni »ludzie teatru« ale dalecy siebie narodowością, kulturą, epoką, podejmują temat zawarty rudymentarnie w starej literaturze; przybierają doń wątki uboczne i postępując po linii rozwojowej, jaką kroczy każdy teatr, dochodzą do koncepcyi jednakowej. Tylko że nasz Fredro, jakkolwiek sarmata, zdobył ją o pół wieku wcześniej, doprowadzając nadto kombinacye ról do granic, poza które chyba wyjść niepodobna. Prof. Chrzanowski określił je zwięźle i dowcipnie, jako pokrzyżowane stosunki »wiarołomnej żony do kochanka, wiarołomnej żony do męża, wiarołomnego męża do kochanki, wiarołomnego męża do kochanka wiarołomnej żony, wiarołomnej kochanki wiarołomnego męża do wiarołomnego kochanka wiarołomnej żony« (str. 116). We Francyi byłby to materyał na doskonałą farsę; gdybyśmy z »Męża i żony« zdjęli etykietę »komedyi poważnej«, uchylilibyśmy zarazem ciążące na niej odium

Dla typów i charakterów Fredry znajdzie się równie parantela w tradycyi teatralnej; wskazywanie wzorów rzekomo bezpośrednich tutaj sprawiłoby zawód. Taki Papkin byłby tematem na cały tom p. t. »Ewolucya postaci żołnierza samochwała«: Heautontimorumenos, Matamoro, Kapitan Fracasso, chevalier de Chateaufort z »Pedant joué« Cyrana de Bergérac, Jodelet Scarrona, Markiz z »Le Joueur« Regnarda. Przypomnijmy z tego ostatniego scenę III, 11:

Le Marquis: Savez vous qui je suis?

Valère: Je n'ai pas cet honneur.
Le Marquis (à part). Courage, allons Marquis, montre ta vigueur.
(bas) Il craint (haut) Je suis pourtant fort connu à la ville....
Je ne me bats jamais qu'aussitôt je ne tue...

W miarę jak Waiery się pochyla, udając trwogę, Markiz zadziera nosa:

Le Marquis (bas) Il me craint. (haut) Vous faites *le plongeon*,
Petit noble à nasarde...
(Valère enfonce son chapeau)
Le Marquis (bas) Je crois qu'il a du coeur etc.

Odpowiada ta gra sceniczna doskonale scenie poselstwa Papkinowego:

Ej, pokorny coś szlachciurka,
Z każdym słowem d a j e n u r k a.

Ale i ten efekt aktorski jest wspólnym dobrem teatru; znajduje się w »Skąpcu« Moliera (III, 2) a przed nim w teatrze włoskim, dowodem »Ubogi pyszny« Bohomolca. U samego Fredry zaś Papkin miał już poprzednika w Lisiewiczu z »Pana Geldhaba«:

Chcę unikać bom w złości, a szkoda człowieka! (II, 11).

Klara ze »Ślubów«, Matylda z »Wielkiego człowieka», Joanna z komedyi »Teraz« mają też prastarą parantelę w bajecznych amazonkach i okrutnych nimfach i pasterkach, służebnicach boskiej Łowczyni; w księżniczce Dianie z Moretowskiej komedyi »El Desdén con el Desdén« i księżniczce Elidzie Moliera — (Autor mówi o nich na str. 58), — zdarzają się jednak równie w komedyi późniejszej: Julia w wymienionym wyżej »Mężu powierniku« Destouches'a wchodzi na scenę przebrana za chłopca, z fuzyjką w ręku.

Niezdecydowany Leon z komedyi »Teraz« należy do kategoryi charakterów; między jego wzorami najbliższy będzie »L' Irrésolu« tegoż Destouches'a. Bohater wahając się przez całą sztukę miedzy Julią a Celimeną, po dojrzałej rozwadze wybiera nakoniec Julię, ale zaledwo podpisał kontrakt ślubny powiada:

J' aurais mieux fait je crois, d'épouser Célimène.

A teraz owe niezliczone drobne sztuczki, efekty, koncepty: ileż ich, jako własność wspólną, odkrywamy w dawniejszym teatrze! Pan Benet poluje na muchy, jak Arlekin z komedyi improwizowanej; Cześnik czy Major ubierając się, biegają po scenie i nie mogą trafić ramieniem w rękaw sukni; — właśnie tak samo Walery w »Le Joueur« Regnarda. Wykrzyknik Szambelanowej Jowialskiej »Masz myszkę na łopatce?« jest starym efektem »poznania« z komedyi renesansowej, powtórzonym może za »Weselem Figara«. Głuchoniemy z »Rewolweru«, grający swoją rolę na migi, pochodzi niewątpliwie z Włoch. Nawet ze swojskiego teatru

można jeszcze coś przydać do niezmiernie obfitych spostrzeżeń Autora i jego poprzedników; wszak słynny targ Łatki z Twardoszem: »Daj czterdzieści!«, znajduje się już w »Sarmatyzmie« Zabłockiego.

W a l e n t y: Proszę mi oddać moje czerwieńców t r z y d z i e ś c i!
Niechże choć przez p o ł o w ę, nareszcie przez t r z e c i e.
Ale t u z i n to moja liczba faworyta,
Oddać tuzin czerwieńców, a na resztę kwita (V, 6).

Pochodzenie »Sarmatyzmu« jest dotąd niewykryte (Bogu dzięki); — może też uda się go ocalić dla twórczości polskiej.

Wszystkie te, które się coraz dokładniej poznaje podobieństwa, nie umniejszają wielkości Fredry, owszem, jeszcze ją potęgują; badacze jego teatru muszą przyjść do tego samego spostrzeżenia, co badacze sztuk Moliera: obaj ci genialni komedyopisarze nie użyli żadnego z dawniejszych pomysłów, aby go nie wzbogacić, aby nie wzmocnić jego efektu na scenie. Naśladowanie bierne wstrętne było ich naturom żywiołowo twórczym. Prof. Chrzanowski okazał to na przykładzie Wtorkiewicza i Barona (str. 81); potrzebaby osobnej książki, aby to samo sprawdzić dla każdego wypadku. Ale na jedno jeszcze należy położyć nacisk. Przygotowanie literackie Fredry w żadnej chwili nie było systematyczne; zachowało ono na zawsze cechę niekrępowanej, rozkosznej żołnierskiej włóczęgi po krainach przygody; lektura jego, jak gawęda »Trzy po trzy« przeskakiwała bez wyboru z książki na książkę; w miarę tego wątki intrygi, zabawne sceny, wizye figur w pozie coraz to nowej gromadziły się w spichrzu pamięci; reminiscencye jego są zawsze pamięciowe. Przyczem, ku rozpaczy schematystów, nad tą lekturą panuje zupełna przypadkowość wyboru; pomieszanie okresów, pisarzy, rodzajów komicznych: »commedia dell' arte« obok dramatu płaczliwego, farsa prawie średniowieczna obok satyry najbardziej aktualnej. Biada historykowi literatury, coby zamierzył dzieło jego zdefiniować jakimś ogólnym »prądem literackim«. Takie zjawisko nastręcza pewne uwagi metodyczne. Badanie wpływów, jakie oddziałały na Fredrę, nie powinno odbywać się w granicach pewnego, nawet szerokiego okresu literatur obcych ani pewnych, po nazwisku wymienionych autorów; jako źródło Fredrowskie należy uważać całą literaturę sceniczną *en bloc*. Przedmiotem ciekawości stałyby się wówczas wątki komiczne. Wyobrażam sobie idealne wydanie komedyi Fredry, jak np. Moliera w wydaniu Despois. Przy każdej scenie i postaci w odsyłaczu wskazanie analogii z dawniejszego teatru. W ten sposób dla dziejów literatury polskiej i powszechnej zdobyłoby się historyę naturalną pomysłów, gdzie każdy niemal giest byłby umieszczony na stopniu ewolucyjnym właściwym. Z jakim tryumfem wyszedłby wówczas nasz Fredro i gdzie w tyle za nim zostałby nawet ów, przechwalony Goldoni!

W sprawie podziału komedyj (rozdz. V) Autor rozmija się z Chmielowskim, który dzielił sztuki Fredry na farsy i komedye obyczajowe. Prof. Chrzanowski pyta nie o to, »czy tę lub ową sztukę trzeba nazwać farsą czy komedyą, tylko o to, czy w tej lub owej są pierwiastki, które

się przywykło kojarzyć z mianem farsy«. Takie stanowisko jest słuszne, słuszniejsze dla teatru polskiego niż francuskiego, bo w tym ostatnim rozróżnia się dokładnie rodzaje, *genres*; klasycyzm był reakcyą przeciw rodzajom mieszanym, przejętym z hiszpańskiej tragikomedyi i komedyi bohaterskiej i odróżniał stanowczo farsę od komedyi charakterów, komedyi intrygi, komedyi *à tiroir* etc.; każda z nich miała osobną formę, język, figury, kompozycyę. U Fredry jest pomieszanie elementów, a wyższy stopień hierarchii zależy od stopniowania elementów poważnej obserwacyi i satyry. Autor odrzuca też nazwę »komedya obyczajowa«, bo właściwie Fredrowskie »wszystkie są obyczajowe; wogóle cała komedya polska przedfredrowska była obyczajowa i narodowa z tendencyą satyryczną« (str. 99). Zato jako ich cechę znamienną podnosi charakterystykę: »Fredro kładł nacisk nie na obyczajowość, lecz na charaktery ludzkie« (str. 105). Dlatego ustanawia ostatecznie podział na komedyę intrygi i kom. charakteru (str. 107). W pierwszym okresie twórczości na 13 kom. charakteru jest 7 kom. intrygi, w drugim 15 kom. charakteru, 12 kom. intrygi, zatem pierwszy jest wyższy pod względem powagi i dążności artystycznej. Podział ten jakkolwiek zawodny w przystosowaniu, zważywszy owe ogromne zmieszanie materyi komicznej, jest jednak trafniejszy, niż którykolwiek; trudno dla tej hybrydy, jaką jest komedya polska, wynajdować nazwy nowe, ekscentryczne; każdy indywidualny punkt widzenia i pojmowania powodowałby w klasyfikacyi coraz to nowe odmiany. Autor sam odczuwa wiotkość szkolarskich schematów, skoro dla »Męża i żony« waruje osobno nazwę kom. analizy psychologicznej miłości. Przesadzano w podnoszeniu charakteru arcynarodowego komedyi Fredrowskiej; Autor słusznie podkreśla, że postaci jego noszą raczej cechy ogólno ludzkie, co nie przeszkadza, że na polskich podpatrzone wzorach, przez Polaka stworzone, tysiącem rysów tej polskości dają świadectwo.

Zbliżano też Fredrę do różnych „typów" obcych. Autor sam rozpoznaje u niego typ Moliera, Dancourta, Regnarda, Marivaux'da, La Chaussée'go, Diderota, Dufresny'ego, Beaumarchais'ego (str. 113—118). Czy nie za wiele jak na prostotę autora „Dożywocia"? Nie chciałbym tym nazwiskom wytaczać procesu, zwłaszcza że z każdego znajdzie się u Fredry po trosze, w każdym razie jednak uchyliłbym dwa: La Chaussé'go i Diderota. O przyjęciu ich k i e r u n k u w jakiejkolwiek chwili u Fredry, mówić trudno; obaj wywieszali jaskrawo malowane chorągwie tendencyi społecznej; pierwszy wołał płaczliwie i czule o reformę obyczajową, drugi o reformę prawodawczą, istny twórca komedyi *à thèse*, jak Dumas syn lub Ibsen; nieznośny deklamator, teoretyk ale nie pisarz sceniczny. Pomyśleć się nie da, aby nasz krewki „adjutant sztabu jeneralnego Wielkiej Armii" mógł ścierpieć obu nawet w pobieżnej lekturze. W ich miejsce postawiłbym Destouches'a, który jakkolwiek mniej szczęśliwy w zawodzie dramaturga jest pisarzem rozumnym, płynącym rozważniej z tym samym prądem demokratycznym, humanitarnym, obyczajowym, w jakim tamci pławili się śmiesznie aż do zachłyśnięcia. Próbował on wskrzesić więdniejącą komedyę charakterów, a był nie bez

dowcipu; niektóre jego powiedzenia i efekty sceniczne weszły w przysłowie. Nie był też, zdaje się, obcy autorowi „Męża i żony".

Następujące rozdziały są poświęcone szczegółowej, gruntownej, wnikliwej analizie, rozświecającej skutecznie wszystkie zakątki i tajne skrytki dzieła. T y p e s t e t y c z n y, f o r m a i t e c h n i k a (rozdz. VI), zaliczone do rzędu realistycznego, który to realizm jednak czyni w pełni zadość iluzyi artystycznej. Ku temu celowi skierowana sztuka monologu i dyalogu, indywidualizacya rytmu, wiersza, języka i stylu. Co do „formy wewnętrznej" tj. sposobu ujęcia treści, wyznaczone prawo naczelne, panujące nad całością: fantastyczność komiczna Fredry posiada „wnętrzną siłę żywota". W tych ramach reguła „trzech jedności", rozumie się, traktowana swobodnie. Tylko jedność akcyi wzorem klasycznym zachowana starannie da się wykryć nawet tam, gdzie pozornie przewijają się trzy wątki, jak w „Mężu i żonie, Przyjaciołach, Zemście"; łącznikiem jest wtedy życie realne. Dynamika komedyi ma charakter dawny, idealistyczny: większość sztuk należy do tej szkoły, gdzie „akcya opiera się na pajęczynie konwenansu". W komedyach pośmiertnych konwenans przeważa; intryga zawisła od danych nieprawdopodobnych. Twórczość Fredry — dodajmy — odbyłaby w ten sposób drogę po zamkniętem kole: od farsy do farsy. Autor zręcznie wprowadza czytelnika w samo wnętrze warsztatu, ukazuje szkielet budowy, poucza o wdrażaniu prowadzenia akcyi, odsłania sprężyny wiązania i rozwiązywania intrygi. — Nawiasowo można uczynić uwagę, że gdy się raz pogodziło z konwencyą, nie powinny zadziwiać prędkie śluby w zakończeniu, są to bowiem śluby „francuskie", których aktem głównym jest spisanie kontraktu przez rejenta, co nie wymaga trzykrotnego „wołania" z ambony... — W ogólnem wrażeniu komedye Fredry „dają sztukę prawdy życia między innemi przyczynami dlatego 1), że figury jej są żywymi ludźmi; 2) że te dzieła sceniczne są naprawdę k o m e d y a m i, nie tylko z formy, ale i z ducha, z komizmu" (str. 169). Tym dwom sprawom poświęcone rozdziały następne (VII—IX). Postaci męskie zszeregowane wedle klas i zawodów, a podpatrzone z rzeczywistości. Zato nie życiu już ale zapewne literaturze, mianowicie Molierowi, zawdzięcza Fredro charakterystykę postaci jako typów: Milczek obłudnik, Łatka skąpiec-chciwiec, Jowialski wyobrażający jowialność, Cześnik porywczość; Papkin tchórz-samochwał, Jenialkiewicz Wielki człowiek do małych interesów, Radost typ słabości ludzkiej do obyczaju cudzoziemskiego. Obok nich cała galerya typów podrzędnych z jedną cechą główną. Wszystkie typy Fredrowskie nie przestają jednak być żywymi ludźmi a to dzięki rysom osobistym; jest on mistrzem „indywidualizacyi typów". — Między postaciami kobiecemi niema typów charakteru, trudno też klasyfikować je według zawodu. Więc „kochanki" dość do siebie podobne, emancypantki, stare panny, wdowy. Nie zgodziłbym się na „indywidualność" Klary, Julii (i Matyldy); jak się wyżej rzekło, są to równie typy, tylko zmodernizowane. Dodaćby także można ku większej chwale naszego pisarza, że mimo szczupłość odmian są one jeszcze zawsze rozmaitsze, niż w starszym teatrze francuskim. — Autor zastanawia się następnie nad kunsztem charakterystyki

dramatycznej i wylicza jej rozliczne a bcgate środki, co prowadzi następnie do rozpatrzenia cech komizmu i humoru. Tutaj naturalna i szczęśliwa werwa Autora znajdującego sobie dotąd, jak np. przy podziale rodzajów komedyi, własne nomenklatury, klasyfikacye i definicye, snać pociągnięta wabiem niemieckiej schematyczności, oddaje się w szpony Lippsa rozróżniajacego komizm podmiotowy, przedmiotowy i naiwny (który to ostatni jest podmiotowo-przedmiotowym). Po polsku odpowiadają im nazwy: dowcipny, zabawny lub śmieszny, (trzeci możnaby ochrzcić wyrazem: bezwiedny), Autor używa ich też, gdzie potrzeba być jaśniejszym. Talent Fredry zajaśniał w komizmie przedmiotowym, „tylko niektórzy ludzie w jego komedyach są dowcipni, ale śmieszni są prawie wszyscy" (str. 207). W używaniu efektów komicznych jest umiarkowany; daleko mu do rubaszności Moliera, który nadużywał „naturaliów". Warto zauważyć, że we Francyi do dziś dnia, nawet w klasie średniej „naturalia non sunt turpia"; matka na balu zapytana czemu nie przyprowadziła córki, odpowiada z prostotą: „Monsieur, ma fille se purge". Ta czynność zresztą jest aktem odprawianym powszechnie 4 razy do roku... Za Ludwika XIV odprawiał się częściej, a nasz polski „dobry smak" nazywałby się wówczas pruderyą; wszak ten król-słońce z całego dzieła Molierowskiego najbardziej podobał sobie tę scenę w „Malade imaginaire", gdzie doktorzy z serengami uganiają się za pacyentem. Czytamy też w jednym pamiętniku, że pani de Maintenon kazała sobie „administrować" klyster w obecności króla, — a była wówczas w wieku, kiedy taki giest przestał już wyglądać na kokieteryę... Ale i humor „podmiotowy", tj. dowcip Fredry zostawił piętno na jego twórczości; jest on to łagodny, to ironiczny, to karykaturalny. Dodajmy, że stąd możnaby wydobyć spory materyał do portretu duchowego, tam gdzie szczupłość biografii zawiodła, podobnie jak z pewnych upodobań i ich braku. Autor uważa, że brak tematów politycznych i społecznych tłómaczy się tem, że Fredro „w obrębie życia domowego znajdował tyle materyału, iż mu go zupełnie wystarczało do zaspokojenia wrodzonego pędu do śmiechu" (str. 244). Czy raczej nie obojętność dla rzeczy małych, brzydkich, przypadkowych była tego przyczyną, a obojętność znowu powodem zasłuchania w gromy silne, a dalekie i niepowrotne napoleleońsklej epoki, której był widzem i aktorem? Jeżeli też o pierwiastkach tragicznych jego dzieła czytamy trafne spostrzeżenia, że „nigdy nie były tak silne jak u Moliera, i że, jeżeli figury jego cierpią, to te cierpienia wystawia zawsze w świetle komicznem" (str. 249), czy i tu nie należałoby po wytłómaczenie wstąpić do organizacyi duchowej poety i sprawdzić, że naprzód Fredro nigdy nie był głęboko zadumanym badaczem porządku świata, a następnie, że jako świadek naoczny największej w dziejach tragikomedyi urobił sobie pogodę praktycznego mędrca, roześmianego nad czynami pysznych porywów, słabości, niemocy i głupstwa. —

Przechodząc do Morału i zapytując o „prawdę życiową" komedyi Fredrowskiej Autor dochodzi do wniosku *a priori* oczekiwanego, tj. że Fredro uważał śmieszność za „ujemną wartość życia", śmieszność bo-

wiem u niego zawsze bankrutuje. Donioślejszy jest wywód dalszy: Czy w wymierzaniu „kary" rządził się Fredro jakąś zasadą sprawiedliwości poetyckiej? Autor bardzo słusznie uważa, iż niepotrzeba, aby ów morał był namacalnie widzowi podany, zastępuje go bowiem „realizm artystyczny" (str. 205). Mniej jesteśmy skłonni zgodzić się z pojmowaniem, że w owej wyjątkowej rzekomo komedyi, w „Mężu i żonie" grzesznicy i grzesznice nie ponoszą kary, „bo tak bywa w świecie i koniec", nadto „nie ponoszą kary dla bardzo prostej przyczyny, że są państwem i to jeszcze pieczętującem się koroną o dziewięciu pałkach" (str. 267). Obawiam się, że Autor mówiąc to, a następnie powtarzając pismem, dał się unieść powszechnej skłonności do partyjnych uogólnień; bez tych kilku wierszy, piękna jego książka nie straciłaby nic ani na oryginalności ani na powadze. Sądzę nadto, że w zagadnieniu o morał tej sztuki winnoby się rozpocząć dyskurs słowami „pedanta" z komedyi; *nego consequentiam*. Czyż bowiem jest prawdą, że postaci „Męża i żony" nie ponoszą żadnej kary? Byłoby dziwne, aby Fredro kładł hańbiące piętno bezkarności na własnej sferze towarzyskiej; byłoby niepojęte, aby on jeden śród poważnych dramaturgów zatracił ów instynkt etyczny, jaki zawsze stoi na straży wiecznego prawa. Ale kara jest: właśnie taka sama, jak w komedyi Molierowskiej, gdzie Jurek Dandin jest ukarany własnem głupstwem, ten i ów opiekun własnem zaślepieniem, Tartuffe własną złością. Więc też Wacław, który jest nauczycielem Alfreda w sztuce uwodzenia, musi doczekać, że Alfred bałamuci mu własną żonę, który to pomysł wedle Lippsa będzie należał do „komizmu przedmiotowego", poddział: „komizm sytuacyi", inaczej do „ujemnej wartości życia" kończącej „bankructwem". Można tutaj podnieść analogię tej sztuki do szkicu dramatycznego „Teraz". W obu Fredro posunął fakturę bardzo daleko; odmienił wprost metodę stawiania morału, odkrył tak wcześnie to, do czego Anatol France, Lemaitre lub Bernard Shaw doszli dopiero za naszych czasów, tj. — (sam Autor na to kładzie nacisk), — umieścił morał w ironii, a tak subtelnej, że prawie niedostrzegalnej. Akcya skończy się pozornie gładko; Joanna wyjdzie za utracyusza Ernesta, Agata za spekulanta Winera. Ale co czeka te dwie pary po trzech miesiącach, czy po roku? Jednych nędza, drugich wzajemne obrzydzenie: to będzie zemsta praw, które zostały naruszone, praw idealizmu i polskiej tradycyi rodzinnej. A czem stanie się pożycie dalsze Wacława i Elwiry? Piekłem na ziemi; okrutniejszej pomsty żaden nie wymyśli moralista.

Na tem wyczerpuje się program książki szeroko pomyślonej a opracowanej ze skrupulatną dokładnością Snać nie zadowalał jeszcze Autora, więc dorzucił jeden rozdział (X) z uwagami estetycznemi o ważniejszych komedyach jak: Odludki, Geldhab, Cudzoziemszczyzna, Mąż i żona, Dożywocie, Pan Jowialski, Zemsta, Śluby, Wielki człowiek. Piękności Fredry są niewyczerpane; coraz nowe czynić w nich odkrycia, rzecz zachwycająca. Wreszcie krótki rozdział ostatni (XI) ustala stanowisko Fredry w literaturze polskiej i powszechnej; skoro się zaś drogą badania porównawczego jego wartość wykryła, z większą pewnością

i dumą, bez obawy o przesadę, Autor zakończył słowami, że pozazdrościłaby go nam „każda literatura, nawet ta która wydała Moliera i ta nawet która się szczyci Szekspirem".

Jednak do tej pełni spostrzeżeń i uwag niech będzie wolno dodać jeszcze jedno: krzywdę czyni się Fredrze, jeżeli się go sądzi z książki; siła jego nie w języku literackim, bo ten często zaniedbany; nie w intrydze, bo ta jest naiwna i sam o nią nie dba; nie w myślach głębokich ani w tendencyi, bo ich nie ma, — ale w ustawianiu postaci scenicznych, w niesłychanej sztuce panowania nad teatrem, w bujnem, obfitem, rozrzutnem jak przyroda, tworzeniu życia Bez ruchu, giestu, maski, te postaci nie dadzą się pomyśleć, wprost przestają istnieć. Bez aktora, bez sceny Fredro nie przetrzyma krytyki. Teatr jego, nieco podobny jest do „commedia dell' arte"; tekst, to dopiero kanwa; na niej dobry aktor wyszywa swoję sztukę. Najbłahszy żart dzięki aktorowi staje się cackiem na podziw. Popularność Fredry jest nadwerężona szablonem, manierą jakiemi stale obniża się powodzenie „Zemsty" lub „Ślubów". Te manekiny, jakby wycięte z illustracyi Andriolego mogą istotnie obrzydzić Fredrę. Spróbujcie jednak wystawić takie sztuki mniej zużyte, jak „Z Przemyśla do Przerowa, Teraz, Rewolwer" przez inteligentnych aktorów, którzy pojmują co to jest oryginalna, nowa kreacya, A skoro teatr oficyalny już przepadł w manierze, przenieście Fredrę do teatrów wolnych, amatorskich, ludowych; starajcie się ze starych rycin, pamiętników, wreszcie dzieł historycznych odtworzyć prawdziwe typy szlachcica, palestranta, mieszczanina, żołnierza, dandysa, — teatr ten zacznie na nowo grać jak odczarowany.

Lwów, w styczniu 1918. *Edward Porębowicz.*

Z najnowszej literatury o Sienkiewiczu.

I.

Wśród wichury wojennej spłynął już rok od tej chwili smutnej, jak na cichym cmentarzyku w Vevey ułożył się do snu wiecznego Henryk Sienkiewicz; wieść niespodziewana o jego zgonie rozniosła się na chyżych skrzydłach po wszystkie krańce dawnej Rzeczypospolitej i u śmiertelnego wezgłowia wielkiego pisarza, którego uczuciom oraz temu, czego on pragnął i o co się modlił, powinien naród cały zawsze wiernym zostać, — zamilkły potępieńcze swary. Wszyscy odczuli, iż śmierć nielitościwa ciężką wyrządziła nam krzywdę, zamykając na wieki usta najwymowniejszemu orędownikowi idei polskiej przed światem, wytrącając na zawsze z rąk pióro genialnemu twórcy, wybranemu przez Opatrzność za narzędzie, aby skołatanych nieszczęściami ziomków dźwigał na duchu i cierpienia ich koił; wszyscy zrozumieli, iż zgasł słup gorejący na przedzie, tak nam wszystkim potrzebny wśród przejścia przez puszczę.

Przed sześćdziesięciu dwoma laty na wiadomość o śmierci Mickiewicza odezwały się z wież kościelnych w całej Polsce ostatnie podzwonne,

zabrzmiały pienia żałobne, w strop niebieski uderzyły modły gorące ludu a z kazalnicy rozległy się podniosłe słowa kapłana, wielbiącego chwałę Boga w dziełach człowieka; wówczas to X. Aleksy Prusinowski wyrzekł te pamiętne słowa o twórcy »Pana Tadeusza«, iż »po wszystkiej wielkości utracie naród nasz tą duszą był wielkim«. Również dzisiaj duchowieństwo polskie spełniło zaszczytnie obowiązek smutny, i przejęte swem posłannictwem dało pełen siły wyraz żalu i boleści, iż — powtarzając określenie z ksiąg Machabeuszów — »zapalił się duch ludu, skoro usłyszał te mowy«. Zdawało się, jakby doleciały nas jakieś echa z zamierzchłych już czasów, kiedy Skarga zaklinał rodaków, by ojczyznę kochali, zgodę pielęgnowali, bo bez niej naród się nie ostoi, lub kiedy Woronicz u trumny Kościuszki pocieszał ziemię rodzinną, iż w księdze owych układów, które na wieki stoją, imię i cnota bohatera były przeznaczone na to, aby się stały pierwszym nasionkiem wielkich wypadków... Rzecz jest pewna, iż w poczet dostojny natchnionych kaznodzieji zaliczą kiedyś mowców dzisiejszych, a niechaj w dni jaśniejsze od współczesnych przejdzie zarazem zapewnienie, iż pokolenie nasze nie tylko zachwycało się kapłańskich słów polotem i pięknością, lecz również odczuwało i pojmowało ich intencye oraz pobudki, związane z uczuciem najszlachetniejszem: *amor patriae*.

Wartki i niepohamowany prąd tegoż uczucia wprost rozpiera całą mowę X. Arcyb. Teodorowicza [1]) i rozbija granice nakreślone kazaniom; zrąb jej główny wypełniają głębokie a subtelne rozważania o dwóch ideałach: o ojczyźnie i rodzinie oraz o wielkiem sercu, które te ideały piastowało. Sienkiewicz w całej swojej twórczości nie szukał czegoś nadzwyczajnego: szlachetna miłość, czystość domowego ogniska, poświęcenie dla ojczyzny i wiara nadprzyrodzona są wątkiem jego dramatycznych akcyi; trafnie zauważa mowca, iż sam pisarz o ideałach swych prawie że nic nie mówi, ale »mówią one same za siebie, mówią przez dramatyczną akcyę, mówią przez potężne porywy dusz, mówią przez miłość i nienawiść, mówią na każdej karcie powieści, mówią mową wszystkich serc i wszystkich wypadków...« Podłożem moralnem i duchowem rodziny u Sienkiewicza jest miłość, która nie kala, nie upadla, ale przetwarza i podnosi, a kojarzy się z powinnością, sumieniem i obowiązkiem; społeczeństwo, gdzie węzeł rodzinny tak jest traktowany, może na tym fundamencie oprzeć bezpiecznie gmach ojczyzny. W przeszłości rodzina polska utrzymywała królestwo jeszcze wtedy, gdy się rysowały jego ściany i rozpadały mury — a gdy nie spajała już więcej Polski idea państwowa, wtedy cementem jej była zdrowa rodzina. »Wynieśmyż więc — woła kaznodzieja — czar zdrowia z powieści naszego pisarza i wniesmy w przyszłe królestwo nasze!«

Szerokie i głębokie ujęcie problemu miłości ojczyzny powija się u twórcy »Trylogii« z chrześcijańskiego ideału; należy — pisał on — mi-

---

[1]) Wobec ideałów Sienkiewicza. Mowa wypowiedziana na nabożeństwie żałobnem za duszę ś. p. Sienkiewicza w kościele Maryackim w Krakowie. Kraków, 1917, 8-vo, str. 61.

łować ojczyznę nadewszystko i należy myśleć przedewszystkiem o jej szczęściu, ale jednocześnie pierwszym obowiązkiem prawdziwego patryoty jest czuwać nad tem, by idea jego ojczyzny nie tylko nie stanęła w przeciwieństwie do szczęścia ludzkości, lecz by się stała jedną z jego podstaw: tylko w tych warunkach istnienie i rozwój ojczyzny staną się sprawą, na której całej ludzkości zależy — innemi słowy hasłem wszystkich patryotów powinno być: »przez ojczyznę do ludzkości«, nie zaś: »dla ojczyzny przeciw ludzkości«. Wyrzeczenie się prywaty, poświęcenie całopalne dla dobra ojczyzny, to są te »moralne wartości, z których bucha płomieniem miłość ojczyzny i jak z wosku świece, tak z cnót tych przetapiają się żywe, płonące, narodowe czyny«; i wskazuje X. Arcybiskup, jak bohaterzy Sienkiewiczowscy nie szukają chwały i sławy dla swych wyłącznie celów — a tajemnicą ich męstwa jest miłość ojczyzny, którą pojmują jako służbę Pańską. Brak podstaw moralnych stwarza »postacie czarne, co są złym duchem dziejów i nieszczęściem całego narodu«; J. Radziwiłł, J. Lubomirski, — oto symbole politycznego rozumu, pozbawionego wszelkiej wyższej zasady moralnej — bo »czyn odrodzenia nigdy na te kręte ścieżyny nie postąpi, a fale jego żywotne spłuczą z przed siebie tę sztuczną szczepionkę egoizmu i niesumiennego rachunku«. Zdaniem mowcy należy stąd brać normę dla wszystkich naszych narodowych i politycznych programów i nie dać się skusić maksymie, iż »nie masz wspólności między moralnością a życiem politycznem«.

Sienkiewicz jako najwyższy cel i posłannictwo swoje uważał podniesienie dusz i sam dosadnie odzwierciedlił ducha własnych swych utworów, gdy powiedział, iż »książka to czynnik urabiający dusze«. Na osnowę jego powieści patrzyć trzeba jak na parabolę, która »kryje ziarno prawdy i na dziś i na jutro«. A z jakiem to mistrzowstwem umie Sienkiewicz odmalować wnętrzne walki w ludzkiem sercu i szczytne przemiany dusz; wszędzie podkreśla znaczenie wiary w życiu jednostek i narodów — i w tym względzie idzie za tradycyą Polski, za jej dziejami, które pokazały, że »przez Chrystusa rwały się zawsze ku górze, przezeń zawracały od programów do zwycięstwa, od poniżenia do chwały«. Moc i siła narodowa powstaje ze złączenia się polityki i męstwa i obywatelskiej cnoty z wiarą — »idzie z Chrystusa i Jego wyznania«.

I wielbi nakoniec natchniony mowca w Sienkiewiczu, iż wnosił wszędzie obok talentu ideę wielką, wysławia obok apostolstwa literackiego również doniosłe apostolstwo realnego życia dla uciśnionego ludu; dawniej przez swe utwory przemówił genialny pisarz o Polsce do wyobraźni Europy i świata — w ostatnim roku wyciągniętą ręką po jałmużnę przemówił już do samych sumień. Kiedy zaś umierał, »dwie miłości, Boga i ojczyzny, co spowiły były całą jego duszę, zbiegły się jeszcze w godzinę śmierci, aby zaświadczyć, czem dusza jego żyła i czem tchnęła...«

W najstaranniejszem streszczeniu zniknąć musi wiele piękności z mowy X. Arcyb. Teodorowicza, ale zrozumieć przecież można, jakie jest jej znaczenie. Oto tłumaczy ona doskonale szerokim kołom, za co

Sienkiewicza naród cały ma kochać, jakie to skarby moralne dla duszy polskiej nagromadzone są w jego dziełach, ile przyczynił się ten wielki nauczyciel do rozbudzenia — a poniekąd do ocalenia — naszej samowiedzy narodowej. Nie wszystkie sądy dostojnego mowcy przyjąć należy bez zastrzeżeń; pewne przejaskrawienia mają swe źródło bądź to w żarze apologetycznym, bądź też w ferworze polemicznym. Nieuzasadniony jest zarzut, iż w »Quo Vadis« świat duchowy chrześcijański nie występuje silnie, a postaci św. Piotra i Pawła przesuwają się po powieści tylko jakby jakie cienie świetliste; wielki artysta z pewną tendencyą użył barw soczystych w obrazie świata pogańskiego, a prawem kontrastu musiał przyćmić tony w obozie przeciwnym. Należało w mowie silniej zaznaczyć, iż kiedy po ochrzczeniu Chilona z jego niedawno śmiesznej i plugawej twarzy uderzyła nas piękność, to odczuliśmy wszyscy, iż ta piękność będzie odtąd duszą świata. Drobne to są zarzuty i krytyk bezstronny uznać musi, iż nikt do tej pory z takiem przejęciem, z taką miłością i z takim darem przekonywania nie przedstawił ile dłużni jesteśmy Sienkiewiczowi za pomnożenie tego, co w nas jest piękne i dobre. Cześć Arcypasterzowi, który dla słowa ma takie poszanowanie i który umie rzuty potężnymi wysiać pełne ziarna na dusz rolę.

W tej misyi szczytnej stanął obok X. Arcyb. Teodorowicza poważny szereg mowców, którzy z kazalnic przemówili do wiernych; drukiem ogłosili swe mowy XX. Cieszyński, Jasiński, Kłos, Maciejowski. Nowakowski i Tomanek, do rąk naszych doszły kazania wygłoszone przez X. J. Kłosa [1]) i X. Nik. Cieszyńskiego [2]). Treść tychże mów musi posiadać wiele punktów stycznych z mową X. Arcybiskupa Teodorowicza, główna zaś różnica tkwi w ujęciu zasadniczem tematu; nie ma w nich ani analizy ani też rozważań filozoficznych, nie poruszają problemów społecznych, lecz płynąc wprost z serca torują sobie drogę do serc słuchaczy, powtarzających z rozrzewnieniem za kapłanem korną prośbę do Boga, by narodowi, z którego wyszedł wielki pisarz, dał »łaskę w słabościach, roztropność na rozstajach, męstwo w doświadczeniach — by dał wolną ojczyznę«. Mowa X. Kłosa swym tonem poważnym i surowością wyrazu przypomina kazania X. Skargi, u X. Cieszyńskiego pierwiastek literacki bierze przewagę; obaj kaznodzieje śmiało wypowiadają swe uczucia i przekonania, wspominając o »posieczonych za polski pacierz rękach dzieci naszych...« Nakoniec z uznaniem podnieść trzeba wielką dbałość stylową; u obu mowców widać pewną powściągliwość wobec zewnętrznej ornamentyki, widać jak bacznie czuwają, by nie wpaść w egzaltacyę przesadną a przecież być podniosłym. Oby ten

---

[1]) Mowa żałobna na nabożeństwie żałobnem za duszę ś. p. H. Sienkiewicza w kolegiacie farnej w Poznaniu 28. listopada 1916 r. Poznań, 1916, 8-vo str. 27.

[2]) Mowa wygłoszona na nabożeństwie żałobnem za ś. p. H. Sienkiewicza w Poznaniu w kościele Matki Boskiej Bolesnej na św. Łazarza dnia 21. stycznia 1917, 8 m. str. 23.

przykład chwalebny chciał podziałać na pewien odłam kaznodziejstwa, rozmiłowany w kwiecistości i frazeologii.

Spisy bibliograficzne wynotują skrupulatnie długi poczet głosów, wywołanych śmiercią Sienkiewicza a utrwalonych w druku; dokumenty te, wygrzebane za lat kilkadziesiąt z pyłów bibliotecznych, świadczyć będą dowodnie, jak powszechnym był żal, jak szczerą była boleść w całym narodzie. Dzisiaj w ocenę krytyczną trudno się wdawać i dopiero *longum spatium temporis* stworzy sędziów bezstronnych, którzy wykażą, kto lepiej rozumiał intencye sienkiewiczowskie, kto trafniej tłumaczył jego znaczenie i ideały przewodnie: Paderewski czy Tarnowski, Siedlecki czy Lorentowicz? Lecz i wówczas jeszcze, w tej Polsce z więzów oswobodzonej, wdychującej piersią pełną czyste powietrze wolności, nie przeczytają obojętnie słów Kaz. Tetmajera [1]), skreślonych pod pierwszem wrażeniem na wieść o skonie twórcy »Potopu«. W ton najwyższy uderzył poeta, kiedy wołał: »Ja wskazać chcę na tragizm doli polskiej, na tragizm ziemi, która traci w chwili świtania jutrzni wolności tego, który pierwszym tej jutrzni był dzwonnikiem, przez miłość, wiarę, nadzieję, przez królestwo duszy i serca, jakie wśród nas posiadał, przez ogrom swojej mocy, przez słowo swoje kute w spiżu czy w bronzie, ciągnione złotem, jak szabla Sobieskiego czy Żółkiewskiego, jak Czarnieckiego czy Kościuszki klinga. Wielkie to imiona, nieledwie święte, — ale ich czyn podjął on, on jeden, on, który pochwycił oburącz naród za ramiona, naród walący się w grób poprostu i zawołał głosem potężnym i świetnym, jak huk dział legionów polskich: będziesz żył! Żyć musisz, żyć będziesz — oto pacierz, oto litania narodowa Sienkiewicza w Polsce!« I następuje wezwanie do wielkiej, powszechnej żałoby narodowej. Jeżeli sobie przypomniemy, iż romantycy niemieccy i Goethe mieli odwagę porównywać Szekspira ze Stwórcą, to chyba nie poczytamy za przesadę ten pełen patosu okrzyk boleściwy.

Z wysokiego hymnu do prostej zstępując powieści nakreślić słów kilka należy o broszurach, które napisane zostały w celu spopularyzowania dzieł sienkiewiczowskich wśród najszerszych warstw społeczeństwa polskiego. Wielu się wydaje, iż są powołani w tej dziedzinie do spełnienia zadania pięknego, lecz jakże znikomo mała jest liczba wybranych, którzy przystępują do tej pracy z należytem przygotowaniem i poszanowaniem, a nie jak gdyby widłami dobierać się chcieli do koronek brabanckich. Pisano u nas przeważnie broszury popularne według recepty, wziętej z żywotów świętych, sprzedawanych na odpustach, próbowano również przemycać w celach agitatorskich idee, do których oceniany autor nie byłby się przyznał; dzisiaj należy to już do przeszłości, lecz mimo to większa część prac mija się z celem właściwym. Popularyzatorowie z pewnem upodobaniem przepełniają swe wypracowania datami biograficznemi, szczegółami z życia, obszernemi streszczeniami dzieł, traktatami moralizatorskimi, wogóle siebie na plan pierwszy wysuwają,

[1]) Na śmierć Henryka Sienkiewicza. B. m. w. i r. (Kraków, 19. listopada 1916). — str. 13.

zamiast dopuścić do głosu autora, przemówić jego określeniami i obrazami, a rolę swą ograniczyć do funkcyi dyskretnego przewodnika, nienarzucającego się krzykliwie z płytkim jakimś sądem. Nie jest to rzecz łatwa wybrać z dzieł pisarza ustępy najpiękniejsze i potrzeba posiadać pewną wytrawność, by wskazać, co jest najdonioślejsze; zasada pedagogiczna: *non multa sed multum* tutaj winna mieć swe zastosowanie.

Twórczość Sienkiewicza stanowi temat wdzięczny dla popularyzatora, który z niej czerpać może jak z bogatej krynicy i zawsze znajdzie coś ożywczego i podniosłego; baczyć wszakże należy, by przed czytelnikiem nieoświeconym wystąpił w mierze równej znakomity artysta i wielki nauczyciel narodu, by morał nie przyćmił piękna. Usilnie się o to stara Roman Rola [1]) i udaje mu się po części wyjść obronną ręką z sytuacyi trudnych; przemawia do swych czytelników językiem prostym i jasnym, przytacza w skróceniu najcelniejsze ustępy z dzieł Sienkiewicza, niepotrzebnie tylko opowiada zbyt szeroko o życiu. Mniejszą wartość posiada broszura Zbig. Topora [2]), pełna frazesów a pusta w treści. Te dwie prace dało nam Poznańskie, — w Warszawie wyszła, staraniem towarzystwa szerzenia oświaty »Czytaj«, broszura E. Kozikowskiego [3]), zbyt drobna rozmiarami, ażeby mogła podołać zadaniu.

Wzorem, jak powinno się pisać popularnie, jest dziełko prof. K. Wojciechowskiego [4]), z którego widać nie tylko wielkie umiłowanie przedmiotu, lecz również jego dokładną znajomość. Bez niepotrzebnych wstępów wprowadza autor odrazu *in medias res* i doskonale uwydatnia wszystkie cechy talentu Sienkiewicza, objawiające się już w pierwszych nowelach. Świetne jest przedstawienie, jak Sienkiewicz w swych utworach wzrusza czytelników niedolą, krzywdą ludzką, a ta niedola polega na nieszczęśliwej miłości, na tułaczce i tęsknocie, na prześladowaniu przez system i ludzi, na bezbronności doli sierocej. W dokładnej analizie trylogii należałoby nieco poświęcić miejsca rozważaniu pierwiastka historycznego, a również można było zaznaczyć, iż chociaż Sienkiewicz dążył zawsze do przedmiotowości, to przecież pewien subjektywizm da się w powieściach tych wyśledzić, subjektywizm wypływający z uczucia patryotycznego. Krótko zastanawia się prof. Wojciechowski nad »Bez dogmatu« i »Rodziną Połanieckich«, podkreślając, iż w tych powieściach nie dążył autor do tworzenia ideałów, lecz odtwarzał tylko ludzi takimi, jakimi oni są; obszerniejsze wywody tłumaczą piękności »Quo Vadis« i »Krzyżaków«, poczem następuje zwięzła odpowiedź na pytanie, na czem polega wielkość pisarza, dlaczego dzieła jego budzą powszechny zachwyt i jakie są właściwości jego talentu twórczego.

---

[1]) Henryka Sienkiewicza życie i zasługi, skreślił R. Rola. Poznań, 1917, 8-vo, str. 80.

[2]) Henryk Sienkiewicz. Poznań, 1916, 8-vo, str. 24.

[3]) Henryk Sienkiewicz. Warszawa, 1916, 8-vo, str. 24.

[4]) Henryk Sienkiewicz. (Biblioteka Macierzy polskiej nr. 96). We Lwowie, 1917, 8-vo, str. 128.

Książeczkę prof. Wojciechowskiego uważam jako pracę przygotowawczą do obszerniejszego studyum, które powinien Sienkiewiczowi poświęcić; metoda użyta przez autora w analizie krytycznej, wzorowana jest na metodzie, wprowadzonej przez Rob. Riemanna w znakomitej rozprawie o technice romansu Goethego. Jeżeli prof. Wojciechowski zechce badania swoje dalej prowadzić i oprzeć je na szerszej podstawie porównawczej, to okażą się napewno rezultaty bardzo ciekawe i raz przecie upadną fałszywe komunały, niestety powtarzane niejednokrotnie w naszej literaturze krytycznej, jak n. p. o przemożnym wpływie starego Dumasa, Bourgeta i innych powieściopisarzy francuskich, kiedy słuszniej przypuszczać można, iż romans angielski z Walter Scottem i Dickensem na czele o wiele silniej podziałał na ewolucyę twórczości Sienkiewicza; również nowele kalifornijskie Bret Harte'a muszą być uwzględnione.

Do literatury popularnej zalicza się także szkic literacki prof. Tad. Grabowskiego [1]), przeznaczony dla sfer bardziej oświeconych, nie potrzebujących elementarnych wskazówek dydaktycznych, jakiemi prof. Wojciechowski zmuszony był swych czytelników obdzielać. Prof. Grabowski posiada niepospolitą rutynę pisarską i zalety jego pióra powszechnie są znane i uznane; praca o Sienkiewiczu czyta się gładko i przynosi w formie zgrabnej streszczenie tego, co o twórcy »Trylogii« napisali Chmielowski, Tarnowski *et cons*. Jest w niej właściwie wszystko, czego potrzeba do charakterystyki twórczości Sienkiewicza, a mimoto czytelnik baczny odczuwa pewne znużenie krytyka, zbytni pośpiech w pracy i brak jakiegoś wyrazu indywidualnego. W całej broszurze za dużo pochwalnych superlatywów, ogólników nie umotywowanych należycie; niepotrzebnie w celu wywyższenia Sienkiewicza określa się wszystkie twory Kraszewskiego lub Kaczkowskiego jako »nader średnie pomysłem i wykonaniem«, nie na miejscu jest przesada, iż w dziedzinie nowelistyki Prus, Orzeszkowa, Świętochowski i Szymański nie stworzyli rzeczy pamiętnych i pełnych obietnic na przyszłość. Zarzuty te nie obniżają wartości pracy, która zasługuje na rozpowszechnienie.

I tak ileżby mógł skorzystać p. Al. Patkowski [2]), który w Sandomierzu wygłosił odczyt o Sienkiewiczu, nieudolny pod względem formy i treści. Prelegent, niedobitek z pod chorągwi »Przeglądu tygodniowego«, z pewną lubością powtarza za Świętochowskim, jak to Sienkiewicz za czasów uniwersyteckich biegły był w rozpoznawaniu herbów na arystokratycznych gmachach i karetach, jaką rozporządzał wiedzą w zakresie historyi rodzin szlacheckich... Zdaniem p. Patkowskiego, »w historyczno-literackich upodobaniach utrafił Sienkiewicz przede-

[1]) Henryk Sienkiewicz, jego życie i dzieła na tle współczesnej epoki 1846–1916. (Wydawnictwo Towarz. szkoły ludowej). Kraków, 1917, 8-vo, str. 45.

[2]) Umysłowość i artyzm Henryka Sienkiewicza. Odczyt wygłoszony na obchodzie żałobnym, urządzonym staraniem obwodowego komitetu ratunkowego w Sandomierzu 17. grudnia 1916 r. Sandomierz, 1917, 8-vo, str. 14.

wszystkiem najsilniej w te momenty dziejowe, w których przelewać się będą elementy dekoratywne, w czasy potrzeby zbaraskiej Sam. ze Skrzypny Twardowskiego, kiedy to kontuszowy strój w bliskim zetknięciu z Węgrami i Turcyą osiągnie apogeum swego przepychu«... »Nie zbywało Sienkiewiczowi na wiedzy formalnej, erudycyi drobiazgowej, ale nie typu tego, co chociażby Kraszewski; być może była ona dlań *quantité négligeable*«. Wyjątki te wystarczą — *sapienti sat.*

Nie wiem, czy charakterystyka literacka Sienkiewicza, skreślona przez J. Maciejowskiego [1]), przyniesie młodym czytelnikom, dla których jest przeznaczona, jaki pożytek; poprawne streszczenie, okraszone kilku uwagami biograficznemi i krytycznemi, nie dopomoże do głębszego zrozumienia twórczości pisarza, przemawiającego zawsze i wszędzie tak jasno i przystępnie. I na tem miejscu nasuwa mi się pod pióro spostrzeżenie, — cieszyłbym się, gdyby się okazało mylne, — iż wśród dorastającego pokolenia poczytność dzieł sienkiewiczowskich w latach ostatnich coraz bardziej się zmniejszała; nie chcę ani przez chwilę przypuszczać, iż młodzież polska uległa wpływom krytyków, nazywających Sienkiewicza »heroldem przeciętności narodowej, niezdolnej do napinania uczuć, do wyższych wzlotów myślowych«, ale baczyć trzeba na ten objaw i nie dopuścić do zobojętnienia. Wiele w tym kierunku zdziałać mogą profesorowie, którzyby tak n. p. jak Dr. J. Ujejski [2]) w Krakowie, dobitnie, słowem żywem wytłumaczyli wiecznotrwałe stanowisko twórcy »Trylogii« w życiu wewnętrznem narodu. Szkoda, iż po obchodach żałobnych, urządzanych we wszystkich prawie zakładach naukowych, nie ukazały się w druku podobne jak dr. Ujejskiego przemówienia, przekazujące przyszłym pokoleniom dowód niezbity, iż wychowawcy byli zawsze czujnymi strażnikami ducha w narodzie.

Na taką pamiątkę serdeczną zdobyli się koledzy Sienkiewicza ze Szkoły głównej w Warszawie, którzy urządzili ku Jego czci akademię żałobną i przemówienia swoje wydali w osobnej publikacyi drukiem [3]). Głębokie uczucie żalu przenika tutaj słowa wszystkich, a niczem nie zatarte wspomnienia młodości wyciskają swe piętno znamienne; tak troskliwe przechowanie w sercu węzłów koleżeńskich z ław szkolnych, rzuca jasny promień nie tylko na postać uczczonego, lecz w równej mierze na jego towarzyszów. Głosy ich będą cennymi dokumentami dla przyszłych historyków.

---

[1]) Henryk Sienkiewicz. (Charakterystyki literackie. Wiek XIX T. VII). Warszawa, 1917, 8-vo, str. 128.

[2]) Na zgon H. Sienkiewicza. W Krakowie, 1917, 8-vo, str. 9.

[3]) Szkoła główna Sienkiewiczowi. Warszawa, 1917, 8-vo, str. 38. (Zawiera: Ed. Jankowski: »H. Sienkiewicz w stosunku do przyrody«. — J. Kotarbiński: »Sienkiewicz i pokolenie szkoły głównej«. — J. Ochorowicz: »O H. Sienkiewiczu ze stanowiska psychologii«. — A. A. Kryński: »Kilka słów o języku H. Sienkiewicza«. — H. Nusbaum: »Sienkiewicz i geniusze narodu«).

E. Jankowski scharakteryzował pokrótce stosunek Sienkiewicza do przyrody, zauważając trafnie, iż autor cudnej »Sielanki« daje w wyjątkowych tylko razach wyłączne opisy natury, a czyni to wtedy, gdy jest z nią sam na sam, gdy się nie zajmuje przedewszystkiem człowiekiem; ale nie zapomina nigdy, że przyroda jest teatrem, na którym rozgrywa się życie ludzkie i tę niezbędną dekoracyę maluje jak doskonały obraz, żywą, wiernie odbitą a ubarwioną w sposób, jemu tylko właściwy. Zdaniem Sienkiewicza »w opisie rzeczy i krajów, choćby najbardziej omówionych — jest zawsze nowym i odmiennym stosunek oczu i osobistej duszy do otaczającego świata«. Osobiste wspomnienia J. Kotarbińskiego przynoszą garść szczegółów do genezy pierwszych utworów Sienkiewicza. (»Na marne«, »Humoreski z teki Worszyłły« i »Szkice węglem«), ponadto wypełnia przemówienie ogólna charakterystyka pisarza, w której jego przejście z obozu postępowo-demokratycznego do zachowawczego tłumaczone jest wpływem atmosfery rodzinnej; »widziałem w tem — pisze świadek naoczny — wyzwolenie się z wpływów czasowych i powrót do źródeł siły rodzinnej, pod praojcowską strzechę«. J. Ochorowicz rzuca kilka uwag o Sienkiewiczu ze stanowiska psychologii; według niego należałoby naprzód opracować życiorys, następnie wyjaśnić, jak pracował, jak tworzył, zestawić stworzone przez niego typy i nakoniec poddać psychologicznemu rozbiorowi czynniki, które spowodowały tak niezwykłą popularność naszego autora. Są to właściwie wszystko ogólniki; wartość największą posiada jeden drobny szczegół: oto Sienkiewicz zapytany, jak pisze, miał odpowiedzieć ze szczerością w głosie: »Dla mnie pisanie to katorga«. Założyłbym stanowczo *veto* przeciw przeprowadzeniu paralleli między bohaterami Dumasa w »Trzech muszkieterach« a bohaterami Sienkiewicza w »Trylogii«. Trwałą za to wartość posiadają Ad. A Kryńskiego: Kilka słów o języku H Sienkiewicza; na plan pierwszy wysuwa mowca jego prostotę językową i znajomość pisarzy złotego wieku, prócz tego podnosi przestrzeganie prawdy przy wprowadzaniu do powieści mowy ludowej. A przychodziło mu to — zdaniem Kryńskiego — łatwo, bez żadnego wysiłku fantazyi, znał bowiem dokładnie mowę ludu różnych dzielnic polskich, posiadał przygotowanie filologiczne i oceniał różne właściwości gwar ludowych. W stylu odznaczał się Sienkiewicz prostotą i chwalebną dążnością, ażeby nie przyozdabiać wyrazami cudzoziemskimi mowy tam, gdzie na oddanie pojęcia istnieje w polskim języku równoznaczny wyraz rodzimy; jako rys wybitny należało jeszcze zaznaczyć indywidualne traktowanie przez powieściopisarza każdego opisanego zjawiska i bogactwo najrozmaitszych nastrojów. Henryk Nusbaum obrał jako temat swej przemowy: »Sienkiewicz i geniusze narodów«. Przychodzący na świat geniusze są etapami widomymi rozwoju duchowego ludzkości, której zadaniem dźwigać się duchowo w uczuć szlachectwie oraz w mądrości; takież zadanie posiadają narody i jeżeli je spełniają, wzmacniają swe prawa do życia. Działalność Sienkiewicza zwrócona była w pierwszym rzędzie w stronę ducha ojczyzny jego umiłowanej, — ale »iście genialna jego wyobraźnia, moc twórcza i wielkie serce spłodziły dzieło, które

stało się klejnotem zdobiącym nie tylko całokształt geniuszu narodowego Polski, lecz klejnotem zdobnym pierwszorzędnej wartości ducha ludzkości, w jej całokształcie«. Twórca »Quo Vadis« stał się wielkim śród narodów wszech, na obu ziemi półkulach, apostołem niespożytej idei etyki chrześcijaństwa. Tak przedstawia się hołd, jaki złożyła Szkoła główna swemu dawnemu wychowankowi.

Artykuł prof. I. Chrzanowskiego[1]), skreślony pod pierwszem wrażeniem śmierci Sienkiewicza, nazwać można podniosłą apologią, pełną siły i nastroju; wrażliwy czytelnik zrozumie natychmiast, iż na te wyrazy, wiążące się tutaj w długi szereg okresów pochwalnych, składały się dwa czynniki: szczere umiłowanie ideałów i prawdziwa cześć dla arcymistrza, »w którego sercu paliła się ściśnięta w jedno ognisko cała nasza przeszłość religijna i polityczna, przeszłość wielka, wolna i niepodległa«... Prof. Chrzanowski wychodzi z założenia, iż w historyi literatury polskiej imię Sienkiewicza pozostanie raz na zawsze, i to nie tylko jako największego powieściopisarza, ale także jako jednego z najpotężniejszych władców słowa: Kochanowski, Krasicki, Mickiewicz, Słowacki i Krasiński — oto grono, do którego przynależy twórca »Trylogii«; a również w historyi literatury powszechnej zajmie on miejsce zaszczytne, jako wielki artysta, artysta z Bożej łaski. Gruntowne uzasadnienie tegoż twierdzenia wypełnia całą apologię, zabarwioną w wielu ustępach polemiką zarówno przeciw karłom, nie mogącym zrozumieć wielkości ducha sienkiewiczowskiego, jakoteż przeciw fanatykom partyjnym, pragnącym użyć znakomitego nazwiska do celów osobistych. W charakterystyce twórczości Sienkiewicza wysuwa prof. Chrzanowski na plan pierwszy jego ogromną zdolność postrzegania rzeczy realnych obok bujnej fantazyi, dalej talent nadawania wizyom artystycznym plastycznego wyrazu i genialny sposób tworzenia żywych postaci; najwyższa jednak potęga jego orlich skrzydeł występuje dopiero wówczas, kiedy poczyna szybować nad przeszłością swojej ojczyzny, — wtedy gra na strunach jej miłości i chwały tak wspaniale, jak nikt w Polsce od śmierci romantyków, wtedy wskrzesza jej przeszłość tak poetycznie, jak nikt od śmierci Słowackiego: »i to jest jego największy czyn, największa ze wszystkich zasług, za którą ukochał go naród i będzie kochał zawsze, chyba że się sprzeniewierzy swemu duchowi polskiemu«.

Studya analityczne nad dziełami Sienkiewicza wydobędą jeszcze wiele dowodów, wyjaśniających w myśl prof. Chrzanowskiego, dlaczego twórcę »Trylogii« zaliczyć należy do grona najznakomitszych pisarzy. I tak posiadał on niezwykły dar patrzenia na świat, oraz przenoszenia z sobą czytelnika w świadomość jego, — a to, co dojrzał duszy oczyma, przedstawiał środkami bardzo prostymi, tak, iż nie tylko maluczkim wydawało się to wszystko stworzone jedynie dla oczu. A jakiż to znamienny rys w całej działalności Sienkiewicza, iż nigdy nie okazał ule-

---

[1]) Henryk Sienkiewicz. Wyd. II. Kraków, 1917, 8-vo, str. 38. — Pierwsze wydanie odczytu ukazało się w »Roku polskim«. (Kraków, 1916 zesz. za grudzień).

głości względem tłumu i starał się w nim wzbudzić te uczucia tylko, które podnosiły a nie podchlebiały Mam to przekonanie, iż z biegiem lat postać Sienkiewicza w narodzie wyolbrzymieje, — i wówczas dobrze o naszem pokoleniu przemówi apologia prof. Chrzanowskiego, iż miłość i cześć dla największych znachodziła zawsze rzeczników wymownych.

A do tych rzeczników zaliczać się będzie również prof. W. Bruchnalski[1]); z pod jego pióra wyszła charakterystyka Sienkiewicza, odmienna od Chrzanowskiego w wyrazie indywidualnym, lecz oparta na tem samem uczuciu serdecznem. W słowach zwięzłych i jędrnych mamy tutaj ujęte, czem był Sienkiewicz dla społeczeństwa swego w przeszłości, czem jest dla teraźniejszości i czem zostanie dla przyszłości jego. Jako pierwszy tytuł do genialności uważa prof. Bruchnalski uniwersalność autora »Quo Vadis« w czterdziestoletniej pracy twórczej; Sienkiewicz »ogarniał kręgi jak najszersze, promieniami swego ducha, wyobraźni i uczucia oświecić pragnął wszystkość, miłosne swe dłonie kładł na serce i głowy wszystkich stanów — wszystkie najważniejsze kwestye czynił przedmiotem myśli swoich — wszystkie wielkie epoki ludzkości. i plemienia swego przedmiotem rozważań, — do serca wszystkich, wyobraźni i sumienia wszystkich umiał przemówić i odzew tam znajdował«. Drugi tytuł, wiodący Sienkiewicza do przybytku geniuszów narodu, — to rozmnożycielstwo idei siły, mocy, oporu i energii, trzeci zaś, iż na wzór Jana z Czarnolasu i Mickiewicza umiał podjąć ducha narodu, »który nigdy nie stał się podległym, a wierzył zawsze w niepodległość Polski, — który sprzymierzeńca najsilniejszego upatrywał i widział w samym sobie i w wieczystej niezmiennej sprawiedliwości. — który rozpromieniał serca miłością do wszystkiego, co przypominało dawną świetność Polski a pobudzało do niezliczonych dla szczęścia jej i przyszłości ofiar«.

Wysoko stawia prof. Bruchnalski zasługi Sienkiewicza jako mistrza wyrazu i słowa. Polski język literacki przeszedł cztery stadya; postać świeżej pierwotności i konkretnej dotykalności dała mu praca Reja; Kochanowski i Skarga dodali obrobienie mistrzowsko-artystyczne i twór dotykalny otulili szatą abstrakcyi. W trzeciem stadyum rozwoju Mickiewicz stworzył wielką zgodność języka, wielką zgodność wykładu kunsztownego z treścią, zgodność i tożsamość kolorytu z wnętrzną istotą rzeczy; po Mickiewiczu przyszedł Słowacki, który nabrał pełnemi garściami pereł, szafirów, purpury, tęczowych blasków, olśniewających dyamentów i obsypał nimi naszą harfę-język, że stanęła przed nami niby Harfa Dawida. To stadyum czwarte. A cóż dodał Sienkiewicz? Oto idąc torem Mickiewicza »umiał nadawać słowu, gdy chciał, twardość zbroi żelaznej i chropowatość jej chrzęstu, — gdy znowu chciał, plastykę doskonałą łączył z językiem przepysznym, jak w »Panu Tadeuszu«, że utwory jego wyglądały niby poematy epickie, tylko z rytmu i rymu poetyckiego rozebrane; że dalej, torem chyba Słowackiego idąc, wypa-

---

[1]) Sienkiewicz. (Przemówienie na uroczystym wieczorze z powodu zgonu śp. H. Sienkiewicza, w Kasynie i Kole artystyczno-literackiem we Lwowie, dnia 26. listopada 1916 r.). Lwów, 1917, 8-vo, str. 35

trywał gdzieś zawieszoną na niebie tęczową nić — tęczę brał na wrzeciona — i wił, wił, wił. Jako spadkobierca dobry i rozumny, przeszłość znał, cenił i czerpał z jej zasobów, ale puściznę wielką własnym dorobkiem wzbogacał, — przed żywą królewną — mową czołem uderzał i przynosił jej skarby nowe w ofierze. A tak na nim spełnia się piąte stadyum rozwoju języka polskiego«.

Bruchnalski i Chrzanowski starali się w swych przemówieniach scharakteryzować w rysach ogólnych całą twórczość Sienkiewicza, przeciwnie Kasprowicz [1]) zajął się jednym motywem i z wielką przenikliwością zanalizował bohaterski liryzm autora »Krzyżaków«. Siłę przekonywującą posiada spostrzeżenie, iż Sienkiewicz miał w sercu swem tęsknotę ujrzenia cudu zbawienia ojczyzny i wiedział, iż, aby cud się ten urzeczywistnił, niezwykłej na to potrzeba potęgi i bohaterstwa, zarazem był świadom, że w każdym człowieku drzemią szlachetne siły, które w chwilach podniety niezwykłem mogą rozgorzeć ogniskiem; a »że najpożądańszą dla niego siłą było uczucie miłości ojczyzny, uczucie czynne, nieodłączne od odwagi i poświęcenia, więc te przedewszystkiem czynniki, w których istnienie na dnie ludzkiem tak głęboką miał wiarę, umieścił w duszy swoich bohaterów i do takiej tchnieniem geniuszu swego rozdmuchał je potęgi, że zdają się rozsadzać ludzkie bohaterów tych kształty, że przed nami nie posiadającymi tego twórczego bohaterskiego liryzmu, bohaterowie ci stoją jakby z cechą nieprawdopodobieństwa. A przecież Sienkiewicz się nie mylił«...

Szukając w historyi literatury naszej porównania dla tych przemówień, z których pokrótce zdaliśmy sprawę, przychodzą odrazu na myśl mowy pochwalne, wygłaszane w Towarzystwie Przyjaciół nauk warszawskiem przez X. Woronicza, St. Potockiego, J. U. Niemcewicza; choć wiek cały dzieli już nas od tych czasów, te same troski i obawy, życzenia i pragnienia wypełniają ich treść co dzisiaj ten sam duch ożywczy słowa wszystkie przenika — a w sercu mowców tkwi ta sama, niczem nie wstrząśnięta wiara w przyszłość Polski.

W hołdzie uroczystym, złożonym przez naród cały Sienkiewiczowi, nie mogło braknąć Akademii Umiejętności w Krakowie, która już w r. 1893 powołała go do grona członków czynnych w wydziale filologicznym; rzecznikiem uczuć naszej najwyższej instytucyi naukowej był prof. J. Kallenbach [2]). W subtelnych rysach ujął prelegent rozwój duchowy Sienkiewicza, w którego całej twórczości »snuje się jakby z nieprzebranego ale jednolitego wątku kilka głównych przewodnich myśli«; od dziecka lgnie on ku swojszczyźnie — i serce jego a za sercem myśl zwracają się zawsze i zewsząd ku wsi polskiej. W pierwszych powie-

---

[1]) Przemówienie na uroczystej Akademii ku czci Sienkiewicza, urządzonej przez Wszechnicę lwowską 20. grudnia 1916. (Kurjer Lwowski, 1917, nr. 90 i 92).

[2]) Twórczość Sienkiewicza. Rozwój duchowy. (Odczyt wygłoszony na posiedzeniu publicznem Akad. Umiej. d. 30. maja 1917 r.). Kraków, 1917, 8-vo, str. 35.

ściach, powstałych w epoce panowania pozytywizmu, jako charakterystyczne znamię dla sposobów artystycznego postępowania, występuje zamiłowanie w kontrastach; praca dziennikarska otwiera mu szeroko oczy na przestronną biedę Polski, myśl jego szybko dojrzewa i w drobnych nowelach ujawnia się »niezwykły artyzm zwięzłego wyrażania rzeczy wzruszających bez krzyku — umiejętność doboru przeżytych wrażeń i delikatnego ich stopniowania«. Podróż do Ameryki rozszerza społeczny horyzont Sienkiewicza i rozwija przed bystrym wzrokiem artysty-obserwatora niesłychane bogactwo przyrody pierwotnej; teraz dopiero poznaje »wartość energii, wrodzonej pierwotnemu człowiekowi, wartość siły fizycznej i wraca do ojczyzny pozornie ten sam a przecież inny, zmężniały, zahartowany na dalsze trudy życia« — z rozbudzoną tęsknotą, a zarazem pogłębioną miłością Polski. I kiedy nad krainą naszą zaciągały się chmury czarne i trzeba było »wstrząsnąć narodem zgnębionym, w popielisku ogromnem doszukać się iskier żywych i roznieció niemi płomień nowego życia«, postanawia Sienkiewicz »przypomnieć narodowi polskiemu, jakim był, sięgnąć do dawnych czasów, kiedy ofiarna służba Rzeczypospolitej nie była piękną bajką, ale żywiącą prawdą«... Powstała Trylogia! Zalążek jej tkwił w jego duszy od lat dziecinnych, »sam nie wiem — pisał we Wspomnieniu — czy od tych rozmaitych pamiątek (w farze św. Jańskiej w Warszawie), od tych portretów, od tych pomników, od tych marmurowych twarzy, nie wiał na mnie wówczas wiatr minionych wieków sławy, siły, wolności — i nie nanosił tych ziarn, które długo leżały mi w duszy, zanim wyrosły z nich moje powieści historyczne«. Na te zasoby uczuć, na »te pokłady prochu padła iskra: mały, tacytowski szkic historyczny Kubali (Oblężenie Zbaraża) — i wzniecała pożary. Na poparcie zdania prof. Kallenbacha przypomnieć chcę w tem miejscu, iż z pod pióra Sienkiewicza wyszła obszerna recenzya »Szkiców historycznych« Kubali, — wydrukowana w »Niwie« z r. 1880, — w której wypowiedział zapatrywanie, iż epoka Jana Kazimierza jest dla historyka-malarza wielce ponętna, że »do żadnych innych chwil narodowego życia nie możnaby z większą słusznością zastosować słów poety (Słowackiego): albowiem była to epoka krwawa i kraj był cały na rumaku, w polu«.

Następnie zapytuje prof. Kallenbach, skąd wzięło się w Sienkiewiczu takie upodobanie w XVII wieku? I odpowiada, iż czynnikiem, który na czasy Jana Kazimierza przeważył szalę, był najbliższy powieściopisarzowi wyobraźnią a sercem umiłowany Słowacki. Spostrzeżenie trafne a wykazanie potem wpływu »Beniowskiego« zupełnie przekonywujące. Do argumentów przytoczonych dodać jeszcze można, iż wpływ Słowackiego sięga czasów dawniejszych; »Przez stepy« a »W Szwajcaryi«, »Niewola tatarska« a »Książę niezłomny« — to odrazu nasuwa się do porównywania; a jakżeż często w kronikach swoich, zamieszczanych w »Gazecie polskiej« i »Niwie« przytacza Sienkiewicz Słowackiego. Kwestyę tę należy zostawić na uboczu, wyczerpie ją sam prof. Kallenbach w zapowiedzianem studyum o Sienkiewiczu; wracam do wątku przerwanego.

Po Trylogii, w której fantazya czarodziejska autora święciła największe tryumfy, przyszła do steru refleksya analityczna; po złożeniu hołdu zbiorowej duszy starej Rzeczypospolitej zajął się Sienkiewicz z upodobaniem psychologa jednostką dzisiejszej duszy polskiej, — powstały »Bez dogmatu« i »Rodzina Połanieckich«, przestroga, by nie marnować skarbów szlachetności, inteligencyi i dobroci oraz ostrzeżenie, by strzec świętości domowego ogniska. Potem dla otrząśnięcia się z trosk codziennych, jakby dla wytchnienia »wyjrzał na szerokie przestworza ogólno ludzkie, ku macierzy ideału wszechludzkiego Piękna i wszechludzkiej Miłości« — i powstało »Quo Vadis«. Jedną z podniet twórczych miał stanowić szkic historyczny J. Szujskiego: »Profil Nerona«. A czy nie możnaby tutaj dodać jeszcze przepięknej rozprawki prof. K. Morawskiego p. t. »Petroniusz Arbiter i romans w starożytności«.

Po napisaniu »Quo Vadis« nie dawała Sienkiewiczowi spokoju myśl, iż chrześcijaństwo zapanowało wprawdzie przed wiekami nad pogańskim Rzymem, ale następnie nie zawsze zdołało zapanować nad dziejowym Ludzkości szatanem, iż najświętszych haseł chrześcijańskich nadużywano, aby nieść ludom okowy, aby je pozbawić wolności i ziemi; zawrócił więc ku Polsce i na jej doli wykazał — w »Krzyżakach« — naocznie, jakiem przekleństwem dla jego ojczyzny miał się stać Zakon Krzyżowy, który »na płaszczu swym umieszczał godło krzyża poto tylko, aby tem bezpieczniej pod taką osłoną ukrywać złodziejskie serce«...

Z zachodu wielkiej twórczości Sienkiewicza poświęca prof. Kallenbach kilka słów »Wirom« i »Legionom« i kończy przypomnieniem znamiennego szczegółu z obrzędów pogrzebowych: oto w skromnym kościołku nad jeziorem helweckiem, u trumny naszego powieściopisarza wrogowie światowi pogodzili się na chwilę i zgodnie oddali hołd wielkiemu Synowi Polski... »Nigdy śmierć nie znalazła sposobności tak uroczystej, aby dać świadectwo o żywym geniuszu Narodu, a symbol, jakim się stała śmierć Sienkiewicza, tak europejskim otoczona blaskiem, to był ostatni, nie najmniejszy zaiste pogrobowy jego tryumf — dla Polski zmartwychwstającej«!

* * *

W zwięzłem sprawozdaniu z wszystkich objawów czci i hołdu pośmiertnego starałem się uwydatnić te rysy i szczegóły, które posiadać mogą dla przyszłych badań naukowych pewną wartość nieprzemijającą; rola krytyka była tutaj ograniczona i wielką była jego radość, iż nie miał powodu do zamącenia tak harmonijnego akordu jakimś zgrzytem zbyt silnym. Teraz powinna się rozpocząć sumienna praca w celu pogłębienia naszej znajomości dzieł sienkiewiczowskich; niechajby jako *memento* chcieli przyszli badacze pamiętać o słowach, które Szekspir włożył w usta Brutusa:

Trzeba nam, Kasyuszu,
Ofiarnikami być, nie rzeźnikami;
Wstaliśmy przeciw duchowi Cezara,

A duch człowieczy niema krwi. O! gdyby
Można zawładnąć cezarowym duchem
Nie naruszając Cezara! Niestety,
Po ducha sięgać jesteśmy zmuszeni
Przez krew. Więc moi dobrzy przyjaciele,
Ugodźmy mężnie, lecz bez zawziętości;
Pokrajmy ciało jak żertwę dla bogów
A nie jak pastwę dla psów.

Lwów. *Bronisław Gubrynowicz.*

Konopnicka Marya. Poezye. Wydanie zupełne, krytyczne opracował Jan Czubek. Słowo wstępne Henryka Sienkiewicza. Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa, Lublin, Łódź, Kraków, G. Gebethner i Spółka. New York, The polish book import. Co., Inc., druk. W. L. Anczyca i Sp. w Krakowie, b. r. (1916), 8-vo, tomów 8; t. I. str. 4 nlb. + XVIII. + 292; t. II. str. 4 nlb. + 331; t. III. str. 4 nlb. + 320; t. IV. str. 4 nlb. + 311; t. V. str. 4 nlb. + 319; t. VI. str. 4 nlb. + 344; t. VII. str. 4 nlb. + 264; t. VIII. str. 4 nlb. + 316.

W pięć lat po śmierci Konopnickiej doszło do skutku zbiorowe, krytyczne wydanie jej poezyi, opracowane przez niestrudzonego istotnie na polu wydawniczem, Jana Czubka. O ileż szczęśliwsza pod tym względem od innych, największych nawet naszych poetów, którzy dopiero w ostatnich czasach doczekali się zbiorowych, krytycznych wydań. Niestety i na tem wydaniu zaciążyły nieszczęsne względy cenzuralne: w pierwszych siedmiu tomach, wydrukowanych jeszcze w r. 1914, nie można było pomieścić wielu wierszy niecenzuralnych wówczas jeszcze w Królestwie; pomieszczono je dopiero w ostatnim tomie, na 262 stronach. Jak na tem ucierpiał układ ogólny, jak trudno rozejrzeć się w chronologii utworów, nie potrzeba chyba dodawać — nie winą to jednak wydawcy.

Stosunku nowego wydania do poprzednich wydań wydawca szczegółowo nie określił, co jednak dla czytelnika nie było rzeczą obojętną. Nie rozszerzając się nad tą kwestyą obszerniej, zaznaczam, że tom I. nowego wydania obejmuje poezye pomieszczone w seryi I. poezyi; t. II. zawiera serye II. i III., począwszy od str. 176, nr. XLIII.; t. III. seryę III. (dalszy ciąg) i IV., Linie i dźwięki, Damnata, Italię i Drobiazgi z podróżnej teki; t. V. seryę IV. (dalszy ciąg), Linie i dźwięki (d. c.), Ludziom i chwilom. Drobiazgi; t. VI. Ludziom i chwilom (d. c.). Nowe pieśni, Głosy ciszy, Z ksiąg ducha; t. VII. poezye doby ostatniej, poezye pośmiertne, poezye z lat 1876—1879, poezye prozą, utwory dramatyczne; t. VIII. pozostałe poezye ze zbiorów: Ludziom i chwilom. Linie i dźwięki, Damnata. W ten sposób niektóre zbiory, pojęte przez Konopnicką jako całość, są porozdzielane po rozmaitych tomach, np. Hellenika (t. I., II., III.. V.), Damnata (t. II.. III., VIII.), Linie

i dźwięki (t. III., V., VIII.), Ludziom i chwilom (t. III., V., VI., VIII.), Drobiazgi z podróżnej teki (t. IV., V.), Nowe pieśni (t. V., VI.).

Pozatem jeszcze w obrębie poszczególnych tomów w najrozmaitszych miejscach pomieszczą wydawca utwory z odrębnych zbiorów, np. w tomie II. na s. 127 wśród wierszy seryi II. wiersz z seryi III., na s. 223 wiersz z seryi IV., w t. III. na s. 27 wiersz z Linii i dźwięków itp. itp., nie podając wyraźnie powodów tego postępowania, ogólna uwaga bowiem pomieszczona na s. XVII. tomu I., że wydawca uwzględnił jedynie układ chronologiczny, przyjąwszy jednak pewne konieczne wyjątki w zasadzie chronologicznej, nie wyjaśnia poszczególnych wypadków, które powinny były być wyjaśnione należycie w dodatku krytycznym. Trudno tu przechodzić wszystkie miejsca tego rodzaju, rozstrząsanie szczegółowe zajęłoby zbyt wiele miejsca. Wystarczy choć kilka przykładów. W t. II. na s. 123 mamy wiersz z r. 1881, na str. 124 z r. 1878, na str. 129 z r. 1884, na str. 137 z r. 1882, na str. 150 z r. 1881, na s. 152 z r. 1882. Nie mogłem dopatrzeć się żadnych powodów słusznych takiego układu, — dodatek krytyczny nie daje tu zupełnie odpowiednich wyjaśnień.

Wydawca zapowiada wydanie zupełne poezyi Konopnickiej: oprócz wydanych dotychczas utworów dalsze tomy obejmą jeszcze Pana Balcera, Imaginę i poetyckie przekłady. Czyżby jednak na tem miał wydawca poprzestać? czyżby nie zamierzał uwzględnić wszystkich utworów, wydanych pod pseudonimem Jana Sawy, zwłaszcza Śpiewnika historycznego, cudownych poezyi dla dzieci, Jasełek itd., itd.? A czy dla nowel poetki i jej studyów historyczno-literackich nie znajdzie się miejsce w wydaniu zbiorowem? czy nie należałoby utworzyć także drugiej seryi, którąby objęła utwory jej prozaiczne.? Ale jeżeli nakładca nie zamierza wydać prozy, powinien przecież w dalszych tomach pomieścić wszystkie pozostałe utwory poetyczne Konopnickiej, w przeciwnym bowiem razie trudno będzie je nazwać „zupełnem«. Koszta nie powinny chyba odwieść nakładcy od uwzględnienia całej twórczości poetyckiej Konopnickiej, a nie wyboru tylko.

W porównaniu z poprzedniemi wydaniami mieści nowe wydanie 98 wierszy, nieuwzględnianych dotąd w zbiorowych wydaniach, a mianowicie 65 wierszy wydanych po raz pierwszy z czasopism, 33 zaś z autografów. Z rzeczy po raz pierwszy ukazujących się w druku z autografów poetki do najważniejszych należą: w t. I., s. 225 n. i 227 n. dwa ułamkowe utwory, pochodzące z najwcześniejszej doby poetyckiej twórczości poetki, o tytułach dodanych przez wydawcę: *Krakowskie wesele* i *Na odludziu*; w t. II. *Na cześć Jana Kochanowskiego* (wiersz konkursowy) s. 129 nn. i *Nie nasza* str. 145 nn. W t. V. s. 73 wiersz: *Si quis dixerit*. W t. VI. s. 85 nn. *W Kartuzyi*. W t. VII. dwa większe fragmenty dramatyczne: 1) *Jerzy Bohusz* (s. 89—95); 2) *Fragment bez tytułu* (str. 97—104).

Z rzeczy nieuwzględnionych przez wydawcę, notuję jeszcze następujące: 1) Elisza fragment dramatyczny w Tygodniku mód paryskich (Warszawa) z r. 1881; por. o tym utworze uwagi H. Sienkiewicza Pi-

sına, wyd. Tygodnika illustrowanego (Warszawa, 1902) t. 48, s. 77—81; 2) Dla Mini H. („Dotąd widzę jeszcze ciebie“, wiersz składający się z 20 czterowierszowych zwrotek, pomieszczony w Dodatku literackim Dziennika polskiego (Lwów) z r. 1889, nr. 35; 3) Dusza polska. Dziennik poznański, 1918, nr. 18, s. 4.

Wartość naukowa wydania polega nie tylko na sumiennem wykorzystaniu wszystkich dotychczasowych wydań poetki, jakoteż całego szeregu dzienników, czasopism i ulotnych wydawnictw, w których rzeczy jej były drukowane, lecz także na zużytkowaniu po raz pierwszy wogóle rękopisów poetki. Dodatek krytyczny wymienia je w każdym tomie; z prawdziwem uznaniem należy tu wspomnieć o wielkiej sumienności wydawcy w wydobyciu rękopisów i ich porównaniu z drukami. Pożądane byłyby tylko dokładniejsze szczegóły o tych rękopisach, z scharakteryzowaniem ich i wyczerpującą oceną. Często wydawca nie podaje, gdzie wykorzystany przez niego rękopis się znajduje: tak pracy swej dokonał właściwie dla siebie; ktokolwiekby bowiem chciał skontrolować go, nie potrafi tego po większej części uczynić, nie wiedząc, gdzie się znajdują rękopisy, zużytkowane przez niego.

Przy niektórych oznaczeniach rękopisów brak nadto dokładniejszych określeń: np. t. II., s. 253 nn. wymieniony jest rękopis A^1, A^2, A^3, w spisie skróceń na str. 252 nie podano jednak zupełnie, jakie to są rękopisy. Od czasu do czasu wymienia wydawca rękopisy biblioteki Krasińskich 5153 i 5154, ale nie opisał ich bliżej. W t. III., s. 279 podano jako skrócenie rękopisu „Dr. A.“, takiego jednak skrótu nie ma w tymże tomie na s. 247, ma być A. K. nr. 5154, a podane tam skrócenie Pdr odnieść należy do uwagi w temże miejscu o LD 147. Tamże s. 284 mamy dopisek przy A^2: w „Nowych pieśniach“, bliżej nie wyjaśniony. Od s. 289 tegoż tomu napotykamy skrócenie K, wyjaśnione dopiero na s. 307. W tymże tomie przez nieuwagę od str. 263—288 użyto skrócenia A zamiast K; na szczęście błąd zauważono, ale dopiero sprostowano go na str. 307.

Tekst poezyi ustalony przez wydawcę przedstawia się poprawnie; oprócz pomyłek zaznaczonych na końcu poszczególnych tomów nie zauważyłem większych błędów. Dużo w tem wszystkiem zasługi wydawcy, który jednak zawdzięcza niejedno także swym życzliwym pomocnikom, wymienionym w t. I. na s. XVIII. Dostarczyli mu oni nieraz odpisów z niedostępnych mu rękopisów, porównywali pierwodruki w rzadkich wydawnictwach, czasopismach i dziennikach, zwrócili uwagę na wiele nieznanych mu wierszy: pracę niektórych współpracowników (dlaczego nie wszystkich?) uwidacznia dodatek krytyczny.

Zasadniczo trzymał się wydawca przy ustaleniu tekstu tej zasady, że tekstowi późniejszemu, poprawionemu przez poetkę, oddawał pierwszeństwo przed tekstem wcześniejszym. Nieraz jednak musiał od tej zasady odstąpić, a mianowicie przy przeoczonych przez poetkę pomyłkach drukarskich, przy kilku błędach w tekstach późniejszych, kilkakrotnie też opierał się na wydaniach chociaż nie najpóźniejszych, mimoto jednak najpoprawniejszych, bo najpóźniej przez samą autorkę zmienionych.

Zasługą wydawcy jest sprostowanie szeregu pomyłek, z których najważniejsze są zestawione na s. XII. n. tomu I. Trudno mi się jednak zgodzić na zupełną przeróbkę wiersza: Misenum (t. IV., s. 174, por. też s. 288 nn.) z powodu rażących pomyłek, jakie się wkradły do tekstu wiersz oczyszczony z rzeczowych błędów wprowadza wydawca do właściwego tekstu wydania, pierwotną zaś jego postać przytacza dopiero w dodatku krytycznym. Jest to już szczyt hyperkrytyki, zgoła niepotrzebnej, sam wydawca bowiem głosi zasadę, że wartość utworów poetki nawet z pomyłkami rzeczowemi pozostaje niezmieniona (I., s. XIII). W waryantach uwzględnił wydawca przedewszystkiem wszystkie wyrazy, zwroty, częstokroć zwrotki całe w rękopisach przez poetkę przekreślone. Z miejsc takich dłuższych, ciekawych dla genezy utworów Konopnickiej, wymieniam kilka ważniejszych: I. 237, 241, 246. 249, 251, 253, 254, 256 n., 258; II. 278, 305; III. 266 nn., 270 n., 300; IV. 299, 301 n.; VI. 283, 308; VIII. 287, 293 nn. Z waryantów dowiadujemy się nieraz o odmiennem pierwotnem brzmieniu tytułów wierszy, zmienionych następnie w dalszych wydaniach. Czasem też w autografach jest odmienny porządek zwrotek lub wierszy, niż w drukach, np. I 253, 258; II 272, 275; V. 304; VII. 235; VIII. 272 n.

Jakkolwiek odmiany tekstu nie przedstawiają zbyt ciekawych wyników, są jednak pożądanem źródłem do szczegółowego poznania, jak Konopnicka dbała o formę zewnętrzną. Z uwag podanych w dodatku krytycznym da się wysnuć dużo ciekawych danych o chronologii utworów Konopnickiej, co mogłoby posłużyć jako temat osobnej nawet rozprawy. Szkoda, że wydawca nie wykorzystał tego materyału w tekscie głównym wydania.

Pragnąc uprzystępnić poezye Konopnickiej jak najszerszym warstwom społeczeństwa, opatrzył je wydawca licznemi objaśnieniami, po największej rzeczowemi, rzadko językowemi. Włożył w nie wiele pracy, nad rozwiązaniem niejednego miejsca lub szczegółu zużył nieraz sporo czasu. Dużo w nich szczegółów, mogących nieraz rozjaśnić genezę wierszy, cenne są zwłaszcza wyjaśnienia z zakresu starożytności greckich i rzymskich. Niejedno wyjaśnienie mieści się też w dodatku krytycznym, np. I. 234, 235, 237, 269; III. 295, 304; IV. 259, 269, 274, 276, 282, 283, 302; V. 272, 281, 284, 295, 300; VIII. 281.

Dorzucam tu kilka sprostowań do objaśnień:

T. I. s. 190 należało podać lata, w których działał francuski archeolog Millin (1759 + 1818), zwykły czytelnik nie może wiedzieć, czy żył przed Konopnicką, a w poruszonej właśnie kwestyi szczegół to nieobojętny. S. 208 uwaga o LXX niejasna dla zwykłego czytelnika. S. 170 i 269 niezbyt prawdopodobne wydaje mi się wyjaśnienie, że nazwę Barroniusza urobiła poetka z nazwiska T. Terencyusza Varrona, o którego istnieniu wątpię, czy wiedziała. W t. II. s. 24 i 25 zamiast „z" ma być podana liczba księgi Mojżesza: II, a na str. 223 dodać należy w uwadze: II. przy wymienionej księdze Mojżesza. S. 158 uwaga nie wyjaśnia należycie trąb Dnieprowych. T. III. s. 97 cytatu łacińskiego „Vivos voco. Mortuos plango. Fulgura frango" użył także Schiller

jako motto do „Das Lied von der Glocke“. Użyła go też K. pod wpływem niezawodnie Schillera w tej samej formie w Damnata str. 7 nlb.; nie wiem, dlaczego wydawca daje jako nagłówek tylko: „Vivos voco — mortuos plango“; dodatek krytyczny nic nie wyjaśnia. S. 114 mylnie podano datę śmierci J. I. Kraszewskiego: ma być 19., nie 12. marca. S. 211 datą oswobodzenia Wiednia jest 12. września. Na s. 226 niejasne jest zdanie, że „cała kultura helleńska opierała się na niewolnictwie“. S. 229 Termopil bronili Spartanie w r. 480, nie 491. IV. 201 nazwę Apsyrta popraw na Absyrta.

W t. II. w sprostowaniu omyłek podano na s. 320 fałszywie str. 204. W dodatku krytycznym oprócz zaznaczonych już rzeczy wątpię, czy motto w A ma oznaczać akt IX przy cytacie z „Króla Ducha“ (t. III. s. 265): pewno to pomyłka druku, którą należy poprawić na „strofę“. IV. 302 brak przy cytacie z Teki r. 1899.

Pożądanem uzupełnieniem wydawnictwa są dodane na końcu każdego tomu alfabetyczne spisy utworów, zarówno według początkowych wyrazów, jak i tytułów; po ukończeniu wydania bardzo byłby pożyteczny taki sam spis, obejmujący wszystkie tomy, obecnie bowiem dość nużącą jest rzeczą przeglądanie spisów we wszystkich wydanych tomach celem znalezienia jakiegoś wiersza. Praktyczny jest również alfabetyczny spis objaśnień, podanych w pierwszych siedmiu tomach. Natomiast nie mogę zrozumieć, dlaczego wydawca nie wprowadził liczbowania wierszy; jest to przecie przyjętym już powszechnie zwyczajem w wydaniach naukowych. W pewnej sprzeczności pozostaje z tem liczbowanie wierszy, cytowanych w dodatkach krytycznych. Ileż wydawca sam musiał się nabiedzić przy wyszukiwaniu wierszy nieliczbowanych w tekście, ile też niepotrzebnego mozołu sprawia każdemu, kto, chcąc korzystać z dodatku krytycznego, musi przy każdym utworze poetki sam oznaczać wiersze liczbami.

W nadziei, że dalsze tomy pojawią się niebawem, cieszymy się już naprzód ich zapowiedzią — a bylibyśmy bardzo szczęśliwi, gdyby nasze wywody o konieczności rozszerzenia wydania, trafiły do przekonania wydawcy.

Lwów. *Wiktor Hahn.*

Wspomnienie pośmiertne.

Antoni Gabryel Mazanowski urodził się 10. sierpnia 1858 r. w Horostycie na Podlasiu z ojca księdza gr. katolickiego Jana Mazanowskiego i Anny z Szymańskich. Ojciec, gorliwy Polak, jako duchowny unicki, prześladowany przez rząd rosyjski za przekonania religijne i narodowe, emigruje do Galicyi. Wzniosłe ideały rodziców pozostały na zawsze w sercach dzieci: wiernym im był też przez całe życie śp. Antoni Mazanowski, gorący patryota, sprawie narodowej szczerze oddany. Po początkowych naukach w Białej Radziwiłłowskiej i w Radomiu uczęszczał od r. 1876 do gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie, które ukończył w r. 1879. W latach 1879—1884 studyował w uniwersytecie lwowskim polonistykę, filologię klasyczną i historyę pod kierunkiem R. Pilata, Z. Węclewskiego, L. Cwiklińskiego i X. Liskego. Już jako uczeń seminaryum polonistycznego wykończył kilka obszerniejszych prac, które później wyszły drukiem. Otrzymawszy stypendyum sapieżyńskie wyjechał na dalsze studya do Monachium i Bazylei. Powróciwszy do Polski, pracował początkowo w r. 1887 i 1888 jako dziennikarz w Warszawie wśród bardzo ciężkich warunków materyalnych, następnie pomagał teściowi w gospodarstwie w Badowych Mściskach (w gub. warszawskiej) do r. 1891, w którym otrzymał wreszcie posadę zastępcy nauczyciela w gimnazyum IV. we Lwowie. Po złożeniu w r. 1893 egzaminu nauczycielskiego otrzymuje stałą posadę nauczycielską najpierw w Stryju, potem w Podgórzu (1894/95—1901/2), wreszcie w gimnazyum Sobieskiego w Krakowie. Uczył także w kilku zakładach prywatnych i kursach naukowych. Był członkiem komisyi literackiej Akademii Umiejętności w Krakowie. W r. 1908 otrzymał tytuł radcy szkolnego. Zmarł 24. listopada 1916 r. w Krakowie.

Mimo niesprzyjających warunków życiowych, wyczerpującej pracy nauczycielskiej, każdą chwilę wolną poświęcał pracy naukowej, pozostawił też jako spuściznę literacką pokaźny poczet prac historyczno-literackich, pedagogicznych i z zakresu sztuki. Oto spis chronologiczny prac jego historyczno-literackich:

Balladomania po pierwszem wystąpieniu Mickiewicza. Ziarno (Lwów) 1883, nr. 8—11.

Nieznana satyra Krasickiego. [Autor mylnie przypisał Krasickiemu satyrę Zabłockiego: Odjazd literata z Warszawy]. Dziennik polski 1884, nr. 68.

Adam Mickiewicz od r. 1829—1832. Życie, rozwój umysłowy, geneza dzieł. Przewodnik naukowy i literacki 1884 i odb., Lwów, 1885, 8-vo, str. 88.

Jerzy Brandes. Tygodnik powszechny 1885, nr. 6—8.

Emil Zola i Germinal. Kłosy 1885, nr. 1048—1051.

A. Mickiewicz. Prawda, 1885, 152.

Przyczynek do życiorysu Antoniego Malczewskiego. Gazeta lwowska 1885, nr. 7. (streszczenie podała Biblioteka warszawska 1885. II. 315 nn., mylnie przypisując autorstwo artykułu A. Małeckiemu).

Kilka myśli o powieści współczesnej. Kraj, 1886, nr. 18, 19.

Gustaw Freytag. Tamże 1886, nr. 37, 38.

O krytyce literackiej w Niemczech. Ateneum, 1887, I. 51—76.

Eliza Orzeszkowa. Przegląd tygodniowy. Dodatek miesięczny 1887.

Michał Bałucki. Tamże. 1887.

Rys rozwoju estetyki niemieckiej. Ateneum. 1888. II. 272—293.

Granice naturalizmu w sztuce i literaturze. Tygodnik illustrowany, 1888.

Słówko o idei w sztuce. Echo warszawskie, 1888, nr. 267—269.

Albert Wilczyński i jego powieści. Dodatek miesięczny do Przeglądu tygodniowego, 1889.

Karol Emil Francos. Kraj petersburski, 1889

Wzajemne stosunki Słowackiego z Krasińskim. Tygodnik illustrowany, 1889. 74—99.

Stosunki i wzajemne sądy Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego. Warszawa, 1890, 8-vo, str. 122.

Jedno z przeczuć Juliusza Słowackiego. Echo muzyczne i teatralne. 1890, str. 222 224, str. 236—237.

Lalka Prusa. Kłosy, 1890, nr. 8.

Ojciec Zadżumionych Słowackiego i Treny J. Kochanowskiego. Spraw. gimn. IV. Lwów, 1892 i odb. 1892, 8-vo, str. 45.

Znaczenie lektury A. Mickiewicza w wychowaniu naszej młodzieży. Muzeum, 1893, 23—33, 99—113.

Zygmunt Krasiński o Szekspirze. Myśl, 1893, nr. 1.

Kornel Ujejski. charakterystyka literacka. Spraw. gimn., Stryj, 1894 i odb. 1894, 8-vo, str. 23.

Lektura dzieł A. Mickiewicza w szkole średniej. Muzeum, 1895, 1—11, 104—121.

O metodzie w szkolnych rozbiorach arcydzieł literatury polskiej. Tamże 1895, s. 523—529, 595—602.

Przegląd najnowszych badań z historyi literatury polskiej, 1893—1896. Kraków, 1897, 8-vo, str. 82. (Odbitka z Przeglądu powszechnego 1897).

Kornel Ujejski. Przegląd literacki. Kraków, 1897, nr. 17—21.

Topografia w Panu Tadeuszu. Przewodnik naukowy i literacki, 1898, 437—452. Przedruk w Roku Mickiewiczowskim. Lwów, 1899, s. 180—192.

Biała karta w badaniach Mickiewiczowskich. Muzeum, 1898, 451—457.

Rozbiór metodyczny „Koncertu Jankiela" z Pana Tadeusza. Muzeum, 1898, 417—426.

Czy znamy Pana Tadeusza? Szkoła, 1898.

Balladyna Słowackiego w szkole średniej. Muzeum, 1898, 319—326.

Nowa poezya a życie. Spraw. gimn. Podgórze, 1898, 8-vo, str. 27.

Najmlajsi poljski novelisti. Ljublijanski Zvon. 1900.

Moderna poljska liryka. Tamże. 1901.

Ze studyów nad niemiecką estetyką. Spraw. gimn. Podgórze, 1901, str. 17; II. Tamże. 1902, str. 41.

Podręcznik do historyi literatury polskiej. Kraków, 1) 1902, s. 542; 2) 1910, s. XI. 579; 3) 1916, s. 674; 4) 1917, s. 694.

Młoda Polska w powieści, liryce i dramacie. Kraków, 1902, 8-vo, str. 199.

Balladyna w szkole średniej. Spraw. g. III. w Krakowie, 1903, 8-vo, str. 15.

Uwagi o nauce literatury polskiej w szkole średniej. Spraw. gimn. III. Kraków, 1904 i odb. Kraków, 1904, str. 28.

Symbol w nowej poezyi polskiej. Biblioteka warszawska, 1905. I., 61—87.

Nowa literatura a życie współczesne. Gazeta Kościelna, 1906, 175—6, 198—209, 211—212.

Gorkij, Czechow, Wieresajew, Andrejew. Studya. Kraków, 1907, 8-vo, str. 169.

Polska pierwotna w naszej poezyi ostatniej doby. Przegląd powszechny, 1907.

Klucz do symboliki Anhellego. Spraw. gimn. III. w Krakowie, 1909 i odb. Kraków, 1909, 8-vo, str. 44, pomieszczone też w Księdze pamiątkowej ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin J. Słowackiego. Lwów, 1909, tom I.

Jedno z przeczuć J. Słowackiego. Spraw. pryw. gimn. ż. H. Strażyńskiej. Kraków, 1909, str. 12.

Jedna z dramatycznych kronik Słowackiego. Biblioteka warszawska, 1909. IV. 443—473.

Wpływ wychowawczy nowej literatury. Słowo i czyn. Wilno, 1909.

Nasza najnowsza powieść i jej wzory. Biblioteka warszaw., 1911, IV.

Piotr Skarga. Lwów, 1912, 8-vo, str. 68.

Słowacki i Krasiński. Dwaj Wenedowie. Część I. Spraw. pryw. gimn. ż. H. Strażyńskiej w Krakowie, 1912, s. 5—27.

Pogłosy młodej Polski w dramacie, powieści i krytyce literackiej. Przegląd powszechny, 1914, I. 1917, I.

Wypisy polskie na klasę VII. gimnazyalną. Kraków, 1914, 8-vo, s. 350.

Toż: na VIII. klasę gimn. Kraków, 1914, 8-vo, str. 417.
O poezyi legionów. Kraków, 1916, 8-vo, str. 28.
Powieść dawniej a dziś. Przegląd powszechny, 1916. I.
Współczesna galerya powieściopisarek polskich. Tamże, 1916, II., III.
Problem miłości i małżeństwa w najnowszej naszej powieści. Tamże, 1916, IV.
Krytyka literacka ostatnich lat. Tamże. 1917, I, 220—245.

W charakterystykach literackich pisarzów polskich, wydawanych nakładem Biblioteki powszechnej W. Zuckerkandla w Złoczowie, ogłosił siedem tomików:

1) Adam Mickiewicz (jako tomik II. Charakterystyk, nr. 207—209, 1896, 16-ka, str. 159); 2) Kornel Ujejski (t. III., nr. 234, 1898, str. 53); 3) Jan Kochanowski (t. VI., nr. 237—238, 1898, str. 106); 4) Ignacy Krasicki (t. VIII., nr. 340—341, 1899, str. 82); 5) Stanisław Wyspiański (t. XVI., nr. 602—603, 1906, str. 96); 6) Kazimierz Przerwa-Tetmajer (t. XIX., nr. 832—833, 1910, str. 131); 7) Marya Konopnicka (t. XX., nr. 871—874, 1911, str. 214).

Prace ś. p. Zmarłego, oparte zawsze na dokładnem wyzyskaniu materyałów źródłowych, odznaczają się wielką sumiennością i ścisłością, umiejetną metodą badania, stanowią też poważną pozycyę naszej krytyki historyczno-literackiej.

Jako pedagog należał ś. p. A. Mazanowski do najlepszych i najtęższych nauczycieli języka polskiego: w uczniach potrafił wzbudzić prawdziwe zamiłowanie i ukochanie literatury polskiej.

Cześć pamięci zasłużonego pracownika! [1])

Lwów. *Wiktor Hahn.*

---

[1]) Por. nekrologi zestawione w Pamiętniku Literackim 1916, s. 386; nekrolog w Muzeum, 1917, s. 29 i artykuł S. Turowskiego: † A. Mazanowski (1858—1916) w Sprawozdaniu gimnazyum III. w Krakowie za r. 1916/17. W Krakowie, 1917, str. 18—32, w którym też podano spis prac Zmarłego z zakresu pedagogiki i malarstwa, jakoteż recenzyi.

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE

zestawił

WIKTOR HAHN [1]).

Anczyc.

Por. nr. 389.

Asnyk.

241. Pisma. Wydanie zupełne. W układzie z objaśnieniami F. Hoesicka i W. Prokescha. Poprzedzone życiorysem i charakterystyką poety. Z kilkoma portretami. 3 tomy. Warszawa, nakł. księg. F. Hoesicka, druk. Literacka, 1916, 8-vo m., str. LXIV+282, 337 i 312.

242. Chrzanowski Ignacy. Nowe wydanie poezyi Asnyka i urywek jego korespondencyi. Rok polski nr. 11. str. 29—42.

243. Lam Stanisław. Adam Asnyk. W dwudziestą rocznicę śmierci. Gazeta lwow. 174—176.

Bibliografia.

244. Dobrzyńska-Rybicka Dr. [Ludwika]. Z dziejów starych ksiąg. [O pierwszych wydaniach ksiąg Kromera i Stryjkowskiego, znajdujących się w Bibliotece Tow. Przyj. Nauk. Poznańskiego; z 6 faks.]. Zapiski Muzealne. Zeszyt I. Wydawnictwo Tow. Muzealnego w Poznaniu MDCCCCXVII. Premjum bezpłatne dla członków za rok 1916. Skład główny w księgarni M. Niemierkiewicza w Poznaniu, 4°, str. 44.

245. Zebranie Wydziału teologicznego Tow. Przyjaciół Nauk w Poznaniu. [Referat z odczytu ks. Majkowskiego z Kórnika pt. „Przyczynki do bibliografii polskiej".] Dziennik Poznański 1917. Nr. 62. s. 4.

246. Recke W. dr. i Wagner A. M. dr. Bücherkunde zur Geschichte und Literatur des Königreichs Polen Verlag der Deutschen Staatsdruckereien in Polen, Warschau, Verlag von Felix Meiner, Leipzig. Deutsche Staatsdruckerei in Warschau, 1918, 8-vo, str. X + 1 nlb. + 242.

247. Z Tow. Przyjaciół Nauk [w Poznaniu]. Kancjonał śląski dla ewangelików-polaków. (Referat prof. Jana Suchowia-

[1]) Doprowadzone do 31. grudnia 1917 r.

ka). Kurjer Pozn. 1917. Nr. 94, dod.

248. Vrtel Stefan dr. Organizacya bibliografii. W sprawie polskiego instytutu bibliograficznego. Przewodnik naukowy i literacki 1917, 673—685 i odb. We Lwowie, nakł. autora, z druk. Wł. Łozińskiego, 1917, 8-vo, str. 15.

Bibliotekarstwo.

249. Bielawski Ks. Wychowawcze cele książki. Przegląd Oświatowy, 1917. Nr. 1, str. 1 5; nr. 2, str. 17—21.

250. Czaplewski Ks. P. Ważniejsze rękopisy poklasztornej biblioteki w Świeciu. Zapiski Tow. Naukowego, 1917. Nr. 2, s. 55.

251. Dobrzyńska-Rybicka Dr. [Ludwika]. Biblioteka Gościeszyńska Dziennik Poznański 1917. Nr. 52, dod.

252. Wystawa książek w Kostrzynie w dniach 7, 8 i 10 grudnia 1916. Przegląd Oświatowy 1917, Nr. 2, str. 25.

253. Wystawa książek w Buku. Przegl. Oświat. 1917, Nr. 3. str. 38.

254. Wystawa książek w Ostrzeszowie. Przegl. Oświat, 1917. Nr. 3, str. 38.

255. Chołoniewski A. Stulecie Ossolineum. Kurjer Pozn. 1917. Nr. 21 i 22.

256. Fischer Adam. Zakład naukowy imienia Ossolińskich (Ossolineum) 1817—1917. Napisał... (Wydawnictwo Macierzy Polskiej nr. 103. Nakładem fundacyi im. Tadeusza Kościuszki z r. 1894. nr. 11). Z 14 rycinami. We Lwowie, Macierz polska, z drukarni przy Zakładzie nar. im. Ossolińskich 1917, 8-vo, str. 85 + 3 nlb.

257. Biblioteka król. stoł. miasta Lwowa. [Lwów]. Nakładem Zarządu Biblioteki król. stoł. m. Lwowa, drukiem W. A. Szyjkowskiego, [1917], fol., str. 2 nlb. [przedrukowano w dziennikach lwowskich].

258. Nowa instytucya naukowa miejska. Biblioteka król. stoł. m. Lwowa. „Kurjer lwowski" 515, 4.

259. Biblioteka król. stoł. m. Lwowa. „Gazeta Lwowska" 251 4 n.

260. Biblioteka teatrów [warszawskich]. „Nowa Reforma" 367, s. 2.

261. Rulikowski Mieczysław. Biblioteka i archiwum teatrów m. stoł. Warszawy. (Zarys historyczny, sprawozdanie ze stanu zbiorów, wnioski i projekt regulaminu, opracowane w lipcu 1916 i styczniu 1917 roku dla komisyi reorganizacyi teatrów przez M. R.). Odbitka w 30 egzempl. z wydawnictwa „Organizacya teatrów m. stoł. Warszawa". Warszawa w listopadzie 1917 r., druk?, 8-vo w., str. 2 nlb. + 22.

262. Ile nam zagrabiono książek? „Nowa Reforma" 366, s. 2 n.

Bogurodzica.

263. Hymn Bogurodzica. [Wyd. H. Altenberga]. (Por. „Kurjer

Pozn." 1917. Nr. 8). Lwów, 1917, 8-vo m., str. 4.

Brodziński A.

Por. nr. 420.

Brodziński K.

264. Gubrynowicz Bronisław. Kazimierz Brodziński. Życie i dzieła. Część pierwsza (1791—1821). We Lwowie, nakładem Gubrynowicza i Syna, Warszawa, Gebethner i Wolff, New York, The Polish book import. Co. Inc. Z drukarni przy zakł. nar. im. Ossolińskich we Lwowie, 1917, 8-vo, str. 4 nlb. + VII + 397 + 3 nlb.

Por. 305, 420.

Cenzura.

265. Seruga Józef. Z działalności cenzury rosyjskiej w Polsce. (Wyjątki z aktów sekretnych gubernatorstwa rosyjskiego w Lublinie z lat 30-tych ubiegłego wieku. [I. Mickiewicz. II. Mochnacki. III. Hoffmanowa]. Rok polski nr. 9. str. 78—86.

Cieszkowski.

266. Szmigielski Jan Ks. Poglądy Cieszkowskiego na izbę wyższą. „Kurjer warszawki" 298, 3.

Dramat.

267. Das polnische Drama. Aus grosser Zeit. Post. 172.

268. Kwieciński Karol. Plastyczne przedstawienie rozwoju dramatu. Sfinks. 1913. zeszyt 10. str. 65—82.

Dziennikarstwo.

269. Eisemann Heinrich. Druck- und Zeitungswesen in Grodno. Grodnoer Zeitung 1916 z 1. grudnia i odb. Frankfurt a/M., J. Kauffmann.

270. J. St. Reluton. Gazetka polska 4. pułku piechoty — organ relutoński. „Gazeta wieczorna" 3609, 3 n.

271. Kania Adam. Prasa młodzieży w 1916 r. Na przełomie. 1917. II. 1.

272. Moraczewski Wacław. „Zdrój". Dziennik poznański 141, 1 n.

273. Przybyszewski Stanisław. Naokoło „Zdroju". (W sprawie zasadniczej). Tamże 147, 1 n.

Faleński.

Por. nr. 305.

Feliński A.

273 a. Das Polenlied. Nachdichtung des Boże coś Polskę von A. Felinsky(!) von Margarethe Jentsch. Breslau, Selbstverlag Jentsch, Warschau, Gebethner et Wolff, (1917), fol., str. 1.

Filomaci.

274. Mękarski Stefan. Stulecie polskich organizacyi akademickich (1817—1917). „Kurjer lwowski" 601, 6—7; 604, 4.

275. Mg. Stulecie filomatów (1817—1917). „Wiedeński Kurjer polski" 929, 5.

276. Stulecie filomatów (1817—1917). [Z Dziennika narodo-

wego]. „Wiek nowy“ nr. 4915, str. 2—3.

277. Zdrojewski Eug. Filomaci. Kurjer Warszawski 272, 2.

Filozofia.

278. Michalski Konstanty Ks. Jan Buridanus i jego wpływ na filozofię scholastyczną w Polsce. Sprawozdaniu z czynności i posiedzeń Akad. Um. w Krakowie, 1916, nr. 10.

Fredro A.

279. Nieznana komedya Aleksandra hr. Fredry „Intryga na prędce“. Wydał i wstępem opatrzył Henryk Cepnik. Kraków, nakł. Ak. Um., G. Gebethner i Sp., druk. Uniw. Jag., Warszawa, Gebethner i Sp., 1917, 8-vo, str. 58.

280. Borowy Wacław. „Paweł i Gaweł“. (Przyczynek literacki). Sprawozdania z posiedzeń Tow. Nauk. warsz. Wydział jęz. i lit. Rok X. zeszyt I. i odb. Warszawa, druk. i lit. p. f. Jan Cotty, 1917, 8-vo, str. 2 nlb. + 35 + 1 nlb.

281. Cepnik Henryk. Stulecie Fredry i scena lwowska. (1817—1917). „Gazeta wieczorna“ 3893.

282. Chrzanowski Ignacy. O komedyach Aleksandra Fredry. W Krakowie, nakładem Akademii Umiejętności, skład główny w księgarni G. Gebethnera i Wolffa w Warszawie, druk. Uniw. Jag., 1917, 8-vo w., str. X + 334.

283. — O komedyach Fredry. Sprawozdanie z czynności i posiedzeń Ak. Um. 1917. n. 3.

283 a. — Fredro w literaturze polskiej. Tygodnik illustrowany, 561—2.

284. — Stanowisko Fredry w historyi literatury polskiej. Głos narodu. 222, 223, 224.

285. — „Zemsta“ Fredry jako komedya tradycyjna. Rok polski. nr. 7 i 8, s. 12—27.

286. Sinko Tadeusz. Fredro w świetle nowej komedyi. Czas, 1917, nr. 263, 265.

Gallus.

287. Wasylewski St. Nieznany rękopis kroniki Galla w Bibliotece Ossolińskich. Gazeta wieczorna 3817, 3. Kurjer poznański 259.

Glaber.

288. Wąsik Wiktor. Andrzej Glaber z Kobylina, problematysta polski. Przegląd filozoficzny 1916, s. 71—140.

Godebski C.

Por. nr. 420.

Gorecki A.

Por. nr. 420.

Goszczyński Seweryn.

289. Spór ruski w sprawie polskiej. (Z pism poety niewydanych). [Z komentarzem Józefa Komendy]. Kurjer Pozn 1917. Nr. 4 i 5, dod.

Historya literatury.

289 a. Brückner Aleksander. Studya nad literaturą wieku

XVII. Część I. (Rozprawy wydz. filolog. Ak. Um. w Krakowie t. LVII.). Kraków, nakł. Ak. Um., G. Gebethner i Sp., Warszawa, Gebethner i Wolff, druk. Uniw. Jag. w Krakowie, 1917, 8-vo w., str. 94.

290. Chlebowski Bronisław. Rozwój kultury polskiej w treściwym zarysie przedstawiony. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa, Łódź, Kraków, G. Gebethner i Spółka, Poznań, Księgarnia M. Niemierkiewicza, New—York, The Pol. B. Import C., Inc., tłocznia Wł. Łazarskiego, 1917, 8-vo, str. 2 nlb. + V + 221.

291. Co robić? [W sprawie niesienia pomocy literatom i artystom podczas wojny]. Kurjer Pozn. 1917. Nr. 58 dod.

292. Czeczott W. Ks. O wpływie kobiet na moralność w literaturze i społeczeństwie. Warszawa, druk. „Polaka-Katolika“, 1917, 8-vo m., str. 34.

293. Dobrzycki Stanisław Dr. Prof. (Freiburg, Schweiz). Der Geist der polnischen Literatur. Wien, Verlag: Wochenschift „Polen“. Druck: Carl Herrmann, 1917, 8-vo m., str. 24.

294. Dubiecki Maryan. Na kresach i za kresami. Wspomnienia i szkice. Kijów-Warszawa, nakładem księgarni Leona Idzikowskiego, 1914. (m. i.: Dawny Żytomierz; I. J. Kraszewski w Żytomierzu 1853—1860).

295. *⁎* Die Entwicklung der polnischen Literatur bis zu ihrer höchsten Blüte. Warschauer Mitteilungen. 25.

296. Feldmann W. Polnische Kriegsliteratur. Nord und Süd. XLI, marzec.

297. Gąsiorowska Zawisza Z. Żołnierz-poeta. Kultura polska. 1917. zeszyt II.

298. Grabowski Tadeusz. Pierwsza polska ars historica z r. 1557. Sprawozdania z czynności i posiedzeń Akad. Um. w Krakowie, 1916, nr. 10.

299. — Krytyka literacka w Polsce do r. 1830. Sprawozdania z czynności i posiedzeń Akad. Um. w Krakowie, 1916, nr. 10.

300. — Nowe przyczynki do dziejów polskiej krytyki literackiej w kraju po r. 1830. Sprawozdania z czynności i posiedzeń Ak. Um. 1917, nr. 2.

301. Komarnicki Łucyan. Historya literatury polskiej w. XIX. do r. 1830. (Z wypisami). Książka dla młodzieży szkolnej i samouków. Część II. zeszyt I. Warszawa, Lublin, Łódź, nakł. Gebethnera i Wolffa, druk Rubieszewskiego i Wrotnowskiego, Kraków, Gebethner i Sp., Poznań, M. Niemierkiewicz. New York, Polish Book Imp. Co., (1917), 8-vo, str. 80.

302. Korbut Gabrjel. Literatura polska od początków do powstania styczniowego. Książka podręczna informacyjna dla studjujących naukowo dzieje rozwoju piśmiennictwa polskiego. Tom I. od wieku X. do końca XVII. Warszawa, nakład Kasy im. dr. J. Mianowskie-

go, skład w księg. Gebethner i Wolff, 1917, 8-vo w., str. XVI i 696.

303. Kozłowski W. M. Z potrzeb naszej literatury. Kurjer warszawski. 200, 2 n.

304. Kraushar Aleksander. Ariergarda literacka warszawska. (Echa niedawnej przeszłości). (Miscellanea historyczne LXV.). Warszawa, druk. S. Orgelbranda Synów, 1916, 8-vo m., str. 16.

305. — Echa przeszłości. Szkice, wizerunki i wspomnienia historyczne z ilustracyami. Warszawa. 1917, nakład i druk Tow. akc. S. Orgelbranda i Synów Warszawa, 1917. [M. i. Zawieruszony rękopis Mochnackiego. Mickiewicz i Zeneida księżna Wołkońska. Ludwik Gumplowicz. Z dziejów kultury polskiej. Satyra na Towarzystwo Przyjaciół Nauk z r. 1803. Kraszewsciana. Miotełki satyryczne. Z przedzgonnych chwil Brodzińskiego. Ze wspomnień o Faleńskim].

306. O naszą kulturę. [Odezwa spółki wyd. „Ostoja"]. Kurjer Pozn., 1917, nr. 57, dod.

307. Lange Antoni. Wobec jutra. Aforyzmy o literaturze. Tygodnik ilustrowany str. 417—418, 443.

308. Mann Maurycy. O literaturze porównawczej. Szkic informacyjny. Rok polski nr. 11, str. 52—70.

309. Merwin Bertold. Polnische Kriegsliteratur. Oesterreichische Rundschau LI, 1.

310. Michalski Konstanty i Sinko Tadeusz. Przyczynki z kodeksu mogilskiego do dziejów oświaty w Polsce w XV w. Kraków, Ak. Um., Gebethner i Sp., druk. Uniw. Jag., Warszawa, Gebethner i Wolff, 1917, 8-vo, str. 86.

311. Morawska Janina. O poetach i poezyi. Warszawa, skład główny w Księgarni polskiej, 1917, 8-vo, str. 78

312. Nagrody Kasy im. Mianowskiego. Kurjer Pozn. 1917, nr. 48, dod. M. fel.

313. Overmans Jakob S. J. Die Erfüllung der polnischen Sehnsucht. Stimmen der Zeit. XLVII, 4.

314. Praca umysłowa różnych pisarzy. Kurjer Pozn. 1917, nr. 5, dod.

315. Przybyszewski Stanisław. Szlakiem duszy polskiej. Poznań, nakł. Ostoi, Sp. wydawniczej. Druk. Dziennika Poznańskiego, 1917, 8-vo, str. 176.

316. — Von Polens Seele. Ein Versuch. (Schriften zum Verständnis der Völker). Jena, Eugen Diederichs. 1917, 8-vo, str. 91.

317. Ruch kulturalny i naukowy w Warszawie. Kurjer Pozn. 1917, nr. 48, dod. M. fel.

318. Szuman F. N. Przyczynek do twórczości genjusza. Kurjer Pozn. 1917, nr. 40, 41 i 43 dod.

319. Wierzbiński Maciej. Autoreklama nagiej duszy. Kurjer Poznański 199.

320. W i z e K. F. Z powodu Przybyszewskiego: Szlakiem duszy polskiej. Kurjer Poznański. 173, 174, 175, 176.

321. Z a l e s k i Z. L. Rzut oka na kulturę polską. Rok polski nr. 10, str. 34—42.

Hoffmanowa.

Por. nr. 265.

Janicki K.

322. Pochwała nauki tł. Julian Ejsmond. Kurjer Warszaws. 340, 4.

Jaroszyński T.

323. *K. J.* Tadeusz Jaroszyński jako literat. Kurjer Warszawski 200, 3 n.

324. S c h r ö d e r A r t u r. Tadeusz Jaroszyński. Gazeta Lwowska 171, s. 5.

Kaczkowski Z.

325. K r e c h o w i e c k i A d a m. Polemika z powodu ustępu o „Galicyanach“ w powieści „Żydowscy“. Gazeta wieczorna 3561, 3 n.

Kajsiewicz H.

326. Korespondencya między Janem Koźmianem a Hieronimem Kajsiewiczem. Część I. 25 listów od 23. sierpnia 1833 do 8. maja 1836 r. Z pomocą księdza Olejniczaka wydana przez Franciszka Chłapowskiego. (Odbitka z Ruchu Kulturalnego nr. 1—7). Poznań 1915. Nakładem wydawcy. 8-vo, s. 79.

Karpiński.

327. D r. Ł. Przypomnienie na czasie. [Myśl międzynarodowego sądu rozjemczego z Pamiętników Karpińskiego]. Kurjer Pozn. 1917, nr. 104. dod. M. fel.

Kasprowicz Jan.

328. O motywie przyrody w romantycznej poezyi angielskiej, ze szczególnem uwzględnieniem Byrona. (Odczyt, wygłoszony 3. marca b. r. w sali ratuszowej we Lwowie). Kurjer Pozn. 1917, nr. 80, 83, 84, 85, 86, 88, 91, 96, 97 i 98.

329. G a n o w i c z C z e s ł a w. Twórczość Kasprowicza z punktu jego psychicznej ewolucyi. Kurjer Poznański 140, 143, 145, 147, 150.

330. K ę d z i e r s k i C z e s ł a w. Zwycięstwo miłości i prawdy. („Sita“- Jana Kasprowicza). Kurjer Pozn. 1917, nr. 109, 113 i 114 dod.

331. K o ł a c z k o w s k i S t e f a n. Droga twórczości Jana Kasprowicza. Rok polski nr. 9, str. 8—19.

Kaznodziejstwo.

332. P e l c z a r J ó z e f S e b a s t y a n dr. biskup przemyski. Zarys dziejów kaznodziejstwa w Polsce. II. przejrzane i pomnożone wydanie. Kraków, druk. Uniw. Jag., 1917, 8-vo w., str. 3 nlb. + 477.

Kochanowski.

333. S i n k o T a d e u s z Jeszcze jedno źródło „Odprawy“ Kochanowskiego. Eos XXI. 97—101.

Kolberg.

334. R y b k o w s k i T a d e u s z. Oskar Kolberg. (Wspomnienie). Kurjer Lwowski 359, 361.

Kołłątaj.

335. Rybicka-Dobrzańska L. System etyczny Hugona Kołłątaja. Kraków, nakł. Ak. Um., Gebethner i Sp., druk. Uniw. Jag., Warszawa, Gebethner i Wolff, 1917, 8-vo, str. 165.

Konopnicka Marya.

336. Geschichten aus Polen. Deutsch von Stephanie Stricek. München. Georg Müller, 1917, 8-vo, str. 283

Kopczyński Onufry.

337. O duchu języka polskiego. Kurjer Pozn. 1917, nr. 36 dod.

338. Brodziński Kazimierz. Przy oddaniu medalu Kopczyńskiemu. (W dniu 30 listopada 1816 r.) [wiersz]. Kurjer Poznański 1917, nr. 36 dod.

339. *K*. Prawodawca języka polskiego (W setną rocznicę śmierci Onufrego Kopczyńskiego). Kurjer Pozn. 1917, nr. 36 i 38 dod.

340. Ostatnie lata Kopczyńskiego. Kurjer Pozn. 1917, nr. 49, dod. M. fel.

341. Nabożeństwo ku czci ks. Kopczyńskiego w Czerniejewie. [W setną rocznicę śmierci]. Kurjer Pozn. 1917, nr. 37 dod.

342. Pamiątka walnego zebrania Poznańskiego Tow Przyjaciół Nauk w dniu setnej rocznicy śmierci X. Onufrego Kopczyńskiego, twórcy pierwszej gramatyki języka polskiego 14. II. 1917. — Poznań, 1917. Nakładem Tow. Przyjaciół Nauk, czcionkami drukarni nakładowej Braci Winiewiczów (właść. Józef Winiewicz). 4 str. nlb. [Zawiera reprodukcye: portretu X. Kopczyńskiego, wedł. obrazu, znajdującego się w kościele czerniejewskim i pomnika Kopczyńskiego w Czerniejewie].

343. Rolle Michał. Onufry Kopczyński. (W setną rocznicę zgonu). Dziennik Poznański 1917, nr. 58.

344. Stulecie gramatyki polskiej. [Szczegóły o X. O. Kopczyńskim, wyjęte z K. W. Wójcickiego.] Praca 1917, nr. 2, str. 32.

345. Stulecie zgonu ks. Kopczyńskiego. Kurjer Pozn. 1917, nr. 42. Mały fel.

346. Walewska z Przeździeckich Marya. Ks. Onufry Kopczyński (1735—1817). W setną rocznicę zgonu. Warszawa, wyd. »Kroniki Rodzinnej«, druk. Społeczna, (1917), 8-vo m., str. 16.

Kopernik.

347. Troels-Lund. Kopernik jako uczony polski i jako urzędnik Rzpltej. Z oryginału duńskiego przełożył Ignacy Żylicz. Głos Narodu 234, 235, 236.

Koźmian J.

Por. nr. 326.

Krasiński.

348. Maciejowski J. Z. Krasiński [Charakterystyki literackie w. XIX. nr. 1]. Warszawa, nakł. Księg. Rzepeckiego, druk. P. Piekarniaka, 1916, 8-vo m., str. 92.

348 a. Teslar J. A. Apokalipsa w listach Z. Krasińskiego do A. Cieszkowskiego. Przegląd powszechny III, 299 nn.

349. Wojeński Teofil. Sztuka a życie w korespondencyi Zygmunta Krasińskiego. Warszawa, księg. St. Sadowskiego, druk. K. Trąbińskiego, 1917, 8-vo, str. 66.

Por. nr. 383.

Kraszewski.

Por. nr. 294. 305.

Kremer.

349 a. Kołaczkowski Stefan. O estetyce Kremera. Przegląd filozoficzny. XIX, z. 4.

Kromer.

Por. nr. 244.

Lelewel.

350. Bogatyński Władysław. Z nieznanych autografów Lelewela. Przegląd powszechny 1917, I. 135—151.

351. Joachim Lelewel. W rocznicę zgonu. Kurjer Lwowski 250, 2 n.

Lenartowicz.

351 a. Dicksteinówna Julia. Teofil Lenartowicz jako krytyk artystyczny i profesor wszechnicy w Bolonii. Sprawozdania z posiedzeń Tow. Nauk. Warszawskiego. IX. Z. 9, str. 37—40.

Por. nr. 399.

Leszczyński S.

352. Korfanty Wojciech. St. Leszczyński o demokratyzacyi rządu. Dziennik Kujawski z. 1. X. Głos Narodu 246.

Ligocki E.

353. *A. O.* Najpoczytniejszy autor r. 1917. Czas 593.

Liryka.

354. * * * Die polnische Lyrik. Warschauer Mitteilungen nr. 29.

Lubomirski E.

354 a. Wasylewski Stanisław. Jaśnie oświecony romantyk. Gazeta lwowska 295, 296.

Por. nr. 377, 390.

Mesyanizm.

355. Bojomir W. (Mutermilch Wacław). Logos. Wydawnictwo poświęcone idei mesyanicznej polskiej. II. Sprawa Boża. Kraków, nakł. autora, G. Gebethner i Sp., druk. Czasu, 1917, 8-vo, str. 107+1 nlb. III. Posłannictwo pokojowe Polski. J. w. 1917, 8-vo, str. 16.

356. *J. N. S.* Mesyanizm. Praca, 505—507.

Metryka.

357. Wóycicki Kazimierz. Polski ośmiozgłoskowiec trocheiczny. (Przyczynek do systematyki wiersza polskiego). Praca nagrodzona z funduszu im. Adama ord. Krasińskiego. (Prace Tow. Nauk. Warsz. I. Wydział nr. 5). Warszawa, nakł. Tow. Nauk. Warsz., z zapom. Kasy im. Mianowskiego, E. Wende i Sp. Druk. J. Cotty, 1916, 8-vo w., str. 69.

Mickiewicz.

358. Dzieła. Bajki. Z objaśnieniami Jana Konrada. (Popularne, zeszytowe Wydawnictwo kla-

syków polskich z objaśnieniami, zeszyt I). Warszawa, nakł. J. Konrada, druk. F. Wyszyńskiego, 1916, 8-vo m., str. 16.

359. A. Mickiewicz. Aus grosser Zeit, Post 257.

360. Bobin Romuald A. O Panu Tadeuszu Adama Mickiewicza. Spostrzeżenia i uwagi. Z dołączeniem szczegółowej treści i charakterystyki osób. Dla młodzieży szkół średnich. Wydanie III. Lwów, nakł. księg. St. Köhlera, druk. Piller-Neumanna, 1916, 8-vo m., str. 101.

361. Doleżan Wiktor. Adam Mickiewicz. Pan Tadeusz. Opracował... (Biblioteka krytyczna arcydzieł literatury polskiej 17). Tarnów, nakł. i druk Z. Jelenia, 1917, 16-ka, str. 58.

362. Łucki Aleksander. Wykłady lozańskie A. Mickiewicza. Sprawozdania z czynności i posiedzeń Akad. Um. w Krakowie, 1916, m. 9.

363. Maciejowski J. Adam Mickiewicz. (Charakterystyki literackie w. XIX., nr 2). Warszawa, nakł. księg. J. Rzepeckiego, druk W. Piekarniaka, 1916, 16-ka, str. 125.

364. Mickiewicz o konstytucyi 3. Maja. Nowa Reforma 205.

365. Niemojewski Andrzej. Gwiazdy Mickiewicza. (Sprawozdanie z odczytu). Kurjer Poznański 155.

366. Smolarski Mieczysław. Z przeszłości wielkiego poety. (O dziele J. Tretiaka „Adam Mickiewicz w świetle nowych źródeł 1815—1821“) Kurjer Pozn. 1917, nr. 121, dod.

366 a. Szyjkowski Maryan. Upiór w poezyi Adama Mickiewicza. Przegląd powszechny III. 77 nn.

367. Tablica pamiątkowa Mickiewicza w Lozannie. Kurjer Pozn. 1917, nr. 2.

368. Tretiak Józef. Adam Mickiewicz w świetle nowych źródeł. 1815—1821. Z dwoma portretami. Kraków, nakł. Ak. Um., G. Gebethner i Sp., druk. Uniw. Jag., Warszawa, Gebethner i Wolff, 1917, 8-vo, str. VIII. + 327.

369. Windakiewicz Stanisław. Czas pisania Pana Tadeusza. Przegląd powsz. III, 227 nn.

369 a. — Prolegomena do Pana Tadeusza. Kraków, nakład księgarni G. Gebethnera i Spółki, Warszawa, Gebethner i Wolff, filie w Lublinie i w Łodzi. Poznań, M. Niemierkiewicz, New-York, The Polish Book Imp. Co., druk. Narodowa w Krakowie, 1918, 8-vo m.. str. 226 + 3 nlb.

Por. 265, 305, 379, 380, 383, 402.

Mochnacki.

Por. nr. 265, 305.

Moniuszko.

370. Borzyjowicz Ł. Moniuszko-poeta. Kurjer Warsz., 155, 3 n.

Motywy.

371. Sinko Tadeusz. Barokowy poemat o Bożem Narodzeniu. Przegląd powsz., 1916, IV.

372. Machniewicz Stanisław. Szopki i jasełka. Wiek nowy 4985, s. 8—11.

373. Lam Stanisław. Kolenda polska z roku 1862. Dziennik Poznański 293, dod. I

374. Mukułowska W. S. Nieznana pieśń Konfederatów barskich. Kurjer Poznański 210.

375. Najśw. Panna w pieśniach Konfederatów barskich. Kurjer Poznański 205, 2.

376. Bartoszewicz Kazimierz. Wiersze „Kościuszkowskie". Ilustrowany Kurjer Codzienny 284, dod. s. 7 n.

377. Chrzanowski Ignacy. Groby w dniu śmierci Tadeusza Kościuszki. Illustrowany Kurjer Codzienny 284, 2 n.

378. Dębicki Z. Kościuszko a Rousseau. Kurjer Warszawski 228, 3 n., Wiek nowy 492, 4, 7—8, Praca 41, 917—918, Nowa Reforma 469.

379. Finkel Ludwik. Kościuszko i Mickiewicz. Gazeta wieczorna 3801, s. 5 n.

380. Gomulicki Wiktor. Kościuszko i Mickiewicz. Nowa Reforma nr. 478, przedrukowane w: Pamiątki Kościuszkowskie. Poznań, 1917.

381. *H. W.* Kościuszko a Hoene Wroński. Nowa Reforma 476, 2.

382. Hahn Wiktor. Kościuszko w polskiej poezyi dramatycznej. Kurjer Poznański, 235, 247, 248, 249, 251, 253, 254, 255, 256.

383. — Trzej wieszczowie narodu wobec Kościuszki. Kurjer Lwowski 482, 2 n., 486, 2. 488, 2. 490, 2. 512, 2. 519, 2. 537, 2. 580 2. 584, 2. 594, 2. 596, 2. 598, 2. 604, 2.

384. Tadeusz Kościuszko w literaturze niemieckiej. Wiek Nowy 4924, 10.

385. Lam Stanisław. Kosciuszko w literaturze powszechnej. Gazeta wieczorna 3801, 8. 3809, 3 n., 3811, 3 n. Przedrukowane p. t. Kościuszko u obcych. Notatka bibliograficzna. Dziennik poznański 235 dod., 236, 237.

386. Lorentowicz Jan. Kościuszko w poezyi. Tygodnik illustrowany 1917, nr. 41, s. 503—504.

387. Mitawa Tadeusz. Wielbiciel Kościuszki. (Hr. August de Lagarde Messence * 1783 † 1853). Nowa Reforma 482, 484.

388. Synoradzki Michał. Kościuszko w pieśni narodowej. Kurjer Warszawski 285, 4.

389. Szyjkowski Maryan. Pierwsze przedstawienie „Kościuszki pod Racławicami". Ilustrowany Kurjer codzienny 284, dod. str. 8.

390. — Zapomniany poemat o Kościuszce. Ilustrowany Kurjer codzienny 284, dod. s. 5 n.

391. Nowa sztuka teatralna o Kościuszce. Nowa Reforma 491, 1. [Zofii Wojnarowskiej: Tadeusz Kościuszko].

392. Wiersz Holteia o Kościuszce. Depesza Lwowska 282, 6 Ziemia lubelska 517, dod.

393. Nieznany wiersz Ujejskiego ku czci Kościuszki. Depesza Lwowska 282, 3. Wiedeński Kurjer polski 929, 5. Kurjer Poznański 196.

394. Narodowe ideały w legendach o nieśmiertelności bohaterów. Kurjer Poznański 295.

395. J. N. S. Legiony polskie i sąd o nich wieszczów naszych. Praca, 1917, nr. 6, str. 127.

396. Konczyński Tadeusz. Marya Leszczyńska jako postać dramatu. Gazeta Lwowska 126, 127.

397. Polskie wojenne listy miłosne z XVIII wieku. Zebrał i wydał dr. Bertold Merwin. Nowa Reforma 436, 438, 440, 442, 444.

398. Mazanowski Antoni. Problem miłości i małżeństwa w najnowszej naszej powieści. Przegląd powszechny 1916, IV.

399. Mikulski Antoni J. „Petersburg w ogniu". [T. Lenartowicza]. Gazeta Lwowska 179.

400. Wicherkiewiczowa Marya. Poznań w poezyi. Kurjer Pozn. 1917, nr. 34 i 35 dod.

401. Grzymała-Siedlecki Adam. O cześć Pułaskiego. [Z powodu wystawienia w Krakowie Nowaczyńskiego „Pułaski w Ameryce". Głos Narodu 114. Dziennik Pozn. 1917, nr. 114

402. Szyjkowski Maryan. Dzieje polskiego upiora przed wystąpieniem Mickiewicza. Rozprawy wyd. fil. Ak. Um. w Krakowie. LV s. 339—406 i odb., Kraków, nakł. Ak. Um., G. Gebethner i Sp., Warszawa, Gebethner i Wolff, druk. Uniw. Jag. w Krakowie, 1917, 8-vo w., str. 70.

403. A. Na starą nutę [wiosenną]. Praca s. 489—490.

Mrongowiusz.

404. Mrongowiusz Krzysztof Celestyn. [Przyczynek do aktualnej sprawy językoznawstwa polskiego]. Kurjer Pozn. 1917, nr. 73, dod. M. fel.

Nekrologia.

405. Turowski Stanisław. Ś. p. Antoni Mazanowski. Spraw. gimn. III w Krakowie, 1917, str. 18—32.

406. Ś. p Zofia Mrozowicka. Kurjer Poznański 1917, 11.

407. Grabowski T. Ś. p. Czesław Odrowąż Pieniążek. 1844—1917. Głos narodu 157.

408. Rydel Łucyan. Czesław Odrowąż Pieniążek. Czas 334.

409. Ś. p. Teodor Wyzewa. Gazeta Lwowska 101, 4.

410. — Dziennik Poznański 1917, 92 dod.

Niemcewicz.

411. Chrzanowski Ignacy. Niemcewicz w Anglii. Nowa Reforma nr. 592, s. 1—2.

412. Kozłowski W. M. Niemcewicz u Niagary. Bluszcz nr. 28.

Nowaczyński.

Por. nr. 401.

Orzechowski S.

413. Thumenówna Julia. Rodzina X. Stanisława Orzechowskiego. Kwartalnik historyczny s. 15—46.

Orzeszkowa.

414. Geiger Ludwig. Ein Roman von Eliza Orzeszko. All-

gemeine Zeitung des Judentums LXXXI, 47.

415. Orzeszkowa po czesku. Gazeta Lwowska 149, 4.

Panegiryk.

416. Bruchnalski Wilhelm. Z dziejów panegiryku w Polsce. (Komunikat przedstawiony na posiedzeniu Towarzystwa historycznego dnia 28. IV. 1917 (Z tablicą). Kwartalnik historyczny str. 47—54 i odb. We Lwowie, z druk. Jakubowskiego i Sp., 1917, 8-vo, str. 10.

Pieśń.

417. Lielisch Fritz. Das polnische Volkslied. März XI, 16.

417 a. Lorentowicz Jan. Polska pieśń niepodległa. Zarys literacki. Warszawa, Tow. Wydawnicze, 1917, 8-vo m., str. 115.

Pijarzy.

418. Trzechsetlecie Pijarów. Głos Narodu 123.

419. Trzechsetlecie Pijarów. Praca, 535.

Poeci legioniści.

420. Poeci legioniści. (Józef Wybicki, Cypryan Godebski, Wincenty Reklewski, Andrzej i Kazimierz Brodzińscy, Kantorbery Tymowski, Antoni Gorecki, Franciszek Morawski). Wybór poezyi do użytku szkolnego opracował Apolinary Krupiński, naucz. gimn. (Biblioteczka szkolna Jakowickiego 6). Warszawa, nakł. księg. W. Jakowickiego, druk. L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza, 1917, 8-vo m., str. 114.

Młoda Polska.

421. Brückner A. Neupolens Literatur. Nord und Süd. XLI. marzec.

422. Mazanowski Antoni. Pogłosy Młodej Polski w powieści. Przegląd Powszechny 1917, I, 99—118.

423 Oesterheld Erich. Polnische Moderne. Berl. Börs. Cour. 308.

424. Scherlag M. Die moderne polnische Lyrik. Oesterreische Rundschau L, 1.

Powieść.

424 a. Mazanowski A. Najnowsza polska powieść historyczna. Przegląd powszechny. II. 711 nn. III. 65 nn.

424 b. Mazanowski A. i Cieszyński N. O nowe drogi dla naszej powieści. Przegląd powszechny III. 152 nn.

Por. nr. 398.

Przybyszewski.

Por. nr. 320.

Potocki W.

425. Moralia (1688). Wydali Tadeusz Grabowski i Jan Łoś. Tom II. (Biblioteka pisarzów polskich nr. 72). Kraków, nakł. Ak. Um., G. Gebethner i Sp., Warszawa, Gebethner i Wolff, druk. Uniw. Jag. w Krakowie, 1916, 8-vo, str. 658.

Rapacki W.

426. Dobrowolski W. Jubileusz W. Rapackiego. Kurjer Warszawski 340, 3.

426 a. Kotarbiński Józef. Jubileusz Rapackiego. Tygodnik illustrowany 599.

427. *Pr. W.* Wincenty Rapacki jako autor dramatów. Nowa Reforma 589.

Reformacya.

428. Czterechsetlecie reformacyi. Kurjer Warszawski 306, 1.

Reklewski W.

Por. nr. 420.

Reymont.

429. Siedlecki — Grzymała Adam. Karyera »Chłopów«. Głos Narodu 176.

430. * * * W. St. Reymont. Allgemeine Zeitung des Judentums. LXXXI, 14.

Romantyzm.

431. Wagner A. M. Polnische Romantik. [Sprawozdanie z odczytu]. Vossische Zeitung 291.; Deutsche Literatur-Zeitung 891.

432. Zabiełło Jan. Nowy romantyzm w poezyi polskiej czasu wielkiej wojny. Kraków, nakł. księg. G. Gebethnera i Sp., druk. Związkowa, Warszawa, Gebethner i Wolff, 1917, 8-vo, str. 51.

Rostworowski.

433. Chmieliński Jan. »Kaligula« we Lwowie. Gazeta wieczorna, 3697, 3.

434. Dynowska M. Kajus Cezar Kaligula K. H. Rostworowskiego. Rok polski z. 5 i 6, str. 72—81.

435. Kaligula. [Głosy prasy o dramacie H. Rostworowskiego]. Kurjer Pozn. 1917, nr. 81 dod. i 82 dod.

435 a. Keryks. „Caius Caesar Caligula“. [Ocena dramatu Rostworowskiego]. Dziennik Pozn. 1917, nr. 71—73 i 75.

436. Łada Włodzimierz. Dokoła „Kaliguli“. Kurjer Warszawski 138, 3 nn.

437. *R. L.* Kajus Cezar Kaligula. Gazeta wieczorna, 3763, 4.

Sarbiewski.

438. Pieśni nabożne, przekład Juliusza Ejsmonda. Sfinks 1917, z. 1.

438 a. Mueller Ferdinandus Maria. De Mathia Casimiro Sarbievio Polono e Societate Iesu Horatii imitatore. Dissertatio inauguralis philologica. Monachii, ex typographia D-ris C. Wolf et filii, 1917, 8-vo, str. 76 + 4 nlb.

Satyra.

Por. nr. 305.

Sienkiewicz.

439. Die Legionen. Historischer Roman. Uebersetzt und eingeleitet von A. v. Guttry. (Polnische Bibliothek. Begründet und herausgegeben von Dr. A. v. Guttry, W. v. Kościelski, III. Abt., I. Band), München, Georg Müller, 8-vo, XXV + 304.

440. Po zgonie Sienkiewicza. [Obchody, nabożeństwa żałobne, odezwy itp.]. w Kurjerze Poznańskim, 1917: nr. 1. Buk, Rogoźno, Kowno; nr. 2. Wągrowiec, Miłosław, Sieraków, Lozanna; nr. 3. Kostrzyn, Hel-

singsfors; nr. 2. Pokwitowanie Komit. Sienk. w Poznaniu; nr. 4. Łazarz, Górczyn; nr. 5. Golina; nr. 6. Wągrowiec, Barcin, Kcynia, Moskwa; nr. 8. Jaraczewo, Hamburg, Wilhelmsburg; nr. 9. Krotoszyn, Sieraków, Tuchola; nr. 10. Stow. pracownic Konf. w Poznaniu; nr. 12. Ostrów, Chicago, Odezwa Zjedn. Kapłanów polskich w Ameryce do duchowieństwa; nr. 13. Kolonja, Obchody w Rosyi; nr. 14. Kat. Tow. Rzemieślników w Poznaniu, Bydgoszcz, Sarajewo; nr. 15. Pismo Sienkiewiczowej do Rady m. Krakowa. nr. 17. Łazarz-Górczyn, Tuchola; nr. 19. Petersburg; nr. 20. Czarnków, Września, Poniec, Jaraczew; nr. 21. Krotoszyn, Wieczór recytacyjny w Poznaniu; nr. 22. Hołd społeczeństwa polskiego na Rusi; nr. 23. Rodzina Sienkiewicza do Rady m Warszawy; nr. 24. Ujście; nr. 25. Z ostatnich publikacyi o S.; nr. 27. Września, Czarnków; nr 28. Oborniki; nr. 31. Szamotuły, Krotoszyn, Kcynia, Strzelna; nr. 32. Sienkiewiczowa do Wielkopolski, Strzelno [obchód zakazany], Koronowo, O prywatną korespondencyę S.; nr. 33. Łazarz, Mogilno; nr. 34. Podziękowanie rodziny S. — Wielkopolsce; nr. 37. Kórnik, Szamotuły, Miejska Górka, Kcynia; nr. 39. Tow. Młod. Przemysłowców w Poznaniu; Obchód S. w Winnicy na Podolu; nr. 40. Zjednoczone Tow. wildeckie; nr. 44. Łasin (Prusy Król.), Brodnica, Nowe (Prusy Król.); nr. 45. Oborniki; nr. 47. Września; nr. 48. Kijów, Prolog na zgon S. [Romana Wilkanowicza]; nr. 53. Ulica S. w Tyflisie, Petersburg; nr. 54. Tarnów (Pozn.); Francuzi o S.; nr. 55. Oberhausen; nr. 56. Poniec; nr. 62. Brodnica; nr. 69. Krotoszyn; nr. 80. Pamięci Henryka S. [odezwa T. C. L.] Przedst. amatorskie ku czci S. w Poznaniu, Środa; nr. 82. Ostrzeszów; nr. 84. Chełmno; nr. 86. Akademja im. H. S.; nr. 87. Środa, Ostrzeszów; nr. 102. Dysseldorf i Gelsenkirchen.

441. Balicki A. E. Henryk Sienkiewicz. Spraw. gimn. III. w Krakowie, 1917, str. 6—10.

441 a. Biblioteka Zjednoczonych Towarzystw im. H. Sienkiewicza w Kórniku. Przegląd oświatowy XII., nr. 7.

442. Chorwat o Sienkiewiczu [Julije Benešić). Kurjer Pozn. 1917, nr. 31.

443. Chrzanowski Ignacy. Henryk Sienkiewicz. Wydanie drugie. Kraków, nakładem księgarni S. A. Krzyżanowskiego, Druk. Narodowa, 1917, 8-vo m., str. 38.

444. — Sienkiewicz. Muzeum 445—446.

445. Cieszyński Nikodem ks. Mowa wygłoszona na nabożeństwie żałobnem za ś. p. H. Sienkiewicza w Poznaniu w kościele Matki Boskiej Bolesnej na św. Łazarzu dnia 21. stycznia 1917 r. Poznań, nakł. ks. Kazimierza Malińskiego, czcionkami druk. Katolickiej B. Winiewicza, 1917, 8-vo w., str. 23.

446. Dąbrowska Marja. Z lat dziecięcych Sienkiewicza. Kurjer Pozn. 1917, nr. 25.

446 a. Dyplom Syndykatu dziennikarzy krakowskich dla Henryka Sienkiewicza. Czasopismo górniczo-hutnicze. II. czerwiec.

447. Działalność Komitetu Sienkiewiczowskiego (od 1. VII. 1915 do 31. XII. 1916]. Kurjer Pozn. 1917, nr. 67 dod.

448. Ku czci Henryka Sienkiewicza. Sprawozdanie Wydziału Kasyna i Koła literacko-artystycznego we Lwowie za rok 1916. We Lwowie, (1917) str. 21—34.

449. Dąbkowski Przemysław. Akademia Sienkiewiczowska w Warszawie. Kilka uwag nad projektem. Gazeta wieczorna 3561, 7 n.

450. Fränkel Jonas. H. Sienkiewicz. Nord und Süd XLI marzec.

451. Górnoślązak X. Głogów czy Głogówek w „Potopie" Sienkiewicza. (Kilka uwag historycznych). Kurjer Pozn. 116.

452. Hösick Ferdynand. Z życia Henryka Sienkiewicza. Przyczynki i szkice. Gazeta Lwowska 223, 224, 226 - 232, 244—253, 255, 256.

453. Jasiński Włodzimierz Ks. Hetman i nauczyciel narodu H. Sienkiewicz. Mowa wygłoszona na żałobnem nabożeństwie dnia 29. XI. 1916 r. Kalisz, druk. „Gazety Kaliskiej", 1917, 8-vo, str. 16.

454. Kallenbach Józef. Twórczość Sienkiewicza. Rozwój duchowy. Przedstawił... Osobne obbicie z Rocznika Akad. Um. Odczyt wygłoszony na posiedzeniu publicznem Ak. Um. d. 30. maja 1917 r. W Krakowie, nakł. Ak. Um., druk. Uniw. Jag., 1917, 8-vo m., str. 35.

455. Kasprowicz o Sienkiewiczu. [Przemówienie na Akademii wszechnicy lwowskiej]. Kurjer Pozn. 1917, nr. 1 i 2.

456. Kozikowski Edward. Henryk Sienkiewicz. (Biblioteka nowości 53—54). Warszawa, Tow. szerzenia oświaty „Czytaj". Druk. Polska, (1916), 8-vo, str. 24.

457. Lam Stanisław. Sądy Sienkiewicza o sztuce. Przewodnik naukowy i literacki 961—978.

458. Lilien Henryk. Echa starożytności w Sienkiewiczowskiej Trylogii. Przewodnik naukowy i literacki str. 1057—1075.

459. — Nowela Sienkiewicza p. t. Biesiada jako uzupełnienie lektury Sallustyusza Wojny z Katyliną. Muzeum 446—447.

460. Łęgowski prof. dr. Sienkiewicz w Kairze [Z powodu artykułu A. Neumanowej]. Kurjer Pozn. 1917, nr. 2.

461. Łoś Jan. Styl Sienkiewicza. Muzeum 447—450.

462. Maciejowski Adam ks. Mowa wypowiedziana w bazylice płockiej z powodu zgonu Henryka Sienkiewicza dn. 22. XI. 1916. Płock, druk. „Kurjera Płockiego" i „Mazura" (1917), 8-vo, str. 17.

463. Maciejowski J. Henryk Sienkiewicz. (Charakterystyki lite-

rackie, 7). Warszawa, nakł. księg. J. Rzepeckiego, druk. Nowoczesna, 1917, 16-ka, str. 128.

464. Nowakowski Marceli ks. dr. Mowa wygłoszona w krol. katedrze warszawskiej podczas nabożeństwa za duszę ś. p. H. S. (Odbitka z „Wiadomości Archidyecyzyalnych Warszawskich"). Warszawa, nakł. autora, druk. Społeczna, 1916, 8-vo, str. 15.

464 a. Noyszewski-Piołun Stanisław. Henryk Sienkiewicz, wielki powieściopisarz i obywatel. Warszawa, wyd. im B. Brzezińskiego, Księg. Polska, druk. K. Kopytowskiego i Sp., 1917, 8-vo, str. 41.

465. Paderewski o Sienkiewiczu. [Przemówienie na uroczystości żałobnej w Chicago]. Kurjer Pozn. 1917, nr. 10.

466. Pierwsza rocznica śmierci Sienkiewicza. Kurjer Lwowski 538, 3.

467. Rocznica. Kurjer Warszawski 316, 1.

468. Rudnicki Michał. Sienkiewicz jako obywatel. Muzeum 450—455.

469. H. Sienkiewicz. Przegląd oświatowy 1916, s. 189 nn.

470. S. p. H. Sienkiewicz. Miesięcznik pedagogiczny 1916, str. 57 n.

471. H. Sienkiewicz. Na przełomie. Kraków 1916, grudzień.

472. Sienkiewicz i dzieci polskie. Kurjer Pozn. 1917, nr. 8.

473. Sprawa własności literackiej pism i listów H. Sienkiewicza. Wiedeński Kuryer polski 929, 8.

474. Teodorowicz Józef ks. arcybiskup. Wobec ideałów Sienkiewicza. Mowa, wypowiedziana na nabożeństwie żałobnem za duszę ś. p. Sienkiewicza w kościele Maryackim w Krakowie. Kraków, nakł. autora, druk. W. L. Anczyca i Sp., 1917, 8-vo, str. 61.

474 a. Ujejski Józef. Na zgon Henryka Sienkiewicza. Sprawozdanie dyr. gimnazyum św. Jacka w Krakowie za r. szk. 1917, s. 4—10.

475. Jak powstało „Quo vadis". [Z „Gaulois"]. Kurjer Pozn. 1917, nr. 9.

476. Opera „Quo vadis" w Petersburgu. Kurjer Pozn. 1917, nr. 7, Mały fel.

477. Włodek Ludwik. Prus o Sienkiewiczu. Tygodnik illustrowany 564.

477 a. Wojciechowski Konstanty. Żywot subjektywny w Trylogii Sienkiewicza. Muzeum 455—465.

478. Nowe wydawnictwo polskie. [»Kapłani polscy na terenie wychodźtwa polskiego w pośmiertnym hołdzie śp. H. S.« — Zapowiedź X. kan. Feliksa Sznarbachowskiego w Kijowie]. Dziennik Poznański, 1917, nr. 39, str. 4.

479. Zawiliński Roman. Dzieła Sienkiewicza jako lektura szkolna. Muzeum 465—467.

Skórski J.

480. Pilch Stanisław. Jana Skórskiego »Lechus«. Eos XXI, 102—114.

Słowacki.

481. W Szwajcaryi. Z objaśnieniami *Jana Konrada.* (Książnica polska 5). Warszawa, nakł. J. Konrada, druk. W. Cywińskiego, Płock, Trautman, Łódź, Miszewski, 1917, 8-vo, str. 16.

482. Kleiner Juliusz. Horsztyński. Rozbiór i rekonstrukcya. Fragment obszerniejszej całości. Sprawozdania z posiedzeń Tow. Nauk. Warszawskiego, 1916 i odb.

483. Maciejowski J. Juliusz Słowacki. (Charakterystyki literackie w. XIX, nr. 3). Warszawa, nakł. księg. J. Rzepeckiego, druk. W. Piekarniaka, 1917, 16-ka, str. 132.

484. Pietrzycki Jan. Mieszkania poety. (Przyczynek do wspomnień o Słowackim). Gazeta Lwowska, 1917, nr. 225.

Por. nr. 383.

Staszic.

485. Wrzesień A. Jak Stanisław Staszic chciał uszczęśliwić wieśniaków. (Mądrzy gospodarze 1). Warszawa, druk. Polska, (1916), 8-vo, str. 23.

Stosunek do literatury obcej.

486. (*r. n.* = Wiktor Hahn). Jubileusz Elizy Krasnohorskiej. Kurjer Lwowski 541, s. 2, przedrukowane w Dzienniku Poznańskim 267, s. 4 i Gazecie Lwowskiej 268, s. 4.

487. Zawiliński Roman. Na jubileusz Elizy Krasnohorskiej. Nowa Reforma 534, 2.

488. Schoop Hermann. Ein französischer Dichter in Polen. [Jean Francois Regnard w r 1683]. Bund, Bern, Sonntagsblatt 4.

488 a. Folkierski Władysław Cyd Kornela w Polsce. Sprawozdania z czynności i posiedzeń Akademii Umiejętności w Krakowie, nr. 6.

489. *D.*[ębicki] Z. Spinoza po polsku. Dziennik Poznański, 1917, nr. 53.

490. * * * Neue Polenlieder deutscher Dichter. Warschauer Mitteilungen 27.

491. Holzhausen Paul. Polenlieder und Polenromane. Weserzeitung 25330 n.

492. — Die deutschen Polenlieder der dreissiger Jahre. Kölnische Zeitung, Lit. Beil. 8.

493. — Das Polentum im deutschen Denken und Dichten. Hochland XIV, 8.

494. Deutsche Polenlieder von Graf Platen, Grillparzer, Lenau, Graf Auersperg, Uhland, Holtei, Chamisso, Herwegh und anderen. Mit einer Einleitung von Hans Delbrück. Berlin, Verlag von Georg Stilke, 1917, 8-vo, str. 62.

495. Kalkowska E. Deutsche Polenlieder. Polnische Blätter 1917.

496. Meller Eugen. Goethe in Karlsbad und die Polen. Der Merker VIII, 20.

497. — Goethe in Polen. Der Merker VIII, 6.

498. — Eine denkwürdige Polenaudienz bei Goethe. Nord und Süd, XLI, 516.

499. * * * Heinrich Laube und Gottfried Kinkel über Polen. Warschauer Mittelungen, nr. 36.

500. Knudsen Hans. Zu H. Heines Aufsatz »Ueber Polen«. Zeitschrift für Bücherfreunde IX, 1.

501. Straszewski Maurycy. Gottfried Wilhelm Leibnitz. Jego osobistość. Stosunki z Polską. Jego stanowisko w dziejowym rozwoju myśli ludzkiej. Kraków, nakł. Towarzystwa filozoficznego, 1917, 8-vo, str. 38.

502. Pompecki Bruno. Litauen in der deutschen Literatur. Deutscher Hausschatz XXXXIII., 18.

503. Kaindl R. F. Oestliche Wanderung deutscher Lieder. Zeitung für Literatur, Hamb. Corr. 21.

504. Divéky Adorján. Powieści polskie po węgiersku. Tygodnik illustrowany 1917, s. 432.

505. Posąg Szekspira w Łazienkach Królewskich. Dziennik Pozn. 242 dod.

Por. nr. 378, 385, 387, 392.

Stryjkowski.

Por. nr. 244.

Szkoły.

506. Bykowski L. Walory ustaw Komisyi edukacyjnej. Szkoła. R. I, zeszyt 6.

506 a. Fijałek Jan X. Dr. Praca oświatowa T. S. L. na tle dziejów oświaty narodowej w Polsce. (O początkach szkoły narodowo-ludowej w Polsce). Przewodnik oświatowy XV, z. 3 i 4, str. 1—30.

507. Grabowski Tadeusz. Zasady wychowania Komisyi Edukacyi Narodowej i ich doniosłość dla doby dzisiejszej. Przewodnik oświatowy XV, z. 1, str. 1—10.

508. Janik Michał dr. Dzieje szkolnictwa polskiego z rzutem oka na jego przyszłość. Napisał dla chwili bieżącej... (Książnica M. Arcta)... Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie, druk. M. Arcta, 1917, 8-vo m., str. 110 + 1 nlb.

508 a. Ustawy Komisyi Edukacyi Narodowej dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach Rzeczypospolitej przepisane w Warszawie roku 1783. Z przedmową prof. Ludwika Skoczylasa. Lwów, nakł. Pol. Tow. Pedagog., druk. Udziałowa, 1917, 8-vo, str. 168.

Szujski.

Por. nr. 554.

Teatr.

509. Budowa drugiego teatru we Lwowie. Gazeta Lwowska 273, 4. Kurjer Lwowski 560, 2 n.

510. Bytkowski Zygmunt. Przyszłość teatru. Gazeta wieczorna 3561, 4. 3563, 5 n.

511. Cepnik Henryk. W sprawie teatru. Gazeta wieczorna 3913, 3915.

512. — Rewolucya francuska i teatr. (Przed premierą „Białego Kaptura"). Gazeta poranna 3594, 4. 3596 4. 3600, 4. 3602, 4.

513. — W sprawie teatru dramatycznego we Lwowie. Ga-

zeta wieczorna 3849, 3851, 3853, 3855, 3857.

514. Czempiński Jan. Teatry polskie w Warszawie. Rocznik teatralny od 1/VIII 1915 do 1/I 1917 r. Opracował... Warszawa, nakł. Jana Czempińsińskiego, druk. L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza, 1917, wojny roku trzeciego, 8-vo, str. 278 + 2 nl. + XVI.

515. Ego. Listy lwowskie. (Wystawa teatralna. Projekt gmachu teatralnego. Projekty dekoracyi. Dział retrospektywny). Głos narodu 136, 1 n.

516. † Stanisław Hierowski. Gazeta poranna 3604, 3.

517. Jäger Walter. Wilnaer Theater im Kriege. Der neue Weg. XLVI, 34.

518. Konczyński Tadeusz. O teatr dramatyczny we Lwowie. Gazeta wieczorna 3593, 3 n.

519. — O teatr dramatyczny we Lwowie. Gazeta wieczorna nr. 3755, s. 3—4.

520. Modrzejewska w Pradze. [Ze wspomnień Ludmiły Danzerowej] Kurjer Pozn. 1917, nr. 26 dod.

521. Rakowski Johannes. Polnisches Theater. Zeitung für Literatur, Hamb. Corresp. 6.

522. Rosenfeld Edwin. O teatr dramatyczny we Lwowie. Kurjer lwowski 387, 391.

523. — O statystyce przedstawień dyrekcyi teatru m. Kurjer lwowski, nr. 465, s. 4.

524. Teatr lwowski w czasie wojny. Zestawienie cyfrowe za czas od 15. lipca 1915 do 15. lipca 1917. Gazeta wieczorna nr. 3757, s. 3, nr. 3765, s. 6.

525. (jtr) = Tenner Juliusz. O przyszłość teatru lwowskiego. Wiek Nowy, nr. 4916 s. 8; 4918, 6; 4922. 5; 4924, 3; 4927, 2; 4928, 5; 4932, 23; 4933, 4; 4935, 4; 4936, 4; 4938, 3; 4939, 4; 4940, 4; 4945, 4; 4947, 2; 4948, 3; 4949, 3; 4952, 4; 4957, 3; 4959, 3; 4963, 4; 4964, 3; 4966, 5; 4970, 7; 4972, 2; 4974, 6; 4977, 4; 4981, 3.

526. Webersfeld Edward. Teatr miejski we Lwowie za dyrekcyi Ludwika Hellera 1906—1918. Lwów, odbito czcionkami drukarni W. A. Szyjkowskiego, 1917, 8-vo, str. 63.

527. Widmann Wilhelm. Das Theater in Polen. Der Merker VII, 24.

Trentowski.

528. Horodyski Władysław dr. Nowe głosy o filozofii Trentowskiego (Odpowiedź p. Skórskiemu). Przegląd filozoficzny 1916, s. 141 nn.

Tymowski.

Por. nr. 420.

Uniwersytety.

529. Chotkowski Ks. Dr. Wł. Akademia trzemeszeńska. Przyczynek do dziejów oświaty w Polsce. Dziennik Poznański, 1917, nr. 46—52.

530. 4. XI. 1817—4. XI. 1917 Stulecie katedry historyi literatury polskiej na wszechnicy lwowskiej. Gazeta Wieczorna 3837, 3 n.

531. Katedra literatury polskiej w Rostowie nad Donem. Dziennik Poznański, 1917, nr. 66, s. 3.

532. Katedra języka polskiego w Paryżu. Kurjer Pozn. 1917, nr. 33, dod.

532 a. Katedra języka polskiego w Paryżu. [W Instytucie francuskim]. Kurjer Pozn. 1917, nr. 38.

532 b. Sławski dr. Stanisław. Uwagi nad „Akademią trzemeszeńską" ks. dr. Wł. Chotkowskiego. Dziennik Pozn. 1917, nr. 65.

Ujejski.

533. Der Choral. Aus dem Polnischen übersetzt von Prof. Vincenz Stroka. Rorschach, 1917, 16-ka., str. nlb. 4.

534. Kostrzewski J. Nieznany list Kornela Ujejskiego. Kurjer Poznański, 293 dod.
Por. nr. 393.

Weyssenhoff.

535. Der verlorene Sohn. Ein Roman aus der polnischen Adelswelt. Autor. Uebertragung aus dem Polnischen von L. Richter. Berlin, Ullstein et Co, 1917, 8-vo, str. 409.

536. Woroniecki O. O. P. Sylwetka Antoniego Osuchowskiego u Weyssenhoffa. Rok polski z. 5—6, s. 53—58.

Wielogłowski.

537. Starowiejski Franciszek ks. dr. Walery Wielogłowski (*1805 † 1865). W pięćdziesiątą rocznicę zgonu. Kraków, druk. Głosu Narodu, 1915, 8-vo m., str. 60.

Wroński-Hoene.

Por. nr. 381.

Wybicki.

Por. nr. 420.

Wyspiański.

538. Zygmunt August. Wyjątki z niedrukowanego dramatu. Głos Narodu 288.

539. Baumfeld Gustaw B. Metodyczne objaśnienie dramatu Stanisława Wyspiańskiego Wesele. Wydanie II. (Charakterystyki literackie i komentarze I.). Warszawa, J. Lisowska, druk. L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza, 1917, 8-vo m., str. 32.

540. Ku czci Wyspiańskiego. Kurjer Poznański 274.

541. Grzymała Siedlecki Adam. Wyspiańskiego „Powrót Odysa". Głos Narodu 277, 278, 280, 281, 282, 283.

542. Wyspiański w nowem świetle. [O odczytach Siedleckiego: Idee polityczne Wyspiańskiego]. Głos Narodu 301, 4.

543. *H. W.* Stanisław Wyspiański w rocznicę zgonu. Wiek Nowy 4964, 3 n.

544. Lam Stanisław. Walka o hasła romantyzmu. (W dziesiątą rocznicę śmierci Stanisława Wyspiańskiego). Gazeta Lwowska 272, 273.

545. Obrazy Wyspiańskiego w Petesburgu. Kurjer Pozn. 1917, nr. 5, Mały feljeton.

546. Pini Tadeusz. Wyspiański. (O artyźmie poety słów kilka). Kurjer Lwowski 537, 1 n.; 561, 2 n.; 565, 2 n.

547. Pochmarski Bolesław. O „Polskę żywą“. (Motyw rezurekcyjny w poezyi St. Wyspiańskiego). Kurjer Lwowski 557, 2. 572, 2. 595, 1 n.

548. Prokesch W. „Powrót Odysa“ Wyspiańskiego. Nowa Reforma 544.

549. *Pr. W.* Powstanie listopadowe w dramatach Wyspiańskiego. Nowa Reforma 558, 1.

550. W dziesiątą rocznicę zgonu poety Wyzwolenia. Kurjer Pozn. 271.

551. *P. S.* Dramat nadziei i ofiary. („Noc listopadowa“ St. Wyspiańskiego). Kurjer lwowski 559.

552. Skoczylas Ludwik. Wyspiański jako poeta państwowości polskiej. (Wydawnictwo powszech. wykładów Wszechnicy i Politechniki lwowskiej nr. 29). Lwów, nakł. Książnicy Polskiej Tow. Nauczycieli Szkół wyższych, Warszawa, Gebethner i Wolff, Poznań, M. Niemierkiewicz, druk. Grafia, 1918, 8-vo m., str. 15.

553. Szermierz wyzwolenia. (W dziesiątą rocznicę zgonu Wyspiańskiego). Kurjer lwowski 557, 1 n.

554. Wojcicki Kazimierz. Wyspiański i Szujski. (Prace Towarzystwa naukowego warszawskiego. Wydział I. językoznawstwa i literatury). Wydane z zapomogi Kasy im. Mianowskiego i z funduszu im. członków T. N. W. Adama hr. Krasińskiego, nakł. Tow. Nauk. Warsz., 1917, 8-vo, str. 59.

Zamoyski J.

555. Łempicki St. Jan Zamoyski jako reformator wyższego szkolnictwa krajowego. Część I. Działalność na polu szkolnictwa państwowego. Rozprawy Akad. Um., Wyd. fil., Serya III. t. XI. (Ogólnego zbioru t. 56). Kraków, 1917, str. 265—328.

Zapolska.

556. Woran man nicht denken mag. Roman. Autorisierte Übersetzung von Stefania Goldenring. Berlin. Oesterheld et Co, 1917, 8-vo, s. 405.

Żeromski.

557. Sokołowski Czesław ks. dr., profesor teologii w seminaryum metropolitalnem warszawskiem. Problemat nawrócenia w najnowszej powieści Żeromskiego. Szkic krytyczny. (Współczesne zagadnienia podstawowe, 16). Warszawa, nakł. księgarni Kroniki Rodzinnej, druk. Społeczna, 1917, 8-vo, str. 30.

Żmichowska G.

558. Dicksteinówna Julia. Rocznica i obchód Narcyzy Żmichowskiej. Kurjer Lwowski 239, 3.

559. Kosmowska J. Narcyza Żmichowska i Entuzyastki. Warszawa, wyd. Kroniki Rodzinnej z cyklu „Polska w życiorysach i charakterystykach“. Warszawa, 1917, 8-vo, str. 39.

Żuławski J.

560. Opera „Eros i Psyche“. Praca 2[illegible]0.